This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.

- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.

- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.

- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

VE RI TAS

HARVARD
COLLEGE
LIBRARY

1-2/1907 5057

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra Feliksa Konecznego.

Rocznika III-go

TOM I-szy.

(Styczeń — Czerwiec 1907).

KRAKÓW — 1907.

A inw. 694.

PSlav 50. 105 (1907/1)

Redakcya i Administracya: Kraków, Podzamcze 14.

KRAKÓW — DRUK W. KORNECKIEGO i K. WOJNARA.

TREŚĆ tomu I-go

Rocznika III-go

(styczeń—czerwiec 1907)

Str.

Na początku trzeciego rocznika 1
Słowianofilstwo bez ustępstw, przez *Feliksa Konecznego* 409
Polityczne zadanie Polaków, przez *ks. Leopolda Lenarda* 177
Dwa najsłabsze miejsca Słowiańszczyzny, przez *Zdzisława Maryckiego* 329

Z dwóch światów słowiańskich, przez *Zygmunta Glogera* 245
Dwa życia samodzielne w jednem państwie, przez *Nieczuję* 268
Projekt autonomii Królestwa Polskiego 374
O szkołę polską w Kongresówce 416
Przywileje czynownictwa w Królestwie Polskiem, przez *Wojskiego i F.K.* 291
Uczeni polscy w Petersburgu, przez *Stanisława Zdziarskiego* . . . 345
Przyczynek do wyświetlenia historyi Królestwa Polskiego od 1815 do 1831 r., przez *Jerzego Moszyńskiego* 361

Rewolucya a odrodzenie, przez *Kaliksta Browickiego* 97
Filozofia Cziczerina, przez *M. Zdziechowskiego* 111
Zaranie rewolucyi rosyjskiej — Michał Bakunin, przez *M. Zdziechowskiego* 17
Aleksander Wesołowskij, przez *Jana Łosia* 185
Antoni Czechow, przez *A. Grzymałę-Siedleckiego* 277
Korespondencye z Petersburga, przez *A. Wrońskiego* 211, 295

Z pruskich zabiegów o polskie sympatye w r. 1813, przez *K. Szkaradka Krotoskiego* 421

Polsko-czeska granica językowa, przez *Kazimierza Nitscha* 201

Żywioł słowiański u Rumunów i walka z nim idei „łacińskiej", przez *Aleksandra Jacimirskiego* 32

Przegląd prasy słowiańskiej:
Z prasy ruskiej 48, 134, 301, 378, 436
„ rosyjskiej 50, 141, 223, 303, 383, 441
„ czeskiej 59, 143, 227, 307, 394, 444
„ słowackiej 66, 147, 230, 310, 395, 448
„ słowieńskiej 68, 149, 311, 396, 449
„ chorwackiej 70, 152, 231, 312, 396
„ serbskiej. 73, 155, 232, 315
„ bułgarskiej 75, 156, 233, 316, 399
Z Bośni i Hercogowiny 156, 314
Z Czarnogóry 74, 315
Ze Starej Serbii i Macedonii 75, 157, 318, 400
W sprawie programu Pachmayera 62
Z powodu artykułu prof. Hruszewskiego. 136
Pochwała Krakowa 151
Z powodu ostatniej „borby" w uniwersytecie lwowskim. 217
Nowoje Wremia i Narodni Listy 446

Recenzye i sprawozdania 157, 450
Bibliografia rosyjska 162, 454
„ czeska 234, 460

Kronika 76, 164, 235, 319, 401, 461

(Rubryki stałe „Kroniki": kronika ruska, rosyjska, czeska, łużycka, słowacka, słowieńska, chorwacka, serbska, bułgarska; konstytucya w Rosyi, spór polsko-czeski w Cieszyńskiem).

NA POCZĄTKU TRZECIEGO ROCZNIKA.

Minęło pięć lat od założenia w Krakowie „Klubu Słowiańskiego“, a dwa lata od rozpoczęcia wydawnictwa *Świata Słowiańskiego*. Klub zwrócił był od razu na siebie uwagę ogółu, jakkolwiek się o to nie starał i nie dążył niczem do nadawania sobie rozgłosu. Reklama była zasadniczo wyłączona z naszej taktyki, a jednak ileż-to razy szły echa naszych posiedzeń po całej Słowiańszczyźnie! Niejedna też myśl, która stała się już własnością ogółu, wyszła pierwotnie z Klubu, który, nie narzucając się nigdy nikomu, oddziałał jednak na opinię publiczną w Polsce i w Słowiańszczyźnie. Okazało się, że w życiu publicznem można się obejść bez teatralności, że można być pożytecznym, trzymając się zasady: rób swoje (byle porządnie!), o resztę się nie troszcz — a reszta się znajdzie.

Świat Słowiański trzymał się zupełnie tej samej metody, jak Klub. Można nawet powiedzieć, że trzymał się jej pedantycznie. Rozpoczęliśmy swoje wydawnictwo po cichu, a w całych dwóch rocznikach miesięcznika nie znajdzie nikt ani jednego wiersza napisanego dla popularności. Wskrzeszając polskie słowianofilstwo, mieliśmy sobie za pierwszy obowiązek dbać o to, żeby nie obniżyć rzeczy do roli wydatnego tematu krasomówczego, lecz wprowadzić ją na jedyną rozumną drogę, a mianowicie: badań i dociekań. Frazesy i ogólniki są dla nas śmieszne i nie mamy dla nich nic, prócz szyderstwa.

Celem naszym jest przygotować społeczeństwo, ażeby w stanowczej chwili dziejowej nie popełniło grzechu zaniedbania i nie utraciło należnych sobie korzyści. Patrzymy w przyszłość

i chcemy, żeby Polak przygotowany był dobrze do zajęcia właściwego stanowiska w nowym okresie dziejowym, którego zbliżanie się głosimy od lat pięciu. Wyprzedzanie chwili bieżącej jest w naszem położeniu koniecznością i stąd pewien nastrój naszego pisma, stanowiący jego cechę znamienną, różniącą je od innych. Pismo, będące organem stronnictwa, nie mogłoby trzymać się tej metody. Czemżeż bowiem jest stronnictwo, jeżeli nie organizacyą, celem zastosowania środków, mogących wieść do celu, bezwzględnie do żelaznych wymagań chwili bieżącej? Od tego są właśnie stronnictwa, ich rzeczą pilnować każdej chwili, a to z nich jest górą, które taktykę swą umie najlepiej dostosować do zmiennego falowania powierzchni życia publicznego. Cele narodowe są wiadome każdemu i nie trzeba żadnych organizacyj, żeby je wynajdywać, stwierdzać i w powszechności utwierdzać; uświadomienie jest u nas pod tym względem zupełne. Rzeczą stronnictw nie jest wytykanie celów, lecz obmyślanie środków, a te — rzecz prosta — nie mogą wyprzedzać chwili, lecz muszą być stosowane do niej za każdym razem jak najściślej.

Świat Słowiański nie reprezentuje żadnego stronnictwa polskiego i w walkę stronnictw całkiem się nie wdaje. Nasze pozapartyjne stanowisko uwalnia nas od niektórych obowiązków, nakładając natomiast inne, do których należy owo wyprzedzanie chwili bieżącej. Niema to być jakąś wyższością i byłoby śmiesznie traktować to z tego stanowiska. W każdem stronnictwie są ludzie, którzy to potrafią, ale nie mogą uprawiać tego publicznie, stale i systematycznie, właśnie dla tego, że kierują stronnictwem. A stronnictwa są nietylko potrzebne, lecz niezbędne; społeczeństwo organizuje się bowiem przez nie i może bez nich być tylko hordą niewolniczą lub biernym żywiołem etnograficznym. Nie wahamy się twierdzić, że dobrze zorganizowane stronnictwa są kośćcem społeczeństwa, a wypowiadamy to, ażeby nasza pozapartyjność nie była zrozumianą fałszywie. Wynika ona nie z lekceważenia stronnictw, lecz jest wynikiem t. zw. podziału pracy, który w społeczeństwie dojrzałem dokonuje się sam przez się.

Zajęliśmy placówkę, której nie mogło zająć żadne stronnictwo, jako takie, bo sprawa słowiańska i polskie interesy w Słowiańszczyźnie są niezależne od zmienności stronnictw. Do tej dziedziny nie należy nic a nic z tego, co stronnictwa dzieli lecz wyłącznie to, co wszystkie polskie stonnictwa narodowe mają wspólnego, bo tylko z ogólno-narodowego stanowiska można te

sprawy traktować. Toteż *Świat Słowiański* nie idzie w poprzek stronnictwom, lecz uzupełnia ich pracę około sprawy narodowej. A plon, który zbierzemy w ten sposób, przyjmie każde stronnictwo, jakiekolwiek będzie w danej chwili u steru. A przyjmie go niewątpliwie, boć to dorobek imienia polskiego, rozszerzenie polszczyzny, otwarcie nowych szlaków dla polskiej myśli politycznej. Bylebyśmy uprawiali słowianofilstwo nasze w ten sposób, żeby w słowiańszczyźnie nie zatracić niczego (ale to niczego!) z polszczyzny, każde stronnictwo narodowe może patrzeć na naszą pracę życzliwie, z tą rozumną życzliwością, która każe się cieszyć, że znalazł się ktoś inny, robiący coś, czego samemu robić nie dałoby się, a czego szkodaby zaniedbać.

Polityka polska, nie obejmująca w sobie słowiańskiej, byłaby czemś niezupełnem, a tylko wszechstronna polityka zapewnia rozwój narodów historycznych, nie poprzestających na roli żywiołu etnograficznego. I do narodów odnieść się dadzą słowa poety: „Trzeba żyć, nie wegetować!".

Nadchodzi, zbliża się przyszłość, która może nam przynieść życie. Pierwsze jej brzaski widać było dosyć dawno. Przed pięciu laty nabyliśmy już pewności, że idą czasy nowe, a że ogół zapatrzony był ciągle w czasy stare, groziło niebezpieczeństwo, że w nowych nie zoryentuje się i nie odniesie z nich przystojnej korzyści. Czem bardziej dąsano się na powstanie Klubu Słowiańskiego (nie brakło nam nawet obelg), tem widoczniejszem było, że niebezpieczeństwo zagrażało istotnie, tem jaśniej tedy widzieliśmy, jak potrzebnem było tego Klubu założenie. Na pochwałę naszego ogółu powiedzieć tu trzeba, że zoryentowano się jednak szybko, o tyle przynajmniej, że nam nie przeszkadzano; jakkolwiek też i nie pomagano. Jeżeli zdołaliśmy w nader krótkim czasie zwrócić na siebie uwagę ogółu, a nie wyzwać go przy tem przeciw sobie, zawdzięczamy to szczęśliwie dobranej metodzie postępowania, ale nie rzeczy samej. Ale nadejdzie chwila, że rzecz sama trafi do przekonań ogółu i że pomaganie nam będzie uznane za obowiązek wspólny wszystkim stronnictwom narodowym.

W trzecim roku istnienia Klubu poczęto roztrząsać sprawę założenia pisma słowianofilskiego. Wydawanie miesięcznika wymaga sporo przygotowań, a cóż dopiero takiego, jak nasz, nowego i treścią i formą, bo i typ pisma naukowo-politycznego był u nas zgoła nieznany i słowianofilstwo nie było hasłem

popularnem, mogącem dostarczać prenumeratorów. Musiało tedy wszystko, co tyczyło się wydawnictwa, być dobrze z góry przygotowanem. Druk I-go zeszytu *Świata Słowiańskiego* ukończono w sam raz w dniu rewolucyi petersburskiej (22 stycznia 1905 r.) a przez ten szczególny zbieg okoliczności mogło się wydawać, że pismo powstało dlatego i skutkiem tego, że w Rosyi już wybuchnęła rewolucya. Tak jednak nie było, bo wydawnictwo wymagało przedtem kilku miesięcy przygotowań. Przewidywaliśmy, że w Rosyi muszą zajść zmiany, co zresztą przewidywano i poza naszem gronem; ale w jakiej formie zacznie się objawiać przełom i że to nastąpi tak prędko, tego nikt nie mógł przewidywać. Ale nie byliśmy ciurami wlokącymi się za wypadkami, lecz wychodziliśmy na ich spotkanie. Czasy zbliżały się szybciej, niż przypuszczaliśmy, goniły i gonią nas niejako i dziś wypada tylko żałować, że *Świat Słowiański* nie powstał o kilka lat wcześniej, żeby był mógł oswoić przynajmniej opinię publiczną z rzeczami, zanim one stały się „aktualnemi". W pewnych bowiem szczegółach należałoby dziś już działać, a nie dopiero debatować; a jakżeż ma działać społeczeństwo, nie świadome przedmiotu? Tuszymy przeto, że wszystkie stronnictwa uznają, że szerzenie znawstwa spraw słowiańskich w Polsce jest pracą patryotyczną. A czem bardziej „gonią nas czasy", tem bardziej spieszyć nam się trzeba, żeby poznać tę rozległą dziedzinę, w której nie godzi się nie zająć miejsca dla Polski. Byłoby to zmarnowaniem całego okresu dziejowego, zaprzepaszczeniem przyszłości. A pamiętajmy, że Słowiańszczyzna, to nietylko Rosya, lecz Rosya, Austrya i Bałkan.

Podjęliśmy śmiałe zadanie, żeby nawiązać życie współczesne do tradycyj z okresu naszej świetności i utorować dla polskiej myśli rozległe horyzonty, wskazać narodowej ambicyi i naszym siłom kulturalnym olbrzymie pole działania. Społeczeństwo nasze, mogąc pozyskać w Słowiańszczyźnie najwspanialsze tło, pozwalało zbyt długo wyzyskiwać ideę słowiańską przeciw sobie. Nieprzyjaciołom ustąpiło tego pola!

Dwuletnia próba wydawnictwa *Świata Słowiańskiego* wykazała, że są sposoby, żeby polskość pogodzić ze słowianofilstwem bez jakiegokolwiek uszczerbku dla naszej indywidualności narodowej i bez jakiegokolwiek ustępstwa z godności narodowej, która dla naszego pisma jest hasłem najwyższem. Jakoż nie próbowaliśmy nigdy żadnych kompromisów w tej mierze — a jednak wygraliśmy tę sprawę. Do niedawna nienawi-

dzono nas wśród Słowian i urągano nam. Pokonaliśmy uprzedzenia i doprowadziliśmy do tego, że pobratymcy uznają głównym organem idei słowiańskiej *Świat Słowiański,* pismo, które głosi otwarcie, że osądza sprawy słowiańskie **ze stanowiska polskiego.** Co więcej, występują już publicyści słowiańscy, którzy nasz program przyjmują za własny.

Szczerość, ale to szczerość bezwzględna, przemawiała zawsze do Słowian z łamów *Świata Słowiańskiego* i kto wie, czy nie tą szczerością właśnie ujęliśmy ich sobie? Nie udawaliśmy nigdy niczego, żeby się przychlebiać; zwalczaliśmy stanowczo, co z polskiego stanowiska zwalczać należy. Nie przebieraliśmy się za „Słowianina", lecz powiedzieliśmy z góry, że Słowiańszczyzna bez Polaka jest czczym wymysłem, baśnią albo oszustwem politycznem i — nie możemy narzekać, żeby nas nie zrozumiano. Wygraliśmy!

Śmiało możemy powiedzieć, że *Świat Słowiański* zrobił swoje; toteż z otuchą i radością rozpoczynamy trzeci rocznik. Sprawy przybrały taki obrót, że zaniechanie wydawnictwa byłoby ogromną radością dla ...*Moskowskich Wiedomostiej* i t. p. Sapienti sat. A więc wytrwamy, bo to narodowy obowiązek. Będziemy się borykać, aż się doczekamy tego, że słowianofilstwo stanie się czemś tak powszechnie zrozumiałem, jak już zrozumiałą się stała myśl zgody z Rosyą. Żyje się dziś szybko, może więc niedługo trzeba będzie czekać. A wykluczonem jest wprost, żeby społeczeństwo miało nie wyzyskać otwierającego mu się szerokiego pola, żeby wolało kurczyć się, gdy można się wzmagać.

Nie od rzeczy będzie podać na początku nowego rocznika krótką charakterystykę obecnego stanu rzeczy w Słowiańszczyźnie i naszego do tych spraw stosunku.

Wypowiedzieliśmy już z początkiem roku 1905 mniemanie, że **przesilenie rosyjskie** potrwa kilkanaście lat; zaszło tymczasem wiele objawów, uprawniających do przypuszczenia, że będzie się ono wlokło jeszcze dłużej. Nasze interesy wymagałyby, żeby państwo uspokoiło się jak najprędzej i poczęło funkcyonować regularnie na zasadach konstytucyjnych i równouprawnienia narodowego. Czem mniej można się łudzić w tej mierze, tem bardziej musimy dbać o wzmożenie naszych zasobów kulturalnych i ekonomicznych. Niestety, cały rok 1906 upłynął na stałem, sy-

stematycznem zubożaniu Kongresówki. Poddawaliśmy się też wpływom rosyjskim, podczas gdy powinno być przeciwnie.

W całem państwie rosyjskiem tylko Polacy łączą miłość wolności ze zmysłem państwowym. Posiadając wszelkie warunki, potrzebne do wydobycia Rosyi z zamętu, nie możemy oddać tej przysługi, bo się nietylko po to nikt do nas nie zwróci, ale musimy baczyć, żeby się nie zwrócono przeciw nam.

Pogodzenie Polski i Rosyi jest zasadniczą sprawą całej Słowiańszczyzny. Program nasz wiadomy, a jednaki i wobec rewolucyi i wobec reakcyi: język polski w szkole, sądzie i urzędzie — autonomia. Z polskiej strony nie brakło dobrej woli i nie braknie jej.

Spełnienie naszych żądań zapewniłoby Rosyi przyszłość polityczną, wytwarzając sytuacyę międzynarodową taką, że z Petersburga możnaby kierować całym niemal kontynentem Europy.

Są atoli politycy rosyjscy, którzy wolą poddawać się kierownictwu z Berlina.

W Petersburgu i w Wiedniu mają wpływy berlińskie wielkie znaczenie. Dopóki to trwa, nie można się spodziewać ani autonomii Kongresówki, ani wznowienia prawa państwowego czeskiego, ani podjęcia przez Habsburgów idei jugosłowiańskiej. Wszyscy Słowianie mają jednego wroga, tego, który pragnie sobie zrobić z Rosyi „Neudeutschland“ [1])

Odetchnęlibyśmy i my i wraz z nami cała Słowiańszczyzna, gdyby się rozerwało obecne trójprzymierze (Niemcy-Austrya-Włochy) i ścisłe porozumienie Rosyi z Prusami, a gdyby natomiast stanął sojusz Rosyi z Austryą i to jak najściślejszy, oby ze związkiem cłowym połączony.

Klucz sytuacyi międzynarodowej znajduje się tedy w Wiedniu, a zatem tam, gdzie Polacy posiadali dotychczas wpływy. Obyśmy ich nie utracili z nastaniem nowego okresu parlamentaryzmu austryackiego, opartego na powszechnem głosowaniu! Utrata tego wpływu byłaby klęską nietylko polską, lecz ogólnosłowiańską (i rosyjską także). Z drugiej zaś strony pragnąć trzeba, żeby przyszłe Koło Polskie posiadało więcej znawstwa spraw słowiańskich i więcej do nich zamiłowania, niż poprzednie. Sytuacyę polityczną najbliższego okresu będzie można rozumieć tylko na tle słowiańskiem.

---

[1]) Zob. o tem artykuł Franciszka Morawskiego w zeszycie z listopada 1905.

Zapatrzeni w rewolucyę rosyjską zapominamy o sytuacyi międzynarodowej, a tymczasem te właśnie sprawy t. zw. polityki zewnętrznej są dla nas jak najdonioślejsze i wszelkie zmiany w Rosyi — choćby dla nas w zasadzie wielce korzystne — nie na wiele nam się przydadzą, jeżeli Austrya nie przestanie być satellitą Prus, poczem upadłyby też berlińskie wpływy w Petersburgu. Że zaś te wpływy mogą doprowadzić Rosyę do najsmutniejszych następstw, do zupełnego zniszczenia jej stanowiska państwowego (boć to jest celem polityki pruskiej) — z tego my żadnej nie mielibyśmy korzyści.

Wobec tej sprawy zasadniczej schodzą na drugi plan wszelkie inne. A przedewszystkiem należy sobie zdawać sprawę z tego, że w samem przesileniu rosyjskiem nie może w najbliższej przyszłości zajść nic takiego, co rozwikłałoby zasadniczo zagmatwaną sytuacyę. Będą tylko nowe epizody tego stanu, który okaże się na długo chronicznym. Udział w nim — rola echa — osłabia nas tylko, podczas gdy my potrzebujemy jak najwięcej sił na sam koniec tego przesilenia.

Takiem jest położenie ogólne, wysuwające sprawę polską na samo czoło spraw słowiańskich. Autonomia Kongresówki byłaby początkiem końca potęgi pruskiej. Warszawa stałaby się sercem Słowiańszczyzny; dalsze jej losy byłyby zależne od tego, co się dzieje w Warszawie.

Podobnież jednak splatają się nasze własne sprawy z interesami Słowiańszczyzny, w której palec historyi wskazuje nam miejsce do zajęcia nie poślednie. Toteż dobrze jest zdawać sobie zawczasu sprawę z toku spraw słowiańskich.

Ruś (obecnie po rusku: „Ukraina“ — „Ukraińcy“; niema potrzeby zmieniać prastarej nazwy polskiej) nie okazała dotychczas zmysłu politycznego, a wśród jej organizacyj górują sprawy społeczne nad narodowemi; stąd jaskrawo czerwone zabarwienie kwestyi ruskiej i w Rosyi i w Galicyi. Ale to ruska rzecz, nie nasza. My mamy przyjąć do wiadomości, że w ostatnich dwu latach wykazało się aż nadto dowodnie, że pod Połtawą i pod Haliczem jest rzeczywiście ten sam naród i że usposobienie ruskich przywódców w Rosyi było dla nas życzliwe.

Wielce nieżyczliwymi byli i są natomiast dla sprawy polskiej Rusini galicyjscy, a wpływ ich, przeciw nam zwrócony, poczyna się już przedostawać za kordon. Tamci radziby szli z nami, ażeby i im i nam było lepiej, ci zaś niosą hasło, że byłoby źle z Rusią,

gdyby było dobrze Polsce, a budzić ku nam nienawiść uważają za główny obowiązek swego patryotyzmu. Który prąd zwycięży? To będzie zależało od zachowania się przedstawicieli Kongresówki wobec przedstawicieli Ukrainy w przyszłej Dumie, bo stosunki polsko-ruskie rozstrzygną się wcale nie we Lwowie. Należy dążyć do jaknajlepszych stosunków z Rusią nad Dnieprem i Donem i przez nich oddziałać na Rusinów galicyjskich, ażeby przestali uprawiać politykę frazesową i postawili raz wreszcie swój program jasno i otwarcie.

Lekceważenie Rusinów byłoby ciężkim błędem politycznym. Nietylko można ich użyć przeciw nam każdej chwili i w Petersburgu i w Wiedniu, ale samą siłą rzeczy jesteśmy wzajemnie skazani na wzajemną zależność od siebie. Jest jeszcze inny wzgląd, a niezmiernie doniosły:

Pomiędzy Rusinami a Rosyanami jest granica etnograficznego osiedlenia i niema żadnej ziemi, którąby zamieszkiwali jedni i drudzy promiscue. Ale pomiędzy Polakami a Rusinami poczęło się mięszane osiedlenie już z końcem X. wieku. Stan ten trwa dziewięćset lat, a więc potrwa i nadal poza metę jakiegokolwiek przewidywania. Szerokie pasy kraju, całe prowincye, były, są i będą ziemiami polsko-ruskiemi, a od zgody lub niezgody na tych obszarach zależeć może wiele, w danym razie nawet wszystko.

Obowiązkiem naszym jest dać Rusinom w Galicyi wszystko, co im się należy. Trudność porozumienia polega na tem, że nie wiadomo, z kim się porozumiewać, bo gdy się zejdzie trzech Rusinów, już są przynajmniej trzy stronnictwa, a żadne z nich nie uzna tego, co zrobi drugie. Zamęt panujący wśród ruskich partyj w Galicyi przechodzi wszelkie pojęcie, a nienawidzą się wzajemnie z całej duszy. Niema też żadnego programu ogólnoruskiego, narodowego, wspólnego wszystkim stronnictwom.

Ale można dać bez układów, co się należy, a mianowicie:

a) uznanie języka ruskiego urzędowym na równi z polskim w galicyjskiem Namiestnictwie i podległych mu urzędach,

b) osobny ruski uniwersytet we Lwowie,

c) zrzeczenie się przywileju, że rząd wiedeński nie może założyć w Galicyi ruskiej szkoły średniej bez zezwolenia lwowskiego Sejmu.

Z całych sił natomiast sprzeciwiać się należy żądaniu podziału Galicyi na dwa odrębne „kraje koronne“ i rutenizacyi istniejącego polskiego uniwersytetu.

Gdyby w Sejmie lwowskim pojawił się taki program z polskiej strony, wyjaśniłoby się w lot, czy Rusini galicyjscy pracują tylko dla dobra Rusi, czy też nadto i na zgubę Polski. Nastąpiłoby nowe ugrupowanie się stronnictw ruskich, a stosunki Polaków z Rusinami w Rosyi byłyby już bezpieczne. Spadłby nam ciężar z głowy i kamień z serca.

Inicyatywa musi wyjść z polskiej strony. Żadne ruskie stronnictwo podjąć jej nie może, bo ani jedno nie jest porządnie zorganizowane, a gdyby taką akcyę podjęło, naraziłoby się tylko na podejrzenia, że robi to nieszczerze, że jest przekupione i t. p. Organizacye stronnictw ruskich w Galicyi znajdują się bowiem jeszcze w stanie nader prymitywnym. Mogą już szkodzić, ale nie mogą jeszcze działać pozytywnie, pożytecznie, ani nawet dla samych siebie.

Z **Czechami** poprawiły się bardzo stosunki polskie w ciągu ostatnich dwu lat. Tylko *Národní Listy* pozostały jeszcze czeską *reptilią*, czeskim niejako wydaniem *Moskowskich Wiedomostiej* i *Nowego Wremieni*, skąd czerpią nadal swe informacye o Rosyi i stosunkach polsko-rosyjskich. Jest w tem jakaś zagadka; niema bowiem powodu pomawiać ich o prosty brak rozsądku. Może przyszłość rozwiąże tę zagadkę. Pocieszmy się, że *Nar. Listy* są już jedynem pismem tego rodzaju nietylko w Czechach, lecz i w całej Słowiańszczyźnie.

O związku głównego celu polityki czeskiej, a mianowicie sprawy wznowienia czeskiego prawa państwowego, ze sprawą autonomii Kongresówki, była mowa poprzednio.

Czesi uchodzą za naród praktyczny i są rzeczywiście takimi, z jednym atoli wyjątkiem, który stwierdziliśmy już kilkakrotnie: praktyczność czeska kończy się tam, gdzie się zaczyna polityka. Program ich polegał na tem, żeby wierzyć w Rosyę, która miała dla nich zrobić „coś“ (ale co? niewiadomo), pomimo to, że w Rosyi nigdy o nich nie myślano i stokrotnie bardziej dbano o Berlin, niż o Pragę. Obecnie, nie mając żadnej fikcyi, którąby mogli uważać za program — dążą do wytworzenia programu, jak o tem informowaliśmy szczegółowo.

Uważają się za naród arcysłowiański i rzeczywiście pierwsi w Austryi jęli uprawiać słowianofilstwo. Można powiedzieć, że przez lat 50 przeszło stali na czele ruchu słowiańskiego i — nie utworzyli żadnego programu. Poprzestali i pod tym względem na fikcyi, na t. zw. „wzajemności słowiańskiej“, która polegała

w praktyce na szafowaniu w lewo i w prawo zdawkowemi frazesami. Prysnęło to wszystko, jak bańka mydlana.

Pomimo to stanowisko Czechów jest doskonale ubezpieczone, dzięki znacznej sile ekonomicznej i ogromnej kulturalnej. Jedna tylko rzecz mogłaby dla nich być groźną: upadek Austryi. Łączy nas z nimi nietylko wspólny interes utrzymania mocarstwowego stanowiska tego państwa i wspólne dążenie do zmiany jego ustroju na federacyjny, ale wogóle pomyślność Czech — i to jak największa — jest naszym zarazem interesem, bo to baszta przeciw germańskiej powodzi. Jeżeli Austrya nie da się zaskoczyć nagle i niespodzianie nowym jakim rokiem 1866-tym, żywioł niemiecki w Czechach będzie coraz słabszy, aż go w końcu przemogą do reszty; a wtenczas pangermanizm stanie się niewykonalną już mrzonką. Dziś atoli jeszcze znaczną jest potęga Niemców w Czechach, dość znaczną, żeby w danym razie zdecydować o losach kraju. Polityka czeska musi też być nadzwyczaj ostrożną, a przedewszystkiem bardzo austryacką. Niestety, nie zdają sobie z tego w Czechach należycie sprawy, że los ich narodu zawisł na teraz od potęgi Austryi.

Stronnictwa czeskie są zorganizowane dobrze, ale walka stronnictw sięga za daleko, bo aż do wiedeńskiego parlamentu, gdzie Klub młodoczeski reprezentował najsilniejsze stronnictwo czeskiego narodu, ale nie naród, jako taki. Jeżeli w przyszłym parlamencie zdobędą się Czesi na Klub solidarny na zewnątrz, bezpartyjny wobec obcych, natenczas będzie można pomyśleć o założeniu Koła Słowiańskiego i przygotowywaniu słowiańskiej większości w wiedeńskim parlamencie.

Z naszej strony popierało się zawsze wszelkie narodowe postulaty czeskie; rzecz prosta i łatwo zrozumiała. Ale również prostą jest rzeczą, że wolno nam było i będzie mieć wolną rękę wobec stronniczych żądań jakiegokolwiek stronnictwa czeskiego. Czem mniej stronniczą, czem bardziej ogólno-narodową będzie przyszła parlamentarna organizacya czeska, tem lepiej i dla nich i dla nas. Wobec Czecha, akcentującego swoje stronnictwo, robi Polak to samo, a jeżeli należy do przeciwnego obozu, trudno od niego żądać, żeby zmienił swe zapatrywania dlatego, że pewien Czech, z którym przypadkowo ma się właśnie do czynienia, jest odmiennego zdania. Wszystkie młodoczeskie wyrzekania na Koło Polskie stąd pochodziły. Ale co nas i kogokolwiek w ogóle w Wiedniu obchodzi, do jakiego stronnictwa w kraju należy

który z Czechów? Niechby Czesi występowali na arenie wiedeńskiej bez przyprawy stronniczej, a zobaczymy, jak łatwo każdy Czech porozumie się z każdym Polakiem. I byłoby też ciężkim błędem z naszej strony popierać jakiekolwiek stronnictwo czeskie (a więc przeciw innym stronnictwom, także czeskim?!); naszą rzeczą jest popierać naród czeski, jako taki.

Do bliższych i serdeczniejszych stosunków z Czechami dążyć będziemy przez Morawy.

O niezupełnej jeszcze dojrzałości politycznej świadczy spór czesko-polski na Śląsku. Spory graniczne mają sens tylko tam, gdzie mogą się przydać na casus belli, gdzie — wcześniej, czy później — ma nastąpić starcie. Wyobraźmyż sobie Polaków i Czechów, jako wrogów, a otrzymamy szczyt politycznego absurdu! Uśmierzenie i zupełne ubicie tego sporu jest tedy obowiązkiem obydwóch stron, a która da do tego inicyatywę, ta okaże się rozumniejszą i — sama większe odniesie korzyści. Zdaje się, że Koło Polskie było dotychczas za mało demokratycznem, żeby rozumieć należycie sprawy Śląska, ziemi tak nawskróś demokratycznej. Zmieni się to po wyborach powszechnych, a gdy żywioły demokratyczne wejdą do Koła w większej ilości, będzie to ich rzeczą i obowiązkiem wezwać posłów morawskich do uregulowania sporów na Śląsku.

Jedna przy tej sposobności uwaga. Z naszej strony uważa się ten spór za sprawę lokalną, podczas gdy Czesi robią z niej coś nadzwyczajnego; i w tej sprawie okazuje się, że Polacy są w polityce praktyczniejsi od Czechów. Czy przesada pomaga do załatwienia sprawy, czy też przeszkadza? Zazwyczaj zaślepia i wiedzie do popełniania błędów. Gdyby Czesi odrzucili propozycyę kompromisu w księstwie Cieszyńskiem, straciliby na tem bez porównania więcej od nas. My możemy czekać, bo nasza pozycya będzie tam coraz mocniejsza, a w danym razie, kiedyś w przyszłości, my będziemy decydować o krainach górnej Wisły i górnej Odry, jako strona politycznie silniejsza.

Choćby na Śląsku miał spór wrzeć dalej, sytuacya wzajemna będzie zawsze tego rodzaju, że będziemy mieli tylko ten jeden interes polityczny „przeciwny“, a wszystkie inne wspólne, a wspólność ta będzie występować coraz silniej w miarę, jak pocznie się wyłaniać nowy okres w życiu politycznem Europy.

I ze **Słowakami** moglibyśmy wszcząć spory o granicę etnograficzną, boć są Polacy po tamtej stronie Tatr. Ale etnograficzne

granice same się robią drogą ewolucyi dziejowej i żadne spory po dziennikach nic na to nie poradzą. Zadecyduje o tem polityczna przyszłość jednego i drugiego narodu.

Mają bowiem Słowacy przed sobą przyszłość polityczną. Dualizm Austro-Węgier nie da się utrzymać; trwa, póki Berlin dominuje nad Europą. Słowacy, nie chcący być Czechami, uważający się za osobny naród, zajmują takie położenie geograficzne, że powinno nam zależeć wielce na ich sympatyach. O nasze sympatye dla nich bardzo łatwo, boć my sympatyzujemy ze wszystkimi uciskanymi; toteż z całego serca jesteśmy po ich stronie.

Najuboższy-to i najbardziej zacofany z pośród pobratymczych narodów. Ale nie zawahamy się powiedzieć jednej rzeczy:

Zdumiał się świat nad szybkimi postępami, jakie poczynili Czesi. Zdumiewać się będzie jeszcze bardziej nad jeszcze szybszemi w przyszłości postępami Słowaków. Jest to lud niesłychanych zdolności. Trzeba sobie też zdać sprawę z tego, że słowacka intelligencya odegrała wybitną rolę w odrodzeniu Czech, w czasach, kiedy Słowacy uważali się jeszcze za czeskie plemię, a nie za osobny naród. Czesi zawdzięczają Słowakom bardzo wiele.

Gdyby Słowacy mieli choć na 20 lat przynajmniej swobodę kształcenia się i swobodną autonomię gminną, ujrzelibyśmy na południu Tatr zadziwiające rzeczy! A przez ich ziemię wiedzie dalsza na południe droga. Od nich będzie kiedyś zależało dopuścić do utworzenia Rzeszy słowiańskiej lub przeszkodzić jej i dzieła tego dokona ten tylko, komu Słowacy zaufają. Nie może być grubszego błędu politycznego nad ten, jaki popełniają Madiarzy, uciskając Słowaków.

W polityce dziś nie wiele znaczą, ale znają się już na niej, i można się od nich jednej rzeczy nauczyć, a mianowicie ocenienia znaczenia **Rumunów**. Oni zawarli z nimi sojusz, a za ich przykładem powinna pójść cała Słowiańszczyzna i liczyć się z Rumunami, jako przyszłą cząstką federacyi słowiańskiej. Należy stanowczo pozyskać ich przyjaźń zawczasu, bez względu na to, że się uważają naiwnie za potomków Rzymian, boć byłoby naiwnością dbać o takie rzeczy w polityce. I to jest zresztą kwestyą przyszłości politycznej. Jeżeli Słowiańszczyzna będzie potęgą, kto wie, czy Rumuni nie będą woleli być po dawnemu Wołochami? Ale jakiekolwiek mieliby gusta, mogą mieć wspólne z nami inte-

resy, skoro my żadnym a żadnym ich interesom nie zagrażamy; oni zaś mogliby się stać dla nas niedogodnym klinem.

Sprawa godną jest zastanowienia się. Jestto niejako słowacki wniosek podany przed forum Słowiańszczyzny. Nam, Polakom, byłaby przyjaźń z Rumunami miła i pożądana.

Wyznajemy jednak otwarcie, że brak nam jeszcze zupełnie informacyj, czy węgierscy Rumuni posiadają jakie wpływy „ideowe" na opinię publiczną w Królestwie rumuńskiem i czy tam nie są może nawet wprost przeciwnego zdania w sprawie Słowiańszczyzny? Byłoby obowiązkiem Słowaków wyjaśnić tę kwestyę i użyć węgierskich Rumunów do dalszej akcyi w tej rzeczy. Los złożył w ręce Słowaków sprawę ważną i doniosłą, z pomocą której mogą też sami stać się pierwszorzędnym czynnikiem politycznym.

Przechodzimy do południowej Słowiańszczyzny, do krajów Jugosławii. Tu najwięcej zmysłu politycznego posiadają **Słowieńcy,** naród mały, ale mający stanowić kiedyś języczek u wagi... Dla nas są usposobieni nadzwyczaj życzliwie i oni pierwsi spostrzegli się, czem jest dla Słowiańszczyzny sprawa autonomii Kongresówki.

Naród-to demokratyczny, jak tylko można najbardziej, a zarazem katolicki jeszcze bardziej od nas. Jeżeli nasze t. zw. „centrum ludowe" zdobędzie przy powszechnych wyborach znaczniejszą ilość mandatów—jak się tego powszechnie spodziewają,— znajdzie w posłach słowieńskich polityków sobie najbliższych, a zoryentowawszy się w tem, zechce zapewne stać się łącznikiem między Klubem południowo-słowiańskim, a Kołem polskiem. Wielkie, bardzo wielkie korzyści obopólne mogą wyniknąć z tego zbliżenia się, nie mówiąc już o podniesieniu powagi naszej reprezentacyi, która tylko przez przyjęcie słowianofilstwa do swego programu może się stać czynnikiem naczelnym, jakim być i pozostać powinna.

Różnice mogą się okazać w zapatrywaniach na autonomię. My jesteśmy zwolennikami t. zw. terytoryalnej, oni zaś t. zw. narodowej. Stosunki ich są tego rodzaju, że terytoryalna mogłaby być użytą przeciw nim w Styryi i Karyntyi. Ale nie obliczają dwóch rzeczy:

1) że większego ucisku i tak nie doznawaliby, jak obecnie, od Niemców styryjskich i karyntyjskich i właściwie nie straciliby w tych ziemiach nic, gdyż niczego tam nie mają (ani nawet szkół publicznych — zupełnie tak samo, jak my w Kongresówce),

2) a mieliby za to Krainę najzupełniej pod swoją władzą, — a więc zyskaliby bądźcobądź, a nie ponieśliby straty.

Kraina stałaby się patryotycznym magazynem słowieńskim, gdzie wszystko byłoby w ich ręku: szkoły, finanse krajowe, administracya. Mieliby kraj, w którym mogliby rządzić i wzmagać się. Kraina byłaby bardziej słowiańską od Czech, na równi z Galicyą! Wpływ jej na braci w Styryi i w Karyntyi stałby się bez porównania silniejszym, niż jest obecnie i niż mógłby być przy zaprowadzeniu owej fikcyi autonomii, zwanej w austryackiej gwarze politycznej „narodową“ — a która jest mrzonką doktrynerską.

Słowieńcy przejęli tę doktrynę od najsłabszych w całej Austryi polityków, od Rusinów. A przejęli ją dlatego tylko, że są rozdzieleni pomiędzy kilka „krajów koronnych.“

Ale czyż po narodowem wzmocnieniu Krainy, jako głównej ziemi słowieńskiej, nie możnaby wystąpić z programem wcielenia do Krainy sąsiednich słowieńskich skrawków tamtych innych „krajów koronnych“? I Koło Polskie i Klub Czeski popieraliby taki program, a naówczas Słowieńcy woleliby oczywiście autonomię terytoryalną od nieuchwytnej narodowej.

Z Chorwatami nie mamy wspólnego programu politycznego, odkąd oni przez t. zw. rezolucyę rjecką zawarli sojusz z Madiarami przeciw Wiedniowi i dążą do jak największego osłabienia Austryi. Wątpimy, żeby na tej drodze osiągnęli cokolwiek, ale jeżeli się mylimy, życzymy w każdym razie wszelkich pomyślności. Jesteśmy przeciw Madiarom, a za Austryą, dlatego, ponieważ w razie upadku Austryi zginęliby Czesi i Słowieńcy, a tryumfujący pangermanizm podałby Madiarom rękę do ostatecznego uciemiężenia Chorwacyi. Nam wydaje się ten skład rzeczy tak jasnym, że jesteśmy skłonni przypuszczać, że cała „rezolucya rjecka“ jest tylko demonstracyą o tak olbrzymich rozmiarach, że świat nie widział jeszcze czegoś podobnego. To tak, jakby Czesi przywoływali Prusaków na Austryę dla demonstracyi.

Jak w ciągu tygodnia powstał i dokonał się ten zwrot (u niektórych z podpisanych w ciągu jednej nocy!!), tak go też może Wiedeń „odrobić“ w ciągu tygodnia, gdy tylko uwolni się od przewagi Berlina i rozpocznie politykę słowiańską. Nie liczymy na nagłe zlanie darów Ducha św. na słynnych z politycznego ograniczenia wiedeńskich „konfusionsratów“, ale na to, że nastanie pewnego rodzaju sytuacya polityczna, jako vis maior, której bę-

dzie musiał poddać się każdy, kto nie będzie chciał przepaść, zmarnieć i zaginąć.

Polityki zaś pierwszem przykazaniem jest starać się o to, żeby użyć do celu sił już istniejących; największą zaś z sił wchodzących w rachubę przy kombinacyach chorwackich, jest dynastya Habsburska.

Prawda, że polityka austryacka zrobiła wszystko, co tylko było w jej mocy, żeby południowym Słowianom obmierzić Wiedeń do najwyższego stopnia. Słowieńcy nie mają ani jednej szkoły średniej, Chorwatów wydawano zawsze na łup Madiarom, w Bośni postępuje się, jakby komuś zależało na wywołaniu tam powstania, a wszędzie wlecze za sobą Austrya niemiecki ogon. Ale to musi się zmienić, bo są dane, które muszą wywołać zmianę choćby nawet wbrew woli dzierżących władzę.

Do baczniejszego zajęcia się sprawami południowo-słowiańskiemi, a co za tem idzie, do lepszego oryentowania się w nich rządu austryackiego, mogłoby się bardzo przyczynić przyszłe Koło Polskie. Bliższy kontakt polskiej reprezentacyi z ich Klubem sprawiłby efekt polityczny tak silny, że odrazu byłaby podkreśloną doniosłość sprawy południowo-słowiańskiej. W Cislitawii przebywa wprawdzie tylko mniejszość Chorwatów, ale jest to jeszcze wątpliwem, w której połowie dualistycznej monarchii rozegra się sprawa Trójjedynego Królestwa.

Chorwaci tworzą z **Serbami** według naszych pojęć jeden naród, jako mówiący tym samym językiem. Ale nasze pojęcia nie wszędzie mają zastosowanie i fakt faktem, że Serbowie są osobnym narodem. Do niedawna byli względem siebie zaciekłymi wrogami; od niedawna nastała serdeczność i to tak nagle i bez jakichkolwiek paktów, bez podania jasno sformułowanych warunów z jednej lub drugiej strony, że my, ludzie północy, możemy się tylko dziwować. Obyż już tak zostało! Ale znamy zmienność południowych pobratymców i mamy obawy co do trwałośc tego stanu rzeczy.

Królestwo serbskie pragnie uchodzić za Piemont południowej Słowiańszczyzny. Niestety, z boleścią wypada nam stwierdzać, że panuje tam brak zmysłu politycznego i u góry i u dołu, a społeczeństwo jest tak zdezorganizowane, że może iść o zawód z rosyjskiem. Stosunki serbskie nie utrwaliły się wcale ze zmianą dynastyi. Niema tam nic stałego, nic pewnego, a okres wstrząśnień prawdopodobnie jeszcze nie skończony. Dochodzą nas kiedyniekiedy piękne

hasła z tamtej strony; ale któż je głosi i jak głosi? Studenci — po studencku; są to popisy odświętne, poza któremi — niestety — brak pozytywnej pracy. Może młode pokolenie wyrośnie na lepsze — daj to Boże! W każdym razie Serbia jeszcze na jakieś 20 lat jest organizmem politycznym zupełnie bezsilnym, niezdolnym zdziałać cokolwiek o własnych siłach.

Roztrząsana z **Bułgaryą** unia państw bałkańskich była przedsięwzięciem przechodzącem siły tych organizmów, bo do unii trzeba społeczeństw zdrowych, albo też tak znacznej przewagi kulturalnej i ekonomicznej jednego z nich, żeby mogło wziąć na swe barki wszystkie ciężary rządzenia i obrony od nieprzyjaciół. Napróżno szukalibyśmy tego w Bułgaryi, gdzie rząd nie może pozbyć się cech egzotyczności, urzędnicy są czynownikami, a społeczeństwo poczyna się dopiero organizować. Stronnictwa bułgarskie przypominają nasze „partye“ z czasów saskich; programy (jeżeli są), są pozorem, a istotą rzeczy — osobistości. Nie brak atoli jednostek prawdziwie patryotycznych, a poziom społeczności podnosi się stale. Są to, bądźcobądź narody wolne, a wolność jest cudownym hyzopem. Historya uczy, że nieraz zmieniały się narody w ciągu jednego pokolenia nie do poznania; czemużbyśmy więc nie mieli mieć otuchy, że bałkańscy Słowianie staną się samodzielnym czynnikiem politycznym. Ale dziś nim nie są, pomimo, że stanowią niepodległe państwa. I nie można im życzyć nic lepszego, jak to, żeby się poświęciły wyłącznie swym sprawom wewnętrznym, bo każde przedsięwzięcie, podjęte z ich strony na zewnątrz — zawiedzie.

O ustroju politycznym Bałkanu nie rozstrzyga wola tamtejszych narodów, lecz ciągle jeszcze gra mocarstw. Do gry tej zgłosiły się obecnie kandydujące na mocarstwo Węgry, z dobrze obmyślonym planem zagarnięcia Bałkanu pod swoje wpływy, łudząc te ludy mamidłem federacyi madiarsko-słowiańskiej. Coby się przez to miało zmienić na korzyść Serbii i Bułgaryi, niewiadomo; ale wiadomo, że urzeczywistnienie tego planu pociągnęłoby za sobą puszczenie pruskich zagonów na Pragę, Wiedeń, Lublanę i Tryest, ażeby kiedyś, w dalszej przyszłości, zhołdowały sobie one i Węgry i Bałkan.

Czy Chorwaci, Serbowie i Bułgarzy dadzą się użyć za narzędzie do tego planu, to już zależy w zupełności od Wiednia, czy zdecyduje się pozbyć swej slawofobii i — niemieckiego ogona. I tak dochodzimy na końcu naszego przeglądu znowu do tego

samego wniosku, że klucz do sytuacyi międzynarodowej i do wszystkich zasadniczych spraw Słowiańszczyzny znajduje się obecnie w Wiedniu i że nie da się osięgnąć nigdzie zmiana stosunków, póki trwa trójprzymierze.

Ile nam, Polakom, zależy na rozerwaniu trójprzymierza, a zastąpieniu go związkiem Austryi z Francyą i Rosyą, wywodzić długo nie trzeba. A ten nasz polityczny interes jest zarazem interesem Słowiańszczyzny. Sprawa nasza, osadzona na tle słowiańskiem, nietylko nie traci, ale zyskuje na znaczeniu, wzmaga się. Nasza wygrana lub nasza klęska rozstrzygnie nietylko o naszych losach.

Emigracya polska szukała długo europejskiego tła dla sprawy polskiej i przekonaliśmy się w końcu, że żadne z państw zachodnich nie ma interesów zgodnych z naszymi. Zgodność ta zachodzi z pobratymcami, ze Słowiańszczyzną i sama się prosi niejako, żeby ją podjąć.

ZARANIE REWOLUCYI ROSYJSKIEJ.

MICHAŁ BAKUNIN.*)

Bakunin tem się od Hercena odróżnił**), że o żadnych kompromisach z rzeczywistością słyszeć nie chciał. Jest on typowem wcieleniem tej szerokiej rosyjskiej natury, którą Rosyanie, jako jedną z właściwości swoich wymieniać lubią, którą Gogol poetycznie przedstawił, porównując duszę Rosyanina do trójki, mknącej w wichrolotnym pędzie po bezgranicznej przestrzeni stepu. Szeroka natura, to pęd do obejmowania nieskończonych widnokręgów w sferze uczuć, pragnień i dążeń, to rozmach jakiś, wynikający ze zbytku sił fizycznych, szukających ujścia dla siebie, ale rozmach skojarzony z jakąś ogromną tęsknotą, świadczącą o poczuciu niemożliwości znalezienia tego ujścia, — to nieliczenie się z rzeczywistością, znajdujące wyraz w przysłowiu „morze po kolana". Typy takich szerokich natur dają już z zamierzchłych wieków pochodzące „byliny" wielkorosyjskie w postaciach bohaterów, którzy albo wojują, albo piją na zabój; piją zaś, aby

*) М. А. БАКУНИНЪ. СПБ. 1906, (Изъ. Балашова).

**) O Hercenie patrz artykuł prof. Zdziechowskiego w zeszycie *Świata Słowiańskiego* z maja 1906.

zapomnieć się, aby zabić w sobie ową tęsknotę, której nic na świecie nie ukoi — i właśnie ta chęć zapomnienia się staje się jedną z głównych pobudek do czynów. Stary bohater Ilja Muromiec niszczy groźne hufce tatarskie, które groziły Kijowowi, wdzięczny kniaź Włodzimierz chciałby go w nagrodę obdarzyć zaszczytami i bogactwami, lecz dumny wojownik nie przyjmuje żadnych darów, o jedno tylko prosi, o otworzenie wszystkich „szynków carskich", aby napić się mogli towarzysze jego wyprawy, bezdomni włóczęgowie, ci, których dziś Maksym Gorkij wysławia pod nazwą „bosiaków". „Pijcie bracia — zwraca się on do nich — upijajcie się, wspominajcie starego kozaka Ilję Muromca".

W tej szerokiej naturze, gardzącej głosem rozsądku i wymaganiami życia, jest poezya, ale niema i być nie może twórczej energii. Hercen, mając na myśli Bakunina, wyliczył następujące właściwości, jako pierwiastki składowe jego szerokiej natury: „zapalanie się do rzeczy diametralnie ze sobą sprzecznych, przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą, nie cofające się przed żadną niekonsekwencyą, gotowość do poświęcenia życia swojego dla sprawy, á obok tego szkodzenie tejże sprawie przez własną lekkomyślność i niedbałość". „Co za człowiek — mówił o Bakuninie Caussidière — w pierwszym dniu rewolucyi to skarb, ale już nazajutrz należałoby go rozstrzelać". Krócej mówiąc, natura szeroka, a nie licząca się z rzeczywistością, szukająca wielkich przestrzeni, a niezdolna do zatrzymania się w jakimkolwiekbądź punkcie, przeistacza się w popęd niszczycielski. Ten popęd objawia się u bogatszych synów kupieckich, którzy po sutej uczcie szumnie rozbijają naczynia, z których jedli i pili, objawia się u „bosiaków" Gorkiego w jakichś pijanych światoburczych majaczeniach: „Chciałbym — mówi jeden z nich — czemś się wyróżnić: ziemię całą rozkruszyć na proszek, albo szajkę zebrać, albo wogóle coś w tym rodzaju, byle stanąć wyżej od wszystkich ludzi i plunąć na nich z wysokości"... Objawił się wreszcie ów popęd najgroźniej i najobrzydliwiej w zdobywczości rosyjskiej, która zagarniała kraje i narody, aby je czynić pastwą niszczycielskiego szału rusyfikacyjnego generałów i czynowników.

U Bakunina i u tych, co za nim poszli, namiętność niszczenia wystąpiła w szlachetniejszej postaci, skierowaną będąc ku temu, co dla dobra ludzkości zasługiwało na zagładę — ku abso-

lutyzmowi carsko-czynowniczemu, ale wypowiedziawszy mu wojnę, Bakunin rzucił się w wir walki ze znanem nam z działalności Hercena hasłem: „Niech żyje chaos i zniszczenie; vive la mort", a w imię jakiegoś nowego porządku, który miał wyłonić się z nocy chaosu, po zdruzgotaniu nietylko carskiej Rosyi, lecz wszystkich ustrojów politycznych i społecznych, które wytworzyła Europa Zachodnia; — na gruzach kultury miało zajaśnieć jakieś nieznane jeszcze słońce...

Michał Bakunin (1814—1876) pochodził ze szlachty gubernii twerskiej. Ukończywszy nauki w szkole artyleryi, służył dwa lata w wojsku, następnie „dwa lata", jak wyraził się Hercen, w „moskiewskim Hegelianizmie". Ta ostatnia służba trwała jednak, jak się zdaje, nieco dłużej. W kole młodzieży, grupującej się koło Stankiewicza, przewyższył wszystkich zapałem do filozofii Hegla i dokładną jej znajomością, tak, że po wyjeździe Stankiewicza w celach kuracyjnych, po którym wkrótce nastąpiła jego przedwczesna śmierć, stał się kierownikiem towarzyszy swoich w ich studyach filozoficznych. Ale naukę Hegla pojmował wówczas w duchu skrajnego konserwatyzmu w zakresie jej politycznych i społecznych zastosowań, doprowadzając do ostatnich konsekwencyj zasadę mistrza, że wszystko, co jest, jest rozumne. Dopiero przeniósłszy się za granicę w r. 1840, rozpoczyna on swój zwrot ku lewicy Heglowskiej, pod wpływem bliższego zetknięcia się z najnowszemi kierunkami filozofii i przy bezpośrednim współudziale Arnolda Ruge, z którym się ściśle zaprzyjaźnił. Objawem tego zwrotu jest jego bezimienna broszura przeciw Schellingowi w r. 1892 *(Schelling und die Offenbarung)*; wyraźniej jeszcze występuje jego radykalizm w artykule Die Reaktion in Deutschland, ogłoszonym pod pseudonimem Jules Elisard w wydawanych przez A. Ruge *Deutsche Jahrbücher*. Tu Bakunin już otwarcie wzywa do zburzenia dzisiejszego świata, albowiem „rozkosz burzenia jest twórczą rozkoszą" (Die Lust der Zerstörung ist eine schaffende Lust), ona przygotowuje nowe życie, które wkrótce z nowych, nieznanych jeszcze źródeł ma wytrysnąć. Artykuł ten budzi powszechną uwagę, Ruge poprzedza go pochlebnemi dla autora słowy, w liście zaś prywatnym daje wyraz swej sympatyi dla młodego Rosyanina, który w rozumieniu swem stosunku Hegla do dzisiejszych czasów tak korzystnie się wyróżnił od „starych osłów w Berlinie". Hercen zaś, nie wiedząc, że pod nazwą Elisarda ukrył się tu

jego przyjaciel, pisze w dzienniku swoim: „Oto pierwszy, o ile wiem, Francuz, który zrozumiał Hegla i myśl niemiecką. Jestto otwarty, donośny, uroczysty i pełny siły głos stronnictwa demokratycznego, które wie, że posiada szerokie sympatye dziś i że do niego jutro należy"... „artykuł ten jest znakomity od początku do końca".

W głowie Bakunina, rozpąlonej powodzeniem artykułu oraz obcowaniem z radykalnymi (w rodzaju Ruge'go) przedstawicielami filozofii i polityki, zacierają się różnice między marzeniem a rzeczywistością. Przejmuje się on wiarą w blizkość zupełnego przewrotu i w oczekiwaniu tej wielkiej chwili nie jest w stanie zająć się systematyczną naukową pracą, której pierwotnie zamierzał się poświęcić. W ciągu siedmiolecia 1840—1847 napisał on, jak twierdzi jego biograf Dragomanow, nie więcej, jak pięć artykułów, a to próżnowanie czyni go, według surowej uwagi tegoż biografa, człowiekiem zdeklasowanym, bez profesyi, rewolucyonistą, patrzącym na życie przez pryzmat swej teoryi, a bez zmysłu do rzeczywistości.

Rzeczą godną uwagi i charakterystyczną dla Bakunina jest to, że choć nie ustawał w przepowiadaniu zbliżającej się rewolucyi i udziału Rosyi w niej, jednak do duszy jego zakradało się wątpienie, czy Rosya wypełni to wszystko, czego on od niej się spodziewał. Wprawdzie dość było — pisał on — usunąć z drogi tę przeszkodę, jaką był caryzm, ażeby Rosya stanęła przed światem w całem pięknie swojem i pokazała niewyczerpane skarby swego ducha, — ale, czy zdoła ona sama, o własnych siłach tę przeszkodę zniszczyć? W wątpieniu tem brała początek sympatya Bakunina dla sprawy polskiej, której pozostał wierny aż do końca. Uznawał on wyższość kultury polskiej, wierzył zarazem w moc rewolucyjnego pierwiastku w Polsce i energicznie to wypowiedział w 1847 roku w swej pięknej mowie w Paryżu, na bankiecie, w rocznicę powstania 1830 roku. Rozwinął on myśl, że gdyby Polska pogodziła się z carem, byłoby to najstraszniejszym ciosem dla narodu rosyjskiego, gdyż car miałby wówczas siłę, której żadna inna moc poskromićby nie zdołała — i odwrotnie, jeśli Polska pójdzie razem z Rosyą w jej walce przeciw carowi, pociągnie to za sobą nietylko jej tryumf i wyzwolenie, ale ostateczny upadek despotycznych rządów wszędzie w Europie i początek nowej epoki w dziejach, zaznaczonej bra-

terstwem Polski i Rosyi i przywołaniem do sojuszu wszystkich innych narodów słowiańskich.

W duchu tego rewolucyjnego słowianofilstwa, które z historyozofii Hegla mogło być równie dobrze wyprowadzone, jak konserwatywny słowiańsko-rosyjski mesyanizm Chomiakowa, działa Bakunin w r. 1848 na kongresie słowiańskim w Pradze. Na samym wstępie przypisywanego jemu artykułu, który się wtedy pojawił w *Slawische Jahrbücher*, występuję on z twierdzeniem, że Słowianie, jako najmłodsi uczestnicy w rozwoju oświaty europejskiej, powołani są do urzeczywistnienia ideałów, które inne narody przygotowały w ciągu wieków swego rozwoju dziejowego. Ale obrady kongresu nad federacyą wolnych ludów słowiańskich i nad ich stanowiskiem wobec Europy przerwane zostają rozruchami ulicznemi o charakterze rewolucyjnym. Bakunin bierze w tem czynny udział i po uśmierzeniu nieudanego powstania musi pospiesznie uciekać i ukrywać się po rozmaitych miastach niemieckich. W tym czasie ogłasza swoją Odezwę do Słowian, nacechowaną od początku do końca fanatyczną, nie rachującą się z rzeczywistym stanem rzeczy wiarą w nadchodzący tryumf wolnościowych dążeń w Europie. Są tylko dwie drogi do wyboru: rewolucya i kontrrewolucya; nic pośredniego; spojrzcie naokoło, rewolucya wszędzie zapanowała, ona jedna ma siłę; duch niszczenia z niezwyciężoną mocą ogarnia coraz szersze warstwy i przenika je aż do głębi — i nie uspokoi się on, póki nie zburzy zgrzybiałego świata, póki na zgliszczach nie zajaśnieje nowe życie; rewolucya to siła, to prawda, to zbawienie epoki naszej; poza nią niema rozumu, niema mądrości, niema polityki; ona ma moc cudotwórczą odnawiania tego, co stare; zaufajcie jej, idźcie za nią; bez niej niema i nie będzie Słowiańszczyzny!

Tak brzmią w krótkiem streszczeniu nauki Bakunina. Pierwszym celem rewolucyi ma być zniszczenie Austryi i w tym celu należy przedsięwziąć pogodzenie kłócących się ze sobą Madiarów i Słowian. Ale zanim Bakunin zdążył cokolwiekbądź w tym kierunku zdziałać, wybucha w Saksonii rewolucya i porywa go za sobą. Rolę odegrał w niej wybitną, wykazując swój talent organizacyjny w czasie pamiętnych majowych dni 1849 roku w kierowaniu obroną Drezna przeciw Prusakom; „radził wówczas — opowiada Hercen — postawić na murach miasta Madonnę Ra-

faela, nią bronić miasto, albowiem Prusacy są zu klassisch gebildet, ażeby strzelać do Rafaela".

Po wzięciu miasta skazany zostaje na śmierć. Król saski zamienia to na dożywotnie więzienie, w roku zaś następnym wydaje go Austryi. Tam zamykają go w Ołomuńcu i przykuwają do ściany „ale — znowu opowiada Hercen — Austryę znudziło karmić go zadarmo, więc zaproponowała go, jako podarek Mikołajowi I; ten nie potrzebował go wcale, lecz przechodziło to jego siły, nie przyjąć takiego daru". Przyjąwszy, zamyka go w twierdzy Petropawłowskiej w Petersburgu, ztamtąd przenoszą go do Szlisselburgu — i dopiero w 1857 roku Aleksander II. uwalnia go, a raczej zamienia więzienie na wygnanie do wschodniej Syberyi. Tam się kończy jego martyrologia; wpada w łaskę generał gubernatora Murawiewa-Amurskiego i udaje mu się dzięki stosunkom z władzami, wymknąć się w r. 1860. Przez Jokohamę, San Francisco i New York przybył do Londynu w 1861 roku. „Ucieczka ta — mówi Hercen — jest pod względem geograficznym najdłuższą ze wszystkich znanych".

Na wieść o mającym nastąpić przyjeździe Bakunina do Londynu obawa zrazu ogarnia Hercena, że ten gardzący wszelkiemi rachubami zapaleniec popsuje mu jego robotę. Ale dość było Hercenowi ujrzeć swego starego przyjaciela, aby od pierwszej chwili uczuć się rozbrojonym. Dobroduszny, sympatyczny, olbrzymiego wzrostu i okazałej tuszy rewolucyonista miał dar pociągania ludzi swoją dziecinną wiarą w sprawę wolności, a magnetyzował ich zapałem, którego żadne niepowodzenia nigdy nie nadwerężyły. „Ty stworzyłeś — mówił on do Hercena — ogromną potęgę i tego zaszczytu nikt ci nie odbierze; ale Rosya potrzebuje obecnie praktycznego kierunku dla osiągnięcia praktycznego celu". Tym celem dla Bakunina była oczywiście rewolucya. Daremnie Hercen usiłuje go przekonać, że Rosya już wstąpiła na drogę reform, że wyzwolenie włościan będzie lada dzień ogłoszone, że potem pójdą niebawem reformy sądowe i administracyjne, że w takiej chwili byłoby nierozsądnie stać na stanowisku bezwzględnej negacyi. Bakunin pozostaje niezwruszony, w końcu zapał jego bierze górę nad rozsądkiem przyjaciela i to zwycięstwo występuje na jaw w całej sile w r. 1863, gdy *Kołokoł* wbrew poglądom redaktora, staje się głównym orędownikiem i obrońcą polskiej sprawy. Wiemy o fatalnych dla Hercena następstwach tego kroku. Był on przyczyną jego śmierci polity-

cznej; opinia publiczna rosyjska przestała od tej chwili brać w rachubę jego poglądy.

O ówczesnym nastroju, a zarazem o rewolucyjnej lekkomyślności Bakunina świadczy wymownie jego list, pisany w listopadzie 1862 do jakiejś Emmy w Irkucku. „Do Emmy, najtłuściejszej z kobiet. Moja miła, moja dobra, moja droga, moja tłuścioszko! Donoszę Ci, że nareszcie udało nam się zawrzeć z polskim Centralnym Komitetem narodowym sojusz odporny i zaczepny, ażeby wspólnemi siłami zniszczyć obecny porządek rzeczy. Nasze wojska w Królestwie Polskiem, na Litwie i Ukrainie przystąpiły do sojuszu, mówiąc ściślej, oficerowie dwóch korpusów. Nasze hasło brzmi „ziemia i wola" i doskonale tłómaczy charakter i cel ruchu. Świetne to! Prawda? Ale poczekaj, będzie lepiej: wiosną wybuchnie w Polsce polsko-rosyjskie powstanie, w którem oczywiście i ja wezmę udział, a ostatniem słowem będzie federacya słowiańska".

Tym majaczeniom, w przystępie których sympatye kilku oficerów rosyjskich dla sprawy polskiej wydawały się Bakuninowi gotowością całej niemal armii rosyjskiej do powstania przeciw carowi, nadaje on zewnętrzny wygląd doktryny politycznej w broszurze „Sprawa Narodu" (1862), w której wyraźniej, niż w wielu innych, zarysowuje się jego rewolucyjny mesyanizm, opierający, w przeciwieństwie do przyjaciół jego młodości, słowianofilów moskiewskich, wiarę w opatrznościowe posłannictwo Rosyi nie na prawosławiu i na carze, ale na rewolucyi, której dokona chłop rosyjski. Radośne nadzieje skrzydlą autora, którego nie zdołały złamać długie lata więzienia i wygnania; unoszą go one ponad rzeczywistość i wprawiają w upojenie, w którem świat cały zdaje się tańczyć przed nim, a z tego tańca, z tego rozchwiania wszystkich jego składowych pierwiastków, wyłaniają się zarysy jakiegoś nowego idealnego porządku. Rewolucya w Rosyi, według Bakunina, nietylko jest blizka; ona już się zaczęła, tylko ślepi tego nie widzą; ona ogarnęła zarówno państwo, które kona ze zgrzybiałości, jak i społeczeństwo, które się odradza; skuteczniej, niż wszystkie usiłowania jej zwolenników, przyspiesza jej tryumf bezrozumny upór rządu — i ona się nie uspokoi, nie zatrzyma, dopóki nie odnowi Rosyi i nie stworzy nowej Słowiańszczyzny. Tryumfalny jej pochód tem się tłómaczy, że car, w którym lud przywykł upatrywać symboliczny obraz wielkości i chwały Rosyi, rozminął się z powołaniem

swojem, bo nie pojął ducha swego ludu — i lud się od niego odwrócił. „Inne chrześcijańskie narody — mówi Bakunin — gdy są niezadowolone z warunków swego bytu, a nie widzą możliwości dokonania rewolucyi, — szukają pociechy w myśleniu o jakimś zagrobowym bycie i jakimś niebieskim carze. Ale naród rosyjski jest przedewszystkiem narodem realistycznym; pociechy żąda ziemskiej i jego car jest jego ziemskim bogiem". Tymczasem ten „ziemski bóg" jest Niemcem, więc ani zna Rosyi, ani jej kocha. Wszystko złe stąd płynące lud przypisywał dotychczas jego złym doradcom i spokojnie wyczekiwał chwili, aż car tych doradców rozpędzi. Nadzieje te ożywiły się były wskutek obietnicy uwłaszczenia, tymczasem uwłaszczenie przyszło, lecz nie dało tego, czego lud się spodziewał. Zniechęcenie go ogarnęło, przestał wierzyć w cara — i dzięki temu nadeszła wreszcie ta stanowcza chwila, w której lud z bronią w ręku zrzuci jarzmo ciemięzców swoich.

Ażeby być w zgodzie z duchem ludu i z posłannictwem swojem, car powinien był oddać chłopom całą ziemię, nie obarczając ich obowiązkiem spłacania wykupnej sumy „mniemanym" dziedzicom; następnie powinien był zwołać sobór ziemski i wreszcie oswobodzić Polskę „ze wszystkiem, co chce być Polską". Ponieważ car tego wszystkiego nie wypełnił, więc my go zastąpimy i idźmy w lud. I tu, w tym punkcie wybucha z całą jaskrawością ta mistyczna idealizacya chłopa, jako „źródła prawdy", która każe go wznieść na ołtarz, na którym słowianofile stawiali prawosławnego cara, zastępcę Boga na ziemi. Równie jak Hercen, widzi Bakunin w ludzie rosyjskim skarby zdrowia fizycznego i moralnego i głąb mądrości życiowej. „Nie uczyć — woła on — ale uczyć się powinniśmy u ludu!" Bo cóżbyśmy mogli mu dać? Treść naszej mądrości stanowi negacya Zachodu. „Ale przecie nasz lud nigdy się nie zapalał do Zachodu, więc co mu do naszej negacyi?"... „Najważniejsze zaś to, że pomimo całej naszej nauki jesteśmy ubożsi od ludu; lud nasz jest gruby, nie umie ani czytać, ani pisać, ale w nim jest życie, jest siła i jest przyszłość; on jest"... „My możemy mu dać tylko formy, życie zaś w te formy on wleje". Rosnący postęp propagandy rewolucyjnej wśród ludu przerazi, w mniemaniu rozpalonego pomysłem swoim autora, rząd, który w wojnie szukać będzie wyjścia z rozpaczliwej dla niego sytuacyi. Ale wojna, choćby przedsięwzięta w celu wyswobodzenia ludów bałkańskich, nikomu

w Rosyi nie zamydli oczu i doprowadzi ją tylko do ruiny. Więc „daremne są — woła w końcu Bakunin, zwracając się do kierowników polityki rosyjskiej — wszelkie wasze starania; nie pomoże wam ani wojna, ani żadne sztuczki pseudo-liberalnych ministrów, ani otwarta reakcya“!

Jedynym ratunkiem dla rządu byłoby wypełnienie programu, który Bakunin zuchwale podawał, jako wyraz woli ludu, choć w istocie swojej niczem innem nie był jak dziwaczną mięszaniną socyalistycznej mrzonki o rozdaniu ziemi chłopom, z rzeczami nie mającemi z tem żadnej wspólności, bo z sympatyą dla sprawy niepodległości polskiej i z wojowniczemi pogróżkami pod adresem Niemców. Program ten wytworzył był sobie Bakunin jeszcze przed rokiem 1848 i uparcie się go trzymał jeszcze w chwili wybuchu powstania polskiego. Dopiero niepowodzenia Polaków i zwycięstwo antypolskiego kierunku w opinii rosyjskiej zachwiały go po raz pierwszy w życiu w jego nieprzezornym optymizmie. Od tego czasu następuje w nim zwrot od Rosyi i Słowiańszczyzny ku Europie, którą się przedtem mniej zajmował. Sprawę wyzwolenia Rosyi łączy on ze sprawą rewolucyi europejskiej i w tym celu wstępuje do socyalistycznej „Międzynarodowej ligi pokoju i wolności“. Lecz wnosi do niej niepokój swego ducha i rozpoczyna w niej walkę z wpływem M a r x a, któremu zarzuca centralistyczną dążność. Przeciw socyalizmowi Marksa, poddającemu jednostkę ogółowi i opierającemu na tej zasadzie budowę przyszłego społeczeństwa, wystawia on zasadę nieograniczonej wolności jednostki i bierze ją za podstawę do wytwarzania autonomicznych grup w obrębie ligi. Jeszcze w r. 1849 t. j. w chwili, gdy Bakunin cierpiał w kazamatach Königssteinu, Marx rzucił był na niego oszczerstwo, że był on agentem Rosyi, dążącym do zanarchizowania Europy na korzyść polityki rosyjskiej. Tem bardziej teraz poczyna go ścigać ze zdwojoną nienawiścią.

I w rzeczy samej walka tych dwóch ludzi przybiera coraz większe rozmiary i staje się walką dwóch pryncypów w rewolucyi. Bakunin nie poprzestaje na krytyce centralizatorskiego despotyzmu Marxa; sięga głębiej i występuje, jako wcielenie rozpętanego przez socyalizm ducha buntu, który usiłuje zniszczyć te wszystkie punkta, w których socyalistyczna doktryna i taktyka mogłaby się zetknąć z życiem realnem. Postanowiwszy zbadać rewolucyę z t a m t e g o b r z e g u, tj. z umysłem wyzwolonym z więzów, które na umysły Europejczyków z Zachodu nakłada

tradycya przeszłości, dochodzi on do wniosku, że niezbędnym warunkiem powodzenia jest wyrzeczenie się wszelkiej połowy czności, wszelkich kompromisów z rzeczywistością. A zatem, dążąc do stworzenia nowego porządku, trzeba zacząć od zburzenia tego, co jest podstawą dzisiejszego świata, t. j. religii; trzeba ją wyplenić z serc ludzkich, trzeba zabić samą ideę Boga. Jeszcze przedtem Proudhon wypowiedział był wojnę Bogu, ale zrzuciwszy z człowieka jarzmo religii, ścisnął go jeszcze mocniej kajdanami idei sprawiedliwości. Bakunin idzie dalej; chce on zniszczyć religię w imię absolutnej wolności człowieka; to zaś marzenie zlewa się w nim z jakiemś fantastycznem wyobrażeniem o przyszłym raju, w którym, według pięknych słów jego, ta wolność jednostki będzie „odbiciem przyrodzonych jej praw w sumieniu wszystkich wolnych ludzi". Ale aby urzeczywistnienie tej fantazyi umożliwić, trzeba dzieło zniszczenia wypełnić we wszystkich kierunkach, zaczynając od uśmiercenia największego wroga, jakiego ma człowiek, a tym jest Bóg. Otóż ta zaciętość Bakunina w doprowadzaniu rewolucyi do jej ostatniego kresu, ta zuchwałość w nazywaniu rzeczy po imieniu i wraz z tem jego usiłowania do ugruntowania jej na niewzruszonych podstawach filozofii Hegla — to wszystko nadaje mu odrębne znaczenie w dziejach dążeń rewolucyjnych. Przez niego Rosya wyciska piętno swoje na rewolucyi europejskiej.

Na kongresie Ligi w Bernie w r. 1869 Bakunin stawia wniosek ogłoszenia ateizmu za podstawę zasadniczą programu socyalistycznego, albowiem „istnienie Boga jest niezgodne ze szczęściem, godnością, rozumem, moralnością i wolnością ludzi". To już za wiele nawet dla Marxa, który negacyę religii wstydliwie ukrywał pod zasłoną frazesu, że „religia jest rzeczą prywatną". Wniosek zostaje odrzucony i Bakunin występuje z Ligi wraz ze zwolennikami swoimi i zakłada nowe stowarzyszenie pod nazwą „Międzynarodowego związku demokracyi socyalnej" (Alliance internationale de la democratie socialiste), a pierwszy paragraf ułożonego przezeń statutu brzmi: „Związek jest ateistyczny".

Program swój Bakunin próbował filozoficznie uzasadnić w memoryale, przedłożonym właśnie na owym kongresie berneńskim. Wyłożył w nim zadania i obowiązki Ligi tak, jak je pojmował. Gdy się pokazało, że memoryał był w niezgodzie z zapatrywaniami większości Ligi, Bakunin użył go za podstawę

do statutu dla nowego przezeń utworzonego związku. Ciąg myśli był tu następujący: Stowarzyszenie nasze nazywa się „Ligą pokoju i wolności"; to już dużo, gdyż stawiając w tytule wyraz wolność, wyróżniamy się przez to od tych, co szukają pokoju za wszelką cenę, choćby za cenę wolności i godności ludzkiej. Wolność nie znosi żadnych przywilejów i monopolów, jest z natury swojej demokratyczną, dopuszcza przeto tylko republikańską formę rządu. Ale na tem poprzestać nie można: rzeczpospolita, to pojęcie negacyjne, oznaczające negacyę monarchii; rzeczpospolita stanowić może państwo militarne i biurokratyczne i jako takie być w sprzeczności z ideami ligi, więc z tego powodu zasadzie państwa, opartego na boskiem usankcyonowaniu siły brutalnej i tryumfującej nieprawności należy przeciwstawić inną zasadę, mianowicie federalizm i „wypowiedzieć wojnę na śmierć (une guerre à outrance) wszystkiemu, co się nazywa chwałą, wielkością, potęgą państw". — W obrębie sfederowanych narodów lub mniejszych grup społecznych powinny być zaspokojone dwie najpierwsze potrzeby człowieka: chleb i wypoczynek po pracy. W tym celu musi być usuniętą nierówność w korzystaniu z dóbr życia i każdemu niech będą dane środki do rozwinięcia jego uzdolnień i do zastosowania ich w pracy. To wszystko stanowi najściślejszy program socyalizmu. Ale organizacya socyalistyczna wykluczać powinna wszelki przymus, a oprzeć się na absolutnej wolności; jak wolność poza socyalizmem prowadzi do przywilejów i do niesprawiedliwości, tak socyalizm bez wolności przekształca się w brutalność i niewolę. Otóż konieczność zapewnienia jednostce ludzkiej tej wolności każe Bakuninowi ogłosić zasadę „antyteologizmu", pod którą on rozumie zniszczenie religii.

Urzeczywistnienie dążeń socyalizmu nierozerwalnie łączy się w mniemaniu jego z kwestyą religijną. Potrzebne jest przeobrażenie idei filozoficznych takie, aby uniemożliwionem zostało istnienie religii. Religią w najściślejszem znaczeniu wyrazu, religią absolutną jest chrześcijaństwo, gdyż wyjawia się w niem najwyraźniej to, co stanowi naturę wszelkiej religii, tj. „systematycznie dokonywujące się zubożanie, unicestwianie i ujarzmianie człowieka na rzecz Boga". Ponieważ Bóg jest Panem, więc człowiek, będąc jego niewolnikiem, powinien zarazem być niewolnikiem Kościoła, który jest tłumaczem woli Bożej i niewolnikiem państwa, które Kościół błogosławi. Tę zasadę przeprowadza z całą konsekwen-

cyą katolicyzm, on przeto, jako jedyny zupełny legalny wyraz chrześcijaństwa, staje się największym wrogiem ludzkości. „Bóg jest — woła Bakunin — a zatem człowiek jest niewolnikiem; człowiek jest wolny, a zatem Boga niema; z tego koła wyjść niepodobna; wybierajcie!" Uznanie Boga, pociągając za sobą niewolę, wymaga wyrzeczenia się rozumu. Nie mamy prawa — kończy Bakunin wywody swoje — czynić najmniejszego ustępstwa na korzyść teologii, gdyż ten alfabet mistyczny i konsekwentny, zaczynając się od A, siłą rzeczy doprowadza do Z — i kto Boga czcić chce, ten nie może nie wyrzec się wolności i godności.

Myśl tę Bakunin rozwinął potem dokładniej w niedokończonej i nie wydanej za życia rozprawie Bóg i państwo,[1]) komentując w niej sofistycznie główne przykazanie wiary: „miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego jako siebie samego" i wywodząc stąd obowiązek poświęcenia Bogu nietylko siebie, ale i bliźniego, albowiem kochać bliźniego, to znaczy traktować go tak, jak Bóg nas traktuje, czyli jako niewolników. „Idea Boga — wołał autor z oburzeniem — pochłania i niszczy wszystko, co nie jest Bogiem, zastępując fikcyami boskiemi rzeczywistość ziemską i ludzką"; lecz nie dość tego, że ona znieprawia człowieka, zabijając w nim rozum, (co miało być niby udowodnione w memoryale), tłumiąc energię pracy (co wynika z zasady gardzenia doczesnością), ale także niszczy w nim samo uczucie ludzkości, które ustępuje miejsca okrucieństwu w imię Boga.

Dwie są drogi do zburzenia religii: nauka i propaganda rewolucyjno-socyalistyczna. Ale Bakunin uznaje tę tylko naukę, której przedmiotem jest wyłącznie świat realny, widzialny, która się opiera na doświadczeniu. Nauka ta usuwa pierwiastek boski ze wszechświata, a wykazując ścisłą zależność ducha od ciała, wciela, według słów autora, psychologię do biologii i przedstawia dzieje w formie „rozwoju równie koniecznego, jak rozwój natury organicznej, której one są bezpośrednim dalszym ciągiem". Z tego stanowiska religia zostaje wytłumaczoną, jako jedno ze zjawisk dziejowych, jako wytwór uczucia strachu, wywołanego przez świadomość naszej słabości wobec natury; jest ona pierwszą próbą zastanowienia się nad stosunkiem człowieka do natury, jest, jak dobitnie wyraża się Bakunin, „pierwszem obudzeniem się rozumu, lecz pod postacią bezrozumu", albowiem wyo-

[1]) Oeuvres de M. Bakounine (Paris, ed. Stock, 1896).

braźnia, biorąc górę nad rozsądkiem, stwarza miraż nieba, któremu człowiek przynosi w ofierze swoje najrealniejsze potrzeby. Religia jest stara, dodaje autor, bardzo stara, lecz nie jest to dowodem jej prawdy, jak zwykle sądzą, gdyż „równie starym i powszechnym jest absurd"... Wyniki nauk doświadczalnych filozofia powinna ułożyć w system. Już to się stało, dzięki Augustowi Comte, Bakumin nie zapomina jednak, że był uczniem Hegla i doskonale zdając sobie sprawę z bliskiego związku własnych poglądów z nauką myśliciela niemieckiego, wygłasza, że filozofia pozytywna Comte'a przeczutą i przygotowaną była przez najgłębsze umysły ludzkie, tym zaś, który bezpośrednio utorował jej drogę, był Hegel, albowiem doprowadził filozoficzną spekulacyę do tego jej najwyższego punktu, skąd „pchana siłą własnej dyalektyki, musiała dojść do zniszczenia samej siebie".

Przechodząc do propagandy rewolucyjno-socyalistycznej, bezpośrednio przeciw państwu wymierzonej, zaznacza Bakunin, że niemniej skutecznie przyczynia się ona do obalenia religii. Państwo bowiem, opierając się na prawie mocniejszego, będąc „najjaskrawszą, najcyniczniejszą i najzupełniejszą negacyą ludzkości", jest zarazem, po instytucyi Kościoła, drugą nieuniknioną konsekwencyą zastosowywania idei religijnej do ustroju stosunków ludzkich. Wszystkie religie przypisywały swoim bogom nieśmiertelnym atrybuty prawodawców rodu ludzkiego i twórców państw— i wszystkie teorye państwowe oparte są na zasadzie autorytetu; wszystkie, na równi z teologią, biorą za punkt wyjścia założenie, że natura ludzka jest gruntownie zła. Stąd zaś wynika konieczność zabijania wolności indywidualnej w imię przeobrażenia człowieka w pokornego sługę Kościoła lub posłusznego obywatela państwa— i, zgodnie z tem, zasada pożytku Kościoła lub państwa staje się w końcu kryteryum do rozróżniania między dobrem a złem.

Kościołowi i państwu przeciwstawił Bakunin społeczeństwo. W człowieku, jako w udoskonalonem zwierzęciu, istnieje obok instynktu egoistycznego instynkt stadny, który go pcha do stowarzyszania się z innymi ludźmi. Ale instynkt ten spaczony został przez Kościół, który czyni człowieka istotą zasadniczo antyspołeczną, darząc go duszą nieskończoną i wieczną, więc pochłoniętą dziełem wiekuistego zbawienia siebie i wystarczającą sobie, gdyż tylko istoty ograniczone mogą czuć potrzebę wzajemnie się uzupełniać; — i również spaczony został ten instynkt przez państwo, które ideę społeczeństwa zastąpiło obowiązkiem ślepego

posłuszeństwa dla władzy. Więc tylko na gruzach Kościoła i państwa może zakwitnąć instynkt społeczny i wydać swój owoc. Ale jak to nastąpi — o tem Bakunin rozprawiał długo, lecz bardzo niejasno. W tym względzie ten praktyk, ten organizator rewolucyi tak samo bujał po obłokach, jak najbardziej wśród wszystkich poetów świata oderwany od ziemi pieśniarz anarchizmu — Shelley.

I z właściwą Rosyanom prostolinijną, nie cofającą się przed żadnemi przeszkodami konsekwencyą doprowadził Bakunin zasadę rewolucyi do jej kresu. „My pojmujemy rewolucyę — pisał on — jako przewrót radykalny, jako zamianę wszystkich form współczesnego życia w Europie na inne, nowe, będące ich zupełnem przeciwieństwem"... „warunkami zaś powstania tych nowych firm jest uprzednia zupełna bezkształtność"... „w przeciwnym bowiem razie, jeśli zachowaną będzie choć jedna stara forma, to znaczy, że ocaleje zarodek dawniejszych form wraz z możnością pysznego ich rozkwitu w przyszłości". Zrozumiawszy, że absolutne zniszczenie dzisiejszego porządku, o którem marzył, nie zostanie dokonane, dopóki żyć będzie na ziemi idea Boga, przeciwko niej wymierzył najgwałtowniejsze pociski i w antyteizmie swoim prześcignął wszystkich burzycieli świata.

Gwałtowna, nienawiścią przepojona krytyka religii, którą dał Bakunin, nie wytrzymuje jednak w istocie swojej żadnej krytyki; jest nędzną, jak nędzną byłaby krytyka Schillera czy Mickiewicza, dokonana przez człowieka, któremu natura nie dała zmysłu do poezyi. Na równi z tylu innymi przedstawicielami wojującego ateizmu rzucił się rewolucyonista rosyjski do walki nie z religią, jaką ona jest, lecz z fikcyą własnej wyobraźni okaleczonej, bezskrzydlnej, bo pozbawionej religijnego zmysłu. Boga pojął on grubo materyalistycznie, jako monarchę, usadowionego na tronie niebieskim i zmuszającego swego niewolnika człowieka do spełnienia swej woli. Zabrakło mu polotu i siły, by z tego naiwnie antropomorficznego stanowiska pójść w głębie sumienia chrześcijańskiego i wyczytać w niem świadomość substancyonalnej jedności między Bogiem, nie monarchą, lecz Ojcem, a człowiekiem — Jego dziecięciem, stworzonem na obraz i podobieństwo swego Stwórcy. Nie domyślił się on, że cel, do którego Ojciec niebieski przeznacza swoje dziecko, nie może być czemś jemu obcem, z zewnątrz narzuconem, lecz jest jego własnym celem, wypływem boskiego pierwiastku jego duszy i że przeto bunt przeciw Bogu jest buntem przeciw temu, co człowiek najlepszego

w sobie ma, przeciw miłości Ojca, wiążącej go węzłem braterstwa ze wszystkiemi dziećmi tego Ojca, z ludzkością; bunt przeciw Bogu nie jest aktem wyzwolenia, ale samobójstwem moralnem.

Straszną natomiast jest krytyka Bakunina z innego względu. Jest ona dziełem człowieka, który duszą całą ukochał ideę dobra i szczęścia powszechnego, który cierpiał za nią w lochach więziennych i na dalekiem wygnaniu — i cierpieniem o prawdzie uczucia swojego świadczył. I człowiek ten zrzucił odpowiedzialność za to piekło, którem ziemia się stała, na tych, co są „solą ziemi" i jako światłość powinni światu przyświecać; patrząc na nich, zwątpił o Bogu, którego sługami oni się mienią. Odpowiedzi na taką krytykę nie mogą dać żadne rozumowania, a tylko czyny....

W Rosyi rzuconem zostało przez Bakunina najstraszniejsze przekleństwo na ideę Boga; w Rosyi też musiało ono wzbudzić najgłębszy protest i wywołać najpotężniejsze pragnienie wykazania, że idea Boga jest wszystkiem, albowiem w niej wszystko dobro się mieści i przez nią człowiek wznosi się w górę. I pragnienie to znalazło wyraz w płomieniejących ogniem z nieba myślach i marzeniach Sołowjewa, a te dały początek wymowniejszemu od filozofii ruchowi religijnemu, który sprawę reformy cerkwi i pogłębienia przez nią świadomości religijnej zespolił z dzisiejszą walką o wolność, przez to usiłując tej walce nadać charakter walki o imię Boże i chwałę Bożą. „Bóg jest — wołał Bakunin — a zatem człowiek jest niewolnikiem; człowiek jest wolny, a zatem Boga niema; z tego koła wyjść niepodobna; wybierajcie!" Na ten dylemat, przeistaczający Boga w szatana, odpowiedział dziś jeden z bojowników odradzającej się myśli religijnej w Rosyi, głęboki myśliciel i polotu pełny poeta, Mereżkowski dylematem wręcz przeciwnym: „Bóg jest, a zatem człowiek jest wolny; człowiek jest niewolnikiem, a zatem Boga niema; twierdzę, że z tego koła nikt nie wyjdzie; wybierajcie!" Tak. Człowiek bez Boga jest znikającem zjawiskiem wśród nieskończoności zjawisk, niewolniczem kółkiem powszechnej przyczynowości; z Bogiem zaś i przez Boga on wyzwala się z oceanu pochłaniających go zjawisk i w Bogu osięga tę absolutną wolność, do której jest przeznaczony, jako dziecko Boże, noszące w sobie odbicie swego Stwórcy, a Ten jest Wolą, jest wolnością absolutną.

M. Zdziechowski.

ŻYWIOŁ SŁOWIAŃSKI U RUMUNÓW I WALKA Z NIM IDEI „ŁACIŃSKIEJ".

Wystarczy rzucić okiem na mapę etnograficzną Europy współczesnej, by zobaczyć, że w jej większej wschodniej części, od oceanu Lodowatego aż po morze Sine (Adryatyk) i od gór Czeskich aż po Syberyę, rozsiadło się plemię słowiańskie. A wśród wielkiego morza słowiańskiego, niby samotne wyspy, zajęły miejsce narody obce — Litwini, Madiarzy, Albańczycy i Rumuni. Nie trzeba dowodzić, że długie sąsiedztwo ze Słowianami nadało tym narodom mnóstwo cech słowiańskich, a i Słowianie ze swej strony nie pozostali bez wpływu litewskiego, węgierskiego, albańskiego i rumuńskiego.

Wszelako żaden z tych narodów, stojących samotnie wśród Słowian i rozłączonych z pozostałymi narodami jednego pochodzenia, nie uległ tak potężnemu, głębokiemu i różnorodnemu wpływowi słowiańskiemu, jak Rumuni.

I.

Kwestya romańskiego pochodzenia plemienia rumuńskiego. — Łaciński charakter języka rumuńskiego i jego stosunek do łaciny ludowej. — Szczątki kultury łacińskiej w życiu Rumunów. — Znaczenie znajomości rumuńszczyzny dla filologii romańskiej i słowiańskiej.

Kwestya pochodzenia Rumunów przypomina inne poważne kwestye naukowe, w których mogą mieć miejsce tendencye narodowe lub religijne, jak np. kwestya „wareska" w historyografii rosyjskiej, wzajemny stosunek dwóch abecadeł słowiańskich, działalność Cyryla i Metodego i t. d. Podjęta przez kronikarzy multańskich na początku XVII. wieku i rozwiązywana tak po prostu i tak przyjemnie dla narodowej dumy rumuńskiej, wystąpiła ona znów na scenę w ostatniem czterdziestoleciu wieku XIX. Dzięki utalentowanym badaniom Rösslera, który trafnie, na pierwszy rzut oka, uzasadnił teoryę „bałkańską", kwestya ta zwróciła na siebie uwagę wielu uczonych słowiańskich, niemieckich i rosyjskich: Junga, Tomaszka, Picza, Hunfalvye'go, Wasiljewskiego, Uspieńskiego, Grota i innych, których wzajemna polemika co prawda w znacznej mierze rozjaśniła sporne punkty tych miejscowości, gdzie zaczęła się tworzyć narodowość

rumuńska; mimo to ostateczny rozstrzygający sąd należy do przyszłości. Mniej więcej przed dwudziestu laty jeden z wybitnych historyków rumuńskich, A. D. Ksenopol, rektor uniwersytetu w Jassach i autor najpełniejszej dotąd historyi Rumunów, wystąpił z obroną teoryi „karpackiej“ i w znacznym stopniu podkopał wiarę w niemiecko-madiarskie objaśnianie ciemnego okresu w życiu narodu rumuńskiego — okresu, który poprzedził powtórne zjawienie się tego plemienia romańskiego na ziemiach Dacyi Trajana. Tak więc ten „stary spór słowiański“, wraz ze wszystkiemi perypetyami, w danej chwili może być interesującym nietylko dla historyografii rumuńskiej.

Romańskie pochodzenie Rumunów teraz już nie podlega wątpliwości. Język rumuński stanowi drogocenny materyał dla zaznajomienia się z owym ludowym językiem łacińskim, mówiąc ściślej, ze wschodnimi (bałkańskimi) jego dyalektami, z którego w pomnikach piśmiennictwa pozostało ledwo kilkanaście przypadkowych wyrazów i form. Najnowszy historyk języka rumuńskiego, prof. O. Densusianu kreśli następujący obraz: „Język łaciński, przeniesiony na półwysep bałkański, spotyka tam narzecze trackie, illiryjskie i greckie. W walce, która wywiązała się między językiem łacińskim, a temi narzeczami, pierwiastek tracki i illiryjski traci większą część swego wpływu. Pochłonąwszy pewną liczbę pierwiastków miejscowych, „bałkański“ język łaciński przekształca się z czasem na specyalną gwarę romańską, której rozwój w pewnej mierze ciągnie się do IV. wieku — obok rozwoju języka albańskiego, szczególniej zaś dalmackiego, włoskiego i po części retyckiego. Ta gwara romańska staje się właściwym językiem rumuńskim od czasu, gdy najście Słowian oddziela ją od reszty świata romańskiego. Z Illiryi, centrum swego powstawania, narzecze rumuńskie w wiekach średnich rozgałęziło się ku północy do Dacyi. Między tem północnem narzeczem rumuńskiem, a narzeczem rumuńskiem z przeciwnego brzegu Dunaju w ciągu kilku wieków odbywała się częsta zamiana. W owej zamianie, a szczególniej w emigracyi znacznej liczby południowego pierwiastku do Dacyi, należy szukać przyczyny tego rażącego podobieństwa między rozmaitymi dyalektami rumuńskimi, na które musimy się zgodzić. Te same fakta wyjaśniają podział języka rumuńskiego na trzy znane dyalekty. Podział ten był ukończony w XIII wieku, w epoce, gdy język rumuński przyjął formę, jaką w najjaskrawszych rysach zachował do naszych dni. Wpływy

cudzoziemskie, które miały największą wagę i nadały mu większą część jego właściwości, pochodzą z czasu, poprzedzającego tę datę". [1]) Prócz tego w etnografii rumuńskiej daje się zauważyć kilka bezwarunkowo romańskich rysów, wiążących Rumunów z Rzymianami. Mniej jest zapewne rysów romańskich we właściwościach antropologicznych Rumunów, choć tę ostatnią kwestyę badano bardzo mało.

Żeby osądzić, jak niewątpliwie rzymskie cechy można odnaleźć u współczesnych Rumunów, wystarczy wskazać na następujący zwyczaj jurydyczny, dotychczas panujący wśród zupełnie niepiśmiennych pastuchów. Otrzymując na wiosnę od gospodarzy stado rogacizny i odchodząc z niem w góry lub na step, pastuch wyrzyna na powierzchni niewielkiej pałeczki cyfrę, oznaczającą liczbę głów bydła, następnie rozcina pałeczkę na dwie części, jedną bierze sobie, drugą oddaje gospodarzowi. Gdy w jesieni wraca ze stadem i oddaje je, korzystając przytem podług umowy z pewnej części przychowku, żąda od gospodarza połowy pałeczki, przykłada ją do swojej, jakby kontrolując autentyczność „dokumentu" i na podstawie tej cyfry załatwia rachunek. Cyfra dotąd oznacza się rzymskim znakiem i badacze nie mają najmniejszej wątpliwości, że w tym wypadku istnieje nieprzerwana tradycya tych czasów, gdy na stepach Dacyi pasły się stada kolonistów rzymskich. Podobnych przykładów można przytoczyć kilka [2]), ale dla naszych celów są one mniej interesujące, ponieważ romaniści dawno już zaczęli badać język rumuński, historyę literatury, etnografię, kulturę i inne dyscypliny filologiczne, a w obecnej chwili istnieje kilka katedr dla rumuńszczy-

[1]) Histoire de la langue romaine. Paris, 1900—1901. T. I. 398—399.

[2]) Już na początku drugiej połowy XVII. wieku Niemiec I. Tröster mówi, co następuje: „Pomimo nędznego życia tego narodu wołoskiego w Transylwanii doświadczony miłośnik starożytności może jednak dojrzeć w nim żywy typ starożytnych Rzymian". Autor opisuje strój głowy Rumunów, ubranie, obuwie, oręż, życie pasterskie ze wszystkimi jego klasycznymi atrybutami, niektóre potrawy Rumunów i t. d. i we wszystkiem widzi bezpośredni związek z życiem nieśmiertelnych Rzymian. Po nazwach rumuńskich, zapisanych dosyć wiernie, podaje Tröster cytaty z pisarzy łacińskich, opisujących ten lub ów zwyczaj narodu rzymskiego i na przestrzeni całej książki ani razu nie ukrywa głębokiego przekonania, że życie i obyczaje Rumunów w wielu formach stanowią dziedziczną kontynuacyę życia i obyczajów Rzymian.

zny w celu zużycia danych rumuńskich przy badaniu filologii romańskiej.

Zupełnie inaczej ma rzecz się przy badaniu rumuńszczyzny, jako środka pomocniczego do znajomości słowiańszczyzny. Na podstawie tego, co zrobili już uczeni rumuńscy, można twierdzić, że jak znajomość rumuńszczyzny jest niemożliwa bez znajomości słowiańszczyzny, tak i do znajomości słowiańszczyzny znajomość filologii rumuńskiej jest konieczna.

II.

Warunki historyczne, objaśniające głębokie ślady wpływu słowiańskiego na Rumunów. — Stosunek Rumunów do Bułgarów. — Charakter stosunków serbo-rumuńskich. — Rumuni a Rosyanie. — Zachodni Słowianie a Rumuni.

Rumuni zawsze byli otoczeni przez Słowian. Temu odosobnieniu wśród obcego im pierwiastka przedewszystkiem zawdzięczają oni zachowanie mnóstwa przeżytków rzymskich, które się nie zachowały u innych narodów romańskich. Zajmowaną przez nich dolinę naddunajską i okręgi górzyste południowych Węgier i w naszych czasach otaczają Słowianie. Jeżeli zaś teraz Rumuni komunikują się z sąsiadami - Słowianami stosunkowo rzadko, to w przeszłej epoce rzecz się miała zupełnie inaczej.

Dunaj, stary słowiański Dunaj, oddziela Rumunów od Bułgarów, starych przyjaciół i sprzymierzeńców narodu rumuńskiego. To plemię słowiańskie, które stanowi „podwarstwę“ dzisiejszych Bułgarów, pod względem etnicznym tworzyło się w jednakowych warunkach i jednocześnie z Rumunami, których ojczyzny należy szukać w górzystej, południowej części Węgier. Podczas zasiedlania półwyspu bałkańskiego Słowianie wciąż spotykali się z Rumunami, których resztki, w ilości znacznie mniejszej, niż w V—VII. wieku, zachowały się pod postacią Rumunów macedońskich i illyryjskich. W okresie pierwszego królestwa bułgarskiego Rumuni wchodzą w bliższe stosunki z Bułgarami; wraz z nimi, a może i pod wodzą Rumunów, (bracia Asjeni) Bułgarowie wyzwalają się z pod panowania bizantyńskiego i zakładają drugie królestwo, które nawet nosi czasami nazwę wołosko-bułgarskiego. Podboje tureckie znów postawiły oba sąsiednie narody prawie w jednakowych warunkach; od końca XIV. w. Rumuni przyjmują kulturę i piśmiennictwo bułgarskie. Jeżeli zwrócimy

uwagę na to, że w XV—XVII. w. literatura słowiańska u Bułgarów prawie zupełnie zamiera, a w tym samym czasie kwitnie u Rumunów, wówczas nazywanie słowiano-rumuńskiej literatury poddziałem bułgarskiej, jak np. dubrownicka w stosunku do serbskiej, nie będzie dla nas zbyt wielką niespodzianką. Nie jest obojętny fakt, że i pierwsza i druga zaczyna się w sam raz po upadku politycznym Bułgarów i Serbów i gaśnie wraz z ich odrodzeniem. Piśmiennictwo słowiano-rumuńskie (oczywiście mamy na uwadze piśmiennictwo o charakterze kościelnym, a nie administracyjnym) zaczyna się w pierwszych latach XV. wieku, t. j. zaraz po upadku Tyrnowy i Widyniu i ciągnie się do końca XVII. wieku, kiedy to piśmiennictwa czysto bułgarskiego właściwie nie było (poza sporadycznymi wypadkami). Wygaśnięcie piśmiennictwa słowiańskiego u Rumunów, jak zobaczymy niżej, jest w związku z wzrostem ich uświadomienia narodowego i (bodaj czy przypadkowo) styka się z takiem samem odrodzeniem u Bułgarów w XVIII. wieku. Nakoniec podobne pod wielu względami wyzwolenie Rumunów i Bułgarów z pod panowania tureckiego, ich szybkie odrodzenie i obecne blizkie stosunki ekonomiczne i polityczne wieńczą długą rumuno-bułgarską przyjaźń. Tak więc, jeśli ci lub owi przechodzili przez Dunaj z orężem w ręku, to nigdy z tem przejściem nie łączyło się pojęcie o jakichś zamiarach wrogich: oni tylko pomagali sobie wzajem w walce ze wspólnym wrogiem.[1])

[1]) W specyalnej rozprawie o stosunkach rumuno-bułgarskich zaznaczamy następujące kwestye: 1) Stosunki polityczne: *a)* Rumuni w granicach pierwszego królestwa bułgarskiego, *b)* powstanie drugiego królestwa bułgaro-rumuńskiego; pomoc, okazana przez Rumunów; związki krwi między dynastyami, *c)* odrodzenie Bułgarów w XIX. wieku przy pomocy Rumunów i udział ostatnich w wojnach przeciwko Turkom od XIV wieku. 2) Stosunki kulturalne: *a)* przejście do Rumunów greckiego obrządku kościelnego i piśmiennictwa w języku bułgarskim, *b)* mnisi rumuńscy na Athosie i w Bułgaryi; korespondencya Eutymiusza z Tyrnowy z metrop. węgrowołoskim Antymem, *c)* założenie klasztorów na Multanach i Wołoszczyźnie przez mnichów bułgarskich; dobroczynność rumuńska w stosunku do klasztorów bułgarskich, *d)* przejście rękopisów z pisownią tyrnowską na Multany, a następnie na Wołoszczyznę i powrót ich do Bułgarów w czasie późniejszym; wydawnictwa rumuńskie dla Bułgarów, *e)* pisarze-Bułgarowie, którzy mieszkali na Multanach i Wołoszczyźnie i pomniki, powstałe pod tym wpływem (np. kronika rumuno-bułgarska, żywot Mikołaja z Sofii, „Historya słowiano-bułgarska" Spirydoniusza, przekłady Ewangelii na język bułgarski i inne), *f)* pierwiastki bułgarskie w rumuńskiej poezyi ludowej.

Takiż obraz można nakreślić i na podstawie historyi stosunków serbo-rumuńskich, zaczynając od XIII. wieku. Serbowie udzielili Rumunom dużo rysów średniowiecznej kultury słowiańskiej, a w chwili obecnej, gdy życiu ekonomicznemu Serbii zagraża ze strony Austryi wojna cłowa, Serbowie mogą otrzymać poparcie od swych starych przyjaciół rumuńskich. Dniestr, stanowiący wschodnią granicę jednolitych posiadłości rumuńskich, nazywa się młodszym bratem Dniepru. Jest to rzeka tyleż słowiańska, ile rumuńska. Ludność zaś ruska Bessarabii, Bukowiny, Galicyi i Rusi węgierskiej tak się zmieszała z Rumunami, że istnieje niejedna setka zasiedlonych punktów napoły ruskich, napoły rumuńskich. Nie są obcy Rumunom i Słowianie rosyjscy, począwszy od naddunajskich „brodników" X. wieku i zagadkowego księstwa Bołochowskiego, a kończąc na naszych czasach. Do programu kwestyi wschodniej, która zjawiła się na widowni polityki międzynarodowej w XV. wieku, włączono Multany i Wołoszczyznę, a od XVI. wieku oczy Rumunów zwracają się już całkowicie na Moskwę. Rosyjski wpływ kulturalny, który rozciągał się do wieku XIX. (szereg okupacyi naddunajskich hospodarstw ze strony Rosyi), wielka dobroczynność kościelna, wreszcie wyzwolenie Rumunów przy pomocy oręża rosyjskiego — wszystko to są fakta, których nie można pominąć milczeniem nawet w krótkim zarysie stosunków słowiano-rumuńskich.

Słowianie zachodni stykali się również z Rumunami. Podczas stawiania pierwszych kroków w swem politycznie samodzielnem życiu, Multany dostają się pod protektorat Polski, której wpływ w zakresie kultury ciągnie się do XVII, jeżeli nawet nie do XVIII. wieku. Nawet w języku polskim jest kilka słów pochodzenia rumuńskiego. Są to terminy, dotyczące hodowli bydła, udzież gospodarstwa mlecznego. Wśród Czechów znane jest plemię Wałachów morawskich, którzy etnicznie pod względem typu nie są obcy Rumunom. Wreszcie sąsiedztwo ze Słowakami nie pozostało bez wpływu na nich ze strony Rumunów i odwrotnie.

III.

Rezultat długiego sąsiedztwa Rumunów ze Słowianami. — Początki piśmiennictwa w języku rumuńskim, pierwsze przekłady ze słowiańskiego i wprowadzenie języka rumuńskiego do instytucyi państwowych. — „Idea łacińska" u Rumunów; sąd cudzoziemców o niej. — Druk łaciński u Rumunów w XVI. i XVII. wieku.

Przytoczone fakta wystarczają, żeby zrozumieć, dlaczego prawie trzecią część zasobów języka rumuńskiego stanowią wyrazy słowiańskie, czasem tak rzadkie i z takiemi pierwotnemi znaczeniami, że współcześni Słowianie mieliby prawo pozazdrościć Rumunom. Szczególniej cenne dla lingwisty są te wyrazy słowiańskie, które mają w języku rumuńskim dźwięki nosowe. Poezya ludowa Rumunów czasami sprawia wrażenie bułgarskiej lub serbskiej, niedawno przetłumaczonej na język rumuński; w rzeczy zaś samej pochodzi ona z bardzo oddalonej epoki. Rumuni znają Marka Kralewicza, który nazywa się u nich Witiazem, znają ten sam motyw, który stał się podwaliną podań serbskich o budowie Skadru, te same motywa hajduckich (rozbójniczych) pieśni i t. d. Wreszcie etnografowie trzymają się zdania, że pod wpływem długiego sąsiedztwa słowiańskiego zmieniła się w znacznej mierze i fizyognomia narodu rumuńskiego.

W ciągu XIV—XVII wieku nietylko literatura, lecz i cała kultura narodu rumuńskiego była zupełnie słowiańska. Dopiero w pierwszej połowie XVI. wieku zjawiają się pierwsze próby wprowadzenia do piśmiennictwa języka ojczystego, a w drugiej połowie tegoż stulecia — pierwsze książki, drukowane w języku rumuńskim w drukarniach transylwańskich (dyakon Koresi, syn jego Manuil i inni). Pierwsze przekłady robiono z języka słowiańskiego, przyczem pozostawały nietylko oddzielne wyrazy słowiańskie, do których Rumuni przyzwyczaili się, jak do terminów, i których nie umieli zastąpić wyrazami swego biednego w porównaniu z książkowym słowiańskim, języka, lecz i całe wyrażenia, zwroty gramatyczne i t. d. Pisało się to wszystko i drukowało cyrylicą, której znaki z wielkim trudem zastosowywano do dźwięków języka rumuńskiego, przyczem niektóre litery, np. do oznaczenia dźwięku nosowego, były wprowadzone samodzielnie, przez przeróbkę starych jusów.

Pierwsze przekłady rumuńskie ksiąg kościelnych i duchownych treści literackiej były nie przekładem w tym sensie, w jakim zwykle rozumie się to słowo, lecz tylko zamianą niektórych wyrazów i zdań słowiańskich — rumuńskiemi. Jest to nic innego, jak glossy, które już następni kopiści przenosili z marginesów rękopisu do samego tekstu. Później idzie przekład oddzielnych zdań, następujących w rękopisie tuż po słowiańskich, t. j. w książce jest najpierw zdanie słowiańskie, a po nim — rumuńskie.

Nareszcie tekst rumuński nabywa pewnej samodzielności i przenosi się do prawej lub lewej kolumny, ale nie zjawia się jeszcze samodzielnie bez słowiańskiego. Stąd jeszcze jeden krok — i tekst rumuński zachowuje tylko oddzielne tytuły słowiańskie działów, najważniejsze wyrażenia, teksty Pisma świętego, modlitwy, glossy na marginesach i t. d.

Do wzrostu świadomości narodowej wśród Rumunów dużo przyczynili się dwaj znakomici monarchowie, pod wielu względami podobni do siebie, ludzie oświeceni, podziwu godni patryoci i przez cały czas wrogo ku sobie usposobieni. Są to: hospodar multański Bazyli Lupu (1632—54) i wołoski Maciej Basarab (1633—54). Oni założyli w swych stolicach, Jassach i Tyrgowiszczu, poważne drukarnie, dla których czcionki otrzymywali z Kijowa i Moskwy, otworzyli niższe i wyższe szkoły, wydali zbiór praw, zapraszali z ziem sąsiednich uczonych i t. d. Słowem, przy nich język rumuński nabiera znaczenia oficyalnego.

A bez względu na to, że w ciągu czterech stuleci u Rumunów de facto kwitło piśmiennictwo słowiańskie, i tylko z rzadka robiono nieśmiałe próby wprowadzania doń języka ludowego, wśród Rumunów-patryotów rosła i umacniała się ich „idea łacińska", t. j. myśl o ich świetnem pochodzeniu rzymskiem. Między innemi rzecz godna uwagi, że pierwsze wzmianki o „łacińskie" Rumunów wychodzą z ust cudzoziemców, humanistów, których widocznie uderzyło podobieństwo języka rumuńskiego do łacińskiego.

Najwcześniejszy fakt podobnej wzmianki, przytaczany przez współczesnych uczonych rumuńskich, jest nieco wątpliwy i odosobniony. Król rumuno-bułgarski Kalojvannes († 1207), odpowiadając papieżowi Innocentemu III. na propozycyę przyjęcia katolicyzmu, mówi, że pismo papieskie „wznowiło w nim pamięć krwi i naszej ojczyzny, z której pochodzimy". Oczywiście mowa o Rzymie i o narodzie rzymskim. W drugiej połowie XII. w. historyk bizantyński Kinnamos mówi, że Wołosi przyszli z Włoch i powołuje się przytem na ich język: *καὶ βλάχων πολὺν ὅμιλον οἱ τῶν ἐξ Ἰταλίας ἄποικοι πάλαι εἶναι λέγονται.* Od początku XV. w. oddzielne wzmianki o łacińskie Rumunów dają się słyszeć już częściej i najpierw w formie nieokreślonej. Mowa rumuńska uderzyła Niemca Jana Szyltbergera, który w końcu XIV. i na początku XV. w. zwiedził różne miasta Wołoszczyzny i Multanów. Nazywa on tę mowę „eine besondere Sprache",

napomykając może na to, że nie spodziewał się spotkać mowy romańskiej wśród narodów, które „griechischen Glauben halten". W swych „Zapiskach" papież Eneusz Sylwiusz zaznacza: „Rumuni mówią po włosku, ale bardzo kiepsko", i pierwszy wyprowadza nazwę „Wołoch" od wodza rzymskiego Flakkusa, jednego ze zdobywców Dacyi. W XVI w. znajdujemy już stosunek krytyczny do tej teoryi, mianowicie u Polaka Górnickiego który sądzi, że papież pochwalił tych, którzy są z nim „jednej, krwi" (Sylwiusz — Włoch), ale się omylił. Bonfinius, znany historyk węgierski, nazywa króla Jana Korwina „Wołochem", nazwisko jego uważa za rzymskie z pochodzenia i dodaje, że osiedleni przez Trajana w Dacyi koloniści rzymscy „do chwili obecnej rozmawiają w języku rzymskim". Około 1463 roku Grek Chalkondilos mówi, że Dakowie „używają języka zbliżonego do włoskiego". „Geografia" łacińska z roku 1543 podaje wiadomość, że potomkowie kolonistów rzymskich z Dacyi mówią językiem rzymskim, „co prawda, tak zepsutym, że nawet sami Rzymianie (Włosi) rozumieją go z wielkim mozołem".

Podobnych świadectw jest dużo, nie będziemy przytaczali ich wszystkich. Nas interesuje tylko to, że pochodzą one od humanistów łacińskich. Niektórzy historycy rumuńscy sądzą, że, informując Rumunów co do ich pochodzenia rzymskiego, humaniści, jako katolicy, starali się wzbudzić w Rumunach miłość języka ojczystego i nienawiść słowiańskiego, który wiązał Rumunów z innymi narodami prawosławnymi; słowem, że tendencya filołacińska powstawała na gruncie antysłowiańskim. Że pogląd ten jest sprawiedliwy, dowodzi krótka „opowieść" o hospodarach multańskich rosyjskiej kroniki „Woskreseńskiej" (XV w.), w której „łacinnikom starego Rzymu" są przeciwstawieni „Romańczycy" — prawosławni nowego Rzymu, którzy odważnie bili się z Tatarami, uniknęli wszelkich zasadzek wrogów swych, katolików i przesiedlili się do Węgier pod warunkiem, by król Władysław „nie nagiął ich do wiary łacińskiej i pozwolił im trzymać się chrześcijańskiej wiary greckiej". Innemi słowami to samo podanie w opracowaniu autora prawosławnego stało się apologią prawosławia przodków Rumunów.

Przypomnijmy jeszcze, że pracując na gruncie wzbudzenia w Rumunach miłości języka ojczystego, papieże jeszcze w końcu XIV. w. wyznaczyli węgierskim Rumunom-kotolikom biskupów, znających język rumuński i — rzecz możliwa — wygłaszających

kazania po rumuńsku, później zaś (w XV.—XVI. w.) do hospodarstw rumuńskich posyłano misyonarzy, posiadających te same wiadomości. Pod tym wpływem na początku XVI. w. powstały poszczególne przekłady książek kościelnych na język rumuński— z niewątpliwymi latynizmami, w znacznej mierze pochodzenia sztucznego, naprz. Psałterz Szkejański, księgi apostolskie Woroneckie, wydawnictwa Koresi i inne.

Prócz tego, uczeni rumuńscy sądzą, że propaganda katolicka miała na celu wprowadzenie u Rumunów alfabetu łacińskiego. W instrukcyi biskupa nońskiego dla Franciszkanina-misyonarza Hieronima, udającego się na Wołoszczyznę, do Pawlikianów, Bułgarów i innych narodów chrześcijańskich w 1581 roku, proponowało się pokazać im „książki, napisane przeze mnie w języku bośniackim (serbskim) literami łacińskiemi, i drugą — literami illiryjskiemi (cyrylowskiemi)". Rozumie się, z tego nie wynika jeszcze, jak sądzą współcześni nam filolodzy rumuńscy, jakoby Rumuni i dawniej pisali literami łacińskiemi i że od nich nauczyli się „bohomili-Bułgarowie". W każdym jednak razie ciekawe jest zjawienie się „Ojczenasza" w języku rumuńskim i literami łacińskiemi, pracy znanego logetety Łukasza Stroicza, w 1593-cim roku. Widocznie już z końca XVI. w. pochodzą poszczególne próby używania alfabetu łacińskiego, które nie miały powodzenia. Dopiero w połowie następnego wieku próby te i to przeznaczone dla bohomiłów-Bułgarów, stają się mniej więcej zwykłym środkiem propagandy. Dlatego świadectwo „Geografii" francuskiej z roku 1543-go, jakoby Rumuni „ont usage de lettres romains, hors qu'il a quelques lettres changées" i multańskiego ex-hospodara Dymitra Kantemira, jakoby abecadło łacińskie było wyrugowane u Rumunów po Soborze florentyńskim (roztrząśnięte przez nas w książce o G. Cambłaku, str. 309—313), nie znajduje ani jednego faktycznego usprawiedliwienia, podobnie jak i wszystkie przypuszczenia filologów rumuńskich o pomnikach literackich XV. wieku w języku ojczystym. Jeśli zaś sofijski biskup katolicki Deodat pisał w 1643 roku, że Wołosi, chcący się uczyć po łacinie, udają się do Transylwanii, to widocznie miał na myśli jakieś szkoły katolickie lub prawosławne z programem scholastycznym. Jeżeli hospodar wołoski Maciej Basarab, znany obrońca prawosławia, zapraszał Chorwata Rafaela Lewakowicza, nie mniej znanego wydawcę-głagolitę, do drukowania i skorygowania książek słowiańskich na Wołosz-

czyźnie, to i w tem niema nic dziwnego, ponieważ Lewakowicz, według zeznań współczesnych, dobrze znał język wołoski i cyrylicę, a więc mógł być użytecznym w drukarni. Jeżeli w XVII. w. w Banacie zjawiają się teksty rumuńskie, napisane literami łacińskiemi, to i to jest bardzo zwykła rzecz, ponieważ znamy wydawnictwa drukowane łacińskiemi czcionkami w Ardialskim Belgradzie (Alba Julia) z 1648-go, podpisy hospodarów multańskich z 1542 roku, logotetów — z 1580-go, napisy łacińskie na monetach i hramoty w języku łacińskim z XIV. w. i t. d.

IV.

Pierwsze myśli patryotów rumuńskich o ich rzymskiem pochodzeniu. — Sąd o tem historyka niemieckiego Tröstera. — Rozwój „idei łacińskiej" u filologów transylwańskich. — Pierwsze próby latynizowania języka rumuńskiego u Rumunów transylwańskich w końcu XVIII. i na początku XIX. wieku.

Pod wpływem takich sądów cudzoziemców, którzy przebywali na Wołoszczyźnie i Multanach, myśl o pochodzeniu rzymskiem tego samotnego narodu półwyspu Bałkańskiego zaczyna się zjawiać w utworach literackich i u samych Rumunów.

Pierwszy kronikarz multański z początku XVII wieku, Urjeke nie bez dumy mówił: „My pochodzimy z Rzymu". Ściślej i bardziej stanowczo mówi Miron Kostin, który pisał w drugiej połowie XVII. wieku. Według jego słów „już choćby tylko dlatego, że we wszystkich krajach Rumuni szczycą się swem imieniem, nie może być wątpliwości co do ich pochodzenia rzymskiego". W napisanej po polsku w 1684-ym roku kronice („Chronika ziem mołdawskich i multanskich") poświęca on niewielki rozdział kwestyi pochodzenia języka rumuńskiego od łacińskiego. „Naiasnieyszym dowodem tego narodu zkąd są — mówi on — mowa ich, ktora prawdziwie łacińska corrupta iest, iako włoska. Miałem taki szeląg miedziany w ziemi naleziony około Romana, na którym barzo dobrze znaczne były słowa takie: hereditas romana, a teraz hereditatem heregią Wołosza zowią, tak się nadpsował ow pierwszy ięzyk długiemi czasy, ktore czego na świecie nie odmienią y nie zepsuią? Wszystek iednak fundament mowy y podziśdzień ięzyka łacinskiego trwa y część słów w naymnieyszey literze nieodmiennie stoi, większa zaś część słów albo początkiem, albo szrodkiem, albo kąńcem słowa taż iest,

część zaś ale mnieysza ze wszystkich ięzyków sąsiedzkich y imiona y słowa w sobie ma, a najwięcey z słowiańskiego, mniey z węgierskiego y tureckiego ięzykow".[1]) Sądzimy, że Kostin posiłkował się wspomnianą książką historyka niemieckiego Tröstera, który przed nim zestawił język łaciński z rumuńskim. On już wie, że język literacki z czasów Augusta wielce różni się od języka Cycerona; u Eneasza znajdujemy vultur zamiast vulturus, hemonem zamiast hominem, a w napisach współczesnych pierwszej wojnie punickiej, zdarzają się formy jeszcze bardziej różne od klasycznych. „Dlatego, jeżeli Wołosi rzymscy używają starorzymskich słów i wyrażeń, które nie są podobne do górnego języka rzymskiego z czasów Cycerona, to z tego nie należy zaraz wnioskować, że oni są Tatarami lub barbarzyńcami, bo często te słowa nie są niczem innem, jak słowami staroniemieckiemi lub greckiemi, węgierskiemi lub słowiańskiemi, zapożyczonemi przez Rumunów podczas zmieniania się u nich władców — od narodów, z którymi się stykali".

W zakończeniu Tröster przytacza czterdzieści wyrazów i kilka zdań rumuńskich, podobnych do łacińskich. Jak się zdaje, miał on tę myśl, że język rumuński należy do języka łacińskiego nie zachodniego, lecz wschodniego. Przytacza on następujące słowa historyka Kawacyusza: „Rzecz godna podziwu, że język Multańczyków i Wołochów zawiera w sobie więcej słów łacińskich, niż włoskich, chociaż Włoch mieszka tam, gdzie był Rzymianin, a Multańczyk - w innem miejscu" i z tego powodu czyni uwagę: „ale w tem niema nic dziwnego, gdyż w późniejszym czasie Włosi tak wydoskonalili i rozwinęli swój język, że nazywają go teraz językiem anielskim i tylko w niektórych wyrażeniach przypomina on nasz język multański".

Ideę tę bardziej wszechstronnie i bardziej naukowo rozwijali w dalszym ciągu działacze odrodzenia rumuńskiego w Transylwanii. Miku, Sinkai i Major, wskutek powszechnego ruchu narodowego, musieli się zajmować i filologią. Wychowani po części w szkole lingwistów niemieckich, spojrzeli oni na przedmiot ze stanowiska szerszego. Im nie wystarczał współczesny język rumuński. Badają oni już pomniki języka dawnego, znajdują w nich drogocenne świadectwa większego zbliżenia starego języka do ła-

[1]) Rękopis Pet. Publ. biblioteki (ze zbiorów Załuskich) N. 23. F. 14. Porów. J. Bogdan, Cronice inedite, Bucuresti 1895, str. 169.

cińskiego. Jak Tröster, podszukują bardziej odpowiednich słów w łacinie ludowej, a jednocześnie nie zapominają o słowach słowiańskich i greckich, podobnych do rumuńskich. Tak więc zdanie ich poprzedników, filologów-kronikarzy, jakoby słowa rumuńskie były zepsutemi słowami łaciny klasycznej, ulega zupełnie zapomnieniu.

Transylwańscy uczeni - patryoci przygotowali grunt dla takiego poważnego uczonego, jakim był Tymoteusz Cipariu (1805—1887). Mógł on już korzystać z prac lingwistów niemieckich, którzy badali codzienny, mało znany, język łaciński. Toteż na podstawie poszukiwań czterech wybitnych latynistów (Diez, Fuchs, Rott, Schuchardt) Cipariu miał możność wskazania na niewątpliwie łacińskie pochodzenie bardzo wielu słów i form, które właściwie stały bardzo daleko od łaciny klasycznej i dlatego nie zostały wyjaśnione przez Mika, Sinkaja i Majora. Ale języka słowiańskiego i on nie znał, w pracach swych prawie z niego nie korzystał, ponieważ uważał za „zgubny" dla całości kultury rumuńskiej i całego narodu nawet sam fakt komunikowania się Rumunów z barbarzyńcami słowiańskimi... Nic też dziwnego, że bardzo często trafiają się u niego curiosa. Wysila się on, by wyprowadzić z pierwiastka łacińskiego lub greckiego te słowa, o których pochodzeniu słowiańskiem niktby nie wątpił Jest on cały owiany potężną ideą, że Rumuni są jedynym narodem w Europie, którego język można uważać nie za syna, nie za brata, ale za ojca języka Cycerona i Owidyusza! Z tej racyi i Cipariu pomimo całej jego erudycyi, nie można nazwać uczonym w znaczeniu europejskiem. W nim przedewszystkiem rzuca się w oczy zapalony patryota, a jego jawna latynizacya wszystkiego rumuńskiego zupełnie nie ustępuje tej masowej słowianizacyi, która jest tak znamienna u pierwszych słowiańskich i rosyjskich uczonych-romantyków. Z tego Cipariu złożył daninę owemu porywowi ku wszystkiemu, co narodowe, jaki wszędzie panował w końcu XVIII. i na początku XIX. wieku.

Stąd już było niedaleko do następnego kroku, który sprawę narodową Rumunów przeniósł z teoryi do praktyki. Tak zwana szkoła „ardialska" (1780—1870) dążyła do latynizacyi języka rumuńskiego w drodze zbliżania go do łacińskiego i oczyszczania ze słów słowiańskich. Podług recepty P. Majora „de s'ar invoi românii spre acela a scoate cuvintele de la slavonĭ și a face curată limba românească", t. j. Rumuni winni byli dążyć do wy-

rzucenia ze swej mowy słów słowiańskich i do utworzenia czystego języka rumuńskiego. Następuje prąd „włoski". Jan Eljad Radulescu tworzy zupełnie sztuczny język, naprz. tłumacząc wiersz z Petrarki „Quando zimbomberà l'ultima tromba, che i piu chiusi sepolcri investa e sferra" po rumuńsku (!) w następujący sposób: „Quând va ràsbumba ultima trumbă, quare quele mai înquire morminte invese si desferra"... Nawet nie każdy Rumun domyśli się, o co tu chodzi i co to za dziwna ortografia. Prąd ten był skierowany ku takiemuż wytępieniu pierwiastka słowiańskiego. „Fonetyczna szkoła bukowińska" w osobie jej przedstawiciela A. Pumnulu zostawiła szereg podobnych błędów i znana jest z mnóstwa zupełnie sztucznych neologizmów, nie mających nic wspólnego z nauką.

V.

Rozkwit idei łacińskiej u Rumunów. — Prześladowania cyrylicy. — Latynizacya ksiąg kościelnych w Rumunii. — Sądy historyków rumuńskich o zgubnym rezultacie wpływu słowiańskiego. — Sztuczne utworzenie języka „łacino-rumuńskiego". — Początek opracowania naukowego języka rumuńskiego.

Rozkwit idei łacińskiej u Rumunów odnosi się do pierwszej połowy XIX. w. Przodujący działacze rumuńscy uważają pierwiastek słowiański w kulturze swego narodu za jakieś jarzmo, barbarzyństwo, gwałt, za coś scytyjskiego i konserwatywnego, za coś, co oddziela ich od oświeconego Zachodu. Pierwszym realnym objawem ruchu antysłowiańskiego było wprowadzenie liter łacińskich, z początku tylko niektórych, do pisma rumuńskiego, przytem najpierw tylko do drukowanych książek o charakterze świeckim. Widzieliśmy już, że ta innowacya zaczęła się w ogniskach węgierskich, zaludnionych przez Rumunów-unitów. W 1779, 1780 i 1801 r. w mieście siedmiogrodzkiem Sybinie i w Wiedniu znany patryota Miku wydrukował gramatyki rumuńskie i zbiór modlitw czcionkami łacińskiemi, a w XIX. wieku, w celach propagandy, drukowały się w Siedmiogrodzie „katechizmy" również czcionkami łacińskiemi, w pisowni węgierskiej. „Atenami" rumuńskiemi stają się zwolna Paryż i Rzym, gdzie się formuje, podług wzoru włoskiego, nowe, już zupełnie łacińskie abecadło. A gdy w 1859-ym roku tron zjednoczonych hospodarstw rumuńskich zajął książę Jan Kuza, abecadło słowiańskie ostatecznie ruguje się z książek świeckich. Taki środek wiązał się z prześladowaniem wszystkiego, co słowiańskie i greckie,

z sekularyzacyą dóbr klasztornych i z prześladowaniem konserwatywnego (w znaczeniu sprzyjania „słowiańszczyźnie") duchowieństwa i t. d. Ale wykorzenienie wszelkich resztek wpływu słowiańskiego u Rumunów okazało się bynajmniej nie łatwem. Jak już wiemy, całe piśmiennictwo u Rumunów do początku odrodzenia narodowego było słowiańskie, a do połowy XIX. wieku czcionki słowiańskie (cyrylica), z nieśmiałymi dodatkami oddzielnych liter łacińskich, istniały u Rumunów obu hospodarstw, Bukowiny, Siedmiogrodu, Banatu i Bessarabii.

W niektórych zaś miejscowościach, przeważnie w Bessarabii, dotąd odprawiają nabożeństwa według ksiąg w języku rumuńskim, wydrukowanych czcionkami cyrylowskiemi. Starzy księża samej Rumunii, a zwłaszcza psałterzyści, którzy uczyli się czytać na „azbuki-wiedi", teraz nawet patrzą z niedowierzaniem na księgi kościelne, drukowane przez Synod Rumuński czcionkami łacińskiemi i z mocno latynizowanym tekstem, mało zrozumiałym dla ludu. Ta gwałtowna, a zupełnie antynaukowa latynizacya książek, ma być, według programu patryotów rumuńskich, ostatnim aktem wykorzenienia pierwiastka słowiańskiego z kultury rumuńskiej.

Jeżeli początek kierunku antysłowiańskiego u Rumunów datuje się od XVII wieku, to w pierwszych czasach nie można go było nazwać zupełnie świadomym. A gdy w połowie XIX wieku społeczne, kulturalne, a nawet prywatne życie rumuńskie pod wpływem potężnego prądu narodowego ostatecznie zerwało związek ze śladami słowiańszczyzny, — następuje najbardziej ożywiony okres badania naukowego pomników dawnych czasów, w znacznym stopniu słowiańskich z formy i treści. Jak się można było spodziewać, nawet powagi naukowe uważały wpływ słowiański na Rumunów za coś gwałtownego, ujemnego, reakcyjnego.

Przytoczymy kilka przypadkowych sądów: „Jedną z najnieszczęśliwszych okoliczności dla języka, kultury, a nawet całości pierwiastka rumuńskiego było zetknięcie się Rumunów ze Słowianami i wprowadzenie języka słowiańskiego do kościoła i administracyi" (A. Densuscianu); „największem nieszczęściem dla naszej nacyi było blizkie sąsiedztwo jej ze Słowianami, szczególniej z Rusinami, którzy ze względu na jedność wiary wyświadczali jej niedźwiedzie przysługi i wstrzymywali samodzielny rozwój narodu i państwa rumuńskiego" (A. Ksenopol); „epoka słowiańska jest epoką smutnych wspomnień, chociaż i ją należy badać, jak i inne, ponieważ na nią przypada większa

część samodzielnego życia politycznego Rumunów i zostawiła ona po sobie największe ślady" (J. Bogdan). biskup Melchisedek, Ł. Sainianu, W. Urekia, D. Onciul, N. Jorga i inni mówią podobnież — jedni w formie ostrzejszej, drudzy ograniczają się do faktycznej strony sprawy. My osobiście godzimy się z nimi zupełnie w tej części, w której mowa o rezultatach, — a różnimy się tam, gdzie się charakteryzuje przyczyny tak silnego i niezatartego przez najdłuższy czas wpływu słowiańskiego na uzdolniony do życia, pełen twórczości, głęboko poetyczny i sympatyczny naród rumuński.

Ale tego było mało i w dalszych momentach prądu antysłowiańskiego zauważamy obok naukowych, bardzo nienaukowe sposoby. Przypominamy, że pierwsza gramatyka rumuńska była ułożona w1787 r. przez Enache Wakarescu według wzoru włoskiego i że oprócz wymienionych wyżej uczonych nad ułożeniem gramatyk szkolnych, tudzież słowników, pracowali liczni uczeni specyaliści i amatorowie — Eliad Radulescu, Jordake Golescu, Aaron Pumnul i inni. Dzięki ich badaniom w 1870 roku mogła się zjawić taka kapitalna praca, jak „Dictionaire d'étymologie daco-romane", w dwóch tomach A. Cihaca. W pierwszym słowniku zebrano wyrazy pochodzenia łacińskiego i illustrowano je przykładami nowo-romańskimi; w drugim — wyrazy, wzięte z innych języków. Podług obliczeń autora dla piątej części wszystkich wyrazów można odnaleźć pierwiastki łacińskie, dla dwóch piątych — słowiańskie, a dla pozostałych dwóch piątych — z języków innych.

W rok zaledwo po wyjściu pierwszego tomu słownika Cihaca zjawiły się w wydaniu Akademii Rumuńskiej trzy ogromne tomy słownika A. Lauriana i J. Massima. Widząc w rozmaitych dyalektach i gwarach „zepsucie" podstawowego języka łacińsko-rumuńskiego, autorowie umyślili stworzyć język sztuczny, zupełnie zlatynizowany. Już sam ten zamiar niema żadnego prawa do istnienia, a praca dwóch niezmordowanych lingwistów wykazała, jak są niepłodne tendencyjne projekta. Ich język bardziej przypominał włoski, niż rumuński. Ani jeden wyraz z ogromnego słownika tych patryotów-idealistów nie dostał się do żywej mowy, a cała ich próba spoczęła na wieki w ciężkiem akademickiem wydawnictwie. Coś podobnego stanowiło „Tentamen criticum" Treboniusza Lauriana (1856), który również stworzył jakiś język napoły łaciński, napoły włoski.

Dopiero nowa szkoła znawców rumuńszczyzny w osobach Lambriora, Hasdeu, Tiktina, Gastera, A. Densusianu, O. Densusianu, Filipidi, Sainianu, Wejganda, Puscariu, Nădejde, Aanliu, Alimanescu, Mussafii, Miklošića, Majorescu, Burady, Barbulescu i innych oparła badanie języka rumuńskiego na trwałej podstawie, prawie bez żadnych tendencyi patryotycznych. Zgodna ich praca wykazała, że Rumuni mają prawo do „romaństwa", nawet bez środków sztucznych, ponieważ w języku rumuńskim najlepiej zachowały się niewątpliwe ślady rzymskiego pochodzenia narodu, który dopiero po wielu wiekach zyskał możność posuwania naprzód swej kultury na zasadach zupełnie narodowych.

Petersburg. *Dr. Aleksander Jacimirskij.*

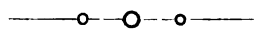

Przegląd prasy słowiańskiej.

Ażeby uspokoić umysły **ruskich** wyborców, wzburzone reformą wyborczą, oraz ażeby usunąć szkodliwy zamęt, spowodowany agitacyą „polityków rozpaczy" i demagogów, nie mających nic do stracenia, zwołano na dzień 20. listopada wiec do stolicy kraju. Przybyło przeszło 2000 osób, przeważnie intelligencyi miejscowej i zamiejscowej. Wiec zagaił Romańczuk. W dwugodzinnem poważnem i starannie opracowanem przemówieniu przedstawił on historyę reformy wyborczej i udział ruskiego Klubu w walce o rozszerzenie praw. „Do komisyi dla reformy wyborczej — mówił — wybrał klub ruski posła Wasylkę, który zadał sobie wiele pracy, przemawiał przy każdej sposobności i paktował prywatnie, ażeby okręgi wyborcze we wschodniej Galicyi nie były większe od okręgów w zachodniej i ażeby w ten sposób ilość mandatów ruskich podnieść do 36. Nie udało się. Wówczas Klub ruski starał się wstawiać możliwe poprawki do reformy, a kiedy i te nie przejdą — ustąpić z protestem. Zrobiliśmy to. Wobec 87 posłów polskich, 8 ruskich było tak znikającym ciężarkiem na wadze reformy wyborczej, że rząd nie liczył się z nami. Nie jesteśmy bez winy. Gdybyśmy byli przynajmniej po Walewskim zdobyli należący się nam mandat — tymczasem i tego nie. Zgubił nas nasz mały „Besitzstand". Ale przyznać trzeba, że mimo to wszystko nowa reforma wyborcza z 33 mandatami jest korzystniejszą dla nas od starej, według której moglibyśmy mieć 25. Zadowolonymi być nie możemy, ale i rozpaczać też się nie godzi. Musimy protestować, a równocześnie starać się osięgnąć w Galicyi tych 28 mandatów, które nam nowa reforma przyznaje".

W ten sposób starał się poseł Romanczuk usprawiedliwić Klub ruski, a winę zwalić głównie na rząd, a nie jedynie na Polaków. W tem też leży oryginalny ton wiecu.

W podobnym duchu przemawiał redaktor *Diła* Dr. Ochrymowicz. „Do pojęcia winy—mówił — potrzeba faktycznej, materyalnej szkody i moralnej odpowiedzialności. Materyalną szkodę ponieśliśmy my—a moralną odpowiedzialność ponosi rząd i Korona, którzy nie dotrzymali obietnic danych ruskiemu narodowi".

Komisarz rządowy: „Nie pozwalam wciągać Korony do dyskusyi".

Dr. Zahajkiewicz (do prezydyum): „Proszę pouczyć tego pana, że on tu nic nie ma do pozwalania".

Dr. Ochrymowicz: „Konstatuję jeszcze raz, że obietnica Korony jest powszechnie znaną i że obietnicy tej nie dotrzymano". (Dyalog powyższy daje pojęcie o nastroju wiecu).

Wkońcu przemówienia Dr. Ochrymowicz postawił rezolucyę, która aprobuje postępowanie Klubu, nie uznaje reformy wyborczej, stwierdza, że rząd i Korona nie spełniły swych obowiązków wobec narodu ruskiego, protestuje przeciw „rabunkowi praw politycznych", wzywa członków izby Panów do podobnego oświadczenia, jakie złożyli posłowie, a cały naród zachęca do zgodnej i energicznej akcyi wobec zbliżających się wyborów...

A więc konsolidacya. Ale z kim? Czy z moskalofilami? — zapytano Dra Ochrymowicza. „Jeżeli trzeba — nawet z dyabłem łabatym" — odpowiedział redaktor *Diła*.

Słowa te, rzucone bez namysłu, stały się dla tonącej partyi moskalofilskiej pęcherzem ratunkowym. Chwycił się go *Galiczanin* i z właściwą sobie energią wzywa do zjednoczenia sił, do zaparcia się własnej narodowości, języka, ideałów narodowych, a do uznania jednej wielkiej ojczyzny Rusi, od Cisy do Kamczatki. Z trzymilionowym odłamem narodu Austrya nie chce się liczyć, ale ze 100 milionami liczyć się musi. „Dlatego—radzi organ moskalofilski — nie posyłajmy więcej deputacyj do Wiednia, lecz do Berlina i Petersburga". *Rusłan*, notując ten apel, powiada: „Możemy politykom polskim z *Dziennika* i *Gazety Narodowej*, oraz ich stronnikom, pogratulować, że wypielęgnowali takich „konserwatystów".

(To szczere wezwanie powinno przecież raz otworzyć oczy tych sfer polskich, które przy pomocy moskalofilów chciały osłabić i powstrzymać ruch narodowy ukraiński w Galicyi).

A cóż na to Rusini? Czy znowu pójdą na lep uczniów Rajewskiego, cofając swój postęp narodowy i sprowadzając zamęt polityczny? Wszystko możliwe. Chociaż *Rusłan* przestrzega i grozi: „Wskutek kompromisu — pisze — dostalibyśmy obok kilkunastu naszych mandatów około 10 moskalofilskich. Byłażby to wygrana, byłbyż to postęp naszej sprawy narodowej? Nie, po stokroć nie! Właśnie teraz powinniśmy połączyć wszystkie swe siły, ażeby zizolować zarazę moskalofilską, zgnieść ją i wyrzucić poza obręb życia narodowego".

Ale z żalem przyznać trzeba, że w tym wypadku, tak jak *Rusłan*, myśli nie wielu Rusinów galicyjskich. Na razie o akcyi wyborczej nic pewnego powiedzieć nie można, walka stronnictw i frakcyj, walka kandydatów, walka Lwowa z komitetami na prowincyi — wszędzie walka. A tymczasem, jak donosi *Diło*, z namiestnictwa wyszły już odpowiednie informacye wyborcze dla starostów.

Obok wyborów wysunęła się znowu na pierwszy plan sprawa uniwersytecka. Tym razem ruscy słuchacze zażądali przysięgi przy immatrykulacyi w języku ruskim. Rektor, jak donoszą dzienniki, miał obiecać, że albo wyjedna to u senatu, albo ustąpi. Więc, kiedy nie stało się ani jedno, ani drugie, słuchacze Rusini oświadczyli, że do immatrykulacyi nie przystąpią, tem bardziej, iż aktu tego ma dokonać człowiek, który niedotrzymuje słowa. Można sobie przedstawić, co mówi na to prasa ruska. Ta sprawa będzie się powtarzała corocznie, zabierając po obu stronach niepotrzebnie czas i energię na walkę bezużyteczną, aż naród ruski dostanie przecież własny uniwersytet w Austryi.

Tak samo w Rosyi obok wyborów postawili Ukraińcy sprawę szkolną. Domagają się katedr ukraińskich na uniwersytetach terytoryalnie ukraińskich. Rada uniwersytetu charkowskiego przychyliła się do tego żądania, a do senatu kijowskiego wniesiono petycyę opatrzoną 1430 podpisami studentów uniwersyteckich. W krótkim czasie sprawa ta musi być załatwioną. Na razie habilitują się Ukraińcy z zakresu historyi i językoznawstwa ukraińskiego, a w spisie wykładów spotykamy coraz więcej wykładów z ukrainoznawstwa. Przed kilku dniami doniosły dzienniki, że minister oświaty zezwolił na naukę języka ukraińskiego w całej Rosyi. Na tej podstawie zaraz zaczęto uczyć po ukraińsku w dwóch gimnazyach odesskich. Jestto ogromny krok w postępie Ukraińców w Rosyi, drugi od chwili zniesienia znanego ukazu. *N. M.*

Dzienniki **rosyjskie** podały obszerne opisy demonstracyi „prawdziwych Rosyan", jaka odbyła się w niedzielę 9. grudnia w ujeżdżalni Michajłowskiej i następnie na ulicach Petersburga.

W południe — pisze *Nowoje Wremia* — zebrało się w ujeżdżalni około 3 tysięcy ludzi. Przemawiali: dr. Dubrowin i p. Puriszkiewicz o zadaniach i potędze Związku „prawdziwych Rosyan", o buntownikach i o żydach. Orkiestra Siemionowskiego pułku gwardyi wykonywała wciąż fanfarę. Tłum krzyczał wciąż: „hura!", „nie wydamy!", „nie sprzedamy!", „precz z żydami!" i t. p. Następnie odbyła się ceremonia przywiązywania sztandarów do drzewca. Wystąpili tu: archimandryta Sergjusz i protojerej Joan Kronsztadzki. Ten ostatni wygłosił mowę o Izbie państwowej i prawdziwych Rosyanach. Byłą Izbę porównał on do wrzodu, który zarażał jadem organizm państwowy. Po ukończeniu nabożeństwa jeden z członków Związku zaproponował zebranym, aby złożyli przed sztandarami przysięgę na wierność. „Przysięgamy!" wołano z sali. Podniecenie tłumu szybko wzrastało. Z estrady wołano już: „Precz z podłą konstytucyą!". Jakiś student instytutu górniczego zaczął opowiadać o znaczeniu historycznem Susanina, Minina i Pożarskiego. Ojciec Joan Kronsztadzki, który stał wciąż na estradzie, obejmował kolejno wszystkich

mówców i całował ich. W końcu kilkutysięczny tłum wyruszył na plac Michajłowski i ze śpiewem przeszedł kilka ulic, aż wreszcie rozprószył się bez wdania się policyi, która w niczem nie przeszkadzała całej manifestacyi.

Nowaja Gazeta donosi: „Dowiadujemy się, że sektanci kronsztadzcy, uważający O. Joana Kronsztadzkiego za Chrystusa, zaczęli w ostatnich czasach gorliwie propagować swoje wyznanie. W herbaciarniach i restauracyach niższego rzędu w Petersburgu rozpowszechniana jest usilnie broszurka, pełna bluźnierczych dytyrambów na cześć „Chrystusa" — O. Joana i różnych innych „apostołów" sekty. Metropolita Antoniusz zwrócił uwagę na całą tę sprawę i ustanowił komisyę śledczą. Od O. Joana zażądano objaśnienia, jak zachowuje się wobec bandy fanatyków-sektantów, którzy wysławiają jego „cuda". Zdaje się, że władza duchowna zabrała się energicznie do „joanitów".

Sekta powyższa przedstawia pewne podobieństwo do naszych „maryawitów", tem więcej, że ma także swoją „Matkę Boską" w postaci jednej fanatycznej zwolenniczki O. Joana Kronsztadzkiego, obecnie nader głośnego nad Newą z powodu epizodu uroczystego poświęcenia sztandarów Związku narodu rosyjskiego na hałaśliwym wiecu w maneżu Michajłowskim. —

Nowoje Wremia zapewnia, że blok pomiędzy październikowcami a partyą „prawdziwych Rosyan" w Moskwie został już zawarty. Przywódca tych ostatnich, Gringmuth, miał powiedzieć: „My, monarchiści, w imię walki z wrogami Rosyi, pójdziemy ręka w rękę z październikowcami i będziemy ich tylko wybierali, swoich kandydatów wyrzekamy się". „Nam monarchiści są potrzebni do pomocy — mówią październikowcy. W przeciwnym razie zwyciężą nas kadeci, jak to było podczas poprzednich wyborów. Cóż z tego, że w kwestyi żydowskiej nie zgadzamy się z monarchistami? Kwestyę tę niech rozstrzygnie Duma".

W *Russkom Słowie* czytamy: „Na prywatnych naradach, jakie odbywały się przy ministeryum spraw wewnętrznych w kwestyi polityki w Królestwie Polskiem, dyrektor kancelaryi generał-gubernatora warszawskiego, Jaczewskij, który jest faktycznym kierownikiem polityki w tym kraju już od czasów generała Maksimowicza i stale towarzyszy generał-gubernatorom do Petersburga, dowodził konieczności dalszych represyj i ograniczenia projektowanego samorządu w kraju. Generał-gubernator Skałon, według pogłosek, wypowiedział się przeciwko mianowaniu generał-gubernatora cywilnego, uważając, że zarząd cywilny z zupełnem powodzeniem może być pozostawiony w ręku wojennego naczelnika kraju".

Ruś donosi, że grupa centrum Rady państwa, zwróciła się do Rady ministrów z prośbą o złożenie do Najwyższego uznania wniosków jej, w sprawie równouprawnienia wszystkich narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego. Pod petycyą tą znajdują się także podpisy przywódców partyi „odnowienia pokojowego": hr. Heydena, Krassowskiego i innych.

Systematyczna nagonka, prowadzona przez *Nowoje Wremia*, przeciw Polakom w Chełmszczyźnie, znalazła odpowiedź na szpaltach *Birżewich Wiedomostiej*, które piszą, co następuje:

„*Nowoje Wremia* przeraża propaganda polska. Dopóki jednak propaganda ta jest prowadzoną zapomocą środków kulturalnych, drogą szkolnictwa i oświaty, rozpowszechniania książek, odczytów i t. p. — można z nią walczyć jedynie takimi samymi środkami pokojowymi. Przecież Macierz Szkolna nie zmusza gwałtem Rosyan, aby uczęszczali do szkoły polskiej lub czytali polskie książki! Urządzajcie obok szkół polskich szkoły rosyjskie i biblioteki, a zrównoważycie szkody. Mimochodem należy zauważyć, że o tem wszystkiem pomyślał rząd już oddawna i na Rusi Chełmskiej istnieje szkół rosyjskich więcej, niż w jakiejkolwiek innej miejscowości Królestwa Polskiego.

„Ażeby raz na zawsze przeciąć kwestyę polonizowania ludności rosyjskiej na Rusi Chełmskiej, „działacze" miejscowi, wraz z organem p. Suworina na czele, rozwijają gorączkową działalność w kierunku utworzenia specyalnej gub. chełmskiej lub przyłączenia Chełmszczyzny do gub. wołyńskiej. Projekt ten stworzony został ściśle według recepty owego mądrego administratora z satyry Szczedrina, który zamiast chleba, wysłał do gubernii dotkniętej klęską głodu, podwójną liczbę „isprawników", co odrazu wywarło skutek pożądany. Zapomniano tylko o jednej bardzo ważnej rzeczy. Gdyby Chełmszczyznę przyłączono do kraju Południowo-Zachodniego przed 10 laty, mogłoby to istotnie stanowić tamę przeciw polonizacyi tego zakątka kraju. Tego rodzaju przyłączenie równałoby się zabronieniu Polakom nabywania majątków ezimskich, niepozwalania rozmawiania po polsku w miejscach publicznych i t. p. Czy zmieni cokolwiek istniejący stan rzeczy utworzenie gub. chełmskiej dzisiaj?"...

W konkluzyi ostatecznej *Birżewyja Wiedomosti* uważają pomysł walki z rzekomą polonizacyą Chełmszczyzny na gruncie wyłączenia jej z granic Królestwa Polskiego, za zgoła chybiony.

Wobec zamiaru odłączenia niektórych powiatów w gub. lubelskiej i siedleckiej, z b. ludnością unicką, do gub. wołyńskiej i grodzieńskiej, do ministeryum spraw wewnętrzych wpłynęło podanie od grona mieszkańców pow. białostockiego o przyłączenie do granic Królestwa Polskiego powiatu białostockiego i bialskiego, jako prowincyi rdzennie polskich, należących w epoce rozbiorowej do tak zwanego obwodu białostockiego. Petenci dowodzą, że ludność tych powiatów jest katolicka i etnograficznie polska, o czem mówi nawet słynny slawista czeski Szafarzik.

Najzacniejsze z pism, *Moskowskij Jeżeniedielnik*, patrzy, bada i biada; doprawdy, cóż innego pozostało dziś rozumnym Rosyanom, skoro się ich nie dopuszcza do życia czynnego, bo nie chcą brać udziału ani w rewolucyi, ani w reakcyi. Dać Rosyi tuzin generał-gubernatorów z obozu ks. Trubeckiego, a oszczędzi się Rosyi dużo cierpienia i wstydu, a zatarg z rządem zamieni się na współdziałanie rządu i społeczeństwa! Ale o czem tu marzyć!

Szlachetny ks. Eugeniusz Trubecki pisze w Nrze 35 artykuł K woprosu o rawnoprawii, a w 36-tym: Nowaja konstitucionnaja schema z powodu przypisywanych Stołypinowi znamiennych słów: „Prawitelstwo ne ostanowitsia pered rospuskom, chotia by na wtoroj deń sozywa, jesli Duma ne budet otwieczat' swojemu naznaczeniju rabotosposobnago uczreżdenia". Prawo parlamentu, żeby mógł

wyrazić brak zaufania ministerstwu, miałoby się zamienić w Rosyi na coś opacznego. A do rozpędzenia Dumy mogłoby wystarczyć, gdyby który z posłów chciał np. wyrazić naganę firmie Lidwal *i Spółka?* („i Spółka" w oryginale kursywą. Sapienti sat).

Z szeregu godnych największego uznania artykułów *Mosk. Jeżeniedielnika* dotyczy nas najbliżej zamieszczony w Nrze 37 o Uniwersytecie warszawskim, pióra tamtejszego profesora A. L. Pogodina jednego z tych, których charakter uczciliśmy artykułem Meminisse iuvabit w zeszycie *Świata Słowiańskiego* ze stycznia 1906. Domagając się założenia polskiego uniwersytetu w Warszawie, oświadcza się autor zarazem za spełnieniem naszych narodowych żądań wogóle, zwracając przytem uwagę na stanowisko nasze względem Austryi (cytuje też znane wyrażenie: „Przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy).

Russkaja Myśl — stary przyjaciel nasz, bo miłośnik sprawiedliwości i kultury — ogłasza w listopadowym zeszycie artykuł „Nowyja sławianskija teczenija", podpisany literami M. S. Artykuł jest odgłosem polemiki, jaka się wywiązała z powodu *Świata Słowiańskiego* i polskiego słowianofilstwa — pomiędzy *Krajem* a *Warszawskim Dniewnikiem*, a której echa sięgnęły daleko w Słowiańszczyznę dzięki broszurze naszego słowieńskiego przyjaciela p. t. Der Panslavismus. (Zobacz zeszyt *Świata Słowiańskiego* z października 1906, artykuł p. t. „Program słowieńskiego patryoty").

Russkaja Myśl stwierdza przedewszystkiem, że nowy prąd słowianofilski wyszedł nie „od reakcyjnych narzędzi panslawizmu" i że nie z reakcyą się wiąże, lecz z postępem, a zrywa stanowczo z utopiami dawnych szlachetnych rosyjskich słowianofilów i nowszych nieszlachetnych panslawistów. Dwie te fazy charakteryzuje p. M. S. trafnie a dosadnie. „Humanno-misticzeskaja sławianofilskaja utopia prewratiłaś w reakcionno-politiczeskuju.... Sławianofilstwo stało duchownym orużiem russkoj reakcyi.... Paradnyj kostium dla torżestwennych wychodow, pri pomoszczi kotorago reakcia dumajet oprawdat sebia, dokazat swoj raison d'être, eto wsie, czto w nastojaszczeje wremia ostałoś ot sławianofilstwo". Panslawizm zaś nie był nigdy popularnym w Rosyi; najwybitniejsze organy opinii publicznej odnosiły się względem niego chłodno, a nawet wrogo, nie rozszerzył się nigdy poza sfery półoficyalne „nowowremienskich publicystów". Nie Rosyanie rozszerzyli panslawizm, lecz Czesi, szukający sojusznika, a pragnący, by nim była Rosya. W Rosyi wprawdzie dużo szło na wspak i „wmiesto siły prawa cariło prawo siły"... ale trudno! panslawizm „musiał mieć swoją Mekkę, a mógł ją znaleść tylko nad brzegami Newy". Zapomniano przy tem o Polsce, która żadną miarą do panslawizmu przyłączyć się nie mogła. I tak idea, oddająca hegemonię Słowiańszczyzny Rosyi, w Rosyi była pogardzana, w Polsce nienawidzona, a wyznawana tylko dalej wśród austryackich Słowian. Pogrom biurokratycznej Rosyi stał się grobem panslawizmu.

Dopiero w nowej Rosyi, pogodzonej z Polską — wywodzi dalej p. M. S. — można mówić o idei słowiańskiej. „Pered Rossijej predstanet kolossalnaja zadacza objedinit weświostok Jewropy pod sienju sławianskago sojuza", z zachowaniem indywidualności narodowych, z wyklucze-

niem wszelkiej przemocy i ucisku. Autor wykazuje następnie na faktach, że taka idea słowiańska już się krzewi i szerzy. Zaczyna od Polaków, bez których nowe słowianofilstwo byłoby niemożebnem. Ucisk pruski i stanowisko Wilhelma II. w sprawie autonomii Kongresówki wpłynęły niemało na zwrot opinii w Polsce. Następują cytaty *Świata Słowiańskiego* i głośnego artykułu *Kraju* (z Nru 39-go 1906), poczem dochodzi autor do wniosku, że gdyby Rosya dała dobrowolnie autonomię Kongresówce, idea słowiańska byłaby najzupełniej ubezpieczona, bo „weszłaby w krew i soki obydwóch społeczeństw", polskiego i rosyjskiego. W końcu wskazuje autor za *Światem Słowiańskim* na wyniki czeskiej ankiety *Maja* (zob. w naszym zeszycie z sierpnia 1906 artykuł: „Czeska ankieta o wspólnej akcyi słowiańskiej") i konkluduje, że nowa idea słowiańska szerzy się i „blizok den, kogda w swojem nowom i czistom widie ona ostanet obszczim dostojaniem sławianstwa".

My z naszej strony możemy tylko wyrazić radość, że podjęte przez nas dzieło znajduje oddźwięk i uznanie w najpoważniejszem rosyjskiem piśmie, kierującem od 27 lat opinią uczciwych Rosyan, w piśmie, o którem można powiedzieć, że wyhodowało w Rosyi prądy konstytucyjne i wogóle wolnościowe. Taką bowiem była i jest *Russkaja Myśl.*

O szerzeniu się w Rosyi zdrowych poglądów słowiańskich świadczy nie najmniej fakt, że propagatorowie dawnego panslawizmu wypierają go się. Wiadomo, że ogniskami tego kierunku były dwa „Błagotworitelnyja sławianskija obszczestwa", w Petersburgu i w Moskwie. Petersburskie jeszcze się waha, ale moskiewskie rzuca demonstracyjnie dawnych bożków. O prezesie jego, p. Czerepie Spirydowiczu, wiedzą już nasi czytelnicy niejedno. Obecnie wypada nam stwierdzić, że nietylko przyjął polski program słowianofilski, ale co więcej, ale co więcej, zabiera się do walki z polonofobami w Rosyi. Gringmuth, ten „arcy-istinny" arcykapłan „kazionnego" słowianofilstwa był honorowym członkiem moskiewskiego „obszczestwa", gwiazdą jego i zaszczytem. Polakożercze jego artykuły w *Moskowskich Wiedomostiach* nie licowały z nowym prądem i należało coś z tym fantem zrobić, żeby nie być posądzonym o dwulicowość. Zebrano się na tę śmiałość po artykule Gringmutha: „Pierwszy rozbiór Rosyi", zwróconym gwałtownie przeciw autonomii Kongresówki i wogóle przeciw Polakom. Odbyło się z tego powodu umyślne posiedzenie nadzwyczajne Rady Towarzystwa pod przewodnictwem p. Spirydowicza. O posiedzeniu tem wydano następujący komunikat:

Rada uznała artykuł p. Gringmutha za wysoce antysłowiański, szkodliwy dla Rosyi i narodu rosyjskiego, którego celem jest zbliżenie ludów słowiańskich pod egidą Rosyi. Z tego powodu, po dłuższej dyskusyi uchwaliła, aby p. Gringmuthowi wyrazić swe głębokie ubolewanie. Rada wyraziła przytem przekonanie, że jedność słowiańska jest niemożliwą bez rosyjsko-polskiego pojednania. Cały bowiem świat słowiański, wszyscy szczerzy przyjaciele Rosyi spoglądają z bolesnym wyrzutem na tak zwane „środki ostrożności", skierowane przeciwko Polakom po utworzeniu się wielkich Niemiec po r. 1871. Środki te, straciwszy swą wartość praktyczną są niesprawiedliwym, okrutnym anachronizmem, szkodliwym

urokowi Rosyi, lecz nader korzystnym dla jej wrogów." Rada, znając dokładniej kwestye słowiańskie, jest tego przekonania, iż w czasie jak najkrótszym wybuchnie spór pomiędzy Austryą a Rosyą o hegomonię w świecie słowiańskim. Austrya, korzystając z nowej, nieuniknionej wojny z Japonią, która zbroi się bez przerwy, pobudzając równocześnie Chiny przeciwko Rosyi, będzie czynić usiłowania zajęcia Polski, Małej Rusi, Serbii i Macedonii. To nie może ulegać wątpliwości, jeżeli Rosya natychmiast nie otworzy braterskich objęć dla Polaków, jeżeli nie okaże jawnego poparcia braciom-Serbom, uginającym się pod ciężarem nierównej walki z Austryą".

Przy tej sposobności Rada Towarzystwa słowiańskiego postanowiła przypomnieć Serbom i Bułgarom, że „wrogowie słowiańszczyzny pragną ich poróżnić, ażeby z osobna tem łatwiej dało się ich pochłonąć. Z tego względu należałoby położyć kres wszelkim sporom wzajemnym słowiańskim. Rada uczciła w końcu przez powstanie pamięć „dzielnego bojownika za sprawę słowiańską", arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, Floryana Stablewskiego.

Podajemy to tylko, jako signum temporis. Dla uniknięcia nieporozumień dodajemy, że program nasz nie opiera się bynajmniej na jakichś rachubach opartych o „spór pomiędzy Austryą a Rosyą o hegemonię w świecie słowiańskim", lecz na dążeniach do sojuszu Austryi z Rosyą, a nawet do związku cłowego pomiędzy temi państwami. Skoro p. Spirydowicz mówi o zamiarach Austryi względem Kongresówki i Rusi, a milczy o projekcie pruskiej okupacyi, nie można go jeszcze traktować poważnie. Możeby Rosya miała się połączyć z Prusami przeciw Austryi, „dla dobra Słowiańszczyzny"?! Nie! My jesteśmy stanowczo w innym obozie! Dla nas jest niewzruszonym dogmatem, że wszystko, co tylko wychodzi na korzyść Prus (a zatem też wszelkie osłabienie Austryi), jest zabójczem dla sprawy słowiańskiej. Program p. Spirydowicza, żeby Rosyę poróżnić z Austryą, jest raczej prusofilski, niż słowianofilski i my nie możemy mieć z nim nic wspólnego. Na dużo zdałaby nam się autonomia Kongresówki, gdyby Prusy wzmogły się jeszcze bardziej, a w Rosyi (co z tem się łączy), utrwaliłaby się na dobre reakcya!! W takiej sytuacyi nie trwałyby nasze „swobody" ani roku, a hasło autonomii byłoby tylko lepem, na który dać się złapać, byłoby co najmniej lekkomyślnością.

Przypuszczamy, że brak wzmianki o Prusiech w komunikacie „Obszczęstwa" pochodzi tylko z niedopatrzenia i że p. Czerep-Spirydowicz wyjaśni te wątpliwości.

Korespondent warszawski *Rieczi* pisze: „Uchwała komitetu ministrów, aby nie dopuścić do wykładów polskich w uniwersytecie warszawskim, wywołała zadowolenie i radość wśród „prawdziwych Rosyan" w Warszawie. Jednakże większość nie zgadza się z pp. ministrami co do przeniesienia uniwersytetu do jednego z miast Rosyi centralnej. „Prawdziwi Rosyanie" boją się, że to ułatwi Polakom walkę o uniwersytet narodowy, ponieważ Duma, być może, nie zechce przywrócić uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie.

Wiek moskiewski zwraca uwagę na tyfus głodowy, jaki zjawił się w guberniach kazańskiej i samarskiej. Tak wczesne zjawienie się fatalnych skutków klęski głodowej budzi obawy, iż rok przyszły może być groźniejszym dla Rosyi nawet od pamiętnego 1891—1892 roku, kiedy tyfus zaczął grasować dopiero w marcu. „Co będzie — pyta gazeta — na wiosnę, gdy w początkach zimy rodzice sprzedają dzieci, a tyfus i szkorbut grasują powszechnie?" Gazeta nawołuje też, aby jak najprędzej zastosować środki zaradcze.

Z nieregularnie wychodzących (czy też może tylko nieregularnie wysyłanych) *Sławiańskich Izwiestij* otrzymaliśmy zeszyty za sierpień, wrzesień i październik 1906. Przyznajemy, że poziom intellektualny pisma podniósł się; nie brak artykułów, posiadających wartość, np. N. S. Derżawina, Bołgarskija Kolonii na jugie Rossii. Agrarnyj wopros, prof. Muki o Słowianach połabskich — ale metoda pisma pozostała ta sama, jak dawniej. Redakcya jest nieszczera: udaje, jakoby celem pisma było słowianoznawstwo, podczas-gdy ono jest tylko pozorem do pielęgnowania przestarzałych ideałów czynowniczych, do których należy też chętka wykluczenia Polski ze Słowiańszczyzny. Ale i to robi się teraz już ostrożniej, nie tak brutalnie i nie bezpośrednio. Kto wie, może to jakiś stan przejściowy, po którym *Izwiestija* przejdą do „nowego kursu", przyjętego już w moskiewskiem „Błagotworitielnom Obszczestwie"? Czekamy z całem spokojem, mając już pewność, że minęły bezpowrotnie czasy, w których można było tumanić Słowian, że nastanie dla nich zaraz raj na ziemi, byle tylko pomogli tymczasem dobić tę Polskę, nie dającą Rosyi spełnić wspaniałomyślnych zamiarów względem Czechów, Słowaków itd. itd. Dziś wiedzą już powszechnie, że Rosya o tyle może mieć jakieś znaczenie dla Słowiańszczyzny, o ile pogodzi się z Polską. W tej głównej i zasadniczej sprawie *Izwiestija* nie wypowiedziały jeszcze swego zdania, a zatem trwają widocznie jeszcze przy dawnem haśle, że słowianofilstwo polega na ubiciu Polski.

Obszerny, przez trzy zeszyty ciągnący się artykuł, pióra p. J. Aleksandrowa opisuje Russko-polskija otnoszenija w Austriji. Jak? dość powiedzieć, że narzeka, iż Polacy „sistematiczeski prewraszczajut drewnyj russkij gorod w polskij". Lwów starożytnem miastem... rosyjskiem. Oczywiście nie będziemy polemizować. Dziwimy się tylko, dlaczego nie spotyka nas zarzut, że uciskamy w Galicyi aż dwa narody naraz, ruski i rosyjski? O politycznem komedyanctwie, wynikającem z tego ustawicznego przemieniania Rosyan i Rusinów — na zmianę, jak wypadnie, jak dogodniej — pisaliśmy już w sierpniowym zeszycie 1906. w artykule: Oliwa do ognia (z powodu wystąpienia prof. Radeckiego). Jestto nasz artykuł zasadniczy. *Izwiestija* nie uznają narodowości ruskiej: a zarzucają nam ucisk rosyjskiej, powołując się na Rusinów, którzy nie uznają w Galicyi istnienia narodowości rosyjskiej. Czy-to polityka, czy maskarada? A jutro może jaki Rusin powoła się na świadectwo nie uznających „ukraiństwa" *Izwiestij* i będzie się nimi świadczył, że uciskamy Rusinów? I tak przebierają się bez końca to za Rusina, to za Rosyanina, byle tylko „być uciskanymi".

Sławiańskija Izwiestija pomieszczają już od dłuższego czasu studya z literatury polskiej pióra p. Jacimirskiego. Mieliśmy sposobność poznać osobiście p. J. i zaprosiliśmy go do współpracownictwa w *Świecie Słowiańskim*. Wymagałoby to wyjaśnienia. Zdarzyło się dogodnie, że w Nrze 276 *Kuryera Litewskiego* znajdujemy artykuł p. Józefa Kuczyńskiego p. t. „Rozmowa z p. Jacimirskim", a więc pozwalamy sobie go tutaj przedrukować:

„Jeden z docentów uniwersytetu petersburskiego, p. Aleksander Jacimirski, obrał sobie za przedmiot wykładów „najnowszą literaturę polską". Wypadek zupełnie wyjątkowy, bo „najnowszych literatów", nietylko polskich, dotąd nie uwzględniano — zdaje się — na żadnym z uniwersytetów rządowych, przynajmniej w Rosyi europejskiej.

Zaciekawiony odwiedziłem p. Jacimirskiego.

Okazuje się, że niezwykle rozpoczął swoją karyerę uczoną slawisty. Pretendował o stopień magistra filologii słowiańskiej i w tym celu w uniwersytecie kazańskim bronił rozprawy swej o Grzegorzu Cumbłaku. Tymczasem gremium profesorskie w uznaniu zalet tej pracy i innych poprzednich, przyznało mu jednogłośnie stopień doktora filologii słowiańskiej. W Rosyi, w dziedzinie slawistyki, jedyny to wypadek.

— Czy pan jest Rosyaninem?

— Tak, pochodzę z Bessarabii.

— Skąd się zjawiła u pana chęć do szczególnego zajęcia się literaturą polską? Czy pan się blisko stykał z Polakami?

— Wcale nie... Poprostu z zainteresowania się Słowiańszczyzną wynikło jakoś samo przez się ciążenie do literatury waszej. Uważam za bardzo ważne w szkołach średnich budzić interes do Słowiańszczyzny i, jako nauczyciel historyi w paru takich zakładach, korzystam z każdej sposobności, by zwrócić zainteresowanie się ucznia w tę stronę. Na nieszczęście historya, według programu szkolnego, prawie wcale nie uwzględnia dziejów państw słowiańskich. A wymaga się, by stosować się do programu ściśle. Np. z historyi literatury rosyjskiej wyłączony był „Demon" Lermontowa i nie wolno nic było mówić o nim. Tak więc bardzo niewiele przy najlepszych chęciach można tu zrobić. A i historyi brak, któraby coś systematycznego dawała o Słowiańszczyźnie. Że brak ten odczuwa się, najlepszy dowód, iż już rok temu Towarzystwo słowiańskie w Kijowie rozpisało konkurs na historyę „z odpowiedniem uwzględnieniem historyi państw słowiańskich". Ale myśl ta wyszła z pośród skrajnych reakcyonistów i szczególnych wrogów polskości. Na konkurs powyższy złożyła 1000 rb. pani de Witte, autorka broszurki, w ktorej radzi „Warszawę zrównać z ziemią, aby kamień na kamieniu nie pozostał i oddać następnie Polaków Niemcom". Dosłownie tak, proszę sprawdzić.

Sprawdziłem, co prawda nie z oryginału, ale z recenzyi o broszurze, gdzie przytoczony ustęp również ujęto w cudzysłów.

— Tak więc — mówił dalej — można domyślać się, co to będzie za historya, nagrodzona na tym konkursie. Ale myśl sama jest bardzo na czasie. Zupełnie nienormalne, aby np. z historyi polskiej uczniowie znali tylko parę imion, Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, oraz o walkach z Rusią.

Przeszliśmy do wykładów literatury polskiej.

— Rozpocząłem je ogólnym zarysem stanu rzeczy między rokiem 1831 a 1863, następnie ustanowiwszy związek kilku dawniejszych autorów, jak Syrokomla, Asnyk, Jeż, z literaturą bieżącą przeszedłem do nowszych. Obecnie wykładam o Prusie. Niebawem przejdę do najnowszych, jak Rejmont, Żeromski, Or-ot i t. d. W czasopismach ogłosiłem szereg osobnych studyów o Konopnickiej, Asnyku, Sieroszewskim, Tetmajerze, Żeromskim i wielu innych. O wszystkich wybitniejszych wydawnictwach polskich daję wzmianki w *Izwiestijach Sławiańskich*, gdzie też drukowałem większość przytoczonych studyów. *Izwiestija* wydaje obecnie p. Korablew; prowadzone są ściśle w duchu „Towarzystwa Słowiańskiego", ale ja przyjąłem spółpracownictwo pod warunkiem, że pozostawią mi zupełną niezależność sądu i p. Korablew dotrzymuje słowa. Pisałem też o naszych autorach do słownika encyklopedycznego.

— Sympatye pańskie są po stronie prądów postępowych?

— Najzupełniej.

— I pan uznaje słuszność naszych dążeń narodowych?

— Naturalnie. Kocham ojczyznę swoją i nie zawahałbym się uważać siebie za nacyonalistę, gdyby nie ograniczenia narodowościowe, które uniemożliwiają nam spółzawodnictwo kulturalne. Więc w dążeniu do zupełnego rownouprawnienia możemy tylko sympatyzować, bo to rozwiąże nam ręce. Jestem przekonany, że swoje szkoły, swoj uniwersytet postawilibyście wysoko — i chcąc nie chcąc — musielibyśmy konkurować, dotrzymywać placu. Ogromnieby to nam na korzyść wyszło. Dzisiaj — co? Apatya — na profesorów wyznacza się ludzi na chybił-trafił, kultura upada.

— Słuchaczy ma pan dość?

— Pełne audytoryum.

— Przeważają Rosyanie?

— Naturalnie, ale i Polaków wielu. Niektórzy Polacy zwracali się do mnie z pretensyą, że wykład mam po rosyjsku. Twierdzą, że gdybym mówił po polsku, znacznie więcej miałbym słuchaczy Polaków. Znam polski język, ale nie tyle, aby wykładać.

— Nie mamy dotąd uniwersytetu polskiego i dlatego takie szczególne znaczenie przypisujemy każdej katedrze z polskim językiem wykładowym. Pomijając to, sądzę, że w Petersburgu bardzo korzystne są wykłady literatury polskiej po rosyjsku, na które mogliby uczęszczać Rosyanie, nie znający języka polskiego. Zyskiwaliby sobie tym sposobem stałe koło szczerych przyjaciół.

Zwróciłem uwagę na leżące na stole zagraniczne wydania polskie.

— Co rok jeżdżę za granicę, do Krakowa, Lwowa, Pragi — i mam już kilka półek prawdziwie cennych waszych wydawnictw.

Tu pan J. zaczął demonstrować przedemną swoje nabytki:

— Jakie to naprzykład śliczne wydanie! I jak tanio! 4 korony. U nas jeszcze nic podobnego...

— I nawiązuje pan potrochu stosunki z naszymi uczonymi?

— Tak... w Krakowie, Lwowie już mię nieco znają.

— A jaka z historyj literatur naszych okazała się dla pana najpożyteczniejszą?

Pan J. zawahał się, przypuszczając zapewne, że odpowiedź jego przejmie mnie zdumieniem.

— Wyobraź pan sobie — Tarnowskiego. Konserwatysta do szpiku, ale jakie oryginalne, głębokie poglądy. Szkoda, że nie dociągnął do czasów ostatnich. Ale — słyszałem — ma ten zamiar.

Wychodziłem od p. Jacimirskiego obładowany odbitkami jego studyów o autorach naszych".

Przegląd prasy **czeskiej** najlepiej rozpocząć od złożenia noworocznych życzeń naszemu starszemu bratu, *Slovanskému Přehledowi*. Oby ten dziewiąty jego rocznik był jak najpomyślniejszy dla pisma i zacnego jego redaktora.

Obok artykułu prof. Baudouina de Courtenay: Z ruchu osvobozenského v Rusku i drugiego Dra Jacimirskiego o Sałtykowie Szczedrinie, który sam autor nazywa kartką z dziejów ruchu wolnościowego w Rosyi, znajdujemy w ostatnich zeszytach arcyciekawą pracę specyalną p. Stanisława Klimy o granicy etnograficznej Słowaków i Rusinów na wschodnich kresach Słowaczyzny. Autor przechodzi wieś po wsi. Praca ta będzie miała zawsze pierwszorzędną wartość. Okazuje się, że na wschodnich kresach Słowaczyzny jest Słowaków prawosławnych 90.000, a Rusinów około 150.000. Granica etnograficzna nie da się jeszcze ściśle oznaczyć; to trzeba będzie dopiero zrobić. Już w roku 1903 wskazywał Dr. Niederle to za zadanie czeskiej Akademii i Towarzystwa Im. Szewczenki.

W Nrze 330 podały *Nar. Listy* w artykule p. t. Školní jazyk v Království polském wiadomość o naradach w petersburskiem ministerstwie nad szkolnictwem w Kongresówce. Nie dodano żadnego komentarza do stanowiska, zajętego przez rząd, upierającego się przy rusyfikacyi szkół publicznych. Wnosimy z tego, że główny czeski dziennik pragnie nadal rusyfikacyi ziem polskich. W tej sprawie, kto nie z nami, ten przeciw nam!

W N-rze 337 jest artykuł: O Cholmskou Rus, opłakujący niedolę „Rosyan" w Chełmszczyźnie, bo Polacy wydzierają im gwałtem język, wiarę i narodowość. Redakcya *reptilii* drży ze strachu, żeby ta Rosya nie została spolonizowaną. Nawołuje się ponownie do koncentracyi stronnictw. Mamy wątpliwości, czy rzecz ta dojdzie pomyślnie do skutku, ale pragnęlibyśmy tego, bo w takim razie możnaby mieć nadzieję, że w przyszłym parlamencie powstanie jeden ogólny czeski Klub, solidarny na zewnątrz, z którym Koło Polskie mogłoby się porozumiewać, nie jako ze stronnictwem z Czechów złożonem, lecz jako z reprezentacyą narodu czeskiego.

Rozpoczynając czternasty rocznik wydawnictwa, ogłosiła *Naše Doba* krótki a jędrny artykuł programowy p. t. Na přechodu k demokracii, na końcu którego oświadczono:

„Cele i hasła stronnictwa postępowego (pokrokové strany) brzmią: Rozdział Kościoła od państwa. — Szkoła niezależna od Kościoła. — Demokratyzacya i socyalizacya państwa i administracyi; powszechne, równe prawo wyborcze do parlamentu, sejmu i gminy. — Polityczna samoistność narodu czeskiego".

Pokroková Revue umieszcza artykuł p. Jerzego Skorkovskiego: Změny v mezinárodní situaci po ruské porážce. (Zmiana sytuacyi międzynarodowej po klęsce rosyjskiej), w którym zwraca uwagę na dwa objawy: dążenie Anglii do porozumienia z Rosyą i zbliżenie się narodów bałkańskich. Upadek legendy o rosyjskim „wujaszku" uważa autor za wielki zysk dla Słowian bałkańskich, bo się spostrzegli, że muszą sobie pomagać sami, a zatem łączyć się. Potrzebując się nawzajem, przestaną się kłócić, do którego państwa przyłączyć który z wijaletów macedońskich, a zgodzą się na pozostawienie Macedonii w całości, jako prowincyi autonomicznej. Program ten przyjmuje się coraz bardziej w Serbii i Bułgaryi; tak przynajmniej twierdzi p. Skorkovský. Autor artykułu jest przyjacielem rezolucyi rjeckiej. Wogóle *Pokroková Revue* — pismo najbardziej gardłujące za czeskiem prawem państwowem, — nie jest przyjazną Austryi. W artykule „Nová politika", napisanym przez samego redaktora i przywódcę radykalnego stronnictwa, Dra Antoniego Hajna czytamy, że program Pachmayera miał być istotnie wstępem do „własnej czeskiej polityki zagranicznej". A więc prawo państwowe czeskie ma być wznowione wbrew Austryi, poza Austryą? Z kim więc i gdzież? Nam się zawsze wydaje, że po rozbiciu Austryi groziłby Czechom zabór pruski i dziwimy się, że tej sprawy nie porusza żadne a żadne stronnictwo czeskie. Jeżeli mają jaki sposób, żeby im Prusy nie były groźne, tem lepiej, ale póki nic o takim sposobie nie słychać, musimy podejrzywać, że go nie mają. Zdaje nam się też, że obrona od pangermanizmu musi być głównym punktem polityki czeskiej, a rezolucya rjecka i program Pachmayera wydają się nam w praktyce właśnie korzystnemi dla pangermanizmu.

O programie Pachmayera mamy jeszcze coś do powiedzenia (zobacz niżej).

Młodoczesi ponieśli ciężką klęskę **na Morawach.** Z końcem listopada i początkiem grudnia odbyły się tam wybory do Sejmu, pierwsze według nowej ordynacyi wyborczej, uchwalonej w zeszłym roku. Zaprowadzono t. zw. „kataster narodowy", uchylający walkę narodowości podczas wyborów. Ustanowiono z góry, że mandatów czeskich ma być 89, a niemieckich 59 (stosunek nadzwyczaj korzystny dla Niemców), a mianowicie w kuryi wiejskiej 14 mandatów niemieckich a 39 czeskich, w miejskiej zarówno po 20, a w powszechnej 6 niemieckich a 14 czeskich. Czesi mają tedy stanowczą większość, ale nie są panami placu, gdyż nowa ustawa zawiera przepis, że w ważniejszych sprawach narodowych posiada Sejm activitatem tylko w obecności przynajmniej 121 posłów, wobec czego mogą Niemcy zdekompletować każde posiedzenie.

Dopóki czescy wyborcy musieli w wielu okręgach wytężać siły przedewszystkiem ku temu, żeby nie przeszedł Niemiec, musieli też zawierać pomiędzy sobą daleko idące kompromisy i głosować w imię solidarności narodowej nieraz na kandydata, narzuconego sobie rozmaitymi względami kompromisowymi. Najlepiej umieli sobie w tem radzić Młodoczesi, najlepiej się reklamowali i najbardziej zdołali wmówić w wyborców, że dobro narodu wymaga, żeby na nich głosować. Oni też wodzili rej po czeskiej stronie morawskiego Sejmu.

A oto teraz tak się przedstawia stosunek krzeseł poselskich:

katolicko-narodowych	24
młodoczechów	16
agraryuszów	13
staroczechów	7
postępowców	5
socyalistów	5
dzikich	3

W kuryi powszechnej zdołali młodoczesi zdobyć zaledwie dwa mandaty i to dopiero przy wyborach ściślejszych; przy pierwszych wyborach padło na ich kandydatów zaledwie 7% głosów.

Na czoło czeskiej strony Sejmu wysuwają się przywódcy „klerykałów" Dr Hruban i ksiądz Stojan, jako pierwsi w pierwszem liczebnie stronnictwie.

Ale 24 w stosunku do 73 nie stanowią takiej siły, żeby „klerykali" mogli coś przeprowadzić zupełnie samodzielnie, bez szukania kompromisów. W ciekawy sposób określa sytuacyą *Revue moravsko-slezská:*

„Nastaną „konkury" pomiędzy stronnictwami o programach zbliżonych i prawdopodobnie wytworzą się dwie grupy sejmowe: klerykalno-staroczeska i postępowa, jeżeli wolno przypuszczać, że agraryusze zdecydują się być obok polityki swego zawodu także rzecznikami konsekwentnymi zasad postępowych". W takim razie możnaby wraz ze socyalistami utworzyć większość „pokrokową" 42 przeciw 31 konserwatywnym.

My mamy atoli wątpliwości, czy agraryusze zechcą iść razem ze socyalistami i czy nie wzmogą raczej szeregów konserwatywnych. Dwudniowa sesya, zwołána na 27 i 28 grudnia, nie rozstrzygnie jeszcze tej wątpliwości. Ale to już dla nas rzecz obojętna. My cieszymy się tylko z klęski młodoczechów, bo oni stanowili niezdrowy ferment w stosunkach polsko-czeskich.

Tymczasem spotkała Morawian przykra niespodzianka. Marszałkiem krajowym został hr. Otto Serenyi, jeden z tej szlachty niemiecko-madiarsko-tyrolsko-czesko-austryackiej, która mogłaby być również dobrze bukowińsko-bessarabską, gdyby ją w tamtych stronach zasiała była wojna 30-letnia; jeden z tych latyfundystów, którzy właściwie nigdzie nie są w domu, ale wszędzie gotowi rządzić, sami nie mają pojęcia o tem, jakiej są narodowości, ale zapachują niemczyzną. Pisma czeskie, pełne oburzenia, łamią sobie głowę, skąd się wziął taki marszałek, ni stąd ni z owąd, ni z pierza, ni z mięsa? Ołomuniecka *Snaha* krzyknęła, że to dzieło klerykałów, a wyjaśnienie to przyjmie się niezawodnie u wszystkich „postępowców" i będzie stanowiło nowy dowód, jak antynarodową jest polityka katolickiego obozu.

Nam zdaje się, że wyjaśnienia zagadkowej nominacyi nieznanego nikomu hr. Serenyiego, szukać należy wcale nie w polityce. Oto naczelne urzędy administracyjne w Austryi są po starym zwyczaju rezerwowane dla hrabiów, a skoro nie wypadało już powierzać tej godności zdeklarowanemu Niemcowi wśród morawskich latyfundystów, a czeskich tam niema, a musiano zrobić kogoś marszałkiem, zrobiono nim Serenyiego, którego madiarskie nazwisko na tle czesko-niemieckiem ma

w sobie coś „austryackiego“ i wiedeńscy c. k. confusionsratowie widzieli w nim męża opatrznościowego. Nie niechęć do Czechów, ale brak czeskich hrabiów na Morawach winien wszystkiemu!

Revue moravsko-slezská, przedstawiając projekt programu grup „postępowych“ w nowym sejmie, pisze między innemi:

„I ta sprawa, żeby namiestnikiem i marszałkiem był Czech mieszczańskiego pochodzenia, co będzie kwestyą bardzo bliskiej przyszłości — musi być dla wszystkich stronnictw jednako ważną, pilną, a wspólną“.

Niezawodnie; zupełna słuszność. Oby się tylko nie łudzono!

Bilý Prapor, organ opozycyjnego duchowieństwa przestał wychodzić.

Artykuł nasz z zeszytu listopadowego 1906 „Polityczne znaczenie Moraw“ obudził dużo zajęcia. Pisaliśmy już o *Pozorze* ołomunieckim. Praski *Přehled* zwrócił nań uwagę, przetłumaczyły go *Moravská Orlice, Osvěta Lidu, Plzeňské Listy. — Pokroková Revue*, pisząc o nim, dodaje taką uwagę:

„O pomyśle Dra Konecznego można dyskutować, jako o dającym się całkiem dobrze wykonać w granicach samej czeskiej polityki; ale musiałoby się go odrzucić, gdyby miał wypływać ze staroaustryackiego hasła: divide et impera — stawiajac Morawy przeciw Czechom“.

Gwałtu! Jakżeż można przypuszczać!? Dalibóg, co za przypuszczenie!!! Ale jakie to charakterystyczne!

W sprawie programu Pachmayera — o którym podaliśmy wiadomość w listopadowym zeszycie *Świata Słowiańskiego* — mamy do zapisania kilka enuncyacyj.

Przedewszystkiem przytoczymy wyjątki z listu otrzymanego od osoby stojącej blisko spraw, lecz nie pragnącej być wymienioną. Korespondent nasz uważa rzecz samą za akcyę poważną, ale informacye p. Pachmayera mieni być zupełnie fałszywemi. Już w r. 1881 wracał Rieger z Budzynia „rozczarowany“. W r. 1893 „obecny minister spraw zagranicznych, Pichon, bawił w Pradze, w Budzyniu i w Petersburgu i chciał urządzić jakiś związek przeciw germaństwu. W Budzyniu układał się z Kossutowcami, wówczas jeszcze słabymi“. *Pesti Napló* rozgłosił te konferencye i cały plan spełzł na niczem. Próbował podtrzymać go Gabryel Ugron, „znany konserwatywny człowiek partyi Kossuta“, a chodziło mu przy tem, jako katolikowi, o wytworzenie jakiej siły politycznej przeciw protestanckim Niemcom i paktującym z Rzeszą madiarskim liberałom, a było to właśnie, kiedy na Węgrzech był mały „kulturkampf“ o ustawy kościelne i małżeństwa cywilne. Tym razem zakończyła się sprawa „skandalikiem“ politycznym (affaire Rippel-Ugron), a o Ugronie wyrażano się już, jakby się był dopuścił zdrady głównej. Było to w r. 1901.

Kiedy Kossutowcy postanowili już iść na przebój, oglądali się za sprzymierzeńcami gdziekolwiek. „W owym czasie wymieniono znane telegramy pomiędzy teraźniejszym ministrem sprawiedliwości, Polonyim*), a czeskimi zwolennikami prawa państwowego czeskiego, Klofačem, Sokolem, Chocem**) i i. Choc zaczął się wtedy uczyć po madiarsku“.

*) Moralny sprawca i protektor procesów politycznych przeciw Słowakom! (ten i następne wszystkie przypiski pochodzą od Redakcyi).

**) Znani krzykacze polityczni, pozbawieni jakiejkolwiek powagi.

Ta grupa polityczna szukała również jakichś — jakichkolwiek — sojuszników i chwyciła się oburącz „sojuszu". Młodoczesi, jako politycy wytrawniejsi, nie chcieli się zapędzać. Dopiero przed dwoma laty (z początkiem 1905, zdaje się, że w lutym), był w Budzyniu redaktor *Nar. Listów*, Ryba, ale wyjechał „nic nie wskórawszy". Tylko Klofač dojeżdżał częściej do Budzynia*).

Wśród Madiarów zajął się pomysłem sojuszu z Czechami poseł Ernö Kovács „podobno lepiej w Polsce znany; przynajmniej umie po polsku i wodzi deputacye studenckie do Polski; sam gra rolę przywódcy studentów. Młody, dosyć idealny, ale też jeszcze dosyć naiwny człowiek**)

Pachmayer układał się tedy w Budzyniu z Kovácsem i z niektórymi członkami budzyńskiej kolonii czeskiej***). Był oszołomiony nadzwyczajną gościnnością, wziął to za dowód zapału politycznego, wierzył we wszystko, co mu mówiono, i sam nabrał zupełnie fałszywych poglądów na stan całej sprawy. „Nie można go obwiniać o świadome mówienie nieprawdy; jego nieprawdy są na to zbyt naiwne". Zupełnie mylnie charakteryzuje Kossutowców. Ci od samego początku nie byli jednolici. „Pewna część, mocno liberalna — Eötvös, Madarasz, Kossuth; druga zaś konserwatywna, nawet klerykalna — Apponyi, Polonyi, Ugron. Już przez to samo zajęli odmienne stanowisko wobec Słowian i Niemiec (nie Austryaków)". Apponyi nie był nigdy przyjacielem Słowian. Arystokracya madiarska nie ma zgoła ochoty paktować z Czechami. „A zresztą, stan opinii madiarskiej wskazuje najlepiej minister Polonyi, zachowujący się pod tym względem, jak najdokładniejszy barometr. Dziś pokaże na deszcz, jutro na pogodę, a gdy będzie trzeba, zaprzeczy nawet, jakoby był na świecie. Ten Polonyi wymija teraz Klofača. A czemużby?" Poseł Kovács jest osamotniony.

Przypuściwszy — pisze dalej nasz korespondent — że Madiarzy zawarliby sojusz z Czechami, jakąż ma być wartość i cena sojuszu? „Czemżeż mieliby Madiarzy dopomódz Czechom? Pachmayer pisze: rewizya konstytucyi, autonomia i wznowienie państwa czeskiego. Pan Pachmayer dał się wziąć na lep pięknych słówek. Ale zapomniał o starych tradycyach madiarskiej polityki, a te są: bronić się przeciw każdemu federalizmowi, nawet w Austryi, a cóż dopiero na Węgrzech. A nietylko przeciw federacyi, lecz także przeciw demokracyi. A co znaczy federacya i demokracya w Austryi, tego nie potrzebował wykazywać im dopiero Rudolf Springer w ostatniej swej książce. Pewnych enuncyacyj Kossuta z dawniejszych czasów nie trzeba brać poważnie. Człowiek — zwłaszcza na Węgrzech — inaczej mówi, jako przywódca obstrukcyi, a inaczej jako minister. Wszakżeż teraźniejszy rząd nie dotrzymał przyrzeczeń ani wobec Korony, jakżeżby miał dotrzymać słowa jeden minister wobec

*) On zawsze jeździ, a wszędzie miewa mowy; zapatrzył się na Wilhelma II.

**) P. Kovács jest nam zupełnie nieznany i żadnych a żadnych stosunków politycznych — dotychczas przynajmniej — w Polsce nie ma. Ze studentami nikt u nas polityki nie robi; takiego stronnictwa jeszcze u nas niema. Naiwnym jest, jeżeli się da brać na lep studenckiej ochoty do taniego przejechania się po świecie. Wycieczki takie są zresztą bardzo dobre, ze stanowiska... pedagogicznego.

***) A zatem reprezentanci czeskich firm eksportowych?

kilku obcych polityków". Rząd węgierski myśli tylko o tem, jakby się wycofać z powszechnego głosowania i paktuje o to po cichu z Koroną.*)

„Podobałoby się Madiarom, żeby Czesi skupili ich rentę państwową, — w to wierzę; ale obejdą się już bez tego". Hasło wzajemności ekonomicznej pomiędzy Czechami a Węgrami zamarło też prędko, bo już z początkiem listopada 1905".

W szczegółach jest w informacyach p. Pachmayera o stosunkach węgierskich — zdaniem naszego korespondenta — „błąd na błędzie". — *Az Ujság* nietylko nie jest organem osobistym Kossuta, ale występuje ostro przeciw niemu i rządowi koalicyjnemu! *Budapesti Hirlap* nie pisał z początku wprost przeciw sojuszowi z Czechami, ale sobie tę wstrzemięźliwość potem suto wynagrodził! Prawda, że Holló i Lengyel mają się ku „słowianofilstwu", ale czem ono jest u nich? „Lengyel brata się dziś z Czechami, Serbami, a jutro krzyczy, żeby wszystko zmadiaryzować, Serbów węgierskich i Słowaków i podaje wniosek, żeby w nowej ustawie przemysłowej zakazać wyraźnie udzielania subwencyi obywatelom niemadiarskim".

Na końcu dodaje nasz korespondent, że Madiarzy mają wprawdzie swój program federacyjny—opracowany jeszcze przez Ludwika Kossutha, nie wystąpiliby z nim dopiero wówczas, gdyby z nimi było już bardzo źle. Obecnie, porozumiawszy się z Wiedniem, nie potrzebują go do niczego...

W ogólnem ocenieniu programu p. Pachmayera zgadza się nasz korespondent z poglądami naszemi, wyrażonemi w zeszycie listopadowym. Cieszymy się z tego wielce, bo dokładne i niewątpliwe znawstwo stosunków w tem otoczeniu, z którego pochodzi korespondencya, jest dla nas kryteryum pewnem, żeśmy się i w tej sprawie zoryentowali należycie.

Do zapatrywań na program Pachmayera znajdujemy cenny przyczynek w *Přehledzie* w Nrze 8-mym V-go rocznika, przy sposobności omawiania przez praskie pismo naszego artykułu (z zeszytu listopadowego 1906 roku):

„Ta część czeskiej intelligencyi, która ma już po uszy niekrytycznego rusofilstwa, niechętną jest również wiecznemu poszukiwaniu „wujaszków", którzyby dodali oparcia czeskiej polityce, bez względu na to, z jakiegoby pochodzili kraju. W Czechach nie było też istotnie dotychczas programu dla polityki zewnętrznej, ale moskalofilstwo naszych oficyalnych polityków nie jest bynajmniej objawem samoistnym, lecz wynika z małoduszności i braku zaufania we własne siły, z tej samej słabości, która doprowadza niektórych Czechów do fantazyowania o Francyi i Bóg raczy wiedzieć, o kim też jeszcze. Na podstawie świadomości o tem przyjęto tedy chłodno próby zbliżenia do Madiarów, o ile zaś chodziło u nich tylko o to, żeby pewne osoby mogły się wykazać senzacyjnem działaniem — nawet odpornie. Redakcya *Świata Słowiańskiego* byłaby w błędzie, gdyby pragnęła wyrazić między wierszami swego referatu, że praca redaktora Pachmayera o zbliżenie do Madiarów nie spotkała się w Czechach z uzna-

*) Powszechne głosowanie wyszłoby i na Węgrzech na korzyść Słowian. Korona pragnie przeprowadzić i tam tę reformę. Mogą z tego powodu zajść jeszcze komplikacye, które dałyby się zapewne wyzyskać przez Słowian.

niem.*) Redaktor Pachmayer ma niewątpliwie tę zasługę, że zwrócił uwagę polityków czeskich, jako zamykają oczy przed zagadnieniem, jak się zachować względem rozwoju stosunków węgierskich i nikt nie może mu zaprzeczyć, że zdołał o prawdopodobnym wpływie tych stosunków na polityczne losy Czech powiedzieć dużo takiego, czego przed nim dotychczas nie powiedziano. Ale właśnie dlatego, że „programy nie dadzą się improwizować" należało wystąpić przeciw przesadnym wnioskom, wysnuwanym z faktu, że dualizm, którego Madiarzy wyrzekają się obecnie, nie ma też dla Czechów wartości. Kiedy inne osoby nadały próbom zbliżenia jakąś cechę sportu, bez czego nie obeszły się dotychczas nigdy czeskie kombinacye zagraniczne, należało koniecznie domagać się stanowczo, żeby poczekać, aż logika dziejów poprowadzi obydwa narody do zbliżenia się".

Sam inicyator czesko-madiarskiego zbliżenia, poseł Ernö Kovács zabrał głos w listopadowym zeszycie *Pokrokové Revue*, ogłaszając tam artykuł p. t. Porozumějme si vzájemně. Z gorączkową ciekawością zabraliśmy się do lektury, ale doznaliśmy srogiego zawodu. Wiedzieliśmy już o planie starego Kossutha utworzenia „Związku Naddunajskiego" pod hegemonią Madiarów, ale chcielibyśmy się czegoś dowiedzieć o sposobach wykonania. Kossuth był sam republikaninem i snuł swe pomysły w czasach, kiedy się zdawało, że runą trony. O tem niema jednak w artykule ani słówka, jest tylko projekt zmiany tytułu przyszłego tego ustroju politycznego na „Konfederacyę środkowo-europejską". W argumentacyi czytamy o wyzyskiwaniu ekonomicznem Węgier przez Cislitawię, o parciu Rosyi na zachód i o ucisku Polaków (sic!) w Austryi; trochę to bałamutne jakoś. Bliższe poznanie p. Kovácsa wzbudza rozczarowanie; artykuł jest nadzwyczaj słaby i znać, że autor sam jeszcze nie wie dobrze, czego właściwie chce.

Redakcya *Pokrové Revue*, podając swym czytelnikom wątpliwości *Świata Słowiańskiego* co do programu Pachmayera, dziwi się, że go zaliczamy już do przeszłości. Zobaczymy, czy w ciągu roku 1907, będą się w Czechach zajmowali uskutecznieniem go? A w dalszej przyszłości wysuną się na pierwszy plan takie czynniki polityczne, że będzie on do reszty pogrzebany.

Slovenský Týždénnik, bardzo a bardzo w programie tym interesowany, wystąpił już w Nrze 41 przeciw wiarogodności informacyj p. Pachmayera, traktując go, jako naiwnego idealistę, który dostał się „przygodnie" na bezdroża. Żałuje Czechów, że przychodzą na Węgry bez należytego przygotowania, nieświadomi rzeczy i wpadają w ręce pierwszych lepszych awanturników, blamując niepotrzebnie siebie i swój naród. Czy nie za ostro?

Program ten wywołał jeszcze echo w parlamencie budzyńskim. Poseł słowacki Milan Hodža w mowie swej 17. grudnia wspomniał i o tem, a z tego, co mówił, dowiadujemy się, że niepoślednią rolę w całem tem zbliżeniu czesko-madiarskiem odgrywał p. Klofač... Ile razy spotykamy się gdzie z tym „politykiem", zawsze chce się nam śmiać;

*) Wytykaliśmy tylko, jak to nie ładnie, że opuścili p. P. tacy, którzy go z razu demonstracyjnie niemal popierali, a nawet naprzód pchali, gdy się spostrzegli, że to może być niepopularne.

toć operetkowa figura znana i uznana już wszędzie. Słuszność miał p. Hodža, gdy powiedział Madiarom, że, jeżeli chcą się porozumieć i łączyć z sąsiednimi narodami, mogą to osiągnąć tylko przez Słowaków. Zupełna prawda.

W procesie patryotów **słowackich** „bunt rużomberski" zapadł wyrok dnia 6. grudnia. X. proboszcz Andrzej Hlinka dostał dwa lata więzienia, Dr Wawrzyniec Šrobar jeden rok, Andrzej Janček sześć miesięcy, Jerzy Greguš pięć miesięcy, Piotr Cheben pięć mięcy, X. proboszcz Józef Tomik cztery miesiące i jeszcze czterech oskarżonych po dwa miesiące, czterech zaś uwolniono; na każdego ze skazanych nałożono nadto grzywny od 200—1500 koron, a na X. Hlinkę i koszta sądowe w kwocie 1680 koron.

Dla scharakteryzowania tych procesów wystarczy przytoczyć jakikolwiek epizod, bo one były od początku do końca jednakie. Bierzemy w rękę plikę pism ze sprawozdaniami procesowemi i cytujemy na chybił-trafił, co prędzej wpadnie w rękę. Natrafiamy na epizod z posiedzenia sądowego z 27 listopada. Przewodniczący trybunału Chudovszky, sam inkwiruje podsądnego, tym razem lekarza, Dra Šrobara i w procesie o którym rząd chce wytworzyć mniemanie, że nie jest politycznym procesem, wytwarza się następujący dyalog:

Chudovszky: Wystąpiłeś Pan z programem słowackiego stronnictwa ludowego, ale program Pański nie zgadza się z tym, który był ogłoszony w *Ludowych Novinach.* (czyta...).

Šrobar: Program słowackiego stronnictwa ludowego i program mój zgodny jest z programem narodowego stronnictwa i obydwa są jednakie. Różnice są tylko stylistyczne, nie zasadnicze.

Chudovszky: Powiadasz pan, że poseł liberalny zasługuje na wzgardę. Dlaczego? Wybór posła jest aktem prawnym, a kto występuje przeciw temu, podburza przeciw prawu, a przez to samo podburza lud słowacki.

Šrobar: Słowaka może reprezentować tylko Słowak.

Chudovszky: A gdybym ja kandydował i gdyby mię wybrano, czy zasługiwałbym na wzgardę?

Šrobar: Tak jest, bo pan przewodniczący nie domagał się dla Słowaków wykonania ustawy o narodowościach.*)

Chudovszky: (czyta z mowy kandydackiej Šrobara) „Dźwignijcie się z poniżenia" — gdzieżto jest lud słowacki w poniżeniu? (czyta dalej): „Zrzućcie z siebie niewolę", — gdzież Słowacy są w niewoli?

Šrobar: Dopóki Słowacy nie mają praw w szkołach, w urzędach dopóty są w niewoli.

Chudovszky: Przecież wy macie szkoły, możecie się kształcić, a gimnazya wasze zamknął rząd z powodu panslawizmu.**)

*) Ustawa z r. 1868, zapewniająca niemadiarskim obywatelom Węgier równouprawnienie polityczne i narodowe; nigdy nie wykonywana.

**) Były rzeczywiście czasy, kiedy Słowacy uświadamianie narodowe opierali na panslawizmie w stylu Gringmutha, wierząc naiwnie, że Rosya im dopomoże; ten stan rzeczy nie może jednak usprawiedliwić zamknięcia słowackich gimnazyów. Minął okres „kazionnego" sło-

Šrobar: Słowak nie może kształcić się w szkołach w języku ojczystym, a do kształcenia się we własnym języku ma prawo i na mocy ustawy o narodowościach i według prawa przyrodzonego. I cygan ma ambicyę, żeby się jego dzieci nauczyły języka ojczystego. Zamknięto nam szkoły przed 30 laty. Rząd mógł był już sto razy założyć gimnazya słowackie.

Chudovszky (czytając mowę kandydacką): Gdzież jest nędza i niewola, w której pogrążeni są Słowacy?

Šrobar: Czy wiadomo panu, że lud ucieka do Ameryki?*) Zresztą o słowackiej nędzy ostrzej mówią posłowie narodowi w parlamencie.

Chudovszky: Gdzie-to słowaczyzna niema praw?

Šrobar: W sądach nie przyjmują żadnych aktów w języku słowackim.

Chudovszky: Owszem, w tłumaczeniu...

Šrobar: A tak, jeżeli strona zapłaci sobie sama tłumacza.

Chudovszky: Dlaczego pan wyraził się: „słowackie stronnictwo narodowe"? Czy pan sądzi, że jest na Węgrzech naród słowacki?

Šrobar: Tak jest.

Chudovszky: A więc pan tego nie wie, że na Węgrzech niema innego narodu, jak węgierski. Jest dążeniem naszem, programem naszym, żeby utworzyć dopiero słowacki naród.

Šrobar: Naród słowacki istnieje, panie prezydencie i będzie po wszystkie czasy. Tego nie obali pan swojem rozumowaniem, to wiadome jest wszystkim cywilizowanym narodom i za morzem.

Ta próbka wystarczy. Przed polskimi czytelnikami nie trzeba się rozpisywać o tem szeroko. My to znamy lepiej od Słowaków; „lepiej" — to znaczy: gorzej, boleśniej, tragiczniej. Waszych patryotów sadzają do więzienia od lat 30; naszych od stu. U Was więzienie jest ostateczną grozą; u nas szubienice stały nieraz długiemi rzędami. U Was przyjmują słowackie podania do sądów, jeżeli się doda przekład madiarski; u nas ani z przekładem niemieckim, ani też z rosyjskim.

Nie do tego to mówimy, żeby mieć próżność męczeństwa, tę próżność najbardziej wypaczoną. Nie! tylko — wybaczcie — nie możemy się oprzeć myśli, że pobratymcy nasi stali po stronie ciemiężycieli. I nie o politykę nam w tem chodzi — i tak nie pomoglibyście nam — lecz o coś większego: my mieliśmy dla Was współczucie zawsze, ale nie mogliśmy mieć szacunku. Brak zrozumienia dla nas tłumaczyliśmy sobie w ten sposób, że stoicie za nizko, żeby módz nas zrozumieć.

Toteż stwierdzamy dziś, że patryoci Wasi zachowali się przed tym sądem godnie, przemawiając po męsku, nie szukając wykrętów, przyznając się dumnie do tego, co kochają nad wolność, a zapewnie nad życie — i zostali przez Wasz ogół zrozumieni. Postąpiliście sobie zupełnie tak samo, jak zwykł postępować Polak w takich razach. Już tedy nietylko

---

wianofilstwa, ale rząd węgierski uważa za „panslawizm" wszystko, co tylko nie dogadza madiaryzacyi, a zwłaszcza zwykło się ogłaszać za „panslawistyczne dążenia" domaganie się wykonania ustawy o narodowościach.

*) Emigracya słowacka do Ameryki ma rzeczywiście pokład nietylko ekonomiczny, ale też polityczny.

narodem jesteście, ale macie godność narodową. Tacy Jurigowie, Hlinkowie, Šrobarowie, budzą w nas szacunek dla imienia słowackiego.

Długo, bardzo długo nie mogliście zrozumieć tego właśnie punktu naszej godności narodowej w naszych stosunkach do Rosyi. Teraz wierzymy, że zrozumieć zdołacie i to nas zbliży. Oby to zbliżanie dokonywało się dalej w nie tak smutnych warunkach!

W prasie **słowieńskiej** nastało dziwne a przykre zaniedbanie po stronie liberalnej. Redagują swe pisma, jakby od niechcenia i ignorują cały świat, pisząc wyłącznie o sobie i swych przeciwnikach, jakby w Europie nic innego się nie działo prócz lokalnych kraińskich sporów. Równocześnie zaś rozszerza się coraz bardziej horyzont prasy katolickiej. *Slovenec* stale zajmuje się sprawami polskiemi. W N-rze 278 znajdujemy dłuższy artykuł o naszym ruchu chrześcijańsko-społecznym (Kršcansko-socialno gibanie med Poljaki), podający w zwięzłym przeglądzie sporo wiadomości o akcyi katolickiej wśród robotników polskich pod wszystkiemi trzema zaborami. Informacye autora są doskonałe. — Na wielki wiec polski w Poznaniu ogłosił *Slovenec* w N-rze 288 artykuł p. t. „Pozdrav junakom!"

Bardzo ciekawe są w *Slovencu* Pisma iz Ukrajine. W ręce jednego ze współpracowników lublańskiego dziennika dostały się listy jednego z obywateli gubernii kijowskiej, pisywane do siostry, a okazujące w przekroju niejako „rewolucyę" zeszłej zimy, strejki i rozruchy agrarne itd., jak one odbijały się na życiu powszedniem i gospodarstwie wiejskiego szlachcica. Wartość tych „listów" jest nadzwyczajna; będą one kiedyś dokumentami historycznymi.

Informacye i stosunki *Slovenca* rozszerzają się coraz bardziej; obok polskich i ruskich znajdujemy też korespondencye rosyjskie. Pierwsze rusko pismo pojawiło się w N-rze 286, obszerny artykuł podający jasny pogląd na stronnictwo rosyjskie. Zapowiedziano cały szereg tych korespondencyj.

Katoliški Obzornik, poważny miesięcznik, o którym wypadło nam w ciągu dwóch tych lat wspominać często, a zawsze pochwalnie, zmienił nazwę na *Čas.* Zaraz w pierwszym zeszycie natrafiamy na artykuły doniosłe, o pierwszorzędnem dla nas znaczeniu. X. Dr F. Grivec pisze o sprawie cerkwi wschodniej w świetle nowoczesnej historyografii (Vzhodno cerkveno vprašanje v luči moderne historiografie), Dr Józef Gruden zdaje sprawę z książki bar. Chlumeckiego: „Oesterreich-Ungarn und Italien", X. L. Lenard w artykule o dzisiejszych zadaniach Kościoła zwraca uwagę na ankietę *Przeglądu Powszechnego,* Fr. Terseglava pisze o zgasłym niedawno poecie Gregorčiču, Ferd. Cilenšeka podaje wiadomość o wystawie rzeźb Meuniera w praskiem Rudolfinum. Jak widzimy, *Čas* będzie pismem bardzo ważnem dla studyujących sprawy słowiańskie. Dopełnia zajmującej a urozmaiconej treści artykuł X. Dra A. Ušeničnika: Izpoved modernega protestanta (z powodu książki superintendenta Hermana Opitza: „Das Bekenntnis meines guten Gewissens"), liczne sprawozdania z nowych książek i kronika.

Czem chce być *Čas*, powiada X. Dr Ušeničnik w artykule wstępnym p. t. Naš čas, w którym charakteryzuje dzisiejszą dobę, jako okres przesilenia. W przesileniu tem pragnie odnowione pismo działać. Jestto pismo katolickie, skupiające zdolne do pióra duchowieństwo i religijną intelligencyę świecką. Tem bardziej zaciekawia nas, jak ono pojmuje swe stanowisko w krytycznej dobie? Dzięki Bogu, *Čas* nie będzie pismem zakrystyjnem! Artykuł wstępny pełen jest uznania dla nowożytnego postępu w zakresie wiedzy, techniki, polityki i kwestyi socyalnej; z postępem iść pragnie, a katolicyzm jego godzi się na człowieka nowoczesnego, byle tylko nie był wśród tego postępu zmateryalizowanym. Staje do walki z materyalistycznym poglądem na świat, ale nie z postępem świata. Oby ten świeży powiew, jaki czuć ze wstępnego artykułu, dął zawsze w żagle *Časa* i udzielił się katolickiemu obozowi w całej południowej Słowiańszczyźnie.

Redaktorami są: Dr Fr. Grivec, prof. Evg. Jarc i Dr A. Ušeničnik.

„Antyklerykalnym" miesięcznikiem naukowo-społecznym są *Naši Zapiski*, oznaczające się w tytule jako „przegląd społeczny" (socialna revija). Najmniejszy-to z miesięczników, bo obejmuje tylko arkusz druku. Wychodzi już czwarty rok, a więc ma widocznie za sobą grono osób, uznających jego potrzebę, a nie chcących łączyć się z „liberałami" ze *Slovenskega Naroda*. Wydaje *Zapiski* młodsze pokolenie antykatolickiej intelligencyi, zabarwione na czerwono, blizkie w niejednej rzeczy socyalizmu, a we wszystkich dalekie od szablonowego liberalizmu i rzucające się nieraz na „liberalców". Redagowane jest dobrze, a treścią swą świadczy o rozległym horyzoncie tej grupy i o tem, że ludzie ci chcą naprawdę coś umieć, badać i poważnie roztrząsać, że im nie wystarcza ślizganie się po powierzchni za pomocą frazesów. Za lat kilkanaście, a może już kilka będzie katolicka organizacya mieć przynajmniej poważnych przeciwników, którzy zdołają spełniać lepiej to zadanie, jakie w społeczeństwie przypada opozycyi. A źle jest, gdzie jej niema!

Naši Zapiski nie tendencyą, ale samą intelligencyą redakcyi, są nieraz pożyteczne nie partyi, ale naprawdę ogółowi. One w roku zeszłym najlepiej uczciły jubileusz Prešerna, a obecnie okazały, że potrafią patrzeć objektywnie na tok spraw publicznych (przymiot rzadki wszędzie, a bardzo rzadki u czerwonych). Drukowana w tym drobnym miesięczniku rozprawa Dra Dragotina Lončara o politycznym rozwoju Słowieńców, „Politično življenje Slovencev" jest rzeczowym przeglądem toku spraw publicznych wśród Słowieńców od początku, a zwłaszcza od r. 1848. do chwili obecnej; podaje rozumowaną kronikę wypadków, stronnictw i ich organów i zwrotów w opinii publicznej, a pisana jest tak, że własne zapatrywania autora (czerwone) nie wpływają wcale na przedstawienie rzeczy; oddaje on suum cuique. Studyum to (wyszło też w odbitce) niezbędnem jest dla każdego zajmującego się sprawami słowiańskiemi. Jakżeżby dobrze było mieć podobne krótkie, zwięzłe a objektywne rozprawy o innych narodach słowiańskich! Możeby Dr Lončar — skoro wykazał już, że potrafi taką rzecz zrobić dobrze — napisał broszurę podobnej treści o Chorwatach, których sprawy znane są, jak własne, Słowieńcom?

Zapiski pragną pogłębić życie publiczne. Kiedy w artykule Več teorije (więcej teoryi!) żądają od polityków studyów, przyklaśnie im każdy rozumny i uszanuje ich każdy, od katolika do socyalisty. Oni zaś sami stwierdzają w tym artykule, że słowieńscy „klerikalci" stoją pod tym względem na odpowiednim poziomie, podczas gdy „liberalci" są niżej poziomu: „żegnają się przed t. zw. teoretyczną polityką. W literaturze naszej, o ile ją wytworzyli liberałowie, niema ani jednej naukowej rozprawy politycznej; wszystko ogranicza się do polityki kołtuństwa i notatek gazeciarskich z dnia na dzień".

Do numeru grudniowego zapowiedziano sprawozdanie z broszury anonyma słowieńskiego: „Der Panslawismus", o której pisaliśmy już kilka razy. Bardzo ciekawi jesteśmy zdania redakcyi. Numer grudniowy nie nadszedł jednak do ostatniej chwili (27. XII), kiedy to piszemy.

K.

W **prasie chorwackiej** zajmują pierwsze miejsce burzliwe obrady sejmu otwartego w listopadzie. Przyszło wreszcie do oczekiwanego dawno zderzenia dwóch wrogich partyi: rezolucyonistów, stronników koalicyi, z Madiarami, z partyą prawa. „Prawasze" grozili, że siłą nie dopuszczą wejścia do sejmu posła Supila, głośnego promotora nowego kursu. Chociaż zamiar ten nie został wykonany, przecież sejm przez pierwsze trzy posiedzenia był widownią takich scen, że spodziewano się nawet rozwiązania. Rozgorączkowanie było tak silne, że i wśród publiczności, a mianowicie wśród młodzieży uniwersyteckiej doszło do bójki między stronnikami Franka i koalicyi.

Program rządu odczytany w sejmie przez bana hr. Pejačevića głosi, że ban stawia się poza stronnictwami, dalej prócz wprowadzenia niezawisłości sędziowskiej i swobody wyborów, zapowiada nową ustawę wyborczą w duchu nowoczesnej zasady powszechnego prawa głosowania.

Deklaracya sejmowa koalicyi wyraziła radość z powodu upadku dawnego kierunku w Chorwacyi i zapowiedziała, że w uregulowaniu prawnopaństwowych stosunków kraju pójdzie drogą wyznaczoną przez rjecką rezolucyę. Jako pierwszy punkt programu swego uważa koalicya niezachwianą zgodę i równouprawnienie Chorwatów i Serbów. Zapowiedź reformy wyborczej wita koalicya z entuzyazmem i oświadcza zaufanie rządowi.

W adresie sejmowym do króla chorwacko-serbskia koalicya wyraża życzenie, aby stworzyć takie ustawy, któreby uniemożliwiły wpływ administracyi na walkę polityczną stronnictw; wówczas będzie się mogła wyrazić swobodna i niezmącona wola narodu, która umożliwi zachowanie w Chorwacyi i Slawonii ustawowych fundamentów, rozwój narodu i jego siły politycznej, a uchyli zupełnie nieporozumienie między królestwem Chorwacyi i Slawonii a braterskiem królestwem Węgierskiem.

Frankowcy w opozycyi przeciw koalicyi wnieśli adres mniejszości opierający się głównie o chorwackie prawo państwowe (rok 1527: wybó austryackiego cesarza na króla chorwackiego; 1712 sankcya pragmatyczn i niezawisłość od Węgier, 1868 ugoda z Węgrami).

Burzliwa debata adresowa toczy się dotychczas; oświetliła ona znakomicie stanowisko i zasady obu walczących partyi. Organy koalicyi *(Po-*

kret, N. Srbobran itd.) twierdzą, że partya prawa okazała w debacie niemoc, że nie była w stanie poddać poważnej krytyce ani jednego punktu adresu koalicyi, lecz wszelkiemi siłami rzuciła się na wątpliwe kwestye prawnopaństwowe. Partya ta, myśląca o wielkiej Chorwacyi w obrębie Austryi, spotyka się z niezwykle gwałtownymi atakami koalicyi.

Hrvatsko Pravo znów, organ partyi prawa, wyraźnie twierdzi, że Kossuth i zwolennicy rezolucyi rjeckiej zamierzają za przykładem Norwegii pozbawić Habsburgów tronu węgiersko-chorwackiego. Wspomniany artykuł wnosił to także z mowy Kossutha przy przeniesieniu popiołów Rakoczego. Prasa nowego kursu nazywa to demonstracyą, którą posługują się prawasze dla utrzymania swej pozycyi politycznej.

Wiele omawianą w prasie i ciekawą ze względu na opinię Węgier o przewrocie politycznym w Chorwacyi, była mowa hr. Bathyanye'go we wspólnym sejmie przy dyskusyi o chorwackiem ministerstwie i o potrzebach autonomicznych Chorwacyi. „Dziś w Chorwacyi — mówi hr Bathyani — stosunki są przyjazne. Istnieje pewne tu i tam niezadowolenie, lecz można je będzie wkrótce usunąć. Różne są cele stronnictw w Chorwacyi. Jedno pragnie Wielkiej-Austryi, szczęściem niema ono wielu przyjaciół w kraju.

„Istnieją dwie tendencye, które mogłyby stanowić przeszkodę dobrym stosunkom Węgier i Chorwacyi, a to idea jugosłowiańska, której zwolennicy w Chorwacyi są nieliczni i idea wielko-chorwacka, mająca stronników wśród narodu, ale której zrealizowanie równałoby się zupełnemu przewrotowi prawnopaństwowego stosunku do Węgier. Chorwacya mogłaby się odłączyć od krajów korony św. Szczepana za zgodą króla i wspólnego sejmu. Ale król związany jest przysięgą nie zmieniać prawnopaństwowego stanu Węgier i nie może dlatego w obecnych warunkach niczego zmieniać. Parlament zaś nie przystanie żadną miarą na oderwanie się Chorwacyi od Węgier. Wobec tego nie może się wielko-chorwacka idea urzeczywistnić. Propaganda jej leży w interesie tych, którzy torują drogę wielko-austryackiej idei, ale i ci mąciciele nie znajdują w Chorwacyi zbyt sposobnego gruntu. Myśl wielko-chorwacka wraz z wielko-austryacką nie może na przyszłość dojść w Chorwacyi do większości, ani nawet do znaczniejszej mniejszości. Obecnie dominuje w sejmie chorwackim ten pogląd, który wyraził tego roku biskup Drohobecki w słowach, że Chorwacya chętnie widziałaby niezawisłe Węgry, przy których może istnieć szczęśliwa Chorwacya.

„W Chorwacyi nastały szczęśliwe dni. Naród ma wolność zgromadzeń, prasa wolność pisania. Węgry wiedzą, że Chorwacya zacofaną jest na polu gospodarstwa i przemysłu i chętnie pomogą jej do postępu, lecz tego nie można dokonać przez jednę noc. Rząd chorwacki pracuje teraz poważnie nad odrodzeniem kulturalnem i gospodarczem i posiada wszelkie sympatye węgierskie". — Mowca dotknął również wypadków w Rjece i jako autora smutnych bójek ulicznych wskazuje tę samą rękę, która w Bośni sieje waśń i walkę i która pragnie też poważnienia Chorwatów z Madiarami. Tymczasem chorwacka większość pragnie utrzymania dobrych stosunków i nie można wątpić o jej lojalności. Widać w Chorwacyi przewrót a i z węgierskiej strony jest szczery zamiar pielęgnowania braterskiego

stosunku do Chorwacyi. Węgry wraz z Chorwacyą uporczywie żądać będą od Austryi oddania Dalmacyi w celu przyłączenia jej do Chorwacyi, co jest ugruntowane prawnie. Mowca potępił rezolucyę zagrzebskiej rady miejskiej co do przyłączenia do Chorwacyi Bośni, która nawet jeszcze do monarchii nie należy; wreszcie wyraził gorące uznanie ministrowi Josipovićovi za jego pracę.

Mowa ta wywołała w prasie nieprzyjaznej rezolucyonistom krytykę, szczególniej ustęp, w którym Bathyany dowodził ważności żeglugi morskiej i handlu, twierdząc, że to jest „pionier madiarskiego narodu", tudzież ustęp, w którym mowca wyraził się: „Pierwej czy później stanie się faktem reinkorporacya Dalmacyi do Chorwacyi, a wówczas trzeba będzie Węgrom stawić swój handel na służbę dalmatyńskich interesów". Gdyby kiedy nieszczęściem spełniły się Bathyany'ego nadzieje, a Madiarzy dopadli raz Dalmacyi drogą przyłączenia jej do Chorwacyi, wtedy żeglując według jej brzegów, paszowaliby tam, jak są dziś paszami w Rjece. To jest właśnie, czego się się boi ogromna większość dalmatyńskich Chorwatów i z tego powodu mamy nadzieję, że nie zwabią ich syrenie wabienia madiarskiego grafa. Oni zawsze chcą zjednoczenia z Chorwacyą, ale o tysiąc mil od Madiarów! Gdyby Dalmacya przez swoje zjednoczenie z ziemią macierzystą miała zostać mniej więcej tem, czem dziś jest Senjska Rjeka — a zostałaby tem pewno, gdyby zjednoczyła się w ten sposób, jak pragną Madiarzy — wtedy sto razy lepiej niech pozostanie, czem jest dzisiaj. Nasz naród ma przysłowie: „ko je moga otca bio, ne more mi biti mio" (kto bił mojego ojca, nie może mi być miły). Że Madiarzy bili Chorwatów w Banowinie i w Rjece i że ich bić będą, gdy im się nadarzy sposobność, o tem niema wątpliwości. Stąd dalmatyńscy Chorwaci nie mogą i nie powinni dążyć do zjednoczenia z Chorwacyą, dokąd Chorwacya nie zostanie zupełnie niezawisłą od Węgier.

Rusofilska *Slavenska Misao* (*Ex- La Pensée Slave*) występuje ostro przeciw polityce rezolucyonistów i sojuszowi z Madiarami. My Chorwaci — pisze ten organ — zawsze u drugich szukamy zbawienia, a nie w sobie; my w cudzej pomocy widzimy siłę, a nie w swej gotowości; spekulacyą chcemy dojść do powodzenia, a nie wytrwałą pracą. Spojrzyjmy wkoło siebie! Cośmy zyskali dotychczas, my, którzy zawsze staraliśmy się o cudzą pomoc i cudzy sojusz? Nic, zgoła nic, bo postęp nie leży w przymierzu i obcej pomocy. Dobrzeby było, aby ci, którzy tak głośno trąbią o potrzebie nowego sojuszu z Madiarami przeciwko Austryi, przejrzeli historyę chorwacką i przekonali się, że nam dotychczas ani jeden sojusz nie przyniósł korzyści, że tylko zawsze marnowaliśmy na to nasze siły. Tak i nowy sojusz z Madiarami przeciw Austryi będzie znów dla nas bez korzyści, a nawet szkodliwy i zabójczy.

Słyszymy twierdzenie, że musimy mieć sojusznika przeciw Austryi, bo inaczej zaleje nas rasa germańska. Słyszymy, jak nam nasi nowi politycy z profesorską pedanteryą przywodzą na dowód tysiące opinii niemieckich polityków i literatów, że niebezpieczeństwo germańskie stoi już u progu. Ale wszystko to nie może nam dowieść potrzeby naszego związku z Madiarami przeciw Austryi. Bo jeśli rzeczywiście jest tak, jeśli naprawdę grozi nam niebezpieczeństwo germańskie, czyż lekarstwem

na to związek właśnie z tymi, którzy całą siłą parli do stworzenia z Chorwacyi madiarskiej satrapii? Jeśliśmy na kulturalnem polu w tyle, na ekonomicznem słabi, a na społecznem zdezorganizowani, możemy zawierać związek z kimkolwiek, a naród nasz będzie się cofał i nieuniknienie wsiąkać będzie, jeżeli nie w Niemców, to w Madiarów. Nie trzeba nam sojuszu, lecz ludzi — kończy *Sl. Misao* — nietylko na ekonomicznem, ale i na kulturalnem i społecznem polu.

W Dalmacyi koalicya agituje wytrwale na korzyść nowego kursu i zjednoczenia kraju z Chorwacyą. Stąd ataki na generała Varešanina, posłów Korlacta i Perića, na Vukovića i Deškovića z powodu ich działalności przeciw nowemu kursowi. Oskarżają ich o propagowanie idei zjednoczenia Dalmacyi z Bośnią i Hercegowiną i nazywają Varešanina „nowym Jelačićem".

Ważnym krokiem w sprawie zjednoczenia jest oświadczenie w sejmie chorwackim podbana Nikolića: „Gdy adres chorwackiego sejmu będzie przyjęty na najwyższem miejscu, rozpocznie chorwacki rząd kroki przedugodne ze wspólnym rządem co do zjednoczenia Dalmacyi. Lecz ani chorwacka, ani węgierska władza, nie mogą rozwiązać tej kwestyi, lecz musi wspólny rząd rozpocząć układy z rządem austryackim, który dziś faktycznie rządzi Dalmacyą. Co do tej sprawy muszą rozpocząć akcyę odpowiednie ciała parlamentarne, tudzież wyjednać trzeba zezwolenie Korony. My jesteśmy uprawnieni żądać, by się i w tym kierunku wypełniła ustawa ugodowa (z r. 1868).

Ważnem jest to oświadczenie, bo po raz pierwszy, odkąd istnieje dualizm, zapowiedziano konkretną akcyę w sprawie zjednoczenia Dalmacyi. Splitska *Sloboda* przypomina partyi prawa odpowiedzialność przed narodem, bo z jej szeregów padło już słowo przeciw zjednoczeniu, zarzucając, że robią to dlatego, bo rezolucyoniści agitują za ideą zjednoczenia.

W Dalmacyi pewien odłam prasy propaguje obok sojuszu madiarskiego także zbliżenie z Włochami, które obecnie coraz silniej interesują się sprawami bałkańskiemi, a myślą o stworzeniu z Adryi włoskiego jeziora. Jestto propaganda dość karkołomna, tem bardziej, że Włosi roszczą sobie pełne prawa do Friulu, Tryestu i Istryi. Ci nowi słowiańscy sojusznicy nie chcą słyszeć tam o żadnem równouprawnieniu w szkole, urzędzie i w życiu publicznem i nie dopuszczają, aby reprezentant rządu w sejmie krajowym odpowiedział na chorwackie pytanie w języku chorwackim, w języku ogromnej większości ludności Istryi. Organ istryjskich Chorwatów i Słowieńców *Naša Sloga* występuje z ostrzeżeniem przed tym prądem, który uważa za niebezpieczny dla żywiołu słowiańskiego. Zato splitska *Sloboda* widzi w zbliżeniu słowiańsko-włoskiem ratunek przed germanizmem i twierdzi, że między młodą demokracyą włoską w Istryi budzi się już potrzeba znalezienia modus vivendi między oboma narodami.

W prasie serbskiej tryumf z powodu powodzenia. Wojna cłowa Serbii z monarchią austro-węgierską przyniosła dotychczas porażkę usiłowań dyplomacyi austro-węgierskiej. Mimo wszystko Serbia zdołała przeprowadzić pożyczkę państwową i dać sobie rady z wywozem nierogacizny, w kwestyi zaś zakupna dział nie dała się ugiąć i zmusić do zakupna, na-

rzuconego jej przez Austro-Węgry. Porażka polityczna i ekonomiczna monarchii nie da się ukryć, a Serbia w dalszym ciągu pójdzie drogą emancypacyi z pod zależności od potężnego sąsiada. Nowa pożyczka, która musi być zatwierdzona przez skupsztynę, wynosi nominalnych 95 milionów denarów z procentem 4½%. Kurs brutto 90, netto 86.

Co do eksportu Serbii, ten wzrasta podobno, bo kraj zdobył sobie nowe targi we Włoszech, prócz tego podpisano umowę z francuskiemi firmami z Bordeaux, które zobowiązały się brać z Serbii 160.000 sztuk nierogacizny.

Pożyczka i zakup armat w Creuzot we Francyi wywołują niezadowolenie antirządowej prasy. *Srpska Zastava*, organ nacyonalistów, wzywa nawet rząd, by rozwiązał nar. skupsztynę i rozpisał nowe wybory. Opozycya przygotowuje się w nar. skupsztynie do ostrego starcia w sprawie pożyczki, choć warunki jej są lepsze, niż wszystkich dotychczasowych pożyczek serbskich. Debata w skupsztynie potrwa do początku stycznia 1907 roku.

Dzienniki serbskie skarżą się na ochłodzenie stosunków z Bułgaryą. Nowy minister bułgarski spraw wewnetrznych, Stančew, jest przychylnym Austryi, a nieprzyjaznym Serbii.

W prasie serbskiej Translitawii ten sam rozłam, co w prasie chorwackiej, za i przeciw polityce nowego kursu. Stronnik koalicyi, *Novi Srbobran* obecnie nie konfiskowany i mile widziany przez rząd, propaguje dalej idee sojuszu madiarskiego; inne dzienniki serbskie są mu przeciwne.

Sloga sombacska nie wierzy w słowianofilskie zamiary koalicyi madiarskiej. Czego mamy się spodziewać — pisze ten organ — od koalicyi, od obecnej większości parlamentarnej i rządu madiarskiego? Myślimy, że to jasne. Ten rząd i te stronnictwa odrzekły się wszelkich zasad i żądań, tylko jednego nie: stworzenia jednoplemiennego węgierskiego państwa i stworzenia w Węgrzech jednoplemiennego madiarskiego narodu. Węgier ma trzy namiętności: rozuzdaną hulatykę, wyrzucanie pieniędzy i wieczną kłótnię z Austryą. Przy hulance gra mu cygan, a on pije z nim na braterstwo; przy rozrzucaniu pieniędzy pomaga mu żyd, a on ściska go, jak przyjaciela; przy kłótni z Austryą zaś, Serbi i Chorwaci wyjmują mu kasztany z ognia, a on ich całuje, jako swoich szczerych sojuszników. Ale, gdy nie hula, niech mu cygan powie „ty", obije go; niech się odważy żyd podać mu rękę, gdy nie potrzebuje pieniędzy, zwymyśla go. A niech się odważy Serb albo Chorwat pokazać mu przyjaźń, gdy się nie kłóci z Austryą – pohańbi go. Pogląd *Slogi* jest w każdym razie charakterystyczny.

Czarnogóra weszła na dobre na drogę konstytucyjną. W połowie listopada kniaź Nikola, dotychczasowy samowładny pan „gór czarnych i dobrych junaków" otwarł pierwszą skupsztynę czarnogórską mową tronową, w której twierdzi, że go zawsze wiodła myśl zabezpieczenia swemu ludowi swobód demokratycznych i że bronić ich będzie do ostatniego tchu. Dalej wskazał powodzenie obecnego rządu, który zaczął budowę portu barskiego, podniósł kredyt kraju, handel i przemysł, wprowadził żeglugę parową na jeziorze skutarskiem i otworzył drogę żelazną na linii

Podgorica—Bar. Według tej mowy stosunki Czarnogóry do Rosyi dzisiaj są przyjazne więcej, niż kiedykolwiek, a dowodem dobrego stosunku z Austryą jest wizyta księcia Danila w Dubrowniku. Taksamo rzecz się ma ze stosunkiem do bałkańskich państw. Konflikt z Turcyą został zupełnie wyrównany.

Komisya adresowa narodnej skupsztyny rozdzieliła się odrazu na dwie partye. Większość wypracowała adres, wyrażający zaufanie obecnej władzy i oświadczyła się za umiarkowaniem w polityce zewnętrznej. Mniejszość uderzyła w ostry ton. Oba adresy przedłożono narodnej skupsztynie.

Opozycya wywołała kryzis rządową.

Ukonstytuowano nowy czarnogórki gabinet: prezydyum i ministerstwo spraw zewnętrznych objął Marko Radulović, ministeryum spraw wewnętrznych Mihajlo Ivanović, ministerstwo sprawiedliwości i oświaty Miloslav Rajčević, ministerstwo finansów Mitar Džurović, ministerstwo wojny Danilo Gatalo.

W prasie bułgarskiej omawianą jest nowa kryzis ministeryalna. Prezydent ministrów Petrow podał się do dymisyi, a ks. Ferdynand przyjąwszy ją, powierzył złożenie nowego gabinetu dotychczasowemu ministrowi spraw wewnętrznych Petkowowi. Tekę spraw zewnętrznych w nowem ministeryum obejmuje Stančew. Gabinet nowy ma mieć barwę Stambułowską.

Zmiana ta oznacza znaczny zwrot w polityce zewnętrznej Bułgaryi. Nowy kurs polegać będzie na tem, że rząd prowadzić będzie politykę przyjaznych stosunków i porozumienia z Niemcami, Rosyą i Austryą, a szczególniej z tą ostatnią. Stąd wielkie ustępstwa austryackie na korzyść Bułgaryi w ostatnim czasie.

Sofijski *Deń* pisze o znaczącej rozmowie rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych, Izwolskiego, z politykiem bułgarskim i wodzem narodowej partyi, Ivanem Gešowem. Izwolskij wyraził się bardzo nieprzyjaźnie o ruchu antigreckim. Co do kwestyi macedońskiej, Bułgarya powinna nadzieję swoją pokładać w stopniową akcyę reform Austro-Węgier i Rosyi, która zadowolni życzenia ludności.

W Sofii zaczyna wychodzić nowy polityczny dziennik *Balkanska Tribuna* z programem zbliżenia południowych Słowian. Wydawcą jest Mihajlo Georgjew, b. ajent dyplomatyczny bułgarski w Belgradzie. Kapitał zakładowy 150.000 fr. ofiarował wódz narodowej partyi, milioner I. Gešew.

Ze Starej Serbii i Macedonii donosi prasa południowo-słowiańska wciąż wieści o nieszczęsnej walce, jaka toczy się tam między Bułgarami egzarchistami i Serbami patryarchistami. Wynik tej walki według rewolucyonistów ma zdecydować o kwestyi, komu z dwóch państw bałkańskich się te kraje należą.

Sumienniejsza, a mniej szowinistyczna prasa, występuje przeciw bratobójczej walce obu narodowości.

Slovenski Jug (Belgrad) występuje w imię autonomii Macedonii, która może stworzy porozumienie serbsko-bułgarskie. Porozumienie jest

niemożliwe, póki kwestya ta nie będzie załatwioną. W czasie największego entuzyazmu dla przymierza i przyjaźni, gdy poruszono sprawę Macedonii, natychmiast odezwała się szowinistyczna nienawiść. Myśmy walczyli przeciw Azyatom i ich dzikim hordom — pisze *Sl. Jug* — a zapytajmy się, czem się różnią okrucieństwa Turków od XII. do XX. wieku od tych, które dziś popełniają w Starej Serbii i Macedonii chciwe krwi czety powstańcze serbskie i bułgarskie. Czy może kto tę straszną dzikość nazwać „patryotyzmem", albo „walką za wolność Starej Serbii i Macedonii?" Bezskuteczne są rady naszych przyjaciół na Zachodzie, gdy apelują do zdrowego rozumu Serbów i Bułgarów i wzywają ich do porozumienia w kwestyi Macedonii. Ale nasi przyjaciele zapominają, że w dzisiejszej generacyi Serbów i Bułgarów niema zdrowego rozumu. Gdyby nie to, inaczej pojmowanoby nasze narodowe interesy i prowadzonoby inną politykę w nieszczęsnych ziemiach.

Co do reform, prowadzą je oba państwa, związane ugodą Mürzstädzką, ale wobec ubezwładnienia Rosyi, dyplomacya austryacka wzięła zupełnie górę, tak, że we wszystkie swoje żądania angażuje się równocześnie i rosyjską dyplomacyę. Doszło podobno do tego, że rosyjscy konsulowie posyłają sprawozdania rządowi według informacyi austryackich konsulów Przeciwdziałają tej przewadze austryackiej Anglia, Włochy i Francya.

Kwestya mianowania gubernatora Macedonii znowu została poruszona.

Obecnie w trakcie znajduje się sprawa uregulowania tureckiej policyi i sądów. Posady te zająć mają w znacznej części chrześcijanie. *St.*

KRONIKA.

Rosyjskie ordery otrzymali: prezydent „prowincyi poznańskiej" von Waldow (Anny I stopnia) i prezydent policyi w Poznaniu von Hellmann, obydwaj tędzy hakatyści. Drugiego z nich obdarzono, jakby dla tem drastyczniejszej demonstracyi, polskim orderem Stanisława. Order ten jest w dyspozycyi cesarza rosyjskiego, jako króla polskiego, a rząd rosyjski używa go stale do odznaczenia największych polakożerców.

Rosyjskie pisma widzą w tym fakcie błąd, popełniony przez dyplomacyę rosyjską, pomyłkę niejako, wynikłą z niedopatrzenia. My zaś sądzimy, że to jest umyślne i wynika ze systemu.

Słowianofilstwo w Warszawie. Dnia 2-go grudnia zaczął wychodzić w Warszawie tygodnik *Słowiańszczyzna* pod redakcyą p. Kazimierza Lewickiego. Wydawnictwo sprawia wrażenie przedsięwzięcia dyletanckiego, rozpoczętego bez przygotowania. Z nadesłanych nam dwóch pierwszych numerów wieje frazeologia o jakimś nastroju chcącym uchodzić za mistyczny. Rzeczowym jest tylko jeden artykuł, o zjeździe słowiańskim w Pradze w r. 1848, tudzież artykuły o szkodliwości palenia tytoniu, o spółkach pożyczkowych i t. p., dla których nie trzeba było zakładać nowego pisma.

Tygodnik popularny słowianofilski jest bardzo potrzebny. Pragnęli-

byśmy przeto gorąco, żeby *Słowiańszczyzna* udoskonaliła się i utrzymała.

† **Wiktor Golcew,** długoletni redaktor miesięcznika *Russkaja Myśl.* Poniosło stratę nietylko pierwszorzędne pismo rosyjskie, nietylko społeczeństwo rosyjskie, lecz kultura wogóle, bo Golcew należał do ludzi tworzących kulturę, do takich, którzy drodzy są wszystkim wierzącym w człowieczeństwo, dopatrującym się czegoś wyższego w stosunkach życiowych.

Od trzydziestu lat zabierał głos w sprawach publicznych, a zawsze głosił to samo. Czy wiał od góry krótki prąd „liberalizujący", czy też nastawał okres długotrwałej (jak zazwyczaj w Rosyi) reakcyi, on zawsze był jednaki. Przeciw wodzie płynął odważnie i hardo; a gdy prąd w jego skierowywał się stronę, nie dał mu się porwać i w żegludze za wodą nie było rozważniejszego nadeń sternika. Zdawało się, jakby stosunki całkiem na niego nie oddziaływały, a tylko on na nie. Przed 30 laty był tych samych zapatrywań, jak w ostatnim roku swej działalności, głosząc konstytucyonalizm i równouprawnienie, daleki jednak od dążeń wywrotowych. Tak długo żył, tyle przecierpiał, doczekał się pogromu i rozkładu ustroju policyjno-biurokratycznego, a jednak nie doczekał się zwycięstwa swojego kierunku i w ostatniej chwili pozostał jeszcze zawsze mężem przyszłości. Oto tragiczność rosyjskich miłośników wolności: patrzą na ruinę niewoli, ale wolność z nich nie wykwita, tylko sama namiętność burzenia... Na takich, jak Golcew, przyjdzie kolej wtenczas dopiero, gdy przewrotowe żywioły wysilą się i wyczerpią tak samo, jak żywioły starego ustroju.

Obszerniejszą notatkę z zarysem życia i działalności Golcewa podamy w następnym numerze.

(Sm.) **Program słowiański Bakunina.** Przy sposobności artykułu o Bakuninie wydobywamy z naszych „materyałów historycznych", co następuje:

Na kongresie słowiańskim w Pradze r. 1848 przedłożył Bakunin szczegółowo opracowany program słowiański. Zawiera on wstęp, następnie zasadnicze podstawy federacyi słowiańskiej i wewnętrzne urządzenie ludów słowiańskich.

Wstęp opiewa podług urzędowego sprawozdania z czynności kongresu słowiańskiego jak następuje:

„Gdy Słowianie przebyli czasy ciemięstwa, ciężkich bojów i cierpień, co było wynikiem ich nieszczęsnego rozdwojenia, jednoczą się oni obecnie po raz pierwszy na kongresie powszechnym, podając sobie dłoń na znak braterskiego związku, stwierdzając wobec Boga i wobec ludów, że następujące zasady tworzą podstawę ich nowego życia politycznego:

I. W rozwoju europejskiej oświaty, jako czynnik ostatni, doświadczeni i uzdolnieni, czują oni w sobie powołanie urzeczywistnić to, co inne narody Europy przygotowały swoim rozwojem, a więc urzeczywistnić to, co obecnie uważa się jako cel ostateczny ludzkości, mianowicie jako cel wielkości, wolności i szczęścia wszystkich, w świętem a braterskiem zjednoczeniu udział biorących, zarówno osób poszczególnych, jako też i ludów.

II. Przez bardzo długi czas byli oni sami ofiarą obcego ucisku, widząc bardzo dobrze smutne następstwa: upadek rodzinnych obyczajów i rozstrój społeczeństwa, co wynika z ciemięstwa nie tylko dla ciemiężonego, lecz także, a to szczególnie, dla ciemiężyciela; nadto zaś zbyt silnie nienawidzili obce jarzmo, ażeby chcieli kiedykolwiek nakładać swoje jarzmo obcym ludom. Cześć i miłość dla wolności innych jest w ich oczach pierwszym warunkiem własnej wolności.

III. Nadto byli zbyt długo ofiarą chytrości i przemocy, ażeby pokuszali się gdziekolwiek czerpać nowe życie i nowe siły skądinąd, jak z świętej i czystej prawdy, z czystej wolności, z czystej sprawiedliwości, bez wszelkiego ograniczenia, bez oblesnych myśli; dlatego eliminują na zawsze i na wieki z swojej wewnętrznej, jako też zewnętrznej polityki dyplomacyę i względy, wyrzucają z niej wszystko, co sztuczne lub wbrew woli mogłoby zmierzać do jakiejkolwiek władzy centralnej na koszt wolności, bądź osobników, bądź ludów. Nowa polityka ludów

słowiańskich nie będzie polityką państwową, lecz polityką ludów, polityką ludzi wolnych i niezawisłych.

IV. Nową swoją potęgę opierają na nierozwiązalnym a braterskim sojuszu wszystkich ludów należących do rodu słowiańskiego i nie będą szukali innej centralizacyi, prócz tej, jaka wynika ze zjednoczenia wszystkich Słowian. Wszelkie ich nieszczęście rozdziela się. Zjednoczeni staliby się niezwyciężalnymi, a mimo to odosobniali się i w namiętności byli tak zaciekli, iż zapominali na święty związek wspólnego pochodzenia i wspólnej krwi, co nieodzownie powinno było łączyć ich razem dla spełnienia wzajemnego posłannictwa. Jedni z nich dali się zwodniczo pobudzić do bratobójczej walki, inni znowu zapomnieli się tak dalece, iż służą obcym plemionom i przeciw słowiańskiej polityce za narzędzie do niszczenia własnych braci. Bóg karząc ich za to zarządził, iż jeden po drugim dostawał się pod jarzmo Niemców, nie wyjmując także tych, którzy pozór narodowego i niezawisłego życia utrzymali, lecz dręczycielami byli swych braci, jako też nieszczęsnymi wykonawcami zamiarów niemieckich.

Lecz minęły już czasy cierpień, godzina wyswobodzenia Słowian wybiła. Po przybyciu do Pragi z różnych najodleglejszych ziem, odszukali się bracia, poznali się i poczuli braćmi i poczuli się nietylko sercem, lecz także porozumieli się w swoich gwarach między sobą, które są tylko narzeczami, rozmaitemi odcieniami jednego pięknego i dźwięcznego języka, rozbrzmiewającego od brzegów morza Adryatyckiego, aż do granic Białego morza i Syberyi. Ujrzeli się połączeni wspólnością wzajemną spraw swoich, a jeszcze potężniej spaja ich wielkie posłannictwo, jakie im przyszłość przeznacza. Podziękowali Bogu, iż położył kres długim ich cierpieniom, że utrzymał w ich piersiach braterskie uczucie w całej czystości; przebaczyli sobie wzajemnie przeszłość, widząc przed sobą tylko teraźniejszość i przyszłość, z poczuciem obowiązku nie zagradzać dalej sobie własnego szczęścia.

Zasady federacyi słowiańskiej.

1) Uznaje się niezawisłość wszystkich ludów, stanowiących ród słowiański.

2) Wszystkie te ludy pozostają ze sobą w zjednoczonym związku. Zjednoczenie to musi być tak ścisłe, że szczęście lub nieszczęście jednego, musi zarazem być szczęściem lub nieszczęściem drugiego, a żaden nie może poczuć się wolnym i uważać się za takiego, jeśli inni są niewolni i odwrotnie: ciemiężenie jednego oznacza ciemiężenie innych.

3) Powszechny związek wszystkich ludów słowiańskich stanowi wyraz i urzeczywistnienie tego zjednoczenia. Związek przedstawia całą Słowiańszczyznę i zowie się Radą słowiańską.

4) Rada słowiańska kieruje wszystkimi Słowianami, jako najwyższa władza; wszyscy są obowiązani poddawać się jej zarządzeniom i wykonywać jej uchwały.

5) Każde niesprawiedliwe postępowanie jednego z ludów słowiańskich, któreby zmierzało utworzyć osobny związek w łonie zjednoczonej całej Słowiańszczyzny, lub też dążyło do panowania nad innem jakiem plemieniem słowiańskiem, bądź zapomocą dyplomacyi lub przez przemoc w zamiarze wytworzenia silnej władzy centralnej, co mogłoby potęgę całej zjednoczonej Słowiańszczyzny zniszczyć lub ograniczyć; każde dążenie do jakiejkolwiek hegemonii nad zjednoczonymi ludami, czy ta wychodzi na korzyść jednego ludu lub kilku ludów sprzymierzonych, a na niekorzyść innych: będzie się uważać za zbrodnię i za zdradę popełnioną na całej Słowiańszczyźnie. Ludy należące do federacyi winne zrzec się swojej osobnej potęgi, przekazując ją bezpośrednio Radzie i nie wolno im żądać swojej szczególnej wielkości w rozwoju własnego szczęścia i wolności.

6) Rada sama ma prawo wypowiadania wojny obcym mocarstwom. Żaden poszczególny lud nie może wypowiadać wojny bez zezwolenia wszystkich; gdyż właśnie wskutek zjednoczenia wszyscy mają mieć udział w wojnie, chociażby ona dotyczyła tylko jednego. Nie wolno bowiem żadnemu ludowi opuszczać bratniego plemienia w chwili nieszczęścia.

7) Wewnętrzna wojna między ple-

mionami słowiańskiemi pod żadnym warunkiem nie może mieć miejsca jako zakała, jako bratobójstwo. Jeśli spory powstają pomiędzy dwoma plemionami słowiańskiemi, ma je Rada załatwić, a jej rozstrzygnięcie ma być wykonane.

8) Z trzech ostatnich punktów wynika jasno, że, jeśliby jaki lud słowiański, zostający w rokoszu, napadł inny lud słowiański, zanimby Rada czas miała, czy to uchwalić cokolwiek, czy też użyć środków pośredniczących, wszystkie plemiona sąsiedne obowiązane są pospieszyć temuż na pomoc w celu uwolnienia go od napadu. Każdy zatem lud słowiański uważany będzie za zdrajcę, który inny lud z bronią w ręku napadnie, jakoteż ten, który przy obcym napadzie napadniętemu bratu nie spieszy dać pomocy. Chronić brata jest każdego ludu słowiańskiego pierwszym obowiązkiem.

9) Żaden lub słowiański nie może z obcemi ludami zawierać przymierzy; prawo to pozostawia się wyłącznie Radzie; żaden lud słowiański nie może poddać swego wojska pod kierownictwo innego ludu lub obcej polityki.

Wewnętrzne urządzenie ludów słowiańskich.

Ludy słowiańskie są niezawisłe, dlatego każdy może urządzić sobie ustrój wewnętrzny podług swej woli, w sposób odpowiedni swoim zwyczajom, potrzebom i danym stosunkom miejscowym. Pierwsze podstawy atoli winny wypływać z słowiańskiego charakteru, który ma zatem tworzyć jądro nowego życia zjednoczonych ludów słowiańskich, a bez świętego utrzymania tej podstawy nie może żaden lud wejść do związku powszechnego.

1. Zasady główne, które mają tworzyć podstawę, są: równość wszystkich, wolność wszystkich i braterska miłość. Pod niebem wolnej Słowiańszczyzny niema niewolników (zarówno co do prawa, jakoteż co do działania). Poddaństwo w jakiejkolwiekby objawiało się formie, ma być na zawsze zniesione. Wszyscy Słowianie są wolni w równej mierze, wszyscy są braćmi. Żadnej innej niema być między nimi różnicy, prócz tej, jaką stworzyła przyroda. Stany nie istnieją. Tam, gdzie jeszcze panuje arystokracya, uprzywilejowana szlachta, muszą one, jeśli chcą być słowiańskiemi, szukać swoich praw szczególnych i przywilejów w bogactwie swej miłości i w wielkości swoich ofiar. Arystokracya uczonych i artystów, starsza siostra ludu, musi wnikać w masę ludu, by z tego źródła ożywczego czerpać nowe życie i by lud podnosić w zamian na wyżynę oświaty, odpowiedniej duchowi czasu.

2. Na ogromnej, a błogosławionej przestrzeni, na której rozsiedliły się plemiona słowiańskie, jest miejsca poddostatkiem dla każdego, dlatego każdy ma uczestniczyć w posiadłości ludu i wszystkim ma być użyteczny.

3. Każda osoba należąca do jednego z ludów słowiańskich, otrzymuje tem samem prawo osiedlenia się u wszystkich innych ludów słowiańskich, gdyż związek sam, jednoczący ludy słowiańskie, powinien być uważany jako braterski i ma być jako taki stosowany w Słowiańszczyźnie.

4. Rada ma prawo i zobowiązanie czuwać nad tem, by te trzy zasady podstawowe były święcie przestrzegane i szczerze wykonywane w ustroju wewnętrznym wszystkich ludów, należących do związku. Ma ona prawo i obowiązek pośredniczyć, jeśliby te zasady podstawowe przez jakiekolwiek urządzenie lub jakąkolwiek uchwałę miały być zniszczone, a każdy Słowianin ma prawo udawać się do Rady z zażaleniem przeciwko niesprawiedliwemu działaniu swojego rządu".

Tyle Bakunin. Dużo i nic zarazem, jak zwykle u doktrynerów.

(Ł.) *Ruska kronika.*

Towarzysto rolnicze „Сільський Господар" (Wiejski Gospodarz) urządza we Lwowie pod protektoratem Metropolity Szeptyckiego drugi cykl wykładów z socyologii i ekonomii. Prócz tego założyło Towarzystwo dwie stajnie rozpłodowe, trzy nowe filie, udzieliło jednego stypendyum na studya w Dublanach, jednej zapomogi na studya ekonomiczne w Danii i postanowiono zwołać zjazd pasieczników w Stryju.

W Czerniowcach powstało towarzystwo ukraińskich teolo-

gów. Metropolita przyjął deputacyę łaskawie i obiecał przychylnie załatwić podanie.

W Wyżnicy na Bukowinie poświęcono budynek szkoły przemysłowej. Obecni byli prezydent kraju Dr Bleileben marszałek baron Wasylko, wicemarszałek prof. Stocki i inni. W szkole tej rozwijają przedewszystkiem styl huculski.

Suma aktywów towarzystwa asekuracyjnego „Днiстер" we Lwowie wynosi według ostatniego kwartalnego sprawozdania 2,135.765 K. Wszystkie pozycye powiększyły się znacznie, co świadczy o stopniowym rozwoju towarzystwa. W towarzystwie wzajemnego kredytu „Днiстер" obrót w trzech ostatnich kwartałach wynosił 5.838.856 K. Majątek własny 220.639 kor. Jako nadzwyczajny dodatek dla urzędników wyznaczyły obydwa towarzystwa 5.000 koron, prócz tego innych remuneracyi dano 6.246 K.

Cenzura teatralna we Lwowie zakazała grać następujące dramaty: Karpenki Karego „Sawa Czałyj", Staryckiego „Ostatnia nicz" i Hauptmana „Tkacze", (grane przez teatra polskie. Widocznie „Tkacze" po polsku są mniej niebezpieczne, jak po rusku?!)

Seminaryum duchowne grecko-katolickie otwartem będzie z N. Rokiem 1907 w Stanisławowie. Rektorem mianowany Bazylianin, ks. Łomnicki.

W Kijowie zawiązuje się „Ukraińskie Towarzystwo Naukowe". Prośbę o zezwolenie podpisali profesorowie Antonowicz, Żytecki, Łuczycki i Naumenko.

W uniwersytecie Leskafta w Petersburgu powstają trzy ukraińskie katedry: języka (obejmuje ją prof. Krymski), historyi (Elemenkowa) i literatury (prof. Owsianyko Kułykowski).

Rosyjskie ministeryum oświaty przyznało prof. Hruszewskiemu tytuł doktora **rosyjskiej** historyi, a Iwanowi France doktora **rosyjskiej** literatury.

W Kijowie przygotowują przedstawienie ukraińskiego Wertepu (szopki) według wzoru z XVII stulecia.

Słuchacze kijowskiego uniwersytetu zawiązali towarzystwo „Ukraińskyj Hurt" (Klub).

Nowe „Proświty" na Ukrainie zakordonnej powstają w **Ołeksandryi** i Ełysawecie.

W Charkowie w teatrze ludowym dano w roku 1905 — 35 przedstawień po rosyjsku, a 29 po ukraińsku. Przedstawienia ukraińskie cieszyły się znacznie większą frekwencyą, niż rosyjskie.

W Dorpacie założono towarzystwo „Studentów Ukraińców". Jest ich 200. Dla przysporzenia funduszów urządzono „Ukraiński wieczór", który wypadł bardzo dobrze.

Rada uniwersytetu charkowskiego oświadczyła się za otwarciem katedr ukraińskich, lecz na razie tłómaczy się brakiem funduszów. (Ukraińcy płacą rocznie 300 000 000 podatków!)

Kociubyński po polsku. Wyszedł z druku nakładem księgarni F. Westa pięknie wydany tom nowel M. Kociubyńskiego w polskim przekładzie pt. „W pętach szatana". Na 218 stronnicach mieszczą się nowele: „W pętach szatana" i „Na kamieniu" (z życia tatarskiego), „Poczwarka" (dramat wiejskiej nauczycielki), „W grzeszny świat" (klasztor żeński na Krymie). „Pe koptior" (romans wiejski w Mołdawii), „Fata morgana" (wiejskie nastroje), „Pojedynek" (sfera mieszczańska), „Śmiech" (napady czarnosotenne).

Kociubyński, jeden z najlepszych nowelistów ukraińskich, człowiek znacznego talentu, wszelkiej kultury artystycznej, bystry obserwator i psycholog, patrzy na świat okiem miłującem piękno i sercem kochającem życie. Nowele jego odznaczają się formą prostą, lecz artystyczną, szczerością i świeżością. Pisane w rozmaitych fazach rozwoju, mają wartość niejednakową, ale wszystkie wychodzą ponad przeciętną miarę literacką, a niektóre, jak np. „Na kamieniu", sięgają nawet szczytów.

Konstytucya w Rosyi.

Nie myślimy zaprzeczać, że dużo zmieniło się w Rosyi na lepsze. Wiemy też, że trzeba na to dłuższego czasu, żeby się tam wszystko przerobiło na modłę konstytucyjną; wiemy, że gdziekolwiek ogłaszano konstytucyę, wszędzie występowali do walki jej przeciwnicy i zdajemy sobie sprawę z tego, że nie można

naraz, nagle, pozbyć się całej armii reakcyjnego czynownicwta —

ale:

wiemy z drugiej strony, że wszędzie sam rząd podejmował się konstytucyjnego przerabiania ustroju państwowego, nie pozostawiając tego parlamentowi, który można zwoływać i rozpędzać dowolnie; że rząd pragnący zaprowadzić konstytucyę nie może równocześnie popierać jej przeciwników, a musi naczelne przynajmniej stanowiska w administracyi powierzyć od razu jej zwolennikom —

a zatem:

obawiamy się, czy to, co się w Rosyi zmieniło na lepsze, nie uważa się za odwołalne,

i dlatego (a nie dla prostego szyderstwa), zwracamy uwagę na szereg dziwnych, bardzo dziwnych w konstytucyjnem państwie wydarzeń i objawów.

Nie wolno mówić po polsku. W niedzielę 23. grudnia miało się odbyć w Wilnie w cyrku zebranie przedwyborcze prawyborców I cyrkułu. Na zebranie to zgromadziło się blisko półtora tysiąca osób i już miano rozpocząć obrady, wtem przybyły przedstawiciel policyi oświadczył prezydyum, iż dyskusya na zebraniu odbywać się musi koniecznie w języku rosyjskim.

Gdy zdumieni w najwyższym stopniu członkowie komitetu zapytali, na czem opiera p. prystaw swe rozporządzenie, zakazujące ludziom wypowiadania myśli swych w ojczystym języku — przedstawiciel władzy odparł, iż czyni to z rozkazu policmajstra.

Prezydyum zebrania udało się więc do tego ostatniego. Z p. policmajstrem niepodobieństwem było jednak się zobaczyć... Wobec czego ostatnią instancyą był prystaw.

W tak dziwnych okolicznościach przewodniczącemu nie pozostawało nic, jak zebranie rozwiązać...

Nadużywanie imienia cesarza. „Absolutyzm nienaruszalny!" Takie hasło propaguje „Związek narodu rosyjskiego". W państwie konstytucyjnem wolno być przeciwnikiem konstytucyi i „Związek" ma do tego wszelkie prawo, ale nie ma prawa głosić, że takiem samem jest zapatrywanie monarchy i robić to na dobitkę przy aparacie przybierającym cechy oficyalności!! Za to powinni być pociągnięci do odpowiedzialności.

Dnia 23. grudnia odbyło się w Wilnie zebranie tego „Związku" pod przewodnictwem znanego przyjezdnego agitatora Związku Dawydowa.

Zebranie, w którem wzięło udział do 5000 osób, było zorganizowane w sposób zupełnie uroczysty... Sprowadzono orkiestrę wojskową; poprzychodzili oficerowie w mundurach galowych, urzędnicy z kancelaryi generał-gubernatora etc. etc.

Przy wejściu do sali rozdawano odezwy, programy i broszury Związku.

Zebranie rozpoczęło się od przemowy popa i od nabożeństwa, odprawionego przez 4-ech popów z udziałem chóru w „ryzach".

Po nabożeństwie, które trwało blisko godzinę, zabrał głos p. Dawydow i powiedział między innemi, co następuje:

„Powinniśmy łączyć się w jeden niepodzielny związek ludzi rosyjskich, ażeby przeciwstawić siłę naszemu wrogowi, dążącemu do obalenia ustroju państwowego, który był historycznie przez naszych przodków do życia powołany". „Łączcie się Rosyanie! Ja ufam wam. Ja wierzę, że przy pomocy waszej mnie i narodowi rosyjskiemu uda się pokonać wrogów Rosyi" — rzekł Najjaśniejszy Pan do delegatów „Związku Narodu rosyjskiego" dnia 23. grudnia 1905 r.".

Podobne — uchodzące bezkarnie — przemówienia mają oczywiście na celu szerzenie mniemania, jakoby sam cesarz wzywał do łączenia się przeciw konstytucyi. Ażeby tę myśl jeszcze lepiej uwydatnić, dodał p. Dawydow:

„Absolutyzm władców rosyjskich, przez kościół prawosławny oddawna został uświęcony, z woli Cesarza i po 17-m października został nienaruszony i musi takim pozostać dla sczęścia Rosyi".

O Polakach powiedział, że zajmują zbyt wiele miejsca w Dumie. „My ich tam mieć nie chcemy. Mówimy im: nie usiłujcie dostać się do Dumy, a ci się przecież pchają, nas gospodarzy nie słuchając. Po-

wiadają, że to zasługa ich wyższości, oznaka wielkiego rozwinięcia umysłowego, my zaś mówimy, że tylko „nachalstwo", bo któż jeśli nie „nachał" lezie tam, skąd go wyrzucają". A więc odebrać Polakom prawo wyborcze? Trudno przypuścić, żeby p. Dawydow był za autonomią polityczną Kongresówki i osobnym Sejmem w Warszawie. Wiemy natomiast skądinąd, że „istinni" oddaliby chętnie Kongresówkę Prusom, byle tylko pozbyć się z państwa Polaków, mających tradycyę konstytucyonalizmu od pięciuset lat.

O wyznaniu rekruta rozstrzygają władze wojskowe. Ks. Michał Rutkowski opowiada w *Kuryerze Litewskim* o następującym wypadku: Tomasz, syn Wincentego, Achruk, ze wsi Kareniewicze, na mocy ukazu z dnia 30-go kwietnia r. 1905, przeszedł z prawosławia na katolicyzm i został wciągnięty do spisu parafialnego kościoła O.O. Franciszkanów w Grodnie. W tych dniach wspomniany Tomasz Achruk został przyjęty do wojska i, pomimo protestu i okazanego pasportu, wydanego przez gminę pod Nro 5—159, w którym wypisano wyraźnie *wieroispowiedania rimsko-katoliczeskawo,* został zaliczony do prawosławnych. Zażalenia Tomasza Achruka nic nie pomogły: zarówno marszałek, jako prezes komisyi poborowej, jakoteż naczelnik wojskowy, umieli zdobyć się tylko na słowa pogardy. „Chciałbym wiedzieć — zapytuje ks. Rutkowski — co ma czynić Tomasz Achruk i jaką ja, proboszcz, w wypadkach podobnych mogę dać radę?"

Pierwsze pozwolenie na zgromadzenie przedwyborcze wydano w Warszawie, podobnie jak w całem państwie, przedewszystkiem miejscowemu „Towarzystwu rosyjskiemu", które obecnie nosi urzędową nazwę „Warszawskiego oddziału Związku narodu rosyjskiego".

Wolność przekonań. Pracownicy kolei Poleskich otrzymali około 20. grudnia cyrkularz Rady ministrów, zabraniający im należenia do partyi i związków politycznych. Jednocześnie zostali oni zawiadomieni, że w razie ujawnienia niezdolności do służby lub nieprawomyślności, mogą być przez swoją zwierzchność wydaleni bez podawania powodów.

Należałoby jednak określić bliżej, co jest „nieprawomyślnem" w państwie konstytucyjnem?

Protekcya z urzędu. Od pewnego czasu po całej Litwie i Rusi rozsyłane są pocztą w olbrzymiej ilości egzemplarzy najrozmaitsze odezwy monasterów prawosławnych, zwłaszcza Ławry Poczajewskiej i Ławry Pieczerskiej. Odezwy te przepełnione są najbezecniejszemi oszczerstwami o Polakach i katolikach, o historyi Polski i o historyi Kościoła katolickiego. Mnisi rosyjscy sieją w swych odezwach jad nienawiści, nawołując do pogromów zarówno ludności polskiej, jak i żydowskiej.

Wyjaśniło się obecnie, że na mocy rozporządzenia głównego zarządu poczt i telegrafów, wszelka korespondencya monasterów prawosławnych przesyłana jest przez pocztę bezpłatnie. Ułatwia to więc agitacyę szowinistom, nie narażając ich bynajmniej na koszty.

Genealogie przywódców „istinno-russkich". Petersburski korespondent *Słowa*, dr. St. Zdr., opisawszy bardzo realistycznie petersburskie posiedzenie związku „istinno-russkich ludiej", dodaje następującą końcową uwagę:

A nad tem wszystkiem górowało hasło: „Precz z inorodcami! Dość nam już — wołano — rozmaite Kaulbarsy i Stessle narobiły szkody!" Toteż warto przypomnieć „istinno-russkim", że cały ich sztab składa się z osób, w których płynie krew wybitnie nierosyjska. Karol Gringmuth, specyalny nasz przyjaciel — to żyd z pewną domieszką krwi niemieckiej. Na cmentarzu w Bobrujsku można widzieć napis nagrobkowy: „Tu spoczywa ciało Bejli Dwojry Gringmuth". To rodzona babka redaktora *Moskowskich Wiedomostiej,* jednego z najbardziej „istinno-russkich". Inny leader tej zacnej kompanii p. Józefowicz, jest także żydem. O tem wiedzą wszystk wróble na dachach w Charkowi P. Kruszewan — to Rumun be sarabski, hr. Konownicyn — ni stety — nietylko katolik, ale i „Po ljak" z pochodzenia, p. Bułace znowu jest Łotyszem z prowinc

nadbałtyckich. Na „cel“ zresztą nie może kończyć się żadne nazwisko rosyjskie. Nakoniec filary „Sojuza“ pp.: dr. Dubrowin i Gurland nie zapomnieli jeszcze dotąd żargonu żydowskiego. Mimo tak wysokiego pochodzenia zacna ta gromadka woła na każdym kroku: „Precz z inorodcami! Śmierć żydom!“ Że też w nich głos krwi tak dziwnie się odzywa... Ale — widocznie — „Russia vult decipi... ergo decipiatur“ — kończy *Słowo*.

Wiek donosi, iż wśród dam, należących do związku prawdziwych Rosyan, poruszono sprawę wyłączenia ze związku K. A. Gringmutha ze względu na jego obcoplemienne pochodzenie.

Zatargi o kościoły są teraz na porządku dziennym. Ludność na Litwie i na Podlasiu uzyskała możność wyznawania swej wiary, ale władze nie chcą jej zwrócić kościołów, zabranych przed paru dziesiątkami lat. Świeżo znowu piszą o takim zatargu *Birżewyja Wiedomosti:*

„Ministeryum spraw wewnętrznych, jak nam donoszą, znalazło się w wysoce drażliwem położeniu z powodu zajścia następującego: Kościół w Stołpcach w gubernii mińskiej, oddany w roku 1869 przez władze miejscowe duchowieństwu prawosławnemu dla przerobienia go na świątynię prawosławną, dotychczas stał nie tknięty skutkiem braku środków na przeróbkę. Dopiero w roku bieżącym zaczęły się roboty koło dostosowania kościoła w Stołpcach do potrzeb cerkwi prawosławnej. Jednocześnie katolicy miejscowi rozpoczęli w ministeryum spraw wewnętrznych starania o pozwolenie na nabożeństwa w tym kościele. Tymczasem ksiądz z sąsiedniej parafii, Świerzyński, nie czekając na pozwolenie rządu, odprawił niedawno nabożeństwo w tym kościele. Obecnie z tego powodu odpowiednie zarządy prowadzą ze sobą korespondencyę. Wypowiadany jest pogląd, że w razie zadośćuczynienia tym staraniom, postaną inne podobne sprawy“.

Nowy sposób szpiegowania. Permu donoszą do *Russkago słowa*, że władze administracyjne kazały zabrać z miejskiej biblioteki publicznej księgi z wykazami pożyczających książki, ażeby ocenić „prawomyślność“ obywateli na podstawie ich lektury.

Prokurator sądu okręgowego w Kiszyniewie otrzymał wyrok śmierci od organizacyi „czarnosotiennej“, niezadowolonej z jego postępowania. Wyrok przesłano do departamentu policyi i prawdopodobnie... prokurator otrzyma naganę.

Towarzystwo „Oświata“ w Kijowie poczyniło starania o otwarcie dwóch szkół elementarnych polskich, w których wszystkie przedmioty, oprócz języka rosyjskiego, miały być wykładane po polsku. Kurator kijowskiego okręgu naukowego nie uwzględnił tych starań, dopatrując się w projekcie „wykroczeń przeciw istniejącemu prawodawstwu szkolnemu“. Zarząd towarzystwa „Oświata“ zaskarżył decyzyę kuratora do ministeryum... i „Oświata“ została rozwiązaną.

Generał Bogdanowicz, wynalazca „Kartin“, na których wymalowane były w sposób dosadny zwycięstwa nad Japończykami, a nawet zdobycie Japonii, a które rozsyłano swego czasu na koszt rządu do gmin rosyjskich, — niestrudzony autor odezw i broszur reakcyjno-czynowniczych, pobiera ciągle zasiłki od rządu.

(N-ny.) Zarząd dróg żelaznych rozesłał do dyrekcyj kolejowych następujący okólnik:

„Generał-lejtenant E. W. Bogdanowicz wydał broszurę pod tytułem „Nowaja Duma“. Uznając rozpowszechnianie tego wydawnictwa śród urzędników i robotników dróg żelaznych za bardzo pożądane, zarząd dróg żelaznych uprasza szanownego pana o informacye co do tego, jakiej ilości egzemplarzy tej broszury, kosztującej 6 kop., może pan potrzebować do rozpowszechnienia tego wydawnictwa i jakich, podług pana, kwot możnaby na to użyć“.

Agenci policyjni rozpowszechniają tę broszurę między chłopami w gubernii petersburskiej.

Czeska kronika.

Doroczne uroczyste posiedzenie Akademii Umiejętności odbyło się dnia 9 grudnia w t. zw. Panteonie Muzeum Królestwa Czeskiego. Zgro-

madzenie zagaił, jak zwykle, „najwyższy marszałek krajowy", (nejvyšší zemský maršálek) książę Jerzy Lobkovic, omawiając pokrótce działalność ostatniego roku. A jest na co zwrócić uwagę, jest się czem pochwalić:

„Dane nam jest ogłosić dzisiaj całemu ogółowi czeskiemu, że uskuteczniło się dzieło, którego dokonaniem pozyska sobie Akademia nowe zasługi około moralnego i materyalnego podniesienia czeskiego narodu. Monarcha nasz potwierdził najwyższem postanowieniem z d. 23 października 1906 statut zakładu ekonomicznego (národo-hospodářský ústav), przedstawiony przez Akademię i potwierdził zarazem wybór pierwszych siedmnastu członków zwyczajnych, wybranych celem urządzenia się tego zakładu. W następstwie tego aktu wejdzie obecnie nowy zakład istotnie w życie i to w najkrótszym czasie.

„Tuszę, że nowy zakład ekonomiczny rozwinie niebawem błogą działalność i spełni obficie nadzieje pokładane w nim przez czeski ogół. Powstanie w nim wśród nas zakład w niezwykłej wprawdzie dotychczas formie, lecz oparty na pomyśle niewątpliwie zdrowym i płodnym. Organiczne połączenie sił naukowych z mężami życia czynnego daje możność dokładnego zbadania gospodarczych stosunków naszego narodu, z zastosowaniem wyników powszechnych badań naukowych na polu gospodarczem da się oznaczyć na pewno, na czem polega niewątpliwie siła ekonomiczna naszego narodu, a jakie są natomiast u nas w tej dziedzinie niedostatki, które wszyscy wprawdzie odczuwamy, ale nie były dotychczas zbadane z należytem pogłębieniem.

„Jeżeli nowy zakład będzie w ten sposób poszukiwać systematycznie środków do poprawy ekonomicznego stanu narodu i wskaże mu jasno drogę, po której ma kroczyć, ażeby się wzniósł pod ekonomicznym również względem do tego samego poziomu, jaki osiągnął już w innych dziedzinach kultury, natenczas powstanie nowego zakładu dopomoże walnie do wypełnienia luki, której jeszcze nie wypełniło się przez cały czas nowego odżycia czeskiego narodu, odżycia godnego skądinąd podziwu".

Istotnie, nowy zakład powstający z ramienia Akademii, jest czemś oryginalnem. Nie omieszkamy śledzić jego rozwoju z najszczerszemi życzeniami powodzenia.

Następnie stwierdził „najwyższy marszałek", że Akademia i w tym minionym roku pracowała we wszyskich kierunkach umiejętności, „pragnąc z całych sił spełnić doniosłe zadanie, żeby utrzymać nasz naród w dziedzinie wiedzy na poziomie równym z sąsiednimi narodami i zapewnić mu uznanie równoważności jego przynajmniej w tym względzie, skoro, jak się zdaje, w innych dziedzinach publicznego życia nie zawsze ona bywa należycie przestrzegana".

Mowca przeszedł do sprawy jubileuszu politechniki praskiej, która obchodziła właśnie w zeszłym miesiącu sto lat swego istnienia. Wiadomo, że politechnika rozszczepiła się jeszcze przed uniwersytetem na dwa osobne zakłady: czeską i niemiecką politechnikę. Jubileusz obchodzono w obydwóch, przy czem Niemcy wywodzili śmiało, że właściwie tylko ich zakład ma prawo szczycić się całowiecznym istnieniem, bo przed stu laty zakładali w Pradze Niemcy technikę niemiecką. Z czeskiej strony zabrano się tedy źródłowo do zbadania tej sprawy, a ks. Lobkovic mógł powiedzieć w swem przemówieniu, co następuje:

„Wykazano przy tej sposobności niezbicie, że pierwsze początki technicznego nauczania w Czechach sięgają czasów, kiedy język czeski miał w życiu publicznem tego kraju niezaprzeczalne jeszcze stanowisko języka urzędowego, tudzież, że członkowie narodu czeskiego mieli stały a znaczny udział w studyach technicznych od samego zawiązku aż do chwili, kiedy w ostatnich czasach nastąpiło założenie samodzielnej czeskiej techniki, jako zakładu akademickiego. (Brawa). Rzecz jasna, jak ważne wnioski dadzą się z tego wysnuwać.

„Czeska politechnika, równając się teraz w blasku swego nowego ustroju samemu nawet staremu pel

nemu sławy uniwersytetowi, pozyskała sobie już znaczne zasługi pełnem pożytku spełnianiem swego właściwego zadania w nauce i nauczaniu; teraz zaś zjednała sobie znowu cały czeski ogół przez to „że wzbogaciła też sławę dziejów naszej kultury narodowej wykładem swego własnego rozwoju historycznego".

Można tu dodać, że „najwyższy marszałek" zjednał też sobie znowu cały czeski ogół tem, że w mowie swej dotknął i tego przedmiotu, umyślnie nie poprzestając na zwykłych ogólnikach akademickiej mowy powitalnej.

Następnie wygłosili Dr. Z. Winter, prof. Janošiki prof. Pastrnek przemówienia ku uczczeniu pamięci zgasłych w tym roku członków Akademii: Al. Zuckra, Kořistki, Woldřicha Bartoša i zagranicznych: Drinova i Weselowskiego.

Sekretarz Generalny Dr. Bog. Rýman zdawał sprawę z czynności ubiegłego roku. Akademia posiada obecnie funduszu własnego żelaznego 597.426 K. a rozerwowego 31.073 K. — funduszów zaś rozmaitych, którymi zarządza (stypendya, nagrody itp.) około 300.000 K. Dochody wynosiły w ostatnim roku 106.000 K., w czem subwencye państwowa i krajowa po 40.000 K.; a zatem dochodów własnych było 26.000 K.

Posiedzenie zakończono odczytem prof. Abl. Bráfa: O umiejętnościach politycznych z końcem XVIII i początkiem XIX wieku.

w Zakład ekonomiczny (Narodohospodářský ústav), o którym wyżej była mowa, powstał dzięki ponownej wielkodusznej ofiarności prezydenta Akademii Józefa Hlavki. Ofiarność tego męża (architekty z zawodu) jest wprost niesłychaną. On jest fundatorem samej Akademii, on rok w rok uskutecznia w Czechach jakiś pomysł dla publicznego dobra, a ma tę (nie tak pospolitą) zaletę, że daje nie według humoru, lecz według planu i nie opuszcza swych instytucyi w połowie drogi, lecz doprowadza je do tego stanu, żeby mogły nietylko budzić nadzieje, lecz wypełniać swe przeznaczenie. Na Zakład ekonomiczny złożył nieznany ofiarodawca 130.200 K. Kwota duża, ale niewystarczająca i trzebaby albo długo czekać, nimby wzróść mogła, albo też zrobić coś połowicznego i chromającego. Ażeby nie musiano czekać, dodał tedy prezes Hlavka 200.000 K. i tak staje nowa instytucya dzięki wspaniałomyślności dwóch osób.

Incompatibilia są na Morawach urząd krajowy a krzesło poselskie w Sejmie. W ostatnich wyborach kandydowali i potrzebną do wyboru większość uzyskali dyrektor krajowej szkoły rolniczej w Hranicach Bureš i profesor krajowego gimnazyum w Morawskiej Třebowej Hirth. Zachodzi teraz kwestya, czy zrzekną się urzędów — czy rozpocznie się akcya za zniesieniem niesłusznego ograniczenia — czy też będą musieli zrzec się mandatów.

W Pradze będzie Wystawa w roku 1908, ale nie słowiańska, tylko „wystawa jubileuszowa okręgu praskiej Izby handlowej i przemysłowej" (Výstava jubilejní obvodu obchodní a živnostenské komory v Praze). Nie trzeba sądzić, że to drobnostka, bo okręg ten ma 2 miliony ludności i 110.000 przedsiębiorstw przemysłowych. Jak donosi *Moravský Živnostník*, zanosi się na wystawę w wielkim stylu, przenoszącą o wiele zwykłe wystawy nietylko krajowe, ale nawet państwowe, znaczniejszą i jeszcze pokaźniejszą, niż była wystawa „jubileuszowa" krajowa w r. 1891.

Wystawa najnowszych wynalazków będzie w Ołomuńcu od 15-go czerwca do 15 września 1907.

Matyáš Lerch, jeden z największych matematyków świata, został powołany na katedrę politechniki w Bernie morawskiem. Wydał około 250 prac, a specyalnością jego są teorya funkcyi, rachunek integralny i teorya liczb. Rozprawy swe ogłaszał we wszystkich najważniejszych wydawnictwach matematycznych, jak Crella *Journal*, *Acta mathematica*, *Journal* Lionvillea, *Comptes redus* paryskiej Akademii, której jest laureatem i t. d., tudzież w *Rozpravach* czeskiej Akademii i *Mathematickém Časopisu*, gdyż około trzecią część swych prac ogłosił po czesku.

Praskie rozstrzygające koła naukowe nie życzyły sobie mieć go wśród siebie. Przez długie lata był bezpłatnym docentem czeskiej politechniki w Pradze, a nie mogąc się ustalić w ojczyźnie, przyjął katedrę we Fryburgu szwajcarskim, na tamtejszym katolickim uniwersytecie. Kompetował stamtąd przy nadarzonej sposobności o stanowisko przy czeskiej politechnice w Pradze, ale mu odmówiono; wreszcie doczekał się powrotu, jeżeli nie do „złotej" Pragi, przynajmniej do Berna.

Jednota Komenského. Pod tą nazwą powstało w Pradze z inicyatywy nauczyciela Konráda Pospíšíla stowarzyszenie celem reformy szkolnictwa wogóle. Stowarzyszenie ma być dostępne jak najszerszej publiczności, (płaci się jednę koronę na rok), bo chodzi nietylko o fachowe badania sprawy, ale też zarazem o agitacyę. W Wydziałe zasiadają pedagogowie z zawodu i miłośnicy z pośród obywatelstwa. Prezesem jest profesor uniwersytetu Drtina, realista.

Poseł Klofác, znany gębosz i hałaśnik, nabroił coś za dużo podczas ostatniej wycieczki Sokołów czeskich do południowej Słowiańszczyzny, skoro Česka Obec Sokolská ogłasza, że nie przyjmuje za te gościnne występy nowoczesnego Zagłoby żadnej odpowiedzialności.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Dotrzymujemy przyrzeczenia, wprowadzając nową tę rubrykę do naszego pisma. Będzie ona stałą.

Wierni raz wytkniętej zasadzie, nie omijamy żadnych kwestyj „drażliwych", ale omawiamy je i badamy, szukając wyjścia. Nie fabrykujemy sztucznie słowianofilstwa przez okłamywanie siebie i drugich, ale patrzymy śmiało w oczy każdej zawadzie i odsłaniamy bezwzględnie całą prawdę. Trzeba ją znać, chcąc złemu zaradzić.

Będąc gorącymi zwolennikami przyjaźni z Czechami, musimy tem bardziej zająć się sporem z nimi w Księstwie Cieszyńskiem, ażeby dojść w końcu do porozumienia.

Trzymać się będziemy tej zasady, że słuszność jest po stronie tego, kto działa na własnym obszarze etnograficznym. Wystąpilibyśmy też z całą stanowczością przeciw sztucznemu szerzeniu polszczyzny na czeskim etnograficznie skrawku Księstwa.

Informacye przyjmować będziemy jednako chętnie od obydwóch stron, odnosząc się do nich jednakowo krytycznie.

Utarło się jakoś mówić o sporze czesko-polskim „na Śląsku". Zachodzi on atoli tylko w Księstwie Cieszyńskiem i dla ścisłości (która nigdy nie zawadzi) będziemy się też trzymać tego oznaczenia.

My jesteśmy w Cieszyńskiem ekonomicznie słabsi od Czechów i skutkiem tego — wobec austryackiej ustawy gminnej — polskie gminy bywają nieraz zarządzane przez zamożniejszych Czechów. Tak np. w Michałkowicach (w okolicy Ostrawy) jest $^2/_3$ polskiej ludności, a wydział gminny jest czeski. Czeska szkoła ma tedy budynek porządny, a polska „mieści się wraz z trupiarnią w jednym budynku". Rada szkolna okręgowa, a nawet sama Krajowa Rada szkolna w Opawie, domagają się od kilku lat lepszego pomieszczenia dla polskiej szkoły, ale napróżno, jakkolwiek gmina należy do bogatszych. „Ponieważ jednak Wydział gminny jest czeski, więc wszelkiemi siłami stara się uchylić od nakazu tego, a przez to zniszczyć szkołę polską, bo trudno dziwić się rodzicom, gdyby nie pozwolili dziecku swemu pobierać nauki w norze, urągającej wszelkim zasadom hygieny". (*Dziennik Cieszyński, Nr. 276*).

A czyby tej sprawy nie można przyspieszyć drogą... sądową? Wydział gminny dopuszcza się tu przestępstwa przeciw bezpieczeństwu zdrowia i gmina może być pociągnięta do odpowiedzialności sądowej. Niejeden adwokat byłby wdzięczny za dostarczenie sobie takiej *cause celebre*, którą prowadziłoby się, w danym razie, do najwyższej instancyi, żeby mieć *prejudykat*, o którym żaden inny czeski Wydział gminny nie próbowałby już takich wyrafinowanych sztuczek. Dusi nas, bo się dajemy, a całą siłą nasza słabość.

Pracą pozytywną trzeba walczyć,

zakładaniem instytucyj narodowych, stowarzyszeń kulturalnych i finansowych. Kto w tem drugiego wyprzedzi, temu przypadną większe korzyści i ten będzie górą.

Witamy więc z radością powstanie polskiego Sokoła w Orłowej na pograniczu polsko-czeskiem, w gminie niezmiernie ważnej, witamy zaprowadzenie polskiej komendy w straży pożarnej w Dolnym Żukowie (zasługa przełożonego gminy p. Ciahotnego), a nadewszystko witamy pojawienie się upragnionego od dawna hasła samodzielnej organizacyi górnictwa polskiego.

Czyż dziwić się Czechom, że nas lekceważyli, skoro $^3/_4$ dozorców kopalnianych (starszych kopaczy, sztygarów itp.) jest polskiej narodowości, a nie zdobyli się na żadną organizacyę, tylko przyłączali się do czeskich „spolků banských dozorcu"? Pozwalaliśmy Czechom pracować za nas, a więc oni zapragnęli z nas korzystać. Dobrze zrobił *Dziennik Cieszyński*, proponując w Nrze 276 „założenie odrębnej polskiej organizacyi dozorców". Nie wynika z tego, żeby wspólną pracę z Czechami uważać za niemożliwą. Owszem, właśnie łatwiej o to będzie, gdy będą współdziałać równi z równymi, a nie lekceważeni z panoszącymi się. Nietylko należy założyć własną organizacyę, ale dążyć do własnego pisma zawodowego (jak czeski *Hornik*). Możnaby z początku wydawać je w formie dodatku do gazet polskich, dodatku wspólnego wszyskim polskim pismom na Śląsku, a rozsyłanego abonentom tylko w zagłębiu górniczem.

Poco się wyrabiać na ciurów pomiędzy Czechami, skoro można mieć wszystko własne?

O sporach w dziedzinie szkolnictwa wypadnie nam zapewne pisać często. Uważamy za rzecz potrzebną podać tu najpierw kilka ogólnych wyjaśnień.

My w Galicyi nie mamy pojęcia o tem, co za walka o zapisy do szkół odbywa się w krajach austryackich z ludnością mięszaną. Ustawodawstwo szkolne nie uwzględnia szczególnych stosunków, jakie niosą z sobą walki narodowościowe i dopuszcza do demoralizującego współubiegania się o przewagę polityczną w szkole, a więc w dziedzinie, w której polityka winna być wykluczoną. Rok w rok we wrześniu wybierają się agitatorzy polityczni na połów dzieci szkolnych, używając wszelkich niegodziwych — lecz w granicach prawa pisanego pomimo to dozwolonych — środków, żeby tylko jak najwięcej dzieci odciągnąć od szkoły z ich ojczystym językiem wykładowym, a wpisać do przeciwnej. Urządza się nagonkę na rodziców, robotnikom grozi się wydaleniem z fabryki, wieśniaków nastrasza się, że będą musieli płacić większe podatki, używa się podstępów, obiecanek, fałszerstw itp. Istna gangrena życia publicznego w Austryi, zaszczepiana ze wstrętnym pospiechem na siedmioletnich dzieciach, wpisujących się na wykłady elementarza.

Eksperyment sam jest wynalazku niemieckiego. Czesi, broniąc się przeciw zagarnianiu ich dziatwy do szkół niemieckich, musieli — radzi czy nieradzi — wleźć w sam środek tego błota i wyćwiczyli się doskonale, jak w niem wykonywać obroty, żeby się nie dać przeciwnikowi. Każdy Czech, obznajomiony jako tako z życiem publicznem, zna z konieczności wszystkie sztuczki i kruczki tych łowów na dzieci; zna je z własnych wspomnień, z rodzinnej swej gminy.

Taki Czech, gdy się dostanie na Śląsk, a nastanie wrzesień, poczuwa w sobie niejako instynkt sezonowy. Nadszedł czas szkolnej nagonki, a więc nie usiedzi, musi w niej brać udział. Ale co w Czechach i na Morawach było dobrem, na Śląsku staje się częstokroć złem. Nie zawsze bowiem gorliwość jest na miejscu. Nie wszędzie na Śląsku są szkoły niemieckie, które należałoby zwalczać, jako zakłady polityczne, germanizatorskie, obliczone na słowiańską młodzież. W braku szkoły niemieckiej, Czech, pędzony instynktem sezonowym, rzuca się na szkołę polską i używa przeciw niej wszystkich tych matactw, jakich używali w jego rodzinnej okolicy Niemcy przeciw szkołom czeskim. Robi to po większej części z manii, na oślep, bo ma to, jakby we krwi, ale... nie-

ma go w tem kto zreflektować, bo w Księstwie Cieszyńskiem niema niemal zgoła poważnej intelligencyi czeskiej... i niemądre wyrywanie się zamieniło się w system.

Rzecz prosta, że Polacy bronią się; nie jest z nami tak źle, żebyśmy sobie dali krzesać kołki na głowie na własnych śmieciach.

Ale Polacy bronią się niezgrabnie, nie mając odpowiedniej praktyki w łowach szkolnych. Walka o wpisy do szkół jest dla nas czemś zupełnie nowem. Z Niemcami nie tworzymy w Galicyi ludności „mięszanej"; a Rusinom przyznaliśmy od dawien język wykładowy ruski (szkół ludowych ruskich jest w Galicyi więcej, niż polskich). Nie mamy przeto ludzi, którzy mogliby być partnerami godnymi Czechów w tej grze. Nie umiemy się obracać w tym żywiole i czeskie zamachy spadają na nas po większej części zupełnie niespodziewanie.

Uciecha śląskich Czechów z rozszerzenia czeskiego szkolnictwa jest jednak przedwczesną. Koniec końców, będą i nasi musieli wleźć w to błoto, wyuczyć się w niem obrotów, a gdy wyrobimy sobie zastęp takich „wrześniowych agitatorów", łatwo przewidzieć, że my będziemy górą, a z całej agitacyi czeskiej zostanie tylko niesmak i strata czasu.

Czesi robią kapitalne głupstwo, bawiąc się w zdobycze szkolne poza etnograficznym czeskim obszarem Księstwa; pomyłka ta może się na nich samych pomścić dotkliwie. Może nadejść chwila, że sojusz z polską ludnością Śląska będzie dla nich kwestyą życia, a sami sobie będą winni, jeżeli ta ludność będzie ich uważała za nieprzyjaciół, których klęska jest pożądana.

Faktem jest, że na czeskim obszarze etnograficznym niema żadnej szkoły polskiej, ale są czeskie na polskim. To niezdrowo.

Nagonka szkolna ma rozmaite swoje arkana. Niedość bowiem wpisać dzieci do szkoły takiej, do której one uczęszczać nie powinne, ale trzeba zapobiegać, żeby z niej nie uciekły! Trzeba utrzymać te dzieciaki w dobrym humorze. Powstały z tego rozmaite, że tak powiem, służebności szkolne, sprawiające dziwne wrażenie na każdym, kto nie zna tych stosunków.

Powiedzieć np. komuś w Krakowie, że „gwiazdka" jest sprawą... polityczną?! Ale każdy Czech wie o tem dobrze, bo wyrósł wśród tego rodzaju stosunków. Co to znaczy, niech wskaże wzięta na chybił-trafił jedna z licznych na ten temat notatek w pismach czeskich. N. p. z jednego numeru (390) *Narodnich Listů* dowiemy się, że niemieckie „burschenschafty", „Albia" w Pradze i „Alamania" w Wiedniu, wzięły na siebie troskę o szkołę germanizacyjną w gminie Dobra Voda pod Budziejowicami. — Miasteczkiem Liběchovem zaopiekuje się stowarzyszenie „Liedertafel der deutschen Studenten in Prag". — Na gwiazdkę do germanizatorskiej freblówki we Vlatislawie pod Frebenicami posyła po 30 marek rocznie burschenschaft „Cimbria" z Drezna. — Tamże, w Dreźnie, zebrali niemieccy studenci składkę na gwiazdkę freblówki w Netlukach pod Lounami, w gminie liczącej 636 Czechów i ani jednego Niemca. — Wiedeński burschenschaft „Moldavia" sprawił gwiazdkę czeskim dzieciom niemieckiej szkółki w H'ranici pod N. Hradem. Itd. itd. itd. To są historye ciągnące się już od dawna, z któremi każdy Czech jest dobrze obeznany.

A oto czytamy w Nrze 290 *Dziennika Cieszyńskiego* następującą korespondencyę z Dziećmorowic:

„Czesi, którzy dla szkodzenia szkole polskiej urządzają latoś gwiazdkę dla naszych dzieci, to znaczy dla polskich dzieci w czeskiej szkole, wydali taką odezwę:

„Z najbardziej wysuniętego czeskiego zagrożonego kraju uciśnionego Śląska odzywa się ku Wam proszący głos.

„Jest to głos dzieci set rodziców, którzy w boju o prawo narodowości i egzystencyi upadają.

„Dlatego zwracamy się do Wielmożnego Pana z usilną prośbą o łaskawą pomoc na gwiazdkę. Spełnicie dwa dobre uczynki.

„Pomożecie cierpiącym, a posilicie je w boju za prawo języka naszego.

„Dary prosimy przysyłać do kierownika szkoły p. Alojzego Šedygo.

„Burmistrz Nĕbroj (na codzień Niebrój); Przew. rady szkolnej Valentin Krapjok (znany pod imieniem Kropiok); Kier. szkoły Alois Šedý, (tylko na odezwach czeskich Šedý, zresztą zawsze Schedý)".

„Tak piszą Czesi — pisze dalej *Dziennik Cieszyński* — którzy mają całą władzę w ręku, Czesi, którym Wydział gminny i kasa reifeisenowska i nawet Wydział unii górniczej uchwaliły na uciskanie Polaków z polskich pieniędzy znaczne kwoty. I Czesi się nie zawiodą, bo ze wszystkich stron napływają im obfite dary.

„A co tymczasem Polacy? Z osób, którym wysłano odezwy z prośbą o nadsyłanie datków, zaledwo dziesiąta część zrozumiała ważność sprawy i dary nadesłała, tak, że Komitet w kłopocie się znajduje, czem pokryć wydatki.

„Może więc odezwa czeska lepiej poskutkuje, niż odezwa polska i ci, którzy na gwiazdkę dzieci polskich dotąd nic nie przesłali, uczynią to teraz, pomni przysłowia: Lepiej późno, niż nigdy.

„Łaskawe dary przysyłać można wprost do kierownictwa polskiej szkoły".

Tyle *Dziennik Cieszyński*. My stwierdzamy tu dwie rzeczy:

1). Podpisy pp. Niebrója i Kropioka pod czeską odezwą są dowodem, że sama pozytywna praca z naszej strony około polskiego uświadamiania narodowego ma jeszcze niedomagania. Winę takich podpisów musimy przypisać samym sobie, a gdy to zrobimy, zrobimy najwięcej, bo się spostrzeżemy, co trzeba zrobić dla poprawy stosunków. Krzyki na Czechów nic tu nie pomogą.

2). „Zaledwo dziesiąta część zrozumiała ważność sprawy i dary nadesłała..." Oczywiście, gdyby ludzie rozumieli, że strucelki, bawidełka i gałganki są politycznemi przyrządami, daliby chętnie grosz na te tanie podarki. Nie rozumiemy, bośmy jeszcze nie wleźli w ten żywioł. Na razie Czesi górą. Ale wystarczy urządzić około Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego małe biuro prasowe w Cieszynie do tej sprawy, a możemy mieć na wilię 1907. tyle podaruneczków z Warszawy, Lwowa i Krakowa, że nietylko starczy na kukłę dla każdego małego Polaczka, ale mogą nawet być precelki na przekupywanie czeskich malców.

Srodki, używane przez Czechów, są tak sztuczne, nikłe i... nie bardzo mądre, że tylko brak obycia się z naszej strony z temi rzeczami pozwala im być na razie górą. Utrzymać się i tak nie zdołają na tych pozycyach, ale skoro dobrowolnie nie ustąpią, trzeba ich będzie rugować ich własną bronią. Nie krzyczeć, nie wyzywać, nie wymyślać, a po cichu przygotowywać i wyuczać agitatorów, którzyby mogli mierzyć się z nimi, choćby w zbieraniu gałganków na „gwiazdkę".

Byłoby oczywiście lepiej, gdyby się dało obejść bez profanowania polityką świętej naszej „Wilii" i bez demoralizowania dziatwy. Jest w tem doprawdy coś wstrętnego, obrzydliwego; toć-to najpaskudniejsza przewrotność pod maską sprawiania wilii!! — Czy mamy włazić nawet w to błoto, to już pozostawić musimy do roztrzygnięcia śląskim naszym rodakom. Jeżeli oświadczą, że się bez tego nie obejdzie — ha! trudno!

Gdyby wśród czeskiej intelligencyi w Cieszyńskiem była należyta ilość osób z wykształceniem humanitarnem, możnaby zaproponować, żeby znieść całkiem ten srom politycznej gwiazdki i nie urządzać jej ani w czeskich, ani w polskich szkołach. Ale należy — niestety — wątpić, czyby zrozumiano etyczne motywy takiej propozycyi. Ludziom, skupiającym swą intelligencyę wyłącznie w kierunku materyalnym, nie imponują takie względy — a przytem Czesi nie przywiązują do wilii wcale tego znaczenia symbolicznego, jak my.

Pokonajmy ich tedy raz i drugi, a sami się spostrzegą, że to, co w Czechach jest akcyą patryotyczną, staje się na Śląsku borbifaksostwem. Będą się rzucać na nas dopóty tylko, póki nie poczują, żeśmy się już zorganizowali i do szkolnych łowów. Zachowując się na tem polu biernie, popełniliśmy błąd.

Czechów czyniących na Śląsku zdobycze popiera opinia publiczna czeska; ale wyprze się ich, skoro tylko przestanie im się szczęścić, a

nawet sami zaczną na nich wołać z Pragi, żeby dali spokój.

Nie przestaniemy nigdy powtarzać, że sama praca pozytywna powinna wystarczyć, żeby Cieszyńskie ubezpieczyć. Skoro nam grożą tam niebezpieczeństwa, widocznie albo jest tej pracy za mało, albo też jest ona wadliwie zorganizowaną — a może też jedno i drugie.

Nie w Czechach, ale w sobie szukajmy przedewszystkiem winy. Czy sprawy nasze stoią dobrze tam, gdzie niema naporu czeskiego? W czysto polskim Jabłonkowie mamy w Radzie miejskiej zaledwie jednego Polaka, a reszta Niemcy i... polscy renegaci!! Garstka urzędników niemieckich trzyma za łeb całe polskie miasteczko i całą, czysto-polską okolicę! Wstyd! A w pismach czeskich czyta się potem, że wzmożenie czeskiego żywiołu na Śląsku jest niezbędne, bo Polacy nietylko nie daliby sobie sami rady z Niemcami, ale biernością brakiem organizacyi, przyczynialiby się do coraz większej germanizacyi. To stanowczo nieprawda, a polski ruch narodowy jest na Śląsku starszy od czeskiego; ale prawdą jest, że stoimy co do organizacyi daleko w tyle za Czechami i dlatego oni górą.

Słowacka kronika.

Procesy polityczne, wytaczane przez rząd węgierski patryotom słowackim, przedstawiają się na zewnątrz obecnie całkiem inaczej, niż przed kilku jeszcze laty. Niedawno jeszcze temu lud słowacki nie zajmował się tak dalece losem przodowników idei narodowej. Procesy odbywały się po cichu i poza salą sądową nie budziły echa. Jakżeż inaczej dzisiaj! A różnica ta świadczy o wielkim postępie uświadomienia narodowego.

Już na poprzedni proces X. Jurigi, o którym donosiliśmy w przeglądzie prasy słowackiej w grudniowym zeszycie, był olbrzymi popyt na bilety wstępu do sali sądowej. Wybrano umyślnie nie dużą salę. Lud dążył gromadnie z całej okolicy do miasta Preszburga, zalał formalnie ulice w dzielnicy sądowej i wyczekiwał całemi dniami pod gołem niebem. Pokazało się, że Preszburg stoi na słowackiej ziemi. Władze nie szczędziły gwałtów, żeby powstrzymać tę manifestacyę solidarności i współczucia; to też polała się nawet krew.

W ostatnich dniach listopada, podczas procesu X. Hlinki i towarzyszów, otoczono budynek sądowy w Rużomberku poczwórnym kordonem żandarmów, a nadto krążyły ciągle patrole po mieście. Aresztują za byle co. Np. woźnica fiakierski dostał się pod klucz za to, że powiedział, że chciałby zobaczyć Hlinkę. Prosta ciekawość wydaje się już podejrzaną.

I wobec tego wszystkiego wywodził prokurator, że proces ten nie jest politycznym!

Zabawnego chwycono się środka, żeby się sprawa nie rozgłosiła: oto nie wpuszczono na salę korespondentów pism zagranicznych, których przyjechało około dziesięciu. Pisma postarały się oczywiście inną drogą o korespondencye, a odmówienie im biletów wstępu było najlepszem wyznaniem, że się niema czystego sumienia.

Obronę prowadzili także rumuńscy adwokaci.

Stuletnią rocznicę urodzin Karola Kuzmanyego (1806—1866) wspominała z czcią prasa słowacka, gdy na większe publiczne obchody stosunki nie pozwalają. Był to pierwszy budziciel Słowaczyzny, pastor a następnie profesor teologii ewangelickiej w Wiedniu.

Słowieńska kronika.

Statystyka urzędowa przyłapana na gorącym uczynku. Z początkiem grudnia odbyły się wybory do rady gminnej w miasteczku Dravogradu Spodnim na samej granicy styryjskiej. W Kole I. otrzymali kandydaci słowieńscy głosów 11, a niemieccy 12; zwyciężyli tedy jednym głosem. W Kole II. padło na listę słowieńską głosów 30, a na niemiecką tylko 11. W Kole III. doliczono się niemieckich głosów 52, a słowieńskich pełnej setki. W nowej radzie gminnej mają Słowieńcy większość dwóch trzecich. Tryumf tem radośniejszy, że zarząd miasteczka spoczywał dotychczas w ręku Niemców, którzy sztucznie utrzymywali

zbyt długo swą przewagę. Rozbudziło się poczucie obywatelskie wśród ludności i pokost niemiecki zniknie.

Za słowieńskimi radnymi nie agitowano zapewne „z góry“ i nie wywierano nacisku „z urzędu“; skoro tedy przeszła lista słowieńska, rzecz jasna jak słońce, że w Dravogradzie Słowieńcy stanowią olbrzymią większość ludności.

Zajrzyjmy do statystyki urzędowej austryackiej. a znajdziemy w jej wykazach, że Dravograd Spodni, mający wszystkiego razem 788 mieszkańców, liczy w tej liczbie zaledwie 61 Słowieńców, a Niemców 703.

Na pomnik Gregorčiča zbierają składki. Zawiązany w tym celu w Gorycyi komitet postanowił umieścić tablicę pamiątkową na rodzinnym domu poety we Vrsnem i postawić nagrobek na jego mogile w Sv. Lovrencu, a ponadto założyć jaką instytucyę narodową, np. szkołę imienia Gregorčiča.

Rada Narodowa dla południowej Styryi będzie niebawem ustanowiona, jako kierowniczka i opiekunka spraw Słowieńców styryjskich. Odbyty dnia 25 listopada zjazd posłów sejmowych i z Rady Państwa w Maryborzu, wezwał w tym celu istniejące w Maryborzu stowarzyszenie „Slovenske društvo“, żeby się zajęło pozyskaniem trzydziestu mężów zaufania ze wszystkich słowieńskich stronnictw w Styryi, a ci mają się zjechać następnie znowu z posłami i przystąpić do organizacyi Rady, która będzie zarazem centralnym komitetem wyborczym. Oby się to ziściło! Boimy się, czy zbytnie zapatrzenie się w stronnictwa, jako takie — powszechna wada południowych Słowian — nie stanie na przeszkodzie akcyi, mającej stać ponad stronnictwami.

Chorwacka kronika.

(St.) **Na wystawie londyńskiej** zwróciły ogólną uwagę wyroby dalmatyńskie złotnicze (filigrany) i wyroby skórzane.

(St.) **Trust towarzystw żeglugi parowej** po Adryatyku organizuje się w Dalmacyi.

(St.) **Wystawa** najlepszych **malarzy** chorwackich otwartą została w Osieku.

(St.) **Teatr zagrzebski** wystawił w grudniu sztukę St. Miletiča „Grof Paližna“.

Polityczny proces w Chorwacyi odbył się na tle walki „rezolucyonaszów“ z „frankowcami“. Dziennik *Hrvatsko Pravo* zarzucił twórcy rezolucyi rjeckiej, Supilowi, że brał na swą propagandę polityczną pieniądze od rządu serbskiego, węgierskiego i od kupców rumuńskich. Supilo zaskarżył przeto Dra Josipa Franka, jako wydawcę i właściciela dziennika, i redaktora Začka. Dr Frank oświadczył atoli, że nie jest ani właścicielem, ani wydawcą *Hrv. Prava*, pozostał więc na ławie oskarżonych sam redaktor Začek, a ten — wydał autora artykułów, prof. Peretiča, a sam złożył oświadczenie, że redakcya nie ma żadnych dowodów na owe zarzuty, że mocno żałuje itd., poczem powód cofnął skargę.

Proces ten jest typowym dla dzisiejszej politykującej Chorwacyi. Zarzut zdrady i przekupstwa jest tam chlebem powszednim; szafuje się nim w lewo i w prawo, a gdy przyprą do muru, powie się otwarcie, że się go rzucało nie mając żadnych dowodów i... pozostaje się nadal honorowym człowiekiem. Przyjmie się do druku artykuł czyjkolwiek, jeżeli godzi w przeciwnika, nie zastanawiając się, czy nie zawiera oszczerstw, a gdy sprawa oprze się o sąd, popełnia się drugą... niewłaściwość i wydaje się autora artykułu!

† **Luka Zore** zmarł 2 grudnia w Cetynii. Był to uczony Chorwat, rodem z Cavtatu w Dalmacyi; przez długie lata w służbie rządowej austryackiej był profesorem gimnazyalnym w Zadarze, w Kotorze, dyrektorem w Dubrowniku, inspektorem dubrownickiego okręgu, wreszcie inspektorem w Bośni. Poświęcał się badaniom politycznej i literackiej przeszłości Dubrownika, wydał szereg studyów o Gunduliču, a prace swe naukowe ogłaszał w wydawnictwach akademii zagrzebskiej i belgradzkiej. których był członkiem. Próbował też mowy wiązanej: ogłosił sporych rozmiarów poemat p. t. Objavljenie (pewnego rodzaju naśladownictwo Boskiej Komedyi). Podawszy się w Austryi na emeryturę, wstąpił do służb

księcia czarnogórskiego, był nauczycielem jednego ze synów książęcych, Piotra, a potem został dyrektorem gimnazyum w Cetynii, na którem to stanowisku dokonał życia w wieku 61 lat

Zajmował się też życiem publicznem. On jeden z pierwszych głosił jedność Chorwatów i Serbów i próbował przeprowadzać to w praktyce w Dalmacyi. Był posłem do sejmu zadarskiego i do Rady Państwa. Przez pewien czas redagował tygodnik *Slovinec*. Należał wobec Wiednia do opozycyi i wmięszano go do procesu politycznego, który wytoczony był pismu *Srdè* o zdradę główną. Wtenczas-to wyjechał do Czarnogóry. Śledztwo wykazało wprawdzie jego niewinność, ale Zore wolał już nie wracać do Austryi.

(*St.*) *Serbska kronika.*

Nowe koleje w Serbii. W Serbii przygotowują budowę nowych dróg żelaznych ze Stalaća przez Čačak na Požegę z Užice do Mokrej Gory. Trasa tej drogi już skończona, na wiosnę zaś rozpocznie się budowa.

Stuletnia rocznica oswobodzenia Belgradu od Turków przez Karagjorgja obchodzona była uroczyście w Serbii.

Narodna skupsztyna wyznaczyła 300.000 denarów zapomogi dla Serbów w Macedonii.

Serbski bank narodowy uchwalił dać wszelką pomoc nowozałożonemu bankowi Czarnogóry. Jestto znamienny objaw solidarności serbskiej.

Zarząd narodowego serbskiego teatru w wykonaniu uchwały kongresu literatów południowo-słowiańskich, postanowił płacić utwory chorwackie, słowieńskie i bułgarskie, jak oryginalne serbskie.

Zarząd wprowadził też peryodyczne bezpłatne przedstawienia ludowe.

(K) **Zbliżenie serbsko-madiarskie**, któremu poświęciliśmy bliższą uwagę w zeszycie z lipca 1906. (artykuł p. t. „Południowa Słowiańszczyzna przeciw Austryi"), niewyczerpane jest od tego czasu w obmyślaniu większych i mniejszych demonstracyj; zależy widocznie na tem, żeby sprawę przypominać ciągle światu. Obecnie wybiera się do Belgradu kwartet śpiewacki z Debreczyna, a z nim jedzie kilku posłów madiarskich. Kwartet ma się produkować w konaku. a posłowie są już zapisani na audyencyę u króla.

Demonstracye tego rodzaju rozgłasza się zawsze z góry po dziennikach, a ta żądza rozgłosu każe mieć wątpliwości, czy w całem tem przedsięwzięciu jest coś ponad czczą demonstracyę.

(*K.*) **Synod cerkiewny** Serbów z państwa węgierskiego zwołano na 23 grudnia, jak zwykle do Karłowca. Wybiera się do niego 75 delegatów, z czego na Chorwacyę i Slawonię przypada 38, a 37 na Serbów podległych bezpośrednio węgierskiej Koronie. Na poprzednim synodzie mieli większość radykali; tym razem górą jest „srbska samostalna stranka", której organem *Novi Srbobran.*

(*St*) *Z Bośni i Hercegowiny.*

Demonstracye studentów w Wiedniu. Wiadomość o wygnaniu przez rząd serbskich redaktorów Stjepa Kobasicy i Petra Kočića z Bośni dała serbskim studentom w Wiedniu powód do demonstracyi. Kilkuset studentów serbskich, chorwackich i słowieńskich zgromadziło się na Johannesgasse przed mieszkaniem ministra Burjana, demonstrując okrzykami „Abzug Burjan", „Abzug okupatorski rząd!" śpiewano znany hymn księcia Nikoły „Onam, onamo za brda ona" i wznoszono okrzyki na cześć narodu serbskiego i suwerena Bośni — sułtana.

W Belgradzie odbył się w tych dniach mityng o sprawie prześladowania serbskiej prasy w Bośni.

Bośnia i Hakatyzm. Wielce znamienny dla gospodarki austryackiej w Bośni i Hercegowinie jest artykuł w pierwszym austryackim organie rolniczym *Österreichisches Landwirtschaftliches Wochenblatt*, redagowanym przez prof. Guidona Kraffta, profesora rolnictwa i leśnictwa w wyższej szkole technicznej w Wiedniu. Chodzi ni mniej ni więcej tylko o „Ansiedlungskommission für Bosnien u. Herzegowina" w duchu pruskim. „Rząd

bośniacki — pisze ten organ — ma cały interes w przyciąganiu do kraju jaknajwięcej niemieckich kolonistów celem podźwignięcia tamtejszego rolnictwa; ale powinien on widzieć także i dyplomatyczny interes w tem, że się niemieccy chłopi osiedlą w Bośni; jedynie ten spokojny inteligentny i roboczy element potrafi oddziałać wychowawczo na twardogłowych i leniwych tubylców".

Żeby nie było wątpliwości co do zamiarów austryackiego patryoty, rzuca on projekt komisyi rządowej dla kolonizacyi Bośni według pruskiego wzoru: „W zasadzie zadanie bośniackiej kolonizacyi miałoby być to samo, co pruskiej komisyi kolonizacyjnej w Poznańskiem".

Niedość więc tylu tysięcy niemieckich rodzin osiedlonych w Bośni, szczególniej w okręgu banjaluckim, trzeba jeszcze „według stałego planu rozpocząć osiedlanie niemieckich chłopów" w celach wyraźnie germanizacyjnych!

Reforma rządu bośniackiego, tycząca się ryczałtowania dziesięciny, wykazała bardzo znaczne powodzenie w okręgach, gdzie ją dotychczas wprowadzono.

Nowy organ mahometan bośniackich *Musafet* począł wychodzić w Mostarze. Kierunek jego jest antirządowy.

Marki bośniackie wybite w ostatnim miesiącu noszą tylko niemiecki napis: „Bosnien u. Herzegowina".

We wszystkich gałęziach zarządu krajów okupowanych zajętych jest 9016 urzędników, z tego 6523 obcych, a tylko 2493 tuziemców.

Deputacya muzułmanów bośniackich, bardzo liczna, przybyła do Pesztu interweniować u posłów w delegacyach przeciw rządowi krajów okupowanych. Mowa Biankiniego i Klofacza w tej sprawie wywarły w delegacyach wielką sensacyę i pozycya min. Burjana, jak twierdzi *N. Srbobran*, może być zachwianą.

Bułgarska kronika.

(*St.*) **Bułgarskie towarzystwo literackie** w Sofii przygotowuje się do uczczenia stulecia bułgarskiej książki. Z tej okazyi wyjdzie wielkie dzieło prof. Dra A. Todorowa „Bugarska bibliografija". W dzień jubileuszu odbędzie się uroczyste posiedzenie towarzystwa, na którem odczytany zostanie referat o pierwszej książce bułgarskiej, drukowanej w Bukareszcie 2 grudnia 1806 r.

(St.) **Konkurs na budowę uniwersytetu** w Sofii ogłoszony został przez rząd bułgarski. Pierwsza nagroda 10.000 fr., druga 7000 fr., trzecia 5000 fr.

Uczestniczyć mogą w konkursie architekci wszystkich narodowości.

(St.) **Teodor Burmow**, znany polityk bułgarski, jeden z twórców egzarchatu bułgarskiego, który odegrał wybitną rolę w r. 1879., zmarł w drodze między Konstantynopolem a Sofią.

(*St.*) **Nowy teatr bułgarski** kosztował kraj 1,500.000 franków, prócz tego wyznaczono na pierwszy rok 300.000 fr. na utrzymanie go.

Czytelnie wojskowe będą założone z nakazu rządu w każdem mieście posiadającem załogę, a to na koszt kas pułkowych. Pisma polityczne są z tych czytelń wykluczone. Dwa razy na tydzień będzie się w czytelniach odbywać nauka dla analfabetów.

(St.) **Dziesięć nowych pułków** chce wystawić Bułgarya z przyszłym rokiem. Ministerstwo wojny zażądało z tego powodu 10 milionów lewów więcej, niż zeszłego roku.

(tsg). **Księgarz = patryota.** Niezwykła to zaiste rzecz, żeby pismo literackie poświęciło jeden cały niemal zeszyt 50-letniemu jubileuszowi księgarza. Dostał się ten zaszczyt od redakcyi najpoważniejszego bułgarskiego miesięcznika, *Błgarskiej Sbirki*, księgarzowi Christowi Danowi.

Prócz ogólnego artykułu redakcyjnego obszerną rozprawę poświęcił jubilatowi Ilija Bobczewo jego życiu i narodowo-oświatowej działalności, podczas gdy S. Bobczew pisze o zasługach jego około najpopularniejszego wydawnictwa bułgarskiego: *Marica*, istniejącego od 1878 r., a D. Chranow o znaczeniu jego pracy około wychowania intelligencyi bułgarskiej. Wszyscy stwierdzają jednozgodnie, że 72-letni starzec przez całe swe długoletnie życie pracował niezmordowa-

nie nad kulturnem podniesieniem narodu, że w pracy tej wytrwał do dnia dzisiejszego i nie złamały go żadne niepowodzenia, ani niewola turecka i burzliwe czasy walki o niepodległość. Pracował na bardzo wielu polach, tylko polityki unikał, choć miał swe niezmienne i wyraźne przekonania polityczne. Praca literacko-publicystyczna i nauczycielska były dlań wszystkiem. Dowodem poświęcenia nawet własnego grosza, były liczne wydawnictwa, od najpierwszych w XIX w., od pierwszego kalendarza z r. 1856., drukowanego w Serbii: „Staroplanincze", aż do najwspanialszego rozkwitu *Maricy*, tego „brylantu w koronie", co „zdobi jego siwiznę". Jego też wydania jest ważny w swoim czasie „Letostruj", wszystkich zaś jego wydawnictw liczba przechodzi 8 setek, co na stosunki bułgarskie i do tego na jednostkę jest olbrzymiem dziełem.

(tsg). **O Panteliju Kisimowie**, niedawno zmarłym historyku odrodzenia Bułgaryi, znajdujemy ciekawy artykuł w *Błgarskiej Sbirce:*

„Był to typ bezinteresownego, skromnego i niezmordowanego pracownika" Ur. 1832 r. w Trnowie; był od bardzo wczesnej młodości bojownikiem za sprawę narodową. Walczył przeciw greckiej przemocy i przeciw tureckiemu jarzmu, walczył przeciwko domowym nadużyciom i przeciwko krzywdzie ludu. Już w 1854 r. pisywał korespondencye w carogrodzkich pismach i szerzył narodowe idee wśród całego swego otoczenia, pracując zarazem z zapałem nad podniesieniem oświaty i kultury wśród bułgarskiego społeczeństwa. W latach 1856. i 1862. brał udział żywy w tajnej akcyi polityczno-narodowej („Николова и Левковската работа"), aż zagrożony więzieniem, musiał uciekać do Włoch. Na emigracyi jednak nie próżnował, rozwijając żywą akcyę zapomocą broszur, dzienników, towarzystw oświatowych, związków narodowych, memoryałów to do sułtana to do Mitchad-paszy itd. Wśród ludu działał też bardzo wiele. W powstaniu kwietniowem i majowem bierze udział, a znowu zagrożony uchodzi do Bukaresztu, skąd nie mniej żywą rozwija działalność, aż do ponownego powrotu do kraju. W r. 1890. raz jeszcze uchodzić musi na ziemię włoską, skąd powraca w r. 1894., oddając się odtąd spokojniejszej pracy sądowniczej i literackiej, tudzież w ministerstwie spraw zewnętrznych, gdzie był tłumaczem języków greckiego i rumuńskiego. Głównem jego dziełem są: „Исторически работи", „drogocenny materyał do dziejów epoki, w której żył"; był też bardzo czynnym współpracownikiem *Błgarskiej Sbirki*. Umarł w 72 r. życia. (13. Stycznia 1905 r.).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Druk ukończono dnia 31 grudnia 1906 roku.

Sanatoryum dla chorych piersiowych
Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie

Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem hygieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY NAUCE, LITERATURZE, SZTUKOM I SPRAWOM SPOŁECZNYM, ROZPOCZĄŁ Z R. 1907

sześćdziesiąty siódmy rok

SWEJ DZIAŁALNOŚCI I WYCHODZI W ZESZYTACH CO NAJMNIEJ 12-ARKUSZOWYCH

PRENUMERATA WYNOSI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ ROCZNIE **10** RUBLI — PÓŁROCZNIE **5** RUBLI.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: **WARSZAWA,** KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 5.

SŁOWIANIE, CHCĄCY SIĘ OBEZNAĆ ZE SPRAWAMI POLSKIEMI ZROBIĄ TO NAJLEPIEJ ZA POMOCĄ „BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ".

„Przegląd Historyczny"

DWUMIESIĘCZNIK NAUKOWY, WYDAWANY W WARSZAWIE POD REDAKCYĄ J. K. KOCHANOWSKIEGO.

Zamieszcza prace źródłowe, materyały, sprawozdania i krytyki; zapoznaje z badaniami dziejów polskich i ruchem historyograficznym zagranicznym.

Prenumerata roczna w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem wraz z przesyłką pocztową **7** rubli (w samej Warszawie **6** rb.), w Galicyi **21** koron (w Krakowie i Lwowie **18** koron), w Rzeszy Niemieckiej **18** marek, (w mieście Poznaniu **16** marek).

ADMINISTRACYA:

w Księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

REWOLUCYA A ODRODZENIE.

W ewolucyjnym rozwoju państwa są chwile, w których normalny rozwój społeczeństwa jest wzburzony przez gwałtowne obudzenie się najrozmaitszych pierwiastków życiowych, przez długi czas wegetujących, lecz naraz z żywiołową siłą domagających się większych praw i lepszych warunków dla dalszego rozwoju. Takie chwile nazywamy rewolucyą.

Im słabiej odbywał się rozwój w normalnym stanie, tem więcej rażącym jest stan obudzenia, a im mniej się stykały w życiowej walce wrogie sobie żywioły, tem ostrzejszem musi być ich chwilowe starcie. Toteż w państwach, w których życie polityczne i społeczne było więzione, rewolucya tem jest krwawszą, im gwałt, zadawany prawu ewolucyjnemu był większy.

Od lat paru jesteśmy widzami takiego obudzenia się kraju, — który od wielu wieków nie żył, a drzemał i który tak długo budził jego dobry geniusz, nucąc mu piosnkę poety:

„Czemu drzemiesz mój ludzie,
Wszak już wiosna na dworze,
Wszak sąsiedzi oddawna
Już pracują w oborze". *(Kolcow.)*

Ale lud spał dalej, spał niezdrowym, ociężałym snem, gdyż przez brak ruchu stał się chorobliwie sennym. Usypiano go wreszcie umyślnie, bo o to chodziło tym, którzy w domu śpiącego łatwiej bez kontroli gospodarować mogli.

Napadnięty i obudzony przez wroga, zerwał się, przetarł oczy i — osłupiał ze zgrozy i zdziwienia. Zobaczył, że rzeczywistością jest to, o czem mu śpiewał poeta w te słowa:

„Spójrz czem byłeś i jesteś?
Niema ziarnka w stodole,
Pustka świeci w tym domu,
Chwastem porosło twe pole". *(Kolcow.)*

Więc naraz poczuł, że źle się dzieje, poczuł gorycz i żal. Lecz do kogo? Nie umiał sobie zdać sprawy, gdyż ciągle spał, i stało się to wszystko bez jego wiedzy, a może pomimo jego winy.

W głowie mu się mąciło od nawału potrzeb i napływu naraz obudzonych myśli. Nie wiedział, co ma czynić i od czego zacząć. Jedno wiedział, że jest źle, jedno czuł, że spał za długo. Dławiły go wprost chęć czynu, potrzeba ruchu i powietrza. Ten przebłysk zeznania, to obudzenie życia uruchomiły wolę. — Na razie zaprotestował.

Przez dwa lata byliśmy widzami tego protestu. Ze współczuciem, potem z podziwem, wreszcie z przerażeniem, przypatrywaliśmy się temu, jak rwał swe więzy, jak się szamotał, jak w zaślepieniu uderzał swą pięścią na prawo i lewo, niszcząc swój dobytek, krwawiąc samego siebie.

Wyrywał się ze swej celi więziennej, a burzył cały gmach, chciał z kurzu i brudu oczyścić mieszkanie, a wyrzucał za okno największe swe skarby.

Nie wiedział, ani z kim ma walczyć, ani w jaki sposób. Toteż nie zdążył nietylko zaradzić swej biedzie, ale nawet wyszukać środków do jej złagodzenia.

Protest namiętny i burzliwy wyczerpał jego siły tak dalece, że nie czuje się zdolnym do czynu. Zda się na pierwszy rzut oka, że obudzony znowu do snu się zabiera, zawiedziony w nadziei i zniechęcony do walki.

Ten stan w Rosyi — nazywamy reakcyą.

W ciągu jesieni 1906 r. byliśmy widzami wzrastającej z niesłychaną siłą potęgi partyi rewolucyjnych i upadku autorytetu, a zatem i siły rządu.

Były chwile, podczas których rząd jak gdyby nie istniał. Słuchano rozkazów „sojuza sojuzów", „rady robotników", „bojowców". Suworin (ojciec) nie żartował, gdy wyraził podziw, że Chrustalew „jeszcze nie rozkazał zaaresztować Wittego". Obecnie warunki zmieniły się do niepoznania. „Sojuz sojuzów" nie egzystuje, Chrustalew — w więzieniu czy na wygnaniu. Wszelki opór ludności — rząd złamał na razie stanowczo i wydaje się

dziś, jak przed laty, panem sytuacyi: prowadzi jeszcze walkę z rozproszoną już garstką najradykalniejszych żywiołów.

Więc ogólne jest zdanie, że rząd zwyciężył. Jakież to zwycięstwo i co to za reakcya?

Nie ulega wątpliwości, że w normalnych warunkach nie powinno być i mowy o zwycięstwie rządu nad własnym ludem, gdyż pojęcie takie jest oczywistym nonsensem. Lecz jak inaczej określić podbój Syberyi przez Möller-Zakomelskiego, wyprawy wojenne generałów na Kaukazie i w kraju nadbałtyckim, wreszcie tryumfy wojenne kozaków, dragonów i „strażników" w całem państwie?

Gdy ogólna sytuacya stała się tego rodzaju, że rząd nie liczy się z wolą narodu, że nie dba o nic, a tylko rozkazuje, gdy pomiędzy rządem a ludnością powstaje formalna wojna — musimy dla określenia stanu rzeczy używać terminów wojennych.

Chodzi więc w danym razie o strategiczne rozważenie tego stanowiska, które zajęły walczące obozy i tych skutków, jakie się dają przewidzieć z walki wygranej przez jedną stronę. Gdy się porówna obecny stan rzeczy w Rosyi z tem, co było przed laty, — widzimy, że na razie niema stanowczej zmiany: represye, których rząd używał dla zabezpieczenia „spokoju" — nabrały tylko ostrzejszej formy: do stanu wojennego i ochrony wzmocnionej dodano wyprawy wojenne i sądy polowe. Lecz przez to ogólny stan nie polepszył się wcale, bo przyczyn, które wywołały chorobę, nie usunięto. Gdy przejeżdża się przez ogromne obszary Rosyi i dziś, jak przed laty, nie daje się zauważyć objawów protestu i wrzenia. Stała się jeszcze widoczniejszą nędza kraju, a z twarzy tego chłopa, który już nie o gazetę, ale o kawałek chleba prosi, czyta się nie oznaki buntu, lecz przygnębienie i rozpacz. Nie jest się jednak pewnym, czy wśród tej ciszy cmentarnej znów się nie da słyszeć szczęk broni i czy tej nocy ciemnej nie oświeci znówluna pożarów. Doznaje się wrażenia, że pod pewnym względem powracamy do status quo ante. Ale ten status był właśnie gruntem, z którego wyrosła rewolucya.

W każdej walce jest rzeczą trudną oryentować się w położeniu i hamować swe czyny, które łatwo przebierają miarę i mogą przybrać formę złych i szkodliwych wykroczeń. W zwalczaniu anarchii biurokracya rosyjska przebrała miarę i utraciła świadomość, do jakich kroków posunąć się wolno. Pod tym względem jest ona tak nieoględną w dzisiejszem zwycięstwie, jak była nieoględną w wojnie japońskiej.

Żadna klęska nie mogła wówczas opamiętać biurokracyi i zmusić ją do zawieszenia bezsilnej i beznadziejnej walki. Obecnie żadne oznaki pokory i uspokojenia nie są dostateczne, aby zmusić bohaterów oficyalnego terroru do zawieszenia broni.

Nierozwaga i nieoględność w wojnie japońskiej przyczyniały się do dyskredytowania rządu, — dziś „zwycięstwa“ wojennych gubernatorów działają w tym samym kierunku.

Używając środków skrajnych, dopuszczając się najokropniejszych represyi, biurokracya wzbudza rozgoryczenie, żal, podrażnienie. Lecz niedość na tem. Wymierzanie sprawiedliwości i kary powierzono ludziom, którzy nie umieją odróżnić zbrodniarza od protestującego. W rękach takich panów miecz sprawiedliwości — łatwo się staje mieczem kata.

Dążąc przedewszystkiem i prawie jedynie do „uspokojenia“, biurokracya stwarza taki stan, który tylko na zewnątrz jest spokojem, a w którym bezsilne pierwiastki i chorobliwe objawy życia — nie giną, a tylko stają się mniej widocznemi, a przez to trudniej dają się wykorzenić.

Ostatecznie w Rosyi zapanował ten stan, który Rosyanie określają historycznemi słowy: „Na Szybkie wsio spokojno“.

Wśród tej błogiej ciszy donośniej brzmią głosy Gringmutha i starszego Suworina, pod opieką kozackich nahajek śmielej wypowiadają swe credo polityczne „prawdziwi ludzie rosyjscy“.

Te głosy przedewszystkiem zwiastują reakcyę. Nie ulega wątpliwości, że gadzinowa prasa obok innych sposobów propagandy nie pozostaje bez wpływu i przyczynia się do zwiększenia obozu reakcyjnego, zwłaszcza jeżeli taka propaganda nie napotyka przeciwdziałania i szerzy się wśród społeczeństwa, tak mało uświadomionego, tak ciemnego, jak społeczeństwo rosyjskie. Lecz ta partya, w gruncie wysoce rewolucyjna, niema żadnej przewodniej myśli politycznej, brak jej ludzi, którzyby mogli pokierować tą brutalną i dziką siłą, jaką ona reprezentuje. Można stanowczo wątpić, aby partya, której cały program streszcza się w nienawiści do wszystkiego, co ludzkie, mogła pozyskać szerokie uznanie. Partya ta nie może przemówić ani do serca, ani do rozumu. W morzu krwi, któreby chętnie w pogromach wylała, boi się sama utonąć. Tego morza krwi obawia się i rząd obecny. Urzędnicy, pewne koła i grupy mieszczańskie stanowią te warstwy społeczeństwa, które chociaż nie występują pod hasłem „samodierżawia i prawosławia“, dziś wyraźniej sympatyzują z prawicą.

Na nie wskazują, jako na takie, które posunęły się na prawo. Czy tak jest w rzeczywistości? Aby dać odpowiedź na powyższe pytanie, trzebaby zbadać, czy nie mylili się ci, którzy w tych warstwach społeczeństwa dopatrywali się poważnego ruchu opozycyjnego.

„Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że w tym kraju wszystko, co żyje, jest zawsze mniej lub więcej niezadowolone ze swojego rządu; oskarżany on bywa nietylko tajemnie, ale jest zwyczaj źle o nim mówić i głośno. Mimo tego nikt nie przestaje ani pracować w biurze, ani zaciągać warty; jednem słowem wszyscy służą temu rządowi. Cudzoziemiec nie znający natury i wagi tej opozycyi, tak odwiecznej i powszechnej, a zatem tak nie niebezpiecznej wcale, widząc wszędzie nieprzyjaciół istniejącego nieporządku rzeczy, a nigdzie jego obrońców, gotów myśleć, że Rosya oczekuje tylko sposobnej chwili, że wygląda hasła. To usposobienie umysłów i ten język rewolucyjny publiczności zawiódł nawet i samych Rosyan i to na nieszczęście, ilu że między nimi było najszlachetniejszych ludzi".

Tak pisał w roku 1837 Adam Mickiewicz. Tak rzecz się ma i w roku 1907.

„Przeceniliśmy uświadomienie ludu" mówił Rodiczew na ostatnim zjeździe kadetów w Helsingforsie. Nie może więc być mowy o reakcyi w tych warstwach społeczeństwa, które w gruncie nigdy opozycyjnemi nie były.

Do rzędu tych warstw, które nie brały udziału w walce wolnościowej, należy lud wiejski.

Fakt, że lud ten nie zareagował na zawieszenie Dumy, jest może najlepszym dowodem, że chodziło mu nie o prawa polityczne.

Pierwszych swych posłów lud wysłał do Dumy nie, jako szermierzy wolności. Szedł za nimi nie dla tego, że podzielał ich zdania, że czuł i myślał jak oni, — nie, — podzielał tylko ich protest. Chciał przedewszystkiem zaspokojenia swej biedy, swej nędzy. Protestował, lecz i błagał zarazem. Chciał „woli", tj. wyzwolenia od wyzysku policyjnego, chciał ziemi, tj. oświadczał, że brak mu sił nadal przymierać z głodu.

Wyrażenie „swoboda słowa" ten chłop rosyjski przerobił po swojemu i mówił o „słowie swobody", o takiem słowie, jakie posłyszał w 1861 r., a jakie mu zapewnić miało posiadanie nie pewnej części, lecz całej ziemi.

Nie słuchał rozpraw w Dumie o wolność zgromadzeń i straj ków, o zniesieniu cenzury, — czekał, aż dojdzie kolej do kwesty agrarnej. Tu, w tej kwestyi reagował na każde słowo i reagowa w sposób straszliwy. Gdy na posiedzeniach komisyi agrarnej przy jętą została uchwała, że wywłaszczeniu nie mają ulegać ogrody, — chłop zaczął niszczyć ogrody, aby nic nie pozostało w rękach panów.

Duma, która nie potrafiła nic wywalczyć, zmalała w jego oczach. Przekonał się już przedtem, że pogromy dworów nie po prawiają jego bytu, a wywołują straszne represye rządu. Dozna więc podwójnego zawodu. I oto przycichł na razie, a boleś swoją chce utopić w wódce. Protesty i bunty chłopskie zakoń czyły się niewidzianem jeszcze pijaństwem. Według oficyalnych danych ilość alkoholu sprzedanego przez monopol w roku 190 jest o 50—70 procent większą, niż w ciągu lat poprzednich W guberniach, dotkniętych głodem, pomimo niesłychanej nędzy chłopi sprzedają zboże, wydawane przez rząd na zasianie pól aby kupić wódki. Pod wpływem różnych czynników ustały dzi rozruchy agrarne. Ten fakt podaje prasa konserwatywna, jako dowód otrzeźwienia chłopów. — Jaką okropną ironią brzmi t słowo „otrzeźwienie", stosowane do chłopa, który przepija już ni to, co ma, ale to: co mu dają jako jałmużnę, który zatruwa alko holem i rozum i serce.

Wobec takiego uspokojenia i takiego otrzeźwienia nasuw się pytanie: a cóż dalej? I przed 1905 rokiem chłop był spo kojny i odurzony wódką, a mimo tego powstał, jak burza niszcząca

Może od tego czasu, pod wpływem szerokiego uświadamia nia, zmienił on swe uczucia i zapatrywania? Może przestał hol dować starym bogom i uznał nowego boga? Życie daje nie dwu znaczną odpowiedź. Gdy tego chłopa prowadzą na pogrom ży dowski, — niosą przed nim obrazy i portret cesarza, gdy chc wywołać rozruchy agrarne, rozpowszechniają przez „carskie sługi „carskie ukazy". Jak zbawienia czeka chłop „złotej hramoty ca skiej", a doczekać się jej nie może, gdyż ją skradli lub podmie nili — panowie.

Więc jeden jest środek na tego chłopa, to karabiny maszy nowe. Lecz coraz mniejsza jest pewność, że niegdyś posłuszn wojsko i nadal takiem pozostanie. Dało już ono szereg dowo dów, że nie można na niem polegać. Na miejsce starego żo nierza werbuje się dziś młodzież zrewolucyonizowana, nienaw

dząca to wojsko, które zabijało ich ojców i braci i od którego sama odbierała razy. Na tem nowem wojsku pokładają nadzieje rewolucyoniści.

Z tego, co powiedziałem powyżej, wynika, że wyraz „reakcya", w zastosowaniu do pewnych warstw społeczeństwa, stanowiących olbrzymią większość ludności, może być używany tylko w specyalnem znaczeniu.

Te warstwy nie brały udziału w walce wolnościowej. Były jej wrogiemi, zachowywały się obojętnie lub prowadziły walkę na swoją rękę, walkę o chleb wobec walki o wolność.

Te warstwy nadały rewolucyi rosyjskiej jej właściwy charakter, gdyż z nich rekrutowali się pogromcy żydów i obywateli, ich żywiołową siłę chciała na swoją korzyść wyzyskać rewolucya, z ich egoizmu i ciemnoty chce dziś skorzystać biurokracya.

Rewolucya się zawiodła, a czy rząd się nie zawiedzie?

Żadnego uczucia nie wolno bezkarnie drażnić lub poniewierać, żaden urok nie może się ostać wobec ciągłego plamienia go czynami, żaden strach nie powstrzyma wybuchu ślepej rozpaczy

Na uczuciach egoistycznych nie można polegać.

A więc rząd jest w takiem położeniu wobec większości narodu, w jakiem była rewolucya. Nie ma on tu pewnych sojuszników, tak, jak ich nie miała i rewolucya.

W walce wolnościowej brały udział intelligencya i klasy robotnicze.

W dni październikowe obie klasy wystąpiły zgodnie, porwane wspólnem hasłem: „precz z rządem biurokracyjnym". Wystąpiły zgodnie i wywalczyły obietnicę konstytucyi.

Po chwilowej jednomyślności nastąpiła wkrótce niezgoda. Różne zasady, po części źle zrozumiany interes partyi, rozluźniały sojusz. Okazało się wkrótce, że różne stronnictwa tej partyi rewolucyjnej mają różne cele i dążą do celów różnemi drogami. To rozdwojenie sił osłabiło walczących, a wzmocniło rząd.

O nowych zwycięstwach nad biurokracyą już nie mogło być mowy, gdyż nawet utrzymanie zdobytych placówek stało się czemś ponad siły.

Przyczyny niepowodzenia tych partyj są bardzo skomplikowane. Według ich własnego zdania walka została przegraną na razie dlatego, że Duma nie znalazła oczekiwanego poparcia. Takie zdanie jest całkiem słusznem, jeżeli chodzi tylko o przewrót

państwowy, gdyż na co innego mogła się zdobyć ludność rosyjska, tak jeszcze nieświadoma i ciemna?

Gdyby w lipcu bieżącego roku chłop rosyjski powstał w obronię Dumy, nie wiem, czy wygrałby na tem ruch wolnościowy. Jest chyba najprawdopodobniejszem, że zapanowałaby nie wolność, a „pugaczewszczyna".

Co do tej niewielkiej garstki, która była politycznie uświadomioną, bierność jej wobec zawieszenia Dumy jest skutkiem nie tyle wyczerpania sił, ile zawodu w rewolucyi. Zawód taki był nieuniknionym, gdyż podstawy, na których oparła się rewolucya, były zupełnie niezgodne z życiem. Na tej niezgodzie polegał dramat ruchu wolnościowego, dramat, którego ostateczna przyczyna kryje się we właściwości ducha rosyjskiej intelligencyi.

Życie społeczne w Rosyi ułożyło się tak, że sprzyjało rozwojowi myśli abstrakcyjnej, lecz zabijało myśl twórczą. Wskutek braku stanu prawnego w społeczeństwie, znajdowały uczucia społeczne zaspokojenie nie w czynach, lecz w słowach.

Toteż w żadnem innem społeczeństwie nie spotykamy tak oryginalnego zjawiska, jak rosyjskie omawianie „pryncypów" (zasad). Nietylko wśród młodzieży, ale nawet wśród poważnych ludzi prowadzenie nieskończonych debat o kwestyach abstrakcyjnych, traktuje się jako poważne zajęcie. Takie rozmowy, z natury rzeczy, nie mające na celu żadnych wniosków praktycznych, a przez to zupełnie oderwane od rzeczywistości, ćwiczyły umysł, lecz nie wyrobiły w nim zdolności odróżniania faktu od urojenia, życia od bajki.

„Pryncypy" są niewyczerpanem źródłem dla wniosków, które można snuć coraz dalej i dalej, aż do „prawdy absolutnej" lub do — absurdu. W snuciu takich wniosków nikt nie dorównał dzieciom państwa absolutnego. Toteż w żadnem społeczeństwie nie powstawały tak krańcowe idee i nie znajdowały tak przyjaznego gruntu najskrajniejsze teorye moralne i społeczne jak w Rosyi. Wszak synami Rosyi są Bakunin i Lew Tołstoj, wszak nihilizm jest wytworem rosyjskiej myśli.

Walka z ideą Boga nigdzie nie przybrała tak okropnej formy jak u bohaterów Dostojewskiego, prowadząc ich do obłędu lub do zbrodni. Raskolnikof i Iwan Karamazow z ateizmu zrobili wniosek, że wszystko jest dozwolonem (wsio pozwoleno). Twierdzą, że Dostojewski przeczuł Nietzschego, właściwiej byłoby powiedzieć, że genialny psycholog w tajnikach

serca swego narodu dojrzał te pierwiastki, na których Nietzsche oparł swoją teoryę, a które w utworach Gorkiego zostały oświetlone w duchu czysto rosyjskim.

Gdy nadeszła chwila sprzyjająca, a nawet pobudzająca do czynu, krańcowe wywody teoretyczne należało wypróbować w życiu, a w programach politycznych i taktyce musiała się przejawić chęć, czy potrzeba, żeby posunąć się naprzód, jak można, najdalej.

I tak samo, jak każda idea posunięta za daleko, wywołuje idee przeciwne, — krańcowe programy i czyny rewolucyjne przyczyniły się do obudzenia w społeczeństwie protestu i uczuć reakcyjnych.

Partye polityczne w latach 1905 i 1906 odbywały ewolucyę tego rodzaju, że posuwały się coraz więcej na lewo, a w samem społeczeństwie tworzyły się nowe partye, mające coraz dalej posunięte życzenia i posługujące się coraz to więcej gwałtownemi środkami. Ostatniem słowem tej ewolucyi była partya „maksymalistów". Ona też ostatecznie przyczyniła się do obudzenia reakcyi.

Byłoby jednak niesłusznem nadawać zbytnią wagę partyom takim, które formalnie uprawiają bandytyzm, a w zabójstwach i niszczeniu widzą cel życia.

„Maksymaliści" wysnuli tylko ostatni wniosek z tego założenia, jakie przyjęła za zasadę rewolucya rosyjska.

O wiele większą ma wagę stanowisko tej partyi, która, będąc głową i sercem całego ruchu wolnościowego, nie miała w sobie dość siły i stanowczości, aby, określając swoje credo polityczne, ściśle określić i te granice, poza które nie można wychodzić.

Mam, oczywista, na myśli kadetów.

Nie o robienie zarzutów tej partyi chodzi, gdyż kadeci dali dowodyi szlachetności i poświęcenia; faktem jest jednak, że kadeci stanowiąc najpoważniejszą w Dumie i społeczeństwie siłę, nie potrafili ani utemperować lewicy, ani uświadomić prawych. Dlatego też prawdopodobnie przegrali walkę z rządem.

Jeden ze znanych mówców kadeckich mówił na publicznem zgromadzeniu: „partye lewe, to awangarda armii rewolucyjnej, kadeci to piechota, która walkę rozstrzyga. Za armią wloką się ciury, którzy, nie narażając się wcale, chcą ostatecznie skorzystać ze zwycięstwa". Określenie nie złe. Niestety w tej armii stosunek awangardy do piechoty był niewłaściwy, gdyż socyaliści nietylko szli na przodzie, lecz decydowali o taktyce i kierowali ruchem

całej armii. Kadeci czuli się na tyle zależnymi od swojej awangardy, że zamykali oczy na wszystkie omyłki, a nawet wykroczenia. Bezustannie twierdzili, że w żadnym razie nie opuszczą swych towarzyszy — i dali się poprowadzić — aż do Wyborgu. Gdy zaś już z własnej myśli zebrali się w Helsingforsie, musieli uchwalić — pielgrzymkę do Canossy.

* * *

Gdy przyszły historyk będzie oceniał znaczenie różnych partyj w rewolucyi rosyjskiej, będzie zmuszony przyznać, że prawdziwe uświadomienie ludności i obudzenie w niej ducha wolnościowego jest zasługą dzisiejszych kadetów, skierowanie zaś obudzonego protestu na tory rewolucyjne — to sprawa socyalistów.

Gdy obecnie mowa o pewnej reakcyi w społeczeństwie rosyjskiem, musimy stwierdzić, że pośrednio przyczynili się do tego kadeci, bezpośrednio socyaliści. Słyszymy nieraz, że kwestya nacyonalna i program agrarny były powodem, dla którego kadeci nie znaleźli uznania w kołach umiarkowanych i patryotycznie usposobionych. Nie jest to całkiem słusznem. Szerokie uwzględnienie praw narodowych, aż do autonomii Polski włącznie, nie napotyka dziś stanowczych wrogów poza temi grupami społeczeństwa, które stanowczo stoją po stronie starego ustroju i takiemi, które stanowią centrum październikowców.

Może kwestya żydowska napotkałaby na szeroki protest.

W kwestyi agrarnej kadeci nie byli tak radykalni, jak to wydawać się może. Przywódcy kadetów Hercenstein, Kauffmann, Kuttler i Czuprow mieli zapatrywania względnie umiarkowane, jeśli się przyjmie pod uwagę warunki i stan rewolucyjny Rosyi. Pewne zobojętnienie społeczeństwa względem kadetów wyniknęło nie z programu, lecz z taktyki kadetów, a przedewszystkiem z tego, że partya, jako całość, była czemś w wysokim stopniu niewyraźnem.

Partya miała swoją lewicę, centrum i prawicę, — pod wielu względami bardzo odmienne i różne. Taka partya mogła być spójnią w Dumie, reprezentowanej przez różne stronnictwa. Lecz w Dumie była jedna tylko (wyłączając Koło polskie) partya zorganizowana, a to socyalistyczna „grupa pracy". Ona też w pierwszym parlamencie rosyjskim ostatecznie zaciężyła na szali.

Robiąc ciągłe ustępstwa socyalistom, kadeci nie mogli jednak stanąć ostatecznie pod czerwonym sztandarem. Więc do

ostatniej chwili nie mogli wyraźnie się skrystalizować. Można zrozumieć, a może i wytłómaczyć taktykę kadetów. Również jednak łatwem jest do zrozumienia pewne zniechęcenie do partyi, o której nie wiadomo kim jest, a zwłaszcza, czem będzie.

Kadeci nie potrafili pozyskać socyalistów dla ogólnej sprawy. Zmusić rząd do ustępstw nie mieli siły, zrazili natomiast do siebie żywioły poważniejsze i więcej umiarkowane.

O socyalistach nie można powiedzieć, że w swojej taktyce posunęli się dalej, niż zapowiadali to w swoim programie. Przeciwnie, nie mogli i setnej części dokonać czy wypróbować tych experymentów, których mieli niewyczerpany zapas. Ale i tego, co dokonali, było za dużo. W ciągu jednego roku ogłosili 3 powszechne strajki, urządzili zbrojne powstanie w Moskwie, kilkanaście rewolt w wojsku i we flocie, popełnili szereg expropryacyj i zamordowali parę tysięcy ludzi.

Skutki strajków były takie, że wśród robotników, którzy nawet względnie nie ucierpieli, dają się słyszeć dziś głosy, że takie opiekowanie się nimi socyalistów — to wyzysk.

Po zbrojnem powstaniu i rewoltach powtarza się znane z historyi innych narodów oziębienie do sprawy, wraz z wyznaniem, że „rewolucya zawiodła".

Obawa „expropryacyi" jest gorsza od najgorszych kontrybucyi, a morderstwo budzi współczucie tylko w deprawowanych jednostkach. Ogół, choć go ciągle drażnią czerwonym szandarem, jeszcze się wzdraga na widok krwi.

Jeżeli więc społeczeństwo przez pewien czas hołdowało teoryom socyalistycznym, wygłaszanym w odurzającej atmosferze mityngów, to w świetle prawdy obaczyło ich mylność, a w stosowaniu do życia — ich nieludzki, niszczący charakter.

Do przyczyn, które w oczach społeczeństwa zdyskredytowały socyalizm, a zarazem pozbawiły gruntu samych socyalistów, trzeba zaliczyć jeszcze jedną; oto mianowicie: szerzone przez socyalistów „uświadamianie" wydało swój plon. Nie mam możności i brak mi zresztą chęci przytaczać tu bodaj w najkrótszem streszczeniu te „zasady" i „przekonania" i „pojęcia", jakie wpajano w lud.

Wiemy wszyscy, że dla zwerbowania „bojowników" rewolucyi, budzono w ludzie najdziksze instynkta, a za czyn godny rewolucyi uznano wszelkie wykroczenie z pod prawa. Toteż pod czerwony sztandar zaciągały się najniesympatyczniejsze jednostki,

a wśród nich miał wybitne zająć stanowisko — okryty hołdem i czcią „bosiak“ Gorkiego.

Lecz armia, zwerbowana przez socyalistów, tylko przez krótki czas dała się kierować.

Gdy podrażniono apetyt, gdy wzbudzono żądzę krwi i zniszczenia, armia rewolucyonistów stała się armią maroderów, posłusznych nie wodzom, lecz własnym instynktom. Prócz mętów społecznych składała się ta armia z tysiąca jednostek, wykolejonych i pchniętych na bezdroża przez rewolucyę. Dla nich nie było powrotu do życia normalnego: nie powstrzymani, nie opamiętani w porę, brnęli dalej i dalej.

Gdy rozkład w tej armii stał się rażąco widocznym, gdy powstała poważna obawa, że stanie się ona ostatecznie bandą opryszków, przywódcy socyalistyczni chcieli sprostować swoje „uświadamianie“, lecz — napotkali stanowczy opór.

Oto np. jesienią odbyło się w Petersburgu posiedzenie socyalnych demokratów, mające na celu omówić kwestyę „expropryacyi“ osób prywatnych. 30 członków zebrania, należących do intelligencyi, oświadczyło się przeciw takiej expropryacyi, a wszyscy robotnicy, w ilości 70 delegatów, pomimo wszelkich perswazyj, — za expropryacyą osób prywatnych. Socyaliści-rewolucyoniści oświadczali kilka razy w ostatnich czasach, że nie aprobują pogromów agrarnych, a chłop tymczasem plądrował dwory tak samo, jak go nauczano przedtem.

Życie spłatało złośliwy żart socyalistom: oni, najwięcej postępowi, zostali zdystansowani w czynach socyalistycznych przez masy, najwięcej zacofane. Bohaterski „bosiak“ zabija dziś młodzież akademicką (Odessa), wynajęty przez „czarną sotnię“.

Tak więc możemy stwierdzić, że w chwili obecnej ruch socyalistyczny w Rosyi — doznał poważnego fiaska. Myliłby się jednak ten, ktoby myślał, że rola partyj rewolucyjnych w Rosyi skończona, że rząd stanowczo zwyciężył.

Tak nie jest.

Partye takie pomimo wszystko istnieją, rozwijają się, a z popełnionych pomyłek nabierają doświadczenia do nowej walki. To tyczy się szczególnie kadetów.

Kadeci coraz to lepiej rozumieją, że nie mogą robić ustępstw socyalistom. Takie przekonanie utrwala się z dnia na dzień, dzięki tej walce, która się toczy w wyższych zakładach naukowych. Tu kadeci zmuszeni są bronić przed socyalistami nietylko autonomii

zakładów, ale poszanowania dla nauki i poszanowania praw jednostki (właściwie praw większości).

Takie poważne dzienniki liberalne, jak *Russkije Wiedomosti, Strana,* a po części i *Riecz,*coraz to wyraźniej i śmielej krytykują zasady i taktykę socyalistów.

Intelligencya rosyjska ma wszystkie dane po temu, by ze skutkiem zwalczać socyalizm w Rosyi, gdyż proletaryat tam jest nieliczny; warunki powstawania proletaryatu, warunki jego życia i t. d. są inne, niż te, które mieli na względzie socyaliści niemieccy, nauczyciele socyalistów rosyjskich. Kwestya agrarna w Rosyi zadaje wprost kłam twierdzeniom Marksa o pochłanianiu mniejszych majętności przez większe. Wogóle teorye socyalistyczne nie dają się zastosować do kwestyi agrarnej w Rosyi.

Rozumieli to dobrze sami kadeci, lecz jeżeli pomimo to robili ustępstwa socyalistom, czynili to w dobrej wierze, że w ten sposób mogą pozyskać sprzymierzeńca w trudnej walce. Stopniowo dochodzą dziś do przekonania, że to jest sprzymierzeniec, do którego można zastosować znane przysłowie: „Boże, wybaw mnie od przyjaciół, a z wrogiem sam sobie dam radę".

Wyzwolenie się z pod wpływów takich przyjaciół jest dla kadetów niezbędnem. Tylko pod tym warunkiem mogą oni przystąpić od słów do czynów, tylko pod tym warunkiem odzyskają oni zaufanie tych, z którymi ich łączy wspólny interes i jednakowa miłość wolności, a których wyrobienie polityczne powstrzymuje od nieziszczalnych projektów i nierozważnych czynów.

Socyalizm rosyjski jest nieuleczalnym. Może on utemperować się, jak to dziś widzimy już wyraźnie w ostatnich rezolucyach partyi, która wobec takiego faktu, jak pozbawienie przez ukaz senatu prawa wyborczego ogromnej masy ludności, wzywa — do udziału w wyborach do Dumy. A przypomnijmy sobie, że zaaresztowanie deputatów rady robotniczej w jesieni 1905 r. uważano za dostateczny powód do ogłoszenia strajku. Daje się również uważać i to, że obecnie socyaliści więcej się rachują z liberalną burżuazyą, niż przedtem. Świadczy o tem odezwa S. D., wzywająca robotników do wspólnego działania z partyami opozycyjnemi przy przyszłych wyborach do Dumy. Interes własny może zmusić socyalistów do pewnej ugody i ustępstw z kadetami. Lecz kto bezstronnie zdawał sobie sprawę z przebiegu rewolucyi w latach 1905—1906, musi ostatecznie przyznać, że okropności, które przerażały całą ludzkość, były w wielkim stopniu

skutkiem polityki i taktyki socyalistów. Udział socyalistów w ruchu wolnościowym i w przyszłości może zapowiadać łzy i krew. Byłoby więc szczęściem dla Rosyi, gdyby czynne występy socyalistów stały się faktem przeszłości.

Lecz kto może zgadnąć, „co przyniesie nam dzień jutrzejszy?". Mogą znów tak się ułożyć warunki, że powstanie nowa armia rewolucyjna. I będzie w niej awangarda i piechotą rozstrzygającą walkę, a jakie będą, czas pokaże. Muszą być jednak inne niż były, jeśli mają nietylko odnieść chwilowe zwycięstwo, lecz i utrzymać zdobyte placówki.

Ostateczne jednak rozstrzygnięcie walki będzie jeszcze dalekiem, gdyż rezultat zależy jeszcze od ariergardy i od zapasów sił zbrojnych. Tych ostatnich jeszcze jest bardzo niewiele.

Więc parę słów o ariergardzie, która, według słów kadeta, zasłużyła tylko na nazwę ciurów. Są nią przedewszystkiem październikowcy, z p. Guczkowym na czele. Nie walczyli oni dotąd i zdaje się, nie myślą walczyć z rządem w blizkiej przyszłości. Z wojną wypowiedzianą przez rewolucyę rządom biurokratycznym współczuli do pewnego stopnia i z wojną rządu z rewolucyą współczują również do pewnego stopnia. Ostatecznie pragną skorzystać i ze zwycięstwa rewolucyi i ze zwycięstwa rządu.

Cele i dążenia tej partyi nie są wyraźne. Gdy mowa o październikowcach, nasuwają się mi takie myśli: Rewolucya rosyjska, burząc mętne morze rosyjskie, podniosła tyle najrozmaiszych kwestyj i wymagań, że w tym chaosie traci się świadomość, co naprzód i w jaki sposób czynić należy. Nawał niezbędnych i nieodzownych reform jest tak ogromny, że zabija możność działania.

Rząd więc ma najzupełniejszą słuszność, gdy twierdzi, że praca prawodawcza i pożądane reformy staną się możliwemi tylko po uspokojeniu umysłów. Lecz ani mechaniczne i terrorystyczne środki rządu, ani najszersze ustępstwa rewolucyi uspokojenia nie dadzą. To uspokojenie mogłoby nastąpić, gdyby powszechna uwaga była zwrócona w inną stronę. Wiadomem jest, że w chwilach poczynającego się burzenia umysłów wewnątrz państwa, rządy wypowiadają wojnę.

Na to jednak Rosya zdobyć się nie może. Lecz Rosyę wyratowało od najokropniejszej anarchii w początkach XVII w. obudzone poczucie narodowe. Czy nie nastąpi to w chwili obecne? Październikowcy podkreślają nacyonalistyczny charakter swej partyi i w obudzeniu uczuć nacyonalistycznych pokładają swoje n.-

dzieje. Jakiego rodzaju są te uczucia? P. Guczkow twierdzi, że jest zwolennikiem szerokiej tolerancyi i uwzględnienia „słusznych“ praw narodowych. Że nie jest on Suworinem ojcem, nie wątpimy, leczrównież dobrze wiemy, że jego tolerancya względem nas nie sięga daleko: przyznaje on nam chyba nie wiele więcej nad to, co może dać rząd obecny[1]).

Oprócz dobrze znanych partyj politycznych, formuje się nowa partya „pokojowego odrodzenia Rosyi“. Na czele jej stoją ks. Eugeniusz Trubeckoj i hr. Hejden, a trybuną jest *Moskowskij Jeżeniedielnik.*

Charakter tej partyi doskonale określa jej nazwa.

Rosya powinna stać się inną, niż była dotąd, inną pod każdym względem. A więc i względem nas powinna zaprzestać odwiecznego ucisku, a przyznać nam to, do czego mamy prawo, co nakazuje historya, kultura i własny interes Rosyi.

Lecz droga do odrodzenia jest jedna — to droga ewolucyi, pokojowej pracy, a nie gwałtownych i krwawych przewrotów.

Partya odrodzenia pokojowego niedawno powstała, więc byłoby przedwczesnem zgadywać tu, jakie będzie miała znaczenie w przyszłości Rosyi.

Przy najbliższych wyborach może nie odegra poważnej roli, choć reprezentanci jej mogą otrzymać mandaty do Dumy.

Gdy hasła tej partyi zwyciężą w Rosyi, będzie to tryumfem — rozumu i prawdy.

Kalikst Browicki.

FILOZOFIA CZICZERINA.

Pisma polityczne Cziczerina owiane są duchem głębokiej religijności i tworzą cały wykończony system polityki chrześcijańskiej. I właśnie tu, t. j. w dziedzinie idealizmu religijnego spotkał się on z Włodzimierzem Sołowjewem. Obaj oni są myślicielami chrześcijańskimi, należą do największych w tym szeregu, jakich

[1]) Szanujemy każde uczucie narodowe. Lecz patryotyzm rosyjski akreślił najkrwawsze kartki w historyi Europy i jest słuszną obawa, czy icyonalizm rosyjski nie stanie się hakatyzmem.

wydał wiek XIX., i zarazem zajęli najwyższe stanowiska w filozofii rosyjskiej. Ale Cziczerin był starszy od Sołowjewa o lat 25 — i tą różnicą wieku tłumaczą się różnice w charakterze ich religijnych poglądów, oraz w ich uzasadnianiu. Sołowjew, jako wychowaniec pozytywizmu, który zachwiał wiarę w absolutną wartość dowodów rozumowych w rzeczach przekraczających zakres doświadczenia, zmuszony był szukać gdzieindziej opory dla uczucia religijnego; znalazł ją w moralnej świadomości i z nią zlał religię w jedno. Bóg — nauczał on — nie jest faktem narzucającym się nam z zewnątrz, niemniej jednak wierzyć w Boga jest powinnością moralną, albowiem bez tej wiary wiara w dobro traci podstawę swoją. I na świadomości moralnej wzniósł on swoją filozofię. Cziczerin zaś był racyonalistą od stóp do głowy. Religię, a zwłaszcza religię chrześcijańską przedstawiał on, jako postulat rozumu, jako nieuniknione, z żelaznych praw logiki wynikające zakończenie i ukoronowanie usiłowań myśli w jej wędrówkach od rzeczy względnych ku absolutowi. Obaj walczyli z pozytywizmem, ale odmienne rządziły nimi pobudki; u Sołowjewa przeciw filozofii pozytywnej podnosiło bunt uczucie religijne, dla Cziczerina zaś pozytywizm był przedewszystkiem czemś przeciwnem zdrowemu rozsądkowi, przeciwnem logice; oznaczał on cofnięcie się myśli wstecz, jej spadnięcie z wyżyn, na które ją wprowadził był Hegel.

I to ścisłe trzymanie się Hegla jest główną przyczyną, że najgłębiej pomyślane z dzieł Cziczerina — *Nauka i Religia* — w którem on zawarł wyniki pracy całego życia i streścił wszystko, co miał ludziom do powiedzenia, nie obudziło tego zajęcia, na jakie zasługiwało. Pojawiło się ono w epoce, w której z filozofią Hegla, szczególnie zaś z jego dyalektyką, liczono się mało, w Rosyi mniej, niż gdzieindziej. W przeciwieństwie do Sołowjewa, który znalazł koło przyjaciół i uczniów, rozwijających nadal myśl jego, Cziczerin pozostał samotny. Ale nie umniejsza to jego znaczenia. Jego konserwatyzm filozoficzny nie miał nic wspólnego ze skamieniałością myśli. Cziczerin był pełnym żywotności wewnętrznej, kontynuatorem filozofii Hegla, kult bowiem Hegla łączył on z kultem Kanta, ku któremu zwracało go to, co było najwewnętrzniejszą podstawą jego umysłu i charakteru: dogmatyzm moralny, upatrujący w absolutności prawa moralnego najwyższe stanowisko do sądzenia o ludziach i rzeczach. I przez kantyzm swój staje się Cziczerin łącznikiem między epoką Hegla, a tem, co jest najzdrowsze i najlepsze w wytwarzającej się dziś

filozofii, mianowicie jej dążeniem do wzmocnienia religii i do pogłębienia stosunku między stworzeniem a Stwórcą przez zwrot do głębin sumienia, do rozbrzmiewającego w nich imperatywu, który wiarę w Boga czyni pierwszą moralną powinnością człowieka.

Swoje dzieło o *Nauce i Religii* rozpoczął Cziczerin od wypowiedzenia wojny pozytywizmowi. Z powodzeniem tego prądu, poza którym krył się materyalizm, wiązał on dzisiejsze zdziczenie polityczne. Pozytywizm, zajęty tylko szczegółami i nie usiłujący nawet wznieść się ponad nie, wyplenił z umysłów współczesnych wszelkie idee ogólne: „Stąd chaos powszechny, mrok, chwiejność, jakiej nigdy przed tem nie było, — pisał on w przedmowie; — myśl silna, przekonania mocne, charaktery wzniosłe stają się rzadkością". Równie jak oparta na pobudkach utylitarnych etyka pozytywizmu jest zaprzeczeniem tej żywej etyki, którą przenika myśl o stosunku człowieka do Boga, tak też sam pozytywizm jest krzyczącem zaprzeczeniem logiki, kaleczy on myśl i obniża: „Biada temu słudze nauki — czytamy w końcu tejże przedmowy — który zagasił w umyśle swoim pochodnię metafizyki! Skazał on tem siebie na wieczne pełzanie po nizinach realizmu, na zatracenie nawet pamięci o tem, że przeznaczony był do innej wiedzy i do wyższego życia". Tej „innej wiedzy" i tego „wyższego życia" pozytywizm dać nie może, bo zakres wiedzy zamyka on doświadczeniem, innego źródła dla niej nie widząc. Jeśli tak jest, to w losie człowieka tkwiłaby nierozwikłana sprzeczność. Dręczą go pytania, skąd przyszedł, dokąd idzie, co jest istotą tego bytu, którego cząstkę on stanowi i jaki jego cel, tymczasem to wszystko, najbliższe dla niego i najważniejsze, najbardziej go obchodzące, wymyka się z pod obserwacyi i nie poddaje się analizie, czyli, według pozytywizmu, powinno na zawsze pozostać dla człowieka nieodgadnionem. Jeśli to prawda, jeśli wiedzę należy w rzeczy samej ograniczyć zakresem doświadczenia, to „nie masz we wszechświecie istoty bardziej pożałowania godnej, niż człowiek, który staje się skazanym na wiekuistą sprzeczność między dążnościami a środkami, między ogromem narzucających się jemu zadań, a niemożliwością ich rozwiązania". Przeciw pozytywizmowi, czyniącemu człowieka przelotnem zjawiskiem wśród nieskończonego oceanu zjawisk, powstaje wszystko, co jest najlepsze w jestestwie naszem. „Daremnie nam mówią, że ograniczanie wiedzy tem, co jest dostępne zmysłom, oznacza dojrzałość myśli. Człowiek nie

może uznać, że oznaką dojrzałości ma być patrzanie tylko w dół, wówczas, gdy prawa jego własnej natury zmuszają go podnosić wzrok do góry; nie może również zamknąć się w badaniu szczegółów, gdy każde słowo, które wymawia, jest wyrazem ogólnego pojęcia, — ani poczytywać się niezdolnym do rozumienia jakiejkolwiekbądź rzeczy, gdy włożony weń rozum jest w istocie swojej zdolnością rozumienia; wreszcie nie może wyrzec się człowiek badania tych mianowicie zagadnień, które stanowią najwewnętrzniejszą potrzebę jego rozumu i które nadają znaczenie i wartość jego życiu".

Powinniśmy przeto wydobyć się z ciasnoty, w której nas trzyma pozytywizm. Nie znaczy to jednak wcale, jak sądzą wyznawcy tej doktryny, że mamy przypiąć sobie Ikarowe skrzydła i puścić się w krainę nieuchwytnych fantazyi. Wręcz przeciwnie. To znaczy, że zamiast uparcie wlepiać oczy w dół, podniesiemy je do góry, lecz nie po to, aby odlecieć od ziemi, ale aby, zostając na niej i ciągnąc korzyść ze wszystkich jej bogactw, zarazem ogarnąć wzrokiem niezmierzoną przestrzeń nieba i poznać związek łączący rzeczy niższe z wyższemi, ziemskie z niebieskiemi. To znaczy dalej, że stwierdzimy tę prawdę, iż rozum, wznosząc się od zmienności i względności ku absolutowi, musi zawierać w sobie absolutny pierwiastek, gdyż bez niego, mając doświadczenie za jedyne źródło poznania, szedłby od jednych rzeczy względnych ku drugim i idea absolutu nie mogłaby w nim powstać. To znaczy wreszcie, że staniemy na gruncie ścisłej naukowości, na którym nie stoi pozytywizm i uznamy, że początkiem wiedzy, jej podstawą, musi być poznanie tego narzędzia, które nam daje możliwość myślenia, czyli badania rzeczy i zdobywania wiedzy. Tem narzędziem jest rozum.

Wszelka zaś siła, a zatem i rozum, działa według praw swojej natury. Naturę rozumu stanowi świadoma działalność; ta zaś suponuje świadomość praw, któremi się kieruje. Nie wolno przeto twierdzić, aby poznanie tych praw było wynikiem obserwacyi; zanim bowiem rozum obserwacyę rozpocznie, już się temi prawami rządzi. Otóż usystematyzowanie praw myślenia, których bezpośrednią świadomość posiadamy, jest przedmiotem logiki

Choć logika, jako wiedza formalna, zwraca się nie wprost ku rzeczom, lecz przedstawia sposoby, podług których rozum te rzeczy bada, jednak ona daje nam drogę do poznania natury rzeczy, czyli tego, co Kant rzeczą w sobie nazywał. Cziczerin

określa naturę rzeczy, jako wewnętrzną jedność, z której wynikają własności przedmiotów i wzajemne ich stosunki. Ta jedność, ukrywająca się poza rozmaitością zjawisk, jest jednością realną, poza nią zaś istnieje jedność logiczna, wiążąca te zjawiska w umyśle człowieka. Powstaje więc pytanie, jaki jest związek między jednością realną a jednością logiczną; innemi słowy, czy prawa rządzące zjawiskami odpowiadają prawom poznającego je rozumu. Że tak jest, o tem świadczy matematyka, matematyczne bowiem wyrachowania, choć oparte na logice, są w zupełnej zgodzie z faktami, które poznajemy z doświadczenia. Obliczamy drogi planet, wskazujemy miejsca, w których znaleść się muszą nieznane nam ciała niebieskie, teleskop zaś potwierdza prawdę naszych wyrachowań. Wypływa stąd wniosek, że określenia rozumowe wyrażają tę jedność, która tkwi w osnowie zjawisk, czyli że istnieje harmonia między siłami natury, a prawami rozumu, między bytem a myślą.

A zatem rzecz w sobie nie jest czemś bezwzględnie niedocieczonem: skoro nam wiadome są prawa rządzące jej objawami, możemy powiedzieć, że ją samą znamy.

Jeśli zaś zadanie nauki polega na wykrywaniu związku między zasadami i prawami, które kierują światem zjawisk, a zasadami i prawami rozumu, to jej najwyższym celem jest powiązanie wszystkich zjawisk tem najwyższem prawem, które kojarzy w sobie wszystkie definicye logiki, tem prawem dyalektycznego rozwoju, które odkrył Hegel, a które Cziczerin określił jako rozwijanie się przeciwieństw z pierwotnej jedności i kojarzenie się ich w jedności nowej, wyższej (teza, antyteza, synteza).

Ale już w tem określeniu Cziczerin, choć uczeń i wyznawca Hegla, odbiegał od mistrza swojego i wprowadzał poprawkę, pociągającą za sobą daleko idące następstwa. Dla Hegla punktem wyjścia był byt czysty, jako pojęcie najbardziej oderwane; temu zaś przeciwstawił niebyt, ażeby zlać jedno i drugie w pojęciu stawania się. Według zaś Cziczerina punktem wyjścia dla umysłu zastanawiającego się nad rzeczami może być tylko coś, czyli byt konkretny, w żadnym razie abstrakcya — i dopiero z tego konkretnego bytu przez abstrakcyę dochodzimy do pojęć bytu czystego oraz niebytu i łączymy je ze sobą w pojęciu stawania się. Słowem, na miejscu Heglowskiej trójcy stawiał on w osnowie dyalektycznego ruchu myśli czwórkę, co znaczy, że w pierwotnej jedności rozpatrywanego przedmiotu rozróżniał on

pierwiastki ogólny i szczególny (indywidualny), które w rozwoju swoim wytworzyć miały nową, wyższą harmonijną jedność. I ten ruch dyalektyczny myśli jest zawsze ten sam; według prawa dyalektycznego rozwoju rozumują, nie zdając sobie sprawy z tego, nawet ci, co o niem nie wiedzą. Prawo to jest według Cziczerina jedyną nicią przewodnią w labiryncie zjawisk; jest logicznie konieczne, gdyż innego sposobu do wytłómaczenia świata nie posiadamy, a jako konieczność logiczna, jest konieczne w rzeczywistości, w przeciwnym bowiem razie nie moglibyśmy sądzić o wszystkiem, co przekracza zakres doświadczenia.

Przy pomocy dyalektycznej tetrady wszystko staje się jasnem dla myśliciela. Ona mu tłumaczy wszechświat, Boga, człowieka, historyę. Wszechświat jest wynikiem działających w nim sił czyli przyczyn. W przyczynie pierwszej, t. j. w pierwotnej jedności, z której rozwija się rozmaitość, Cziczerin upatruje sprzeczne pierwiastki formy i materyi, czyli kształtujący i kształtowany, które zespolić się muszą, aby wytworzyć stanowiącą cel wszechświata harmonię, której myśliciel nadaje miano idei. — Wznosząc się od świata do Boga znowu odnajduje on dyalektyczną tetradę w trzech głównych dowodach istnienia Stwórcy. Dowód ontologiczny opiera się na pojęciu bytu, który, istniejąc sam przez się *(per se)*, jest początkiem wszelkiego bytu. Pojęcie to, jako logicznie konieczne, jest prawdziwe, albowiem bez bytu pierwszego t. j. istniejącego przez się, nicby wogóle nie istniało. Ale gdybyśmy określeniem tem ograniczyć chcieli pojęcie Boga, to nie bylibyśmy w stanie wytłumaczyć, jak z bytu *per se* powstaje rozmaitość zjawisk. Musimy przeto z kategoryi substancyi przejść do kategoryi przyczyny, t. j. do dowodu kosmologicznego. Bóg, jako przyczyna, musi zawierać w sobie wszystko, co jest w skutkach; tego wymaga prawo logiki; wszystkie zaś zjawiska, składające wszechświat, dzielą się na dwa rodzaje: materyalne i rozumowe. Ponieważ zaś materya i rozum są ze sobą sprzeczne i ani z materyi nie zdołamy wyprowadzić rozumu, ani odwrotnie, więc z kategoryi przyczyny idziemy do kategoryi wzajemnego oddziaływania, czyli do dowodu teleologicznego i godzimy materyę z rozumem w wyższym pierwiastku ducha, który jest celem wszechświata i w którym materya i rozum zlewają się w harmonijną całość. Dalej myśl nasza nie sięga. Ale trzeba — dowodzi autor — uznać, że to pojęcie Boga doskonale odpowiada naturze umysłu naszego, gdyż doskonale odbija w sobie prawo

dyalektyczne — dając nam Boga jako przyczynę pierwszą, przyczynę formalną, przyczynę materyalną i przyczynę ostatnią, czyli jako Siłę twórczą, jako Rozum Najwyższy, jako Materyę nieskończoną i jako Ducha. — W tem określeniu Boga Cziczerin próbował panteizm pogodzić z teizmem. Jako Rozum Najwyższy Bóg jest nad światem t. j. poza materyą, będącą przeciwieństwem rozumu; ale, jako Siła i Duch, Bóg jest obecny w materyi; to znaczy, że materya stanowi istotę rzeczy widzialnych, a Siła, Rozum i Duch są to „trzy boskie pierwiastki, okalające świat", jako początek, środek i koniec. — Podobnież człowiek, jako mikrokozm, nosi w sobie dyalektyczną tetradę, przeciwieństwa zaś materyi i ducha wiąże i godzi w nim siła wyższa, którą Cziczerin nazywa duszą. — Wreszcie systemy filozoficzne, które są odbiciem dziejów myśli ludzkiej, potwierdzają najwyraźniej słuszność dyalektycznego prawa. Z pierwotnego naturalizmu wyłaniają się materyalizm i spirytualizm i zmierzają ku wyżynom heglowskiego idealizmu. Podług tego schematu przedstawił autor historyę filozofii.

Słowem dyalektyka wprowadziła myśliciela w tajemnice Boga w Trójcy jedynego, świata i przeznaczeń ludzkich. Nie jest jednak Cziczerin tylko suchym dyalektykiem, gdyż w takim razie działałby odpychająco, zwłaszcza na pokolenie dzisiejsze: dyalektykę, wiodącą go od rzeczy względnych ku absolutowi, podsyca wewnętrzny ogień duszy skupionej w tęsknocie za Bytem doskonałym — i dlatego dyalektyka ta ma skrzydła poezyi.

Nieskończoność jest tłem jego myśli. Rozum kazał mu uczcić Boga żywego, pojęcie zaś Boga nierozerwalnie się kojarzy z pojęciem Opatrzności, dla której przedmiotem nieustającej troski jest nietylko ogólny bieg rzeczy, lecz każda z osobna istota: „Stanowiąc marną cząsteczkę Wszechświata, przytłoczony potęgą działających w przyrodzie sił, człowiek znajduje jedyny punkt oparcia w poczuciu swego związku z nieskończonym Rozumem panującym nad przyrodą i nad nim. On nie może przypuścić, aby ów Rozum, który mu dał początek, miał go porzucić w świecie, jako igraszkę sił ślepych, a zarazem obdarzyć świadomością i uczuciem, jakby po to jedynie, aby on mógł poznać nicość swoją i nędzę swego położenia. Istota rozumna może poddać się konieczności tylko wtedy, gdy się domyśla w niej wyższego rozumnego pierwiastka; bezwarunkowo poddać się sile ślepej może tylko ślepa siła; w przeciwnym razie obecność rozumu i uczucia

w jestestwie ludzkiem byłaby krzyczącą sprzecznością. Świadomość przypadkowości naszego bytu nie powinna przekraczać granic teraźniejszości, skoro bowiem zdołamy sięgnąć wzrokiem w przeszłość i w przyszłość, skoro się wzniesiemy z mroku sił ciemnych w światłe kraje rozumnej świadomości, wówczas bezpośrednio stykając się z nieskończonością, poznamy siebie jako obywateli innego nadzmysłowego świata i w nim tylko znajdziemy przewodnie światło dla siebie; to nam mówi zarówno uczucie, jak logika".

I idea Opatrzności, wznosząc człowieka ponad doczesność, prowadzi go do zbadania swego stosunku do Boga. Jako istota fizyczna, człowiek szuka przyjemności; jako istota moralna, on rozróżnia Dobro i Zło i rządzi się sumieniem. Faktu sumienia nie może wytłumaczyć ani panteizm, w którym zacierają się różnice między Dobrem a Złem, ani materyalizm, który czyni egoizm podstawą moralnej osoby człowieka i wyprowadza stąd etykę na zasadzie pożytku opartą. Sumienie przeto, którego esencyę stanowi kategoryczny imperatyw, wynika ze świadomości absolutnego prawa moralnego; tę zaś mógł nam dać tylko Bóg. Na tem polega moralny dowód istnienia Boga. — Zło, to świadome sprzeciwianie się prawu moralnemu; źródłem złego u człowieka nie jest rozdwojenie między materyą a rozumem, gdyż człowiek, w którymby przeważała materya, jużby nie był rozumną istotą, lecz zwierzęciem, ale dyalektyczne rozdwojenie w samym rozumie między indywidualnym a absolutnym pierwiastkiem; to przewaga świadomości centralnego znaczenia swego Ja nad świadomością absolutnego prawa, wiążącego jaźń z Bogiem. Jako istota, stworzona na podobieństwo Boże, człowiek ma w sobie pierwiastek absolutny i jest absolutnem źródłem swoich czynów — czyli ma wolną wolę, która zarazem jest postulatem moralności. — Ponieważ z absolutności prawa moralnego wynika konieczność jego wypełnienia, a codzienne doświadczenie uczy, że ono wypełnianem nie jest, więc wnioskujemy stąd, iż życie ludzkie nie kończy się na ziemi.

Stawiamy przeto postulat nieśmiertelności, która musi być indywidualną, albowiem jaźń stanowi substancyę rozumu, będącego wyrazem absolutnego pierwiastku w jestestwie człowieka, substancya zaś jest niezniszczalną, skąd wynika, że zniszczenie indywidualnego istnienia po śmierci wymagałoby cudu. Każdy uczynek nasz ze wszystkiemi jego następstwami ma znaczenie wiekuiste i jest wiekuistą własnością człowieka, życie więc zagro-

bowe zależy najściślej od tego, jakiem było życie na ziemi. Chociażby jednak człowiek wypełnił w tym przyszłym bycie prawo moralne, którego nie umiał wypełniać tu, to go nie zadowolni, gdyż źle jest człowiekowi samemu; ukojenie zdoła on znaleść tylko w przeświadczeniu, że wyryte w nim prawo moralne, wiążąc go z Bogiem, rozciąga się na całość stworzenia i że oglądanie tryumfu tego prawa oraz żywe obcowanie z nadprzyrodzonym światem, którego obywatelem ono go czyni moralnie, innemi słowy kontemplacya wiekuistej Prawdy i wiekuistego Dobra, czyli Niebo, będą jego udziałem. Ale nie dość tego. Uczucia nasze i przywiązania mają nieraz charakter, przekraczający doczesność; nie przechodzą one wraz z zejściem z tego świata osoby, która je budziła; pozostają w duszy, jako nierozdzielna cząstka jej istoty: „Nigdy nie zgodzi się człowiek z myślą, że ukochana przezeń istota stać się mogła nicością i że ten rozum i to uczucie, które były przedmiotem jego najgłębszego przywiązania, zniknęły, jak dym, nie zostawiając śladu po sobie. Przeciwko temu podnosi bunt całe jego jestestwo. W wieczność bowiem patrząc okiem ducha, na wieczność całą rozciąga człowiek swoje przywiązanie serdeczne. I jeśli takie są najgłębsze pierwiastki jego istoty, więc przedmiotem jego ukochania nie może być coś, co znika. Nad mogiłą osoby ukochanej wiecznie wyrywa się z serca człowieczego nieuchronne pytanie: pocom tak kochał, skoro przedmiot miłości był tylko cieniem przelotnym, albo: poco mi przedmiot mej miłości zabrano, gdy w życiu niema nic wyższego i świętszego nad miłość? A na pytanie to istnieje tylko jedna odpowiedź: nieśmiertelność. Miłość, nosząca w sobie wieczność, zawiera sama w sobie niewykorzenione niczem przeświadczenie, że przedmiot jej jest wieczny, jak ona sama". — Ale Cziczerin nie zatrzymuje się nawet tu; nie poprzestaje na afirmowaniu konieczności wiekuistego obcowania z tymi, których się kochało za życia. Prawo dyalektyczne prowadzi go dalej: świat nadprzyrodzony jest sferą duchowego bytu, tymczasem człowiek jest i rozumem i materyą. Śmierć rozdziela jedno z drugiem, ale na podstawie prawa dyalektyki po rozdziale musi nastąpić nowe wyższe zjednoczenie. Czyli człowiek, napełniwszy siebie całą treścią nadprzyrodzonego świata, pogrążyć się musi znowu w bycie cielesnym. Kościół to wyraził w dogmacie zmartwychwstania ciał, które będzie początkiem Królestwa Ducha czyli absolutnej doskonałości.

* * *

Słowem Bóg w Trójcy jedyny, nieśmiertelność duszy, wolność woli, odpowiedzialność człowieka w tem życiu i w przyszłem, wreszcie zmartwychwstanie ciał i przyszłe Królestwo Ducha — to są pewniki, do których dochodzi rozum oparty na niewzruszonych podstawach logiki i dyalektyki. Ale rozumowe poznanie absolutu nie wystarcza; człowiek pożąda żywego obcowania z Bogiem; to zaś daje mu religia. Człowiek nosząc w sobie pierwiastek absolutny, nie może nie czuć jego obecności i swojego z nim związku. Otóż poczucie to stanowi najczystszą esencyę natury ludzkiej i zarazem podstawę religii. Religia przeto jest własnością wszystkich; jej brak świadczy o kalectwie umysłu. Stosunek filozofii do religii jest stosunkiem syllogizmu do modlitwy, czyli modlitwa jest tem głębszą, im głębszym jest umysł modlącego się. Pierwiastek rozumowy ma znaczenie zasadnicze w religii: „Bóg objawia się człowiekowi w miarę rozwijania się w nim zdolności do rozumienia Boga".

Filozoficzna strona religii znajduje wyraz w dogmatach teologii. Nie może jednak człowiek poprzestać ani na wznoszeniu swej myśli do Boga, ani na dogmatycznem określaniu przymiotów Bożych; jako istota słaba potrzebuje on ujęcia swego stosunku do Boga w wyraźnej formie. Inaczej, wiara jego słabnie, albo, odwrotnie, gotów jest napoić się pysznem złudzeniem, że Bóg w nim zamieszkał i przez niego przemawia. Otóż wspólność kultu i obrządków staje się tu czynnikiem regulującym: słabych podtrzymuje, silnych a pysznych chroni od pokusy samoubóstwienia. Rzeczą najważniejszą w obrządkach są sakramenty, jako widome dla wierzących znaki zstępowania łaski Bożej w duszę ludzką.

Wbrew Heglowi Cziczerin nie waha się ogłosić wyższości religii nad filozofią: filozofia ją przygotowuje, aby przez nią z oderwanej wiedzy o Bogu przeobrazić się w żywą z nim jedność. — Podobnież religia podnosi sztukę, wprowadzając do niej pierwiastek idealny, stanowiący o jej wysokiem posłannictwie. Ale najważniejszem jest znaczenie religii w dziedzinie moralnej. Wprawdzie moralność ma dwa inne jeszcze źródła: uczucie czyli sumienie i filozofię, ale obydwa są niedostateczne. Że pod wpływem namiętności sumienie zachwiewa się i nieraz głuchnie zupełnie, o tem wiemy z doświadczenia. Rozum zaś, choć doprowadza do uznania prawa moralnego i do poddania się jemu, czego wspaniałe przykłady daje filozofia starożytna, zwłaszcza

stoicyzm, jednak nie wystarcza, świadomość bowiem powinności bez wiary, że Bóg żywy jest jej początkiem i celem i że w jej spełnianiu łączy się stworzenie ze Stwórcą, — świadomość taka, pozbawiona ciepła modlitwy, nakłada na pisma najwznioślejszego ze stoików, Marka Aureliusza, znamię poetycznego lecz nieutulonego smutku, który wymownie wskazuje, jak niedostateczną jest sama filozofia. Stąd konieczność czegoś wyższego: „Gdy przed oświetlonym filozofią wzrokiem człowieka odsłaniają się zarysy świata moralnego, nie może on wówczas nie czuć w sobie żądzy wejścia w żywy związek z panującym w owym świecie Najwyższym Rozumem — i w tem obcowaniu z Nim znajduje on nową siłę moralną, której nie mogło mu dać filozoficzne poczucie obowiązującego go prawa". Można przeto powiedzieć, że „chrześcijaństwo daje skrzydła świadomości moralnej", że religia jest tu niezbędnem uzupełnieniem filozofii. Lecz wyraźniej jeszcze konieczność religii wynika z zestawienia świadomości moralnej z życiem moralnem, albowiem „im wyższą jest owa świadomość, tem żywiej czuje człowiek sprzeczność między ideałem, który on nosi w duszy, a własną ułomnością; na wyższych poziomach życia moralnego powstaje w nim i rozwija się świadomość grzechu i staje się dlań udręczeniem". Filozofia nie zdoła go z tego stanu wyprowadzić, ona mu nie da przebaczenia za grzechy, lecz tylko nauczyć go może, że on tego przebaczenia szukać powinien. Gdzie? Oczywiście tylko u Boga; tylko Bóg uchylić może dręczącą go sprzeczność między ideałem, a rzeczywistością.

Ale tu powstaje wątpienie. Prawo moralne jest absolutne. Jakże więc Bóg może wybaczyć jego przekroczenie? Jak pogodzić sprawiedliwość z miłosierdziem? Pytanie to stanowi korzeń chrześcijaństwa i w niem rozwiązane zostało. Instynkt religijny wszystkich narodów uznawał zawsze konieczność ofiar, jako odkupienia za grzechy — i instynkt ten szedł zawsze w parze ze świadomością moralnej solidarności wszystkich ludzi. Ofiary przeto przynosili oni, nie każdy za siebie, lecz każdy za wszystkich; historya Rzymu daje przykłady jednostek, które dobrowolnie pozbawiały siebie życia, składając je w ofierze bogom dla przebłagania ich gniewu za grzechy miasta. Ale czy ofiary takie, przyniesione przez ludzi, są dostateczne? „Gdzież jest ten człowiek, któryby sądził, że zasługami swemi zmaże własne winy, a tem bardziej winy innych?"...

„Idea solidarności moralnej, którą i serce i rozum uznać każą, nie da się urzeczywistnić ludzkiemi środkami"... Odkupienie może być tylko aktem religijnym, w którym Bóg musi przyjść z pomocą człowiekowi. Na tem polegało oczekiwanie Mesyaszów, stanowiące oznakę tylu religii. „Ale ktoby mógł być zesłanym przez Boga odkupicielem? W pojęciu tem muszą się skojarzyć rzeczy nie dające się kojarzyć. Z jednej strony musi on być człowiekiem, gdyż tylko człowiek może wziąć na siebie wszystkie grzechy ludzkie, ale zarazem musi on być ponad naturą ludzką, czyli istotą doskonałą t. j. niezdolną do grzechu. Słowem musi być człowiekiem i Bogiem jednocześnie". Na tem polega zasadnicza idea chrześcijaństwa: „W osobie Chrystusa Słowo staje się Ciałem, t. j. łączy się z naturą ludzką i jako uosobienie całego rodu ludzkiego przyjmuje na siebie wszystkie winy i gładzi je". Chrystus jest zjawiskiem nadnaturalnem, ale filozofia każe uznać, że przyjście jego było koniecznością nietylko historyczną, lecz absolutną, gdyż tylko ofiara absolutna, czyli taka, którą składa Słowo wcielone, może rozwiązać sprzeczność między świadomością moralną a moralnem życiem i pogodzić sprawiedliwość z miłosierdziem, odsłaniając wewnętrzny związek całego świata moralnego, którego członkami są wszystkie rozumne istoty, a istotą — Słowo. Doświadczenie zaś ze swojej strony potwierdza, że właśnie ta wiara odnowiła moralne życie rodu ludzkiego i stała się zwrotnym punktem dziejów".

Słowem, w zakresie ideałów moralnych chrześcijaństwo jest ostatniem słowem tak nauki, jak religii. Zarazem ono stawia ludzkość na wyższym poziomie, gdyż przez to, że Bóg zstąpił w człowieka, człowiek podniesiony został do boskości. Ze ścisłego zaś związku religii z moralnością wynika konieczność Kościoła. Ponieważ bowiem istotę moralności stanowi praca dla dobra bliźnich, więc ideały moralne muszą prowadzić ludzi do wzajemnego stowarzyszania się, ale mocną podstawą zawiązującej się w takim celu społeczności może być tylko religia, obejmująca ludzi wspólnością dogmatu, której nie może dać filozofia. Zewnętrznym wyrazem religii jest Kościół; on jest stróżem dogmatów i tradycyi, oraz przytułkiem dla wszystkich cierpiących, a łaknących pokarmu duchowego.

Powszechność jest koniecznością dla Kościoła, wynikając z samej jego natury, jako związku religijno-moralnego. Wprawdzie chrześciaństwo nie stanowi dotychczas jedności, podzielone będąc

na trzy główne wyznania, ale „jeżeli spojrzymy na rzecz z objektywnego stanowiska nauki, usiłującej odgadnąć wewnętrzne znaczenie faktów, to w rozmaitości tej dostrzeżemy wyższą jedność, różnorodne bowiem formy, które przybrała nauka chrześciańska, przedstawią się nam, jako wyrazy różnorodnych pierwiastków ducha ludzkiego oraz kierunków w granicach wspólności religijnego poglądu na świat. Zrozumiemy, że każda z nich ma swoje własne zadanie i przeznaczenie, a wszystkie razem są rozgałęzieniem jednej idei chrześciańskiej, która, pomimo wewnętrznej tożsamości, nie wyklucza rozmaitości". Szczególne jednak znaczenie przypisuje tu Cziczerin Katolicyzmowi, który, zdaniem jego, może wyświadczyć ogromną przysługę rodzajowi ludzkiemu, albowiem on jeden wśród wszystkich innych wyznań, stanowiąc potężną i jednolitą organizacyę ma dość siły w sobie, aby wziąć w obronę niezależność religijno-moralnego związku przeciw roszczeniom państwa.

* * *

Cziczerin, postawiwszy sobie za cel zlanie religii z filozofią w harmonijną całość, przedstawia naukę, jako wspaniałe propyleum, wiodące do świątyni, w której Bóg objawia się skupionemu w modlitwie człowiekowi. Pierwiastek racyonalistyczny kojarzy się tu z pierwiastkiem moralnym; wiara w rozum, który wznosi się aż do poznania Boga, z potęgą moralnej świadomości, która przekształca poznanie filozoficzne w żywe obcowanie z Bogiem. Na tem polega oryginalność Cziczerina wobec religijno-filozoficznych prądów jego i naszej epoki, którą cechuje antyracyonalistyczny zwrot ku moralnym podstawom wiary, — zwrot, który z natury rzeczy najwyraziściej objawia się tam, gdzie panowanie racyonalizmu zdawało się najmocniej ugruntowanem, t. j. w Katolicyzmie.

Tym, kto myśli religijnej najsilniejsze dał pchnięcie w tym kierunku, był Anglik, głęboki myśliciel, wielki mistrz słowa i zarazem blaskiem świątobliwości promieniejący zakonnik, kardynał Newman. Człowiek ten, dzieckiem jeczcze będąc, musiał myśli swej gwałt zadawać, ażeby uwierzyć w realność świata zewnętrznego; ten świat tak realny i tak żywy wydawał mu się snem tylko przed olśniewającą oczywistością dwóch istot: Boga i jego własnej duszy. My Creator and myself — w tych słowach.

zdaniem utalentowanego popularyzatora i badacza pism Newmana, X. Henryka Brémond — streszcza się cały Newman. W tem zaś upojeniu myślą o Bogu, w tem przejęciu się potęgą osoby ludzkiej, która nietylko posłusznemi sobie czyni żywioły natury i zdobywa lądy i morza, ale zdobywa samego Boga i tak się Bogiem przepełnia, że wszystko inne, cały świat zewnętrzny zaprzepaszcza się przed nią, niby w mroku, — słowem, w nastroju, którego odbiciem są wyrazy: Mój Bóg i ja, czuje się potężne tchnienie anglo-amerykańskiego ducha, tej niezmordowanej kipiącej energii, która, zwiedziwszy wszystkie światy i nigdzie szczęścia nie znalazłszy, rzuca te światy, aby szukać ukojenia na wyżynach królowania z Bogiem. W świetle tego nastroju rozwinęła się cała filozofia Newmana, z tej zaś wypłynął kierunek myśli katolickiej, któremu jeden z jej wybitniejszych przedstawicieli, X. Laberthonniére, dał nazwę dogmatyzmu moralnego, przeciwstawiając go w ten sposób racyonalistycznemu dogmatyzmowi, znamionującemu oficyalną filozofię Kościoła, t. j. scholastykę. Dogmatyzm moralny przeprowadza ostrą linię graniczną między światem dostępnym zmysłowemu oku, a światem, jakim on jest w swej wewnętrznej istocie, — między zjawiskami rzeczy a rzeczą samą w sobie. Dlatego to kierunek ten przedstawiają nieraz, jako próbę przeszczepienia filozofii Kanta na grunt katolicki. Nie jest to ścisłe. Przedewszystkiem sam Newman Kanta nie znał; następnie Kant nietylko odróżniał, ale kopał przepaść między fenomenem a noumenem, między zjawiskiem a rzeczą w sobie, między rozumem teoretycznym, który poznaje tylko zjawiska, nie wie zaś i wiedzieć nie może o Bogu — a rozumem praktycznym, który istnienie Boga ogłasza, jako swój postulat. Wobec braku łącznika między jednem a drugiem nie było podobieństwa dać określonej odpowiedzi na pytanie, czy postulatowi rozumu praktycznego odpowiada rzeczywistość, czy Bóg jest. Otóż dogmatyzm moralny przeistacza ów postulat w bezpośrednią pewność, uzupełniając poznanie teoretyczne poznaniem mistycznem. Uznaje on immanencyę bytu w fenomenach, zkąd wynika, że człowiek, wyzwalając się z niewoli fenomenów, staje się sobą i w swej jaźni oczyszczonej z pyłu zjawisk widzi odbicie Boga, a przed tą „oślepiającą oczywistością“ świat cały zapada w mgłę snu. Gwiaździste niebo unosi się nad nami, jak poetycznie wyraził się Newman — niby zasłona przejrzysta, której fałdy nie zdołają skryć rozścielających się za nią światów, niebo to jest

tylko „rąbkiem szaty Boga", jakże więc w porównaniu z niem olbrzymieje znaczenie duszy, która może i powinna stać się mieszkaniem Tego, Który jest! Im zaś głębszą jest świadomość religijna w człowieku, tem żywiej czuje on to, że nieskończona treść religii nie może być ujętą w jakiekolwiekbądź formuły. Na tym zaś gruncie rozwija się, jeśli nie zupełnie wyraźny antyintellektualizm, to w każdym razie wybitna ku niemu skłonność. Występowała ona na jaw u kard. Newmana. Niejednokrotnie i z naciskiem zaznaczał on, że określenia dogmatyczne powstając w walkach z herezyami, zwracającemi pociski swoje ku tej lub innej stronie prawdy, dlatego właśnie wyrażają jedną stronę prawdy, stosownie do potrzeb chwili: hic et nunc. Są one tylko symbolami Prawdy Bożej, która tak przerasta siły umysłu, że „tysiące innych nowych symbolów nie zdołałyby jej wyczerpać ani zgłębić".

Kontynuatorem kard. Newmana jest w Anglii X. Jerzy Tyrrell, człowiek z duszą poetyczną, szeroką, rozkochaną w pięknie religii, pisarz porywający czytelnika wysokim polotem uczucia i fantazyi, oraz czarem stylu. Z wyraźniejszą jeszcze niż u kard. Newmana stanowczością rozwija on myśl, że tłumaczenie świata nadprzyrodzonego jest podobieństwem, większem lub mniejszem, ale tylko podobieństwem; nie jest więc dogmat adekwatnym wyrazem prawdy, ale analogią. Ten pogląd wypowiada on przy każdej sposobności; świetnie, z genialną — jak się wyraził jeden z jego krytyków, X. Dimet — przenikliwością wykazuje on analogiczną t. j. ludzką stronę objawienia i w ten sposób otwiera jedyną drogę, przez którą ludzie dzisiejsi mogą trafić do chrześciaństwa. Bezpośredniem zaś następstwem tego poglądu na dogmat, jako na dalekie, bardzo dalekie echo z zaświata, jest pokora wobec tajemnic prawdy i w dalszym ciągu — a to najważniejsze — miłościwe pobłażanie względem tych wszystkich dusz, w których prawda inny wywołuje oddźwięk niż u nas. X. Tyrrell nie kryje swej niechęci do tych suchych dogmatycznych umysłów, które na wszelkie pytanie lub wątpienie mają gotową odpowiedź: „dla tych ludzi wszystko jest — pisze on — jasne, oczywiste, wszystko — postulatem zdrowego rozsądku; żadnych tajemnic, każdą gotowi są określić, a żadnej nigdy nie uczują"... „Ich religia jest tablicą mnożenia; zniknęło z niej wszystko, co tajemnicze, piękne, majestatyczne, groźne, wszystko coby mogło być pokarmem dla ducha, źródłem niewyczerpanych uwielbień"...

Słowa te są żywym wyrazem przesytu scholastyką, reakcyi przeciw suchości racyonalistycznego dogmatyzmu, który, zamknąwszy prawdę w szeregu nieomylnych określeń dogmatycznych, rozdziela ludzkość na dwa wrogie obozy: na tych, co zawartą w owych określeniach naukę Kościoła znają i przyjmują i na tych, co po za nią będąc, tem samem pogrążają się w obrzydliwości błędu i grzechu: Albo z Bogiem, albo z szatanem; nic pośredniego; kto nauki katolickiej nie uznaje, ten jest sługą szatana. Antyintellektualistyczna reakcya przeciw exkluwizmowi tej pychy jest w istocie swojej niczem innem, jak pogłębieniem religijnej świadomości, szukaniem Boga w otchłaniach sumienia, albowiem „Królestwo Boże jest w was". Prawda jest nieskończoną i nie daje się zamknąć w żadnej formule; każdy przeto, kto jej szczerze szuka, godzien jest czci naszej, gdyż każdemu szukającemu Bóg się objawia w miarę jego sił i zasług — w tych słowach streścić można nastrój duchowy przedstawicieli dogmatyzmu moralnego, występującego przeciw racyonalistycznym jednostronnościom.

O obudzeniu w Kościele tego ducha miłości, który ich ożywia, marzył przed półwiekiem przeszło Andrzej Towiański, gdy określał Kościół jako łączność wszystkich, którzy mają „czucie chrześcijańskie".

Te jednak antyintellektualistyczne znamiona nowego ruchu w Kościele katolickim nie oznaczają wcale osłabnięcia wiary, lub przywiązania do Kościoła. Przeciwnie. Aby znaleść Boga, trzeba wyjść z niewoli świata fenomenalnego, krępującego nas pętami materyi. Trudy tej walki są ogromne, im zaś żywszą jest świadomość tego, tem głębszem staje się czucie potrzeby Kościoła, jako związku tych, którzy szukanie Boga, jako cel, sobie wyznaczyli. Ztąd zaś wypływa już nietylko przywiązanie, ale u pisarzy wymienionego kierunku czepianie się Kościoła wszystkiemi siłami duszy: niezmiernie głębokie przejęcie się ideą Kościoła, jako społeczności, wznoszącej ludzkości ku niebu, łączącej świat rzeczy zmiennych i znikomych ze światem absolutnej prawdy, jest ich cechą, najbardziej rzucającą się do oczu, zasadniczą.

Moralny dogmatyzm nazywają też filozofią czynu. Podobny bowiem do nauki Tołstoja, nie stawia on na wstępie pytania, co jest prawdą, ale jak żyć, aby poznać prawdę. Życie zaś, to czyn, niezbędną przeto staje się filozofia czynu; tę filozofię próbował dać Maurycy Blondel w dziele, które poczytują za najgłębszy wyraz nowego zwrotu w filozofii katolickiej.

Istotę czynu upatruje on w szukaniu Boga, czyli na postawione pytanie, daje on tę samą, co Tołstoj, odpowiedź, że trzeba żyć po Bożemu, aby Boga poznać. Ale już stąd rozstaje się on z Tołstojem. Nie ku regułom zgodnego z myślą o Bogu życia w świecie zwraca on uwagę swoją, ale ku głębiom wewnętrznego stosunku duszy do Stwórcy. Żądza Boga świadczy o nadfenomenalnym pierwiastku natury naszej — analizie tego pierwiastka poświęca on dzieło swoje; w ten sposób jego „filozofia czynu" staje się metafizyką experymentalną, czyli nauką o Bogu i życiu wewnętrznem na podstawie doświadczenia wewnętrznego, oczywiście dostępnego tym tylko, którzy myśl swoją ku rzeczom wiecznym wznosić są zdolni.

Im bardziej się zachwiewa racyonalistyczny dogmatyzm, tem niezbędniejszą staje się taka experymentalna metafizyka. Znamienne zaś jest to, że jej dzisiejsi przedstawiciele nietylko usuwają na dalszy plan rozumowe dowody istnienia Boga, skupiając myśl swoją na dowodzie moralnym, który dla Cziczerina był tylko dodatkiem do tamtych — ale nie próbują nawet brać tego dowodu za podstawę do nowego systemu religijno-filozoficznego. Owszem. Energicznie przeciw temu się zastrzegają. Ogłaszając życie za zasadniczy pierwiastek poznania, nie twierdzą oni, aby czyn mógł zastąpić wiedzę i naukę. Dogmatyzm moralny przedstawiają jako metodę, lecz „dzięki tej metodzie — mówi Laberthonniére — prawda religii może się stać pierwiastkiem życia w myśleniu, zamiast być tem (czem dziś, niestety, często bywa) dodatkiem obcym i krępującym". Zgodnie z tem dzieła Blondela, Laberthonniére'a, Tyrrella i innych nie są systemami filozofii, lecz raczej przewodnikami do życia wewnętrznego, wskazówkami dróg dla duszy szukającej Boga.

Ze stanowiska Cziczerina mogłyby być poczytywane za jakieś czcze gadulstwo; gdzie Blondel kończy, tam Cziczerin dopiero zaczyna; wiara u Blondel'a jest wynikiem życia, skierowanego ku Bogu, nagrodą trudów nad wyzwalaniem nadfenomenalnego pierwiastka w duszy z powodzi fenomenów. Dla Cziczerina te trudy są niepotrzebne, ich miejsce zastępuje dyalektyka. Stwierdziwszy bowiem w człowieku żądzę absolutu, on ją utożsamia z rozumem, który jest świadomością absolutnego prawa; rozum ten, wsparty o dyalektykę, naucza go o Bogu, o świecie i stosunku człowieka do Boga i do świata.

Ale, przedstawiając typ nawskróś racyonalistycznej religijności, Cziczerin odbiega bardzo daleko od racyonalizmu teologicznego, który najwyraźniej się objawił w filozofii scholastycznej. Dla teologów najwyższą instancyą Prawdy jest władza Kościoła, jako tłumacza i stróża Objawienia, gdy więc wskutek tego wyznaczają oni filozofii podrzędne stanowisko służebnicy teologii, dla Cziczerina odwrotnie, filozofia jest niezbędnem przygotowaniem do religii, rozum powinien być sędzią wiary. Konieczność kontroli rozumu wynika nie z tego tylko, że do wiary łatwo przystaje zabobon, ale bardziej jeszcze stąd, że istnieje wielka ilość religii, a każda podaje się za jedyną prawdziwą. „Gdy więc rozumowi przeciwstawiają Objawienie i każą mu je uczcić, człowiek, jako istota rozumna, ma prawo zażądać dowodów prawdy Objawienia i zapytać, dlaczego ma wierzyć Ewangelii, nie zaś księgom Wedyckim lub Koranowi...“ „Pomimo całej swej ograniczoności rozum stanowi jedyne nasze narzędzie poznawania i z tego powodu jest jedyną miarą prawdy“. Religia zaś, jeśli jest przeświadczona o prawdzie swej treści, zamiast obawiać się, powinna zachęcać do roztrząsania tego, co podaje ludziom do wiary: „A wszystkiego doświadczajcie — mówi św. Paweł (I., Thess. V., 21) — co dobre jest, dzierżcie“. Z tego zaś przeciwieństwa między racyonalizmem teologów, a filozoficznym racyonalizmem Cziczerina w poglądzie na stosunek rozumu do wiary, wypływa tu i tam odmienność punktu widzenia w ocenianiu przeciwników.

Racyonalizm teologiczny jest, jak widzieliśmy, ekskluzywny, i swoją wyłączność posuwa do fanatyzmu; wszystkie poza zagrodą Kościoła płynące kierunki filozofii i religii wydają mu się ohydnymi wytworami znieprawionej woli i myśli; Cziczerinowi zaś dyalektyka każe szukać wyższej jedności wśród chaosu sprzecznych poglądów; z tego stanowiska każdy prąd ducha znajduje swoje wyjaśnienie, każdy zawiera w sobie jakąś cząstkę prawdy i każdy przyczynić się może do oświetlenia jej z innej strony.

Zdawałoby się więc, że przyznanie rozumowi prawa sądu w rzeczach wiary powinnoby zbliżyć Cziczerina do protestantyzmu. Tak jednak nie jest. Uznając potrzebę subjektywnego pierwiastka w religii, zastrzega się Cziczerin przeciw jego panowaniu. Protestantyzm odrzuciwszy tradycyę i postawiwszy na jej miejscu indywidualny rozum, tem samem utracił, według myśliciela rosyjskiego możność stawiania granic rozumowi. Wynikiem tego jest dzisiejsz jego rozdrobnienie. To dowodzi, że rozum, pomimo swego pra

wa do sądu w rzeczach wiary, powinien uznać konieczność instytucyi wiążącej człowieka z Bogiem i będącej organem woli Bożej, czyli konieczność Kościoła. Oczywiście nie wolno nikogo zmuszać do poddania się Kościołowi, ale „któ chce być jego członkiem, obowiązany jest do posłuszeństwa władzom, jednak bez wyrzekania się swego sumienia i swego rozumu, które szanować w sobie powinien, jako objawy pierwiastka Bożego, równocześnie uznając ułomność swej myśli i starając się pogodzić rozum i sumienie z niewzruszonemi podstawami tradycyj kościelnych". Jaskrawiej jeszcze występuje różnica między filozofią Cziczerina a protestantyzmem w poglądzie na kult świętych i Bogarodzicy. Ten kult jest, według protestantów, bałwochwalstwem. Nie — odpowiada na to Cziczerin — „należałoby raczej powiedzieć, że negacya tego kultu jest świętokradztwem, albowiem oznacza ona odrzucenie tego pierwiastku Boskiego w naturze ludzkiej, dzięki któremu Słowo Boże mogło przyjąć postać człowieczą i tem objawić swoją łączność z całym rodem ludzkim". Słowo jest wiekuistym wzorem dla nas; ale na wyżynę podobieństwa z Chrystusem wznieść się mogą tylko wybrańcy — i ci się stają przed Majestatem Najwyższym orędownikami pogrążonej w grzechu ludzkości. Tem wyższa część należy się Tej, przez którą Słowo stało się Ciałem. „Kościół Wschodni stawia Matkę Bożą ponad wszystko, co stworzonem zostało, nazywa ją Królową Nieba, Panią świata, pokrowcem i Oczyszczeniem wszystkiego, co jest. A słowa te mają głębsze znaczenie, nietylko moralne, ale i metafizyczne. Narody pogańskie oddawały cześć boskiemu pierwiastkowi, materya, która jest nieskończonem środowiskiem, przyjmującem wszystkie nasiona życia i wyłaniającem wszystkie istoty skończone. Ta cześć uduchownioną została w chrześcijańskim kulcie Bogarodzicy".

Słowem, starając się trzymać ściśle Kościoła, który jest „kierownikiem sumień", Cziczerin umiał zarazem uniknąć wyłączności, w którą wpada racyonalizm, zwłaszcza w zakresie religii, gdy daje się olśnić ścisłością swoich dedukcyi. Ta wewnętrzna równowaga tłumaczy się jego niezachwianem przeświadczeniem o nieomylności prawa dyalektycznego rozwoju, które go wprowadzało w tajniki historyi i rozjaśniało przed nim wszystkie kierunki ducha, przetwarzając je we wspaniałą harmonię jakiejś hosanny Bogu na wysokościach. Ale tę szerokość swej myśli, wolnej od wszelkich wyznaniowych uprzedzeń, choć tak głęboko prze-

jętej ideą Powszechnego Kościoła zawdzięcza Cziczerin w większym jeszcze stopniu potędze, z jaką objawiała się w nim moralna świadomość. Prawo moralne jest absolutne, postulatem zaś moralności jest wolność.

Poddanie się przeto Bogu i Kościołowi nie może być inne, jak dobrowolne, jak zgodne z sumieniem: „Sumienie dane jest człowiekowi, jako światło wewnętrzne i musi mu być pochodnią w życiu. Zgasić pochodni tej człowiek niema prawa, chociażby, czując jej niedostateczność, musiał szukać innej jeszcze mocniejszej opory. On będzie winnym moralnie, jeżeli, chcąc uwolnić się od wątpień, wytworzy w sobie wewnętrzną ciemność i odda się w obce ręce". Stąd wypływa dla każdego obowiązek szanowania wolności sumienia i wolności myśli; „wolność sumienia jest nienaruszalnem sanctuarium ducha ludzkiego, a wolność myśli, pomimo wszystkich jej błędów, stanowi niezbędny warunek rozwoju"... „Wysokie więc znaczenie Kościoła nie na tem polega, ażeby wewnętrzne światło sumienia stało się zbytecznem, ale na tem, aby czerpało nową moc w Kościele i płomieniało jeszcze jaśniej". Kościół powinien pociągać i nawracać tylko mocą swej wewnętrznej świętości, „powinien rozumieć wymagania każdej epoki, łącząc niewzruszoną stałość ze względnością wobec ułomności ludzkiej i patrząc na zwolenników nowych kierunków, nie jako na wrogów, czyhających na prawa jego, ale jako na rozpierzchłe stado, które prędzej czy później wróci na jego łono". Wszelki gwałt w rzeczach wiary, jest obrzydliwością, zamachem przeciw samej podstawie życia moralnego. Usprawiedliwianie gwałtu pozorem konieczności zbawiania dusz pogrążonych w błędzie jest grubą sofistyką: „Bóg działa na człowieka wewnętrznie, nie zaś z pomocą przymusu zewnętrznego; Kościół ma władzę od Boga i podobnie działać powinien".

W tej harmonii racyonalistycznego pierwiastka z moralnym w religii Cziczerina tkwi, jakeśmy widzieli, głębokie jego znaczenie. Choć jako uczeń i kontynuator Hegla przyszedł on zbyt późno, aby podziałać na umysły współczesne, za to jako czciciel moralizmu Kanta należy on do epoki dzisiejszej. Wobec toczących się na polu myśli religijno-filozoficznej walk obecnych między racyonalizmem a moralizmem filozofia Cziczerina świadczy o możliwości pojednania obu kierunków.

Ponieważ stosunek filozofii do religii jest, według Cziczerina stosunkiem syllogizmu do modlitwy, więc, ażeby módz uczci

Boga, trzeba wprzódy myślą wniknąć w Jego istotę i pojąć Go rozumem. W przeciwieństwie do tego moralizm zaczyna od modlitwy do Boga nieznanego, który w miarę jej gorącości objawia się człowiekowi. Wprawdzie przedstawiciele moralizmu, n. p. Albert Sueur, lubią określać filozofię jako „przygotowanie do życia moralnego i religijnego" i zdają się być w tem w zgodzie z Cziczerinem, ale zakres filozofii ograniczają oni do poznania siebie; poznanie zaś siebie, jest poznaniem tego, co w człowieku jest bytem, t. j. pierwiastka absolutnego, nadfenomenalnego; drogą do tego jest wyzwolenie się z niewoli fenomenów, czyli czyn; warunkiem zaś takiego czynu musi być skupienie duszy w modlitwie, czemże bowiem, jeśli nie modlitwą, jest szukanie nieznanego Boga, o którym wiadome to tylko, iż On jest „Unicum necessarium"? Ta modlitwa do nieznanego Boga przechodzi w modlitwę do Boga, który się objawia duszy, jako treść jej absolutnego pierwiastku; poznanie siebie kończy się poznaniem Boga, jedno zaś i drugie ma charakter nie racyonalistyczny lecz mistyczny; nie jest badaniem, lecz czynnością ascetyczną; jest odwróceniem siebie od rzeczy znikomych i dostępnych badaniu ku temu, co się unosi przed sferą myśli.

To poznanie mistyczne, posługujące się metodą ascetyczną, wymagające doskonałości moralnej, daje moralną pewność Boga, bezpośredniejszą i głębszą od pewności racyonalnej, ale wystarczające nie jest i wymaga uzupełnienia dla dwóch przyczyn. Przedewszystkiem jest dostępne tylko wybrańcom; ogół nie mając pewności zmysłowej, doświadczalnej, a nie umiejąc się wznieść do tej, którą daje doświadczenie wewnętrzne, żąda przynajmniej pewności racyonalnej t. j. logicznego usprawiedliwienia religii. — Następnie metoda ascetyczna, stanowiąca podstawę poznania mistycznego, naucza, kędy się idzie od świata do Boga, ale nie daje wskazówek jak od Boga wracać do świata...

Słowem w „filozofii czynu", w której się streszczają moralne kierunki myśli religijnej, czyn jest skrzydłem wznoszącem umysł ku kontemplacyi. Filozofia ta nie prowadzi ani od syllogizmu do modlitwy, ani odwrotnie od modlitwy do syllogizmu, ale od modlitwy, która jest aktem nadziei, do modlitwy doskonalszej, wyższej, wyrażającej wiarę i miłość. Jako reakcya przeciw jednostronności racyonalizmu jest ona dobroczynnym, szerokim, rzeźwiącym powiewem ducha miłości — i powiew ten tem dobroczynniejszym będzie, im głębiej się ona przejmie świadomością, że istotę

tego fenomenalnego bytu, z którego ona się wyrywa, stanowi cierpienie. W tej świadomości ona czerpać będzie litość dla wszystkiego, co żyje i cierpi, a tylko na litości osnuta miłość jest prawdziwą chrześciańską miłością[1]). Ale na tem poprzestać nie można. Zdają sobie z tego sprawę przedstawiciele „filozofii czynu" i dogmatyzmu moralnego: rozumieją, że są pionierami, przygotowującymi grunt do nowych religijno-filozoficznych systemów.

Cziczerin wierzył tak niezachwianie w nieomylność dyalektyki, że nie wahał się wygłosić następujących słów: „Uzbrojeni w prawo dyalektycznego rozwoju możemy z całą ścisłością określić nietylko, gdzie my stoimy, ale dokąd idziemy"... „możemy przepowiadać przyszłe fazy rozwoju ducha ludzkiego z tą samą pewnością, z jaką astronom przepowiada zaćmienia słoneczne". I w swej syntezie dziejów, którą dał w ostatniej części „Nauki i Religii", przepowiedział on, że przyszłą fazę oznaczać ma tryumf idealizmu w filozofii, a tryumf ten sprowadzi pogłębienie i tryumf religii. Przeświadczenie to było dla niego pociechą, źródłem oporności i hartu. I widzimy, że się nie mylił. Dzisiejsze kierunki, biorące świadomość moralną za punkt wyjścia, są odrodzeniem idealizmu w tem szerokiem znaczeniu, które mu nadawał Cziczerin, t. j. idealizmu ogarniającego wszystkie lepsze i wyższe popędy ducha. Wyrazem zaś płynącego stąd pogłębienia religii jest filozofia Wł. Sołowjewa. Nie idzie ona od syllogizmu do modlitwy, jakby tego chciał Cziczerin; przeciwnie, zaczyna od modlitwy, tylko nie kończy na modlitwie, jak „filozofia czynu"; modlitwa jest dla niej wstępem do całego systemu filozoficznego, którego ostatniem słowem, raczej marzeniem — pojednanie Kościołów. Marzenie oświetlające ogniem z nieba posępny widnokrąg życia. Co Zachód mógłby dać Wschodowi, o tem mówić zbytecznie; jest to zupełnie jasne. Natomiast Wschód dałby Zachodowi światło tej dążności do harmonijnego zespolenia wszystkich władz i sił ducha w czci Bożej, którą Chomiakow nazywał

---

[1]) Zrozumiał to Ryszard Wagner — i na tem polega jego doniosłe w dziejach myśli znaczenie. Filozofia pessymistyczna była dla niego bramą, przez którą wszedł w głąb chrześciańskiego poglądu na świat. Synte chrześciaństwa z pessymizmem (lepiejby było powiedzieć z buddyzme zawarł on w następujących głębokich słowach: „Nur die dem Mitleid entkeimte und im Mitleiden bis zur vollen Brechung des Eigenwillens si betätigende Liebe ist die erlösende Christliche Liebe".

(Ges. Schriften, X, 260).

„świadomością całkowitą“ i przeciwstawiał zachodnio-europejskiemu racyonalizmowi. W przystępie patryotycznego zapału zdało się twórcy słowianofilstwa, że dążność ta już urzeczywistnioną była w Kościele wschodnim i w narodzie rosyjskim — i tem zaślepieniem jego tłumaczy się szybki rozkład jego nauki. Ale trafne to w nim było jako wskazanie ideału, w tym bowiem kierunku poszły najgłębsze umysły rosyjskie.

Ścieranie to racyonalizmu z moralizmem na Zachodzie jest walką dwóch skrajnych przeciwieństw. Racyonalistyczny dogmatyzm, usiłując dać zewnętrzny wyraz prawdzie, która jest nieskończoną i narzucić go wszystkim, zwęża umysł i wysusza serce; tem samem wywołuje zwrot w przeciwną stronę, ku bezdennym głębiom życia wewnętrznego. Pojednanie obu kierunków byłoby możliwe w wyższej syntezie idei jedności, która tkwi w dogmatyzmie racyonalistów, z ideą wolności, która najściślej się wiąże z mistycznemi aspiracyami „filozofii czynu“. O tej syntezie też marzył Chomiakow; próby jej daje filozofia rosyjska. Cziczerin był jednym z najkonsekwentniejszych przedstawicieli racyonalizmu; należał do tych ludzi, o których X. Tyrrell z taką niechęcią mówi, że „wszystko dla nich jest jasne, oczywiste, postulatem zdrowego rozsądku; żadnych tajemnic nie znają“, a jednak to go nie zasklepiło w pogardliwem lekceważeniu tych, dla których „nie wszystko jest jasne“; umiał dojrzeć i uczcić pierwiastki prawdy i poza własną filozofią. „Wszyscy są braćmi w Chrystusie — pisał on — zasada ta wykluczać powinna wszelką nietolerancyę i wszelką wyłączność, ale nie wyklucza rozmaitości poglądów i potrzeb“. I wierzył on, że przyjdzie czas, „gdy wszystkie Kościoły chrześciańskie zapomną o wzajemnych niesnaskach i patrzeć na siebie będą, jako na członków jednego ciała duchownego, z jedną niewidzialną głową — Chrystusem“. — Temu niejasnemu marzeniu o pogodzeniu przeciwieństw dał później Wł. Sołowjew określone kształty w swej nauce o jednym powszechnym Kościele z jedną widzialną głową.

M. Zdziechowski.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Na czoło roztrząsań prasy **ruskiej** wysunęły się wybory do rosyjskiej Dumy i do parlamentu austryackiego.

Sytuacyę przedwyborową charakteryzuje bardzo żywo obszerny wstępny artykuł w 1. N-rze *Diła* za rok 1907. Organ ruskich narodowych demokratów na Rusi galicyjskiej powiada: „Kierując się z jednej strony zasadami naszego programu i wogóle zasadami wszelkiego zdrowego politycznego życia partyjnego, a z drugiej względami na wspólną narodową sprawę i na potrzebną kooperacyę ruskich sił przy wyborach, stronnictwo narodowo-demokratyczne przyjęło za zasadę w stosunkach do innych ruskich stronnictw podczas wyborczej akcyi, międzypartyjny kompromis. Nasze stronnictwo postawiło sprawę jasno, lojalnie, uczciwie i patryotycznie: wykluczyło opartą na wzajemnem oszukiwaniu się konsolidacyę, a jako jedyne kryterjum w stosunkach ruskich stronnictw przyjęło z jednej strony potrzebę porozumienia się w celu zwalczania wspólnego przeciwnika, z drugiej faktyczne dane siły i wpływu różnych stronnictw w różnych okręgach".

Taktyka ta ze względu na stronnictwa radykalne okazała się skuteczną i narodowcy mają nadzieję, że kandydaci wszystkich obozów, stojących na gruncie narodowym, a oddzielonych programami społecznymi, przy nadchodzących wyborach zwalczać się nie będą. Ale z moskalofilami sprawa jest o wiele trudniejszą. Ci w pierwszej chwili zagrali rzewną konsolidacyjną nutę, a rozczuliwszy nią ckliwe serca politycznych naiwnisiów i ogłupiwszy do reszty całą rzeszę niewyrobionych patryotów prowincyonalnych, zatrąbili nagle do odwrotu, puszczając w ruch piekielną maszynę swojej taktyki bojowej. Posypały się napaści, plotki, oszczerstwa, insynuacye o polskiej intrydze, o sprzedajności i zdradzie narodowców, aż z tego chaosu krzykliwych i fałszywych tonów, wydobył się na szpaltach *Russkawo Słowa* głos czysty i szczery, wzywający „russki naród, ażeby wybierał tylko takich posłów, którzy w parlamencie jawnie oświadczą się za jednością galicyjskiej Rusi z moskiewską" — czyli innemi słowy emisaryuszy, żądających przyłączenia Galicyi do Rosyi, na wzór naszych wszechniemców, tylko bez tej rzeczowej podstawy, którą oni mają. Oto ten „dyabeł łabaty", z którym tak niedawno temu, radził redaktor *Diła* wchodzić w układy, dyabeł, żądający za chwilowe problematycznej natury zdobycze, bardzo wiele — duszy narodu, jego narodowych ideałów. Że lwowscy narodowi-demokraci są zanadto mądrzy, aby taką cenę nawet za ewentualne zwycięstwo przy pierwszych wyborach do nowej Rady państwa zapłacić, o tem wątpić nie można, ale, że prowincya tu i tam da się chwycić na lep, o tem również można twierdzić z wszelką pewnością. Jest to grzech stary, dziedziczny, którego Ruś galicyjska nie wyzbędzie się tak prędko. Że tak jest, widzimy znowu z *Diła*, które w dalszym ciągu powiada: „Nasze stronnictwo okazało aż nadto wiele cierpliwości, wyrozumiałości, dobrej wiary (?!) i ofiarności dla

dobra narodowego. Zrobiło ono wszystko, co trzeba było zrobić, ażeby utorować drogę do porozumienia. Moskalofile ze swojej strony, prócz konsolidacyjno-chłopołapskiej blagi, nie okazali realnej chęci do porozumienia. Wobec tego na nich spadnie cała odpowiedzialność, jeżeli nasze stronnictwo zmuszone będzie pójść bezwzględnie własną drogą, nie oglądając się na to (czy tylko?!), jaki los spotka moskalofilskich kandydatów. Z żalem przyznać musimy, że nasi stronnicy w niektórych zakątkach Galicyi nie okazali należytej ostrożności i dali się wciągnąć we wspólne, a właściwie w moskalofilskie komitety tam, gdzie moskalofile mają jeszcze pewną siłę, a gdzie istnienie osobnego ukraińskiego komitetu mogłoby wykazać illuzoryczność tej siły. Zneutralizowawszy ich w swoich komitetach, moskalofile nie potrzebują się z nimi liczyć. Tam zaś, gdzie na podobną sztuczkę nie mogą liczyć, zgodnie z instrukcyą głównego sztabu, zawiązują odrębne komitety i rozpoczynają rycie". Wobec tego *Diło* przestrzega narodowców, aby się nie dali chwycić na żadne sztuczki konsolidacyjne i pamiętali o tem, że powiatowe narodowe organizacye są zarazem komitetami wyborczymi. „Stronnictwo narodowe musi wymagać konsekwencyi i przystosowania się wszystkich członków do ogólnych uchwał partyi, nietylko w imię karności i jednolitości taktyki, lecz i ze względu na zagrożone interesy stronnictwa i narodu".

Dlatego narodowi-demokraci zwracają się z ostrą wymówką przeciw stanisławowskiemu biskupiemu ordynaryatowi, który stawia swoich kandydatów i nakazuje wybierać osobne klerykalne komitety. „Rozumie się, powiada na to organ narodowych-demokratów, że przeciw wszelkiej podobnej robocie, stronnictwo nasze zmuszone będzie wystąpić. Nie uznajemy żadnych stanowych, fachowych, oraz klasowych politycznych organizacyj, ani ich kandydatów. Musimy to zaznaczyć z naciskiem, jako też z góry oświadczamy, że pociągniemy przed sąd narodowej opinii każdego, kto dla osobistych albo stanowych interesów, lub pod ich pokrywką tylko zechce wprowadzać nieład i zamęt w narodowe szeregi. Nasze stronnictwo znajdzie w sobie dość siły, aby wyznaczyć należyte miejsce podobnej herostratowej robocie fanatyków lub ambicyuszów".

Z dotychczasowej akcyi jest *Diło* zadowolone. „Jeżeli przedwyborcze starania innych stronnictw w naszym kraju porównamy z naszemi, to porównanie to, powiedzmy bez ogródek, wyjdzie na naszą korzyść".

Czy rzeczywiście? Już to jedno, że po tylu nadaremnych próbach z moskalofilami, dali się narodowcy jeszcze raz wyprowadzić w pole, tracąc na czasie i na bezwzględności swego postępowania, świadczy o czemś wręcz przeciwnem; dodajmy do tego, że w niektórych powiatach nie zrobiono nic, tak, jakby wybory były za górami, w innych wydźwignięto aż kilku kandydatów, jeszcze w innych rozpoczęto walkę osobistą i t. p., — a zobaczymy, że optymizm *Diła* jest zanadto wielki. Jeżeli Rusini wierzą, iż Rada Narodowa polska postanowiła odebrać im 10 mandatów, to powinni byli doprowadzić do koncentracyi wszystkich stronnictw, stojących na gruncie narodowym, aby przecież raz przekonać się o swojej sile, lub niemocy i wiedzieć, na czem się stoi. Tego zaś głównie z powodów osobistych, dla ambicyi ludzi, dążących za wszelką cenę do steru, nie zrobiono. Czy lud uwierzy, iż ci nowi zbawcy przyniosą mu zbawienię i czy

poważniejsze żywioły przerażą się sądu, zapowiedzianego na szpaltach *Diła*, trudno powiedzieć. Na wszelki sposób zbliżające się wybory będą o wiele ciekawsze od ostatnich, choćby ze względu na szersze warstwy, wciągnięte do akcyi, na polityczne roznamiętnienie, oraz na rosnącą z dnia na dzień energię narodu.

Nie tak wyraźnie zdaje sobie sprawę z ruchu wyborczego **Ukraina zakordonowa,** gdzie olbrzymi teren i liczba mieszkańców stoją w ogromnej dysproporcyi do organizacyi politycznej i środków agitacyjnych. Były poseł do Dumy, Tarasenko, ogłosił w *Radi* krytykę posłów ukraińskich w b. Dumie, twierdząc, że na 50 było między nimi zaledwie 10, którzy posiadali wszelkie warunki na przedstawicieli ukraińskiego narodu, inni zaś nie zdawali sobie należycie sprawy ani z położenia w państwie, ani z dążności i potrzeb własnego narodu. Z tego wnosićby można, że Ukraińcy uważać będą nie tyle na ilość posłów, jak na ich jakość, widząc znaczenie swoich przedstawicieli nie w ilości rąk przy głosowaniu, tylko w ich intellektualnej powadze. Autonomia Ukrainy będzie hasłem, pod którem odbędą się wybory na Ukrainie. *Ridnyj Kraj*, który dotychczas dawał bardzo dokładne informacye i korespondencye o ruchu ukraińskim, w ostatnich numerach, zagrożony przez rząd, stał się małomownym. Akcya musi wobec presyi ze strony rządu przybrać charakter konspiracyjny.

Z innych spraw tu po obu stronach Zbrucza utrzymuje się niemal na pierwszym planie kwestya szkolna. We Lwowie, przy imatrykulacyi, dzięki kilku ludziom, zaledwie zdołano powstrzymać wybuch walki o wiele groźniejszy, jak zeszłoroczny, z barykadami, laskami itd. Sytuacya przykra! (zob. dalsze wiadomości w „Kronice"). Na Ukrainie, w Kijowie wysłano memoryał z 1500 podpisami, żądający katedr ukraińskich i otrzymano odpowiedź, że Rada uniwersytecka zgadza się na to, o ile znajdą się prelegenci Niespodziewanym krokiem trzeba nazwać oświadczenie profesora Sumcowa, który zapowiedział, że w przyszłym kursie wykładać będzie po ukraińsku-

Wobec rosnącego ruchu ukraińskiego za kordonem budzi się obawa, ażeby nie rosły różnice, wynikające wskutek rozdziału narodowego organizmu. Toteż prof. Hruszewski wystąpił z kilku artykułami, wzywającymi do wzajemnego poznania się i zbliżania, do wyrównania różnic językowych itd. Ważnym krokiem w tym względzie powinno być otworzenie drugiej rédakcyi *Lit. nauk. Wistnyka* w Kijowie i wyjazd kilku tutejszych ludzi, jako współpracowników wydawnictw zakordonowych.

Na **Bukowinie** spokój. Tamtejsza Ukraina jest zupełnie zadowoloną z swoich pięciu mandatów i cieszy się nowym sukcesem, t. j. zwycięstwem do Rady miejskiej w Czerniowcach, które zawdzięcza politycznemu sprytowi posła Wasylki. *N. M.*

Artykuł prof. Hruszewskigo w *Literaturno-naukowym Wistnyku* p. t. „Galicya i Ukraina" wydaje się nam zbyt ważnym, żeby mu nie poświęcić więcej uwagi, niż to uczynił nasz ruski współpracownik. Wszak przemówiła głowa narodu ruskiego w Galicyi!

Przywykliśmy — pisze prof. H. — uważać Galicyę za ognisko duchowe Ukrainy. Ale teraz tamta Ukraina waha się czerpać od nas kulturę, przesyconą galicyjskiem „ruteństwem". Nie można już uważać Galicyi wscho-

dniej za rodzaj ruskiego Piemontu, ani też za pracownię, w której się pracuje dla całego narodu. Na Ukrainie nie znać ochoty zbliżenia się do Galicyi; przeciwnie, odwracają się tam od nas, naszej działalności i nawet naszej literatury. Okazuje się, że to są dwa światy. Tam zaciężył wpływ literatury rosyjskiej i prawosławia, a tu wpływy polskie i niemieckie. Szkoły ruskie w Galicyi, to filie szkół polskich, a na Ukrainie rozwinie się szkolnictwo zgoła odmienne. Terminologia podręczników szkolnych (zaczęto je tam już wydawać) zupełnie odmienna, bo tu oparta na polskich wzorach, tam na rosyjskich. Jeżeli rzeczy pójdą dalej tym torem, a raczej dwoma odrębnemi torami, różnice będą coraz większe, a za jakie 20—30 lat mogłyby się wytworzyć dwie osobne narodowości. Ażeby temu zapobiedz musi Galicya starać się o jak najściślejsze stosunki z Ukrainą. Obyczaj galicyjskich Rusinów, kultura ich, piśmiennictwo, język, winny się dostosować, upodabniać do' ukraińskich, a młodzież powinna tam jeździć, ażeby poznawać tamtejsze życie, żeby nie brakło pośredników pomiędzy tą a tamtą stroną narodu.

Wywody te prof. Hruszewskiego spisane są w tonie minorowym. Ciekawa rzecz, że narzekanie jest duszą duszy Rusina. Zwolniły się pęta nad olbrzymią większością narodu, i cóż? Głowa nardu zabrał głos i zawołał wielkim głosem: „Biada!"

I cóż się stało złego? Gdzie i skąd grozi jakie niebezpieczeństwo?

Kto czytywał nasze artykuły w sprawach ruskich, umieszczane w ciągu ostatnich dwóch lat w *Świecie Słowiańskim*, spostrzeże, że przewidywaliśmy wiele z tych objawów, które trwożą obecnie prof. Hruszewskiego, a trwożą go niepotrzebnie. Już w r. 1905 pisaliśmy o tem, że punkt ciężkości narodowego życia ruskiego przeniesie się i przenieść się musi na tamtą stronę kordonu, że nietylko zasadnicze, wielkie sprawy ruskie, ale nawet stosunki polsko-ruskie, będą się rozstrzygały nie we Lwowie, że intenzywność życia ruskiego w Galicyi zmaleje, poziom obniży się i nastanie odpływ intelligencyi ruskiej na Ukrainę; przewidywaliśmy, że Ruś Czerwona utraci wiele na znaczeniu. Ale to wszystko dobre jest właśnie dla Rusi i korzystne. Jakżeż rądowalibyśmy się, gdyby Kraków utracił na znaczeniu na rzecz Warszawy!

Toć-to rzecz tak prosta, że olbrzymia Ukraina przed- i zadnieprska nie może ciążyć do powiatów bohorodczańskiego, trembowelskiego, czy kołomyjskiego, ale musi być przeciwnie, jeżeli naród ma się rozwijać normalnie. Olbrzymie ziemie czysto ruskie nie będą się stosowały do małej krainy polsko-ruskiej! Byłoby to tak, jak gdyby np. Polska miała się stosować do Górnego Śląska.

Dotychczasowy prym Rusi Czerwonej w ruskim narodzie był właśnie czemś nienaturalnem i wynikał tylko ze szczególnych okoliczności. Podobnież nienaturalnem jest przodowanie Galicyi w życiu polskiem; ale gdyby o się skończyło, my nie będziemy wołać: Biada! — lecz: Hosanna!

Rusi Czerwonej nie można było nigdy uważać za rodzaj ruskiego montu. Wszelki Piemont musi być nietylko etnograficznie jednolity, ale narodowo wielce uświadomiony. Galicya wschodnia była i jest (i będzie wieki) ziemią rusko-polską, a o jej ruskiem uświadomieniu narodowem adczy nieszczególnie fakt, że znaczna część Rusinów tutejszych nie

uznaje wcale istnienia narodowości ruskiej, lecz uważa się po prostu za Rosyan, a „Ukraińcy“ tutejsi wchodzą z temi „Rosyanami“ raz wraz w rozmaite polityczne porozumienia i to nie, jako z reprezentantami drugiej narodowości, ale jako z rodakami innego stronnictwa. Gdzie przyznawanie się do tej lub owej narodowości uważanem bywa za rzecz stronnictwa, tam uświadomienie narodowe stoi jeszcze na niskim poziomie, tam nie wiedzą nawet właściwie, co to jest narodowość. Jakżeż drobną jest garstka tej ruskiej intelligencyi, która nie miewa zmów i umów z „moskalofilami“ — a tylko tych można uważać za posiadających zupełne uświadomienie narodowe. A lud wiejski? Są całe okolice, w których polskość lub ruskość wieśniaka zależy od tego, do jakiego mu bliżej kościoła, do łacińskiego, czy greckiego. I co tu mówić o Piemoncie?!

„Piemont“ potrzebny jest zresztą tylko takim narodom, które są politycznie rozdrobnione, ale pojęcie takie, wsunięte pomiędzy pojęcia polityczne narodu, który niemal wszystek w jednem znajduje się państwie, jest politycznem bałamuctwem. Rusini nie potrzebują żadnego „Piemontu“.

Ukraina nie chce czerpać kultury od Rusi Czerwonej? Ależ to dobrze, że pomimo prześladowań czuje, że kulturę i to swoją własną, posiada i że nie potrzebuje po nią jeździć do Lwowa, do miasta polskiego, z nieznaczną tylko stosunkowo domieszką ludności ruskiej. Objaw ten powinien był prof. Hruszewski podnieść, jako niezmiernie dotatni ze stanowiska ruskiego, ale nie biadać nad nim.

Myli się prof. H. stanowczo co do tego, że w Galicyi wschodniej nie będzie się nadal już pracować dla całego ruskiego narodu. Wszędzie, w każdym zakątku, pracuje się dla całego narodu; tak przynajmniej my Polacy pojmujemy te sprawy. Nie będzie się tylko pracowało w Galicyi za cały ruski naród w pewnych dziedzinach narodowej pracy, jak to bywało dotychczas.

Gdybyśmy byli złośliwi, moglibyśmy teraz wyszydzać prof. H., że przyznaje, iż Galicya była kuźnią kultury za cały naród ruski, a przez tyle lat rzucał się na Polaków za ucisk Rusinów? Gdzież konsekwencya?

Aż dwa światy upatruje prof. H. w narodzie ruskim z tej i tamtej strony kordonu. Przesada i to straszna, jak we wszystkiem, co tylko wyjdzie z pod pióra prof. Hruszewskiego, ilekroć zabierze się do polityki My mieliśmy nieraz sposobność w ciągu tych dwóch lat stwierdzić, że pod Haliczem i pod Połtawą jest jeden i ten sam naród, a prof. H. wyraża obawę, że mogłyby się wytworzyć dwa narody!

Obawa najzupełniej płonna, a oparta na drobnostkach. (To także cecha naszych Rusinów: czepianie się drobnostek i wysnuwanie z nich niesłychanych wniosków). Każdy naród, nie mający inklinacyi do chińszczyzny, podlega wpływom z zewnątrz i wcale mu to nie uwłacza, jeżeli tylko wpływy te przerabia po swojemu i na swoje, czyli, jeżeli je narodowo assymiluje. Ruś Czerwona podlega wpływom polskim od tylu już wieków (my nawzajem wpływom ruskim), a Ukraina moskiewskim od końca XVII. wieku. Dawniej bywało rozmaicie, ale w wieku XIX., a zwłaszcza w drugiej jego połowie, Rusini wpływy te przetrawiali i przerabiali całkiem normalnie. Nowy powód do radości, a nie do smutku! A że Rusin z pod Charkowa nie zupełnie taki sam, jak rodak jego z pod Przemyśla, to także objaw dodatni,

a bynajmniej nie ujemny. Na tak olbrzymiej przestrzeni jednakowymi mogą być tylko ludzie bezmyślni i nieczuli. Rozmaitość typów jest bogactwem narodu. Dziwna rzecz, że historyk Hruszewski chciałby sprowadzić całą Ruś do jednego typu i w tym celu doradza, żeby Czerwona Ruś starała się upodabniać do Ukraińców. Środki, jakie do tego proponuje, dobre są, ale z innych powodów. Celu wytkniętego przez prof. H. na szczęście one nie osięgną. Rusin przemyski pozostanie zawsze innym od charkowskiego, a Rusin urodzony, wychowany i stale zamieszkały w takiem ognisku polskości, jak Lwów, zawsze będzie w sobie miał coś z polskiego obyczaju, polskich nawyczków i t. p., (podobnie jak Polak „petersburski" ma w sobie coś z Rosyanina, pomnażając tem jeszcze bardziej liczną galeryę typów polskich). Chcieć w sztuczny sposób ujednostajnić Ruś — to tyle, co głową mur przebijać. Ale bo też dobro Rusi wymaga czegoś wręcz przeciwnego, a mianowicie, żeby rozmaitość typów utrwalała się i rozwijała się jak najbardziej. Jeżeli Ruś nie ma się cofnąć ku jakiemuś sztucznie wytwarzanemu bizantynizmowi, lecz rozwijać się na naród prawdziwie europejski, musi się pod tym względem zapatrzeć na inne europejskie narody, na Niemców, Francuzów, Włochów, jeżeli już z patryotyzmu nie wypada brać wzór z Polaków, którzy (dziękujemy za to Bogu!) jesteśmy tak niesłychanie rozmaici w naszej nie ulegającej najmniejszej wątpliwości jedności narodowej.

Tej rozmaitości bowiem — która tak przeraża prof. Hruszewskiego — jest na Rusi bez porównania mniej, niż w Polsce. Według naszej, polskiej miary chodzi doprawdy o drobnostki. Inna terminologia w podręcznikach szkolnych?! Oby nie było większych kłopotów! Powinnoby być z tem o wiele mniej roboty, niż było z ujednostajnieniem polskiej terminologii np. prawniczej. A polska ortografia dotychczas nie ujednostajniona i nikt się z tego powodu nie trwoży o przyszłość narodu. Takie rzeczy ujednostajnia się dla większej wygody i poniekąd (że tak powiem) dla przyzwoitości, ale w życiu narodu są to sprawy uboczne.

Obawa o wytworzenie się dwóch piśmiennictw jest wręcz niezrozumiałą, jeżeli się zważy, że język ruski niema dyalektów (są tylko dwie gwary, obie w Karpatach w Galicyi: Łemków i Bojków). Różnice językowe ograniczają się do... pewnej różnicy akcentowania. Któryż naród może się pod tym względem porównać z Rusią-Ukrainą? Może to na dalszą metę źle, że niema dyalektów (niema z czego pomnażać słownictwa i trzeba z konieczności czerpać z innych języków, assymilując wyrazy polskie i rosyjskie), ale na razie wygoda niesłychana, a praktyczne przeprowadzenie niejednej pracy narodowej nadzwyczaj ułatwione.

Słyszeliśmy od jednego z literatów ruskich, że pozna od razu, czy coś napisał Rusin galicyjski, czy Ukrainiec. Różnic gramatycznych ani leksykograficznych niema żadnych, ale inny tok, styl, obrazowanie, inne zacięcie. Skoro tak — to i owszem; jest bowiem jedność językowa, a że w tej jedności jest rozmaitość, to właśnie dobrze.

Gdyby się Ruś pozbyła kiedyś tej rozmaitości, nastałaby martwota duchowa. Tak się ta sprawa przedstawia Polakowi, zastanawiającemu się nad narzekaniem prof. Hruszewskiego.

W artykułach prof. H. nie obejdzie się nigdy bez wycieczek przeciw Polakom. Nie odpowiadamy na nie, tylko stwierdzamy, że zdaniem same-

goż prof. H. pod „polskim uciskiem“ była w Galicyi kuźnia dla całej Rusi i za całą Ruś.

Przejdziemy natomiast do innej materyi. Dyletanci polityczni zwykli ignorować to, co blizkie, a suszyć sobie głowę nad szczegółami spraw dalekich. Znamy to dobrze z dziejów polskiej emigracyi, która kłóciła się o formę rządu w przyszłej Polsce; ale też w dyskusyach tych nie brali udziału profesorowie uniwersytetu, tylko eks-wojskowi i b. hręczkosieje, zacne dusze, lecz (nie ze swojej winy!) trochę wykolejone wśród obcych stosunków; mając sobie zamkniętą drogę do normalnego życia, jęli się politykować, jak mogli i umieli, w przeświadczeniu, że i w ten sposób zrobią coś „dla kraju“. Cześć ich pamięci, bo mieli dobrą wolę, a błędy ich łatwo wytłumaczyć. Ale żeby dziś najpoważniejsi z Rusinów, mężowie używający pełni życia, bo i na stanowiskach i wśród swoich, wśród całkiem normalnych warunków tych trudów życiowych, które są szkołą dojrzałych w radzie mężów, żeby oni byli takimi samymi dyletantami, jak tamci, to objaw zaiste szczególny. A niemal wszyscy z nich biorą udział publiczny w dyskusyi nad formą rządu w przyszłej niepodległej „Rusi-Ukrainie“. Właściwie nie jest to dyskusya, bo zdania nie są podzielone. Zgodzono się jednomyślnie na republikę ukraińską.

Pisaliśmy już i o tem. Krótko więc tylko powiemy, że taka republika byłaby walką wszystkich przeciw wszystkim i skończyłoby się na tem, że jak dzięki Chmielnickiemu szlachta ruska wyrzekła się rusczyzny i od okropności wojen kozackich uciekła się do polskiego poczucia i spolonizowała się, bojąc się i wstydząc się swoich, tak owa przyszła republika ukraińska zapędziłaby całą intelligencyę ruską do polskiego i rosyjskiego obozu, a Ruś stałaby się na nowo i znowu na długo prostym żywiołem etnograficznym, ludem tylko, ale nie narodem.

Nie jest niemożebnem, żeby taka republika nie powstała na jakiś czas. Miałaby nawet wielkie szanse w razie, gdyby w Rosyi reakcya zubożyła i spustoszyła do reszty państwo i społeczeństwo, gdyby tam zgłodniały lud rzucił się na dwory i miasta, a wojska nie było czem płacić i gdyby Prusak wkroczył w granice państwa rosyjskiego. Berlin będzie tę republikę popierać z całych sił.

Ale republika ukraińska nie dałaby się długo utrzymać. Interesy Rosyan i Polaków wymagają, żeby na sarmackiej równinie nie było granic państwowych. (Wymagają tego również interesy Rusinów, ale oni o tem nie wiedzą).

Z mrzonki politycznej można zrobić krótkotrwały eksperyment i nic więcej. Eksperyment republiki ukraińskiej byłby zabójczym dla Rusi, a dla Polski i Rosyi czasowo bardzo przykrym, ale ostatecznie nadzwyczaj korzystnym, bo wykluczającym na cały szereg pokoleń ze spółki sarmackiej jednego ze wspólników, a przelewającym jego bilans na pozostałych wspólników.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Pisząc o różnicach pomiędzy tą a tamtą Rusią, nie dotknął prof. Hruszewski różnicy religijnej: tu katolicy, a tam prawosławni. Oto największa różnica, a w oczach Rusina... bez znaczenia. Pisaliśmy już i o tem, że są po Bułgarach drugim w Słowiańszczyźnie narodem nie antyreligijnym, lecz areligijnym. Póki zaś są

takimi, nie wytworzą niczego trwałego, nie zdołają tworzyć dziejów, ani nawet własnych.

Uwagi niniejsze nie mają być wcale zwrócone przeciw osobie prof. Hruszewskiego, lecz tylko przeciw jego polityce. Co w głowie galicyjskich Rusinów jest godnego szacunku, wiemy i nie wahaliśmy się wyrazić mu za to szacunek w tym miesięczniku. Wiemy też, że nie jest on taki straszny, jak go malują, a nawet w gruncie rzeczy mniej straszny, niż sam się maluje. Wiemy, że niema w nim wcale materyału na hajdamakę (w polskiem znaczeniu tego wyrazu) i nie obawiamy sio go wcale, różniąc się tem od innych pism polskich. Wytykamy mu po prostu niekonsekwencyę i dyletantyzm polityczny.

Rzucać się na osobę prof. Hruszewskiego dlatego, że on rzuca się na nas, uważamy za bardzo niestosowne. Jakżeż można kogoś naśladować w tem, co się jemu wytyka? *F. K.*

Z prasy **rosyjskiej** nie można pominąć milczeniem znakomitych artykułów politycznych *Moskiewskiego Jeżeniedielnika.* W Nr. 41 tego pisma Eugeniusz ks. Trubeckoj przeprowadza różnicę, jaka zachodzi między stronnictwem „odnowienia pokojowego", do którego jako jeden z wybitniejszych działaczy należy, — a partyami: październikowców i kadetów. „Związek 29 października — pisze on—protestuje przeciw zabójstwom politycznym, ale zezwala na wolność zdania w kwestyi wyroków śmierci. Wielu z członków Związku akceptuje nawet sądy polowe. Sprzeciwiamy się tej moralności kompromisowej. Niech nam nikt nie mówi, że to jest zabójstwo, równe śmierci żołnierza na wojnie: to jest — zamordowanie wziętego do niewoli. A październikowcy tolerują taką śmierć; wielu z nich uważa wyroki śmierci za niezbędne i słuszne". — „Ale protestując przeciw rządowym wyrokom śmierci, nie chcemy wpadać w jednostronność. Zwiastowanie pokoju niech rozbrzmiewa jednakowo głośno na oba obozy. I niech wszystkich obowiązuje. Partya konstytucyjno-demokratyczna nigdy nie wypowiedziała akceptu na rzecz zabójstw politycznych, ale też i nigdy przeciw nim nie zaprotestowała. Dlatego też znakomite słowa stronnictwa, przeciw wyrokom śmierci skierowane, w ustach k—detów traciły na sile i argumentacyi. Kto chce powiedzieć przekonywująco, ten dopowiedzieć musi prawdę do dna".

Co się tyczy sprawy polsko-rosyjskiej, to stronnictwo „odnowienia pokojowego" wypowiedziało się już za autonomią Królestwa Polskiego. W Nr. 41 *Jeżeniedielnika* ks. E. Trubeckoj informuje nas o uchwale komitetu stronnictwa, który i w sprawie żydowskiej przyjął postulat zupełnego równouprawnienia.

W Nr. 40 tygodnika znajdujemy nie mniej ważny artykuł, sprawie agrarnej w Rosyi poświęcony. Autor, ks. Sergiusz Trubeckoj, wyłuszcza w nim stanowisko stronnictwa. „Nasza partya nie odrzuca zasady przymusowego wywłaszczenia. Jako jedno z najważniejszych zadań stawiamy w programie pomoc włościanom małorolnym lub bezrolnym. Najpełniej uznajemy, że chłop powinien władać minimalnie takim obszarem ziemi, który może zabezpieczyć byt jego i jego rodziny. Uznajemy ponadto, że w dzisiejszym stanie rzeczy nadział agrarny nie daje mu takiego zabezpie-

czenia. Jeżeli punkty naszego programu agrarnego nie są tak jaskrawe, jak kadeckie, to nie dlatego, by interesy włościańskie były nam mniej drogie, niż Kadetom. O, nie! Drogie nam są one nie mniej, aniżeli tym, którzy więcej obiecują. My jednak obiecujemy tyle, ile uznajemy za możliwe do osiągnięcia. Żywimy przekonanie, że mały nawet kawałek chleba nasyci głodnego więcej, aniżeli obietnice i nadzieje. „Oddanie ziemi w ręce pracujących" — jak to brzmi effektownie! Czy tylko przy tem realnie? „Nie liczyć się z interesami i prawami dotychczasowych właścicieli tej ziemi — mogą marzyciele, lecz nie politycy". —

Gdy mowa o tygodnikach rosyjskich, niesposób pominąć też milczeniem wytrwałej kampanii p. Szarapowa, redaktora *Russkiego Dieła*, w sprawie polskiej. W jednym z ostatnich zeszytów zeszłorocznych czytamy otwarcie wypowiedziane przekonanie: „twierdzimy stanowczo, że stary kierunek rządzenia Rosyą, z rozwartym sztandarem rusyfikacyi i centralizmu petersburskiego, już przeżył swoją moc". „Jeżeli nie wstanie do życia nowa Rosya, Rosya słowiańska, jeżeli nie zorganizuje się i nie zrzuci ze siebie pęt absolutyzmu — urzędniczego czy parlamentarnego, wszystko jedno — to siła geniuszu narodowego Rosyi zczeźnie. Mamy do wyboru: albo drogę słowiańską, albo mrok niebytu. A na drodze słowiańskiej stoi Polska, zmartwychwstająca w naszych oczach. Więc, albo podamy rękę naszej siostrze słowiańskiej i pójdziemy społem ku pracy twórczej nad naszą i słowiańską przyszłością, albo Rosya zginie, a ośrodkiem Słowiańszczyzny stanie się Polska".

Na tem miejscu należy w kilku słowach podnieść znaczenie artykułów Nestora w *Rusi* w sprawie Chełmszczyzny i wypadków bezprawia w Zelwie. „Wypadki takie, jak w Zelwie, powtarzają się nieustannie. Było ich już kilka. Krew znowu przelana, bezmyślnie, ze zwierzęcem okrucieństwem i barbarzyństwem, najbardziej typowem starego stylu". *Sd.*

Życie polityczne czeskie obraca się około pytania z zaprzeczoną odpowiedzią, czy porozumienie czesko-niemieckie dojdzie do skutku i czy jest wogóle możliwe, oraz około sprawy, bardziej środkowej, jaki będzie wynik wyborów najbliższych. — Zjednoczenie stronnictw długo i wielu zajmowało. Za koncentracyą odezwały się młodoczeskie *Narodni Listy* i staroczeskie *Hlas Naroda*. Ale skutek nie odpowiedział życzeniom, agraryusze i na zebraniu i w swym organie *Venkov-ie* oświadczyli, że dla nich nie potrzeba koncentracyi, są dosyć silni, a *Samostatnost* obwieściła, że „postępowe stronnictwa nie mogą z klerykalnemi iść razem, ale je muszą zwalczać z największą gwałtownością".

W Królestwie do zjednoczenia nie doszło. Tak samo rozwiały się chęci koncentracyjne i w margrabstwie. „Pokrokaři" nie są nazbyt silni, a jeszcze siły swe rozdrabniają. Walczą z „czarnym i czerwonym internacyonalizmem". „Pokrokový" — *Moravský Kraj* uderza na czerwoną *Rovnost'* i od niej ciosy sam odbiera. Postępowcy nie są zadowoleni też z nowych n Morawach rządów. *Samostatnost* uważa, że „z punktu widzenia postępowego jest nowy rząd krajowy gorszy, niż z narodowego". Sejm morawsk obecny słabą ma „postępowość". Ludowiec Šileny w ich oczach uchod

za prototyp młodoczechizmu, a nie ma też zaufania „pokrokovych" i agraryusz Vaca, w Wydziale krajowym zasiadający.

Wniosek Starzyńskiego znalazł tłómacza między radykalnymi postępowcami czeskimi. *Samostatnost* omawia szeroko wniosek Starzyńskiego w swem znaczeniu praktycznem — i przyznaje mu wagę nie małą. Boć teraz kraj może sięgać swą ręką ustawodawczą nawet do ustawodawstwa cywilnego i karnego, może sam zmienić ustawodawstwo wodne, rybackie, komasacyjne, o przymusowych związkach rolnych i t. d. W myśl tego wniosku utworzenie państwowego starostwa należy do autonomii, a rząd może tylko rozporządzeniem określić liczbę, siedzibę, granicę i t. p.

Mg.

Koncentracyę lepiej zrozumiano na Morawach, niż w Koronie. Dnia 18 stycznia odbyła się w Bernie wspólna narada delegatów stronnictw czeskich na Morawach, o której wydano następujący komunikat. „W Zebraniu stronnictw narodowych na Morawach, odbytem dnia 18 stycznia, wzięli udział przedstawiciele wszystkich stronnictw prócz postępowego (pokroková strana). Przedmiotem obrad było zastanowienie się, czy dałoby się osięgnąć porozumienie na wybory do parlamentu. Przedstawiciele wszystkich reprezentowanych stronnictw wymienili zdania, a wyniknęła z tego możliwość dalszej wspólnej akcyi na podstawie konkretnych wniosków stronnictw, względem których określą swe stanowisko ich komitety wykonawcze. Prawnopaństwowy program czeskiego narodu wymaga utworzenia wspólnego Klubu czeskiego w parlamencie. W tym celu należy starać się o koncentracyę wyborczą wszystkich stronnictw w Czechach, na Morawach i na Ślązku".

Przedostatnie zdanie podkreśliliśmy sami. Podkreśliliśmy je, bo zawiera złote słowa. Pragniemy gorąco, żeby powstał taki Klub. Gdy Klub czeski nie będzie przedstawicielem stronnictwa, lecz narodu, będzie mogło Koło Polskie zająć inne względem niego stanowisko.

Prześladowania Słowaków na Węgrzech, odbiły się głośnem echem w Czechach, zwłaszcza na Morawach, które w pewnej części swych południowych stron są etnograficznie słowackie. W teoryi uważają też Czesi Słowaków za gałąź swego narodu, za szczep czeski i dlatego używają nazwy Čechoslovane, na oznaczenie całości swego narodu ze Słowakami włącznie. Był zresztą czas, że intelligencya słowacka uważała czeszczyznę za swój język literacki.

Odbyło się wiele manifestacyi na rzecz uciemiężonych Słowaków. Za najważniejszą z nich możnaby uważać tłumne zgromadzenie w ołomunieckim Národnim Domu w niedzię dnia 20 stycznia. Ołomuniecka *Snaha* pisze z tego powodu w Nrze 37. „Było to zaiste grzeszną apatycznością dotychczasowego kierownictwa politycznego u nas, że wypuszczono całkiem z uwagi dużą gałąź słowacką, która w dającym się już przewidzieć czasie okaże dopiero swoje zdolności i siły. Sztuczne granice dualizmu nie mogą nas przecież robić głuchymi i ślepymi na losy Słowaków z tamtej strony Jaworzyny (rzeczka). Ten większy dział dawnych Wielkich Moraw wypada zaś przedewszystkiem naszym Morawom mieć na baczności; są do tego powołane historyą i położeniem geograficznem".

Morawską Słowaczyzną zajmują się wydawane po czesku tygodniki *Nová Slovač*, neodvislý list moravského Slováckа, pismo czerwone i konserwatywniejsze *Slov. Noviny*. Oprócz tego jest jeszcze *Stráž na Slovácku*, organ oryginalnego czeskiego wytworu, t. zw. „narodowego socyalizmu". Są to wyścigi o pozyskanie Słowaków dla tego lub owego stronnictwa i na tem koniec.

Stosunkiem stronnictw postępowych do socyalizmu zajmuje się wstępny artykuł styczniowego zeszytu *Revue moravsko-slezské*, p. t. „Budoucí cesty" (Drogi przyszłości). Zdaniem autora, czem bardziej rozwinie się i przyjmie w praktyce życia demokracya, tem gorzej dla socyalizmu, póki obstaje przy zasadzie „walki klasowej". Straciłby też socyalizm wiele na przemianie ustroju Austryi na federacyjny. Artykuł cały jest po prostu znakomity i żałujemy, że brak miejsca nie pozwala nam podać go w całości. Już-to prasa „prowincyonalna" nie stoi może nigdzie na tak wysokim poziomie, jak wśród Czechów. Autor (podpisany literami „Sk" — prawdopodobnie sam redaktor Otakar Skýpala), wzywa do zorganizowania jednolitego stronnictwa postępowego, któreby przyjęło do swego programu czeskie prawo państwowe. „Ci zaś, którzy chcą zrobić ze stronnictwa postępowego wytwór przejściowy od stronnictw czeskich do socyalizmu, postąpią szczerzej, jeżeli połączą się zaraz ze socyalistami". Dodajmy, że ta *Revue* jest pismem wybitnie „antyklerykalnem".

Na Gromnice odbędzie się w Hodoninie (słowacka kraina Moraw) zjazd czeskich dziennikarzy z Moraw i Śląska. Ciekawą, a wielce godną uwagi, myśl podają temu zjazdowi do rozważenia prostiejowskie *Hlasy z Hané* w Nrze 8-mym z 20 stycznia. Mamy tam rubrykę p. t. Kulturni List, podpisaną: „Rupertus expertus", w której podaje się czytelnikom do wiadomości pewne odkrycia nauki czeskiej z zakresu historycznego, a przy tej sposobności roztrząsa autor, czemu dzienniki nie przyczyniają się niemal nic do spopularyzowania wiedzy. Większe praskie dzienniki mają co piątek „rubrykę literacką", ale „o Morawach rzadko kiedy podadzą wzmiankę, a morawskie pisma również rozpisują się często wprawdzie o praskim ruchu piśmienniczym, ale podobnież nie podają wiadomości o tem, co na Morawach się dzieje" — wytyka przy tej sposobności słusznie autor artykułu. Na końcu znajdujemy bardzo mądrą radę, która przydałaby się i nam: „Chodzi o wydoskonalenie dziennikarstwa, a intelligencya akademicka mogłaby wielce dopomódz i prasie i narodowi treściwemi „extensy".... pisanemi". Istotnie! Do odczytów w rozmaitych „extensy" (uniwersytetach ludowych i t. p.) kandydatów nie brak, a jak trudno o jakąś cząstkę tego, lecz na piśmie!

Hlasy z Hané, gazeta prowincyonalna, redagowana dla „ludu" hanackiego, miewa tedy takie artykuły. Czytelnicy nasi mają w tem nowy przyczynek do charakterystyki Hany i Hanaków, o których podano osobny artykuł w zeszycie grudniowym 1906.

W Kijowie począł wychodzić tygodnik *Ruský Čech*. Czechów jest w Rosyi sporo i osobne dla nich pismo ma zupełne uzasadnienie. Redakcyi chodzi głównie o materyalne interesy rodaków osiedlonych w Rosyi; wyszukiwanie dla nich posad jest główną rzeczą, a polityka nie wiele ich obchodzi. Zasługuje jednak na uwagę artykuł Chelčický a Tolstoj,

podpisany pseudonymem Ižica. Autor wykazuje, że Tołstoj pisał o Chelczyckim, nie znając go zgoła. Niepotrzebnie traktuje autor Tołstoja, jako uczonego; za takiego nigdy go nikt jeszcze nie uważał. Przy tej sposobności dowiadujemy się, że Tołstoj pytał raz pewnego czeskiego literata, bawiącego u niego w gościnie w Jasnej Polanie, — czy Hus pozostawił po sobie jakie pisma? Si non evero, e ben trovato, bo Tołstoj nie grzeszył nigdy zbytkiem pozytywnych wiadomości.

Poważny katolicki miesięcznik, berneńska *Hlídka* sprawiła nam niespodziankę. Czytamy tam następujący artykulik w stałej rubryce „Věda a umění" (przegląd naukowy i artystyczny Nr. 12, str. 948):

„Wydawnictwo *Slovanského Přehledu* narzeka ponownie na brak abonentów. Pismo to nie może jakoś zakorzenić się. Polacy, mniej na Słowian pozujący, utrzymują swój *Świat Słowiański*, nie świetnie wprawdzie, ale przecież tymczasem bez narzekania — prawda, że dopiero dwa lata. Ale *Świat Słowiański* baczy na wszystkie strony na interesy polsko-słowiańskie, jest więc stale zajmującym dla samych Polaków; nasz zaś *Slovanský Přehled* trudno dopatrzyłby się czeskiej sprawy w słowiańskiej polityce. Aktualnych spraw naszych jest też w tej dziedzinie na razie istotnie bardzo mało; dałoby się jednakże łatwo takie kwestye podnieść i poruszać. Postępowy kierunek *Slovanského Přehledu* nie znajduje nadto oddźwięku wśród ogółu czeskich czytelników — a zwłaszcza, co się tyczy Rosyi. Mimo wszystkich zarzutów i inkryminacyj „młodych", ogół nasz stoi na stanowisku starego patryotyzmu (na staro-vlasteneckém stanovisku), jakie zajmują np. *Národní Listy*. To dogadza najlepiej uczuciom naszej publiczności. Dlatego też tak mało ma u nas sympatyi rewolucya rosyjska, do której *Slovanský Přehled* stale tak się zapala. Bywają w narodach prądy instynktowe, których nie da się przerobić — i bywają one częstokroć zdrowe, ale na ryczałt nie tak czyste, jak się wydają".

Lapsus calami, czy co takiego? Niejasna naogół stylizacya, (uderzająca zwłaszcza na samym końcu ustępu), wzbudza przypuszczenie, że tu opuszczono może gdzieś jaki wiersz, poplątano i pogmatwano w druku rękopis? Odczytujemy jeszcze raz i oglądamy okładkę zeszytu, czy to naprawdę *Hlídka*, organ księży Benedyktynów z Rajhradu pod Bernem? Czyżby Wielebni Ojcowie ś-go Benedykta mogli być czcicielami dziegcia, knuta i łapówki, samodzierżawia, prawosławia i rusyfikacyi? Ależ to byłoby komiczne! A wracajże na świat, Ben Akibo!

Za uznanie, że *Świat Słowiański* dobrze redagowany, serdeczne dzięki. Co do tego zaś, że nie narzekamy, możemy zaręczyć, że nigdy nie będziemy uprawiać tego sposobu zabijania czasu; nie należy to do naszej natury.

Skoro *Hlídka* uważa *Národní Listy* za organ konserwatywny, skoro najbardziej katolickie czeskie pismo pogodziło się w miłości knuta z najbardziej antykatolickiem, nie weźmie nam Rajhrad za złe, że w przeglądzie [illegible]asy ustawimy obydwa pisma w miłem sąsiedztwie?

Otóż *Národní Listy* sprawiły sobie w lokalu redakcyjnym nowy ko[illegible] na *Nowoje Wremia* (poświęcany jest podobno na wypadek nowej wojny [illegible]ońskiej), i tyle wiedzą o Słowiańszczyźnie, a zwłaszcza o Rosyi i Polsce, [illegible] im *reptilia* światła udzielić raczy. Ażeby zaś redaktorowie nie zezowali

na prawo lub lewo (np. ku *Rusi* lub *Mosk. Jeżeniedielnikowi)*, posprawiano im końskie okulary. Ponieważ jednak *N. Wremia* miewa czasami susy (wietrząc, skąd wiatr wieje, a wiadomo, że flat, ubi vult), z czego mogą powstawać wątpliwości, co właściwie jest „starym czeskim patryotyzmem" (jak mówi *Hlidka*), uznano za słuszne, właściwe i potrzebne, udawać się w takich razach po rozstrzygnięcie do *Moskowskich Wiedomosti*. Najautentyczniejszego z „istinnych" p. Gringmutha, uznano arcykapłanem Słowiańszczyzny, a w przekonaniu, że on ma rozum za wszystkich, (bo od tego jest... najautentyczniejszy), ogłoszono go samowładcą myśli, wyrzeczono się buntowniczej samowoli samodzielnego badania i myślenia. On redakcyjny samodierżca, wobec niego poddani mu redaktorowie są zerem, wiedząc, że posiadają tylko „den beschränkten Untertanenverstand".

Ale... nic na świecie nie jest bez „ale". Są plamy na słońcu, są nawet na „błagonadiożności" *Nar. Listów*. Taką istną plamą są rozmowy ich ze *Światem Słowiańskim*, pismem pełnem „inkryminacyj" (jak mówi *Hlídka)*. Nam przypomina się przy tem zawsze król Władysław IV., bo czyż to nie są colloquia charitativa?

Denuncyacya jest szpetną rzeczą, ale nie możemy się jakoś powstrzymać od złośliwej denuncyacyi p. Gringmuthowi, że nie my, ale oni pierwsi wzywają nas zawsze na rozmowę. Tem większa ich wina wobec arcykapłana.

Ostatnie colloquium jest w fejletonie Nru 20 z 20 stycznia 1907, z powodu naszego projektu, żeby w parlamencie wiedeńskim utworzyć Koło Słowiańskie (organizacyę na kształt lwowskiego „Koła Sejmowego, a nie Klub w właściwem znaczeniu tego wyrazu!) Autor, znany p. *β*, ma zupełną słuszność, ze samo dyskutowanie mogłoby trwać przez całe pokolenia i nie zdać się na nic, jeżeli się nie przystąpi raz wreszcie do jakiejś organizacyi, któraby się zajęła wprowadzaniem myśli w wykonanie, a skoro to nie udaje się w parlamencie, trzeba obmyśleć organizacyę pozaparlamentarną. W artykule naszym wyraziliśmy wątpliwości, czy taka metoda wiodłaby do celu, a co do projektowanych z innej strony „Rad Narodowych" zastrzegliśmy się, że my, będąc pod trzema państwami, nie możemy przystać do tego pomysłu, nie mogąc utworzyć takiej korporacyi jawnie i legalnie na całą Polskę. Jakoż powstała tymczasem „Rada Narodowa" w Galicyi ma tylko nazwę identyczną przypadkiem z instytucyą tej samej nazwy w Czechach i jest po prostu centralnym komitetem stronnictw, uznających zasadę solidarności Koła Polskiego. Gdyby ta „Rada" chciała atoli rozszerzyć swój zakres i gdyby zechciała zajmować się sprawami polsko-słowiańskiemi (jak mówi *Hlídka*), uznać ją byłoby nam snadnie, właśnie dlatego, że jest takim komitetem. Powiemy bowiem otwarcie, że mieliśmy wątpliwości co do organizacyi pozaparlamentarnej dlatego, żeby nie dopuszczać do czegoś, co mogłoby być wyzyskiwane przeciw przyszłemu Kołu Polskiemu. W sprawach taktyki (a więc i organizacyi) trzeba się stosować do okoliczności. Jeżeliby one złożyły się tak szczęśliwie, że ta galicyjska „Rada Narodowa" weszłaby w porozumienie z czeską, przyklaśniemy temu. Tylko, że na razie niema w niej żadnego znawcy spraw słowiańskich, a bez znawstwa niema porządnej roboty. Z „Radą" naszą nie mamy stosunków, nie wiemy tedy, czy chciałaby za-

brać się do tej rzeczy i stosownie do tego się urządzić. Pragnęlibyśmy oczywiście, żeby tak było.

Zaręczamy, że nie myślimy poprzestać z naszej strony na samem „dyskutowaniu". Mogą być w redakcyi te i owe projekty, tylko, że musi z nich być wykluczone tworzenie jakiejś korporacyi, mającej przemawiać w imieniu całego narodu. Byłoby to uzurpacyą. Projekty muszą czekać na sposobną chwilę, a przedewszystkiem na powszechne wybory. Nie możemy robić nic, póki nie wiemy, jakiem będzie Koło Polskie. Ono jest węgłem naszej polityki i dopuścilibyśmy się grubego błędu, gdybyśmy je chcieli ignorować. A żadną miarą nie może być mowy o tem, żebyśmy mieli działać przeciw Kołu Polskiemu. To oświadczamy z góry, nie wiedząc nawet, z jakich osób ono będzie się składało.

Pozaparlamentarna organizacya może być, ale tylko jako coś posiłkowego, lub specyalnego, a w każdym razie podrzędnego wobec Koła Polskiego, którego powagi bronić na zewnątrz musimy, bośmy przecież Polacy! Z tem zastrzeżeniem oświadczamy, że popierać będziemy każdą zresztą organizacyę, któraby powstała gdzieindziej, w celach słowianofilskich, byle tylko bez arcykapłaństwa p. Gringmutha. Jeżeli tylko czuć ją będzie knutem i nahajką, nietylko usuniemy się, ale będziemy się starali w miarę możności przeszkadzać.

Národní Listy chcą „Rady Słowiańskiej", do której weszliby i polscy delegaci. Powiedzmyż sobie otwarcie: kaptowanie Polaków nie da się żadną miarą pogodzić z kultem p. Gringmutha. Aut-aut. Chcielibyśmy raz nareszcie wiedzieć, co wy za jedni, nasi przyjaciele, czy wrogowie? W głównym tekście dziennika jesteście nieprzyjaciółmi (i to zajadłymi!), a w fejletonie rozmawiacie z nami po przyjacielsku. Jakżeż mają nasi iść z Wami, skoro Wam... wierzyć nie można.

Prasie **słowackiej** przybył w styczniu nowy, a dzielny towarzysz. Jestto miesięcznik ludowy, wychodzący w przyzwoicie wydawanych książeczkach 16⁰, *Naša Zastava*, pospolitý mesačnik pre politické a hospodarske vzdelanie slovenského l'udu, poświęcony tedy politycznemu i gospodarczemu kształceniu ludu. Głównym redaktorem jest zasłużony poseł Milan Hodža, współpracownikiem głównym Ferdiš Juriga, redaktorem odpowiedzialnym Dušan Porubský. Po jędrnym artykule wstępnym, czytamy w pierwszym zeszycie rozprawkę o Ludevicie Šturze, którego mowa, miana w sejmie preszburskim dnia 21 grudnia 1847 r., ma dla Słowaków historyczne znaczenie. Świadczy to dobrze o redakcyi, że działalność swą rozpoczyna od złożenia hołdu wielkiemu patryocie. Następują artykuły: O prawach ludu w gminie. — Do czego potrzebna nauka? — O stanie gospodarstwa rolniczego na Węgrzech. — Coś o majątkach wspólnych. — O suchotach — a na końcu nowelka. Dobór artykułów doskonały, a każdy z nich pisany dobrze i wybornie obmyślony. Jeżeli dalsze zeszyty godne będą pierwszego, wypadnie powiedzieć, że miesięcznik ten nietylko dobrze jest redagowany, ale może służyć za wzór, jak należy wydawać pisma tego rodzaju. Poziom pisma ułożono wyżej od zwykłego tonu pism „ludowych" (w polskiem

znaczeniu tego wyrazu), a niżej od t. zw. popularnych miesięczników; coś pośredniego pomiędzy krakowską *Prawdą*, a warszawskiem *Ogniskiem*.

Nowemu, a tak udatnemu i wiele rokującemu pismu, życzymy jak największego powodzenia.

W programie słowackich przodowników wyłania się hasło wykupu wielkiej własności ziemskiej. W pierwszym zeszycie *N. Zastavy* znajdujemy o tem lekką wzmiankę i krótkie umotywowanie cyframi statystycznemi, w artykuliku p. t. O stave pol'ného hospodárstva v Uhorsku. Jestto streszczenie mowy sejmowej posła Milana Hodży z 17 grudnia 1906. Przytaczamy główniejsze cyfry:

W ciągu dziesięciolecia 1890—1900 ubyło na Węgrzech 76.500 samoistnych gospodarstw rolnych. Obdłużenie wynosi 62% wartości ziemi, a po odliczeniu dóbr kościelnych i latyfundyów, jako niemal całkiem wolnych od długów, wypadnie 72%. Właścicieli większej własności ziemskiej jest 24.700, a mają w swem ręku 45½% ziemi, z czego znaczna większość — 34½% ogólnej ilości ziemi na Węgrzech — podlega zastrzeżeniom prawnym, nie dopuszczającym ani sprzedaży, ani parcelacyi. Cały obszar gospodarczy wynosi 46 milionów morgów. Z tego wypada na Kościół i obszary dworskie 21 milionów, a na chłopskie gospodarstwa 25 milionów morgów, rozdrobnionych pomiędzy 2.771.000 właścicieli. Istotnie, cyfry te świadczą, że na Węgrzech sprawa agrarna przedstawia się wcale nie różowo! A jeżeli średnio do roku 7.650 gospodarzy traci ojcowiznę... stosunki domagają się gwałtownie poprawy.

Ludowi nie było niegdyś nigdzie dobrze, ale na Węgrzech podobno najgorzej. W r. 1514 podczas wielkiego buntu chłopskiego wyginęło 70.000 wieśniaków, a r. 1784 w Siedmiogrodzie 20.000. Przypominał to *Slovenský Týždennik* hr. Andrassemu, zwanemu pospolicie „czarnym hrabią" (čierny grof), który śmiał wyrazić się o Słowakach, że wegetują tylko z miłosierdzia jego przodków. Słusznie wywodzi słowacki tygodnik przy tej sposobności, że naród słowacki dochował się przez tysiąc lat z przyczyn niezależnych wcale od madiarskich panów. Madiarzy nie mieli nigdy przedtem dostatecznych sił, żeby mogli byli pomyśleć o uciskaniu innych narodowości. Zaraz w zaraniu historyi własnej musieli bronić swej niezależności przeciw Niemcom i wogóle przeciw ościennym, a sami stanowili tylko mniejszość ludności węgierskich ziem i to coraz słabszą, bo sprowadzali coraz więcej obcych osadników. Słowacy posiadali też przez długie czasy wyższą od nich kulturę. „Od nas nauczyli się orać, siać, stawiać domostwa, warzyć; w języku madiarskim jest przynajmniej 500 wyrazów ze słowackiego; od nas przejęli pojęcia prawne, wiarę chrześcijańską itd." Nie mogli występować wrogo przeciw Słowakom, boby narazili własny byt na niebezpieczeństwo, słabsi od nich liczebnie i kulturalnie. Od początku XV wieku zajęci byli wojnami tureckiemi; madiarskie krainy poszły pod jarzmo półksiężyca, nie obronili własnych siedzib, ale Słowaczyzna zdołała się utrzymać; a ile krwi słowackiej popłynęło w obron Madiarów? Nie mogli więc przodkowie „czarnego grafa" wyplenić Słow. ków i nie z ich miłosierdzia przetrwał ten lud do XX stulecia i stał si narodem! Powiedziano też trafnie, że aż do roku 1848 narodowości ni madiarskie miały spokój, bo nie ciemiężono narodowości, ale lud wogól

W ostatniej chwili otrzymujemy jeszcze jedno nowe słowackie pismo: *Slovenský Obzor*, mesačná revue. Witamy je serdecznie; szczegóły podamy w następnym zeszycie.

W prasie **słowieńskiej** najbliższy nam jest zawsze *Slovenec*. Sprawami polskiemi zajmuje się to pismo coraz bardziej. Znajdziemy tam artykuł o ruchu wyborczym polskim pod zaborem pruskim (Nr. 4 z 1907 r.), o wzmagającym się tamże duchu narodowym (Nr. 7) i początek obszerniejszego opisu wycieczki do Warszawy naszego przyjaciela, X. L. Lénarda (Izlet v Varšavo). Jak widać z ogłoszonych dotychczas dwóch fejletonów, będzie to rzecz cenna. Tak rzadko pobratymcy miewają o nas bezpośrednie informacye!

Dowodem coraz większego zajęcia dla naszych stron i naszych spraw są też takie artykuły, jak np. fejleton X. L. Lénarda w Nrze 294 *Slovenca:* Božični večer med severnimi Slovani, w którym opisuje polską i ruską wilię. Dziwne, nieznane nam dotychczas uczucia budzą się w sercu, gdy widzimy rzewną naszą kolendę „Jezus malusienki", wypisaną w oryginalnem brzmieniu w odcinku dziennika południowych pobratymców.— Podobnież miesięcznik *Dom in Svet* nie żałuje miejsca dla wiadomości polskich, podając przeglądy literackie, krótkie charakterystyki miesięczników polskich itp. Szczególniejsza rzecz, że liberalne pisma interesują się znacznie mniej sprawami słowiańskiemi, a o polskich w ostatnich czasach zamilkły.

W Nrze 6. podaje *Slovenec* artykuł wstępny p. t. „Slovanska zveza" o pożądanem powstaniu w przyszłym parlamencie „Koła Słowiańskiego", na podstawie tego, co *Świat Słowiański* pisał w tej sprawie w zeszytach grudniowym i styczniowym. Zachodzi jednak nieporozumienie. Autor przypuszcza powstanie istotnego Klubu parlamentarnego ogólno-słowiańskiego. Nie! Polacy nie mogą należeć do innego Klubu, jak tylko do Koła Polskiego. Pisaliśmy wyraźnie, że Koło Słowiańskie miałoby być urządzone na wzór lwowskiego „Koła Sejmowego". Polskim czytelnikom wystarczało to wyjaśnienie. Ze względu na czytelników słowiańskich, dodajemy tedy, co następuje:

Obok rozmaitych Klubów istnieje w Sejmie lwowskim organizacya, zwana Kołem Sejmowem, do której należą wszystkie polskie Kluby, jako takie; tj. że do Koła Sejmowego nie wpisuje się poseł X. Y., lecz Klub A. B. C. itd. Koło nie narzuca posłom niczego, a zbiera się tylko w razie potrzeby, kiedy trzeba obmyśleć taktykę, program prac sejmowych, jakąś sprawę, obchodzącą wszystkie stronnictwa jednakowo, co do której daną jest z góry jednomyślność lub przynajmniej nieznaczna różnica zdań, wreszcie w razie, gdyby sprzeczne dążenia Klubów w sprawach szczególnych mogły narazić jaką sprawę ogólną. Koło Sejmowe jest 'ginalnym polskim wytworem. Nie jestto bynajmniej Klub, jestto jakby ılne zgromadzenie posłów polskich, obradujących pół-urzędowo tylko ejako, a jednak jestto areopag Klubów. Zwołuje się bardzo rzadko i dla ;o poza Galicyą nic o niem nawet nie wiedzą. — Proponowane przez s wiedeńskie Koło Słowiańskie musiałoby się zbierać częściej, oćby dla tej prostej przyczyny, że sprawy jego byłyby różnorodniejsze,

a wymagające wielu wzajemnych informacyj. Z tego, co powiedziano, wynika, że do tego Koła mogłoby przystąpić tylko Koło Polskie, jako takie, jako Klub, ale nie ci lub owi posłowie polscy.

Celowiecki *Mir* ma się przenieść do Lublany, przynajmniej na czas agitacyi przedwyborczej, z powodu zbliżających się powszechnych wyborów do parlamentu. Mniemają, że agitacyą w słowieńskich okręgach karynckich łatwiej kierować z Lublany, niż z Celowca.

Mir jest katolickim organem, a ma ciągłe spory ze *Slovencem*. W ostatnich czasach doszło nawet do przykrych, upokarzających obie strony, rozpraw sądowych. Dziwne zaiste stosunki!

Organizuje się nowe stronnictwo. „Młodzi", o których tu już nieraz była mowa, zwołali do Lublany zjazd swych „mężów zaufania", na którym występowano jednako ostro przeciw klerykałom i liberałom. Na wniosek dra Lavrenčiča wybrano komisyę do opracowania programu politycznego. Zbyt jeszcze są słabi, żeby mogli stawiać własnych kandydatów, złączą się prawdopodobnie podczas wyborów z socyalistami.

Socyaliści mają wśród Słowieńców z całej Słowiańszczyzny najmniej zwolenników; toteż prawdopodobnie w dwóch tylko okręgach będą mogli próbować sił. Liczą najwięcej na słowieński okręg w Karyntyi.

Organ katolickich organizacyj robotniczych — glasilo slovenskega delavstva — *Naša Moč*, rozpoczął drugi rocznik. Wychodzi co piątku. Redaguje to pismo robotnik, z zawodu towarzysz sztuki drukarskiej, Jožef Gostinčar.

Słowieńsko-katolicka młodzież akademicka wydaje już od trzynastu lat miesięcznik *Zora*, glasilo katoliško-narodnega dijaštva (obecny redaktor M. Božič). Treść poważna; niema tu owego bombastu, który cechuje zazwyczaj pisma tego rodzaju. Np. ostatni zeszyt (4-ty XIII. rocznika) zawiera piękny artykuł Ivana Dolenca o udziale uczącej się młodzieży w ruchu antyalkoholicznym; dokończenie rozumnej rozprawy Jos. Prevrata o niektórych „ważnych punktach kwestyi studenckiej" (stowarzyszenia, kwestya mieszkań, hygieny i t. p.), początek niepodpisanego, a dobrego artykułu „Pomen tujih jezikov in narodna zavest" (znaczenie obcych języków, a świadomość narodowa); ciąg dalszy dobrze pomyślanej rozprawki Zorislava (zapewne pseudonym) o poemacie Prešerna „Krst pri Savici", rozważanym ze względu na całość jego Muzy — a nadto jeszcze jeden artykuł, dotyczący bezpośrednio Polaków i samego Krakowa.

Jestto artykuł naszego kochanego przyjaciela, zacnego kapłana, a dzielnego publicysty, X. Leonarda Lénarda p. t. „Naše gorje!" (nasza niedola, staropolskie „gorze!" biada!).

„Gorje" jest, że Słowieńcy skazani są na ciągłe przeżuwanie kultury niemieckiej. Intelligencyi mają za mało i to zbyt niewiele działającej, a do tego niedość patryotycznej. Dużo winne same stosunki. Wszak naród ten nie posiada narodowych szkół wyższych! Ażeby wydostać się z pod ciągłego niemieckiego wpływu, udaje się słowieńska młodzież chętnie do Pragi. X. Lénard, studyujący od kilku miesięcy wszechstronnie nasze stosunki, pisze przy końcu swego artykułu, co następuje:

„Mojem zdaniem, o wiele lepiej byłoby udawać się do Krakowa, a to z następujących przyczyn:

„1. Kraków jest miastem czysto słowiańskiem. Kultura niemiecka ma tu wpływ tylko pośredni i to nieznaczny, a odczuwa się tu natomiast głębokie, a stare wpływy innych kultur światowych: francuskiej, angielskiej, włoskiej, a czuć też blizkość Rusi i Rosyi.

„2. Wpływ słowiańskich tradycyj polskich oddziałałby niezawodnie na rozwój ducha i zapatrywań naszej uczącej się młodzieży. Kraków jest miastem jak najbardziej słowiańskiem; tradycye tutejsze sięgają w czasy przedhistoryczne, bajeczne, obejmują stulecia wielkiej potęgi politycznej i sławy i ciągną się, świeże a żywe (w oryginale dosłownie: „żywo i ciepło" — „živo in toplo"), do współczesnego pokolenia. Na każdym kroku witają cię wspomnienia sławnej przeszłości i budzą ducha.

„3. Kraków jest ogniskiem myśli politycznej. Nie znajdzie tu Słowieniec żadnego stronnictwa, z któremby się łatwo jednoczył, nie nasłucha się żadnych frazesów politycznych i narodowych, do których nawykł gdzieindziej. Tryb życia wyda mu się chłodnym, cichym i jednostajnym. Zwolna spostrzeże, że pod tym pozornym chłodem wre życie polityczne, jak najbujniejsze. Rozwinęły się tu z całą ścisłością i konsekwencyą teorye politycznego, wyznaniowego i ekonomicznego konserwatyzmu, liberalizmu profesorskiego, socyalizmu i nacyonalizmu. Kraków wywarłby stanowczo dobry wpływ na nasze wykształcenie polityczne. A znajdzie tu również ideę słowiańską, nie w słowach wprawdzie, ale za to w programach.

„4. Polacy mają najwięcej taktu i ogłady ze wszystkich Słowian. Byłoby więc stanowczo korzystnem dla słowieńskiej młodzieży, żeby weszli w styczność z narodem słowiańskim, który w okresie największej swej sławy pozostawał w ożywionych stosunkach z najbardziej ukształconemi narodami świata, a ślady tych związków pozostały jeszcze wyraźnie wyryte w cechach narodu.

„5. Kraków jest, jak rzadko które miasto, grodem nauk i sztuk. Będąc nieznacznem stosunkowo miastem prowincyonalnem, ma dobry uniwersytet z 3.000 słuchaczów, wielce czynną akademię umiejętności, prywatną szkołę żeńską o charakterze uniwersyteckim i cały szereg rozmaitych szkół średnich męskich i żeńskich, tudzież stowarzyszeń naukowych i artystycznych.

„Społeczeństwo polskie przyjmie niewątpliwie dobrze słowieńskiego studenta, drzwi niejednego domu stałyby przed nim otworem, a wpływ krakowskiego uniwersytetu na nasze stosunki polityczne i narodowe byłby zaiste znacznym".

Nie będziemy się bawili w skromnisiów, przyjmujemy te pochwały z przyjemnością, boć dwa pokolenia pracowały nad tem, żeby z Krakowa zrobić kuźnię myśli polskiej, a teraz popracujemy chętnie dalej, żeby z grodu Piastów i Jagiellonów uczynić kuźnię, sypiącą iskry na całą Słowiańszczyznę. Cisi i chłodni na pozór, działający w poważnem skupieniu, nie będziemy Was częstować żadnemi mile brzmiącemi słówkami, nie zbędziemy Was żadnemi „wzajemnościami", nie damy się Wam osłuchać żadnych mów, nie urządzimy dla Waszej zabawy żadnej demonstracyi, ale

za to — chcemy radzić z Wami, jakich użyć środków, żeby było wznowione czeskie prawo państwowe, żeby z ziem słowieńskich zrobić jednolitą Slowenię i żeby Trójjedyne Królestwo nie było tylko frazesem do mów i toastów. Urządzać manifestacyj nam się nie chce, bo nawet nie mamy na to czasu. Każdego, kto z Was spędzi czas jaki między nami, możemy wziąć na świadka, że na prawdę nie mamy czasu na urządzanie zabaw politycznych, mając pełne ręce roboty. Stąd jednostajność zewnętrzna naszego trybu życia i pewna pozorna oschłość poważnego miasta, z którą jednak oswoi się ten, kto nie dla zabawy tu przyjedzie. Młodzież słowieńska może być pewną jak najlepszego wśród nas przyjęcia. Przybywajcież pod Wawel, pracować razem z nami nad wspólną przyszłością. I my chcemy wzajemnego poznania się; ale najbardziej lubimy poznawać się... przy robocie. *K.*

Prasa chorwacka przepełniona wciąż echami walk skoalizowanych rezolucyonistów z Frankowcami, którzy w ostatnich tygodniach ponieśli pewną klęskę przez secesyę jednej grupy stronnictwa.

Przedsejmowe debaty w prasie omawiają wciąż korzyści i niekorzyści związku z koalicyą madiarską.

W sprawie tej wiele wrażenia zrobił artykuł znanego polityka węgierskiego Gabriela Ugrona, ogłoszony w *Magyar Nemzet* p. t. „Chorwaccy arlekini".

Artykuł ten charakteryzuje wcale dobitnie sposób myślenia nawet przyjaciół Kossuthowych o prawach korony chorwackiej.

„Człowiek się zawsze uczy czegoś nowego — pisze Ugron. Ja naprzykład dowiedziałem się dopieroco i to z rozpraw sejmu chorwackiego, że istnieje król chorwacki, że ten mieszka w Wiedniu i że przyjdzie czas, kiedy się będą Chorwaci bezpośrednio z nim umawiać. Szanowny Aleksander Horvat, który wyrzekł te słowa, nie został wezwany do porządku przez przewodniczącego sejmu, a nawet Starczevićanie głośno mu przytakiwali.

„Od Kolomana Mądrego niema więcej chorwackiego króla, podobnie jak od Gyula niema księcia wołoskiego, a od Rakoczego II. wojewody transylwańskiego. Na ziemi, zajętej dziś przez Chorwacyę, były węgierskie żupanie, w których król przez bana wykonywał swą królewską władzę. A wykonywał tę władzę, bo wybrany był królem węgierskim przez sejm węgierski — tak do Leopolda. Chorwacki sejm nie wybierał nigdy króla. Kto został węgierskim królem, był i panem Chorwacyi, bo jest ona częścią węgierskiego królestwa i państwa, tak samo jak Banat, albo hrabstwa Berctereze i Pozsony.

„Ban chorwacki jest urzędnikiem w służbie Węgier tak samo, jak wielki żupan saski, hrabia szekelski lub wojewoda transylwański, pochodzący od węgierskiego królewskiego rządu.

„Od Leopolda nie było już wyboru króla, ale też i dziś królewski rząd jest wyłącznie węgierski. Król przysięga przed węgierskim sejmem i jemu daje swoje królewskie przyrzeczenie. Króla chorwackiego niema — istniał w historyi, ale już przestał istnieć. Upadł. Królestwo chorwacki

zostało węgierskiem terytoryum okupacyjnem. Jeśli Chorwaci naprawdę zamierzają odbudować stare królestwo chorwackie, niech się wysiedlą w dalekie ziemie, które mieli przed 800 laty i niech im będzie na szczęście. Pozostaną płodne ziemie dla naszych emigrantów, którzy dziś są zmuszeni wychodzić do Ameryki, a zostaną i pieniądze do stwarzania narodowego węgierskiego państwa. I wówczas będzie mógł p. Aleksander Horvat umawiać się ze swoim chorwackim królem. Lecz teraz naprawdę pytanie: z trzech królestw, (Dalmacyi, Slawonii i Chorwacyi), w tej mierze jednakich używających praw, które odbudują Chorwaci?

„To byłoby to samo, co chcieć oderwać od Francyi królestwo Burgundyi i Normandyi. Takiego nazwanoby szaleńcem. Jeszcze lepsze jest twierdzenie, że król chorwacki mieszka w Wiedniu, bo Budapeszt jest stolicą Franciszka Józefa I. króla węgierskiego. Ponieważ w Wiedniu mieszka cesarz austryacki, który jest równocześnie królem węgierskim, ciężko będzie p. Horvatowi przywieść jedną z tych osób do rebelii przeciw drugiej. Ktoś próbował tego, lecz skończył nieszczęśliwie. Był czas, gdy Chorwacya szukała swego króla w Wiedniu, a znalazła cesarza. W nagrodę dostała to, co Węgrzy dostali za karę. Wtedy imię Wiednia było znienawidzone w Budapeszcie, jak w Zagrzebiu. Węgierska ugoda była świtem wolności Chorwacyi.

„My Węgrzy w tem wszystkiem widzimy tylko to, że im więcej okazujemy dobrej woli i dobrych chęci, im bardziej jesteśmy przyjacielscy, lojalni, tolerancyjni i liberalni, tem więcej nas Chorwaci prowokują i tem więcej nam są wrogami. Trzeba więc lepiej rozważyć: czy nie przyszedł czas, aby użyć przeciw takim elementom żelaznej ręki. Niewdzięczni Chorwaci tylko do tego dorośli, a nie do swobody".

Artykuł Ugrona jest wielce charakterystyczny — wskazuje on całą pogardę, z jaką Madiarzy odnoszą się do praw historycznych korony chorwackiej, wskazuje ideał, do którego Madiarzy dążą uparcie: jednolite narodowościowo państwo węgierskie.

Rječki *Novi List*, organ rezolucyonistów, chlubi się dotychczasowemi „przygotowawczemi" zdobyczami, twierdząc, że wkrótce zrealizuje się wszystkie postulata rjeckiej rezolucyi. Triesteńska *Slavenska Misao* ironizuje te zdobycze nowego kursu w Chorwacyi, pytając, czy do nich zalicza się to, że w nowym pałacu sądowym w Rjece zupełnie ignorują chorwacki język, że się w tejże Rjece nie pozwala ani na jedną szkołę ludową chorwacką, że w chorwackiem wojsku mówi się po niemiecku, to samo na poczcie, że się w Banowinie zakłada madiarskie szkoły, a w nich wychowuje się chorwacko-serbskich renegatów, że się Serbom zakazuje wywieszania trójbarwnej flagi; nawet w węgierskim sejmie podnosi się krzyk na delegatów chorwackich, że nie śmią mówić po chorwacku. Podczas uroczystych obchodów zupełnie ignorowany jest chorwacki minister, — przy uroczystości ożenia kamienia węgielnego pod bazylikę św. Szczepana w Peszcie orowano zupełnie ministra Josipovića. Między 1116 awansowanymi urzę- kami kolejowymi w Chorwacyi znajdujemy tylko 15 Chorwatów. awozdania prasy madiarskiej o mowach chorwackich delegatów zawie- tylko dwa słowa: „mówi po chorwacku".

Oto jest stan rzeczy po zawarciu przyjaźni z koalicyą węgierską. Jedyną realną korzyść nowego kursu widzi *Sl. Misao* w zbliżeniu Serbów i Chorwatów, szkodę zaś widzi w oddaleniu ich od Rosyi. Na szczerość partyi Kossutha zapatruje się ten organ sceptycznie. Jeżli kossuthowcy pozwolili na swobodny przebieg wyborów w Banowinie, to tę wolność Chorwaci słono zapłacą, gdyż wybory te dały tę większość, której obecny kossuthowski rząd używa w swoich celach przeciw Wiedniowi, a gdy raz ją wyzyska, pozostawi ją na lodzie bez żadnych korzyści. Swobodę ostatnich wyborów mogą rezolucyoniści wpisać tylko między swoje passiwa, między activa mogą je wpisać tylko kossuthowcy, jak to pokaże blizka przyszłość, gdy się Madiarzy porozumieją z Wiedniem, jak się i dotąd porozumiewali, odmierzając Chorwatami na łokcie. To samo, co się tyczy swobody prasy, kossuthowcy chętnie byli powolni rezolucyonistom, bo wiedzieli, że nie będą pisali przeciwko nim. *Sl. Misao* wzywa polityków nowego kursu do odwrotu, nawet choć przyniosą narodowi z dotychczasowej swej roboty tylko próżne torby.

I w Dalmacyi toczy się walka. Splitska *Sloboda* przynosi zajmujący artykuł o polityce jugosłowiańskiej. Polityki zjednoczenia południowych Słowian nie można według *Slobody* uważać za fantom nie do zrealizowania. Jeśli znaki nie mylą, nie jest ta chwila zbyt daleką. Literackie i studenckie kongresy, wystawy sztuki, zebrania gimnastyczne, poznawanie się profesorów, wspólne kulturalne organizacye (Lada i Savez kniževnika), pierwsza próba „Zollvereinu", wszystko przypomina niezwykle to, co działo się w Niemczech przed 50—60 laty i daje do myślenia, że niedługo i na południu, jako finalny rezultat przebudzonych narodowych energii, nastąpi podobna lub analogiczna rzecz, jak w Niemczech w drugiej połowie XIX. wieku.

Małe narody między Karpatami a Białem morzem nie mogą myśleć o zachowaniu swego bytu oddzielnie, jak Dania lub Holandya. Im przypadło albo stać się klientami mocarstw, które szerzą się ku Dunajowi, albo zjednoczyć się w celu wspólnej obrony. Pierwsza droga znaczy zrzeczenie się suwerenności, druga jej korzystne ograniczenie. Realna polityka południowych Słowian powinna iść ku osiągnięciu ideału zjednoczenia. Chorwaci i Serbi w austro-węgierskiej monarchii powinni myśl tę wziąć sobie za wytyczną w takiej politycznej akcyi. Taka chorwacka polityka nowego kursu nie może dojść do zderzenia się z Madiarami, bo tym może być niepożądaną tylko taka Jugoslavia, która mogłaby podać rękę nieprzyjaciołom ich do zniszczenia Węgier, ale nie związek wolnych południ. słowiańskich państw, które pozostałyby wiernymi sojusznikami Węgier.

Przeniesienie punktu ciężkości z Wiednia do Budapesztu, na oko rzecz wielkiej wagi, zmienia z gruntu całą sytuacyę Wschodu, bo temsamem polityczna hegemonia nad Dunajem przechodzi z Niemców na Madiarów, a to znaczy, że zasadniczo zmieniają się stosunki polityczne tej części Europy. Hegemonia madiarska nie będzie nigdy tak niebezpieczna, jak panowanie niemieckie, a gwarantuje to mała liczba Madiarów i ich etniczne osamotnienie. W ziemiach od Czech do Carogrodu 8 milionów Madiarów nie może nigdy wciągnąć pod jarzmo 52 milionów Słowian, Rumunów, Niemców, Greków i Albańczyków. Jugosłowianie nie mogą stwo-

rzyć centralistycznego zdobywczego państwa, ale mogą stworzyć związek zdolny do odparcia wrogów ich wolności.

Prasa dalmatyńska zajęta jest przyszłem zwołaniem sejmu w Zadarze i nową ustawą, która wyjść ma jeszcze przed jego zwołaniem. Ustawa spełni nareszcie dawne życzenie kraju, aby język serbsko-chorwacki ogłoszony został urzędowym.

Sensacyę w prasie wywołało oskarżenie posła Dra Melka Čingrji o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego z powodu słów wyrzeczonych na zgromadzeniu dubrownickiego „Sokoła": „Sokoli nie powinni być austryackimi żołnierzami". *Sloboda* uważa proces za proste ściganie p. Čingrji, jako jednego z agitatorów antiaustryackich w Dalmacyi.

Prasa **serbska** zajmuje się wiele stosunkiem Serbii do Bułgaryi, który po trzechletnich politycznych i kulturalnych manifestacyach za porozumieniem i wspólną pracą miał zejść z dotychczasowej drogi. Wieści są wiarogodne, choć urzędowa serbska *Samouprava* zaprzecza im, nadmieniając, że dzienniki lepiej przysłużyłyby się zgodzie serbsko-bułgarskiej, gdyby nie niepokoiły umysłów.

Prasa wiedeńska z *Zeit* na czele urządza formalną nagonkę na Serbię, która umiała się oprzeć wpływowi Austro-Węgier. Szerzą się zatrważające wieści o krytycznem położeniu kraju, o bliskiej rewolucyi i zmianie króla, a nawet dynastyi. Prezydent ministrów Pašić dementuje te wieści w interwiewie z korespondentem *N. F. Presse*:

Rząd serbski wie dobrze, skąd te wieści pochodzą. Studenckie demonstracye były bez znaczenia. Opozycyjna prasa po debacie o pożyczce podniosła trochę krzyku i wciągnęła w rozprawę Koronę. Ale z tego nie można wnosić, że między stronnictwami parlamentarnemi istnieje jakaś partya antidynastyczna. Kwestya sprzysiężonych jest skończona i wojsko jest spokojne. W kraju panuje zupełny porządek, a rząd zadowolniony jest z sytuacyi. Następca tronu poświęca nauce cały swój czas ku zadowoleniu wszystkich. Nieprawdą są wieści, że sympatye kraju są za księciem Aleksandrem. Co się tyczy stosunków handlowych z Austro-Węgrami, poświęcam im największą uwagę i jest nadzieja, że w tym kierunku dojdzie do porozumienia zadawalniającego obie strony.

W wojnie cłowej tryumfuje dotąd Serbia. Zawieranie ugód handlowych odbywa się zupełnie regularnie. Serbia zawarła już ugodę z Francyą i Włochami, wkrótce z Anglią. Co do Austro-Węgier, nowy serbski poseł w Wiedniu Dżoka Simić prowadzić ma układy. Serbia oświadczyć miała w ostatniej nocie, że uważa się obecnie za zwolnioną od poprzedniej obietnicy uskutecznienia zamówień od monarchii za 26 milionów koron — co więcej, mają być zapisywane ogólne offerty przy współudziale przemysłowców wszystkich państw. W tym razie nie nastąpiłoby prawdopodobnie podjęcie rokowań ze strony Austro-Węgier, które prowadzić będą układy z Bułgaryą i Rumunią. Serbski współpracownik *Slobody* uważa obecny stan sprawy za zwycięstwo Serbii i podnosi, że rezultatem wojny cłowej powinien być związek cłowy między Serbią i Bułgaryą. Obecnie nie może Bułgarya zarzucić Serbii, że opuściwszy związek z Bułgaryą na

żądanie Wiednia, wraca znów do niej, będąc w trudnem położeniu. Teraz eksport Serbii bez ugody handlowej z monarchią i bez związku cłowego z Bułgaryą jest zupełnie zabezpieczony, a kraj oswobodził się od hegemonii ekonomicznej Austro-Węgier. Wprawdzie stosunki obu sąsiednich państw słowiańskich mocno się w ostatnim czasie zaostrzyły, lecz nie można tego brać zbyt poważnie, gdy związek jest możliwy i wskazany.

Prasa **Bośni i Hercogowiny** konstatuje oznaki pewnego postępu w stosunku biurokracyi do ludności miejscowej. Jako charakterystyczny objaw notuje mostarski *Osvit* przemowę barona Pittnera do urzędników z okazyi nowego roku: „My urzędnicy tych ziem znajdujemy się w wiele cięższych stosunkach, niż urzędnicy innych stron monarchii. Stosunki są z każdym dniem cięższe. Znajdujemy się w kraju i między narodem, którego zarząd powierzony jest monarchii; naród ten dotąd mniej więcej trzymany pod opieką, żąda dziś i wymaga z całą świadomością pełnoletności i samodzielności. Naszym jest obowiązkiem nietylko nie przeszkadzać tym żądaniom narodu, lecz nawet — wedle zamiarów i monarchi i monarchy, pomagać temu procesowi, aby go przeprowadzić jak najlepiej Każdy więc w swych czynnościach powinien uważać, aby nie czynić nic, coby narodowi szkodziło lub coby przeszkadzało w jego rozwoju".

Jak donosi *Musalat*, między mahometanami krajów okupowanych objawem ruchu było wysłanie moslimańskiej deputacyi z żądaniami do obradujących delegacyi; obecnie 1200 podpisów akceptuje jej działalność, zasługującą rzeczywiście na uwagę.

Prasa **bułgarska** zajęta jest silnie ochłodzeniem stosunków księstwa z Rosyą. Sofijski *Den* podaje jako powód „niedelikatne postępowanie" bułgarskiego ministerstwa spraw zewnętrznych z rosyjskim posłem w Sofii Szczegłowem. Szczegłow czuł się obrażonym i choć bułgarski rząd dał satysfakcyę, wyjechał z Sofii na nieograniczony czas, gdyż dowiedziano się w Petersburgu, że kniaź Ferdynand akceptował owo „niedelikatne postąpienie" z posłem bułgarskiej oswobodzicielki. Z drugiej strony — nadmienia powyższy organ — kniaź Ferdynand począł zanadto w ostatnim czasie opierać się na Austro-Węgrzech i Niemczech i za ich wpływem chciał interweniować na rzecz Bułgarów w Macedonii. To podało w Petersburgu w podejrzenie szczerość bułgarskiej polityki i przyczyniło się do ochłodzenia stosunków. Półurzędowa prasa bułgarska zaprzecza tym twierdzeniom, zowiąc je wymyślonemi, przywodząc jako dowód to, że w najbliższym czasie kniaź Ferdynand będzie przyjęty przez cara w Petersburgu.

Część prasy przypisuje napięcie stosunków z Serbią intrygom Austryi, która chce zamącić zgodę obu państw. W każdym razie prasa bułgarska od dłuższego czasu napadała na Serbię z powodu oddziałów serbskich w Macedonii.

Sofijski *Proporec*, organ partyi demokratycznej w Bułgaryi, napa[illegible] na działalność serbskich „komitów" w Macedonii, konkludując: Jeżeli p[illegible]stwa europejskie, a szczególniej Rosya, która pretenduje do utrzym[illegible]nia przyjaźni serbsko-bułgarskiej, nie postarają się czemprędzej, żeby [illegible]

cedonia otrzymała reformy, to księstwo bułgarskie poczuje się powołane do powiedzenia Serbom, że nie może żyć w przyjaznych stosunkach z państwem, chcącem wyniszczyć Bułgarów. Lepiej niech się krew przeleje między regularnemi wojskami obu państw, niż patrzeć na rzezie między serbskiemi bandami i bułgarską ludnością Macedonii.

Generalny inspektor wilajetów **macedońskich** Hilmi-pasza przedłożył Porcie w porozumieniu z mocarstwami, zajmującemi się reformami, projekt urządzenia sądów w Macedonii. Turecka rada ministeryalna odrzuciła w tych dniach projekt i postanowiła utrzymanie nadzwyczajnych sądów i zorganizowanie jeszcze trzech podobnych. To oznajmiła Porta państwom. Oto akcya reform w Macedonii.

Serbska młodzież uniwersytecka ze Starej Serbii i Macedonii postanowiła w Belgradzie wydawać organ „Serbów południowych nieoswobodzonych krajów". *St.*

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Tade Smičiklas *„Načrt života i djelâ biskupa J. J. Štrossmayera i izabrani njegovi spisi: govori, rasprave i okružnice"*. — Zagreb 1906, 8⁰, str. VIII, 443. — Wydawnictwo Jugosłowiańskiej akademii nauk. Cena 5 koron.

Smičiklasów *„Zarys życia i działalności Štrossmayera"* nie jest pierwszą ani ostatnią (t. j. wyczerpującą) monografią tego niepospolitego człowieka. Między źródłami, z których prezes Akademii korzystał, znajduje się poważne, bo 969 stron liczące, dzieło M. Cepelića i M. Pavića o Štrossmayerze. Korzystał nadto Smičiklas z korespondencyi, jakie biskup otrzymał od drugich i które Akademii darował. Dostarczyły mu też wielu myśli drukowane mowy, rozprawy i okólniki dyecezyalne Štrossmayera. Ale nie mógł jeszcze korzystać ze stenograficznych sprawozdań soboru watykańskiego. Te nie prędko oglądać będą światło drukarskie.

Dwie części obejmuje praca pierwszego akademika chorwackiego: *a)* o biskupie i *b)* jego pisma, przezeń wydane. Życie (str. 3—126) zajęło część mniejszą, biografia przetykana jest wyjątkami z dzieł biskupa. Autor pozwala mu mówić o sobie samemu. Hasło biskupa-patryoty: „Sve za vjeru i za domovinu" znalazło się tutaj w towarzystwie sądu Strossmayera o sobie, wypowiedzianego słowami: „Moje je imenovanje jedina dobit našega naroda za godinu 1848. Ja sam prvi narodni biskup" (nominacya moja jest jedyną zdobyczą naszego narodu z roku 1848. Ja jestem pierwszym biskupem narodowym).

Działalność Štrossmayera, jako biskupa, przedstawił autor obszernie (s. 9—39). Arcypasterz djakowski już w pierwszem odezwaniu się do o[illegible]c sobie poruczonych, mówi nietylko o duchu dzisiejszości, „którym

jest duch swobody, duch równości i braterstwa, duch narodowości i miłości ojczyzny", ale określa także swój stosunek do duchowieństwa i narodu. Stosunek ten zamyka się w miłości braterskiej i żywej chęci służenia wszystkim. Nie mógł on znieść tego, żeby główna świątynia Pańska była tak nędzna, jak ta, w której odbył swą instalacyę. I postanowił wznieść świątynię, godną imienia Bożego. Nie poszedł w budowie za wzorem średniowiecznym, nie zagrodził presbiteryum, bo lud ma mieć przystęp do samego ołtarza. Starał się o jej ozdobienie jak najwspanialsze, by w sercu prostaka budzić „nietylko nabożne, ale także estetyczne uczucie".

Zanim dzieło rozpoczął, odbył podróże po Europie, aby się przyjrzeć arcydziełom budowy kościelnej i potem dopiero plany w stylu romańskim, jako charakterystycznym również dla ziemi chorwackiej, polecił wykonać wiedeńskiemu architektowi K. Roesnerowi. Wykształcenie twe architektyczne okazał biskup w swem studyum *Stolne crkwa u Djakovu* (1874). Po śmierci Roesnera wezwał dla wykończenia dzieła mistrza w gosyku Fryd. Schmidta. Twory malarskie Overbecka ozdobiły wnętrze kopuły kościelnej, pod którą główny ołtarz ustawiono. Że Štrossmayer wszędzie znaczył ślady narodowe, dowodzi także napis na katedrze: „Slavi božjoj, jedinstvu crkava, slogi i ljubavi naroda svoga".

Štrossmayer marzył ciągle o zjednoczeniu Kościoła zachodniego i wschodniego. On kazał miłować wyznawców wschodnich. „Kochamy serdecznie brać, z którą żyjemy (Serbów), nie tylko dlatego, iż są z nami jedna krew, jeden naród i jednę mamy przyszłość, ale miłujemy ich i dlatego, ponieważ ich obrzęd jest także piękny i wspaniały, zaprowadzony w kościele według św. Bazylego i Jana Złotoustego, których i my i oni za świętych uznajemy i czcimy;... ponieważ i w ich świętym śpiewie czarowne głosy wschodu tak się odzywają, jak i u nas zachodnich". Nie bez znaczenia dla kościoła rzymskiego jest to, że Chorwaci posiadają nabożeństwo głagolickie, czyli liturgiczny język słowiański. Wrogowie Słowiańsiwa powiadają, że to pomost do prawosławia, a tymczasem historya stwierdza, że ten przywilej trzyma kresowy w katolicyzmie naród zdala od ortodoksyi, w której nicby nie zyskali. Wielką opieką otaczał zakonników katolickich w Bośnii i kleryków ich kształcił w swojem seminaryum, a do Serbii, której był apostolskim wikaryuszem, po siedmkroć zaglądał i znajomości wiązał z Karageorgiem i Obrenowićami.

Wzorowym się okazał biskupem, kiedy w r. 1856 rzucił swój grosz fundacyjny pięciu instytucyom i dał im zaczątek. W fundacyi swej 50.000 złr. przeznaczył na pierwszą budowę katedry, a 65.000 na cele inne ofiarował (jak seminaryum małe). To był piękny początek równie pięknego ciągu dalszego, o którym nasz autor w następnych mówi rozdziałach.

Polityka była żywiołem, w którym się rad obracał Štrossmayer. Już w r. 1848 i 49. znany jest publicznie i powszechnie jako żywy polityk, który zdaniem wrogów „zbyt często się zjawia na zgromadzeniach publicznych". Był zwolennikiem federacyi narodów w Austryi. Jego zdanie w r. 18( ) wypowiedziane: Gleiche Pflichten, gleiche Lasten, gleich Rechte — było pierwszem starciem się jego z Madiarami, którzy kopa i odtąd dołki pod nim. W sejmie chorwackim i w Wiedniu, dokąd wod deputacye chorwackie, walczył o język narodowy, o prawa narodu i jeg

„trójjedyność". Z publicznego jednak życia wypchnięto go siłą wyższą W r. 1866 poprowadził delegacyę z adresem do tronu. Wysłanników przyjęto nieżyczliwie — bo za ich plecami już dualizm był gotów. Wtedy też otrzymał biskup do wyboru: „bronić programu madiarskiego, albo nie wracać do sejmu i wyjechać do Paryża". Wybrał drugie. Odtąd już zamknął politykę w murach swego mieszkania. Stał na placówce państwowej samodzielności Chorwacyi, lecz dalsze jego myśli polityczne nasz autor zostawia przyszłemu biografowi biskupa. Sam natomiast podąża do obrazu nowego: Działalność biskupa na polu oświaty narodowej.

Zasługi jego w tej sferze są najlepiej i najpowszechniej znane. Powtarzać obszernie czy zwięźlej za autorem o założeniu akademii jugosłowiańskiej i jej celu, o wzniesieniu galeryi obrazów i wszechnicy — rzecz zbyteczna.

Rozdział życiorysu ostatni mowi, jakim był „Štrossmayer, jako człowiek świecki po soborze watykańskim". Na soborze chorwacki „primus orator chritianitatis", który całego Cycerona przeczytał, aby mowcą się uczynić wytwornym, odegrał rolę niepoślednią, jako jeden z opozycyi, prowadzonej — zdaniem dra J. Karaska *(Moravská Orlice* z 25 listopada 1906) — przez wiedeńskiego kardynała Rauschera, a do której należeli także biskup praski Jiřik, Križevacki Smičiklas i strahowski opat, Zeidler, prócz innych. Życzeniem biskupa djakowskiego było, aby w kolegium kardynalskiem miały swych przedstawicieli wszystkie narody katolickie i aby synody ziemskie miały wpływ na wybór biskupa. To na soborze otwarcie głosił.

Na str. 115 opowiada autor według historyka Granderatha i zeznań uczestnika drugiego, biskupa Smičiklasa, chwilę tragiczną, która się przydarzyła podczas obrad soborowych. Štrossmayer żądał uchwał jednomyślnością, przeciw wnioskowi o większość głosów. Nie znalazł posłuchu. Podniosła się wrzawa nawet przy jego słowach. Biskupi hiszpańscy zerwali się gwałtownie i pędzą do mowcy z okrzykiem: damnamus illum! Chcą go strącić z mownicy. Ale on stoi nieustraszony i po trzykroć zawoławszy: protestor! — opuścił podniesienie.

Stanowisko jego, co do stosunku soboru i papieża jest znane. Dodajmy tylko, że między podpisami na wniosku jego, wśród 25 imion znajduje się też nazwisko arcybiskupa lwowskiego.

Preradović powitał powrót Štrossmayera z Rzymu odą. Wszyscy mówili o opozycyjnym biskupie, a wrogowie Kościoła fałszowali jego mowy, co nie mało przyczyniło mu kłopotu z prostowaniem fałszu. Od Emila Castelara zaś otrzymał z Hiszpanii pozdrowienie jako „pierwszy mowca w Europie". Z narodów europejskich poza ojczyzną umiłował najbardziej Francuzów. Z wszystkimi prawie wybitnymi Francuzami wymieniał listy. Jak naszego Leszczyńskiego zwano filozofem dobroczynnym, tak on sobie znów pozyskał przydomek: „Ami de France" W każdym prawie narodzie miał przyjaciół. Miał ich też w Polsce. Zaprzyjaźnił się z Czartoryskim, Sanguszką, Lubomirskim, Chodźką, Grabowskim, Jabłonowskim, Grzegorzewskim, Adamem Sapiehą, Tarnowskim, Kulczyckim i innymi. W roku cyrylo-metodejskim, w swym liście pasterskim, wzywa Rosyę, by się zbli-

żyła do Rzymu i polepszyła dolę Polaków. Podobnie wstawia się za Rusinami u Polaków w imię wielkiej zgody słowiańskiej. Nie przeszły bez echa dwa jego odezwania się. Kiedy Pius IX oświadczył się przeciw Rosyi po jej przejściu Dunaju w wojnie z Turkami, on stanął po stronie Rosyi, która oswabadzała narody chrześcijańskie pod Plewną. Drugi moment znany, to jego telegram na dziewięćwiekową rocznicę chrztu księcia Włodzimierza.

Część II dzieła Smičiklasowego (str. 129—443) stanowią przedruki mów biskupa, jego rozpraw i listów pasterskich. Mowy: sejmowe, o potrzebie i znaczeniu Akademii i wszechnicy, o stosunku prawnym Banowiny do Węgier, mowa przy otwarciu Akademii i galeryi, oraz mowy na soborze. Rozprawy: Katedra djakowska i jej obrazy, Szkice podróżne i wstęp do nowego *Obrednike*, wreszcie „Trzy słowa naszej wszechnicy". Listy pasterskie mówią o apostołach słowiańskich i jedności Kościoła.

W niedługie lata Zagrzeb ozdobi się pomnikiem biskupa-patryoty. Tymczasem wznosi mu pomniki literatura. Oprócz wspomnianego i omówionego dzieła, ozdobą literatury chorwackiej jest wydane w roku 1900 jubileuszowe *Spomen Cviecí*, przez Maticę, biskupowi w hołdzie dane, a teraz świeżo wydany *Koledar Štrossmayer*. *Jan Magiera.*

Profesor Dr. M. Murko (Graz): *Kroaten und Serben* (Separatabdruck aus der *„Oesterreichischen Rundschau"* Band IX, Heft 4).

Nieduża rozprawka, ale ważna; jakoż zwróciła powszechną uwagę. Prof. Murko należy do tej mniejszości profesorów uniwersyteckich, którzy po otrzymaniu katedry dalej się kształcą, nie poprzestając tylko na opracowywaniu coraz drobniejszych szczegółow swej specyalności. Wiadomo, że można brnąć w uczoność i zacieśniać coraz bardziej horyzont swego umysłu. U profesora slawistyki gradeckiego uniwersytetu, zawodowego filologa, dostrzega się coraz więcej historycznego wykształcenia, a pomiędzy wierszami jego wywodów odczuwa się zmysł polityczny, który wystąpiłby może widoczniej, gdyby mógł mieć katedrę w innym uniwersytecie. Nie zajmuje się prof. M. wcale polityką, artykuły jego mają cechę ściśle informacyjną, a jednak mają znaczenie polityczne. Sprawiają to okoliczności, niezależne zgoła od autora.

Rozprawka niniejsza pisana jest dla informacyi Niemców austryackich, dla których poruszone w niej sprawy są zupełnie egzotycznemi. Zapytuje autor, czy doszło kiedy do wiadomości jakiego ministra austryackiego, że kiedy (po okupacyi napoleońskiej) wcielono Rzpltę dubrownicką do Austryi, najwybitniejsi przedstawiciele tamtejszych szlacheckich rodów nie chcieli się potem żenić, żeby nie przysparzać „niewolników"? Czy wiadomo Wiedniowi, że narzucał Dalmacyi włoszczyznę, a wraz z nią szerzył antyaustryacką propagandę włoskich dzienników w kraju, w którym (prócz samej stolicy Zadaru), wszystkie zarządy gminne są w ręku słowiańskiem? Czy pojmują w Wiedniu, co za błąd popełniono, popierając madiarskie, włoskie i rosyjskie żądania w głośnej swego czasu sprawie rzymskiego zakładu św. Hieronima, a podejmując potem walkę z głagolicą w Kościele, z objawem, nie mającym w sobie zgoła nic a nic antyaustryackiego? Czy zdają sobie sprawę z tego, że Jellačić popadł w obłąkanie, że rezolucya rjecka została wywołana wiedeńską polityką, a twór

jej pochodzą „wcale nie przypadkowo“ — z Dubrownika, dla którego nie zdobyto się na nic więcej jak na potwierdzenie przywilejów szlachty?

Wysuwamy na pierwszy plan te zapytania, słuszne, a wymowne; w samej rozprawce są one na uboczu, bo autor nie chciał pisać politycznego artykułu.

Głównym celem pracy prof. M. jest wykazanie, że Chorwaci i Serbowie są etnograficznie stanowczo jednym narodem, że poczucie jedności odzywało się i tu i tam bardzo często i nieprzerwalnie od średnich wieków, że nigdy świadomość ta nie zaginęła wśród najlepszych synów Serbii i Chorwacyi, wzmogła się bardzo w ciągu XIX. w. i coraz bardziej wzmagać się będzie. Można śmiało powiedzieć, że na ten temat nikt jeszcze tak dobrze nie pisał i nie napisał tyle. Krótka rozprawka zawiera w sobie tyle faktów i objawów, pozbieranych wszechstronnie, a ugrupowanych przejrzyście, że podziwiać należy autora, że zdołał taki istny nawał materyału pomieścić na kilkunastu stronicach bez ujmy dla formy literackiej, prawdziwie wybornej.

Polskiego czytelnika zaciekawiają fakty, bo są rzeczywiście niezmiernie ciekawe; samo dowodzenie dla nas byłoby zbyteczne, bo Polakom raczej trzebaby tłumaczyć, w jaki sposób mogą się oni uważać za dwa narody? Z wielką też przyjemnością czytamy zapewnienie, że różnica wyznania i pisma nie będzie niebawem miała wśród Serbochorwatów większego znaczenia, jak wśród Niemców. Oby to „niebawem“ nastąpiło jak najprędzej! Dla Polaka wydaje się ta dwunarodowość absurdem, ale wiemy, że ten absurd liczy jeszcze — niestety — wielu zwolenników.

Dążność austryackiego rządu do wytworzenia jakiejś „bośniackiej“ narodowości okazuje się w świetle po prostu komicznem, gdy się zważy, że właśnie bośniackie narzecze stało się językiem literackim Chorwatów i Serbów! Oczywiście nie wiedziano o tem w Wiedniu i dziś z pewnością jeszcze nie wiedzą.

Ostatecznemi celami Chorwatów i Serbów są albo Wielka Chorwacya w obrębie monarchii habsburskiej, albo też Wielka Serbia, „w której przewodnie miejsce jeszcze nie zajęte“ i dodaje autor: — „książę czarnogórski umie pozyskiwać, zwłaszcza katolików, lepiej, niż belgradzcy politycy“. Niech nam wolno będzie dodać, że dla przyszłości Serbochorwatom obojętnem jest, kto ich zjednoczy, byle byli zjednoczeni, a jeżeli nie uda się użyć do tego celu Wiednia, nie można się będzie dziwić, że się zwrócą przeciw niemu.

K.

(N-ny). Bibliografia rosyjska.

П. БИРЮКОВЪ. Левъ Николаевичъ Толстой. Біографія по неизданнымъ матеріаламъ. (Воспоминанія и письма Л. Н. Толстого). Томъ I. 447+VII+29 иллюстр. Спб. Ц. 2 р.

Obszerna ta i drobiazgowa biografia wielkiego pisarza rosyjskiego zapowiada się obiecująco. W pierwszym tomie swej pracy biograf doprowadził historyę życia Tołstoja do jego ożenienia się. Wielką wagę nadają dziełu własnoręczne uwagi i dopiski samego Tołstoja, jego wspomnienia z lat dziecinnych, tudzież liczne listy prywatne. Nie mniej ciekawe jest to, co daje od siebie p. Birjukow. Potrafił on już dotąd dorzucić niejeden rys do charakterystyki tylekroć charakteryzowanego „mędrca z Jasnej Polany". Do książki dołączono portrety i liczne widoczki, niektóre mało znane.

СБОРНИКЪ ТОВАРИЩЕСТВА «ЗНАНІЕ». Книга тринадцатая. Спб. Ц. 1 р.

Zwracają tu uwagę: szkic Erastowa «Отетупленіе», w którym z talentem przedstawił on szereg epizodów z wojny japońsko-rosyjskiej, tudzież trzy satyry Gorkiego, napisane w formie wywiadu. Popularny autor nie chce dalej, jak twierdzi „przeszkadzać ludziom żyć spokojnie i szczęśliwie", nie chce zatrzymywać uwagi czytelnika wyłącznie na ciemnych stronach życia i „plamić jego czystego serca strugami błota życiowego", pragnie mu rozchmurzyć czoło a na usta wywołać uśmiech. Wokonanie nie zawiodło zamiaru. Dowcipna i przejrzysta satyra na „króla, który wysoko dzierży swój sztandar" nie jednego szczerze ubawi. Nie gorzej udała się satyra na „jednego z królów republiki".

М. ЦЕБРИКОВА. Письмо къ Александру III.

W wydawnictwie Свѣточъ, redagowanem przez Wengierowa, zjawił się historyczny list Cebrykowej do Aleksandra III., za który zesłano ją do gubernii Wołogodzkiej. Dokument ten, jak słusznie zaznacza wydawca w przedmowie, należy „do wybitnych utworów publicystyki rosyjskiej i zajmuje określone miejsce w historyi rosyjskiego ruchu społecznego. List ten, w którym jasno, śmiało i kategorycznie wypowiedziano, na czem polega zło Rosyi i jak można naprawić to zło, był jednym z pierwszych przejawów budzenia się społeczeństwa rosyjskiego. Było to pierwsze marszczenie się wody, które zwiastowało przyjście potężnych bałwanów, co podmyły wiekowe fundamenta starego ustroju".

Ѳ. НЕЛИДОВЪ. Очерки по исторіи новѣйшей русской литературы. 1-я часть. Библіотека «Свободная Россія». М. 1906 г. Ц 1 р. 50 к.

Autor, jak sam mówi, pragnie przyjść z pomocą tym, którzyby chcieli zapoznać się z najbardziej utalentowanymi przedstawicielami nowej (po Gogolu) literatury rosyjskiej. Znajomość przedmiotu, jego zamiłowanie oraz jasne i żywe przedstawienie rzeczy — oto zalety p. Nielidowa, które dostatecznie kwalifikują go na przewodnika literackiego. Nie daje on szeregu sylwetek literackich, lecz usiłuje zapoznać czytelnika z poszczególnymi pisarzami zapomocą uważnego i szczegółowego zbadania tego środowiska, w którem wyrastał talent twórczy. Pierwsza część „szkiców" poświęcona jest w znacznej mierze poznaniu rosyjskiego życia społecznego w ciągu XIX. w., ewolucyi idei i zmianie nastrojów.

Н. Н. ФИРСОВЪ. Разиновщина — какъ соціологическое и психологическое явленіе народной жизни.

Niewielka praca prof. Firsowa jest próbą oświetlenia ze stanowiska współczesnej nauki jednego z najciekawszych krwawych epizodów przeszłości rosyjskiej. „Buntownik" Stieńka Razin występuje tu nie jako zwykły łotr i rzezimieszek, jakim go przedstawiano dotychczas, ale jako mądry, energiczny i okrutny agitator za wolność ludową, jako przedstawiciel nastroju opozycyjnego mas ludowych.

ЗАКОНОДАТЕЛЬНЫЕ акты переходнаго времени 1904—1906 г. г.

Jest to zbiór najważniejszych aktów ustawodawczych, począwszy od 25-go października 1904 r. a kończąc na ustawach z początku kwietnia 1906 r. Popyt na ten zbiór przeszedł wszelkie oczekiwania.

С. А. КОТЛЯРЕВСКІЙ. Конституціонное Государство — опытъ политико-морфологическаго обзора.

Książka ta na czasie, niewątpliwie też będzie miała duży odbyt. Nie daje ona oceny publicystycznej życia konstytucyjnego, lecz jest pełnym obrazem konstytucyjnego państwa, jego praw i obowiązków w stosunku do obywateli, kompetencyi jego organów, organizacyi jego władzy.

А. АЛЕКСАНДРОВСКІЙ. Дома и за границей. Разсказы. Спб. Ц. 50 коп.

Opowiadania te były drukowane w miesięczniku Korolenki „Russkoje Bogactwo" — fakt, który daje dostateczną gwarancyę ich wartości literackiej.

И. БУНИНЪ. Стихотворенія. Томъ III. 1903—1906 г. 214 стр. Спб. Ц. 1 р.

„Poeta natury", jak niektórzy nazywają p. Bunina i tym razem został wiernym samemu sobie. Trzeci tom jego wierszy, podobnie jak dwa poprzednie, stanowią nastroje wywołane widokiem rzek, wylewów, szczytem gór i t. p. Wiele z tych wierszy zjawia się w druku po raz pierwszy.

Л. ВАСИЛЕВСКІЙ (ПЛОХОЦКІЙ). Современная Польша и ея политическія стремленія.

Jest to książka o charakterze informacyjnym, napisana przez znanego działacza socyalistycznego, rozumie się więc, że stanowisko autora jest ściśle partyjne. Na początku daje on krótki rys historyi politycznej Polski od jej upadku do dni dzisiejszych, następnie — historyę rozwoju stosunków ekonomicznych i społecznych, wreszcie — szkic schematyczny historyi rozwoju polskich partyi politycznych.

L. Andrejew wykończył nowe opowiadanie pod tytułem: „Łazarz".

Leon Tołstoj napisał broszurę, której dał tytuł: »Смыслъ русской революціи«. Broszura będzie wydana w Moskwie. Prócz tej broszury ukończył on niedawno obszerne studyum o Szekspirze. Miało ono podzielić los innych licznych prac głośnego moralisty i ukazać się dopiero po jego śmierci. Nalegania przyjaciół Tołstoja sprawiły, że zgodził się on wydrukować je za życia. Pierwotnie miała to być przedmowa do książki angielskiego pisarza Kresbi „Stosunek Szekspira do ludu roboczego", później atoli pod piórem Tołstoja rozrosła się do rozmiarów studyum. Tołstoj stanowczo i ostro potępia Szekspira.

N. N. Breszko-Breszkowskij ma zacząć wydawać nowy illustrowany tygodnik Огни, do którego pozyskał już dużo wybitnych literatów i artystów.

A. Pypina »Характеристики литературныхъ мнѣній отъ двадцатыхъ до пятидесятыхъ годовъ« wyszły w nowem wydaniu.

Mereżkowskiego »Трилогія« wychodzi w taniem wydaniu.

Aleksieja Tołstoja kompletne wydanie dzieł przygotowuje się pod redakcyą Wengierowa.

Wyszły następujące przekłady z języka polskiego:

Ю. СЛОВАЦКІЙ. Ангелли. Перев. В. Высоцкаго. 52 стр. М. Ц. 25 коп.

С. ВЫСПЯНСКІЙ. Варшавянка. М. Ц. 40 коп.

W druku:

Berenta „Próchno", **Przybyszewskiego** 7-my tom „Dzieł", **Tetmajera** 1-szy.

И. И. ФОМИНЪ. Собраніе стихотвореній декабристовъ. Томъ II. М. 1907. 187 стр., ц. 1 р. 50 к.

O pierwszym tomie tego pożytecznego, a starannie i ze znajomością rzeczy prowadzonego wydawnictwa, podaliśmy wzmiankę na tem miejscu w zeszłorocznym zeszycie grudniowym. W drugim tomie, podobnie jak w pierwszym, mamy nie „zbiór", lecz „wybór" wierszy dalszych pięciu dekabrystów. Większą część książki poświęcono W. K. Kiuchelbekerowi, pozostałemi kilkudziesięciu kartkami podzielili się: W. F. Rajewskij, P. S. Bobryszczew-Puszkin, N. N. Łorer i S. I. Murawjew-Apostoł. Z licznych wierszy Kiuchelbekera wybrano przeważnie te, które dotąd nie były drukowane w Rosyi. Utwory każdego z przytoczonych autorów poprzedza pięknie wykonany jego portret, tudzież treściwy szkic biograficzny. Kończy książkę dodatek do przewodnika literackiego, zamieszczonego w pierwszym tomie „Zbioru wierszy dekabrystów".

А. КУПРИНЪ. Разсказы. Томъ III. Спб. ц. 1 р.

Autor głośnego „Pojedynku" (przełożonego na język polski) wydał trzeci tom opowiadań, na który złożyło się 15 nowelek, napisanych z talentem, a językiem tak pięknym, czystym i dźwięcznym, jakim rzadko kto pisał od czasów Turgieniewa. Z pomiędzy tych opowiadań na wyróżnienie zasługuje „Tchórz" i „Rzeka życia".

С. Я. НАДСОНЪ. Стихотворенія. Спб. Ц. 2 р.

Jest to 22-ie wydanie spuścizny młodo zmarłego poety. Talent nie pierwszorzędny, o słabym rozmachu skrzydeł i bynajmniej nie orlim wzroku, potrafił przecież dzięki ładnej formie i szczerości uczucia przyciągnąć ku sobie setki tysięcy młodzieży, krzepić ją, natchnąć wiarą w lepszą, świetlaną przyszłość, gdy „świat zmęczy się cierpieniem, zachłyśnie się krwią, znuży się szaloną walką i pełne bolesnej prośby oczy zwróci ku Miłości — ku prawdziwej Miłości". Od początku też utwory Nadsona cieszyły się wielką popularnością, która wciąż wzrasta, tak że w ostatnich latach poezyi jego rozchodzi się przeciętnie do dziewięciu tysięcy egzemplarzy rocznie.

А. Я. ЕФИМЕНКО Исторія украинскаго народа. Вып. I. и II. И. Акц. Общ. »Брокгаузъ и Ефронъ«. 1906 г. Спб. Съ рисунками въ текстѣ и отдѣльныхъ табл. 390 стр. Ц. 3 р.

W wydanych dotąd dwóch zeszytach tego zarysu historyi narod ruskiego doprowadza autorka dzieje swej ojczyzny do wieku XIX. Odr

żnia ona następujące okresy: 1) epokę przedhistoryczną i czasy pierwotnego osiedlenia się plemion, zamieszkałych na południu Rosyi, 2) Kijowski okres książęcy, 3) Rozpadnięcie się państwa południowo-udzielnego wskutek nacisku dzikich koczowników, 4) Życie Rusi pod panowaniem Litwy i 5) Polski, 6) Wzrost nastroju bohaterskiego ludności ruskiej w czasie chmielnicczyzny i jego upadek, 7) Ruś w wieku XVIII i 8) XIX. Szczególniej ciekawe są rozdziały, poświęcone zaznajomieniu czytelnika z narodem ruskim i jego życiem w łonie państwa litewskiego.

ТАНЪ. Духоборы въ Канадѣ. Очерки. Изд. исправленное и дополненное. Книгоизд. »Народная Мысль«. М. 1906 г. Съ 8 рис. и картой. 96 стр. Ц. 20 коп.

Przed trzema laty szkice te drukowały się w formie korespondencyi do *Russkich Wiedomostiej*. Dają one dużo ciekawego materyału do poznania życia tych 7.400 „duchoborów", którzy w 1898 i 1899 r. wyemigrowali z Kaukazu do Kanady.

М. П. ДРАГОМАНОВЪ. Воспоминанія о знакомствѣ съ И. С. Тургеневымъ. Казань. 1906 г. 20 стр. Ц. 15 коп.

Jest to przedruk kilkunastu stronic z wydania genewskiego 1892 r. p. t. „Listy K. D. Kawelina i J. S. Turgieniewa do A. J. Hercena. Z uwagami M. Dragomanowa". Mamy tu ciekawy przyczynek do charakterystyki wielkiego pisarza jako człowieka. Nie odznaczał on się ani tęgością charakteru, ani odwagą cywilną i podług świadectwa Dragomanowa „tam, gdzie trzeba było wykazać jaki-taki hart charakteru, odwagę bądź przed władzą polityczną, bądź przed kimkolwiek, kto wprost skrzyczy Turgieniewa, lub wyśmieje człowieka, z którym Iwan Siergiejewicz był na oko w najściślejszej przyjaźni, tam Turgieniew pasował i wyrzekał się sądów, stosunków".

ПРОФ. Р. ВИППЕРЪ. Учебникъ новой исторіи. Съ историческими картами. М., ц. 1 р. 35 к.

Pierwsze dwa tomy podręcznika historyi powszechnej prof. Wippera mamy w przekładzie polskim. Ostatni trzeci tom posiada równie znakomite zalety, jak poprzednie i w zupełności zasługuje na przekład.

ПРОФ. Г. ЧЕЛПАНОВЪ. Учебникъ психологіи для гимназій и самообразованія. съ 24 рисунками 3-е изданіе, Кіевъ, 1906 г. 192 стр. ц. 1 р.

Pierwsze dwa wydania tego podręcznika rozeszły się bardzo szybko, co do pewnego stopnia mogło być miarą jego wartości. Istotnie podręcznik p. Czełpanowa jest pod wielu względami doskonały i w razie przyswojenia go naszej literaturze szkolnej niewątpliwie przyniósłby znaczne korzyści samokształcącej się młodzieży.

Wyszły następujące przekłady z języka polskiego:

НѢМОЕВСКІЙ. Сынъ жандарма. Переводъ съ польскаго М. Янскаго Изд. »Другъ народа«. 16 стр. ц 3 к.

КРАСИНСКІЙ. Небожественная комедія. ИЗД. 2-ое, »Скорпіона«. ц. 60 к.

„Historya ustroju Polski" KUTRZEBY.

Ta ostatnia dostała się, niestety, pod pióro tłumacza, nie rozumiejącego ze terminologii naukowej, na czem oczywiście musiała wyjść najfatalniej.

Przekład *Nieboskiej Komedyi* omówimy obszerniej w jednym z najbliższych numerów *Świata Słowiańskiego*.

KRONIKA.

Bandytyzm ruski w uniwersytecie lwowskim. Odbijano już trzeci arkusz niniejszego numeru z przeglądem prasy ruskiej z doniesieniem o spokojnym przebiegu imatrykulacyi, gdy wtem podczas dodatkowej imatrykulacyi zaszły wypadki rzeczywiście groźne. Szczegóły znane są z dzienników. Napad był premedytowany, a wykonany prawdziwie po hajdamacku. Nie dość na tem, zapowiada się dalszą akcyę, niszczenie budynku, a nawet nie brak pogróżek przeciw bezpieczeństwu życia.

Co robić? Oto postąpić według prawa i słuszności. Nie sprzeciwiać się założeniu ruskiego uniwersytetu a sprawców zaburzeń karać z jak największą surowością, nie kierując się żadnemi względami, bez najmniejszej litości. Jeżeli takie sprawki nie będą ukarane przykładnie, możemy się doczekać coraz grubszych objawów ruskiego bandytyzmu. Zdziczenie ogarnia widocznie ruską młodzież, zdziczenie nie mające związku z polityką. Sprawa uniwersytecka jest tylko pozorem do wyładowania się dzikich instynktów; gdyby jej nie było, znalazłby się inny pozór. Tu trzeba nazywać rzeczy po imieniu. W Rusinach tkwi zła siła, podszywająca się pod hasła narodowe.

Z całą bezwzględnością, żelazną ręką, należy społeczeństwo bronić przed hajdamactwem. Władza może być pod tym względem pewną poparcia i uznania społeczeństwa. Bandytyzm bandytyzmem i koniec; byłoby nierozsądkiem przyjmować tu jakąkolwiek dyskussyę „polityczną".

Sprawa ruskiego uniwersytetu co innego, a bandytyzm co innego. Nie bronimy polskiego bandytyzmu w Kongresówce, pocóż mielibyśmy się krępować jakiemikolwiek względami wobec ruskiego bandytyzmu we Lwowie?!

Dr. Al. Jacimirskij wystąpił z grona współpracowników *Sławiańskich Izwiestij*, poróżniwszy się z redakcyą o sprawy polskie.

Włosi zajmują się coraz bardziej południową Słowiańszczyzną, a zwłaszcza sprawami bałkańskiemi. Redaktorem rzymskiego przeglądu *L'Italia all' Estero* jest wyborny znawca Bałkanu Dr. Foa. W jednym z artykułów zwraca uwagę, że interesy południowych Słowian łączą się z interesem Włoch, gdyż obydwom stronom jednako zależy na — morzu Śródziemnem.—W medyolańskiej *Vita Internazionale* pojawił się szereg artykułów p. t. Nuova Croatia, pióra przychylnego Słowianom publicysty Pavia.—Florenckie pisma umieszczają również artykuły z tego zakresu.

(Ł). *Ruska kronika.*

Zjazd mężów zaufania partyi nacyonalno-demokratycznej odbył się dnia 25. grudnia 1906 we Lwowie. Przybyło 30 delegatów z 39 powiatów Galicyi wschodniej. Narady były poufne. Omawiano obecne położenie kraju, narodu i partyi i postanowiono „użyć wszystkich sił, ażeby przy nadchodzących wyborach wybrać ludzi zdolnych i dzielnych, którzyby w parlamencie prowadzili stanowczą i bezwzględną walkę w obronie interesów narodowych". Postanowiono wybierać kandydatów tylko z pomiędzy członków partyi, a poza tych tylko takich, którzy złożą oświadczenie, że do Kubu ruskiego wstąpią. Taktyka musi być opozycyjną; w programie jest autonomia narodowa, ziemia dla ludu, dla robotnika zapewnione produkta pracy i ochrona przed wyzyskiem. Aby je zdobyć, partya dążyć będzie do porozumienia z innemi partyami ruskiemi, oraz z opozycyjnemi polskiemi i żydowskiemi.

W Przemyślanach dokonano uroczystego poświęcenia „Narodnego Domu", z wielką salą, czytelnią ubikacyami na towarzystwa, kasą itd

„Towarzystwo pedagogiczne" otwiera w Kosowie i Kutach kursa przygotowawcze do gimnazyów. W

ten sposób Rusini starają się o zwiększenie frekwencyi uczniów.

Nowe wydawnictwo dla ludu *Pyśmo Proświty* zaczęło wychodzić we Lwowie. Redaktorem jest były redaktor *Bukowiny* p. Wesołowski. Pierwszy numer obficie illustrowany, przedstawia się bardzo dobrze.

„Krajewyj Sojuz kredytowyj“ we Lwowie obejmuje przeszło 100 towarzystw. W roku 1899 było tylko 18. Przeciętnie przybywało corocznie 14 nowych instytucyj, tylko w 1905 przybyło 23 z 10.099 członków i z 11.034.360 kor. obrotu. Wszystkich członków było w 1905. roku 46.630, obrotu kasowego 46.416.344·60 kor., czystego zysku 153.406·41 kor.

Ruski „Sokół“ we Lwowie ma obecnie 318 filij, które obok gimnastyki uprawiają pożarnictwo.

W Żytomierzu zawieszono dziennik *Wołyń* i zamknięto drukarnię, w której go drukowano. Jest pozwolenie na inny dziennik, ale żadna z drukarń nie chce go drukować.

Wielki słownik ukraiński w 4-ch tomach, za który akademia nauk w Petersburgu przyznała drugą nagrodę, wydaje kijowska *Ukraina*. Praca nad tem dziełem ciągnęła się przez długie lata i ma za sobą całą historyę. Nagroda (kilkanaście tysięcy) powstała z funduszu przeznaczonego jeszcze niedługo po roku 1860 na wydawnictwo książek ludowych

Trzy gramatyki ukraińskie ukazały się za kordonem. Jedna prof. Krymskiego, druga Załoznego, trzecia Tymczenki. (Krymski jest prof. języków wschodnich w Moskwie.)

Ministeryum oświaty pozwoliło na naukę języka ukraińskiego w szkołach średnich całej Rosyi tam, gdzie dyrekcye będą uważać za wskazane tę naukę zaprowadzić. Dotychczas skorzystały z pozwolenia 4 gimnazya. Jest to koncesya drobna, ale ważna dlatego, ponieważ dotychczas nie uznawano zyka ukraińskiego za przedmiot sobny, lecz traktowano go jako yalekt rosyjski. Natomiast w szkoach ludowych ministeryum zewala na używanie języka ukraińkiego o tyle tylko, o ile to ułatwi rowadzenie nauki.

Ukraińskie katedry tj. języka i literatury, oraz historyi, mają powstać w Petersburgu. Ministeryum zezwoliło na nie, o ile znajdą się siły naukowe. Zwrócono się w tym celu do prof. Hruszewskiego, Franki i Krymskiego. Rada uniwersytetu charkowskiego zażądała również takich katedr.

Konstytucya w Rosyi.

Nie przeprowadzi się ustroju konstytucyjnego na prędce; takiego cudu nigdzie jeszcze nie dokonano. Wahania się i niekonsekwencye wypełniają zawsze taki okres przejściowy; tak przynajmniej bywało dotychczas zawsze, tak poucza o tem historya. Możnaby przeto obecny stan sprawy konstytucyjnej w Rosyi nazwać normalnym, gdyby tylko o to chodziło, że wiele jeszcze nie dostaje do prawidłowego urządzenia porządków konstytucyjnych. Ale zachodzi inna okoliczność, która sprawia, że stan Rosyi nie jest normalnym.

Rząd równocześnie wnosi projekty konstytucyjne i popiera przeciwników konstytucyi, skutkiem czego nie ma powagi ani w jednym, ani w drugim obozie. Żadna ze stron nie daje za wygraną, bo rząd podsyca nadzieje to tej, to owej. Przesilenie przedłuża i zaognia się tem bardziej. Kilka lat takiej polityki, a nie potrafi już potem nikt złożyć w Rosyi ani stronnictwa zdolnego do rządów, ani rządu zdolnego opanować umysły.

Zapowiedziany projekt ustawy o **nietykalności osoby i mieszkań** będzie wielkim krokiem naprzód i walnym środkiem uspokojenia kraju, skoro tylko przestanie być... projektem. Anormalnem jest to, że rząd podaje jako projekt coś, co jest elementarnem pojęciem konstytucyonalizmu, zamiast ogłosić to od razu, jako obowiązującą ustawę.

Petersburska agencya telegraficzna doniosła, że ministerstwo oświaty wniosło do Rady ministrów projekt zezwalania odtąd na nauczanie początkowe w jakimkolwiek języku, płatne czy bezpłatne, absolutnie wszystkim, bez żadnych specyalnych koncesyj. Podręczniki do nauki winny odpowiadać też jednemu tylko

warunkowi — nie mieścić w sobie nic niecenzuralnego. Szkoły początkowe wolno będzie otwierać, zameldowawszy o tem tydzień naprzód policyi i inspektorowi szkolnemu. Obyż projekt ten nie został... projektem.

Zdarza się już (co prawda, to prawda!), że można doszukać się sprawiedliwości przeciw czynownikom. Np. niedawno Senat Rządzący rozpatrywał sprawę 36 studentów, którzy wytoczyli **proces jenerał-gubernatorowi** o straty pieniężne. Rzecz się przedstawia jak następuje: Studenci Władywostockiego instytutu języków wschodnich, który przeniesiony został do Wierchnieudińska, miasta leżącego w obrębie terytoryum przyamurskiego jenerał-gubernatora, podali do tegoż skargę na czynności kollegium profesorskiego. Jenerał przyjąwszy skargę, przyobiecał przeprowadzić śledztwo, lecz do czasu ukończenia takowego, zażądał by studenci złożyli podpisy, że nie będą z miasta wyjeżdżać. Studenci pozostali w mieście i obecne poszukują zwrotu wydatków za cały czas trwania śledztwa. Ze strony uczącej się młodzieży występowali adwokaci: Mandelsztam, Goldenberg i Demianów. Senat Rządzący uznając słuszność żądania studentów zasądził jenerał-gubernatora na żądaną sumę.

Z Wilna donoszą o takim ciekawym wypadku:

Przejeżdżając przez Wilno, porucznik książę Argaz z kolegą swoim zaszedł na obiad do nowootwartej restauracyi przy Klubie służby. Akurat wtedy orkiestra grała „potpouri" z polskich pieśni.

Kaukazki książę poznał, dziwnym trafem, pieśń „Boże coś Polskę" i „Z dymem pożarów" i oburzył się wielce.

Po skończonym obiedzie, obaj oficerowie wyszli i kazali stójkowemu, ażeby zawiadomił władze o grze „antyrządowych" pieśni w restauracyi. Policya skierowała sprawę do gubernatora, ten zaś rozkazał aresztować kapelmistrza. Biedny kapelmistrz, Sztejn, rodem kurlandczyk, nie umiejący prawie mówić po polsku, został odesłany do więzienia łukiskiego, jako przestępca polityczny.

Gospodarze restauracyi udali się do gubernatora z wyjaśnieniem. Po zbadaniu sprawy przez wydelegowanego urzędnika, uwięzionego, po upływie jednego i pół dnia wypuszczono na wolność.

A zatem dziś wolno, jutro nie wolno — zależy, na kogo się trafi. „Widzimisię" rozstrzyga!

W Wiszniewie (pow. oszmiański) zainicyowano **Kółko rolnicze dla włościan**, a jednym z głównych inicyatorów był p. Ed. Zacharzewski, zarządzający rozległemi dobrami wiszniewskiemi hr. Butenjewa-Chreptowicza.

W połowie grudnia roku ubiegłego (15 grudnia Nr. 174) urząd gubernialny, stanowiący o losach zainicyonowanych towarzystw i związków — nie dał pozwolenia na otwarcie Kółka rolniczego w Wiszniewie.

Dlaczego? Czy może Kółko miało mieć jakie zadania i cele — wywrotowe lub niemoralne? Gdybyż to tylko!...

W postanowieniu urzędowem czytamy najwyraźniej, że nie pozwolono otworzyć Kółka Rolniczego w Wiszniewie ponieważ 1) miało „szerzyć oświatę", 2) toczyć „walkę z pijaństwem" i 3) nazywać się „rolniczem".

W tym wypadku czynownik urządził sobie widoczne kpiny z prawa i z obywateli — i kto mu co zrobi?

Z Pawłogrodu telegrafowano dnia 12 stycznia n. st., że generał-gubernator ogłosił, że **właściciele domów i mieszkań**, w których znalezione zostaną bomby i materyały wybuchowe, oddani będą pod sąd wojenny, przyczem domy ich i zabudowania konfiskowane na rzecz skarbu. Gdy będzie ostatecznie udowodnionem, że właściciel domu, gdzie znaleziono materyały wybuchowe, nie wiedział nic o tem, to nawet w tym razie zostanie skazany na grzywnę w ilości 3000 rb., lub zamknięcie w więzieniu do 3 miesięcy.

Ciekawe rzeczy dzieją się wciąż ze **stowarzyszeniami politycznemi**, pragnącemi rozwinąć czynność w tym okresie przedwyborczym. Rząd, wnoszący konstytucyjne projekty, prześlguje te „związki", których marzeniem jest, żeby konstytucyę odwołano. Na pytanie Zarządu miejskiego w Wilnie, jakie partye polityczne

uważać należy za legalne, gubernator wileński odpowiedział, że urząd do spraw Związków i Stowarzyszeń ulegalizował tylko „Północno-Zachodni wiec rosyjski". Urzędy innych gubernii zarejestrowały w Wilnie oddziały stowarzyszeń następujących: „Związku Narodu Rosyjskiego", „Zgromadzenie Rosyan" i „Związek 17 października".

Gubernatorowie rozesłali do władz duchownych w Królestwie Polskiem odezwy z żądaniem składania deklaracyj piśmiennych, że proboszczowie i wikaryusze nie należą i należeć nie będą do jakichkolwiek stowarzyszeń nielegalnych. W odezwach nie wymieniono, jakie stowarzyszenia uważane są przez władze cywilne za nielegalne.

Warszawscy „istinni" dostali z funduszów dyspozycyjnych ministerstwa spraw wewnętrznych 10.000 rubli na wydawanie w Warszawie swego organu i 3.000 rb. na utrzymanie swego stowarzyszenia. Ale żądają oni jeszcze więcej:

Warszawskie główne teatry są rządowe i służą za synekury rozmaitym „generałom". Rząd zapłacił 240.000 rb. długów za administracyę teatrów. Otóż „istinni" chcą, żeby miasto zwróciło te pieniądze rządowi i żeby wyznaczyć tę kwotę na budowę „Domu rosyjskiego" w Warszawie. Chodzi tu oczywiście nie o „Dom", ale o zbliżenie się do tak pokaźnej sumy pieniędzy, bo warszawscy „istinni" są stanowczo „najistinniejsi" w operowaniu pieniądzmi skarbowemi.

A właśnie zamknięto na nowo petersburską *Stranę* i to za artykuł przeciw łapownictwu.

Zdarza się bądźcobądź bardzo często, że prasa umieszcza artykuły ostre przeciw rządowi, a redakcye nie bywają o to ścigane. Ale to zależy od „widzimisię" czynownika, na jakiego się trafi. Ileż bowiem z drugiej strony procesów prasowych!

Wolność prasy illustruje fakt następujący: Trzytomowe dzieło generała Kuropatkina o wojnie rosyjsko-japońskiej wydane zostało w dziesięciu tysiącach egzemplarzy, nachmiast jednak po wydrukowaniu cały nakład uległ konfiskacie. Książki znajdują się w głównym sztabie wojennym i zaledwie 18 egzemplarzy, jakie zostały rozesłane niektórym wyższym dygnitarzom, ocalały od zagłady.

A jakże mają się rzeczy **z językiem polskim?** O polskiem szkolnictwie publicznem nic nie słychać, prywatne zależy od „widzimisię".

Polszczyzna w dalszym ciągu bojkotowana jest na poczcie wileńskiej. Poczta owa odmawia obecnie przyjmowania nawet takich przekazów pieniężnych, na których połowa adresu napisana jest po polsku.

Dziekan grodzieński, ks. Fordon, którego dekanat obejmuje powiat grodzieński i część sokołowskiego, zwrócił się z prośbą do generał-gubernatora wileńskiego o pozwolenie na otwarcie katolickiej szkoły parafialnej. Prośbie tej główny naczelnik kraju odmówił.

(Mg.) Czeska kronika.

Socyalna demokracya czeska w ziemiach austryackich posiada 1517 organizacyi, a w nich 99.098 członków, płacących podatek partyjny. W dwu latach ostatnich urządzili 30.660 zgromadzeń i odczytów lub wykładów.

Autorowie a Narodni Divadlo. Wydział Krajowy czeski zwołał na 12 stycznia ankietę celem określenia praw autorskich w Nar. Divadle praskiem. Przedstawiciele teatru i literatury zgodzili się na następujące wynagrodzenie autorskie: za przedstawienie dramatu pierwsze 400, za drugie 200 kor., a za następne najmniej 7% dochodu wieczorowego. Za wieczór operowy ustanowiono odpowiednią kwoty 600 — 300 — 9%. Jednoaktówki są znacznie niżej honorowane. Nadto uchwalono, że utwory, przez lat pięć nie grane w Narodnim Divadle, mogą być przedstawiane bez ograniczeń w teatrach policyjnego obwodu praskiego.

Winter i Pič. Dwaj uczeni pracownicy w pokrewnych nauki działach obchodzą równocześnie swe sześćdziesięciolecia. Profesor gimnazyalny w Pradze, radca Winter, od długich lat zbiera materyał do pracy o kulturze czeskiej w XV. i XVI. w. Zajmują go szczególnie stosunki miejskie. Ostatnie jego prace: „Dějiny řemesel a obchodu v Čechach v XIV. a XV. století".

Drugi jubilat jest profesorem wszechnicy i dyrektorem zbiorów archeologicznych muzeum narodowego. Uważany bywa za twórcę czeskiej archeologii. Prawie całe Czechy rozkopał, szukając zabytkówprzeszłości. Znalazł ich nie mało, a wszystkie złożył w Muzeum. Jego dzieło epokowe, którego dotąd pięć ksiąg wyszło, zowie się „Starožitnosti země české. Čechy předhistorické na základě praehistorické sbirky Muzea kral. českého".

Bezpośrednie połączenie Czech z Galicyą. Potrzeba bezpośredniego połączenia ziem czeskich z polskiemi odczuwać się daje wszystkim. Kiedy Czesi czynią starania, by dokonać tego połączenia przez upaństwowienie gałązek kolejowych „Towarzystwa kolei państwowych", a więc upaństwowić linię z Przerowa pzez Ołomuniec i Czeską Trzebowę, to Niemcy z nowym planem wystąpili. Oni chcą połączenie to przeprowadzić przez swoje okolice od Sumperka do Rymarzowa, a zatem przez Opawę, Morawską Ostrawę i Bogumin. Plan ten zyskał już przychylność ministerstwa kolejowego.

Dr. Otokar Hostinsky obchodził 2. stycznia 60-tą rocznicę urodzin. Obchodzi ją i świat naukowy oraz artystyczny czeski. Drugą połowę dotychczasowego wieku przeżył jako profesor Wszechnicy praskiej, w pierwszej zaś dał się poznać jako dziennikarz i krytyk artystyczny. Sferę jego prac i rozważań stanowi sztuka muzyczna. Wśród dzieł jego podnoszą rozprawy o prądach w muzyce czeskiej i o Wagnerze wysoko, ale za najważniejsze uchodzi dzieło „O zpěvohrách Smetanových". Hostinský kruszył naukową kopię w obronie Smetany tak długo, aż wywalczył mu imię należne. Obecnie profesor Hostinský stoi na czele czeskiej komisyi dla wydawnictwa ministeryalnego „Pieśni ludowych narodów Austryi". Zadanie swe pojął głęboko — świadczy o tem wezwanie do narodów i wskazówki do zbierania pieśni i melodyj ludowych czeskich.

Znaczenie Budziejowic. Niemcy budziejowiccy, straciwszy w ostatnich wyborach III koło, spostrzegli się rychło, że słaba ich liczba osłabnieć może wnet tak, że stracą swoją większość. Rzucili też hasło stworzenia katastru narodowego wyborczego, oddając już 15 głosów Czechom, byle dla siebie 21 głosów zachować. Pośrednictwa podjął się i rząd i dr. Zátka. Aż z ostrą krytyką wszelkiego porozumiewania się wystąpiła *Samostatnost* — organ radykalny, postępowy. Uważa układy w tym kierunku za złożenie broni, uznanie się za słabszych i utratę nadziei zwycięstwa zupełnego w przyszłości. Jak z biegiem długich lat Czesi odzyskali Pragę, jak po długich zapasach zdobyli Pilzno, tak wreszcie w przyszłości niedalekiej mogą odebrać i Budziejowice, a kto rządzi w Budziejowicach, ten jest panem całych Czech południowych. „Projekt czesko-budziejowicki jest tem niebezpieczniejszy, że ma być wzorem dla całego Królestwa", a przeciw temu *Samostatnost* woła: „Na straż! Osnuje se veliké spoutání národních sil!" Na stanowisko radykalne godzą się także młodoczeskie *Narodní Listy*.

(K.) **Stuletnią rocznicę** urodzin Józefa Wenziga, założyciela czeskich szkół realnych, obchodzono dnia 18 stycznia. Był to człowiek wielostronny. Pisywał komedye, artykuły o Czechach dla Niemców, tłumaczył na niemieckie (między innemi Kollára i Čelakovskiego), a mistrzowi Smetanie ułożył libretta do oper „Dalibora" i „Libuszy". Obok tego — a raczej przedewszystkiem — był zaś pedagogiem. Dokonał zasłużonego żywota 28-go sierpnia 1876 r. w Turnowie.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Śląska Rada Szkolna krajowa składa się z 13 członków, z których aż 10 mianuje rząd wiedeński (Prezydent Kraju, jako przewodniczący z urzędu w Radzie; referent rządowy spraw szkolnych; dwóch inspektorów szkolnych; dwóch przedstawicieli Kościoła katolickiego, przedstawiciel wyznania ewangielickiego, izraelickiego i dwóch przedstawicieli zawodu nauczycielskiego), a trzech jest z łona władz autonomicznych (dwóch delegatów Wydziału Krajowego i jeden miasta Opawy). Wobec takiego składu Rady

szkolnej jest ona prostem tylko narzędziem w ręku każdorazowego ministra oświaty, o ile się bliżej zajmuje sprawami śląskiemi, jeżeli nie wdaje się w nie bezpośrednio; Prezydent kraju i c. k. szkolni inspektorzy są nieograniczonymi faktycznie panami szkolnictwa. Wszyscy członkowie obecnej Rady szkolnej są Niemcami!

W tym roku ma być Rada odnowioną. Będzie to rzeczą Koła Polskiego i Klubu czeskiego dopilnować, żeby wprowadzić swoich do tej instytucyi. Czesi nie zaśpią z pewnością. Jeżeli polscy posłowie nie zakrzątną się należycie i za wczasu, mogłoby się zdarzyć, że zasiądzie w Radzie szkolnej Czech, a nie będzie w niej Polaka — ale byłoby śmiesznem zganiać potem winę na Czechów. Najlepiej byłoby traktować tę sprawę, jako interes wspólny i czynić wspólne o to zabiegi. Wszystkie czesko-polskie swary w Cieszyńskiem nie zmienią faktu, że Czesi i Polacy mają tam dużo interesów wspólnych.

Zdarzają się jeszcze Czesi, którzy to rozumieją i nie chcą zamieniać Polaków w swych nieprzyjaciół. Ale są to nader rzadkie wyjątki, bo Czesi w polityce zawsze niepraktyczni, zwykli iść na lep korzyści chwilowych, zabagniając za to dobro własnego narodu w sprawach, mających rozstrzygać o ich bycie. Tak bywało zawsze i tak jest teraz. Wysilają się formalnie, żeby oburzyć Polaków przeciw sobie i robią to w czasie, kiedy uwaga całej Polski zwrócona coraz bardziej na Śląsk!

Uganianie się za zyskiem chwilowym ze szkodą dla przyszłości i ogólnych narodowych czeskich interesów doprowadzili w Cieszyńskiem już do absurdum. Tłumaczy się to może tem, że intelligencya czeska składa się tam niemal wyłącznie z techników, a brak jest osób posiadających wykształcenie humanitarne. A zresztą technicy nadawaliby i ak zawsze ton w okolicach przemysłowych. Inżynierowie czescy dok czają nam porządnie, ale — biorąc r :czy poważnie pod uwagę — podk ują oni czeską sprawę na Śląsku, b skutki ich działalności zwrócą s kiedyś przeciw Czechom.

Jak głupio biorą się do rzeczy niektórzy z „czechizatorów", niechaj okaże przedrukowana tu dosłownie korespondencya nadesłana z Dziećmorowic do Nru 18-go *Dziennika Cieszyńskiego*:

„Gazety czeskie z ostatniego tygodnia pełne są kłamliwych artykułów z naszej wsi. Nagromadziło się w nich tyle kłamstwa, że niepodobna jest na wszystko odpowiedzieć, ale nie można się powstrzymać choć od paru uwag. W jednym artykule korespondent, rodzony w Pradze, pisze, że ks. Skulina uczy dzieci czeskie religii po polsku, a bije i wyzywa je, jeżeli nie chcą w tym języku odpowiadać. Naturalnie jest to bezczelne kłamstwo. Ks. proboszcz Skulina uczy i będzie uczył religii w czeskiej szkole po polsku, bo nakazuje mu to uczciwość i obowiązek uczyć dzieci tak, jak jego rozumieją. Przypominamy tu słowa ks. Brodzkiego, które pisał do c. k. Rady szkolnej powiatowej przed kilkoma laty: „Sądzę, że obowiązkiem moim nie jest nauczanie języka czeskiego ani polskiego, ale jedynie nauczanie katolickich dzieci prawd katolickiej wiary i będzie to czynił w tym języku, w którym dzieci z wykładu mojego najwięcej korzyści odniosą, a tym jest i zostanie język polski. Z pogardą odrzucam od siebie żądanie, aby przyczyniać się do czechizowania dzieci polskich, co czyni już bezskutecznie szkoła czeska przez 75 lat i daj Boże, bez skutku przez drugich lat 75 czynić będzie". Korespondent pisze, że ks. Skulina jest rodowity Morawianin i po czesku umie, a jednak wzbrania się uczyć dzieci po czesku. Otóż to najlepszy dowód dla naszych pobratymców wstrętnego sposobu czechizacyjnego, a dowód chwalebnego i godnego naśladowania spełniania obowiązku ze strony naszych księży. Pierwszy tutejszy proboszcz, ksiądz Kwota, był rodowity Czech, a jednak wzbraniał się uczyć w szkole i używać w kościele języka czeskiego, jako obcego tutejszej ludności, drugi proboszcz, ks. Brodzki, był rodowitym Niemcem, do czego się otwarcie przyznawał, a jednak staczał z Czechami przez tyle lat walki w obronie języka polskiego, bo był człowiekiem, który miał sumienie i poczucie obowiązku, a teraz właśnie

krzyczą Czesi, że ks. Skulina, rodowity Morawianin, uczy religii po polsku, bo nie jest zdolny do takiej mizernej roboty, by dzieciom polskim wmawiać, że są Czechami. Policzcie, bracia Słowianie, ile dzieci, rodem z Galicyi chodzi do waszej szkoły, policzcie, ile rodziców, pochodzących z wsi polskich, mówiących po polsku, posyła dzieci do waszej fabryki czeskiej z bojaźni przed waszym terroryzmem i waszą mściwością, aby zrobić z nich janczarów, walczących przeciwko swym braciom. A teraz tylko kilka przykładów z dziejów męczeństwa polskich dzieci we waszej szkole. Jednego chłopca, zresztą wiedzcie jego imię, bobyście inaczej przeczyli, więc chłopca Adamczyka, chwycił nauczyciel pazurami za skórę na ręce i pytał się go: „Co pak to je?“ „Skóra“, odpowiada chłopiec. Nauczyciel zaciska silniej pazury i pyta jeszcze raz, a gdy chłopiec znów taką samą daje odpowiedź, wbija pazury w jego ciało, aż krew wytryskuje z ręki i syczy „kuže“. Inny wypadek: Chłopiec Macura, przychodząc z Karwinej, przynosi ze sobą katechizm polski, nauczycielka wciska mu czeski i kazuje polski zostawić w domu. Chłopiec zostawia w domu czeski, a przynosi do szkoły polski, nauczycielka, widząc to, wpada w wściekłość, rzuca książką o ziemię, a gdy chłopiec powiada: „To się tak ma ze świętemi rzeczami ciepać“, przywołuje nauczyciela i oboje okładają go kijem, aż chłopiec wije się z bolu na ziemi. Przykładów takich mamy niezliczone mnóstwo, dużo rodziców jeszcze teraz skarży się, że nauczyciele zabrali gwałtem dzieciom książki polskie i dotąd ich nie zwrócili“.

Jeżeli tego rodzaju prowokowanie polskiej dziatwy w Wielkopolsce jest głupotą ze strony Prus, jakżeż nazwać coś podobnego ze strony czeskiej? Nas nie wynarodowi milion pruskich bagnetów, a spodziewa się jakichś rezultatów... kilkuset czeskich inżynierów, urzędników i nauczycieli?! Jak można nie mieć na tyle autokrytyki, żeby nie odczuć całej śmieszności tych usiłowań!

Doprawdy, Czesi mają stokrotnie więcej od nas swego własnego interesu w tem, żeby poskromić swych agitatorów. Jeżeli tego nie zrozumieją, to nie nasza będzie szkoda!

C. k. Urząd pocztowy w Cieszynie wywiesza ogłoszenia dla publiczności w językach czeskim i niemieckim, pomijając polski. — C. k. adjunkt sądowy w Polskiej Ostrawie wykrzykuje w restauracyi, gdy śpiewają po polsku: „Ja ne dozvolim“! Jeżeli się takie rzeczy znosi cierpliwie od władz i urzędników rządowych, cóż dziwnego, że Rada gminna w Polskiej Ostrawie ignoruje zupełnie żywioł polski? Najgrubsze lekceważenie Polaków dochodzi do tego, że np. poczta w Dziećmorowicach śmie nie doręczać adresatom *Dziennika Cieszyńskiego*, jeżeli się w nim znajdzie artykuł przeciw Czechom, bo tam urzędnikami pocztowymi są Czesi!

Takie sprawki świadczą o braku wszelkiego zmysłu politycznego ze strony śląskich Czechów i źle wróżą o ich przyszłości. Kto popełnia błędy, musi przegrać. Jak tylko nadejdzie chwila, w której polski lud zawoła „My teraz nie pozwolimy!“ — co będzie? Czapkami Was nakryć, będzie dla nas aż nazbyt łatwo.

Austryacka ordynacya wyborcza gminna jest przestarzała; gdyby ją zastosować do współczesnych stosunków, zdemokratyzować, wyjaśniłoby się zaraz niejedno ciemne pole w zawiłej kwestyi narodowościowej. Nie byłoby potem możliwem, żeby drobna cząstka ludności napływowej rządziła tubylcami w gminie. Obecnie zdarza się we wszystkich „krajach koronnych“ często, że zarząd gminny spoczywa w ręku narodowości, do której ogół ludności miejscowej nietylko się nie przyznaje, ale zajmuje względem niej wrogie stanowisko.

W Cieszyńskiem wiele gmin polskich ma nad sobą zarząd czeski, zwłaszcza w okręgu górniczym. [illegible] starcza porozumienia inspektor [illegible] inżynierów itp. zwierzchników [illegible] palnianych, żeby gminie nadać [illegible] chę takiej narodowości, jakiej so[illegible] ci panowie życzą, bo ogół ludno[illegible] jest od nich materyalnie zawisły [illegible] oni sami mają część krzeseł rad[illegible]

ckich zabezpieczoną ordynacyą wyborczą, opartą na podstawie plutokratycznej.

Np. Michałkowice pod Polską Ostrawą. Jestto osada górnicza, w $^{2}/_{3}$ polska. Rada gminna składa się z 13 członków, w czem jeden wirylista (przedstawiciel kopalni), a 12 członków z wyboru. Wystarczyło przeprowadzić wybór urzędnika kopalni i jej lekarza, a reszta — dziesięciu innych — muszą już słuchać ich we wszystkiem, jeżeli im chleb miły. Faktycznym zaś władcą gminy jest naczelnik inspektoratu górniczego z Ostrawy. Niczem władza starosty galicyjskiego wobec takiego satrapy, bo od niego zależy chleb i głód biednych ludzi. A więc w Michałkowicach wprowadzono czeski język urzędowy i gmina wygląda na czeską! Do polskiej szkoły niejeden nie zapisze dziecka, bo się boi. I tak liczy ta szkoła 400 dzieci — ale pomieszczenia ma tylko na 210. Polacy skarżyli się na to i władze rządowe poleciły już kilka razy dobudować potrzebne klasy, ale polecenia się nie wypełnia. Gościniec jest granicą tej gminy od gruntów miasta Polskiej Ostrawy. Do samego miasta nie tak blisko, ale o 20 kroków, zaraz z drugiej strony gościńca, powstała t. zw. kolonia (domki robotnicze) mająca ludność polską. Uchwalono nie przyjmować dzieci z tej kolonii do szkoły w Michałkowicach. Niech sobie chodzą do szkół w Polskiej Ostrawie, a tymczasem miasto to, mające również zarząd czeski, stawia w pobliżu kolonii szkołę — czeską.

Do głównych ognisk sporu polsko-czeskiego należy gmina Orłów, której większość (4000 dusz) stanowią Polacy; ale są to górnicy. Wybrali więc do Rady gminnej tych, od których są zależni, tj. czeskich inżynierów, a za tem poszło zapisywanie polskiej dziatwy do czeskiej szkoły, bo tak każą pp. inżynierowie.

W ten sposób może powstać czeska szkoła kosztem gminy nawet w takiej gminie, gdzie jest ledwie kilkadziesiąt rodzin czeskich, wobec kilku tysięcy polskich! Wszystko zależy od Rady gminnej. Nic to nie zmienia, że w osadzie niewiele jest czeskiej dziatwy; szkoła czeska wypełni się po brzegi polskiemi dziećmi, bo inaczej biada ich rodzicom.

Mając w swem ręku Zarząd gminny i szkołę, powlekają zwolna osadę czeskim pokostem i z czasem próbują twierdzić, że to wieś czeska. Tak „windykują" sobie np. Łazy, gdzie w r. 1900 wykazał spis ludności 123 Niemców, 921 Czechów, a 4.660 Polaków. — W Błędowicach Dolnych jest 36 Niemców, 22 Czechów, a 2133 Polaków. Stosunki tego rodzaju stają się zresztą coraz pospolitsze.

Mogą one trwać jednak tylko do czasu.

Górnicy nasi są żywiołem intelligentnym. W Radwanicach założyli teatr amatorski i sami odgrywają patryotyczne utwory. Da się z nimi zrobić wiele, tylko potrzeba na początek przewodnika. Radwanicami zajął się p. W. Sierakowski, nauczyciel z Polskiej Ostrawy. Ale w wielu miejscach niema się ludem naszym kto zająć.

Toteż zdarzają się nieraz rzeczy wprost skandaliczne. Np. Straż pożarna w mieście Jabłonkowie składa się w czterech piątych częściach z Polaków, a zaproszenia na swój „bal" wysłali tylko niemieckie! Niechby się jednak znalazł w Jabłonkowie jeden tęgi Polak, a umiejący sobie nadać powagę!

Z własnego doświadczenia wiedzą Czesi, że takie rzeczy naprawiają się z czasem, a ruch narodowy, raz rozbudzony, nie spocznie. Lat temu 60, a nawet jeszcze 45, wstydzono się w Pradze mówić po czesku!

Gdy lud polski nabierze więcej poczucia godności własnej, gdy uświadomienie narodowe i polityczne rozpowszechni się tak dalece, że robotnik nie chcący być służką inżyniera w gminie nie będzie się obawiał, że znajdzie się na jego miejsce każdej chwili dziesięciu innych, którzy chętnie spełnią rozkazy — natenczas cały ten czeski pokost odpadnie, jak chora skóra po szkarlatynie.

Czesi tracą napróżno siły i pieniądze.

Jedynym trwałym skutkiem całej tej inżynieryi patryotycznej, poza własnym krajem eksperymentującej, jest zwrócenie się polskich sił

na rozmaite słabe miejsca na tym obszarze, który uznałoby się było prawdopodobnie za czeski i to za nietykalnie czeską, gdyby Czesi byli rozsądniejsi i resztę kraju uznali za nietykalnie polską. Słabych punktów mają Czesi sporo i — jeżeli chcą tej wojenki — możemy ich „zaorać" głębiej i trwalej, niż oni nas. Stosunki Cieszyńskiego są bowiem tego rodzaju, że po latach 20 nie będzie z ich zaorywania ani śladu, podczas gdy nasze może potrwać.

Połowa tej agitacyi, którą oni urządzają w naszych okręgach, może wystarczyć, żeby im narobić kłopotów w tym kącie kraju, który można uważać za czeski.

Spis ludności wykazał w powiecie frydeckim (bez miasta Frydka) zaledwie 4% polskiej ludności (39.112 Czechów, 1.639 Polaków, 971 Niemców). A oto naczelnik Sądu powiatowego we Frydku, radca Waniczek (sam Niemiec) polecił wysyłać na powiat pisma sądowe w języku polskim, tłumacząc to tem, że lud wiejski nie włada językiem czeskim, lecz polskim! (Gwara frydecka jest przejściową między obu językami).

Miesięcznik pedagogiczny ogłosił rozprawę p. t. „W obronie polskiej szkoły ludowej na Śląsku", przedrukowaną następnie przez *Dziennik Cieszyński* (Nr. 18 i następne). Praca to poważna, sumienna, szczegółowa, a wielce ciekawa. Uważamy sobie za obowiązek zwrócić na nią uwagę każdego, ktoby chciał zająć się bliżej naszemi sprawami w Cieszyńskiem.

Słowacka kronika.

Słowacki astronom, Dr Milan Štefánik, otrzymał z ramienia rządu francuskiego przywództwo wyprawy naukowej, która udała się na pustynię turkiestańską dla obserwowania zaćmienia słońca, widzialnego tam dnia 10 stycznia 1907. Wyruszył w towarzystwie pięciu francuskich astronomów do Petersburga, skąd osobnym pociągiem do Azyi środkowej; tam zaś ostatnią część drogi przebyto łódką i w końcu pieszo pod ochroną oddziału Kozaków.

Dr Štefánik ma posadę w obserwatoryum w Mendou. Madiarskie pisma annektują go, jako „słynnego madiarskiego uczonego"; Slovenský Tyždennik pisze atoli: „My znamy go osobiście i wiemy o tem, że jest gorliwym Słowakiem, a zagraniczne koła naukowe znają go też, jako Słowaka".

Stypendya słowackie muszą być administrowane — w Ameryce, żeby nie uledz konfiskacie. Amerykański Narodný Slovenský Spolok udziela co roku w miesiącu kwietniu stypendyów pilnym słowackim uczniom szkół wyższych, ubogim nauczycielom i literatom. Ubiegać się mogą „także amerykańscy studenci", a więc są to fundacye obliczone przedewszystkiem na „stary kraj", ale administrowane w Ameryce dla ostrożności. Znamienny jest ustęp ogłoszenia konkursu, zaręczający, że nazwiska tych, którzy otrzymają zapomogi, nie będą publikowane, a więc można się podpisać.

Sam ten jeden fakt starczy na dowód, jaki ucisk panuje na Węgrzech

Słowieńska kronika.

Z karynckich miast. Przy wyborach do zarządów gminnych zwyciężyli Słowieńcy w miastach Dravograd, St. Peter pod Velikovcem, St. Vid w Podjuńskiej Dolinie, a w Rožku w trzecim kole wyborczem (w drugiem osięgli Niemcy większość jednego tylko głosu). W ostatnim czasie odniesiono w dalszym ciągu zwycięstwa w Djekšach, Hodišach, w Šmihelu i Borjach. Część przynajmniej rajców słowieńskich przeprowadzono w Rudi i Žitarivasi. Poniesiono natomiast klęskę w Bekstein, miasteczku, którego zarząd był dotychczas w ręku Słowieńców.

Słowieńskie gimnazyalne klasy równorzędne (t. zw. paralelki) w Cylej i Maryborzu są Niemcom solą w oku i chodzą wieści, że mają być zniesione. Polityczne stowarzyszenie „Naprej" w Cylei protestując przeciw temu uchwaliło zaraz rezolucyę z żądaniem całkowitych samoistnych słowieńskich gimnazyów w tych miastach. Słowieńcy nie posiadają ani jednej samoistnej szkoły średniej, a w gabinecie zasiada minister, który ślubował u-

blicznie, że Słowieńcom nie stanie się zadość! Jest nim minister kolei żelaznych Derschatta. Przed laty, jako adwokat i poseł, powiedział w jednej ze swych mów: „A choćby Słowieńcy wykazali po sto razy, że mają prawo do takiego zakładu (szkolnego) i że go potrzebują, my im go bezwarunkowo nie przyznamy, bo to się sprzeciwia interesom i dążnościom niemieckim". Minister ten pozostał dotychczas członkiem germanizatorskiej „Südmark".

Minister Derschatta kierował się przy nominacyach na kolejach państwowych w ziemiach słowieńskich zasadą, że lepsze posady należą się tym urzędnikom, którzy zapisani są do „Südmark" i wogóle biorącym udział w agitacyi pangermańskiej. Skandalem w tym względzie jest mianowanie niejakiego Wiesera naczelnikiem stacyi w Gorycyi, urzędnika nie znającego żadnego języka prócz niemieckiego, a posiadającego tak słabe kwalifikacye, że każdy z jego zwierzchników (a był już na niejednem miejscu), starał się pozbyć go się jak najprędzej. Ale jest „pangermanem", co się zowie! Urzędując w Jesenicach zakazywał urzędnikom narodowości słowieńskiej rozmawiać pomiędzy sobą w biurze po słowieńsku, a na „Sonnwendfeier" miał taką mowę, że nawet niemieccy biurokraci uważali za stosowne udzielić mu nagany. Gdyby Słowieniec ośmielił się powiedzieć choć część tego, co mówił Wieser, miałby proces o zdradę główną i obrazę majestatu. Ale członek „Südmarki" otrzymuje za to wyższą i dobrze płatną posadę od — austryackiego ministra, a swego kolegi w prusofilskiem stowarzyszeniu.

(St.) Chorwacka kronika.

Uregulowanie dalmatyńskiej żeglugi jest obecnie przedmiotem starań i rozpraw. Br. Schwegel wyracował podobno projekt przejęcia żeglugi na Adryatyku przez państwo. Projekt przewiduje budowę trzech okrętów o szybkości 24 mil na godzinę i wprowadzenie dziennej szybkiej linii Tryest-Kotor. W każdym razie sprawa wymagałaby kapitału około 9 milionów koron.

W Zadarze otwarto nową filię austro-węgierskiego Banku.

Jedwabnictwo w Dalmacyi miałoby warunki rozwoju. Rozwija się też żywa działalność w celu podniesienia go. Akcyę prowadzi prof. Burić z Zadaru.

Na pomnik Štrossmayera zebrano dotąd 32.000 koron.

Nowy tygodnik *Novo Doba* ukazał się w Osieku (Slawonia), reprezentując nowy kurs polityczny.

(St.) Serbska kronika.

Nowy organ opozycyjny *Narod* począł wychodzić z nowym rokiem w Mostarze. Zaraz w pierwszym numerze cenzura wykreśliła mu 302 wierszy. W tym samym duchu redagowany będzie w Banjaluce organ *Otačbina* z kapitałem 100.000 koron.

Pierwsza szkoła dla analfabetów powstała w Bośni za prywatną inicyatywą popa Simića z pomocą towarzystwa „Prosvieta".

Nowy tygodnik czarnogórski *Slobodna Riječ* wyjdzie w Podgericy staraniem towarzystwa akcyjnego; kierunek jego będzie jugosłowiański i demokratyczny. Redakcyę objął belgradzki dziennikarz Borislav Minić.

Ministerstwo rolnictwa w Serbii wynajęło w celu ułatwienia eksportu bydła wobec wojny cłowej z Austryą olbrzymie stajnie w Salonikach. Angielska firma Johnson et Co. zrobiła ofertę na odbiór 40.000 wołów rocznie.

Wystawa sztuki południowosłowiańskiej otwarta została w Belgradzie 23 stycznia. Wystawiają artyści słowieńscy, serbscy, bułgarscy i chorwaccy.

Ludność Belgradu według nowego obliczenia wynosi 81.000.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Druk ukończono dnia 30 stycznia 1907 roku.

Sanatoryum dla chorych piersiowych

Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie

Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem hygieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

POLITYCZNE ZADANIE POLAKÓW.

Nie ulega wątpliwości *), że Polacy zdołaliby wywalczyć sobie w Rosyi autonomię, gdyby nie mieli poza plecyma Prus. Niemieckiemu tylko naciskowi można przypisać, że Finlandya tak łatwo przeprowadziła swe żądania, a Polacy przeprowadzić swoich nie mogą. Rosya będzie się broniła do ostateczności przed przyznaniem Polakom jakichkolwiek odrębnych politycznych praw, nietylko dlatego, ponieważ umacniają ją w tem pruskie podszepty, ale i dlatego, ponieważ powstrzymują ją pruskie groźby. W chwili, w której spełniłaby życzenia Polaków, nastąpiłaby pruska okupacya Królestwa Polskiego, a Polacy o własnych siłach nie mogliby się jej oprzeć. Pozostała więc tylko nadzieja odparcia najazdu w połączeniu z Rosyanami, lub też z pomocą zagranicznych mocarstw.

Pierwsza byłaby zupełnie bezpodstawną z następujących powodów: Niektóre wysokie rosyjskie sfery wolałyby raczej widzieć Polskę pruską, aniżeli autonomiczną. Polska autonomiczna byłaby warownią wolnościowych i kulturalnych prądów w Rosyi i uczyniłaby niemożliwemi również i w pozostałych rosyjskich dzierżawach rządy wedle tradycyonalnego systemu; — natomiast, gdyby Polska wpadła pod jarzmo pruskie, możnaby w Rosyi utrzymać i nadal dawny sposób rządzenia. Dla tej samej przyczyny domagają się już i dziś głosy z obozu „prawdziwie rosyjskich ludzi", aby Polskę odstąpić Prusom w zamian za jaką inną usługę. Ale

*) Ogłaszamy z przyjemnością artykuł jednego z najlepszych przyjaciół Polski, autora broszury p. t. „Der Panslavismus" (Cylea 1906), której stawia tak wysoko misyę narodu polskiego w Słowiańszczyźnie, której zdawaliśmy sprawę w zeszycie z października 1906, w artykule „Program słowieńskiego patryoty".

również i skrajne żywioły lewicy rosyjskiej już z samej racyi swoich międzynarodowych ideałów — nie czułyby się zgoła skłonnemi stawać w obronie prawa polskiego, wypływającego z narodowościowej zasady. Mylnem jest przypuszczenie, że na wypadek pruskiej okupacyi Królestwa Polskiego, cała Rosya oparłaby się temu, jak jeden mąż. Skrajne żywioły prawicy powitałyby nawet w danych okolicznościach okupacyę tę bardzo chętnie, a nawet starałyby się ją wywołać; skrajne żywioły lewicy zaś nie mogłyby nic mieć zasadniczo przeciwko niej. Sprzeciwiałyby się tylko umiarkowańsze żywioły, zarówno konserwatywne, jak i konstytucyjne, ale przypuściwszy nawet, że wzięłyby one w tej kwestyi górę — co zresztą wcale nie jest pewnem, ponieważ historya uczy, że w przełomowych wydarzeniach państwowych zwyciężały zwykle mniej liczne żywioły skrajne — nie zdołałyby przemódz niemieckiego nacisku. Do tego trzebaby nietylko liczebnej przewagi i waleczności, ale przedewszystkiem kulturalnej wyższości i technicznych środków. Tych nie wytworzy się jednak w krótkim czasie.

Ani też na drugiej nadziei — veto mocarstw — nie można wiele budować. W obecnej chwili istnieje silne współzawodnictwo pomiędzy Niemcami i Anglią, ale rozgrywa się ono tylko na gruncie handlowym i przemysłowym i dotyczy głównię polityki kolonialnej. Natomiast nie mogłaby Anglia nic mieć przeciwko temu, gdyby polityka niemiecka, zamiast ku zaoceanowym koloniom, zwróciła się ku ziemiom kontynentu. Skoro dwaj angielscy współzawodnicy poróżnią się wzajemnie, Anglia zyska wszędzie wolne ręce. W Azyi, gdzie się jej interesa krzyżowały z rosyjskiemi, dostałaby do rąk klucz położenia, a w koloniach pozbyłaby się niemieckiej konkurencyi. Gospodarcze i przemysłowe siły Niemiec rozlałyby się na Polskę kongresową i na całą Rosyę europejską i azyatycką *), dusząc w zarodku rosyjski przemysł i kulturę, a pewne koła rosyjskie nicby nie miały przeciw temu, byle tylko ocalić swój bizantyński kołtun. —

Ale cóż Austrya, owa z dawnych czasów rywalka Prus, których aspiracye krzyżowały się stale z jej interesami? Najpierw wszczął się między nimi długi i uparty bój o przewodniczące s

*) Sprawę tę poruszył w *Świecie Słowiańskim* z listopada 1905 w ar kule p.t. „Neudeutschland" p. Franciszek Morawski, autor przyjętej p wszechnym poklaskiem książki „Z zachodnich kresów"(Kraków 190

nowisko w cesarstwie niemieckiem. Austrya pomogła sama Prusom — niegdyś lennikowi polskiemu — poróść w pierze. Przez wdzięczność została przez Prusy w austryackiej wojnie sukcesyjnej i w wojnie siedmioletniej zdradziecko napadniętą i z kierowniczego stanowiska w Niemczech zepchniętą do równego z nimi poziomu. Przez to wytworzył się w Niemczech dziwny dualizm. Rolę kierowniczą podzieliły pomiędzy siebie dwa rywalizujące państwa: Austrya i Prusy. Stan ten stał się nieznośnym i było widocznem, że pomiędzy nimi musi powstać stanowczy bój o supremacyę. Ale Austrya, zamiast myśleć o tem, pracowała jeszcze sama na Prusy. Uwikłała się samowolnie w rozbiór Polski, przez co dała się wzmocnić swemu naturalnemu przeciwnikowi, a pozbawiła się naturalnego sprzymierzeńca. Wojny francuskie były jedynie krótkiem intermezzo, które nietylko nie powstrzymało dalszego rozwoju rzeczy, ale raczej go przyspieszyło. Po całym następnym szeregu wprost niepojętych, grubych błędów politycznych, spór rozstrzygnął się wreszcie w 1866 r. w sposób najnieprzychylniejszy dla Austryi, która straciła nietylko naczelne stanowisko w Niemczech, ale została nawet zupełnie z rzędu państw niemieckich wykluczoną. Na tem się jednak bieg rzeczy nie skończył, gdyż Prusy, wyrzuciwszy Austryę z Niemiec, zaczęły same zaczepnie przeciwko niej występować, a obecnie zagrażają wprost już całości i suwerenności państwowej Austryi, oraz wpływowi jej na Bałkanach. Z przewodniczącego stanowiska w państwie niemieckiem, zeszła Austrya do roli pruskiego „bursza-sekundanta", (jak się łaskawie wyraził niedawno cesarz Wilhelm II) i tę rolę ma zgodnie z intencyami pruskiemi odgrywać tylko czasowo, póki nie przyjdzie chwila, w której zostanie z niej zupełnie przez Prusy zwolnioną.

Jest więc żywotny interes Austryi w tem, żeby Niemcy nie zagarnęły Królestwa Polskiego i nie poddały Rosyi gospodarczą i kulturalną zawisłość od siebie, ponieważ przez to byłaby zagrożoną samodzielność Austryi i wpływ jej na Bałkanach. Jest więc zarówno w interesie Austryi troszczyć się o interesy polskie, jak w interesie Polski utrzymać Austryę samodzielną i wpływową. Polityka powinna polegać na przymierzach z sympatyi, ale a identyczności interesów, interes zaś Polaków i dobrze zrozumiany interes Austryi uzupełniają się wzajemnie.

Z faktu tego można wyprowadzić klucz przyszłej polityki słowiańskiej w ogóle, a polskiej w szczególności.

Nie tylko na polskich interesach ciąży pruska pięść, ale też na Austryi i jest główną przyczyną jej politycznej bezwładzy. Anormalność Austryi tkwi w tem, że chce być państwem niemieckiem i uprawia politykę niemiecką, jakkolwiek Niemcy stanowią tylko mniejszość jej ludności i nie przewyższają już nawet pod względem kulturalnym innych jej ludów. Niemiecka hegemonia w Austryi byłaby wszakże niemożliwą bez wpływu oraz kulturalnego i politycznego poparcia ze strony niemieckiego państwa. Gdyby Austrya odczepiła się od Niemiec, niemiecka hegemonia upadłaby w niej natychmiast. Austrya oparła się ściśle o Niemcy częścią dlatego, ponieważ jej kierowniczy mężowie stanu nie zapomnieli o roli, jaką odgrywała ona niegdyś w Niemczech, idee ich zaś obracają się w zbyt ciasnem kole, aby mogli zrozumieć zmianę sytuacyi politycznej i wypływające stąd nowe zadania i interesy Austryi, a po części dlatego, ponieważ Niemcy wiedzą dobrze, że bez tego wpływu hegemonia ich w Austryi wnetby upadła, oni zaś zmuszeni byliby zadowolić się rolą równouprawnionych pomiędzy równymi.

Wolą więc, aby Austrya grała rolę „bursza-sekundanta", ale żeby przynajmniej choć na zewnątrz wystawiała na pokaz charakter niemiecki, aniżeli, żeby wiodła samodzielne życie polityczne, przyczem przejawiłby się jednak także na zewnątrz właściwy jej charakter: konfederacyi ludów.

Natomiast w interesie wszystkich nie-niemieckich ludów leży Austrya silna i samodzielna, a zatem oparta też na swej naturalnej podstawie, na zasadzie konfederacyi.

Żaden z ludów, zamieszkujących obecnie Austryę, nie znajduje się w tem geograficznem i materyalnem położeniu, aby mógł utworzyć samodzielne państwo: wszędzie brak po temu geograficznego rozgraniczenia, albo dostateczności materyalnej. Również nie posiada przy obecnej sytuacyi wszechświatowej żaden z austryackich ludów (pominąwszy nieznacznych dla swej małej ilości Włochów) u granic swych żadnego państwa, do którego mógłby się bez zastrzeżeń przyłączyć. Wskutek tego wewnętrzna polityka wszystkich austryackich ludów jest im z góry jasno i wyraźnie wskazaną: pracować wszystkimi środkami nad tem, żeby hegemonia niemiecka w Austryi upadła i aby ujawniła

się na zewnątrz przyrodzony charakter tego państwa, jako naturalnej i koniecznej federacyi równouprawnionych.

Taka Austrya nie mogłaby mieć najmniejszego interesu w popieraniu ekspanzyi pruskiej, musiałaby raczej działać przeciwnie i poruszyć wszystkie siły, żeby wpływ pruski nie szerzył się dalej ku wschodowi, a więc byłaby także za tem, żeby Polacy zyskali możliwość nietylko zdobycia sobie politycznego samorządu w Królestwie, ale i odparcia ewentualnej pruskiej okupacyi.

Zadaniem Polaków obecnie jest tedy przykładać się usilnie do tego, żeby z Austryi wytworzyła się przeciwwaga wobec Niemiec. A stanowi to zarazem żywotny interes państwa austryackiego i wszystkich austryackich ludów, a nawet słowiańskiego Bałkanu. Tym sposobem zgodne są najzupełniej interesy polskie z interesami austryackich Słowian i skoro tylko Polacy zrozumieją swą rolę, znajdą we wszystkich nie-niemieckich ludach Austryi naturalnych sprzymierzeńców. Minęły dla Polaków czasy polityki przetrwania i wyczekiwania tylko, a nowe stosunki w Rosyi (ruch konstytucyjny) i w Austryi (powszechne głosowanie) domagają się natarczywie nowej polityki polskiej.

Polityka słowiańska jest niemożliwą przeciw Polsce i bez Polski. Ale wpadliśmy w błędne koło: Autonomia Polski niemożliwa przez Niemcy, póki Niemcy będą miały w Austryi „bursza-sekundanta", co potrwa dopóty, dopóki w Austryi utrzymywać się będzie nienaturalna hegemonia niemiecka, która będzie się utrzymywała, póki będzie miała oparcie w Niemczech. To koło błędne trzeba koniecznie gdzieś przerwać, jeżeli mamy znaleźć wyjście, przerwanem zaś ono być musi w tem ogniwie, które jest najsłabsze, a jest niem: hegemonia niemiecka w Austryi.

Po nowej reformie wyborczej nie upadnie ona wprawdzie jeszcze, ale znacznie się osłabi. Reforma ta musi nam służyć za pierwszy krok ku osiągnięciu naszego najbliższego celu: reorganizacyi Austryi. Hegemonia niemiecka nie da się wogóle obalić za jednym zamachem, bo zapuściła zbyt głębokie korzenie u Niemców austryackich i znajduje zbyt silne oparcie w Niemech. Austrya może być tylko powoli i stopniowo „odniemoną". Najpierw musi całe życie publiczne tego państwa oprzeć ; na naturalnych stosunkach ludności. Wtedy dopiero bę- e mogło rozwinąć się w ludności monarchii austryackie ɔczucie państwowe. Póki jednak widzimy, że stosunkowo

szczupła tylko ilość obywateli — sami Niemcy — uważaną jest w Austryi za obywateli nietylko pełnoprawnych, ale obdarzonych hegemonią nad innymi, wszystkie zaś inne ludy traktowane są faktycznie, jako „mniej-wartościowe“ (minderwärtig), dopóty można to austryackie poczucie patryotyczne wywoływać tylko sztucznie i tylko u niektórych jednostek, szerokie zaś masy ludności i kierownicze ich koła pozostaną mu obce. I tak jest rzeczywiście wśród Czechów, Słowieńców, Chorwatów. Sami wszakże Niemcy austryaccy myśleliby i czuli daleko bardziej po austryacku, gdyby cieszyli się tylko takiem znaczeniem, jakie zawdzięczaliby własnej liczbie i kulturze i gdyby nie byli zmuszeni — dla podtrzymania swej hegemonii — szukać zawsze oparcia w Rzeszy.

Reforma wyborcza nie oprze wprawdzie jeszcze Austryi na jej przyrodzonej i zdrowej podstawie, ale będzie już bądź co bądź krokiem ku temu. Teraz powinni Słowianie użyć całej swej siły politycznej na to, by we wszystkich dziedzinach państwowych wybił się bardziej słowiański charakter Austryi. Przez to dopiero postawi się państwo na zdrowej podstawie i rozbudzi się patryotyczne poczucie austryackich ludów względem monarchii.

Niechby Austrya przestała być uzupełnieniem Cesarstwa Niemieckiego, lecz stała się raczej jego przeciwwagą, a pruski wpływ na politykę rosyjską osłabnie tak dalece, że Polacy w Królestwie otrzymają możność wywalczyć sobie autonomię własnemi siłami. Autonomia Polski, oddziaływując ze swej strony na Austryę, spowoduje wybicie się jej słowiańskiego charakteru i przyjście do skutku przymierza Austryi z Rosyą, (a dalej z Francyą i Anglią), przez co usuniętem-by zostało dla Austryi niebezpieczeństwo pruskiego nacisku, Polska otrzymałaby rękojmię swobodnego rozwoju, a Rosya możność przekształcenia się w spokoju w należycie urządzone i kulturalne państwo.

Politykę słowiańską w Austryi w najbliższych czasach wskazują nam zatem same okoliczności w mniej więcej następujących zarysach:

Polacy, jako najbardziej polityczny naród w Austryi, biorą kierunek słowiańskiej polityki czynnie w swoje ręce i pracują nad zorganizowaniem Austryi na podstawie federalistycznej. Cel ten nie da się naturalnie osiągnąć odrazu, można się jednak do niego stopniowo zbliżać przez rozszerzenie autonomii krajowych i unarodowienie zarządu wewnętrznego i szkolnictwa. Trzeba więc zabiegać o to, aby w administracyi

uwzględniane były równomiernie potrzeby wszystkich krajów, aby wszystkie urzędy, aż do najwyższych, obsadzone były przez zdolnych urzędników, nie zależnie od ich narodowości, aby w wojskowości usunięta została gospodarka niemiecko-protekcyjna i aby wszystkie stanowiska dostępne były każdemu uzdolnionemu człowiekowi i aby wszystkim ludom daną była sposobność rozwijania się i kształcenia w swej mowie i zgodnie z właściwościami swego narodowego charakteru [1]). Gdyby w ten sposób uchyloną została protekcya z góry żywiołu niemieckiego, reszta byłaby już dziełem naszej liczebnej przewagi, naszych zdolności i naszej własnej skutecznej działalności. Wszystkie zaś te dążenia są tak naturalne i uprawnione, że nie może ich zahamować i nie zahamuje żaden wpływ obcy. Wpływ pruski może się przeciwstawiać wprost autonomii polskiej i udaremniać ją istotnie, ale naturalne wybicie się żywiołu słowiańskiego w Austryi może on powstrzymać tylko ubocznie, ale powstrzymać tego nie zdoła.

Jestto jedyna droga, by wyjść z błędnego koła, w jakim się obraca obecnie polska i słowiańska polityka. Droga ta prowadzi najnieomylniej zarówno do rozwoju Polski, jakoteż do państwowej konsolidacyi Rosyi, a także do narodowego wyzwolenia i politycznej samodzielności Czech i Słowian południowych — ale bez współudziału Polaków niepodobna tego programu przeprowadzić. Pierwszym i wstępnym warunkiem jest więc, żeby Polacy rozszerzyli i pogłębili w tym kierunku swój program narodowy. Niestety jednak, brakuje im jeszcze wiele do należytego wniknięcia w położenie i odpowiedniej oryentacyi.

Budzi się wprawdzie zmysł słowiański w Polsce, ale najliczniejsze dziś stronnictwo, (t. zw. wszechpolacy) wrogiem jest podobno wszelkiej polityce słowiańskiej [2]) i dopiero drogą uboczną,

[1]) Przypominamy tu, że rodacy autora, Słowieńcy, nie mają dotychczas ani jednej szkoły średniej z własnym językiem wykładowym.
Przyp. Red.

[2]) Tak się powszechnie przypuszcza, ale czy tak jest istotnie, nie można wiedzieć. Stronnictwo to, nie miało nawet sposobności wypowiedzieć się pod tym względem „oficyalnie". Prawdopodobnie nie zastanawiano się tam nad tem wogóle.

Naszem zdaniem można poprzestać z wszelką otuchą na samem twierdzeniu, że okoliczności same coraz bardziej tak się układają, iż niepodobna będzie ominąć kwestyi słowiańskiej, jeżeli się myśli o przyszłości Polski i dla Polski. To wystarczy. Któreż stronnictwo będzie rzeciwnem wzmożeniu imienia polskiego, rozszerzeniu polskich wpły-

po mniejszej lub większej stracie czasu i zmarnowaniu sił, dojdzie ono do przekonania, że polityka polska jest niemożliwą bez polityki słowiańskiej.

Pomiędzy Polakami a Słowianami możliwą jest najzupełniejsza harmonia, byle nam tylko nie stawiano wręcz przy pierwszem zaraz powitaniu dylematu: „czy jesteś Moskalofilem, czy Moskalofobem?“ Na tak obcesowe pytanie otrzymuje się z konieczności rzeczy odpowiedź: „Moskalofilem“ — i nieporozumienie gotowe, a w każdym razie przecina się możliwość usunięcia tego nieporozumienia przez lojalne i szczere wypowiedzenie się. Nie należy od nas wymagać, abyśmy nienawidzili Rosyan, którzy nie uczynili nam nic złego. Ale mogą Polacy od nas żądać, abyśmy nie dali się zwodzić pozorowi rzeczy, żebyśmy starali się zbadać stosunki, zanim wydamy sąd o rzeczy. Musimy jednak przyznać, że i my także ze swej strony zgrzeszyliśmy przeciwko temu. Gdy u Słowian południowych i u Czechów obudziło się poczucie narodowe i zaczęliśmy badać stosunki słowiańskie, byliśmy na zupełnie dobrej drodze, aby wytworzyć sobie zdrowy słowiański program polityczny i stać się istotnymi pośrednikami pomiędzy Polską a Rosyą, a przez to oddać znaczne usługi Słowiańszczyźnie. Zaledwie jednak znaleźliśmy się w rozważaniach naszych w obliczu olbrzymiego państwa carów — jak zahypnotyzowani majestatem jego zewnętrznej potęgi, stanęliśmy w miejscu i nie staraliśmy się już dalej przeniknąć w zrozumieniu jego wewnętrznej istoty. Polacy mają więc prawo żądać teraz, abyśmy się otrząsnęli z pod wpływu tej hypnozy i spojrzeli na stosunki jasno, swemi własnemi oczyma — ale nie mogą wymagać, abyśmy podzielali wszystkie ich uczucia. Dobrze byłoby wyzbyć się pewnych uprzedzeń i małoduszności, okazywać nam więcej zrozumienia, dać możność wzajemnego otwartego wypowiedzenia się, a przedewszystkiem pilniej badać stosunki słowiańskie.

Wszystko więc zależy głównie od tego, czy Polacy wobec zmienionych warunków położenia w Austryi i Rosyi, potrafią zrozumieć swój interes, spostrzedz swoją korzyść i spełnić swoje

---

wów?! Któreż chciałoby zakopać interesy polskie w granicach etnograf cznych?! Niema więc obaw! A gdyby którekolwiek ze stronnictw polskicl chciało zająć dzisiaj stanowisko wrogie wobec idei polsko-słowiańskie' podkopałoby się samo na jutro. *Przyp. Red.*

polityczne zadanie z dostateczną przenikliwością i energią — przyczem zgoda zupełna na to, że polityka słowiańska musi być rzeczą nie sentymentu lub sympatyi, ale politycznego wyrachowania, wynikającego z tożsamości i wzajemnego uzupełniania się naszych interesów.

Ks. Leopold Lenard.

ALEKSANDER WESEŁOWSKIJ I JEGO POGLĄD NA POCZĄTKI LITERATURY.

Aleksander Wesełowskij urodził się w r. 1838 w Moskwie, gdzie otrzymał wykształcenie w szkołach średnich a potem w uniwersytecie, pracując tu głównie pod kierunkiem Busłajewa. Mając lat 20 wyjechał za granicę; był w Hiszpanii, Berlinie, Pradze Czeskiej, a wreszcie we Włoszech, gdzie pozostawał przez lat kilka, zbierając materyały do dziejów Odrodzenia włoskiego. W r. 1870 został mianowany docentem w uniwersytecie Moskiewskim i zaraz potem przeniósł się na takież stanowisko do Petersburga, gdzie po uzyskaniu stopnia doktorskiego w r. 1872 otrzymał katedrę historyi literatury powszechnej. W 9 lat potem został zwyczajnym członkiem Petersburskiej Akademii nauk, a prócz tego zdobył sobie i inne odznaczenia naukowe: mianowano go doktorem uniwersytetu Bolońskiego, członkiem Akademij: Wiedeńskiej, Bawarskiej, Krakowskiej, Serbskiej i wielu innych towarzystw naukowych. Działalność jego obejmowała następujące główne działy: badania zabytków literatury średniowiecznej i epoki Odrodzenia, poszukiwania porównawcze w dziedzinie opowieści, takież badania folkloru (szczególnie wierzeń, obyczajów i podań różnych narodów), wreszcie historyę rozwoju rodzajów i form poetyckich.

Działalność naukową rozpoczął w r. 1859 recenzyą, w której już zaznaczył się przyszły kierunek badań jego, opartych na szerokiej podstawie porównawczej, a zarazem i sposób pisania, mianowicie zwyczaj t. zw. „ekskursów“ czyli wstawiania do tekstu głównego szczegółowej analizy niektórych zagadnień z przedmiotem tym się wiążących. Od tego czasu nieustannie wzbogacał skarbiec nauki pracami większemi i mniejszemi, których liczba dosięgła 146 w spisie bibliograficznym, ogłoszonym w r. 1896.

Bardzo obfitą i wdzięczną była jego praca nad wiekami średniemi i epoką Odrodzenia. Należy tu obszerne studyum: „Croissans-Crescens i średniowieczne legendy o metamorfozie płciowej“ wydrukowane w 39 tomie „Zapisek Akademii Nauk“ w Petersburgu w r. 1881, monografia: „Rabelais i jego romans“ w *Vestniku Jevropy* z r. 1878, oraz najważniejsze prace z historyi literatury i kultury włoskiej. Włochy szczególnie ukochał Wesełowskij i wszechstronnie je studyował. Pisał o klasztorach włoskich i ich zasługach cywilizacyjnych; w artykule p. t. „Kobieta i dawne teorye miłości“ („Besěda“ r. 1872) dał obraz życia włoskiego między XIII a XVI wiekiem; w pięknem studyum „Il Paradiso degli Alberti e gli ultimi trecentisti“, przerobionem w r. 1870 na język rosyjski i wydanem pod nowym tytułem „Villa Alberti“, charakteryzował umysłowość włoską na przełomie w XIII i XIV. Pisał o Puccim, Dantem, Giordano Bruno, a ostatniemi czasy z całem zamiłowaniem zajął się Boccaciem, czego owocem była monografia „Boccacio, jego otoczenie i rówieśnicy“, ogłoszona po rosyjsku w 2 tomach (r. 1893—4) oraz przekład „Dekamerona“ wydany w roku 1891—2.

Folklorystyczne badania Wesełowskiego rozrzucone są w mnóstwie prac mniejszych, w mnóstwie „ekskursów“ i recenzyj. Tak n. p. w pierwszej pracy drukowanej, mianowicie w recenzyi o czasopiśmie Haupta *Zeitschrift für deutsches Alterthum* Wesełowskij umieszcza uwagi porównawcze nad obrzędowemi podaniami i obyczajami, kiedyindziej znów, mówiąc o książce Angelo de Gubernatis („Zoological' Mythology“), podaje własny pogląd na pochodzenie i historyę baśni. Folklor nie przestawał go interesować do końca życia, gdyż jeszcze w r. 1894 w *Żurnalu Ministerstwa oświaty* ogłosił piękny w tym przedmiocie artykuł p. t. „Heteryzm, pobratymstwo i kumostwo w obrzędach Kupały“.

Najbogatszy dział pod względem ilości prac przedstawiają studya jego nad historyą opowieści międzynarodowych. Sprawą literatury ludowej zajmowano się bardzo żywo w Rosyi, zwłaszcza w połowie wieku XIX. Ruch na tem polu był tam ogromny i wyrażał się nietylko w zbieraniu i ogłaszaniu mnóstwa materyałów, ale także w tworzeniu różnych poglądów na pochodzenie literatury ludowej. Głównie panowały trzy kierunki: według jednego

utwory ludowe miały źródło w dawnej prasłowiańskiej mitologii, przerabiały na różny sposób dawne mity, zmieniając je tylko pod wpływem różnych czynników późniejszych. Inni w utworach ludowych chcieli widzieć odbicie rzeczywistości: czy to wypadków historycznych, czy ustroju społecznego, upatrując n. p. w bohaterach tak zwanych „b y l i n“ uosobienia klas społecznych n. p. rolniczej, duchownej, szlacheckiej i t. p. Niektórzy wreszcie za przykładem B e n f e y a wyprowadzali wszystko od obcych, przeważnie ze Wschodu, twierdząc, że wszystkie zasadnicze motywy, wszystkie ważniejsze wątki stamtąd zostały zapożyczone.

Wesełowskij nie występował przeciwko żadnemu z tych poglądów, nie zbijał ich teoretycznie, a natomiast zabrał się do pracy szczegółowej nad niektóremi wątkami, wykazując ich wspólność międzynarodową. Nie znaczy to wcale, aby był stronnikiem wyłącznie teoryi zapożyczeń, odrzucając rodzimość wszystkiego. Bynajmniej, ale będąc znawcą wielu literatur, musiał widzieć istotnie zachodzące między niemi podobieństwo w niektórych szczegółach i tej stronie literatury ludowej się poświęcił.

Pierwszą większą pracą Wesełowskiego w tym kierunku było studyum: „S ł o w i a ń s k i e o p o w i e ś c i o S a l o m o n i e i K i t o w r a s i e o r a z z a c h o d n i e l e g e n d y o M o r o l f i e i M e r l i n i e“ (w r. 1872). Mówi tu najprzód o opowieściach indyjskich, przechodząc następnie do Talmudu, podań muzułmańskich, bizantyjskich i zachodnio-europejskich, przyczem zwraca szczególną uwagę na literaturę wschodnich „Bogomiłów“ i zachodnich sekt religijnych, które w znacznej mierze przyczyniły się do rozpowszechnienia licznych apokryfów i innych opowieści fantastyczno-religijnych. Te jego badania mają i dla nas wielką wartość, nietylko dlatego, że wiele tych wpływów można wykryć w naszych opowieściach i legendach, ale także i dlatego, że Wesełowskij znał dobrze nasze piśmiennictwo, korzystał ze źródeł, wyciągał z nich nieraz to, o czem samiśmy nieraz już zapomnieli.

W swoich „P o s z u k i w a n i a c h w h i s t o r y i r o z w o j u l e g e n d y c h r z e ś c i j a ń s k i e j“, drukowanych w *Żurnalu* w ciągu lat 1875—1877 Wesełowskij pisze o proroctwie M e t o e g o, które i u nas drukowano w XVI wieku, wiąże je z poaniami bizantyjskiemi, drugi zaś rozdział poświęca kultowi dnia iątkowego, przyczem znowu robi bardzo ważne uwagi o sektach achodnio-europejskich, a zwłaszcza o biczownikach (flagellantach), ich psychologii, pieśniach i wpływach na literaturę współczesną.

Między innemi autor rozbiera tu polski „List z nieba", umieszczony w kronice Jerlicza, stawiając go w związku z podobnemi utworami innych narodów.

Niewielka rozmiarem, ale ciekawa dla nas jest recenzya Wesełowskiego o książce Kirpicznikowa: „Powieści Bizantyjskie a Barlaam i Jozafat" w *Żurnalu* z r. 1877, gdzie znajdujemy niektóre nowe poglądy na pochodzenie tej opowieści, którą i nasz Skarga umieścił w „Żywotach świętych" p. t. „Żywot Jozafata króla indyjskiego i Barlaama pustelnika, pisany od św. Jana Damascena" pod d. 4 listopada.

Niejako syntezę poszukiwań szczegółowych Wesełowskiego w zakresie dziejów opowieści stanowi napisany przez niego rozdział o zabytkach opowieściowych w „Historyi literatury rosyjskiej" Gałachowa. Czytelnik polski zainteresowałby się niewątpliwie tą pracą ze względu na to, że znalazłby tu poglądy na nieobce i naszej literaturze powieści: o Aleksandrze Macedońskim, o Barlaamie i Jozafacie, o Historyach rzymskich, o Meluzynie, o Magiellonie i o wielu innych utworach, które wędrowały ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód, zawadzając o Polskę.

Między r. 1879 a 1883 w *Zapiskach* Akademii petersburskie rwychodziły Wesełowskiego „Poszukiwania w dziedzinie ruskich wierszy duchownych", gdzie między innemi podległy rozbiorowi legendy o św. Jerzym, o drzewie Krzyża św. o Salomonie, o tekstach bogomilskich, o kolędach, o średniowiecznych mimach i szpilmanach, oraz skomrochach słowiańskich i t. d. Wreszcie śród wielu innych prac należy jeszcze wymienić ogłoszone w r. 1884 studyum obszerne i ważne p. t. „Południowo-ruskie byliny", gdzie Wesełowskij poddaje szczegółowej analizie epikę południowo-ruską, wykazując w niektórych „bylinach" istnienie wpływów obcych i dochodzi do ogólnego wniosku, że: „Epos narodowe każdego historycznego narodu jest z konieczności międzynarodowem".

Wszystkie te prace opierają się na tak szczegółowych badaniach, że streszczać ich niepodobna, a są tak liczne, że o wielu z nich choć ciekawych i ważnych zamilczeć musiałem.

W ostatnich latach życia Wesełowskij zajął się prawie wyłącznie badaniami nad rozwojem form i rodzajów poetyckich,

ogłaszając w *Żurnalu Minsterstwa oświaty* szereg w tym przedmiocie artykułów. Pierwszy z nich traktował o „Pytaniach i odpowiedziach“ (r. 1894). Pisze on tu, że miał zamiar zebrać materyał do metodyki historyi literatury, do poetyki indukcyjnej, aby przez to wyjaśnić istotę poezyi na podstawie jej historyi. Poglądy swoje na ten przedmiot wykładał uczniom i uczennicom w uniwersytecie i na wyższych kursach żeńskich, szerszą zaś publiczność zaczął poznawać z niemi właśnie w wymienionym wyżej artykule. Poszły za nim inne, również w temże piśmie ogłoszone: „Z historyi epitetu“ (r. 1895) „Epiczne powtórzenia, jako moment chronologiczny“ (r. 1897) „Paralelizm psychologiczny i jego formy w odbiciu stylu poetyckiego (r. 1898). Wreszcie w r. 1899 ogłosił obszerny artykuł p. t. „Trzy rozdziały z poetyki historycznej“, bardzo zajmujący przez to, że Wesełowskij wyłożył tu bardzo szeroko pomyślany syntetyczny pogląd na całokształt rozwoju literatury. Wychodzi on z założenia, że utwory literackie ludów dzikich nie mają jeszcze charakteru, któryby pozwalał zaliczać je do jakiegoś określonego rodzaju poetyckiego t. j. do poezyi lirycznej, epicznej lub dramatycznej. Znajdujemy w nich zazwyczaj wszystkie te trzy pierwiastki pomięszane z sobą, czyli, według wyrażenia Wesełowskiego, tworzące synkretyzm poetycki.

Ale i to nie są jeszcze najpierwotniejsze zaczątki literatury. Ażeby je znaleźć, trzeba zajrzeć aż do tych ludów, które pod względem kulturalnym stoją na najniższym stopniu rozwoju i przez swoje właściwości psychiczne najbardziej zbliżają się do typu, jako pierwotny przez nas pojmowanego. Okaże się wtedy, że najistotniejszym elementem poezyi, elementem, którego nie brak na najniższych stopniach dzikości, jest bynajmniej nie treść, która może być obojętną, ale wyłącznie tylko rytmiczność.

Nad genezą rytmiczności zastanawiano się nieraz. Niektórzy wyjaśniali, że rytm w muzyce i poezyi powstał przez naśladowanie rytmicznych ruchów, wykonywanych przez pierwotnego człowieka przy pracy, zwłaszcza jeśli brała tu udział grupa ludzi, ›rzy musieli tak wzajemnie przystosować tempo swych ruchów, y sobie nie przeszkadzać. Tak n. p. i teraz gdy młócą zboże ›pami, otrzymuje się takt rozmaity odpowiednio do liczby młoów. Rodak nasz p. Stanisław Mleczko w r. 1901 wyał w Warszawie pracę p. t. „Serce a heksametr“, gdzie

genezę rytmu artystycznego wyprowadza z rytmicznych funkcyj naszego ciała, stawiając rytm w związku z oddechem, tętnem serca. Teorya ta nie zdobyła sobie dotychczas uznania w świecie naukowym.

Wesełowskij skłania się do poglądu, że pierwiastek muzykalny właściwy jest językowi, że go odczuwamy, rytmiczność zaś śpiewu zależała od rytmiczności towarzyszącego mu tańca. Sama zaś rytmiczność czyli równomierna kolejność ruchów, uderzeń i t. p. należy do organicznych warunków i wymagań naszego ustroju fizyologicznego i psychicznego i polega głównie na dążności do zaoszczędzania siły czy to fizycznej, czy też, jak myśli Spencer, także duchowej czyli uwagi. Wesełowskij opiera się na powszechnym objawie, że pieśni, śpiewane przy wykonywaniu pewnej pracy, mają rytm, odpowiadający rytmicznym ruchom, wykonywanym przy zajęciu. Zarazem też występują tu i inne pierwiastki n. p. dążność do asonansów, które — dodajmy — mogły służyć początkowo do tego, aby wyraźniej oddzielać jeden takt od drugiego i podnosić muzyczny charakter pieśni.

Pierwszą pobudką do czynności, z których z czasem powstał zdolny do rozwoju dalszego zarodek literatury, jest według Wesełowskiego psychofizyczny katarsis, potrzeba wyładowania nagromadzonej w człowieku energii, wyrażającej się na zewnątrz głosem i ruchami. Otóż pod wpływem pewnych czynników psychologicznych objawy te układały się niekiedy w pewne szeregi rytmiczne, wskutek czego powstało to, co możemy uważać, jako zawiązek tańca, mimiki i śpiewu, wykonywanych zarazem. Pierwiastek treści językowej, jak tego dowodzą liczne obserwacye etnograficzne, na tem stadyum był długo niezmiernie skromny: wyrażał się albo w czysto afektacyjnych wykrzyknikach, albo w jakichś naprędce improwizowanych wyrazach, mających treść obojętną.

Nawet na późniejszych stopniach rozwoju rytm ma większe znaczenie, niż tekst, który bywa improwizowany na najrozmaitsze tematy, częstokroć bynajmniej nie poetyczne, albo składa się z wyrazów poskracanych i przeinaczonych, aby je tylko przystosować do rytmu. Nieraz też śpiewacy nie rozumieją tego, co śpiewają, bo — według Wesełowskiego — tekst jest albo poprzekręcany, albo zapożyczony żywcem od innego plemienia, albo wreszcie został odziedziczony od przodków i przechowuje się

w niezmiennej formie, choć sam język zwykłej rozmowy uległ już gruntownej zmianie.

Sprawą istnienia pieśni z niezrozumiałym dla śpiewaków tekstem zajmowali się i inni uczeni, którzy tłumaczyli ten fakt w sposób inny i według mego zdania prawdopodobniejszy. Tak n. p. Wundt w swojej „Völkerpsychologie" t. II cz. I, jako najdawniejszy typ uważa pieśni czarodziejów, zaklinaczy, posiadające znaczenie formuł modlitewnych, mających moc nawet nad bogami, jednak o tyle tylko, o ile były wykonywane niezmiennie. Gdyby je zmieniono choć trochę, formuły te traciły moc swoją. Wobec tego, że język rozmowy zmieniał się ciągle, pieśni owe stawały się z czasem niezrozumiałemi nawet dla ich wykonawców.

Właściwością też poezyi synkretycznej jest to, że w jej wykonywaniu najczęściej bierze udział jednocześnie wielu ludzi, którzy śpiewają chórem. Ale w teoryi Wesełowskiego nie mamy wytłomaczenia, jak się ten zgodny chór utworzył początkowo. Naturalnie niepodobna sobie wyobrazić tak jednostajnego u wielu jednostek nastroju i ustroju psychicznego, któryby się samorzutnie wyraził u wszystkich naraz osobników w postaci pewnego rytmu lub pewnej melodyi. Tłum może tylko albo zgodnie powtarzać znaną melodyę, albo przystosowywać się do słyszanego przez wszystkich taktu, n. p. wybijanego przez narzędzia pracy, albo wreszcie wydawać okrzyki chaotyczne bez określonego rytmu i melodyi.

Wprawdzie śród wielu ludów chór jest tylko odtwarzaczem tego, co śpiewa przewodnik chóru, a zatem możnaby przypuścić, że śpiew indywidualny zawsze ukazywał się wcześniej, niż śpiew chóralny. Zdarza się jednak i odwrotnie, n. p. na Madagaskarze chór rozpoczyna pieśń, a solista mu odpowiada, coby zdawało się wskazywać na samorzutne powstanie śpiewu chóralnego, przystosowanego do jakiejś rytmiki, narzucającej się z zewnątrz uwadze wszystkich śpiewaków jednocześnie n. p. do uderzenia młotów, biegu konia i t. p. (Syngalezi istotnie mają rytm, noszący nazwę „kłusowania końskiego").

Najczęściej inicyatywa śpiewu wychodziła od jednostki: ktoś wrażliwszy czy energiczniejszy od innych zaczął śpiewać w tłumie; za nim chór powtarzał wiersz po wierszu. Tak n. p. śród Kafrów obecni po kolei improwizują jakiś frazes śpiewany, który zaraz inni powtarzają. W takim stanie rzeczy jednostka może sobie

łatwo zdobyć przywilej częstszego przewodniczenia chórowi, wytwarzają się stali przewodnicy chórów, protoplaści późniejszych poetów-twórców. Chóru zaś rola szczupleje: chór powtarza już tylko refren.

Tutaj synkretyzm polega na tem, że rytmicznemu śpiewowi towarzyszy mimika i taniec, a więc obok zaczątków liryki mamy zaczątki akcyi, a nawet dyalogu, jeżeli obok jednego chóru powstaje drugi na zmianę, co zdarza się często na wczesnych stopniach rozwoju.

Treścią takiej akcyi chóralnej bywają zwykłe wypadki życia dzikich: polowania, siew, żniwo, rozmaite zajęcia, związane z pewną porą kalendarzową, albo znowu zdarzenia rodzinne jak urodziny, wesela, pogrzeby, wreszcie przypadkowe, n. p. wojna.

Wszystkie te pierwiastki: przeważająca rola rytmu, chór, powolne ustalanie się tekstu, w którym ustępy opisowe mięszają się z uczuciowemi, połączenie śpiewu z tańcem i mimiką, zarodki dyalogu — ukazują się w utworach poezyi ludów współczesnych t. zw. dzikich, a im lud niżej stoi pod względem cywilizacyjnym, wyraźniej występują cechy jego pieśni, które za pierwotne uznać należy. Wesełowskij też na licznych przykładach, zaczerpniętych głównie z literatur europejskich, stwierdza, że przeżytki zamierzchłej przeszłości pozostają jeszcze długo w literaturze ludów kulturalnych.

W Grecyi — pisze Wesełowskij — „śpiewano, tańczono, wykonywano ruchy mimiczne. Mamy wiadomości o grach, w których naśladowano ruchy zwierząt, czynności przy winobraniu... Osoby tańczące nosiły odpowiednie kostyumy i przybierały imiona bohaterów, występujących w odgrywanych mitach... Wytworne ruchy tańca i wyrazista mimika podniesione zostały na stopień sztuki". Otóż tu mamy nowe pojęcie: sztuka, artyzm i pragnęlibyśmy, by autor nam wyjaśnił, na czem zależy przejście od katarsisu psycho-fizycznego do estetycznego i co właściwie przetwarza pieśń pierwotną w utwór sztuki.

Na to pytanie Wesełowskij nam wprost nie odpowiada, ale możnaby się pokusić o wyciągnięcie pośredniego wniosku z jego poglądów. Przedewszystkiem więc w nowszej poezyi Greków i innych narodów autor nie wykazuje żadnego nowego pierwiastku, któryby objawom katarsisu estetycznego nadawał specyalną cechę artyzmu. Dlatego możnaby sądzić, że pod sztuką rozumie tu zharmonizowanie wszystkich pierwiastków składowych pieśni

t. j. rytmu, melodyi, treści, ruchów tanecznych i mimiki. Nadto ponieważ wspomina o wytworności, przypuścić przeto należy, że miał tu także na uwadze pewne umiarkowanie zewnętrznego wyrazu afektów, złagodzenie dawniejszej gwałtowności ruchów lub siły okrzyków, większą stopniowość w przejściach od forte do piano, od tonów wyższych do niższych, od jednego ruchu do drugiego i t. d. Słowem większy w wykonaniu udział woli i refleksyi.

Poezya synkretyczna jest protoplazmą, z której później przez różniczkowanie rozwinęła się epika, liryka i dramat. Pierwszym krokiem do wyosobnienia epiki z synkretycznej poezyi chóralnej według Wesełowskiego było najprzód wykonywanie śpiewu chóralnego bez tańca mimicznego. Następnie solowa partya opowiadania, wykonywanego przez koryfeusza chóru, stawszy się sama przez się zajmującą i wzruszającą słuchaczów, gdy chór już zszedł tylko do roli wykonawcy przyśpiewów lirycznych, mogła łatwo wyjść z ramek obrzędu i być wykonywaną poza nim. Śpiewak występuje samodzielnie: śpiewa, opowiada, działa.

Z dwu współzawodniczących chórów wyodrębniają się dwaj śpiewacy, na miejscu dichoryi — antyfonizm. Istnieje legenda indyjska o dwu bliźniakach Kuśa i Lava, synach Sity i Ramy, uczniach Valmiki, którym ten powierzył swój poemat, aby go śpiewali obaj. Wesełowskij przypuszcza też, że przepis Solona lub Hipparcha nakazujący rapsodom wykonywać poematy Homera tak, aby każdy śpiewał dalej, zaczynając od miejsca, na na którem zatrzymał się poprzednik, był nie nowatorstwem, ale raczej przypomnieniem dawnego obyczaju.

Gdy tacy śpiewacy występowali jeden za drugim, pieśni łączyły się w szeregi utworów, wzajemnie z sobą splecionych. Ale w nich ciągle jeszcze treść epiczna mięszała się z liryczną, czyli opowiadanie toczyło się w oświetleniu lirycznem. Do tego gatunku należą starogreckie nomy i hymny, północne ballady, starofrancuskie chansons de toile i chansons d'histoire, a nawet może Kalewala fińska.

Część epiczna jest kanwą akcyi, wrażenie zaś liryczne ją przyspiesza lub hamuje n. p. przez powtarzanie wierszy a i refren nóru zostaje przeniesiony do tej liryczno epicznej pieśni jako turnella, jako wykrzyk emocyonalny.

Z czasem chaotyczny charakter budowy tej pieśni liryczno-epicznej układa się w pewnym stałym porządku. Powoli wytwarza się tok opowiadania epicki, płynący powoli w szeregu tau-

tologij, systematyzujący, zatrzymujący się przy każdym drobiazgu. Zarazem ukazuje się stały styl, który Wesełowskij nazywa schematyzmem epickim: śpiewacy mają własny kodeks przepisów, najczęściej odbijających w sobie przeszłość zamarłą: bohaterowie w pewien stały sposób przygotowują się do walki, wyjeżdżają w pole, walczą, zawsze według pewnych formuł. Śpiewak zna pieśni, rysy charakterystyczne osób tam występujących, a resztę wskazuje mu jego poetyka. Inny zaśpiewa tęż samą pieśń nieco inaczej, coś doda, o czemś zapomni, ale główna treść zostanie ta sama. Przy pewnych warunkach produkcya śpiewaka przypomina sposoby w comedia dell' arte: dano krótkie libretto, znane są typy, aktorom pozostawiono dyalog i swobodę ruchów.

Tu już mamy wyraźną epikę, wykonywaną przez śpiewaków, znających dawne podania, uprawiających to zawodowo. Epika ta, która powstała w ich ustach, jeszcze żyje w niektórych cyklach pieśni, zjednoczonych około jakiegoś jednego imienia lub zdarzenia n. p. Kosowskiej bitwy.

Ale także powstają i epopeje narodowe, w rodzaju pieśni o Rolandzie. „Oczywiście — mówi Wesełowskij — nie jest to mechaniczne połączenie epicznych pieśni — kantilen, jak to myślało wielu, ale coś nowego, co wykazuje jednego autora, jego pracę indywidualną".

Wprawdzie przyznaje Wesełowskij, że obok pieśni liryczno-epicznej mogły powstawać o temże wydarzeniu lub o tejże osobie świeże wspomnienia, podania lub anegdoty, nie mające formy pieśni. Zarazem jednak twierdzi, że nie miały one wpływu na pieśń, może przypadkowo tylko, może wskutek tego, że nierytmiczne opowiadania nie odpowiadały celom idealizacyi. Potem dopiero wraz z rozwojem czystej epiki takie podania, sagi, mogły być wtrącane do pieśni, zwłaszcza wtedy, gdy epika już zaczęła obrabiać nowe, nie tradycyjne, ale poprostu zajmujące ze względu na treść, motywy.

Stąd Wesełowskij wyprowadza dwa wnioski: przedewszystkiem z istnienia podań kronikarskich o zdarzeniach, choćby najnieprawdopodobniejszych, niepodobna wnosić, że były one niegdyś przedmiotem jakichś pieśni epicznych, które nie doszły do naszych czasów. Wobec tego, z punktu widzenia Wesełowskiego ma zupełną racyę Brückner, odrzucający możliwość pomyślenia, aby kiedykolwiek istniała polska epopeja narodowa n. p. o Piaście i Popielu, albo o Krakusie i Wandzie.

Drugi wniosek Wesełowskiego jest odrzuceniem teoryi Voretzscha, według którego epos bierze początek nie w kantylenach liryczno-epicznych, ale właśnie w podaniu. Wesełowskij dowodzi, że według teoryi Voretzscha śpiewak epicki czekał, dopóki fakt historyczny nie przejdzie do podań a potem dopiero tworzył pieśń o nim. „Czyż — pyta autor — czekała na to samo i pieśń pogrzebowa lub liryczno-epiczna pieśń tryumfu ze zwycięstwa? Tak może tworzyć poeta nowożytny, który wyszukuje sobie motywy w tradycyach, ale dawne podanie i pieśń epiczna szły obok siebie. Kto epos wyprowadza z podania — mówi Wesełowskij — ten zapomina o dawniejszych okresach rozwoju epiki".

Teorya Voretzscha dotychczas ma jeszcze wielu stronników i Wundt jej właśnie się trzyma, gdy dowodzi, że epopeja głównie rozwinęła się z podania, jakkolwiek przyznaje, że pieśń pierwotna miała mięszany charakter liryczno-epiczny. Według Wundta jednak pierwiastek epiczny wcześnie ulotnił się z pieśni, która tym sposobem została wyrazem czystym uczucia t. j. zmieniła się w pieśń liryczną.

Wesełowskij naturalnie także wyprowadza lirykę z pieśni liryczno-epicznej. Jego zdaniem, jeszcze w pieśniach chóru tworzą się refreny, wyrażające najprostsze schematy najprostszych afektów, często zbudowane w formie paralelizmu, gdyż objawy uczucia wyjaśniane tu bywają przez nieświadome zestawianie ich z podobnem zjawiskiem świata zewnętrznego. Są to krótkie dwuwiersze i zapewne łączone z nich czterowiersze, występujące w związku z obrzędami albo też oddzielnie, właściwe wszystkim literaturom ludowym. I tu także widzimy niekiedy kolejne ich wykonywanie przez dwu śpiewaków, z czego powstają szeregi pytań i odpowiedzi, albo też pieśń liryczna tworzy się z różnego łączenia najprostszych motywów, które niekiedy skupiają się jakby bez celu, podpowiedziane przez tempo i melodyę, jak n. p. we francuskich motets, niekiedy znów rozwijają się treściowo: jeden motyw wywołuje inny podobny, jak jeden rym wywołuje inny. Z czasem i ', jak w epice, tworzy się tradycyjna poetyka.

Afektacyjna strona tej liryki jest monotonną, gdyż wyraża r komplikowane uczucia psychiki zbiorowej. Następnie z masy v ania się kółko ludzi z innemi uczuciami i innem rozumieniem ż ia i wprowadza do formuł lirycznych nowe elementy, stojące r równi z treścią uczuć, a jednocześnie w tej sferze wzmacnia

się świadomość samego aktu poetyckiego i osoby poety, który patrzy na siebie inaczej, aniżeli śpiewak dawnej pieśni anonimowej. Na tem stadyum może też zajść nowe ujednostajnienie zbiorowe, n. p. stanowe, jak to było w średniowieczu. Ale stopniowo na podłożu oddzielnych grup ludności rozwija się coraz bardziej pierwiastek twórczości indywidualnej i gdy ten dosięgnie pewnego poziomu, pierwsze miejsce zajmuje wyraz uczuć osobistych, przedewszystkiem uczucia miłości. Zgadza się z tem i Wundt, który z tego wyprowadza wniosek, zbijający teoryę Darwina, według którego śpiew ludzki, jak śpiew ptaków, jest wynikiem popędu miłosnego. Faktem jest niezaprzeczonym, że na najniższym stopniu kultury stojące plemiona wcale pieśni miłosnych nie znają.

Wreszcie z tegoż źródła poezyi synkretycznej według Wesełowskiego bierze początek dramat, który jednak najdłużej zachował pierwotny synkretyzm momentów akcyi, opowiadania, dyalogu, wyrazu uczuć. Te utwory synkretyczne były związane albo z kultem, albo też tylko ze swobodniejszym obrzędem religijnym. W pierwszym wypadku tradycya kultu wywołała większą stałość tradycyi chóru, wymagała też stałych wykonawców, którzyby dobrze znali treść mitów i porządek obrzędów, teksty modlitw i hymnów. Zawodowi więc wykonawcy opowiadają mit i odgrywają go, przedstawiając akcyę bogów i bohaterów w kolejnych momentach opowiadania, dyalogu i chóralnego przyśpiewu. Tak powstała tragedya grecka przy ubocznym wpływie eposu. Koryfeusz starogreckiego chóralnego dytyrambu stał się z czasem aktorem Thespisa, używającym trzech masek, z czego później rozwinęli się dwaj aktorzy Eschylosa, oraz trzej tegoż Eschylosa i Sofoklesa. Udział chóru w tragedyi stopniowo szczupleje w miarę tego, jak bierze tu przewagę akcya sceniczna, a z czasem nawet jego rola dawna ulega zapomnieniu.

W litografowanym kursie uniwersyteckim z r. 1883. obejmującym historyę romansu i noweli, Wesełowskij bezpośrednio z tragedyą grecką łączy powstanie romansu. Mówi on tam przedewszystkiem o przewrocie, dokonanym na gruncie tragedyi przez Eurypidesa: Eschylos bowiem zbliżał się jeszcze do epickiego patrzenia na rzeczy, w utworach jego wina rozkłada się na całe pokolenia, lecz nie cięży na jednostkach, przestępstwo i kara mają jeszcze uzasadnione psychologicznie, zsyłane są przez bóstwo. Natomiast dla Eurypidesa rzecz główna polega na dramacie wewnętrznym, motyw mitu jest dla niego tylko zagadnieniem

psychologicznem, cały interes skupia się na konflikcie zachodzącym wewnątrz osobistości. Upada wskutek tego religijne znaczenie mitu, literatura ze świata bogów i bohaterów schodzi na padoł ludzi zwykłych, gdzie dotychczas królowała tylko komedya. Z tego życia ludzkiego wypływa teraz dla poezyi nowy strumień, łagodzący nawet surowość mitów, które otrzymują oświetlenie łagodne, romantyczne. Powstaje nowy rodzaj literacki, nazwany przez Erdmannsdörffera nowelą grecką, w której człowiek stara się wejrzeć w samego siebie, odtworzyć epos własnej osoby, „Ich-Epos", jak o tem wyraził się Spielhagen. Grecy te utwory nazywali dramatami lub opowiadaniami dramatycznemi, my je nazywamy romansami. Tu już niema nic tradycyjnego: poeta jest świadomym twórcą swego utworu, on też tworzy i jego bohaterów, zazwyczaj zakochanych, zajętych wyłącznie sobą; miłość staje się tu głównym czynnikiem.

Zaznaczając w ten sposób historyczny związek, zachodzący między tragedyą grecką a romansem, Wesełowskij nie wyjaśnia w jakim stosunku stoi romans do tragedyi pod względem formy, romans bowiem jest pisany prozą i nie ma dyalogów, a natomiast występują w nim opisy, których niema w tragedyi.

Chór nie kultowy, ale obrzędowy z biegiem czasu rozwija się inaczej: albo ogranicza się on do tematu mitologicznego lub epickiego, rozbitego na dyalogi z akompaniamentem chóru i tańca, z czego powstaje n. p. dramat indyjski, albo rozwija szereg scen obyczajowych, słabó związanych z obrzędem, jak to było w Grecyi, gdzie z obrzędów i pieśni, śpiewanych ku czci Dyonizosa, wyrosła komedya Arystofanesa. Zapożyczyła ona wprawdzie formę od tragedyi, ale mimo to nie pozbyła się pewnej chaotyczności: pozostały w niej piosnki liryczne, kapryśnie rzucone do jej składu, pozostała zagadkowa parabaza, przerywająca akcyę i nie stojąca z nią w związku organicznym.

W rozdziale drugim Wesełowskij najprzód mówi o tem, jak stopniowo dawni śpiewacy przekształcali się na nowych poetów. Początkowo śpiewak jest przygodnym, a potem stałym przewodnikiem chóru i im więcej jest z chórem związany, tem różnorodniejszy ma repertuar. Ale już w epoce, gdy na plan pierwszy występuje drużyna rycerska, stanowisko śpiewaka się zmienia: jest on już stałym przechowywaczem tradycyi poetyckiej, nieraz wyspecyalizowanym w pewnym tylko rodzaju poezyi.

Jeszcze później, gdy powstają wielkie organizmy państwowe i zmienia się ustrój społeczeństwa, występują na scenę inne interesy, śpiewak wychodzi ze związku obrzędowego, pamięta dawne formuły i zaklęcia, ale używa ich na własną rękę; między ludźmi szuka tych, którzy go karmią, pochlebia jednym, gani innych, stosownie do nadarzonej okoliczności.

Tak więc śpiewacy zawodowi stali na różnych poziomach pod względem społecznym i artystycznym odpowiednio do epoki i środowiska. Obok śpiewaka kultu, kapłana, znającego rytuał i tekst hymnów, występują również szanowani śpiewacy, uprawiający tradycye rodów lub drużyn bojowych. Trzecią kategoryę stanowią śpiewacy mas ludowych, śpiewacy wędrowni, noszący z sobą i w sobie dziedzictwo dawnych opowieści, mimu, znachorstwa. Te trzy kategorye występują n. p. w starej Irlandyi, gdzie w III lub IV wieku przed Chrystusem istnieli druidzi, stróże starożytnych podań religijno-kulturalnych: byli oni wieszczami, czarodziejami, lekarzami, kapłanami, nauczycielami. Zwolniono ich od obowiązku brania udziału czynnego w walkach i otaczano ich czcią wielką: druid stał obok króla na czele społeczeństwa.

Za druidem idzie fil, prorok, zaklinacz, lecz głównie opowiadacz, przy dźwiękach arfy splatający opowiadanie z pieśnią o czynach bohaterskich, o miłości, uroczystościach i pielgrzymkach. Epoką ich rozkwitu jest wiek VII, z którego też pochodzą najstarsze zabytki poezyi epicznej. Dzielą się oni na znakomitszych i mniej znakomitych, stosownie do ilości zapamiętanych opowiadań. Gdy po wprowadzeniu chrześcijaństwa zniknęli druidzi, miejsce druida obok króla zajął kapłan chrześcijański, ale zaraz za nim szedł fil najstarszy w hierarchii śpiewaczej.

Znacznie niżej stał bard, śpiewak typu niskiego, półuczony, nie zachowujący tradycyjnych właściwości poezyi filów, nie kształcony w ich szkole, śpiewający według podszeptów własnej fantazyi.

Z czasem śpiewak spada jeszcze niżej; Wesełowskij przytacza liczne przykłady tego z różnych części świata; powszechnie też wiadomo, jaką opinią cieszyli się różni „ioculatores" w średniowiecznej Europie. W naszych „Ortylach magdeburskich" z początku w. XVI mamy następujący artykuł, ławny: „Niektórzy są i dzieją im (t. j. nazywają ich) bezprawni, o jest ich prawo nie jest im tako spełna, jako inym ludziem, a ci nikomu nie mogą ku jego prawu pomódz, to jest świadc ć,

przysięgać, jako są: gędźcy, piszczkowie, łotrowie, łaziebnicy i wylegańcy".

Przechodząc wreszcie do historyi form języka poetyckiego, Wesełowskij przedewszystkiem stwierdza, że język ten ma podstawy wspólne z prozaicznym: tęż samą konstrukcyę, też same postaci retoryczne, też wreszcie słowa, obrazy, metafory, epitety. W istocie rzeczy niegdyś każde słowo było metaforą, jednostronnie, a obrazowo wyrażającą tę stronę albo cechę przedmiotu, która wydawała się najcharakterystyczniejszą. Z czasem jednak słowo stało się tylko symbolem pojęcia a nie obrazu, wskutek czego kojarzenia realno-obrazowe i psychologiczne z wyrazami stały się słabe i rzadkie. Otóż język poezyi w pewnym stopniu odnawia obrazowy element wyrazów przez pewne, tylko temu językowi poezyi właściwe cechy, które wyrobiły się stopniowo w ciągu wieków.

Pierwiastek muzyczny, właściwy językowi w ogólności, został wzmocniony przez rytmiczność, o której początku była już mowa wyżej. Razem z rytmicznością znalazło też tu wyraz wrodzone ludziom dążenie do objaśniania pewnych faktów przez inne im podobne, czyli do t. zw. paralelizmu. Formuły znów paralelizmu były niekiedy wyróżniane od innych przez jednakową kadencyę akcentów, niekiedy prócz pary brzmień podobnych (gr. ὁμοτέλευτον łac. assonans), przez rym lub alliteracyę i treściowo psychologiczny paralelizm części zdania, polegający na tem, że wyrazy, na które padał główny akcent rytmiczny w zdaniu, były sobie pokrewne treścią.

W ten sposób powstawały formuły, pary lub grupy wyrazów, wytworzyły się podstawy stylu poetyckiego, zawarte w konsekwentnie przeprowadzonej i stale działającej zasadzie rytmu, który pomógł do uporządkowania psychologiczno-obrazowych zestawień czyli porównań językowych: ustalił się paralelizm psychologiczny, unormowany przez paralelizm rytmiczny.

Na podstawie badania porównawczego pieśni różnych narodów, Wesełowskij dochodzi do przekonania, że niektóre najdawniejsze formuły poetyckie n. p. porównania, symbole, metafory, mogły wyniknąć w różnych miejscach samodzielnie pod wpływem tych samych procesów psychicznych, oraz tych samych warunków rytmu.

Dalsza historya starszego rozwoju stylu poetyckiego przedstawia się w zarysach niepewnych. Można sobie wyobrazić —

pisze Wesełowskij — że w jakiejś gdzieś miejscowości pewna grupa ludzi śpiewa pieśń rytmiczną z towarzyszeniem tańca i toż samo zachodzi samodzielnie gdzieindziej, w sąsiednich okolicach na obszarze tegoż języka. Sądzić należy, że zaczyna się między temi okolicami wymiana pieśni, staje się możliwym wybór najbardziej odpowiadający smakowi ówczesnych ludzi z pomiędzy utworów podobnych formą i treścią: bardziej jaskrawa i wyrazista formuła może wziąć górę nad innemi podobnemi, n. p. w zakresie gnomiki jedna i taż sama zasada moralna mogła być wyrażona różnie i z tych różnych schematów przysłowiowych mogły się utrzymać w pamięci jedne, zaginąć inne. Tym sposobem już w samych początkach na tle różnorodności lokalnych obrazów i zwrotów pieśniarskich, mogło zacząć rozwijać się to, co w znaczeniu stylu poetyckiego możemy nazwać cechami wspólnemi: takim jest styl eposu jońskiego lub chóralnej liryki doryckiej. W ten sam sposób formował się i ten wspólny język, który — przy warunkach sprzyjających — stał się potem językiem literatury.

Stąd też pochodzi zjawisko zauważone przez niektórych badaczów, że pieśni ludowe mają swój własny język, najczęściej wolny od właściwości gwarowych i najwięcej zbliżony do języka literackiego, gdy tymczasem w baśni występują cechy gwarowe bardzo silne. Ale ten język pieśni, słabo zabarwiony dyalektycznie, wytwarza się tylko tam, gdzie między sąsiedniemi prowincyami zachodzić mogła żywa wymiana pieśni n. p. w środkowych Niemczech. Prowincye, które tworzyły samodzielne jednostki polityczne, n. p. włoskie, lub grupy ludności otoczone przez masy obcojęzykowe n. p. Niemcy w Siedmiogrodzie, mają pieśni, ułożone w dyalektach.

W ten sam sposób jednocześnie z masy drobnych objawów powoli wznosiły się i utrwalały podstawy stylu poetyckiego.

Niejeden szczęśliwy zwrot, który szczególnie przypadł ludziom do gustu, był przenoszony daleko, powtarzany, naśladowany, zmieniany: znane są takie zwroty prawie jednakowo brzmiące w pieśniach (n. p. o zielonej rucie) na całym obszarze Polski i Rosyi. Im bardziej rozszerzały się granice komunikacyi, tem więcej zbierało się formuł i zwrotów wspólnych, wskutek czego styl poetycki stawał się coraz powszechniejszym. I długo pewne typowe formuły zadawalniały wymagania estetyczne słuchaczów ale dodać do tego trzeba, że z czasem i one stały się symbolami pojęć a nie obrazów i musiały być zastąpione przez inne. Auto

roztrząsania swoje kończy uwagami o języku prozaicznym, czego już tu streszczać nie będę.

Wesełowskij nie był pisarzem popularnym, mimo że pracował na niwie, którą interesuje się tak szeroki ogół intelligencyi. Znano jego imię w Rosyi, szczycono się nim, jako uczonym wysokiej miary, ale czytano go mało. Pochodziło to stąd, że w badaniach swoich opierał się na bardzo drobiazgowych poszukiwaniach i zestawianiach, gromadził w znacznej ilości fakty, kierował się bardzo ścisłą metodą rozumowania, przeciętnego czytelnika przygnębiał uczonością. Prócz tego nie miał daru jasnego i przejrzystego przedstawiania rzeczy; nawet tam, gdzie wyprowadzał ogólne wnioski, popierał je ciągle taką masą przykładów i zestawień, że trzeba zawsze pewnego natężenia myśli, aby nie tracić z oka głównego założenia i nie gubić się w szczegółach.

Jako człowiek — Wesełowskij był naturą czystą i na wskróś szlachetną; jako profesor — umiał zyskiwać sobie miłość uczniów, zwłaszcza tych, którzy kochali przedmiot, przez niego wykładany; uczył on ich odkrywać w nim coraz to nowe uroki, prowadził ich zawsze ku pięknu i prawdzie.

Był on też szczerym naszym przyjacielem, nie dlatego tylko, że — jak mi sam mówił — rodzina jego miała niegdyś wyjść z Polski. Mamy aż nadto bolesnych przykładów stwierdzających, że tradycya o pochodzeniu polskiem doskonale się godzi z uczuciami polakożerczemi. Jako uczony, Wesełowskij był jednym z tych, którzy miarę szacowania produkcyi naukowej narodu podnoszą wysoko.

Jan Łoś.

POLSKO-CZESKA GRANICA JĘZYKOWA.

Wyznaczenie ścisłej granicy między dwoma tak pokrewnymi sobie językami, jak polski i czeski, niezawsze jest łatwe, nawet eżeli się pominie te zewnętrzne wpływy, które nie powstały na miejscu, lecz zostały narzucone przez szkołę, kościół, ludność napływową, a uwzględni się wyłącznie mowę rdzennego, tubylczego osiedlenia. Pochodzi to stąd, że nie wszystkie właściwości, będące cechą znamienną każdego z tych języków, jednakie mają

rozprzestrzenienie, że nie wszystkie polskie po jedną linię sięgają na zachód, ani też wszystkie czeskie po tęż samą ku wschodowi: wszędzie istnieje węższy lub szerszy pas pograniczny, wykazujący równocześnie oba ich rodzaje. Toteż jedynie naukowa znajomość obu języków daje uprawnienie do rozstrzygnięcia tej kwestyi, bo tylko na jej podstawie można wyróżnić cechy pierwotne, istotne od późniejszych lub dawnych wprawdzie, ale drugorzędne posiadających znaczenie. Pierwszym warunkiem metodycznego postępowania jest tu uwzględnianie tych tylko znamion, które przenikając całą mowę danej miejscowości, nadają jej jednolite, charakterystyczne piętno, które dadzą się ująć w system. Wszystkie zaś cechy odosobnione, stanowiące od tego systemu wyjątki, choćby nie wiedzieć jak liczne, dowodzą tylko zewnętrznego wpływu mowy obcej, są elementem napływowym. Po drugie, rozstrzygające znaczenie przyznać należy właściwościom głosowym, jako najrdzenniejszym i cały bez wyjątku przenikającym język, bo jako najmniej zwykle uświadomione, najmniej zwracające uwagę, najoporniejsze są wskutek tego na zmiany. Po nich dopiero uwzględniać należy odmianę wyrazów, a na samym końcu zapas słów, najbardziej ruchomy, ulegający modzie i nie tworzący zupełnie zamkniętego w sobie systemu.

Ze zjawisk głosowych, wchodzących w rachubę przy rozróżnianiu języka polskiego od czeskiego, najważniejsze są następujące: 1. Język czeski posiada iloczas — polski nie; w pierwszym akcentuje się zgłoskę pierwszą — w drugim przedostatnią. 2. Długie niegdyś *a* występuje we wszystkich pierwotnych gwarach polskich i w dawnym języku literackim jako dźwięk blizki lub równy *o* — w czeszczyźnie zostaje długie *á*, np. *sucho trowa* — *suchá tráva;* także warunki zachowania się długości dawnych *á, ě, or* lub skrócenia ich nie zawsze są w obu językach te same, np. *prowda, gwiozda, krowa* — *pravda, hvězda, kráva* (ostatniej formie ściśle odpowiadałoby polskie *krówa).* 3. *a, e, o* w zgłoskach zamkniętych spółgłoską dźwięczną dają polskie *á (o), é (i, y), ó (u),* gdy w języku czeskim zmiana ta jest nieznana, np. *gád, gniéw, národ* — *had, hněv, národ.* 4. Czeskim *e, ě,* odpowiad ą przed spółgłoskami twardemi zębowemi polskie *o, a,* np. *lód, m - sto* - - *led, město.* 5. U Czechów brak jest nosówek, np. *pią: , ręka* — *pátek, ruka.* 6. Prasłowiańskie *or, ol* między spółg - skami brzmią w języku polskim jak *ro, ło* — w czeskim jak , *la,* np. *krowa, głód* — *kráva, hlad;* czeskim samogłoskowym ,

l odpowiadają polskie *ar* lub *er*, *eł* lub *il*, np. *kark*, *wierzch*, *pełny*, *wilk* — *krk*, *vrch*, *plný*, *vlk*. 7. Polskie spółgłoski miękczą się przed *e*, *i* — czeskie nie, np. *niebieski*, *ciebie*, *siano*, *miód* — *nebeský*, *tebe*, *seno*, *med*. 8. Polskiemu *g* odpowiada czeskie *h*, np. *noga*, *ogień* — *noha*, *oheň*. — W przeglądzie tym łączyłem czasem w jeden punkt zjawiska sobie bliższe, aby nie mącić zbyt drobiazgowem wyliczaniem.

Otóż gdzie spotykamy wszystkie wymienione cechy w postaci właściwej jednemu językowi, tam mamy do czynienia z typową, czystą czeszczyzną lub polszczyzną, gdzie zaś jedne cechy są polskie, a drugie czeskie, tam dyalekt jest przejściowy między oboma językami. Ostatniemi na zachód wsiami, zachowującemi we wszystkich tych razach postać polską, są: Ligota kameralna, Dobracice, Domasłowice, Szobiszowice, Szpluchów, Więcłowice, Datynie górne, Bartowice, Radwanice, Muglinów, Wierbica; należą zaś już do dyalektu frydeckiego: Morawka, Noszowice, Wojkowice, Kocurowice, Kaniowice, Racimów, Kończyce. Na Śląsku pruskim ostatniemi na wschód osadami czeskiemi (morawskiemi) są: Kobłowo, Szulerzowice, Rudyszwałd, Hać, Owsiszcz, Tworków, Benkowice, Krzenowice, Szamarzowice, Wielkie Petrowice, Tłustomosty, Jarowniów, Baborów; polskie zaś są, idąc od północy: Sulków, Dzielów, Maków, Kornice, Janowice, Wojnowice, Bojanów, Ligota tworkowska, Krzyżanowice i dalej cały lewy brzeg Odry aż do morawskiego Kobłowa. Szczegółowe omówienie i uzasadnienie tej granicy podaję poniżej, teraz zaś kilka słów o dyalektach po obu stronach tej linii.

Co się tyczy obszaru na zachód od niej leżącego, to istnieją tam, nietylko we Frydeckiem, ale i w przyległych częściach Morawy po lewym brzegu Ostrawicy, dalej zaś w Opawskiem i na Śląsku pruskim, niektóre właściwości czysto polskie, a mianowicie z wymienionych wyżej: 1, 2, 3 i częściowo 7, zupełnie czeskie zaś są tam: 4, 5, 6 i 8. Zakres terytoryalny cech polskich jest różny. Opierając się na „Dyalektologii morawskiej" Bartoša (I, 97 — 107), stwierdzam istnienie polskiego akcentu i iloczasu, ·koteż nieznanego właściwej czeszczyźnie zwężania samogłosek , *e*, *o* w zgłoskach zamkniętych spółgłoską dźwięczną *(krod* — *·adła*, *noclih* — *nocleha*, *bur* — *boru)* w całym przyległym pa- ·e od Frensztatu aż po Baborów. Wprawdzie polskie *o* zamiast ugiego *a* istnieje według niego tylko we Frydeckiem i Misteiem, w znacznie słabszej mierze w końcu Morawy między czę-

ściami Śląska, ma go zaś nie być całkiem w Opawskiem i na Śląsku pruskim, na podstawie jednak „Powieści ludu polskiego na Śląsku“ prof. Malinowskiego (Kraków, Akademia Umiejętności, 1901), a po części i własnych badań, mogę je stwierdzić przynajmniej w niektórych okolicach pruskich, np. w Tworkowie, Tłustomostach, Petrowicach. Że zaś warunki utrzymania się lub skrócenia dawnej długości są przynajmniej we Frydeckiem polskie a nie czeskie, wykazał wbrew twierdzeniu Loriša (autora sumiennego studyum: „Rozbor podřečí horno-ostravského ve Slezsku“, *Rozpravy* czeskiej Akademii, 1899) prof. Kulbakin z Charkowa, doskonały znawca tych właśnie stosunków akcentowo-iloczasowych, który w *Sborniku otdielenija russkago jazyka i słowesnosti* petersburskiej Akademii (LXXIII, N. 4, 138—9) dowodzi, że istnienie dźwięku *o* tam, gdzie w czeszczyźnie odpowiada mu nie długie, lecz krótkie *a*, nie jest wcale jakimś wpływem polskim lecz rdzenną tego dyalektu właściwością, wytworzoną wspólnie z całym obszarem językowym polskim. Sprawę polskiego miękczenia spółgłosek na tem terytoryum trzeba podzielić na dwa punkty: wargowe ulegają mu tu tylko w pewnych kategoryach (np. *hřib'a, pamotka)*, zachowując naogół stan czysto-czeski aż po samą oznaczoną wyżej granicę (np. *vedźe, meće, ňimecky)*; zębowe natomiast mają w całem Cieszyńskiem i na Śląsku pruskim stan zupełnie polski (*ńeśe, vedźe, ćicho, ćela, źima)*, na przyległej Morawie tylko częściowo.

Jakiż z tego wniosek? Oto, że cały ten pas jest dyalektem przejściowym, polsko-czeskim. Gdybyśmy nawet przypuścili, że dyalekty te „powstały przez zmieszanie tubylczego, osiadłego szczepu czesko-słowackiego z nowymi napływowymi żywiołami polskimi“, jak mniema prof. Polívka (*Slovanský Přehled*, IV, 118), który jednak przedstawienie tego procesu ludotwórczego odstępuje historykowi, to i tak musielibyśmy chyba stwierdzić, że przymieszka ta była bardzo silna, skoro wywołała nie odosobnione zmiany językowe, ale przeobrażenie systemu głosowego, powtóre zaś, że była ona bardzo starożytna, skoro wpływała już między innemi na wytworzenie się stosunków iloczasowych, co nastąpiło w epoce przedliterackiej, gdy w tych językach istniał jeszcze pierwotny słowiański akcent ruchomy. Nie sądzę jednak by konieczne było to przypuszczenie, które i historyk z pewnością niełatwo w tak odległej epoce udowodni. Bez porównania prostszy jest z przytoczonych faktów wniosek, że był to od po-

czątku obszar etniczny pośredni między Polakami a Czechami, że jednolita tamtejsza ludność od najdawniejszych czasów stosowała się naprzemian raz do zmian językowych, powstających na zachód, to znów na wschód od niej. Który z tych wpływów przeważał, trudno zdecydować, ale też z punktu widzenia naukowego niema do tego żadnej koniecznej przyczyny: nazwanie tej mowy dyalektem przejściowym czesko-polskim, jak to czyni n. p. prof. Kulbakin, jest pod względem językoznawczym zupełnie wystarczające i jedynie słuszne.

Czy jednak na wschód od tej linii, którą oznaczyłem jako bezwzględną zachodnią granicę właściwej polszczyzny, niema cech językowych czeskich? Owszem, spotyka się je na całym Śląsku cieszyńskim, a dość daleko także i na pruskim. Przypatrzmy się więc ich jakości i znaczeniu. Ze zjawisk głosowych można tu przytoczyć dwa: Pierwszem jest w wązkim pasku pogranicznym Cieszyńskiego istniejąca czeska wymowa *i* zamiast ogólno-polskiego *y* po *sz, ż, cz,* n. p. *Cieszin, żić, czisty,* na znacznie szerszym zaś obszarze, częściowo także w Prusiech, po *rz: trzi, krziczeć, Rzim.* Nie jest to jednak fakt językowi polskiemu tak obcy, jak obce były czeszczyźnie przytoczone wyżej właściwości polskie obszaru frydecko-mistecko-opawsko-pruskiego: w dawniejszej epoce języka spółgłoski te bowiem były miękkie, a dopiero później stwardniawszy, wymagają wskutek tego po sobie *y* zamiast dawniejszego *i,* które utrzymało się jeszcze tu i ówdzie na pograniczach czesko-słowackich, n. p. w Zakopanem *(c-isty, z-id, s-ije, krzic-i,* nie *ći, źi, śi);* jest to zatem pozostałość stanu dawniejszego, nie cecha obca. Drugą cechą fonetyczną jest *i,* odpowiadające ogólnopolskiemu *é* po spółgłoskach miękkich w zakończeniach deklinacyjnych, mianowicie w mianowniku i narzędniku liczby pojedynczej rzeczowników nijakich, urobionych od imiesłowu biernego, n. p. *kozani, stawieni, życim,* lub od tematów imiennych, n. p. *wiesieli* i w odmianie zaimków i przymiotników, gdzie mamy dwójki: mian. l. p. r. n. i forma rzeczowa mian. l. mn.: *dobre — głupi,* dop. l. p. r. m. i n. *dobrego — głupigo,* cel. *temu — mo-imu,* dop. — cel. — miejsc. l. p. r. ż. *dobrej — wielki.* Właściwość ta, typowa znów dla całego Cieszyńskiego i przyległej części ląska pruskiego, ale nie istniejąca już n. p. pod Raciborzem, st wspólna z językiem czeskim, ale gdy tam objęła także każde awne długie *ě,* n. p. *hřích, smích,* tu ograniczona jest wyłącznie .o tych wypadków, gdzie dźwięk powstał przez ściągnięcie, a istniejąc

tylko w zakończeniach deklinacyjnych, traci przez to do pewnego stopnia cechę faktu głosowego. Jakkolwiekbądź, jest to zjawisko od omawianych wyżej polskich cech obszaru frydecko-opawskiego późniejsze i nie przenikające tak istotnie całego języka. — Z odmienni przytaczam: 1) formy typu *umrzył, trzył, podrzyty,* o rozprzestrzenieniu mniej więcej równem typowi *kozani, głupigo;* nie przypisywałbym im zbyt wielkiej wagi, bo skoro obie postaci: *umrl* i *umřel* istniały równorzędnie już w starej czeszczyźnie, a nawet już w języku starosłowiańskim, nie można uważać jednej z nich za specyalnie polską, drugiej za specyalnie czeską. 2) 1. os. l. p. *mogem, piszem, nosim* lub *noszem,* przy których jeśli nawet, jak w zakopiańskich *bedem, widzem,* współdziałał wpływ czesko-słowacki, to tylko jako przekształcający istniejące formy polskie, nie jako wprowadzający na ich miejsce zupełnie nowe. Oba zatem te fakty, zwłaszcza drugi, są podrzędnego znaczenia.

Mimo to jednak wpływ czeski jest na polskim Śląsku bardzo wielki. I tak z głosowni obok zwykłych *śmierć, piersi, dzierżok* spotykamy *dyrż! skyrs, na wyrchu*; obok powszechnych nosówek, zachowanych nawet tam, gdzie język literacki ma oddawna formę czeską, np. *bałamąt, poręcznik,* pojawia się czasem *maso, svatki, tahnóć, patnost, padesat;* przy typowych polskich *wiosna, siano* powszechne jest *e* np. w wyrazie *cera;* obok *g* (nawet *gańba*) w niektórych słowach też *h,* np. *hruby, hróm, tahnóć;* przy zwykłem zmiękczeniu (nawet tam, gdzie język książkowy je zatracił, jak *czyrwiony, wiesieli)* tu i ówdzie *welebny* (o księdzu), *berem, uczytel* i t. d., zwłaszcza na samem pograniczu w wielkiej ilości. Ogromny jest również wpływ w zakresie słownika: *obili, kładziwo, ocel, kaniec, browek, ocas, hóśle, lemiec, dłażka, obec* i t. p. niemal bez końca. Cechą charakterystyczną jest tu zupełny brak jakiegoś systemu, co niezbicie dowodzi, że są to wszystko fakty narzucane zewnętrznie, przez czeski kościół i szkołę niegdyś prawie w całem Cieszyńskiem, dziś tylko na pograniczu, gdy natomiast wzmaga się teraz wpływ nazw przemysłowych czeskich, szerzonych przez zarządy kopalń i fabryk. Jak silnie, chociaż zewnętrznie, działały te czynniki, dowodzi fakt, że w wielu wsiach, gdzie ludność nie mówi inaczej, jak po polsku, śpiewa przecie pieśni, zwłaszcza nabożne, po czesku (oczywiście z wymową polską) i również w tym języku rachuje, nabywszy tej biegłości w szkole.

Chociaż więc po obu stronach wymienionej linii granicznej pomieszane są cechy polskie i czeskie, to przecież systematyczne rozpatrzenie tych dyalektów uwydatnia wielką między nimi różnicę: część zachodnia jest od wieków obszarem językowo przejściowym bez widocznych wpływów zewnętrznych, część wschodnia natomiast — to obszar polski, z niewielu tylko i to drugorzędnymi rysami bliższego z czeszczyzną pokrewieństwa, zalany natomiast mnóstwem odosobnionych, nie tworzących systemu, obcych faktów językowych. Taki pogląd, oparty wyłącznie na objektywnych danych lingwistycznych, w zgodzie też jest z historyą: o jakimś napływie Polaków do pasa kraju od Frensztatu po Baborów nic nie wiemy (dziś dopiero mamy liczną polską immigracyę do przemysłowego okręgu Morawskiej Ostrawy), wpływy zaś kultury czeskiej zwłaszcza w całem Cieszyńskiem (kościelne, szkolne, przemysłowe) są zbyt znane, by się tu nad nimi rozwodzić.

Przystępując do szczegółowego rozpatrzenia podanej wyżej linii granicznej, odpowiem z góry na możliwy zarzut, że niezupełnie zgadza się ona z podawanemi przez dotychczasowych badaczy, że zatem już z tego powodu jest wątpliwa. Otóż główna tej różnicy przyczyna leży w fakcie, że piszący nie znali tej granicy osobiście, może oprócz Šembery, który za ostatnie wsie dyalektu ostrawsko-opawskiego uważa Wierbicę, Datynie, Noszowice i Morawkę (por. *Slov. Přehl.*, IV, 65). Bartoš przyłącza się do niego bez słowa uzasadnienia, mimo, że sam przytacza opinię Bruzowian o polskości Błędowic, które u Šembery są granicą rozdzielone; z pozostawienia tej niejasności wnoszę, że sam tej linii ściśle nie badał. Sąd Malinowskiego (*Ateneum*, 1877, I, 358—9) również oparty jest na cudzych wskazówkach, skoro wymieniając zwiedzone przez siebie wsi, nie przytacza między niemi ani jednej z tych, które uważa za graniczne. Szkoda, że nie zajął się tem dokładnie Bystroń, który miał do tego zupełnie wyjątkowe kwalifikacye: doskonałą znajomość naukową języków słowiańskich (praktyczną także czeskiego) i pochodzenie z leżących w tym pasie spornym Datyń dolnych; bądźcobądź sąd jego, wyrażony w pracy, najlepszej po dziś dzień ze wszystkich traktujących czy to o polskich czy o czesko-polskich dyalektach Śląska, zatytułowanej „O mowie polskiej w dorzeczu Stonawki i Łuhny w księstwie Cieszyńskiem“ (*Rozprawy filologiczne* Akad. Um. t. XII.) na str. 2, mianowicie, że granica leży dalej na zachód, niż ją oznaczył Malinowski, ma z wymienionych przyczyn

pierwszorzędne znaczenie i istotnie najlepiej się zgadza z mojemi obserwacyami. Podobnie zapatruje się na rzecz ks. Macoszek (Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim, 1901, str. 103 i mapka), a nie od rzeczy będzie przytoczyć, że gdybyśmy połączyli linią powietrzną te dwa miejsca, które podaje Szafarzyk (Słowiański narodopis, wyd. polskie z r. 1843, str. 89) jako ostatnie punkty rzeczonej granicy na Śląsku austryackim, mianowicie Morawską Ostrawę i górę Sulów, to przypadłyby do polskich nawet niektóre z tych wsi, które z pewnością mówią narzeczem frydeckiem; na str. 102 podaje on nawet jako granicę Ostrawicę. Z nowszych badaczy Loriš podaje na str. 5 w przeważnej części tylko granicę urzędową, z własnej obserwacyi zaś określa jedynie jej początek południowy aż po Bruzowice. Nie zgadzam się z nim co do dwu wsi: o Domasłowicach mówi on tylko przygodnie, nie wiem więc, na czem sąd swój opiera, ale Dobracice wciąga wprost do opisywanego przez siebie dyalektu, ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, bo podany stamtąd przez niego samego na str. 89 tekst jest zupełnie polski co do wszystkich podstawowych właściwości, co do wszystkiego, co przedstawia system, a nie wyjątek.

Od tej wsi rozpocząłem ja swoją wędrówkę ku północy i podaję tu rezultaty tej bezpośredniej nausznej obserwacyi, dość pobieżnej co prawda, ale na ogół wystarczającej, a w każdym razie pierwszej, bo w dotychczasowej literaturze nie znalazłem śladu takiego zbadania. Mówiłem wszędzie z ludźmi miejscowymi, wypytując ich zawsze o pochodzenie, aby nie wziąć mowy przybysza za tubylczą, a ponieważ co roku przez kilka miesięcy zajmuję się badaniem dyalektów (znam cały zabór pruski), przeto mogę sobie oddać sprawiedliwość, że mam w tem wielką wprawę i doświadczenie. Nie chcąc wywierać jakiejkolwiek suggestyi, mówiłem niekiedy po czesku (moja znajomość praktyczna tego języka była aż nadto wystarczająca w okolicy, gdzie nawet czescy nauczyciele, o ile są miejscowego pochodzenia, mówią nieraz zupełnie polskim akcentem, unikając tylko starannie *g*, nosówek, zamiany *e* na *o* lub *a*, niektórych wyrazów polskich i t. d.). Nigdy nie przekonywałem nikogo, że mówi po polsku, chyba na końcu rozmowy, gdy już dostatecznie sprawdziłem to, na czem mi zależało. Owszem, zaczynałem zwykle od przyznania, że mówią po morawsku, a wtedy badani bardzo często sami zaznaczali, że to mowa mięszana, a nawet właściwie więcej polska. — Otóż Dobracice są na pewno pol

skie (tę nazwę daję odtąd tylko tym wsiom, które mają wszystkie wymienione na początku typowe cechy tego języka), „morawią" w nich chyba dzieci szkolne. Starsi miejscowi zapewniali mnie, że dopiero Noszowice są morawskie (co stwierdziłem), a Bukowice mówią tak samo, jak oni. Ponieważ i w Domasłowicach dorosła ludność mówi po polsku, przeto zadziwiają leżące między niemi czeskie Wojkowice; były one jednak takie od dawna, wcale nie są zczechizowane, pewien bowiem starszy wykształcony człowiek, pochodzący z Dobracic, mówił mi, że od dziecka go dziwiło, iż w tak blizkiem sąsiedztwie mówiono *ruka, noha, śino* i t. d. Że w Szobiszowicach mówi się *g* nie *h*, że są tam polskie nosówki, przyznał mi nawet miejscowy nauczyciel, sam z tej wsi rodem. Uważając się za Czecha, polską mienił on tylko „wymowę" miejscową, twierdząc natomiast, że słowa są czeskie, np. *kłobuk*, gdy *kapelusz* jest całkiem nieznany; starałem się wyjaśnić mu, że skoro ten wyraz obcy, późniejszego pochodzenia, nie istnieje w wielu gwarach małopolskich, gdzie dotąd mówi się tylko *copka*, to niczego nie dowodzi brak jego na Śląsku, odciętym przez wieki od kultury polskiej, tutaj zaś przytaczam ten szczegół jako charakterystyczny „dowód" czeskości okolicy; oczywiście dyskusya z ludźmi bez jakiego takiego przygotowania językoznawczego, a tacy stanowią przecież wszędzie ogromną większość, nawet między inteligencyą, nie prowadzi do żadnego rezultatu. Nie rozwodząc się nad czysto-polskimi Błędowicami, Dolnymi Datyniami i Szonowem, przytaczam, iż w Więcłowicach nawet dzieci szkolne używają jeszcze formy *gęsi*, a dopiero zapytane, jak mówią w szkole, przytaczają *huśi*. Również od miejscowych ludzi w Hermanicach słyszałem w niewymuszonej rozmowie *gęsi, zęby, siano, krowa, cielem*, 3. os. l. mn. *widzom*, mimo, że język czeski uchodzi tam za lepszy i że tamtejsza czeska szkoła zupełnie nie budziła w grupie moich interlokutorów niechęci. Dopiero Datynie górne są naprawdę przesiąknięte czeszczyzną: wprawdzie podstawa i tam jest polska, a miejscowi przyznają, że *huśi* i t. d. mówi się dopiero w Racimowie, ale na ogół znać na języku silną sferę przyciągania czeskiego. To samo można zauważyć w Bartowicach i Radwanicach, gdzie spotkani przypadkowo rzekomi miejscowi Czesi przyznali mi, że sami dawniej używali nosówek i *g*, a rzucili je jednak, bo to mowa prosta; nie potrafili się oni jednak wyzbyć form *wiedzóm, widzóm*, bo frydeckie *widzio* zanadto jeszcze odskakuje od ich psychicznego wyobrażenia 3. os. l. mn. W Polskiej Ostrawie nie zatrzymywałem się, tak dlatego, że w mie-

ście niepodobna jest wyłowić tak prędko ludzi zamieszkałych na miejscu od urodzenia, jak i z powodu, że stanowią tam oni na pewno ogromną mniejszość, a więc ich język rodzinny, nawet gdyby był polski, nie może rozstrzygać o dzisiejszym stanie rzeczy, który zewnętrznie sprawia wrażenie czeskiego. Tak samo ma się rzecz z fabrycznemi osadami Muglinowem i Hruszowem; w pierwszym z nich jednak mimo zupełnie czeskiego charakteru uderza powszechne w nazwie tej miejscowości *g* i częste polskie *widzóm*. Rozmawiałem zato z zupełnie miejscową rodziną w Wierbicy (nie Wierzbicy) i znów zanotowałem szereg czysto polskich form mimo widocznej w tej osadzie powłoki czeskiej. — W ostatecznym więc sądzie wyróżnić trzeba pas południowy aż po Szonów, bezwzględnie polski, od przemysłowego kąta koło Ostrawy, gdzie podstawa jest wprawdzie również polska, gdzie jednak mimo ciągłego napływu robotników galicyjskich nastąpiło widoczne przesunięcie się punktu ciężkości i sympatyi ku mowie czeskiej, uważanej za kulturalnie wyższą i rzeczywiście wskutek napływu czeskich przełożonych pierwiastek ten przedstawiającej.

Co do Śląska pruskiego, to zwracam tylko uwagę, że na mapce Malinowskiego Dzielów mylnie oznaczono jako morawski, może dopiero przy wykonaniu, skoro teksty, przytoczone stamtąd w „Powieściach ludu polskiego na Śląsku" są polskie. W odwrotnym kierunku niesłusznie oznacza na swojej „Mapie Górnego Śląska" (Mikołów 1904) ks. Gregor Tworków i Benkowice jako polskie, bo choć wskutek przynależności swej do dyecezyi wrocławskiej, a nie ołomunieckiej (jak reszta tamtejszych wsi morawskich), uważają się ich mieszkańcy (przynajmniej w Tworkowie) za Polaków i mają istotnie język spolszczony, to przecież podstawa jego jest czeska.

Artykuł niniejszy napisałem wprawdzie w sposób popularny, ale rozważania językowe oparłem na podstawie ściśle naukowej. Rezultaty moich obszernych badań dyalektologicznych na Śląsku podam w publikacyi ściśle naukowej (w *Materyałach i Pracach* komisyi językowej Akademii Umiejętności), tutaj na prośbę redaktora podzieliłem się z szerszą publicznością tylko ogólnym poglądem na językową granicę polsko-czeską. Od wszelkich uwag polityczno-społecznych wstrzymuję się, raz dlatego, że niektóre wnioski same wynikają z faktu nieistnienia ani jednej szkoły polskiej na obszarze przejściowym dyalektu frydecko-opawskiego, a istnienia wielu czeskich nawet dość daleko na wschód od linii grani-

cznej (chociaż niema tu nigdzie masowej immigracyi czeskiej), powtóre zaś dlatego, że nie chcę psuć ściśle objektywnego tonu przedstawienia. Dlatego też z góry oświadczam, że na ewentualne zaczepki natury politycznej odpowiadać nie będę, o kwestyach językowych zaś dysputować mogę tylko z ludźmi, mającymi odpowiednie przygotowanie naukowe. Byłoby mi jednak bardzo przyjemnie, gdyby który z językoznawców czeskich zechciał przejść razem ze mną całą tę linię graniczną; przekonany jestem, że nie byłoby między nami różnicy zdań.

Kazimierz Nitsch.

KORESPONDENCYA Z PETERSBURGA.

Petersburg, 5 (18) lutego 1907 r.

„Druga Duma stwierdza i kontynuuje nieprawnie przerwane dzieło pierwszej" — to hasło, dogmat bieżącego dnia, w miarę tryumfów wyborczych opozycyi staje się on coraz oczywistszym.

Jak długo potrwa ów proces stwierdzania i dalszego ciągu? Co nowego dorzucą do jej programu ideowego i taktycznego owi „lewi", którzy nieobecnymi byli w pierwszej izbie? Są to pytania, pozostające dotąd bez odpowiedzi. Toteż wszystkie partye czynne, nie tracąc czasu na medytacye w dzisiejszej krytycznej chwili, oddają całe swe siły na taką kampanię wyborczą, któraby dowiodła zupełnego bankructwa obecnego systemu i ideałów rządowych.

Główne zadania nowego przedstawicielstwa parlamentarnego przechodzą doń w koniecznym spadku od uprzedniego, ale spadek to niewystarczający, to też wiele sił polityczno-socyalnych partyi ka-detów pochłania opracowywanie najkonieczniejszych projektów programowych — z dziedziny gospodarstwa społecznego.

Tylko głęboka i prawdziwie demokratyczna reforma jego będzie mogła dać istotne poparcie zorganizowanego i uświadomionego ludu dążeniom wodzów jego i reprezentantów.

O przebiegu i rezultatach wyborów donoszą dzienniki, niema więc potrzeby zatrzymywania się nad tą kwestyą. Zbyt mało natomiast dochodzą do publiczności wiadomości o zamiarach i pracach wewnętrznych partyi tutejszych.

Partye bardziej lewe od kadetów nie wiedzą jeszcze same czy mają pracować w Dumie, czy też próbować różnych cudownych

eksperymentów w jej łonie, bardzo wprawdzie ponętnych, ale też niemniej utopijnych.

Partya kadetów, narażając się na rozmaite zarzuty, w pracy swej wewnętrznej stara się zbadać niezbędne i możliwe do urzeczywistnienia zadania obecnego momentu dziejowego.

Wiadomo powszechnie, że oprócz głuchych pomruków z nizin i sporadycznych wybryków barbarzyńskich, szerokie masy ludu nie potrafiły i nie usiłowały nawet dać wyraz odpowiedni żalowi swemu po rozpędzeniu Dumy. A tymczasem nikt chyba nie wątpi, że najściślejszy tylko związek pomiędzy wysłańcami narodu, pomiędzy Dumą a społeczeństwem może imponować silnemu i zdecydowanemu na wszystko wrogowi, może go zmusić do takich ustępstw, po których się nie wraca na przeżyte pozycye historyczne.

Ziemstwa odegrały stanowczą rolę w pochodzie ruchu wolnościowego Rosyi; obecnie jednak element najbardziej wpływowy w stanowych instytucyach tych, tj. element szlachecki wykonywa szybki odwrót, pod opiekuńcze skrzydła dawnego regime'w i w cynicznej rejteradzie tej nietylko wyrzuca ze swych szeregów najszlachetniejszych niedawnych towarzyszy, ale niszczy zarazem brutalnie owoce pracy trzech pokoleń działaczy ziemskich, najcenniejszy dobytek kulturalny ciemnej i ubogiej Rosyi: zamyka szkoły ziemskie, warsztaty wzorowe „kustarzy", oddziały statystyczne, rujnuje wzorową medycynę ziemską. Wandalizm ten byłby prawie niezrozumiały, gdyby nie to, że jest on naturalny ze strony ludzi, ściągających kurczowo swoje mieszki, z obawy przed tem, że nie zawsze będą ich faworyzowały specyalne banki szlacheckie, a zarazem mszczących się na tak zwanym trzecim elemencie „ziemskim", zbyt radykalnie zdaniem ich usposobionym, to jest właśnie na lekarzach, nauczycielach, statystykach etc., będących na usługach ziemstw.

Wobec objawów tego rodzaju, partya ka-detów dąży usilnie do takich zmian podstawowych w ustroju ziemskim, któryby zapewnił w nim udział główny i bezpośredni włościaństwu, najszczelniej związanemu całem swem życiem z instytucyami lokalnemi.

Ks. Urusow, były wice-minister spraw wewnętrznych, znany w całej Europie ze swych rewelacyi w Dumie o piekielnych machinacyach pogromowych departamentu policyi,*) stoi na czele k-

*) Mowa ks. Urusowa była ogłoszona w *Świecie Słowiańskim* w zeszycie z sierpnia 1906, str. 139—143.

misyi, opracowującej projekt samorządu. Podwalinę jego tworzyć ma nowa osobna komórka zbiorowego życia, w rodzaju gminy wszech-stanowej, zdejmująca z mas włościańskich nieproporcyonalnie ciężkie brzemię obecnych podatków ziemskich — i zapewniająca im najszerszy udział i wpływy w jej funkcyach.

„Życzymy sobie wprowadzenia waszej reformy — powiadają i piszą włościanie — w jak najprędszym czasie, ponieważ obecnie my tylko giąć się musimy pod ciężarem podatków lokalnych, chociaż z instytucyi kosztem ich utrzymywanych korzystają wszystkie stany. Spodziewamy się też, że dzięki szerokiemu udziałowi ludności, w ziemstwach oświata się rozszerzy i poziom gospodarstw się podniesie."

Ministeryum oświaty zajęte jest obecnie też projektem, obchodzącym miliony obywateli, mianowicie projektem powszechnego nauczania. Nieufność jednak ogółu do sfer rządowych jest tak niepokonana, że nikt się nie interesuje planami ministeryalnemi. Natomiast wiele spodziewać się można po projekcie reformy szkolnej, obmyślanym obecnie przez komisyę specyalną partyi konstytucyjno-demokratycznej, zapewniającym społeczeństwu na całej przestrzeni Rosyi prawo swobodnego zakładania szkół różnych kategoryi i wykonywania opieki nad niemi.

Reforma sądownictwa, obecnie tak ulegającego przemocy administracyjnej — i tak upokorzonego za rządów kilku ostatnich ministrów, oraz stworzenie sądów niższych (mających zastąpić sądy gminne, włościańskie etc.), powołała też do wytężonej pracy najlepsze siły prawnicze konstytucyjnych demokratów. Prof. Petrażycki zajęty jest obecnie przerażająco-aktualną kwestyą sądów polowych.

Streszczając powyższe projekty reform, agitujących się od kilku miesięcy w łonie partyi wolności ludu, nie czynię tego dla tendencyjnego wywyższenia wpływowego stronnictwa, lecz dlatego, że istotnie ono jedno tylko, negując ustrój dzisiejszy i wysuwając na plan pierwszy kardynalne postulaty polityki szczerze konstytucyjnej, walcząc za prawa człowieka i wolność jego, gotuje się zarazem najwszechstronniej do nieuniknionych konsekwencyj brzymiego przełomu. Co prawda, ono jedno też liczy w swoich szeregach tak poważną ilość specyalistów-teoretyków i działaczy praktycznych.

Kiedyniekiedy dochodzą do nas, zwykłych śmiertelników, z tajemnych głębin najwyższych sfer wieści — o wahaniach i no-

wych prądach, sympatyach i antypatyach — odbijających się przedewszystkiem na losach ministrów i ściśle związanych z nimi dygnitarzy biurokratycznych. Obecnie „izba gwiaździsta“ zajęta jest podobno znowu wyszukiwaniem takich działaczy społecznych, którzyby chcieli i potrafili zbudować most zgody pomiędzy rządem, a nową Dumą. Ale biurokracya czynna obecnie, z p. Stołypinem na czele, wiedząc z góry, że zostałaby zgniecioną przez ciężar takiego mostu, patrzy sceptycznie na możliwość samej jego budowy i obawiając się polityków mniej abstrakcyjnych, jakimi są kadeci, ze względów konkurencyjnych nawet, prowadzi z nimi najsilniejszą walkę.

— Z sześciu zgromadzeń pozwolono w naszej dzielnicy na dwa tylko — skarży się w naszej obecności prezes pewnego komitetu kadeckiego.

— U nas to samo — mówi drugi. — Za to blok lewych dostaje teraz pozwolenia na całe tuziny.

— Naturalnie, w Moskwie przecież sama policya opiekowała się gorliwie w dzień wyborów czerwonemi plakatami socyalistów. Co prawda, nie wiele to pomogło. Ale w Petersburgu z większą pewnością rachuje p. Stołypin na rozbicie głosów, dzięki samodzielnemu wystąpieniu naszych skrajnych.

— Swoją drogą na ich liście są takie imiona, że aż zazdrość bierze.

— Naprzykład?

— Annenskij, Miakotin, Pieszechonow etc. Inteligentna publiczność będzie miała z pewnością wielką pokusę głosować za nimi.

— A więc „narodowi-socyaliści“? Ani myślę przeczyć, — szlachetni, utalentowani i zahartowani w walce. Radykalne redakcye i czytelnicy tych miesięczników, które istotnie z rzadką konsekwencyą apostołowały idee wolnościowe w ciągu paru dziesiątków lat, wiedzą, dlaczego pójdą za nimi, ale nie oni przecież stanowią jądro skrajnego bloku, nie oni prowadzą tysiączne rzesze robotników i najgorzej płatnych urzędników; ci słuchają kornie socyalistycznych wodzów. Tutaj zaś trudno byłoby wskazać „przekonywujące“ polityczne nazwiska. Starsi wodzowie, w wilię wyborów nawet obrzucają się oskarżeniami, młodsi — to prawie dzieci, częstokroć bohaterskie, ale też często histerycznie krzykliwe i lekkomyślnie zamykające oczy na nieprzezwyciężone trudności, piętrzące się na ich wymarzonej drodze. Rodiczew,

Milukow, Maksym Kowalewskij, zmuszeni są często polemizować na wiecach z ośmnastoletnimi studentami w proletaryackich bluzach, ostatnimi zaś czasy prezesowie wieców wyborczych mają sporo ambarasu z pewnym piętnastoletnim gimnazyalistą, uparcie rwącym się do głosu i zawsze widzialnym na politycznych estradach. Swoją drogą, kiedy po wszystkich potwarzach, namiętnych insynuacyach i t. p. pyta się poważnie niedawnych „przyjaciół“ kadetów, obecnie zaś „przeciwników ich z lewa“:

— A więc istotnie jesteście przekonani, że kadeci są partyą szkodliwą, co najmniej zbyteczną?

— Ależ bynajmniej, robi ona dobrze to, co do niej należy, t. j. wywalcza wolność i prawa polityczne, lecz ignoruje moment klasowy w swej walce, my zaś właśnie wysuwamy go na plan pierwszy. Prócz tego znajdujemy, że konstytucyjni demokraci zbyt skłonni są przeceniać znaczenie Dumy, tj. rezultatów walki prowadzonej w ramach praw zasadniczych, gdy tymczasem jedynie naród zorganizowany poza nią przechyli zwycięstwo na swą stronę.

— Na to się wszyscy godzą, chodzi tylko o to, jaką ma być ta organizacya? W Rosyi, jak niedawne doświadczenie wykazało, nie tak łatwo jest brać arsenały, jak w Perskim Tauryzie. Czujemy też chyba jednakowo, że śmiertelna walka czeka nas jeszcze w przyszłości i kiedy wybije jej godzina, połączą się ze sobą niechybnie w ten lub inny sposób zorganizowane zastępy.

Co prawda i w Dumie nie zabraknie z pewnością momentów, jednoczących na wspólnym terenie rywalizujące z sobą w walce wyborczej i różniące się ideowo żywioły.

Kwestya równouprawnienia wszystkich obywateli państwa rosyjskiego i wogóle główna kwestya prawdziwego konstytucyonalizmu i parlamentaryzmu, wznowić się musi już w pierwszej fazie zmartwychwstałej Dumy. Trzeba mieć nadzieję, że najskrajniejsi lewi, marzący o wszechwładnej konstytuancie, oszczędzą bądźcobądź i tę skromną prawnie, ale moralnie potężną Dumę, nie sprowadzając katastrofy natychmiastowego zamknięcia.

Z jakim programem, z jakimi zamiarami idą do Dumy reprezentanci skrajnej lewicy — nie wiedzą dokładniej nawet ich wyborcy. Co prawda, trudno im się spowiadać w obecnej fazie naszych „swobód“, wolności prasy, nietykalności obywateli etc. etc. „Schowanoby“ ich natychmiast.

Rodacy nasi w Petersburgu zgromadzają się też i wiecują w coraz namiętniejszym tonie. Rosyjskie grupowania polityczne ogarniają i polską kolonię swemi wpływami. W ostatnich dniach staje się coraz wyraźniejszem, że wbrew dawniejszym oczekiwaniom, wbrew dość licznym anti-kadeckim insynuacyom z kraju, a zwłaszcza dyrektywom z Litwy, np. z Mińskiego Towarzystwa rolniczego i t. p., ogół Polaków w Petersburgu nietylko, że się nie przesunął na prawo, lecz przeciwnie, wzmogły się w nim żywioły sympatyzujące z blokiem socyalistycznym. Nie dalej, jak wczoraj, byliśmy świadkami w t. zw. „solonom Gorodkie" niezmiernie gorącej dyskusyi, biorącej kadetów i ich obrońców we dwa ognie. Z jednej strony socyaliści polscy, zarzucali im „burżuazyjność" i brak wiary w siłę rewolucyjną ludu, z drugiej strony narodowi demokraci, nawołując zresztą do głosowania za nimi, miotali stare i dawno odparte przez wodzów stronnictwa oskarżenia o chwiejność ich względem Polaków i naszych dążeń autonomicznych.

„Pierwej konstytucya dla całego państwa i prawne jej ugruntowanie, potem dopiero autonomia" — mówili i mówią kadeci — i z tego stanowiska żadne naturalnie wiece nasze ich nie sprowadzą.

Ci, którzy myślą, że są jakieś sposoby zmienienia takiej kolei rzeczy i wogóle zdobycia autonomii innemi drogami — niech się nie łączą z kadetami.

A tymczasem liczymy tygodnie i dni, oddzielające nas jeszcze od Dumy, od tej nieokreślonej, lecz jedynej dziś nadziei na początek końca naszych bezprzykładnych nieszczęść. Cała Rosya jest teraz olbrzymim domem klęski i żałoby.

„Śmierć, wiecie...
Dziś nic już nie pamięta:
Płomieniem w sercu gorze,
War bije jej do głowy, —
Jej krwi wciąż trzeba nowej,
Dziś by wypiła morze!"

Tysiące ludzi odetchnęło wolniej w Petersburgu na wieść, że nie stały się nowemi ofiarami śmierci dwie rewolucyonistki — (18-to i 20-letnia) Klimówna i Terentjewna. Po zniesieniu wyroku śmierci, zostały skazane dożywotnio do twierdzy Szlüselburskiej.

Nie dalej, jak wczoraj, rozpytywaliśmy o ten przerażający „Worek Kamienny“ tamtejszego więźnia w ciągu lat ośmnastu — rodaka naszego Łukaszewicza. Młody olbrzym znalazłszy się tam po unieważnieniu wyroku śmierci, przeżył wszystkie męki długoletniej absolutnej izolacyi, nowe okropności systematu Sipiagina i Plehwego, — lecz dzięki olbrzymiemu też zapasowi sił moralnych, umysłowych i fizycznych, wyszedł nietylko nie zmożony, ale wprost imponujący i majestatyczny w swym spokoju i prostocie. Dziwimy się, patrząc na jego świeżą, różowatą cerę, na zlekka tylko szpakowaty zarost, na miły uśmiech często pojawiający się na ustach.

— „Ratowała nas w ostatnich latach praca na naszych grządkach warzywnych, także zresztą starannie izolowanych, a także pozwolona później praca naukowa“.

Obecnie petersburska Akademia Umiejętności ułatwia tę pracę naukowo-przyrodniczą p. Łukaszewiczowi, ale życie i jego zadania najważniejsze przykuwają też pilnie uwagę znakomitego rewolucyonisty.

St. Wroński.

—o O o—

Przegląd prasy słowiańskiej.

Nie otrzymaliśmy tym razem od naszego ruskiego współpracownika miesięcznego przeglądu prasy **ruskiej.** Odmówił artykułu, motywując odmowę naprężeniem stosunków z powodu zajść w uniwersytecie lwowskim.

Spraw drażliwych nie zwykliśmy pokrywać milczeniem. Dyplomacya jest tylko cząstką polityki i nie może być grubszego błędu, jak przenosić metodę z dyplomacyi na politykę wogóle; t. zw. „strusia polityka“ jest dyletantyzmem wiodącym do zguby. *Świat Słowiański* uprawia politykę w ścisłem znaczeniu, t. j. dąży do wytworzenia programu i organizacyi, któraby go następnie przeprowadziła, a w tej czynności nieodzownemi są jasność, wyrazistość, otwartość. Czem sprawa jakaś jest „drażliwszą“, tem bardziej tedy omawiamy ją, badamy i rozważamy. Tak postępujemy względem wszystkich, a zatem i względem Rusinów.

W sprawach polsko-ruskich jest *Świat Słowiański* zawsze jednaki. Zasady nie mogą być inne na pogodę, a inne na burzę, i co innego zapatrywania polityczne, a co innego... polityczne humory. Zapatrywania nasze na sprawę ruską w Galicyi wyrażone już wiele razy z całą otwartością — opieramy nie na przygodnych, lecz na istotnych stronach polsko-ruskich stosunków, i nie na sentymencie (rozczuleniu lub rozdąsaniu,

stosownie do humoru politycznego!), ale na wzajemnym interesie politycznym.

Sądzimy też, że *Świat Słowiański* złożył już dowody, że ani nie hołduje sentymentalizmowi, ani też nie daje się unosić gniewowi, lecz w każdem położeniu zachowując zimną krew, roztrząsa sprawy rzeczowo.

I teraz tedy możemy z całym spokojem zabrać się do krytycznego rozważenia ostatniej borby ruskiej w lwowskim uniwersytecie. Prasa ruska była nią zajęta przez cały ten miesiąc i to tak wyłącznie, że ledwie pozostawało jej miejsca na zwykłe depesze biur korespondencyjnych; należy z tego brać miarę, do jakiego stopnia rzecz zajęła cały ogół ruski, jak wielką wagę przywiązuje się do tego wypadku.

* * *

Mając zdać sprawę z przykrych wypadków lwowskich, zwracam przedewszystkiem uwagę na to, że nie były one wcale jakimś wybuchem tego, co w psychologii zowie się affektem. Były one przygotowane na długo przedtem. Borba miała odbyć się podczas głównej immatrykulacyi, ale odłożono ją do dodatkowej, a więc o kilka tygodni później. Nie wszyscy Rusini byli za tak gwałtownym, bandyckim, sposobem wyprawienia borby; ale byli też tacy, którzy pragnęli jeszcze gwałtowniejszego. Nie brakło osób, próbujących zapobiedz temu epizodowi; ostatecznie postawili jednak na swojem radykalniejsi, jakkolwiek nie najradykalniejsi. Poprzestano więc tym razem na zniszczeniu piętra, połamaniu mebli i pokrajaniu portretów.

Awantura nie wybuchła, ale była inscenizowana. Nieprawdą jest, jakoby była odruchem na jakąś „prowokacyę". Była postanowioną z góry, co odejmuje jej cechę wybryku młodzieńczego i wszelkiego wogóle uniesienia. Była urządzona na zimno, jako celowa manifestacya polityczna, mająca rzekomo przyspieszyć założenie uniwersytetu ruskiego.

Powiadam: „rzekomo", bo spełnienie tego żądania zależnem jest od rządu i parlamentu wiedeńskiego, a nikt z Rusinów nie demonstrował przeciw tym czynnikom, tylko przeciw uniwersytetowi polskiemu, który, choćby chciał, nie może w tej sprawie nic zrobić, ani pomódz, ani szkodzić, bo nie ma w tem głosu. Żądanie własnego uniwersytetu wydaje mi się przeto pozorem, a właściwym celem borby pogłębienie przepaści pomiędzy Polakami a Rusinami. Młodzież dała się wziąć na lep i użyć za narzędzie.

Inna rzecz, że narzędzie okazało się nadzwyczaj podatne. Czy można sobie wyobrazić polską młodzież wojującą o polski uniwersytet w Warszawie w ten sposób, żeby zabawiła się w bandytów w gmachu tamtejszego uniwersytetu rosyjskiego? Gdyby zaś nastąpiło coś podobnego, powiedzielibyśmy, że młodzież polska dziczeje, a że przy zdziczeniu nawet patryotyzm na nic się nie przyda, balibyśmy się o przyszłość kraju w najbliższem pokoleniu.

O ile tedy demonstracya lwowska miała być próbą siły ze strony ruskiej, próba ta wypadła nader słabo. Umieć psuć — to nie sztuka. Szkodę poniesioną przez c. k. skarb, naprawi tenże c. k. skarb z podatków, opłacanych przez Rusinów na równi z Polakami.

Zniszczenie cudzej własności, a do tego publicznej, musi być ściganem przez sądy, a procedura sądowa przewiduje areszt śledczy. Dostała

się więc młodzież ruska do aresztu w sposób ogromnie prozaiczny, drogą zupełnie zwyczajną. Tu przyznać trzeba, że umiano sobie poradzić i z wielkim sprytem wykręcono się od tej pospolitości, w której gotowa była ugrzęznąć cała awantura, a na co szkoda byłoby bądźcobądź młodzieży. Spryt ruski podziwiałem nieraz i gdyby polityka dała się uprawiać samym sprytem, byliby najpotężniejszym w Europie narodem. Ale przymiot ten przydatny jest tylko do małych interesów.

Uważam za zrobienie małego interesu to, że udało się otoczyć aureolą patryotycznego męczeństwa proste i całkiem normalne śledztwo o zmowę celem naruszenia własności publicznej. Rusini napadli na polski uniwersytet i wyszli ze sprawy, jako udręczeni przez Polaków męczennicy! To było już większą sztuką, okazaniem większych zdolności. Ale sukces może być tylko chwilowy. Czem więcej krzyków na ucisk, tem więcej będzie ludzi, którzy zaciekawią się do rzeczy i zechcą ją zbadać na gruncie, a wtenczas okaże się, że dorywcze robienie małych interesów bywa przeszkodą do wielkich.

W areszcie śledczym działo się Rusinom (jak na „kozę") wcale nie źle. Stwierdzam, że odbywali zebrania i narady, a żywność mieli z miasta władza nie przeszkadzała obfitemu importowi potraw i napojów. Dość powiedzieć, że pewnego wieczoru pękło 80 butelek piwa i 20 butelek wina; Groziło poważne niebezpieczeństwo popadnięcia w operetkę, a tu chodziło koniecznie o tragedyę.

Nagle pada hasło urządzenia „głodówki".

W więzieniach rosyjskich katują, torturują, głodzą lub żywią śmierdzącą strawą; gdy więźniowie nie mogą już wytrzymać katuszy, odmawiają przyjmowania pokarmów i protestują „głodówką" — już nie przeciw więzieniu, ale przeciw bestyalskiemu systemowi obchodzenia się z więźniami. Toteż głodownicy ci mieli zawsze po swej stronie sympatye wszystkich szlachetnych, bez względu na różnice narodowości lub stronnictw. „Głodówka" miała zawsze cechę bohaterską. Znaczyła: wolimy umrzeć z głodu niż być w taki sposób więzionymi.

Zastosujmyż to znaczenie do tego wydarzenia, wstawmy ową wartość w obmyślone przez Rusinów zrównanie, a otrzymamy: — Wolimy umrzeć z głodu, niż... Niż co?! Niż spijać na wieczór po sto butelek?

Otrzymamy absurd.

Studenci ruscy sprofanowali głodówkę. Bohaterski środek prawdziwych męczenników doznał fałszerstwa, sfałszowany, podrobiony przez ludzi, którzy się odżywiali świetnie, a przytem znajdowali się tylko w areszcie śledczym, z którego już byli stopniowo wypuszczani częściami. Ta głodówka, urządzona bez powodu, przyniesie Rusinom wiele szkody.

Na razie zaalarmowali świat rzeczą w cywilizowanych państwach dotychczas rzeczywiście niebywałą. Ale przyjdzie refleksya, zastanowienie i drugi raz sztuka się nie uda. Ludzie machną ręką, że to „tylko ruska" głodówka, a wcale nie prawdziwa.

Wszak głodni byli naprawdę? Zapewne — ale bez przyczyny i bez potrzeby, Na tem polega właśnie profanacya rzeczy, która dotychczas miała opinię niemal świętości.

Znaną nam jest skłonność Rusinów do ogromnej przesady; teraz będzie znaną wszystkim. Lubią też Rusini porywać się do środków ostatecznych; jestto ich stroną bardzo słabą i źle zrobili, że tę słabość odkryli przed światem. Doczekać się mogą tego, że borby ich nie będą mierzone miarą ogólnie przyjętą, ale specyalną, dla nich mniej korzystną. Udało im się tym razem na kilka dni przyprawić ludziom szkła powiększające, ale właśnie dlatego muszą ludzie dojść do wniosku, że na sprawy ich należy patrzeć przez szkła pomniejszające. Dla chwilowego małego interesu narazili się wielce na przyszłość.

Celem głodówki było zmuszenie sądu do przerwania śledztwa. Każdy prawnik wie, że bywają sytuacye, w których wypuszczenie obwinionego na wolną stopę równa się zmarnowaniu całego śledztwa. I bodajbym był fałszywym prorokiem, ale boję się, że ta głodówka będzie naśladowaną, profanowaną coraz gorzej, coraz niżej. Czyż sądy wypuszczać będą każdego, kto zechce się głodzić? Ale gdyby doszło do tego, że nawet prawdziwej (t. j. słusznej, usprawiedliwionej) głodówce opinia nie dawałaby już wiary, wtenczas dopiero byłoby wolne pole do nadużyć w więzieniach!! I tak młodzież ruska zrobiła krok, mogący wieść nie do naprawy, ale do zepsucia sądownictwa. Może ktoś z tych, co się głodzili niepotrzebnie, będąc kiedyś sam sędzią, wspomni tę sprawę...

Rzecz naturalna, że uwięziony chce jak najprędzej wolność odzyskać; ale czy wypadało więźniom intelligentnym dla własnej wygody obniżyć znaczenie głodówki, środka, który nabrał już znaczenia jakby instytucyi prawnej? Popsuli Rusini coś więcej, niż meble i portrety!

Oni sami są głęboko przekonani, że odnieśli wielkie zwycięstwo. Wszystkie ich pisma rozbrzmiały okrzykami tryumfu. Niewiele trzeba, żeby Rusina wprawić w dziką rozpacz i również niewiele, żeby się poczuł szczęśliwym. Dziwny zaiste naród, nie posiadający kryteryum ani klęski, ani zwycięstwa, skłonny we wszystkiem jednako do przesady i do brania pozorów za fakty.

Nie chcę już mówić o *Dile*, ani o *Hajdamakach;* wystarczy tym razem *Rusłan*, gdzie czytaliśmy artykuł p. t. „Tryumf na całej linii". I rzeczywiście rozbrzmiewa cała prasa Rusi Czerwonej okrzykiem tryumfu, ale to tak, że czuje się, jak są upojeni szczerą, a serdeczną radością z odniesionego jakoby walnego zwycięstwa. Olbrzymia manifestacya, urządzona we Lwowie na cześć „męczenników narodowych", była wielkiem świętem radości, a była odczuta tak szczerze i poruszyła wszystkich tak do głębi, że nie dziwiłbym się, gdyby postanowiono obchodzić jej rocznice, jako stałe doroczne narodowe święto. O ile inscenizowali na zimno awanturę, o tyle też dali się jej potem, sami porwać i unieść i uwierzyli w prawdziwość wytworzonej przez samych siebie sztucznej sytuacyi. Z zapałem głodzili się i z zapałem obchodzili „tryumf".

Tryumf polega na tem, że przyspieszono wypuszczenie młodzieży na wolną stopę, a ostatnich pięciu puszczono za kaucyą, a więc w sposób ogólnie praktykowany. Oskarżonymi być nie przestają, proces czeka ich jak czekał. Czekamy, czy jaki nowy objaw sprytu nie sprowadzi umorzenia procesu?

Manifestacya miała cechę wybitnie antypolską. Wierzą święcie, że odnieśli wielkie zwycięstwo nad Polakami.

Puszczono w ruch rozległy aparat prasowy przeciw nam. Dzienniki ruskie zapewniają, że cała Europa potępia nas. Za co? Za to, że Rusini napadli na polski uniwersytet, ma prasa europejska bronić Rusinów przed Polakami.

Tak źle nie jest jeszcze z opinią „Europy". Przeglądając pilnie te przedruki artykułów zwróconych przeciw nam, widzę, że pochodzą one z pism albo pruskich i prusofilskich, albo też z takich, które rozpisują się o ucisku Rosyan w Galicyi, a więc nie uznają całkiem narodowości ruskiej. Uważać tych za przyjaciół, jest śmieszne i upakarzające dla Rusina, a tamci...?! Jeżeli chodziło o wzbudzenie przeciw nam niemieckiej nienawiści, trudno pojąć, poco się Rusini w tem fatygują? Przecież Niemcy byliby naszymi wrogami nawet w takim razie, gdyby Rusinów całkiem nie było na świecie. Naganianie Niemców przeciw nam jest dla nas już od dawna zupełnie nieszkodliwem, boć my nie mamy już u nich nic a nic do stracenia. Te pociski ruskie są całkiem zmarnowane: Niemcy i bez borb lwowskich będą dążyć do naszej zagłady.

Stwierdzam tedy, że przez „poruszenie Europy" ilość naszych nieprzyjaciół nie powiększyła się wcale, a więc Rusini nie odnieśli żadnego „tryumfu."

Może się powiększyła ilość przyjaciół Rusi?

Znaleziono tylko jednego „przyjaciela": Niemca, ale wszak przyjaźń niemiecko-ruska jest już starej daty, a polega na tem, żeby używać Rusinów, jako narzędzia przeciw Polakom.

Przyjaźń ta mogłaby mieć wartość polityczną, gdyby Polacy byli coraz słabsi, a Niemcy w Austryi coraz silniejsi. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy oddaliby Rusinom chętnie każdą usługę przeciw Polakom, gdyby mogli. Ale jeżeli sojusz ten nie zdał się na nic w czasach centralizmu i wyraźnej niemieckiej hegemonii, jakąż może mieć wartość dzisiaj, gdy Niemcy są w Austryi coraz słabsi, a my coraz silniejsi?

W obecnej sytuacyi politycznej mogą się Rusini przydać Niemcom, ale Niemcy Rusinom do niczego. W sojuszu tym mogą Rusini być tylko stroną wyzyskaną. Głosy ruskie mogą w parlamencie zwolnić tempo upadku hegemonii niemieckiej i będą też dla Niemców niezmiernie cennemi; niejedna akcya słowiańskiej polityki będzie musiała być wstrzymaną, pókiby trwał sojusz rusko-niemiecki. Ale co w zamian? Czyż głosy ruskie wzmożą Niemców na tyle, żeby mogli zainaugurować w Austryi politykę antypolską?! Ależ to absurd! A na dobitkę wiadomo, że każdy Niemiec przystanie z ochotą na „wyodrębnienie" Galicyi, t. j. porzuci Rusinów bez namysłu, kiedy tylko sami Polacy tego zechcą.

Sojusz z Niemcami miałby dopiero wtenczas wartość polityczną, dyby wojska pruskie mogły stanąć we Lwowie, o czem sami Rusini przeeż nie myślą.

Nie zyskują tedy Rusini nic i nie zyskają niczego przez ten sojusz. Ale przysporzą sobie — wrogów. Wszyscy Słowianie (a więc żywioł w Austryi coraz silniejszy) będą przeciw nim, a nam, Polakom, dopomogą rzez to Rusini do zajęcia wpływowego stanowiska w kombinacyach poli-

tyki słowiańskiej. I tak to, co miało być straszną armatą na nas, wyjdzie właśnie na naszą korzyść.

Oto są widoki „tryumfu na całej linii". Do polityki nie wystarcza mieć spryt!

A jak się ma rzecz z tem, o co podobno głównie chodzi, t. j. ze sprawą ruskiego uniwersytetu?

Rusini w żadnej a żadnej sprawie ogólno-narodowej nie są pomiędzy sobą zgodni i nie można się dobadać, czego właściwie chcą, czy założenia we Lwowie drugiego uniwersytetu, który byłby oczywiście ruskim, czy też zrutenizowania polskiego? Są ruskie głosy i za tem i za owem.

Ponieważ Polacy nie mają nic a nic przeciw założeniu ruskiego uniwersytetu, ciągłe te borby lwowskie wydają się łamigłówką. Zrozumieć je można tylko jako objawy taktyki tych, którzy chcą istniejący polski uniwersytet zamienić na ruski. Trudno przypuszczać, żeby osiągnięcie tego celu było wogóle możliwem.

Zwracam uwagę na fakt, że przeciw zakładaniu drugiego uniwersytetu, a za odebraniem istniejącego Polakom, oświadczają się przedewszystkiem ci z Rusinów, którzy posunęli się najdalej w zażyłej z Niemcami przyjaźni. Na czele tego kierunku stoi *Ukrainische Rundschau.*

Niemcy ratują z ruską pomocą.... Czerniowce, a Rusini wysługują się Niemcom — za darmo.

Polacy (powtarzam) nie mają wprawdzie nic przeciw założeniu ruskiego uniwersytetu we Lwowie, ale sprawa zależy od parlamentu. Założenie uniwersytetu ruskiego musiałoby tam być traktowane w związku z kwestyą drugiego uniwersytetu czeskiego, na Morawach, i słowieńskiego w Lublanie. Powołać do życia nowy uniwersytet nie jest wogóle rzeczą ani prostą, ani łatwą, a tu takich zadań aż trzy naraz! Wielkiem ułatwieniem dla Czechów i Słowieńców byłoby, gdyby Rusini przystali na zrutenizowanie niemieckiego uniwersytetu w Czerniowcach, a zatem należałoby się też w danym razie spodziewać takiego projektu ze strony słowiańskiej i ten projekt byłby najłatwiejszym jeszcze do przeprowadzenia. To mogliby Rusini osięgnąć niezawodnie w sojuszu ze Słowianami.

Chodzi więc Niemcom o to, żeby do tego sojuszu nie doszło. Pogłębienie przepaści pomiędzy Polakami a Rusinami jest do tego wybornym środkiem i dlatego, nie popierając bynajmniej akcyi do założenia drugiego uniwersytetu we Lwowie, opiekują się jednak ogromnie wszystkiem, co nosi na sobie piętno ochoty do zrutenizowania uniwersytetu polskiego. Metoda ta jest doskonałą, boć rzecz jasna, że każdy krok tego rodzaju, uczyniony przez Rusinów, zaostrza przeciwieństwa. Rozumie się samo przez się, że przeciw stopniowej, a ciągłej rutenizacyi naszego uniwersytetu będziemy się bronić z całych sił.

Jeżeli nie zajdzie coś nadzwyczajnego, nie osięgną Rusini tą metodą niczego i nie będą mieć i nadal żadnego uniwersytetu, ale Niemcy będą bezpieczni o czerniowiecki! Niema też mowy o tem, żeby Niemcy chcieli dopomódz do założenia nowego uniwersytetu słowiańskiego, choćby nawet ruskiego! Tacy naiwni oni nie są!! Mogą przystać tylko na zamienienie polskiego na ruski. Zrobiliby to chętnie, nader chętnie, ale zrobić

nie potrafią i dlatego można przypuszczać, że Rusini nie będą mieć uniwersytetu dopóty, póki się trzymają Niemców.

W każdym razie możemy być spokojni. Nawet w razie pozaparlamentarnego załatwienia sprawy (np. z inicyatywy Korony) mógłby powstać tylko nowy uniwersytet ruski. Naszym interesom nie grozi żadne niebezpieczeństwo, a że Rusini około swoich chodzić nie umieją, to już ich rzecz.

Krytyczne rozważenie ostatniej borby naprowadza mię przeto do przekonania, że Rusini nietylko popełnili błąd, ale na dobitkę zrobili to w jak najgorszej formie, budzącej niesmak, jak każdy wandalizm. Nie zyskali na tem niczego, sprawy swojej nie posunęli, a oburzyli przeciw sobie tym razem wszystkich Polaków.

Jeden tylko cel został osiągnięty i to znakomicie: pogłębienie naszych nienawiści. Jeżeli niechęć Polaków jest Rusinom do czego przydatną, w takim razie odnieśli rzeczywiście „tryumf na całej linii".

Czy można mieć otuchę, że Rusini zawrócą z mylnej drogi, że potępią zakusy rutenizacyjne, a zechcą dążyć w zgodzie z nami do uzyskania nowego dla siebie uniwersytetu?

Wątpię i bardzo wątpię. Partyzantka z nami stała się już jej zabawą narodową, a zaślepia ich do tego stopnia, że nie porzucą jej nawet za uniwersytet. Żaden też Rusin nie wyciągnie ku nam ręki do zgody, boby go zaraz okrzyczano zdrajcą, a wszyscy są ogromnie czuli na popularność. Nie łudźmy się lepiej i bądźmy odrazu przygotowani na następne borby, jeszcze grubsze, pocieszając się tem, że żadna z nich istotnej szkody w niczem nam nie wyrządzi.

Kończę stwierdzeniem faktu, że antypolska nagonka prasowa i antypolska manifestacya we Lwowie, odbyły się w sam raz po oświadczeniach, złożonych przez wszystkie główne nasze dzienniki w Galicyi, reprezentujące wszystkie stronnictwa sejmowe i parlamentarne, że żadne z tych stronnictw niema nic przeciw założeniu ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Przykro dojść do przekonania, że nawoływanie Rusinów do zgody nie zda się na nic. *Dr. Feliks Koneczny.*

W prasie rosyjskiej góruje analiza ważnego faktu politycznego, jakim jest zatarg wyborczy między kadetami a rewolucyjną lewicą. Kadeci, jak wiadomo, zdołali w wielu okręgach przeprowadzić swoich posłów niezależnie od poparcia socyalistów, trudowików i t. d., a w kilku okręgach doszło nawet do walki wyborczej. Ostatnie tygodnie Dumy poprzedniej upływały, jak wiadomo, pod znakiem sojuszu kadetów z lewicą. Dopiero późniejsze wynurzenia wykazały, jak ten sojusz wisiał na włosku. W okresie kampanii przedwyborczej z obozu kadetów wydobył się szereg głosów, nawołujących do zerwania ostatecznego tego związku, który stronnictwu konstytucyjnemu krępuje swobodę działania, przechylając akcyę kadetów ku hasłom rewolucyjnym, w zasadzie obcym programowi demokratów konstytucyjnych (kadetów). Jeden z takich głosów padł z ust tak autorytatywnych, jak p. Piotra Struwe, a zamieściła go na swych łamach w zeszycie styczniowym *Russkaja Myśl*, a więc pismo dotychczas grawitujące raczej ku lewicy. W artykule swym p. Struwe stawia zarzut wyraźny rewolucyo-

nistom, iż w dniu 29 października 1905 przeoczyli naturalny kres tak zw. rewolucyi, że przeciwnie w tym dniu proklamowali powstanie zbrojne. Fakt ten nazywa p. Struwe — i słusznie — doktrynerstwem politycznem, wykazując we wnioskach, jak to samo doktrynerstwo zaciążyło siłą rzeczy i na polityce kadetów, gdy ci zawarli pakt z lewicą.

Dzisiaj wszelkie symptomaty zdają się mówić, iż partya kadetów oceniła należycie błąd przeszłości. W jednym z powyborczych numerów *Riecz*, organ kadetów, z uczuciem ulgi daje wiadomość o zwycięstwie swojej partyi, uniezależnionem od pomocy radykałów: „teraz mamy dowody w ręku, iż stronnictwo nasze wolne jest od wszelkiej łaskawości lewicy. Stronnictwo nasze ma swoją własną siłę i swoje własne pokrewieństwo z narodem".

Ten właśnie ustęp *Rieczi* daje asumpt księciu E. Trubeckiemu do lapidarnego a głębokiego artykułu w nr. 6 *Moskiewskiego Jeżeniedielnika* zawartego, w którym mówi:

„Własna siła i własne pokrewieństwo z narodem — oto zaprawdę nowe słowa w ustach liberałów rosyjskich. W tych słowach spoczywa największa bodaj zdobycz naszej świadomości społecznej w ostatnim okresie wydarzeń. Daj Boże, by ona była trwałą. Niezależny liberalizm, oto czego nam dotychczas najbardziej brakowało". W dalszym toku myśli ks. Trubeckoj wykazuje, jak dotąd liberalizm rosyjski oscylował nieszczęsnie między reakcyą a rewolucyą, szukając ostoi i firmy to tu, to tam. Niemoc kadetów w dniu manifestacyi z dnia 29 października warunkowała się tem, że w dniu owym kadeci stracili swoje własne oblicze, dobrowolnie zakryli się warstwą radykalnych haseł, które przyjęli jako „dobro inwentarza" od swoich nowych sojuszników. „Przeciwnicy powstania zbrojnego uważali nie tylko za możliwy, ale i pożądany związek ze zwolennikami takiego powstania zbrojnego. W tem ześrodkowała się sprzeczność wewnętrzna i niedorzeczność zasadnicza taktyki kadetów."

Dzięki temu tragicznemu zestawieniu taktyk w dniu ogłoszenia konstytucyi w Rosyi nie było ani jednego stronnictwa, któreby z konstytucyi chciało i umiało wyciągnąć konsekwencye. W wyniku wyborów do drugiej Dumy widzi ks. Trubeckoj nowy i szczęśliwy zwrot dla historyi konstytucyi w Rosyi. Teraz tylko należy czekać na pytanie: „co dalej?" „Czy kadeci poczują i w Dumie siłę własną, wystarczającą, by nie szukać związków nienaturalnych, czy też popełnią jeszcze raz zdradę przeciw własnej indywidualności"?

To wszystko, co *Russkaja Myśl, Moskowskij Jeżeniedelnik*, a pośrednio i *Riecz* piszą w r. 1907, — to wszystko i mniej więcej w tym samym punkcie widzenia poruszane było przez prasę polską już w r. 1905 i 1906, t. j. wtedy, gdy krytykowany dziś związek kadetów z lewicą przechodzi swój *status nascendi*. W sojuszu kadetów z lewicą widzieliśmy powód, dlaczego kadeci w Dumie stosują wobec Polaków politykę niespodziewanie chwiejną. Publicystyka nasza oceniła też dostatecznie i ewentualność akademicką: Z chwilą zerwania istniejącego sojuszu, kadeci a wraz z nimi wszystkie frakcye konstytucyjne muszą szukać poparcia u najszczerszych konstytucyonalistów pokojowych, t. j. Polaków.

Dziś prasa rosyjska wszelkich obozów poza-reakcyjnych doszła do tej samej świadomości. Nawet p. Szarapow, którego o zaślepienie wobec kadetów posądzać trudno, p. Szarapow, który zresztą był i jest szczerym przyjacielem naszego ruchu narodowego, pisze w *Russkiem Diele:*

„W pierwszej Dumie Polacy tworzyli, jak wiadomo, prawie jedyny poważny i kulturalny pierwiastek, wyróżniający się wybitnie swem zachowaniem i trzeźwością poglądów wśród całego morza szalonego krzyku, politycznego „chuligaństwa" i nieskończonej, po większej części książkowej lub też czczej gadaniny. Polacy ani do Wyborgu nie jeździli, ani „precz z ministrami" nie krzyczeli, tylko od czasu do czasu wstawiali swe rozumne słowo i przyglądali się swym nieokrzesanym i swarliwym gospodarzom i kolegom".

Następnie autor omawia „mistrzowską" organizacyę wyborczą Polaków i ich poważne przygotowania do pracy w Dumie. Podziwia zwłaszcza rzeczowe, oparte na głębokiej znajomości przedmiotu artykuły o finansach rosyjskich w prasie polskiej w przeciwstawieniu do „kancelaryjnych" artykułów półurzędowej *Targ.-Prom.-Gaz., Now. Wremieni* i innych dzienników rosyjskich. „Któryż z naszych luminarzy finansowych — zapytuje p. Szarapow — mówił kiedyś coś podobnego? Która z naszych gazet stawiała w ten sposób kwestyę? Która partya polityczna zajmowała się nią? I jeżeli istotnie w naszej Dumie zjawią się pp. Polacy i odrazu postawią jak należy kwestyę finansową, wysuną istotnie swych najzdolniejszych finansistów — swych Dunajewskich i Bilińskich, którzy ratowali w swoim czasie Austryę od stryczka, to co my na to powiemy"?

„Lecz Polacy — pisze dalej p. Szarapow — myślą poruszyć nie samą tylko sprawę finansową. Zapoznajcie się z ich literaturą w sprawie agrarnej, szkolnej, kolejowej — zwróćcie uwagę na to, że wszystko to pisze się głównie dla wyjaśnienia działalności i zadań posłów polskich w Dumie, a ze zrozumiałem zapewne zdziwieniem przekonacie się, że gdy my tam przyjdziemy z naszymi swarami, kłótniami, plotkami, utopiami lub gadaniną książkową, Polacy przyjdą z faktami, odpowiednio przygotowani i uzbrojeni".

„Na pierwszym planie u nich, oczywiście stoi autonomia i będą się jej wytrwale domagali. Poszli jeszcze dalej. Zrozumieli, że sama autonomia nie ma żadnego znaczenia dla kraju, będącego częścią składową rozkładającego się państwa. A ponieważ odłączyć się od tego państwa Polacy fizycznie nie mogą, gdyż byłoby to równoznacznem z samobójstwem kulturalnem i ekonomicznem, przeto stąd wniosek bardzo prosty, że ci sami (podkreślenie oryginału) muszą koniecznie popracować nad odrodzeniem tego państwa. I oto idą oni pracować i pracować, oczywiście nie samym tylko językiem "

„O polskich ministrów kłopotu nie będzie. Ot, p. Woyniłłowiczowi, istotnie wybitnemu praktykowi, ekonomiście i gospodarzowi, proponowano już stanowisko wice-ministra rolnictwa. I nic dziwnego! P. Woyniłłowicz zna swą wartość, jak znają swą wartość i inni jego rodacy, gorliwie przygotowujący się na następców p. Kokowcewa i innych. I wszystko to są talenty, ludzie czynu, tudzież szerokich i poglądów i silnej woli".

Równocześnie „sprawa polska“ zaczyna wypełniać zainteresowanie i innych gazet. Tutaj należy znowu zwrócić uwagę czytelników naszych, nie tylko polskich, ale i słowiańskich wogóle, na szkice Nestora, zamieszczane systematycznie w *Rusi*. Z powodu tych szkiców toczyła się w ubiegłym miesiącu zajmująca polemika między Nestorem a prof. Pogodinem, który z nim przeprowadzał dyskusyę na szpaltach *Słowa* (rosyjskiego).

W dyskusyi tej przedmiot zasadniczy kwestyi polsko-rosyjskiej ustąpił miejsca zagadnieniu konkretnemu: jaki zachować stosunek wobec powtórnego zwycięstwa partyi narodowo-demokratycznej przy wyborach w Królestwie? Prof. Pogodin w wyniku wyborów Królestwa widzi objaw niepożądany nie tylko dla sprawy rosyjskiej w Królestwie, ale i dla samych Polaków w Dumie. W programie parlamentarnym demokracyi narodowej przeczuwa prof. Pogodin zamiar występowania wobec Dumy, jako ciało poniekąd obce, wysłane tutaj przez wyborców z jednym tylko celem: dobijać się praw narodowych dla Królestwa. „I jeżeli Polacy przyjadą do Petersburga z tym jedynym celem „działać tylko, jako Polacy“, t. j. dobijać się praeterea censeo autonomii i praw narodowych, to w tej Dumie, w której będą na ostrzu noża postawione zasadnicze prawa obywatelskie, może powstać przepaść głęboka między deputatami polskimi, a nie-polskimi, przepaść, która nieproporcyonalnie zbagatelizuje najświętsze żądania narodowe Polaków“.

Nestor na szpaltach *Rusi* przestawia swój punkt widzenia na ewolucyę partyj i stronnictw w Polsce: „Wobec prof. Pogodina winien jestem wyjaśnienie, iż w szkicach moich występuję zawsze z obroną nie narodowców, lecz tego, co w hasłach ich jest żywiołowym ruchem narodowym w Polsce; nie popieram wad i kalectw ruchu, lecz popieram jego raison d'être, staram się wyjaśnić jego prawo istnienia i zwrócić uwagę rosyjską na smutną przeszłość Królestwa i nienormalny stan rzeczy w teraźniejszości“. „Państwowości polskiej niema — i niema podstaw realnych do odrodzenia tej państwowości, tem nie mniej Polacy są narodem politycznym. Ich dążenie do organizacyi politycznej (autonomia) stanowi moc żywiołową, z którą Rosyanie winni się liczyć i pomagać jej umiejętnie, jeżeli chcemy, by losy Polski nie poszły odrębnymi od naszych dróg drogami“. Jeżeliby wszechpolacy t. j. demokracya narodowa wystąpili otwarcie przeciw Rosyanom, wówczas są naszymi wrogami, mówi Nestor: — i należy wobec nich wystąpić, jak wobec wrogów. Jeżeli zaś program swój narodowy realizować pragną w granicach praw państwowych Rosyi — wówczas obowiązkiem wszystkich politycznie myślących Rosyan jest, pomódz im do tej realizacyi. „Najzupełniej podzielam obawy prof. Pogodina co do strat Polaków w Dumie na wypadek przeprowadzania ekskluzywnej polityki polskiej. Wydaje mi się jednak, że praktyka nie da powodu do tych obaw. Narodowcy polscy okazali się politykami nadto realnymi, by dopuścić do takiej omyłki. W pierwszej Dumie widzieliśmy na każdym kroku, jak Koło polskie, więcej niż dzisiejsze, wszechpolskie w swym składzie, szło ręka w rękę z szeregami konstytucyonalistów rosyjskich, jeżeli nie brać w rachubę kwestyi agrarnej, która z ich punktu widzenia powinna należeć do ingerencyi autonomicznych Królestwa. Nie widzieliśmy nigdy niewłaściwej wyłączności w wysuwaniu przez nich naprzód sprawy pol-

skiej: Polacy czekali tylko na tę chwilę, kiedy rosyjscy sprzymierzeńcy wysuną sprawę polską — no i nie doczekali się". „W tym samym trybie działać będzie i nowe Koło polskie we wtórej Dumie, o ile naturalnie nasza opozycya nie postara się o to, by, wzorem naszej prasy, odepchnąć od siebie naturalnego sprzymierzeńca".

Gdy mowa o „polskich" polemikach, należy przedewszystkiem przytoczyć spór, jaki stoczył Szarapow, redaktor *Russkiego Dieła* z p. K. Paschałowem, współpracownikiem *Moskowskich Wiedomosti*. Ostatnie dwa wyrazy mówią o tem, że szło o ostre przeciwieństwa. Asumpt polemiki wyszedł ze sporu „russkich ludiej" z p. Szarapowem o jego program federacyjny. Przy sposobności więc rzucono strzałę w słowianofilstwo Szarapowa nie dość rasowo-rosyjskie w pojęciu Rosyanina Grüngmutha. „Pan, panie redaktorze — pisze p. Paschałow — wskazuje nam Polaków, jako naszych zbawców i wzywa nas Pan do zgody z nimi. A czyż od Rosyan, a nawet czyż od rządu rosyjskiego wychodziła przyczyna zatargu i nienawiści Polaków nie tylko względem rządu rosyjskiego, ale i Rosyan wogóle? Czyż Rosyanie i rząd rosyjski winni są 1831 roku i 1863 r.?" — P. Szarapow odpowiada po męsku: tak jest — wina rządu rosyjskiego. „Szanowny Pan zna dzieje polsko-rosyjskie, ale niestety w oświetleniu fałszywem. Powstanie 1831 r., jak to zaświadczał zresztą sam cesarz Mikołaj I, było prawie zupełnie spowodowane przez autokracyę, a następnie dopełnione przez tchórzostwo i brak talentu księcia Konstantego. Powstanie 1863 r. przypomina najzupełniej epokę bieżącą w Rosyi. Nędzny i tchórzliwy rząd bawił się w liberalizm dopóty, dopóki nie przyszło w Polsce do zamętu. Wtedyśmy się ocknęli i zaczęliśmy katować Polskę... za nasze tchórzostwo. Wszystko, co Pan mówi o Polakach, dowodzi, jak mało Pan ma wiadomości o Polsce współczesnej. Polska współczesna, to nie bankrut polityczny, lecz naród-bohater, jakim, daj nam Boże, byśmy byli. Nienawidzą nas Polacy? O, tak! i słusznie. Nienawidzą naszej biurokracyi i wszystkich tych, którzy ją podtrzymują. Do Rosyanina, nawet prawosławnego, jako takiego, nienawiści tam niema, pod warunkiem, rozumie się, by rosyjskość i prawosławie nie zechciały instalować się bagnetami i nahajką". „Wszystko to, domyślam się, dla czytelników *Moskowskich Wiedomosti*, musi być językiem chińskim. Cóż robić, nie moja w tem wina". „Niech p. Paschałow przejedzie się do Warszawy, Krakowa lub Poznania, pomówi z Polakami najrozmaitszych stronnictw, a dojdzie do tej samej świadomości". *Sdl.*

Najciekawszym dla polskiego czytelnika artykułem prasy **czeskiej** z ubiegłego miesiąca był artykuł Dra Fr. Šromoty o politycznych stosunkach Moraw: Poměry politické na Moravě, umieszczony w kilku z rzędu numerach prościejowskiego pisma *Hlasy z Hané*.

Z początkiem ery konstytucyjnej — pisze Dr Šromota — Morawcy nietylko nie uważali się za Czechów, ale nie cierpieli ich. W roku 1848 nie było w miastach morawskich dostatecznej ilości intelligencyi narodowej, a wieś nie utrzymywała żadnych związków z ludnością miejską. Już przedtem zniesiono uniwersytet ołomuniecki; młodzież kształciła się wyłącznie w Wiedniu, w duchu antynarodowym. Naród czeski składał się

na Morawach z dwóch tylko stanów: z chłopa i księdza. Duchowieństwo pracowało bardzo usilnie nad uświadomieniem narodowem ludu, ale o życiu politycznem nie można było jeszcze myśleć. Wprowadzenie latynki utrudniało z razu czytanie ludowi przywykłemu do „szwabachy".

Dopiero wielki zjazd welehradzki 1863 oddziałał bardziej na ogół. Zaczęło się zakładanie czytelń i „besed" (kąsyn), a budziciele narodowi rozpoczynali po powiatach pracę od urządzania zabaw: byle tylko ludzi zebrać razem i mieć sposobność pomówienia z nimi. Za coś wielkiego uchodziło założenie stowarzyszenia zaliczkowego (založna), żeby ich wyrwać ze szponów kapitału żydowskiego i niemieckiego. O spopularyzowaniu programu czeskiego prawa państwowego nie mogło być mowy; „byłoby to jeszcze ponad siły ludu morawskiego".

Przywódcy narodu w Czechach — wywodzi dalej Dr Šromota — popełniali też błędy, zrażające Morawian. Błędem był opór przeciw prawom szkolnym 1868 r. (liberalnym!), a skutki tego znać dotychczas na Morawach. Stan nauczycielski dostał się pod wpływ nieprzyjaciół ruchu narodowego. Abstynencya parlamentarna, zagajona już w r. 1863, dała się Morawom ciężko we znaki; dano wolne pole uciskowi i fatalnemu dla interesów ludu ustawodawstwu. Niemcy wyzyskali doskonale te czasy: obsadzili urzędy, zawładnęli zarządem gmin, a gdzie pomimo prześladowań rosła siła czeska, tam wynajdywali pozory do... rozwiązania towarzystw zaliczkowych, niszcząc odrazu ekonomicznie setki rzemieślników i przemysłowców.

Podkopawszy ekonomiczną samodzielność czeskiego mieszczaństwa, mieli ułatwione zadanie z niemczeniem zarządów miejskich i szkół. Niektóre miasta musiały zamienić czeski język wykładowy w swych szkołach na niemiecki. Zaczęło się też zmienianie granic okręgów wyborczych na korzyść Niemców. Nie miało się przeciw temu żadnej obrony w sejmie ani parlamencie! Nareszcie okręg rożnowski kazał swemu posłowi zasiąść w sejmie. Gorszą nauczką było, gdy przepadł przy wyborach stary polityk Dr Šrom, a wyborcy wybrali na jego miejsce prostego chłopa który przyłączył się w sejmie do Niemców i renegatów.

W r. 1873 zerwały Morawy z polityką abstynencyi, wbrew Czechom właściwym. Było to zasługą Dra Fandrlíka i Alojzego Pražáka. Odtąd „politycy morawscy przygotowywali roztropną taktyką rządy Taaffego, wejście posłów z Królestwa do parlamentu i utworzenie prawicy".

Za czasów Taaffego przybyło narodowcom morawskim 12 mandatów sejmowych (z 23 postąpili na 35) i poczęto zdobywać szybko zarządy gmin. W ciężkich zapasach odzyskano większość miast, zaczem szło pomnożenie szkolnictwa narodowego.

„Dopiero z początkiem wieku XX-go można rzec o Morawach, że mają własną inteligencyę czeską i są zaopatrzone pod względem kulturalnym przynajmniej o tyle, że nie wegetują cudzem życiem".

Przechodzi w końcu Dr Šromota do niniejszego stanu rzeczy na Morawach.

W r. 1906 zawarto na sejmie t. zw. „pakt", którego główne zasady określone i obwarowane odrazu ustawami, są następujące:

Język czeski w urzędowaniu wewnętrznem na równi z niemieckim; dzieci można zapisywać tylko do takiej szkoły, której język wykładowy one już rozumieją (lex Perka); gminy muszą zakładać szkoły dla mniejszości narodowych; nowa ordynacya wyborcza, nie zapewniająca wprawdzie z góry Czechom większości, ale dająca tę rękojmię, że ani Niemcy nie mogą mieć większości zapewnionej z góry, chyba, żeby Czesi sami błędami swymi dopomogli im do tego; jeżeli czescy posłowie postępować będą rozumnie, mogą rozporządzać większością. Wydział krajowy ma większość czeską w swem łonie, a miasta Ołomuniec i Berno czeskich reprezentantów mniejszości. — Rozwój czeszczyzny jest już zabezpieczony temi ustawami. Do spraw wielkiej wagi zastrzeżono wprawdzie wymaganie większości $^{2}/_{3}$ głosów poselskich, ale — pisze dalej Dr Śromota — nawet w granicach kompetencyi prostej większości „da się wykonać dla dobrobytu i oświaty kraju dzieła trwalsze od kruszcu i kamienia". Należy unikać podejrzeń, jakoby dążono do ucisku niemczyzny. „Tą też tylko drogą można będzie wykazać, że pakt nie sprzeciwiał się i nie sprzeciwia zasadzie prawa państwowego; możemy bowiem tylko w zgodzie ze współobywatelami niemieckimi zbliżyć się do urzeczywistnienia naszej samoistności państwowej".

W zakończeniu roztrząsa Dr Śromota pytanie, czy nie zaszkodzi narodowemu dziełu na Morawach rozdrobnienie się społeczeństwa na stronnictwa. Jest ich w tej małej krainie obecnie 8: młodoczesi, ludowcy, klerykali, agraryusze i partya przemysłowców, postępowcy, socyaliści i narodowi socyaliści. Objaw ten tłumaczy autor w te słowa:

„Żadna Izba sejmowa nie jest dziś wolną od tych kierunków i partyj. Rozwój społeczny pociągnął to za sobą, że krzyżują się interesy i poglądy różnych warstw ludności i że one chcą zaważyć. Całe społeczeństwo ludzkie popadło w ferment, dawne stosunki walą się, nowe domagają się głosu. Nie trzeba załamywać nad tem rękoma i narzekać rozpaczliwie. Poszukuje się tylko nowych dróg do wspólnego dobra". (Co za złote słowa u niemłodego publicysty!)

Artykuł ten, większych rozmiarów, tak jest informacyjny, a przytem rozumnie pomyślany, iż żałujemy mocno, że brak miejsca nie pozwolił podać go nam w całości, w dosłownym przekładzie.

Od dłuższego już czasu narzuca się spostrzeżenie, że o zmysł polityczny łatwiej na Morawach, niż w Koronie. Tem usilniej zachęcamy polskich polityków do studyowania spraw morawskich i szukania zetknięcia z czeskimi przywódcami Moraw.

W Koronie zajęte było wszystko koncentracyą, aż ją koniec końców pogrzebano. Młodoczesi mają otuchę, że się obejdą bez tego. Na dzień 2-go i 3-go marca zwołano do Pragi walny zjazd stronnictwa, pragnącego zastosować swą taktykę do wymagań powszechnego głosowania.

W *Nár. Listach* umieścił p. *P.* w Nrze 55 fejletonu o niewolniczej zależności Słowian austryackich od niemieckiej kultury, wołając po doszukiwaniu się i organizowaniu własnej mocy. Słusznie; przyklaskujemy. Zgadzamy się też z twierdzeniem, że rozwinęło się dopiero uczucie słowiańskie, ale brak jeszcze słowiańskiej woli,

Do jej wytworzenia pragnie się przyłożyć i nasze pismo. Mniemamy atoli, że najpierw trzeba wiedzieć, co to ma znaczyć: „Słowiańszczyzna", do czego ma być zwrócona nasza wola, jakie mają być owoce tego wszystkiego? Np. musielibyśmy być pozbawieni rozumu, żeby dopomagać do kultu Słowiańszczyzny, której arcykapłanem ma być p. Gringmuth.

Uważamy się za Słowian z całą stanowczością i bezwzględnością i to do tego stopnia, iż nie wahamy się wołać głośno, że niema Słowiańszczyzny bez nas. A ponieważ w redakcyi *Nár. Listów* niema warszawskich dzienników — nigdy ich się nie cytuje, informując czeski ogół o polskich sprawach według *Now. Wremieni* i *Mosk. Wiedomosti* — a zatem mamy wątpliwości, czy tam jest jaki kawałek Słowiańszczyzny.

Wstyd, żeby redakcya takiej dużej gazety, mająca wciąż „słowiańską wzajemość" na ustach, nie miała informacyj ze stolicy Polski, zastępując je kłamstwami, czerpanemi od największych naszych wrogów. Wstyd, żeby nawet nie mieć na tyle taktu...

Ciężko prasie **słowackiej**, skoro ma zaprzańców we własnych szeregach. Wydawane z gadzinowego funduszu *Slovenské Noviny* napisały wyraźnie, że niema zgoła mowy o jakimkolwiek ucisku, a mowy ministrów, wygłoszone w parlamencie, są najlepszym dowodem ...sprawiedliwości rządu. *Krestăn* broi coraz gorzej, bo jest pewny opieki władz. Wszak co dopiero skazano redaktora *Lŭdových Novin* za to, że napisał, że *Krestăn* sprzedaje Słowaków. Artykuł uznano za podburzający. Ale bo też tego samego dnia 11-go lutego wydarzyło się temuż redaktorowi przed presburską ławą przysięgłych coś jeszcze lepszego:

Umieszczono w *Lŭdových Novinach* artykuł przeciw przywódcom w okręgu nowobańskim, zarzucając im, że z ich winy polała się krew przy wyborach. Miano na myśli przywódców madiarskiego stronnictwa ludowego, które tam jest górą. Nie wspomniano jednak ani słówkiem o Madiarach. Ale prokurator twierdził, że przez przywódców ludu musi się zawsze rozumieć Madiarów, boć oni są od tysiąca lat powołani do tego! Przysięgli uznali słuszność tego wywodu i redaktora skazano. Za te i inne artykuły jest dostał rok więzienia, prócz grzywien.

Pomimo tylu trudności wzmaga się jednak prasa patryotyczna. Pisaliśmy w zeszłym numerze o nowym miesięczniku *Naša Zastava*. W zeszycie drugim jest list posła Korfantego do Milana Hodży, zaopatrzony uwagę redakcyi, że „przyjaźń nasza z pokrewnym narodem polskim pewna i serdeczna". Owszem, tego wszyscy gorąco pragniemy.

Przybył Słowakom jeszcze drugi miesięcznik, pismo z naukową już bardziej cechą, *Slovenský Obzor*, mesačna revue, pod redakcyą Antoniego Štefánka. W artykule wstępnym zastrzega się redakcya, że nie identyfikuje się ze żadnem stronnictwem, a poprze każdą dobrą myśl, skądkolwiek pochodzącą. Że polityka słowacka nie może być inną, jak bardzo demokratyczną, to rozumie się samo przez się. „Naród słowacki stanowią dwie główne warstwy: drobni rolnicy i robotnicy". Ale zasadniczem zdaniem nowego pisma będzie jeszcze coś innego:

„Pragniemy wskazywać tak w polityce, jakoteż w piśmiennictwie sztuce nowe kierunki, u nas nieznane tak dalece, albo niezrozumiane.

Niesposób zamykać oczy na fakt, że nasze życie kulturalne utknęło i potrzebuje nowych podniet". Będzie to więc czasopismo krytyczne, dostarczające umysłowej podpory życiu publicznemu.

Czytamy wkońcu w artykule wstępnym. „Jesteśmy Słowianami. Nasz stosunek do innych Słowian stanowi bardzo słabą stronę naszego życia narodowego. My nie chcemy przyczynić się do szerzenia utopijnych poglądów na sprawy słowiańskie".

Wyszłe dotychczas dwa zeszyty *Slovenskego Obzoru* sprawiają wrażenie zadowalniające. Artykuły o wynikach statystyki, o zabezpieczeniu robotników, z dziejów przemysłu na Słowaczyźnie, o rozwoju idei politycznych w XIX wieku itp., godne są uwagi i dobrze pisane. Znać, że nie brak naszym pobratymcom z tamtej strony Tatr myślących głów; a że są oni najzdolniejszym ze wszystkich słowiańskich ludów, przyjdzie zapewne niebawem po myśli pogłębieniu i większy rozpęd ku czynom i sławie.

Odezwały się dwa głosy madiarskie, życzliwsze dla Słowaków. Na posiedzeniu Izby Panów wyraził biskup Prohászka życzenie, żeby nauki religii udzielano nawet w rządowych szkołach w języku ojczystym. Biskup ten, Słowianin z rodu, jak wykazuje nazwisko, ale obojętny duchowi narodowemu, jak wskazuje pisownia nazwiska, madiaryzująca je, jest przynajmniej porządnym człowiekiem, co nie bywa podobno regułą wśród dzisiejszych prałatów Korony węgierskiej. W dawniejszych latach, jako kapłan, zajmował się wiele akcyą chrześcijańsko-socyalną, co zbliżyło go do słowackich robotników w Budzyniu, jakkolwiek z trudnością tylko mówił po słowacku. Potem, gdy został biskupem, zmieniło się niejedno; honores cuntant mores, ale pozostał bądźcobądź „mężem sprawiedliwym".

Drugi głos odezwał się w organie madiarskich radykałów *Huszadik Század* (XX. wiek), przedstawiającym grupę bez wpływów, nie posiadającą obecnie żadnego krzesła w parlamencie.

Slovenský Týždennik notuje te objawy, ale nie przywiązuje do nich znaczenia; a zwłaszcza zwraca uwagę, że madiarskie partye opozycyjne zwykły zmieniać zapatrywania, gdy się dorwą do władzy. *K.*

Wreszcie 9-go lutego zakończyła się burzliwa era obstrukcyi w sejmie **chorwackim**. Treść adresu większości sejmowej przyjęta została w tym dniu za podstawę specyalnej debaty z niektóremi zmianami. Frankowcy (Starczewićanie) cofnęli swoje poprzednie wnioski i interpelacye, by umożliwić przyjęcie adresu.

Jak przyszło do tego kroku? Koalicyjna prasa objaśnia to w ten sposób: Znane jest powszechnie, że między koalicyą a frankowcami dawniej już prowadzono układy o zaprzestanie obstrukcyi. Ze strony koalicyi obiecywano silniej zaakcentować w adresie państwową i prawną indywidualność królestwa Chorwacyi. Sądzono wówczas po różnych objawach wśród partyi Franka, że obstrukcya ustanie. W komunikatach, które z tego powodu wyszły w chorwackiej prasie rzeczono, że koalicya postanowiła w adresie stwierdzić jedność polityczną narodu chorwackiego, jako ustępstwo obstrukcyi frankowców. Ale frankowcy nie przystali na te warunki. Rozpoczęli w dalszym ciągu obstrukcyę, żądając, by wykreślono imię serbskie z adresu.

Rzecz plątała się coraz więcej. Można było przeciw obstrukcyi użyć środków znanych za czasów Khuena, a w ostatn m razie rozwiązać sejm. To było zbyt niebezpieczne. Pozostawało: trzeba było znów wejść w układy. Pośrednictwo między stronnictwami wziął na siebie rząd. Frankowcy przystali wreszcie po zaprzestaniu obstrukcyi na tych warunkach, żeby w 3-cim punkcie adresu zamiast wyrazów „chorwacki i serbski naród", wstawić „cały narod tak Serbi, jak i Chorwaci". W 14 punkcie wymazano przymiotniki „chorwacki" i „serbski", a wstawiono wyrazy: „narod tych kralestw".

Większość koalicyi przyjęła te zmiany. Reprezentanci serbskich stronnictw, samostalcy i radykali, tudzież Chorwaci postępowcy pozostali przeciwni zmianom. *(Srbobran)*. W toku debaty nad 6-tym punktem adresu dał poseł Dr Mile Starčević następujące wyjaśnienie: „Starčevićańska chorwacka partya prawa nie uznaje prócz chorwackiego narodu w prastarem królestwie Chorwacyi, żadnego innego narodu... Dotychczasową obstrukcyą chciało stronnictwo zaakcentować to swoje stanowisko. Wobec tego, że wskutek jego dotychczasowego zachowania się wykreślono z adresu większości sejmowej wyrażenie „serbski naród", Starčevićańska partya zaprzestaje obstrukcyi".

Niektóre dzienniki antykoalicyjne, ale i antyfrankowskie ganią postępowanie Franka. *Dom*, organ ludowy S. Radića zarzuca, że adres wspomina „chorwacki narod" tylko w tym ustępie, gdzie stwierdza sojusz z Madiarami i gdzie cały naród ukazuje się jako „madiarański". Teraz — pisze *Dom* — po dwóch miesiącach za cenę 200.000 koron, po stracie niezastąpionej czasu, przecież jest wspomnianem w adresie serbskie imię, a do tego stary Frank wywalczył, że w adresie tam tylko istnieje chorwacki naród, gdzie ma na czole madiarońską pieczęć. Naciera też na Frankowców klerykalne *„Hrvatsvo"*.

Natomiast *Hrvatsko Pravo* przedstawia sprawę adresu jako tryumf frankowców nad koalicyą. Po bohaterskiej walce, w której od krzyków wojennych wszyscy nasi posłowie stracili zdrowe gardło, wywalczyliśmy chorwackiemu narodowi świetne zwycięstwo — pisze ten organ. Jak rzymscy żołdacy rzucali kości, by rozkawałkować Chrystusową szatę (sic!), tak chcieli rezolucyoniści rozkroić starodawne królestwo chorwackie. To nie może być! krzyknęli wszyscy, a głos ten odezwał się po całej Chorwacyi... Frank, Elegović, Zatluka, Novak, Pisačić, Hrvat walczyli wytrwale. I oto obaliliśmy nieprzyjaciół narodu. Słowa „serbski narod" niema w adresie, zamiast tego są tylko „Serbi". To znaczy, że tu w Chorwacyi jest tylko chorwacki naród, a t. zw. „Srbow" (Srbah) nie ma więcej!

Obzor cieszy się z usunięcia komplikacyi, twierdząc, że teraz nastąpi nowe zgrupowanie w konstelacyi politycznej.

Pokret twierdzi znów, że frankowcy i klerykali pobici są na głowę, nazywając to zwycięstwem nad dogmatyzmem i głupim fanatyzmem zjednoczonych zacofańców.

Prasę serbską przepełniają, jak zwykle, echa walki między dwiema najskrajniejszemi partyami politycznemi. Walczą starzy radykali z młodymi, a obecne debaty nad ugodami handlowemi nastręczają sposobność do wy-

miany zdań czasem zbyt gorącej. Załatwiwszy w specyalnej debacie ugodę serbsko-włoską, przystąpiono do czytania tekstu ugody z Francyą. Opozycya przez usta b. młodo-radykalnego ministra handlu M. Draškovića oponowała. Draškovič twierdził, że Austro-Węgry są najlepszym targiem dla Serbii; stosunki z monarchią istnieją od wieków. Emancypacya Serbii jest tylko frazesem, bo dokonać jej można tylko przez rozwój ekonomiczny. Tymczasem faktem jest, że nikt nie płaci lepiej bydła serbskiego, jak Austro-Węgry, a zależność pozostanie, póki Serbia handluje bydłem. Dotychczas była Serbia zawisłą od jednej monarchii, teraz od dwóch: od Turcyi i Włoch. Austrya płaci za kilo mięsa 60 centimów, gdy Włochy dają tylko 40 ct. Jeśli Serbia nie zawrze ugody z Austryą to eksport wogóle ustanie, gdyż chłopu nie opłaci się sprzedawać bydła po tak niskiej cenie. Prócz tego nowe ugody handlowe zagrażają kulturze wina w Serbii. Ogólna polityka handlowa ma więc tylko bilans negatywny.

Na mowę Draškovića rzucił uwagę stary radykał Stanko Petrovič, że Draškovič mówi, jak najęty przez Austryę. Dało to powód w skupsztynie do scen niezwykle ostrych, zagrażających prezydyum i ministrom. Dopiero mowy Pašića i min. Paen ochłodziły trochę temperaturę debat.

Paen akcentował, że przez zamknięcie granicy, Austrya chciała wykazać Serbii jej niemoc. Tymczasem tak nie jest. Serbia stoi finansowo dobrze, serbskie papiery idą w górę, kraj zdobył nowe targi, a im więcej tychże, tem większa niezależność.

Debaty powyższe w skupsztynie omawiane są w prasie bardzo szczegółowo, również jak i ugoda z monarchią, będąca ciągle w zawieszeniu.

Prasa bułgarska zajmuje się znaczącemi usiłowaniami stworzenia opozycyjnego bloku przeciw dzisiejszemu rządowi. Próba powiodła się. Blok tworzą partye: narodowa, radykalno-demokratyczna i partya socyalistów-rewizyonistów. Pierwszem zadaniem bloku jest organizowanie mityngów w całej Bułgaryi przeciw rządowi.

Z drugiej strony deputacya sobranja i mieszczan sofijskich wręczyła księciu adres, w którym oświadczają swój żal z powodu demonstracyi młodzieży przeciw księciu podczas otwarcia teatru narodowego i wyrażają uczucia wiernopoddańcze. Nar. sobranje z powodu tychże demonstracyi przeciw ks. Ferdynandowi przyjęło ustawę o prasie, w której przewidziane są najostrzejsze środki przeciw obrazom księcia w pismach. Posiedzenie, na którem obradowano nad tą ustawą, było niesłychanie burzliwe. Opozycya ostro napadła na rząd i nie szczędziła osoby księcia, wyrażając się o nim uszczypliwie i pogardliwie. Nowa ustawa prasowa odbiera prasie wolność i wprowadza środki reakcyjne.

Jak donosi *Praporec*, organ demokratycznej partyi w Bułgaryi, w kraju panuje silne wzburzenie przeciw księciu, wskutek nieprawnych środków, któremi zastawia się rząd. Pomimo bagnetów i wojska wszędzie odbywają się zgromadzenia przeciw „stambułowszczyźnie" rządu: bezprawne zamknięcie uniwersytetu, zmiana ustawy o swobodzie osobistej, przedłożona sobranju, wywołują liczne protesty.

Wszystkie te rozruchy wywołuje to, że obecny rząd nie jest wyrazem woli narodu. Większość stojącą za nim głosuje za wszystkimi wnio-

skami rządu bez debaty. Opozycya atakuje wniosek, rząd go nie broni, lecz otwarcie oświadcza, że taka jest jego wola.

Dzienniki donoszą o zmianie w reprezentacyi rosyjskiej w Sofii. Rosyjski agent dyplomatyczny Szczegłow ustąpił, jego miejsce zajął Sementowski.

St.

Bibliografia czeska.

(Mg) Český časopis historický. Jeśli baczności jego nie uchodzą łacińskie uwagi L. Sternbacha o źródłach bizantyńskich do dziejów słowiańskich, to jakże baczyć musi to oko na rzeczy bliższe. Niederle ocenił legendy Leciejowskiego („Runy i...), a J. P. referuje krótko i zwięźle, co St. Ptaszycki o dziele Szcześniaka „Obrządek słowiański w Polsce pierwotnej" powiedział w Żurnału min. nar. prosv. (1906). Dwa dzieła historyczne polskie (prof. Czermaka i dr. Konecznego) doczekać się tu mają dłuższej oceny, a tymczasem Časopis daje wzmiankę o pierwszem jako książce popularnej a wykonanej metodą naukową, o drugiem zaś jako o pracy autora, który „okazał wielkie oczytanie". J. P. uznaje „jasny wykład jako zaletę książki wielką". Razi go jednak „widoczna tendencya katolicka uzasadniona tem, iż książka pisana dla ludu polskiego, gorliwie katolickiego". Ruch w pracach historycznych polskich znaczony tu zdaniami krótkiemi, a jest ich i tak sporo. Oceny działalności literackiej i naukowej Klaczki i Spasowicza spodziewać nam się kazano w zeszycie następnym.

Biblioteka czeskiego klubu historycznego posiada obecnie 1305 dzieł w 2176 tomach, w roku ostatnim wzrosła o 105 dzieł w 361 tomach. Dochód towarzystwa za rok ostatni wyniósł sumę 2624·81 kor., z czego wydatki pochłonęły 1229·41 koron. Rachunek *Časopisa* i *Gollova Sborníka* w liczbę tę nie wchodzi.

Časopis Matice Moravské (XXXI. 1.) zaczął rok nowy pracami wielce interesującemi: Leander Čech kreśli znaczenie naukowej pracy ludoznawcy morawskiego Bartoša. Aug. Sedlaček rzuca pierwsze swe „Uwagi o Zwierciedle Paprockiego". Słynne dzieło pisarza polskiego „Zwierciadło sławnego margrabstwa Morawskiego" jest dla szlachty i dziejów morawskich większego może znaczenia niż jego Herbarz polski dla nas. Dzieło napisane w r. 1593 i wydane w Ołomuńcu, obejmuje dzieje polityczne i ustrój Moraw, historyę rodów możnych i różnych klasztorów. Zarówno dzieje rodzin, jak ziemie, ilustrowane są herbami, a geografia i opis miasta każdego znalazła odbicie w licznych mapach. Autor wskazuje, które wiadomości Paprocki otrzymał od innych, a co sam oglądał i słyszał. Do dziejów roku 1848 przyczynek dają uwagi dr. Trauba. Wśród ocen znajduje się i dzieło Brücknera o literaturze rosyjskiej, które Mil. Hynek nazywa dziełem „nie tylko naukowem czysto, ale też czysto artystycznem".

Věstnik českých profesorů (1907 styczeń) w artykule „Dva můžove školy" opowiada działalność pedagogiczną ludzi nauki, jakimi byli Bartoš

i Slavik. W rozważaniu zaś nad młodzieżą dr. Wagner wskazuje miejscowości, które na ziemiach czeskich są odpowiednie do zakładania szkół średnich czeskich. Taką jest n. p. Česka Třebova. Badacz statystyki szkolnej polskiej znajdzie tu już zestawione liczby czeskie i polskie uczniów.

Časopis moravského musea zemského, wydawany przez Morawskie towarzystwo muzealne, a redagowany przez profesorów Fr. Rypačka, dr. Fr. Šujana i Em. Bayera, zaczął rok siódmy. Zeszyt styczniowy (1907) zachwyca oko i zajmuje uwagę. Jan Svozil opisał strój narodowy Hanaków-Blatiaków, a opis swój okrasił 7 przepięknie wykonanymi i treścią pięknymi obrazami Hanaków i Hanaczek. W związku z tą pracą zostają dwie inne Fr. Kretza „Wyszywanki u ludu słowackiego na Morawach" i Józefa Klvani „Stroje słowackie na Morawach" (część II). I tu i tam równie piękne wzory sztuki ludowej mieszają się z opisem słownym. Materyał to bogaty do porównania ze sztuką takąż u ludu naszego. Egzemplarze Časopisu posiadają w Krakowie Akademia Umiejętności, we Lwowie towarzystwo ludoznawcze. Wśród rozpraw jest jeszcze jedna, ale już czysto Morawy interesująca, to Al. Procházki sprawozdanie z archeologicznych zabytków, w okolicy berneńskiej znalezionych.

Hlidka tegoroczna w pierwszym zeszycie (XXIV. 1.) posiada dwie rozprawy interesujące zawodowców: L. Janáčka „Moderni harmonicka hudba" i J. Kratochvila „Dneśni studium dítěte" *Hlidka* odpowiada polskiemu *Przeglądowi powszechnemu* i ma — jak zawsze — szeroki przegląd spraw kościelnych. Ustęp o „reformizmie" wspomina i o Polakach. „Reformizm" polski w Galicyi jest powolny, eklektyczny i „nie posiada silnej jednolitej idei". Natomiast siłę ma wielką w Polsce pod zaborem carskim. Jeżeli mankietnicy byli przejściowym objawem, wynikłym z głupoty, to „poważnem zjawiskiem socyalnem" nazywa *Hlidka* ruch, na czele którego stoi franciszkanin nowomiejski, Antoni Szech, którego działalność dąży do ograniczenia mocy biskupiej. W części literacko-krytycznej spotykamy się z myślą Stan. Fiali, aby dla podniesienia wpływu i wartości czeskich utworów dramatycznych stworzyć cykle tragiczne, dramatyczne i komedyowe.

KRONIKA.

„Świat Słowiański" w Rosyi zakazany. Zakładając pismo, nie myśleliśmy o debicie w Rosyi, bo pismo nasze może mieć wartość o tyle, o ile można w niem pisać całkiem otwarcie. Nastąpiła tymczasem znaczna ulga w stosunkach cenzury rosyjskiej; widzieliśmy, jak pisma wychodzące w Rosyi przemawiają tonem znacznie ostrzejszym, niż nasz miesięcznik, pragnący być pismem poważnem, używającem tylko rzeczowych argumentów. Podaliśmy przeto o debit i otrzymaliśmy w sierpniu z. r. zawiadomienie, że Główny Zarząd prasy w Petersburgu przyznaje nam debit w całem państwie rosyjskiem od N. Roku 1907.

Dowiadujemy się teraz drogą prywatną i z pism zakordonowych, że debit już cofnięto i rozszerzania *Świata Słowiańskiego* w całem pań-

stwie zakazano. Trwał tedy nasz debit zaledwie kilka tygodni.

Oto warszawski komitet cenzury wniósł podanie przeciw uchwale Głównego Zarządu prasy i władza naczelna uległa podrzędnej. Dobra illustracya stosunków!!

Warszawskie czynownictwo powołało się w swem podaniu na to, że występujemy przeciw samowładztwu, a za autonomią Kongresówki. Gdyby o to chodziło, musiałoby się zamknąć olbrzymią większość pism rosyjskich i wszystkie polskie. Istotne powody tkwią w czem innem.

Nie o rosyjskie sprawy chodzi, ale o interesy czynownictwa. Pismo nasze, stanąwszy od samego początku przy zasadzie wspólnej z Rosyą państwowości, opracowywało program pojednania Rosyi i Polski! Oto niebezpieczeństwo dla czynownictwa, boć rzecz prosta, że w razie dojścia do skutku zgody obojga narodów nie byłoby miejsca dla praktyk czynownictwa w Kongresówce, gdzie urzędniczek mający 300 rubli rocznej płacy, miewa dochodu 3000, gdzie lada kancelista pija szampana, a wyżsi urzędnicy robią majątki z nadużyć i łapówek.

Rewolucya nie przeraża czynowników. Zamęt i anarchiczność stosunków są dla nich — jak to stwierdziła już praktyka — złotym interesem. Marzeniem warszawskiego czynownictwa jest i pozostanie, żeby kraj nigdy się nie uspokoił, a stosunki nasze z Rosyą żeby nigdy nie zostały uregulowane.

Nie wahamy się twierdzić, że niema gorszych wrogów Rosyi, jak rosyjskie czynownictwo w ziemiach polskich, złożone rzeczywiście z szumowin rosyjskiego społeczeństwa. A wśród tego bagna ma warszawski komitet cenzury ustaloną z dawien reputacyę.

Przedsięwziętą przeciw nam przez ten Komitet akcyę, uważamy za zaszczytny dla nas dowód, że *Świat Słowiański* pozyskał już pewien stopień powagi moralnej, która mogła być niedogodną i wydawać się niebezpieczną dla interesów czynownictwa.

Znamiennem też jest dla stosunków rosyjskich, że zakaz przeprowadzono, nie uświadomiwszy nas wcale o odebraniu debitu.

O Rosyi będziemy pisać nadal tak samo, jak dotychczas. Mając debit, nie przemawialibyśmy łagodniej, bez debitu nie będziemy pisali ostrzej.

Na równinie sarmackiej nie powinno być granic państwowych; olbrzymie to państwo musi jednak być zdecentralizowane, a oprzeć się na sprawiedliwości, której pierwszym warunkiem równouprawnienie narodowe. Wszelkie chętki centralistyczne i rusyfikacyjne wiodą Rosyę do niechybnej ruiny; upieranie się przy dawnym generał-gubernatorsko-czynowniczym sposobie rządzedzenia może doprowadzić Rosyę do tego, że stanie się na nowo jakiemś Wielkiem Księstwem Moskiewskiem. Upadek Rosyi byłby klęską dla polityki polskiej, potrzebującej silnego organizmu państwowego, na którym moglibyśmy się oprzeć. Rozbicie, rozpadnięcie się Rosyi włożyłoby na nasze barki olbrzymi trud sklecania na nowo mocarstwa na sarmackiej równinie, bo ono koniecznie nam potrzebne. Dogodniej nam wytężyć wszelkie siły, żeby do upadku Rosyi nie dopuścić. Społeczeństwo polskie czuje się też najzupełniej na siłach, żeby Rosyę odrodzić. Ale czy do tego działania dopuszczonem będzie, to wątpliwe. A bez nas, bez naszego udziału w życiu państwowem — Rosya upaść musi. My zaś możemy współdziałać tylko z państwem opartem na równouprawnieniu i czyniącem wogóle zadość naszym potrzebom narodowym.

Oto w krótkich słowach program *Świata Słowiańskiego*, uznany przez czynownictwo warszawskie za niebezpieczny — dla Rosyi!! Ależ my jesteśmy raczej obrońcami Rosyi. Nasz program — to odrodzenie, a nawet wielkie wzmożenie państwowości rosyjskiej. Program ciemnego a chciwego czynownictwa warszawskiego — to W. X. Moskiewskie!

A może nie podoba się, żeśmy zorganizowali polskie słowianofilstwo, jako nowy czynnik polityczny?

Czasy panrusycyzmu minęły i żaden cenzor już na to nie poradzi.

Jeżeli Rosya chce mieć za sobą Słowiańszczyznę, może ją tylko zrazić taką taktyką przestarzałą i nietylko na niej nic nie zyskać, ale wszystko stracić.

Rosya ma do wyboru albo zgodę z Polską, albo też zrobić ze siebie całopalenie na ofiarę swemu czynownictwu.

Ucisk Rusinów w Galicyi jest następujący: Język ruski jest urzędowym w sądownictwie na równi z polskim. Cztery gimnazya samoistne mają język wykładowy ruski, nadto są w innych zakładach paralelki ruskie. We wszystkich gimnazyach polskich w całym kraju, można się uczyć języka ruskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego. Szkół ludowych ruskich jest w Galicyi więcej niż polskich. W Radzie szkolnej krajowej musi być przynajmniej dwóch Rusinów. Rusini mają też dostęp do wszystkich urzędów publicznych (nie wyjmując dygnitarskich) na równi z Polakami, a we wschodniej Galicyi musi każdy urzędnik znać język ruski. Marszałek krajowy, zagajając i zamykając Sejm, przemawia w obydwóch językach. W Wydziale Krajowym zasiada zawsze Rusin. W Sejmie przemawiają ruscy posłowie po rusku. Gazet wydają tyle, ile chcą, poświęcając w każdej sporo miejsca na wyrzekanie na ucisk, a niektóre poświęcając wyłącznie wzbudzaniu nienawiści przeciw Polakom; polityczne procesy prasowe są jednak nieznane. Stowarzyszenia ruskie rozwijają się na tych samych prawach, co polskie, a nawet możnaby podjąć się dowodu, że c. k. Namiestnictwo postępuje sobie z polskiemi stowarzyszeniami opozycyjnemi surowiej, niż z ruskiemi (zapewne, żeby nie pomnażać krzyków o „ucisk"). Blankiety pocztowe są w całej Galicyi (nawet w zachodniej) trójjęzyczne: niemiecko-polsko-ruskie.

Cerkiew ruska nietylko jest najściślej równouprawniona z łacińskiem wyznaniem, ale uprzywilejowana: nie wolno bowiem przechodzić z ruskiego (t. zw. greckiego) obrządku na łaciński.

Pod „uciskiem" polskim w Galicyi rozwinęła się ruska nauka, sztuka i literatura. Kulturalne instytucye ruskie otrzymują subsydya od Sejmu. Nigdy nie musieli Rusini uciekać się do żadnych tajnych organizacyi celem szerzenia swojej kultury i świadomości narodowej; wszystko a wszystko mogli zawsze robić jawnie, nie doznając od władz przeszkody.

Co do uniwersytetu: Na polskim uniwersytecie we Lwowie wykłada się po rusku:

zasady kaznodziejstwa, homiletykę, katechetykę, metodykę, pedagogię, austryackie prawo prywatne i karne, historyę, paleografię, język i piśmiennictwo ruskie, ekonomię i filozofię; nadto jest dla Polaków lektorat ruski.

To wszystko Rusini zatajają starannie przed obcymi.

My prosimy usilnie publicystów słowiańskich, żeby przybywali do Galicyi i sami się przekonali, że to, co piszemy, jest prawdą.

Rusini mają odrębną terminologię polityczną. „Ucisk" znaczy w ustach Rusina tylko tyle, że ma jakieś żądanie, które jeszcze nie zostało spełnionem. A że każdy naród rozwijający się ma potrzeb coraz więcej, Rusini zawsze będą „uciskani" w ruskiem znaczeniu tego wyrazu. Wołania o „ucisk" ustałyby, gdyby naród ruski przestał się rozwijać pod „polskimi rządami".

Według terminologii polskiej, czeskiej, chorwackiej i t. p. mówiłoby się: Rządy polskie w Galicyi dają Rusinom równouprawnienie i coraz więcej publicznych instytucyi narodowych. Rozwijają się i skutkiem tego wyłaniają się u nich nowe potrzeby, jeszcze nie zaspokojone, bo ich przedtem nie było. Rzecz naturalna, że potrzebują coraz więcej, a więc zawsze znaleść się musi jakaś potrzeba, nad której zaspokojeniem trzeba dopiero popracować. Prawidłu temu podlegają wszystkie narody, dla ruskiego nie będzie wyjątku.

Pozyskać więcej, niż już mają, mogliby doskonale w zgodzie z Polakami. Ale powiedzieli sobie, że z pomocą Niemców, występując przeciw Polakom, dostaną więcej i szybciej, i w tem cały sekret ich polityki.

W Austryi nie próbowali nigdy samodzielnej polityki, pragnąc zawsze być narzędziem centralistycznej biurokracyi wiedeńskiej i czekając za to nagrody. Stąd ulubiony epitet „Tyrolczyków Wschodu", który rozbrzmiewał i teraz znowu na zwoływanych przez nich i dla nich zgromadzeniach w Wiedniu.

W czerniowieckim uniwersytecie niema ani jednego wykładu ruskiego, a nie robią tam żadnych borb.

Polacy nie mają nic przeciw założeniu osobnego ruskiego uniwersytetu, ale swojego zrutenizować nie dadzą.

Zakładanie uniwersytetów należy do parlamentu, ale w Wiedniu ruscy posłowie z tym wnioskiem nie występują. Daje to do myślenia...

Jeżeli w najbliższym parlamencie ruscy posłowie nie zgłoszą takiego wniosku, trzeba będzie zastanowić się bliżej nad tajnikami tej taktyki...

(*c*) **Statystykę szczegółową uniwersytetów austryackich** ogłoszono niedawno z dat półrocza zimowego 1904/5. Wśród słuchaczy wszystkich wszechnic stanowili Niemcy 43·9%, Czesi 20·3%, Polacy tak samo 20·3%, południowi Słowianie 5·3%, a Rusini 4·6%. Słowianie razem tedy 50·5%, a jednak słowiańskich uniwersytetów jest w Austryi trzy, a niemieckich pięć!

Konstytucya w Rosyi.

„Pomimo stanu wojennego, pomimo, że biurokracya dawna pozostała na stanowiskach, nie zmieniła ani poglądów, ani pragnień, ja mogę pisać o wolności, a wy, czytelnicy, o niej czytać" — pisze jeden z najwybitniejszych publicystów polskich, Ludwik Straszewicz, w N-rze 54 warszawskiego *Słowa*.

To prawda. Ale niewiadomo, czy p. Straszewicz nie będzie jutro siedział w więzieniu. Gra w konstytucyę jest w Rosyi grą w loteryę.

Pierwszy wyłom zrobiono, ale nie jest on jeszcze tak duży, żeby go czynownictwo nie mogło załatać i żeby nie można było wrócić do ancien regime.

Jedną ręką dano wolność prasy, a drugą ręką ustanawia się na nowo komitety cenzury. Od 13 lutego urzęduje n. p. w Wilnie komitet cenzury dozorujący prasę, na wyraźne zlecenie ministerstwa spraw wewnętrznych.

Odebranie debitu *Światu Słowiańskiemu* jest także znamiennem wydarzeniem.

Przyznajemy, że nowy prąd objawia się kiedyniekiedy czynnie. Np. mamy do zapisania znaczną zdobycz narodową:

Prawitielstwiennyj Wiestnik ogłosił w N-rze 36. postanowienie znoszące kary za „tajne szkoły" i nauczanie prywatne w Kongresówce, na Litwie i Rusi, tj. za naukę polskiego czytania i pisania.

Z rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych mają być telegramy w języku polskim przyjmowane na wszystkich stacyach poleskich kolei żelaznych.

Oświadczamy ponownie, że zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że konstytucya nie da się przeprowadzić w praktyce nagle; ale obstajemy przy tem, że nie da się ona wogóle przeprowadzić, póki rząd sam nie jest przejęty duchem konstytucyjnym.

Cóż to za monstrualność, żeby stronnictwa dzielić na legalne i nielegalne?! Znaczy to, że na opozycyę trzeba pozwolenia rządu!!

Czynownictwo, które sprowadziło klęskę w wojnie japońskiej, jest ciągle benjaminkiem rządu — protegowane, jakby jakie palladyum Rosyi.

Gospodarka czynownicza trwa nadal nawet w instytucyach humanitarnych. W roku 1869 wyrwano ze względów rusyfikacyjnych warszawski przytułek „Dzieciątka Jezus" i do dziś dnia włada tam czynownictwo. Od lat przeszło trzydziestu nie zmienia się budżet tej instytucyi (21.295 rb. 8 kop.) ani też liczba wychowańców, a to dzięki ilości zgonów, wynoszącej przeszło 200 ofiar rocznie.

W r. 1902 przyjęto niemowląt 255, zmarło w ciągu roku 235.

W roku 1905 przyjęto 254, zmarło 231, wyzdrowiało jedno.

Nasi słowiańscy pobratymcy zdziwią się zapewne, że w tej rubryce pisze się o przytułku dla niemowląt. Ależ bo w Królestwie Polskiem wszystko musi służyć do rusyfikacyi i do powiększenia nielegalnych dochodów czynowników, za co dostają jeszcze ordery. Szkoła głuchoniemych i szkoła ślepców nawet są zrusyfikowane i nie uczą w nich czytać po polsku, lecz wyłącznie po rosyjsku. Biada ociemniałemu polskiemu dziecięciu, gdy by się odezwało po polsku!

Takich azyatyckich zaiste barbarzyństw jest pełno na każdym kroku i żaden generał-gubernator nie u-

nie ich, bo „kruk krukowi oka nie wykole".

Pierwszą w konstytucyjnym ustroju rzeczą jest moralność sądownictwa. W Rosyi było ono narzędziem w ręku administracyi, a więc instytucyą niemoralną, bo demoralizującą. Daleko mu jeszcze do wyzwolenia!

Z Moskwy nadchodzi wiadomość o zagadkowej śmierci fabrykanta Schmidta, więzionego od 14 miesięcy, od „grudniowych dni". Nie wyznaczono mu wcale terminu rozprawy sądowej! Krewni i lekarze dopraszali się o to, jakby o łaskę, ze względu na stan zdrowia więźnia, ale nic nie wskórali. Dnia 13 lutego oświadczono pragnącym go odwiedzić krewnym, że Schmidt podciął sobie żyłę w napadzie szaleństwa i umarł. Krewni żądają sekcyi w obecności profesorów uniwersytetu, twierdząc, że samobójstwo Schmidta jest nieprawdopodobnem.

W Łodzi skazano redaktora *Rozwoju*, Czajewskiego, na więzienie za sprawozdanie z procesu, w którem zwracał uwagę na niedokładności w śledztwie. Wszędzie indziej byłaby nastąpiła rewizya procesu, o którym pisał!

Moskiewski dziennik *Utro* przytacza korespondencyę angielskiej *Tribune* o torturach stosowanych w Rydze, przyjmując relacyę angielską, jako zupełnie prawdziwą. My, znający Rosyę dokładnie, nie widzimy też nic a nic nieprawdopodobnego w następującem doniesieniu:

Korespondent wprowadza nas do izby — miejsca męczarni. Pośrodku stoi ława, zaopatrzona w rzemienie. Na ścianie wisi szereg pałek gutaperkowych, szczypiec i kleszczów, kółka żelazne ze śrubkami, igły, pręty stalowe, kłódki na ręce i t. p. przyrządy. Tortury dokonywane są przez piętnaście osób, należących do policyi „bezpieczeństwa", pod dozorem głównego naczelnika. Jeżeli ofiara, wprowadzona do izby, odmawia zeznań, nie chce wydać swych towarzyszy, natychmiast zdzierają ze policyanci odzienie i kładą na ławę. Po zakneblowaniu ust gałganem, przywiązują rzemieniami, krępują tak, że męczennik ruszyć się nie może. I rozpoczyna się robota. Więc biją go pałkami gutaperkowemi gdy zaś traci przytomność, cucą go amoniakiem, posypują miejsca zbolałe solą i biją dalej. Lecz czasami ten środek radykalny nie pomaga: więzień milczy. Wówczas wyrywają mu paznogcie, przekłuwają żyły cienkiemi igłami, wyrywają włosy, wyrywają rozpalonemi szczypcami kawałki ciała, wybijają zęby i pastwią się w sposób, którego nie możemy opisywać.

Podobno mówią o tem głośno, a w sferach sądów wojennych panuje z tego powodu przygnębienie i nawet oburzenie. Lecz żelazna dyscyplina, może strach, nałożyły pieczęć niewolniczego milczenia na usta.

Minęło kilka tygodni od tych rewelacyj — śledztwa nie zarządzono.

Kwitnie też nadal sądownictwo administracyjne, t. j. wyroki bez procesu, wydawane przez czynownictwo: Z samej Litwy i Białorusi skazano w ostatnich tygodniach w drodze administracyjnej na zesłanie „do gubernij północnych" z miast tylko: z Wilna 112 osób, z Kowna 14, z Mińska 88, z Bobrujska 12.

Nie brak w Rosyi apologetów „starego porządku".

(p.) Ferdynand Wrangel, radca stanu rosyjski, wydał po niemiecku dzieło o stosunkach rosyjskich p. t. „Składniki Państwa Rosyjskiego a Rewolucya". Autor opisuje obecny stan różnych żywiołów państwa, broni biurokracyę rosyjską przed zarzutem sprzedajności i niezdolności do pracy i wychwala armię rosyjską, zwłaszcza Kozaków, pod niebiosa, uważając im za największą zasługę przywiązanie do cesarza. Obecne wrzenie rewolucyjne tłómaczy walką idei monarchicznej z socyalistyczną i przepowiada prawdopodobne zwycięstwo pierwszej, upatrując jedyny ratunek dla Rosyi w rozwiązaniu kwestyi agrarnej.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Poświęciwszy już tej sprawie w niniejszym zeszycie osobny artykuł zasadniczy w pierwszej części numeru, musimy wiązankę szczegółów, podawaną co miesiąca na tem miejscu, odłożyć dla braku miejsca do następnego zeszytu.

Artykuł prof. Dra Nitscha, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego,

jest zasadniczym ze względu i na treść i na osobę autora, który jest dzisiaj najlepszym znawcą dyalektologii wogóle wśród polskich uczonych, a przytem niepospolitym praktykiem w przeprowadzaniu badań, bo schodził pieszo zachodnie i północne kresy obszaru etnograficznego polskiego, od Łysej Góry na Śląsku cieszyńskim po Bałtyk. Jest pierwszorzędną powagą naukową, a wzorem uczonego, uprawiającego naukę dla nauki. Prosiliśmy go o artykuł właśnie dlatego, bo wiedzieliśmy, że gdzie wyniki badań przemawiałyby na rzecz Czechów, on za nic w świecie nie fałszowałby ich na naszą korzyść. Jakoż poprawia bez wahania pewne pomyłki w tym względzie przez siebie dostrzeżone.

Wdzięczni prof. Nitschowi za łaskawe spełnienie naszej prośby, chlubimy się jego artykułem, jako cennym okazem stanowiska nauki polskiej, wyższej ponad wszystko.

Artykuł ten służyć będzie naszemu pismu za rodzaj kanonu, którego będziemy się trzymać.

Zwracamy uwagę na propozycyę zrobioną czeskim językoznawcom przy końcu artykułu.

(Mg.) Czeska kronika.

Czeskie banki w r. 1906. Na polu gospodarczo-finansowem wśród Słowian północnych bezsprzecznie pierwsi stoją Czesi. Liczby z obrotu ich kapitałów w najważniejszych, największych instytucyach finansowych za rok ubiegły świadczą o tem wymownie.

1) Zemska banka království českého doszła do sumy 5.5·5 mil. kor. Pożyczki komunalne, melioracyjne i kolejowe, w niej zaciągnięte, wykazują pół miliarda kor., a wkładki książeczkowe zwiększyły się w roku ubiegłym o $6^1/_2$ mil. kor., tak, że przekroczyły już sumę $66^1/_3$ mil. kor. Nie gorzej rozwijała się instytucya druga,

2) Živnostenská banka, która z końcem roku 1905 założyła filię w Krakowie, w maju 1906 w Prościejowie, a której filia wiedeńska tak zakwitła, że już dwa oddziały otworzyć musiała. I tutaj cyfry są pokaźne. Obrót za r. 1906 dosięgnął prawie 12 miliardów kor., choć sam kapitał akcyjny z rezerwami wynosi 32,000.000 kor. Wkładki książeczkowe doszły z końcem 1906 roku sumy 71,500.000 kor., eskont zaś ogólny lata ostatniego wynosi 360,000.000 K.

Dodatnie wyniki okazała także

3) Ustřední banka českých spořitelen v Praze, która z początkiem roku 1907 wykazuje już po ostatnich subskrypcyach 10,000.000 kor., a jej filie wiedeńska i berneńska pozwalają dobrze wróżyć na przyszłość.

Pierwszym dwom krok dotrzymuje stale i

4) Česká průmyslová banka. Jej oddział hipoteczny silnie wspierały w ostatnim roku przedsięwzięcia przemysłowe i handlowe, skoro udzieliła pożyczek 3-milionowych. Dla przemysłu czeskiego ważnym też czynnikiem jest przez bank ten założenie „Diskontní družstvo", które zajmuje się eskontowaniem faktur. Obrót zupełny 1906 roku wynosił w czeskim banku przemysłowym o 40% = miliard koron więcej, niż w roku 1905. Wypłacono też 5% dywidendy, choć znaczne sumy wcielono do funduszu zapasowego.

5) Pražské úvěrní banka szczyci się siłą żywotną, bo i kapitał akcyjny zwiększyła o 2 mil. i założyła we Lwowie swą filię, która mimo krótkiego wśród Polski żywota, już spowodowała powstanie Galicyjskiego towarzystwa akcyjnego naftowego. Bank praski zdobył też w ostatnim roku dla siebie rafineryę naftową w Kolinie i w opiekę patrona przyjął pod swe skrzydła kilka spółek, jak browar akcyjny w Nuslach, spółkę wyrobów skór w Nowym Bydżowie i inne. A przecież i kopalnie węglowe wciąż zwiększają skarb banku praskiego i „Pražské uvěrní banka" stała się dzisiaj czynnikiem niezmiernie ważnym i potężnym w pieniężnictwie czeskiem, jej akcye zaś mają cenę dość wysoką.

6) Bank „Slavie" miał z końcem roku 1904. fundusz zapasowy z funduszami innymi 54,791.584 kor. W lecie 1906 pożyczono 6344 stronom 21,227.136 kor., a przeszło 1100 zgłoszeń nie uwzględniono.

7) „Praha" spolek kapitály a důchody vzájemně pojišťující v Praze" wykazuje w swem sprawozdaniu za rok 1906 liczby następujące:

6266 stronom pożyczono 14,194.755 kor., rodzinom 245 zmarłych członków wypłacono 347.079 kor., członkom 153, którzy dożyli oznaczonego wieku, wypłacono 326.626 koron. Za cały czas swego istnienia „Praha" wypłaciła 13,258.648 kor. ubezpieczeń, a 665.144 kor. zysku. Wszystkie fundusze „Prahy" ubezpieczeniowe wynoszą 12,947.426 kor.

Podobnie, jak Czesi, prowadzą rachunki i sprawozdania swego majątku narodowo-gospodarczego bardzo pilnie i skrupulatnie Bułgarzy. Świadczą o tem ciągłe zapiski w *Le Courier de Sophie* i obrachunki bogatego „Bułgarskiego banku narodowego", którym się Bułgarzy słusznie przed Serbami i Chorwatami chlubią i pysznią.

Wystawa „mniejszości czeskich" zamierzoną jest na rok 1908 w Pradze. Na czele komitetu stanął red. Pachmayer, należą zaś nadto do komitetu przedstawiciele „Národní Jednoty Pošumavské.— Severočeské— i Ustředni Matice Školské". Wezwanie do współdziałania i udziału przyjęły także Morawy.

Co obejmie wystawa „mniejszości"? Przedewszystkiem szkolnictwo, statystyki szkół, ich fotografie, obraz urządzenia itd. Towarzystwa oświatowe okażą wyniki swej pracy: zestawienia książnic, czytelni i wykładów ludowych, przez nie urządzonych. Co najciekawsze — to przedmioty, mające ślady „niemieckiej kultury, jak połamane krzyże, zniszczone szyldy, obrazy uszkodzone w czasie rozbijania szyb w szkołach czeskich przez Niemców, obrazy domów narodowych z oknami wybitemi kamieniem niemieckim" itd.

Wystawa „mniejszości" będzie złączona z wielką międzynarodową przemysłową wystawą, przez praską Izbę handlową urządzaną. Jeśli ta druga ma się przyczynić do zgody czesko-niemieckiej, to pierwsza będzie dowodem, która ze stron walczących jest do pokoju skłonniejszą — zauważa od siebie *Snaha* (l. 33).

V. Zlot wszechsokolski w Pradze w ostatnich dniach czerwca 1907 ma zgromadzić 8000 ćwiczących się druhów; w tej liczbie znajdzie się 1000 kobiet, jak to zapowiada osobny wydział „ženský odbor". Koszta budowlane w porównaniu z poprzednimi zlotami tak się przedstawiają: III. (w r. 1895) 37.522 kor. — IV. (1901) 64.355 kor. — V. (1907) 110.000 kor. Bo też obecnie plac zlotowy rozszerzony, obok zwykłych trybun, siedzeń itd. będzie 37 zamkniętych jeszcze budowli i dwie gospody, każda 56 m. długa a 10 szeroka, a nadto osobne pawilony muzyczne, pocztowe itp.

Słowacka kronika.

L'udevít Štur, jeden z twórców literatury słowackiej, a istotny twórca ich życia narodowego i politycznego, jest zaiste osobistością godną powszechnej uwagi; wszak to ten Słowak, jako poseł do sejmu węgierskiego, wystąpił pierwszy z wnioskiem o uwłaszczenie ludu, w czasie, kiedy Kossuth wahał się jeszcze w tej sprawie i odpowiedział w sejmie Šturowi, że niedola ludu jest przykrem, lecz nieuchronnem — fatum.

Štur był wówczas nauczycielem w Preszburgu, wydawcą i redaktorem jedynego pisma słowackiego p. t. *Narodnie Slovenské Noviny*, kiedy zwołano sejm węgierski na 7 listopada 1847 r. Wszedł do niego, jako poseł miasta Zwolenia. O wyborze jego pojawiła się w dzienniku *Pesti Hirlap* z 7. listopada 1847, następująca krótka, a znamienna korespondencya ze Zwolenia:

„Tutejsza Rada, pod wpływem niektórych obywateli-wyborców, wybrała do sejmu posłem tego król. wol. miasta Zwolenia większością dwóch głosów (12 przeciw 10) Ludevita Štura, nauczyciela z Preszburga i redaktora znanych dostatecznie *Slovenských Novin*. — Zmuszeni jesteśmy atoli oświadczyć, że poselstwo osięgnął tylko dla tych dwóch przyczyn: po pierwsze dlatego, że pozyskał niektórych z nielicznych i tak wyborców wydanymi tu cyrkularzami, a powtóre, że niemiał kontrkandydata, a sam zobowiązał się posłować za darmo, z powodów zrozumiałych".

W pierwszej swej wielkiej mowie, dnia 21. grudnia 1847, starł się z Kossuthem o pojmowanie owego „fatum" i zajął od razu stanowisko wyraźne a rozumne, że niedość dać ludowi wolność osobistą, ale trzeba

mu dać własność ziemską. W drugiej mowie, dnia 15. stycznia 1848, mówił o oświacie ludowej i żądał w szkołach słowackich nauczania po słowacku.

Na porządku obrad sejmowych była „ustawa o języku madiarskim". Znoszono urzędowy jezyk łaciński, wprowadzając natomiast madiarski, ignorując całkowicie inne języki narodowe. Nowa ustawa miała się więc zwrócić przeciw Słowakom — nie po raz pierwszy zresztą, bo robiły to już ustawy z lat 1790, 1792, 1805, 1807 i 1844. I Chorwaci czuli się pokrzywdzonymi. Wniosek rządowy dozwalał nadal używania łaciny w wewnętrznem urzędowaniu w Chorwacyi, ale z władzami centralnemi kazał znosić się po madiarsku. Zapisał do głosu przeciw cały szereg mowców chorwackich: Farkaš, Delimanič, Kuševič, Dubravay, Ošegovič, Maurovič, Melinčevič, Komendo, Obradovič, Štefan Moyzes i nadto dwóch — co znamienne — posłów z Rjeki i Boccari w obronie prawa języka włoskiego: Priviczer i Smaič. (Jako mówca za wystąpił wówczas hrabia toropolski Jozipovič, jedyny Chorwat, broniący nowej ustawy).

Przeciw Słowakom zwracał się głównie § 2. projektu, stanowiący, że językiem urzędowym ziemskim ma być wyłącznie madiarski; w urzędzie, w szkole i w kościele madiarski „jedynie i wyłącznie". Pismom urzędowym i wszelkim aktom sporządzonym w innym języku, odmawiał projekt wszelkiego znaczenia wobec prawa.

Štur wystąpił z żądaniem, żeby nauka szkolna odbywała się w języku ojczystym każdej gminy. Napróżno zwracał uwagę, że oświata nieodzowną jest do poszanowania i utrzymania wolności, a szerzyć ją można tylko w języku ojczystym, zwłaszcza wśród ludu ubogiego, który nie może dzieci długo przetrzymywać w szkołach; napróżno wołał, że z ciemnoty ludu korzysta najbardziej reakcya i feudalizm. Madiarzy kochali wolność, ale swoją, a tę pojmowali już wówczas, jako panowanie nad drugimi, wolności świadomie pozbawianymi.

Zwrócił się był wtenczas przeciw Šturowi poseł nitrzańskiego okręgu, Kazimierz Tarnóczy, twierdząc, że reprezentuje na sejmie 300.000 Słowaków i że oni wcale nie chcą tego, o czem mówił Štur, jako o ich żądaniu. „Ja tylko wiem, że oni pragną się zmadiaryzować i że są nam przychylni. Oni chcą zlać się z nami w jedno, żeby się przerobić zupełnie na Madiarów. Oto żądanie tych 300.000 Słowaków, których mam tu zaszczyt zastępować".

Niestety, nie brak na Słowaczyźnie ani teraz jeszcze takich „odrodilców". Ale na ogół jest bądźcobądź lepiej, znacznie lepiej, a chociaż ludowi rząd oświaty nie dostarczał, powstała i rozwinęła się ona wbrew rządowi, własnemi środkami i sposobami, a w duchu narodowym. Biadał Štur, że lud słowacki „ugrzązłnie do reszty w ciemnocie, zcześnie na ciele i duszy", jeżeli — pogrążonemu w takiej nędzy materyalnej — zagrodzi się drogę do skutecznej nauki szkolnej. Dzięki patryotom dostarczono temu ludowi strawy duchowej, a materyalna strona jego bytu poprawia się również. *(Naša Zástava).*

Słowieńska kronika.

Curiosum sądownictwa. W zeszłym roku procesowało się dwóch słowieńskich chłopów z Karyntyi; jeden z nich wziął sobie adwokata słowieńskiego, a drugi niemieckiego. Dr. Brejc, Słowieniec, obrońca klienta nie umiejącego ani słówka po niemiecku, zwrócił się z prośbą (bo prosić osobno o to trzeba!) do sądu krajowego w Celowcu, żeby rozprawa odbyła się po słowieńsku. Dodajmy, że okoliczności składały się tak szczęśliwie, że wszyscy sędziowie i wszystkie wogóle urzędowe osoby, mające z ową sprawą do czynienia, władały językiem słowieńskim. Ale oparł się drugi adwokat, Niemiec, i Sąd Krajowy odmówił prośbie Dra Brejca. Ten odwołał się do Wyższego Sądu Krajowego, poskarżył się w Najwyższym Trybunale i ostatecznie po pięciu miesiącach doczekał się rezolucyi ciekawej:

Oto Wyższy Sąd Krajowy w Hrazcu (Grac), w r. P. 1907 szukał i szukał, na czemby się oprzeć, aż się dostrzegał przepisów z wieku XVIII (ośmnastego). Cytuje wtedy wspaniale ordynacyę sądową z r. 1781 i jak

rozporządzenie dla Galicyi Zachodniej z r. 1796, i wywodzi, że sprawę języka obrad ma rozstrzygnąć Sąd Krajowy w Celowcu... t. j. ten sam, przeciw któremu Dr. Brejc odwoływał się. I rozprawa ma się odbyć po niemiecku!

Podobno Dr. Brejc ma próbować jeszcze szczęścia nowemi odwołaniami się; oczywiście powinien próbować wszelkich środków, a w końcu musi postawić na swojem.

Liturgia głagolicka zajmuje w ostatnich latach na nowo opinię publiczną. Pisaliśmy o tej sprawie już kilka razy, i to obszerniej. W ostatnich czasach rzecz poszła przed Kongregacyę Obrządków, która poleciła biskupom sporządzić do końca lipca br. spis kościołów używających głagolicy faktycznie od roku 1868 bez przerwy aż dotychczas; nie liczy się przy tem kościołów takich, w których podczas mszy łacińskich śpiewa się epistołę i ewangelię według tekstu głagolickiego lub zgoła po chorwacku. Zwrócono zarazem biskupom uwagę, że określenie granic używalności głagolickiej liturgii w ten sposób, należy uważać jako maximum dopuszczalnego przywileju, który nie jest osobistym, nadanym księżom biegłym w głagolicy, lecz ściśle lokalnym, przywiązanym do kościoła. Po sporządzeniu i zatwierdzeniu spisu uprzywilejowanych kościołów nie będzie wolno szerzyć dalej głagolicy, i to pod karą suspenzyi.

Liturgię wolno odprawiać tylko z ksiąg drukowanych rzeczywiście głagolicą, a nie innem abecadłem w starosłowiańskim języku; Rzym postara się sam o potrzebne księgi liturgiczne, a wszelkie inne wydania, przez Rzym nie zalecane, są zakazane. Tylko do śpiewów ludu — gdzie śpiew taki podczas mszy św. stał się ustalonym już zwyczajem — dopuszcza się śpiewnik starosłowiański czcionkami łacińskiemi. Wolno używać języka ojczystego przy sprawowaniu Sakramentów i sakramentaliów w kościołach uprzywilejowanych, ale tylko według tekstów zatwierdzonych przez Rzym. Polecono zarazem biskupom, żeby w seminaryach dbali o należyte wykształcenie kleru w głagolickim obrządku i żeby przekonywali się o zdatności kleryków do słowiańskiej liturgii przed wyświęceniem ich. W razie, jeżeli kapłan z kościoła głagolickiego odprawia nabożeństwo w łacińskim, musi głośne (śpiewane) części liturgii odprawić po łacinie, inne zaś i całe swoje prywatne nabożeństwo wolno mu odprawić według ksiąg głagolickich: podobnież kapłan z kościoła łacińskiego pochodzący musi, znajdując się w kościele uprzywilejowanym, odprawić głośne części nabożeństwa po słowiańsku. Nie wolno jednak księżom głagolickim odprawiać w kościołach łacińskich prywatnie mszy św. słowiańskich. Gdzie jest zwyczajem śpiewać epistołę i ewangelię w obydwóch tekstach, wolno tak czynić nadal. Na żądanie wiernego musi się nawet w głagolickich kościołach sprawować Sakramenty i Sakramentalia po łacinie; niema zaś w wydanych przepisach wzajemnego zastrzeżenia na rzecz głagolicy.

(st.) Nuncyusz zwołał w tej sprawie obrady biskupów, które rozpoczęły się w Zadarze. Dotyczą one sposobu zastosowania dekretu kongregacyi rytualnej w sprawie głagolicy. Prezydent Sejmu chorwackiego odczytał wśród aklamacyi Izby telegram, mający być wysłanym do obradującej konferencyi: „Sejm Królestwa Chorwacyi zwraca się jednomyślną uchwałą do biskupów Dalmacyi z prośbą, aby wystąpili w sposób, jak najbardziej stanowczy w obronie głagolicy, świętości w prawach narodu chorwackiego“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Druk ukończono dnia 5 marca 1907 roku.

Sanatoryum dla chorych piersiowych

Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie

Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem hygieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

Z DWÓCH ŚWIATÓW SŁOWIAŃSKICH.

Sędziwy Wielki książę Badeński wystosował w r. 1905 z powodu 80-ej rocznicy swoich urodzin orędzie do narodu, które doznało wielkiego uznania w prasie zagranicznej. W orędziu tem doświadczony starzec powiada ku przestrodze młodych panujących, że: „szczęście każdego władcy musi być ściśle złączone ze szczęściem narodu. Aby to osięgnąć, każdy monarcha winien poznać gruntownie rozwój dziejowy rządzonego ludu, winien wgłębić się w przeszłość narodu i kraju, skąd dopiero zaczerpnie wiadomości o obowiązkach, do których został powołany".

Lecz jeżeli wielkie państwo składa się z wielu odrębnych narodów, to zadaniu powyższemu muszą przyjść z pomocą reprezentujący te ludy mężowie stanu, najgruntowniej obeznani z ich dziejami, kulturą, życiem, obyczajem, potrzebami i charakterem. W przeciwnym bowiem razie biurokracya dyskredytując rząd naczelny, mimowolnie torować będzie drogę do rewolucyi.

Tysiąc lat odrębnych dziejów, stosunków, wpływów i położenia geograficznego, wytworzyły z dwóch narodów słowiańskich: polskiego i rosyjskiego, dwa światy najzupełniej różne duchem, pojęciami, kulturą i obyczajem. Już najprzód panowanie w Polsce przez pół tysiąca lat dynastyi Piastów, z krwi i kości narodowej i słowiańskiej, ale przez małżeństwa będącej w ciągłych stosunkach z Europą zachodnią, jak również przyjęcie wiary z Rzymu i języka łacińskiego do nauki, spowodowało, że Polska weszła całkowicie w sferę kultury ludów zachodnich. Z tego to powodu, gdy w czasach najnowszych zrodziła się w Rosyi idea

panslawizmu, zaczęto Polakom niesłusznie zarzucać, że jakoby nie poczytują siebie za Słowian. Trzeba jednak poznać duszę polską głębiej i wszystkie cnoty i wady rdzennie słowiańskie, ową bezgraniczną szczerość, gołębią łagodność obok lwiego męstwa, zamiłowanie w wolności i niesforność obok gorącego przywiązania do ojczystej ziemi i obyczaju, aby się przekonać, że Polak zachował w sobie najczystszy typ charakteru słowiańskiego. Już samo jego płomienne przywiązanie do starożytnej mowy praojców i do ziemi rodzinnej, będącej kolebką i rdzeniem prastarej Słowiańszczyzny, wykazuje najwymowniej, kim Polak chce być i za kogo się poczytuje.

Słowiańszczyzna ta już w czasach przedhistorycznych, wychodząc z pierwotnej dzikości, rozdzieliła się na plemiona i narody. Rozdział ten jest naturalnym dorobkiem wielowiekowego postępu i życia społecznego. Chcieć powrócić do pierwotnej jedności, byłoby to samo, co chcieć zamknąć kurczę znowu w skorupie, z której wyszło, chcieć zburzyć kilkunastowiekowy dorobek pracy narodowej, dlatego tylko, żeby powrócić do stanu pierwotnego, jaki był przed rozdzieleniem się Słowian na narody, do stanu, o którym najuczeńsi badacze słowiańscy sami niewiele wiedzą, jak wyglądał.

Przyjęcie kultury Zachodu stało się dla Polaków koniecznością wobec zaciętej tysiącletniej walki z kulturą świata germańskiego. Jak Litwa, gdyby nie połączyła się z Polską i nie przyjęła jej wyższej kultury, zgnęłaby pod zaborczą przemocą potęgi krzyżackiej i Wielkich książąt moskiewskich, tak samo i Polska nie oparłaby się zaborczym cesarzom niemieckim, gdyby nie przyswoiła sobie kultury zachodniej. Plemiona słowiańskie, na zachód Polski mieszkające, które kultury tej nie umiały przeszczepić na pień narodowy, zginęły wszystkie w morzu germańskiem bez śladu. W walce jednak z narodowością polską Niemcy pomimo swojej wyższości kulturalnej i zasilanego przez rycerstwo Zachodu potężnego Krzyżactwa, zdobyli przez dziesięć wieków ziemi rdzennie polskiei stosunkowo bardzo niewiele. Były zaś wielce tragiczne epizody tej walki, czy to spojrzymy na bohaterskie zapasy młodzieńcze Krzywoustego z cesarzem Henrykiem V (tradycya „psieg pola"), czy na rzeź ludności polskiej, dokonaną przez Krzyżaków podczas jarmarku r. 1308 w Gdańsku, czy o wiek później n

Grunwald, czy wreszcie na dzisiejsze katowanie dzieci polskich, pragnących słuchać wykładu religii w mowie ojczystej!

Obok bohaterskiej walki Polaków z germanizacyą na kresach zachodnich, nadciągnęła z czasem rozpaczliwa walka z rusyfikacyą od strony wschodu. Potężne państwo słowiańskie, pozazdrościwszy sławy polakożerczej Niemcom, pospieszyło skwapliwie zaatakować narodowość pobratymczą ogniem krzyżowym zapomocą rusyfikacyi wszystkich szkół polskich, zakazów mówienia po polsku, usunięcia Polaków z wszelkich posad rządowych w ich kraju rodzinnym, oddania dóbr narodowych na majoraty Rosyanom, osadzania ludem rosyjskim wiosek podfortecznych, wreszcie zapomocą takich ukazów, jak znany z 10 grudnia 1865 r. lub z 27 grudnia 1884 r., zabraniający Polakom nawet w Królestwie Polskiem nabywania ziem poduchownych. Przez lat 40 biurokracya w Kongresówce pracowała usilnie nad burzeniem starej kultury tego kraju, a zwłaszcza nad zacieraniem zewnętrznych cech polskości, co w rzeczywistości dawało tylko dwa owoce: utworzenie przepaści pomiędzy dwoma słowiańskimi narodami, co leżało w interesie materyalnym biurokracyi i wykazanie bezsilności zamachów rusyfikacyjnych, co było znowu wręcz przeciwne temu interesowi.

Źródłem tej 40-letniej, tak szkodliwej dla państwa i niedorzecznej polityki, była właśnie zupełna nieznajomość duszy narodu polskiego, a w biurokracyi, przysłanej do zarządu krajem, był przytem gruboskórny brak wykształcenia humanitarnego i zdolności psychicznych do poznania tej duszy polskiej, tej głębi i siły arcysłowiańskich uczuć jej narodowych. Niezrozumiano i nie chciano zrozumieć, że w przywiązaniu Polaków do swej narodowości i obyczaju leży owa ich potęga, która utrzymała ten naród na ziemi, będącej jego przedhistoryczną, prasłowiańską kolebką ojczystą. A utrzymała go pomimo niedostatków kultury, pomimo typowo słowiańskiego braku przebiegłości politycznej, skłonności do niezgody, pomimo najgorszego położenia geograficznego (trzy główne arterye wodne: Wisła, Warta i Niemen mają ujścia swoje w ręku Niemców), pomimo krzyżowego ognia dwóch największych potęg państwowych na kuli ziemskiej: Niemiec i Rosyi, i pomimo wielomilionowego wewnątrz, obcego ustrojowi narodowemu elementu żydowskiego. Czysto słowiańskie przywiązanie do swej narodowości jest owym patryotyzmem polskim, narodowym, o któ-

rym hr. Lew Tołstoj (w „Liście do Polaka"), nie znając bliżej narodu polskiego, wygłosił najprzód nieprzychylną doktrynę, że jest przeszkodą do miłości bliźniego, a w kilkanaście lat później wzniósł temuż patryotyzmowi pomnik wiekuisty w tragicznem opowiadaniu p. t. „Za czto?"

Że w podobnem położeniu dobrowolne przyjmowanie przez Polaków narzucanych im obcych reform, niezgodnych z ustrojem ich społecznym i ekonomicznym, n. p. upaństwowienia ziemi, byłoby krokiem lekkomyślnym i samobójczym, to nie ulega wątpliwości. Tylko zasobom przeszłości, tradycyom dziejowym, wyrobionemu wiekami obyczajowi, bogatej literaturze, ideałom narodowym i kwitnącej na tych żyznych glebach: miłości kraju ojczystego, winniśmy, że się utrzymujemy. Duch ten stanowi niespożytą siłę naszą, a cała przyszłość narodu zależy od tego, czy potrafimy go zachować przed gangreną zwyrodnienia, czy potrafimy go krzepić, utrwalać, pomnażać i wyżej podnosić, czy też pozwolimy mu staczać się na dół w plugawe kały i trzęsawiska upodlenia. Postępowi Rosyanie, którzy zarzucają dziś nam patryotyzm narodowy, jako wstecznictwo, mogą mieć tylko nieco słuszności odnośnie do własnego narodu, który istotnie niewiele ma powodów do kochania swoich dziejów i swojej przeszłości, ale co do nas, to ten ich zarzut dowodzi tylko, że przeszłość polska i duch narodu polskiego jest dla nich światem zupełnie obcym, odrębnym i niezrozumianym jeszcze przez nich.

Wobec odrębności wszystkich wpływów i całej kultury, zupełnie też odrębnie kształtować się musiały pojęcia wolnościowe u dwóch narodów. Za pięciowiekowego panowania dynastyi Piastów tak wielka liczba rolniczych kmieci, drogą służby rycerskiej w drużynach rozrodzonych Piastowiczów, przeobraziła się w stan rycerski czyli szlachtę polską, że szlachta ta, obdarzona wszystkiemi swobodami i dziedzictwem ziemi, sama nieraz w braku chłopów uprawiająca własnoręcznie ziemię (skąd też powstało i staropolskie przysłowie: „Krzywo piszę, prosto orzę"), utworzyła rzeszę wolną, niezmiernie liczną i potężną w narodzie. Stan włościański wytworzył się nie z tych dawnych kmieci książęcych, którzy przeważnie wsiąknęli w szlachtę, ale z ludzi, zdobywanych ciągle, jako łup wojenny dla roli, lub werbowanych osadników, którymi osiedlano z początku małoludne, potem rozradzające się wioski na ziemiach i przy dworach rycerstwa. Tych to ludzi uważano, jako

poddanych, przypisanych do ziemi (przypiśników, glebae adscripti) i gdy rozwój rolnictwa wytwarzał gospodarstwa folwarczne (zwłaszcza po odzyskaniu w r. 1466 ujścia Wisły) ustalono obowiązki poddanych pod nazwą „pańszczyzny". Nie było to jednak powszechne wówczas na całym świecie niewolnictwo, bo w ciągu całego istnienia Polski nie wydane zostało nigdy żadne prawo, któreby wyraźnie nadawało stanowi rycerskiemu czyli szlachcie nieograniczoną własność i władzę nad chłopem. Owszem, o pokaleczenie, o głowę człowieka, prawa polskie (r. 1496, 1581, 1631) upominały się zawsze. Statut Litewski (artykuł I, rozdział XII) brzmi: „Jeśliby który szlachcic z zuchwalstwa, opilstwa, swawoli, lekce poważając prawo pospolite, a pastwiąc się nad stworzeniem Bożem, człowieka prostego stanu nie szlachcica zabił — ma być na gardle (to jest śmiercią) karan, krom główszczyzny" (t. j. odszkodowania pieniężnego).

Joachim Lelewel twierdzi, że: „Nie było niewoli w Polsce ani przed konstytucyą 3 maja 1791 r., bo aż nadto wiadomo, że w Polsce lud wiejski, panom poddany, był jednak wolny, tylko na arbitralność panów narażony". Gdy kupcy genueńscy wyrobili sobie u Kazimierza Jagiellończyka (r. 1466) swobodny przewóz towarów przez Polskę do wschodniej osady swojej Kaffy, postanowiono wyjątkowemi cłami prześladować tylko ich handel niewolnikami.

Od XV do XVIII wieku ma Polska cały szereg humanistów, stających w obronie praw ludu wiejskiego. Do nich należeli: Ostroróg, Tarnowski, Przyłuski, Górnicki, Skarga, Modrzewski, Starowolski, król Stanisław Leszczyński, kanclerz Andrzej Zamojski, Ant. Tyzenhauz, Chreptowicz i inni. Pojęcia wolnościowe Polaków wydobywały z dołu do góry coraz liczniejszą rzeszę szlachty, tak, iż w końcu liczyła Polska więcej wyborców, niż klasyczna ojczyzna wolności konstytucyjnej, Anglia. Charakterystyczną w tej mierze rozmowę księcia Michała Wiśniowieckiego z cesarzem Piotrem I przytacza ksiądz Biejkowski w kazaniu na pogrzebie Wiśniowieckiego (marszałka trybunału lit.). Oto gdy w r. 1704 na dworze Piotra I. rozmawiał z nim o wolności Wiśniowiecki, cesarz chcąc mu dać przykład ślepego posłuszeństwa swych poddanych, kazał żołnierzowi wyskoczyć z okna, co gdy ten uczynił, rzekł: „Oto wolność najlepsza"! Na co Wiśniowiecki: „Miłościwy panie! twoje rządy

z góry na dół, nasza wolność z dołu do góry ludzi wyprowadza". Prawie współczesny Wiśniowieckiemu inny pan polski, Stanisław Leszczyński, obrany królem i zdetronizowany, pisał: „Dobro kraju wymaga, aby ludność rolnicza nietylko z poddaństwa uwolnioną, ale i uwłaszczoną została".

We Francyi i Niemczech dola włościan była cięższą, niż w Polsce. Tocqueville w swem dziele „L'ancien regime", przedstawia niedolę chłopa francuskiego. Holsche, landrat pruski w XVIII wieku, znajduje, że poddaństwo w Niemczech cięższe jest od polskiego. Inny urzędnik pruski, Grevenitz, chwali dolę chłopa polskiego w porównaniu z pruskim. Toteż chłop polski nie prowadził nigdy takich wojen ze stanem szlacheckim, jak to bywało w Niemczech, ani palił dworów szlacheckich, rzucając w ogień swych dziedziców, jak to zdarzało się nieraz w Rosyi. Sievers, ambasador rosyjski w Polsce, uskarża się, że tysiące chłopów rosyjskich corocznie ucieka z Rosyi na Litwę przed ciężkim uciskiem „dworian". (Raport do ces. Katarzyny, u Sołowiewa, I. XXXXI i 7). Cesarzowa wydawała ukazy w Petersburgu (niektóre po polsku dla Białorusi), grożące emigrantom całą surowością praw rosyjskich. Emigracya ta, z której dotąd zostało do dwustu tysięcy chłopów wielkoruskich (t. zw. starowierców) na ziemiach dawnej Polski, dowodzi wymownie, o ile musiała być lżejszą dola ludu na Litwie i Rusi, niż w Rosyi.

W. J. Siemiewskij, autor rosyjski dzieła: „Krestianskij wopros w Rossii", wyjaśnił, że za panowania ces. Katarzyny więcej zrobiono dla umocnienia niewoli ludu, niż jej ograniczenia. W Małorosyi wolni włościanie po włączeniu jej do Wielkorosyi zostali do ziemi przymocowani, jak to widać z ukazu r. 1763. Ukaz z d. 3 maja 1783 r., wprowadzając tak zw. „krepostniczestwo", zrównał poddaństwo Rusi z Rosyą. Protestowała przeciwko temu szlachta polska, ale bezskutecznie. Przed przyłączeniem Białorusi do Rosyi, włościanie mieli tam prawo swobodnego przechodzenia od jednego dziedzica do drugiego, lecz zaraz po przyłączeniu (r. 1772) generał rosyjski Kachowskij wydał (po polsku) uniwersał, którym rozkazał uskutecznić spis ludności włościańskiej i ogłosił, że odtąd „zatrzyma wszy - kich włościan na ziemi ich panów i nie dopuści, aby przechod: i do innych". Nie wolno było w dawnej Polsce sprzedawać lu i i nikt tego się nie dopuszczał. Sprzedawano tylko ziemię, na k -

rej osiedleni byli włościanie, a z ziemią przechodziły ich obowiązki na tego, który ją nabył. Po przyłączeniu Rusi i Litwy do Rosyi, sprzedawanie ludzi za pieniądze stało się tam prawnie dozwolone, jak w Rosyi, tylko, że szlachta polska na ogół korzystać nie chciała z tego prawa, które dało temat znakomitemu autorowi rosyjskiemu do powieści: „Mirtwyje duszi".

W drugiej połowie XVIII. w. powstaje w Polsce cała literatura broszur w sprawie reformy włościańskiej, a wielu obywateli polskich nie szczędzi znacznych ofiar i usilnej pracy dla polepszenia doli swych poddanych. Paweł Brzostowski w Pawłowie r. 1769 tworzy dla ludu litewskiego instytucyę pod nazwą „rzeczypospolitej Pawłowskiej", która przetrwała do trzeciego podziału Polski. Odznaczają się na tem polu obywatelskiej zasługi: Krasiński podkomorzy koronny, Adam ks. Czartoryski generał ziem podolskich, Andrzej Zamoyski kanclerz, Joachim Chreptowicz (w Szczorsach i Wiśniewie), niektórzy z Potockich, Stanisław Małachowski, Ignacy Massalski i inni. Stanisław Poniatowski, podskarbi litewski, oczynszował w swych dobrach cztery tysiące włościan. Później w XIX. wieku uwiecznili się wspaniałemi instytucyami: Stanisław Staszic (hrubieszowską na Rusi chełmskiej) i Karol Brzostowski, zapisując rozległe dobra Sztabin z fabrykami (w gub. suwalskiej) swym włościanom. Fundacya sztabińska została w kilka lat po r. 1863 obalona przez biurokracyę suwalską i dopiero w r. 1906-tym włościanie sztabińscy dowiedzieli się wypadkiem, że posiadają w depozycie bankowym w Petersburgu resztę pozostałą z tej fundacyi w kwocie około pół miliona rubli. Co do fundacyi hrubieszowskiej, to w broszurze rosyjskiej, wydanej na cześć kuratora Apuchtina, policzonym mu został pomiędzy zasługami w Królestwie, przeprowadzony przez niego jej upadek.

Sejm czteroletni składał się wyłącznie ze szlachty, której podstawą bytu materyalnego i źródłem do ponoszenia ciężarów krajowych były folwarki obrabiane przez włościan. Szlachta polska przeto, czyniąc z własnej inicyatywy uchwałę konstytucyi z dnia 3 maja 1791 r., ważny krok wstępny do usamowolnienia ludu wiejskiego, dała niebywały w dziejach innych narodów przykład podniosłego humanizmu i patryotycznej ofiarności. Konstytucya 3 go maja, przyjmując włościan pod opiekę prawa konstytucyj-

nego, wszystkie umowy pomiędzy włościanami i panami ubezpiecza, do zawierania ich zachęca, urządzenie sądownictwa koronnego dla włościan zapowiada i nowego poddaństwa nie dopuszcza, ogłaszając przytem wolnym każdego człowieka, który stanie nogą na ziemi polskiej. Oczywiście konstytucya taka wobec otaczających Polskę żelaznym pierścieniem 3-ch rządów, opartych na samowładztwie, wyrobiła u nich szlachcie polskiej opinię warstwy bardzo niebezpiecznej swemi zasadami wolnościowemi i dla państw tych wielce szkodliwej. I to właśnie skłoniło Katarzynę II-gą do obalenia ustawy 3-go maja, przy pomocy kilku przeciwnych konstytucyi magnatów polskich i zawiązanej przez nich konfederacyi targowickiej, oraz wkroczenia do Polski wojsk rosyjskich w r. 1792.

W d. 7 maja 1794 Tadeusz Kościuszko w obozie pod Połańcem wydał manifest obwieszczający, że „odtąd włościanie są wolni, mogą zmieniać miejsce zamieszkania, a ziemia ich odjętą być im nie może". Manifest powyższy został w całym kraju ogłoszony w kościołach, a lubo zmieniał radykalnie położenie majątkowe całej szlachty, jednak, jak poświadcza sam Kościuszko, był przyjęty przez nią bez skarg, co tylko gorącą miłością sprawy narodowej objaśnić można. W tymże roku, nazajutrz po bitwie maciejowickiej i wzięciu Kościuszki do niewoli, książę Cycyanow, generał rosyjski, wydał d. 11 października w Grodnie uniwersał (po polsku), w którym nakazywał chłopom uległość poddańczą i zabronił powoływania się na uniwersały Kościuszki. D. 25 listopada 1794 r. kanclerz rosyjski hr. Bezborodko pisał do księcia Repnina o uwolnieniu włościan w Polsce: „Poglądy Polaków są tego rodzaju, że zaraza (wolnościowa) i dalej rozejść się może, i wolność włościan (polskich) może również rozdrażnić naszych wieśniaków". Te obawy i motywy rządu rosyjskiego zdecydowały go stanowczo do skończenia z niepodległością Polski, wyrokując ostateczny jej podział i wykreślenie na zawsze tak niebezpiecznej Rzeczypospolitej z liczby mocarstw europejskich. (*Russkij Archiw*, r. 1876, ks. III, str. 478).

Teraz już mogła Katarzyna II. z całą energią wzmocnić poddaństwo ludu na obszarze Litwy i Rusi. Jakoż rok 1795 nowymi ukazami utwierdził zależność włościan od dziedziców. Włościanie dzielili się zdawna w powyższych prowincyach na kilka kategoryj. Tak zwani emfiteutyczni, czyli okupnicy, nie będąc na

Litwie do ziemi przypisani, mieli zawsze swobodę przenoszenia się tam, gdzie chcieli. Podług urzędowego spisu rosyjskiego z r. 1796, w jednej gub. wileńskiej było takich ludzi wolnych 205.995 na ogólną liczbę 735.200, czyli 42%. Włościan czynszowych, zwanych „bojarami pancernymi" było r. 1797 tylko w gub. witebskiej 50.000 (Poługanskij). Chłopi w królewszczyznach i dobrach stołowych królewskich płacili czynsz od włóki i rządzili się sami, wybierając z pomiędzy siebie wójta, który znosił się ze starostą królewskim, mieli zaś prawo apelacyi do sądów referendarskich i asesoryi przy królu. Katarzyna II, wprowadzając na Rusi i Litwie „krepostniczestwo", nakazała tu po raz pierwszy liczenie ludności poddanej na „dusze". Dawniej Polacy liczyli tylko „chaty" czyli „dymy" i łany oraz włóki, a niekiedy pary posiadanych wołów, jako jednostki gospodarcze. Włościanina nie nazywali poddanym, ale „pracowitym" (mieszczanina „sławetnym", a szlachcica „urodzonym").

Prusy po trzecim rozbiorze zaregestrowały w jednym okręgu poznańskim 650 sołectw czyli gospodarstw sołtysów, wolnych od wszelkich ciężarów i pańszczyzny.

Lelewel, pisząc o doli włościan po rozbiorze Polski, mówi, że Zubow, obdarzony ekonomią Szawelską na Żmudzi, gdzie lud był wolny, mając obowiązki oznaczone, nałożył nowe dni pańszczyzny i jarzmo niewoli. Skargi zaszły do sądów, opór najzaciętszy: wszystko bez skutku. Obrońcy dobrej sprawy i zaciętsi wyzionęli ducha pod batem i w torturze. Rzecz ta ciągnęła się lat wiele, jeszcze 1807 r. liczyła męczenników, naostatek Zubow wygrał i kilkuset rodzinom niewolę nałożył. Na Ukrainie, w powiecie Radomyskim — pisze dalej Lelewel — Rosyanin Kikin, sekretarz Aleksandra I, otrzymawszy obszerne włości, w których znalazł wielką liczbę rolników wolnych z włościan i szlachty, zmusił ich natychmiast do pańszczyzny. Biedacy trafili do sądów ziemskich, które składały się jeszcze ze szlachty polskiej i przyznały im racyę. Prokurator tem przerażony, nie mogąc pojąć, jak sąd polski mógł się odważyć na sprzeciwienie sekretarzowi Kikinowi, grozi sędziom z obawy, aby urzędu sam nie stracił. Sąd polski okazał się nieugięty. Sprawa idzie do senatu, który Kikinowi przyznał racyę. Rolnicy, zarówno chłopi ukraińscy, jak i drobna szlachta polska, poszli w poddaństwo,

a użyta siła zbrojna przywróciła w rozległych dobrach spokój i „porządek".

Dana przez Napoleona I. w r. 1807 konstytucya Księstwu Warszawskiemu i kodeks cywilny, porównały politycznie i cywilnie stan szlachecki z mieszczaninami i włościanami. Szlachta polska, jako stan uprzywilejowany, przestała wówczas istnieć i w Królestwie jako taki stan od lat stu nie istnieje, przeciwko czemu nigdy nie protestowała i z tej równości wszystkich wobec prawa jest dumną, jako z prawdziwego dorobku cywilizacyi. Toteż, kto dzisiaj pisze w Królestwie o „klasach uprzywilejowanych", albo sądzi, że istnieją one w prawach tego kraju, popełnia śmieszny absurd.

Jak różniły się od siebie biegunowo wszystkie pojęcia dwóch ludzi koronowanych, sobie współczesnych: Piotra I. i Stanisława Leszczyńskiego, podobna również zachodziła różnica w sto lat później we wszystkich pojęciach społecznych dwóch przedstawicieli nauki dziejowej: Karamzina i Lelewela. Roku 1811 najgłośniejszy historyk rosyjski Karamzin, w memoryale: „O starożytnej i nowej Rosyi" protestował przeciwko uwolnieniu włościan. „Nie wiem — powiedział — czy Godunow dobrze zrobił, odejmując włościanom swobodę, lecz wiem, że obecnie im jej zwracać nie wypada. Wówczas bowiem mieli przyzwyczajenia ludzi wolnych, dzić mają przyzwyczajenia niewolników. Mnie się zdaje, że dla stałości państwowej jest lepiej ujarzmić ludzi, niż dać im wolność nie we właściwym czasie" (str. 356—7).

W rok po tem, co pisał Karamzin, ogłoszonem zostało na Litwie przy wejściu wojsk polskich z Napoleonem zniesienie przytwierdzenia włościan do ziemi w tej prowincyi. Gdy jednak wojna r. 1812 skończyła się pogromem Napoleona, włościanie pozostali nadal w ustalonem za Katarzyny II. poddaństwie. Idea jednak ich uobywatelenia nie przestała kołysać dusz podnioślejszych wśród szlachty polskiej. Jakoż w r. 1817 podczas wyborów szlacheckich w Wilnie, liczni ziemianie wyrazili życzenie dania włościanom wolności. Skutkiem tego na sejmiku wileńskim r. 1818 zbierano podpisy, kto jest za uwolnieniem, a kto przeciw. „Z liczby 18 deputowanych, co najwyżej jeden był przeciw uwłaszczeniu". Tak pisze jeden z historyków rosyjskich. Lelewel świadek tych wypadków w Wilnie, wręcz powiada, że „żądanie takowe szlachty od Aleksandra I. oziębłe było przyjęte

a wkrótce zakazano im, żeby o tem nie gadali"... „Miło było" — pisze Lelewel — dla serc nieskażonych słyszeć właścicieli ziemskich uroczyście zrzekających się prawa własności nad poddanym ludem". Aleksander I. dla zbadania jednak tej sprawy zalecił marszałkom zebrać pojedyńcze zdania z podpisami szlachty. Ignacy Chodźko, wtajemniczony z urzędu w te sprawy, podaje, że marszałkowie powiatowi zebrali wtedy 1469 podpisów dziedziców dóbr za zniesieniem poddaństwa, a 80 przeciwko. Jednocześnie książę Wiaziemskij w swoich uwagach o Komisyi wileńskiej pisał: „Na Litwie zamyślają stworzyć stan chłopski. Grabowski pisał o tem do cesarza. Boję się, aby ta wolność włościan nie była wędką na niewolę panów. Chcą zwołać po jednym deputowanym z powiatu, rzecz odrazu rozstrzygnąć".

R. 1818 wyszła w Wilnie książka hr. Strojnowskiego p. t. „O umowach panów z włościanami". Znany ten ekonomista, poseł wołyński na sejm czteroletni i jeden z twórców konstytucyi 3-go maja (brat biskupa), zalecał zwolnienie włościan od poddaństwa i umowy obudwu stron drogą dobrowolnego porozumienia. Gdy książka jego została przetłumaczoną na rosyjskie, wywołała ogromne w Rosyi niezadowolenie, Minister oświecenia zakazał wydawnictwa, a kurator okręgu naukowego moskiewskiego Goleniszew-Kutuzow pisał do tegoż ministra: „O książce napisanej przez niegodnego Polaka powiem, co wszyscy prawomyślni mówią: ta książka, to dzwonienie na trwogę (nabat), jest szkodliwa i cierpiana być nie powinna. Polacy wydali ją ze złą myślą poruszenia całego państwa. Wstyd, że takiego szelmę, (t. j. hr. Strojnowskiego) zrobiono senatorem, wstyd nosić ten sam, co on mundur" (Siemiewskij, str. 295—300).

Aleksander I, mając doradców tronu z podobnymi poglądami i równie nie rozumiejących narodu polskiego, jak mężowie powyżej wymienieni, nic dziwnego, że w postępowaniu swojem z Polakami i ich konstytucyą w Królestwie wszedł na drogę, która doprowadzić musiała do roku 1831. A więc w kraju tym, który od r. 1815 rządził się i rozwijał najlojalniej i najspokojniej, zaczęto wbrew konstytucyi krępować swobodę druku zagrażać wolności osobistej. Na sejm budżetu rząd nie wniósł, ubo tego wymagała konstytucya. Na lojalne o to upomnienie się posłów polskich, cesarz odpowiedział d. 4 września 1818 r. zorstko, że sejm warszawski nie ma prawa czynienia rządowi

wymówek i może tylko obradować w przedmiotach, które mu będą pod jego rozwagę dane przez rząd. Takiego wykładu wyraźnej konstytucyi Polacy nie zrozumieli, co wywołało na sejmie następnym r. 1820 opozycyę, obstającą stanowczo przy prawie konstytucyjnem, stu głosami przeciw kilku. To usposobiło jak najgorzej cesarza, który już w reskrypcie swoim z maja 1821 r. zagroził królestwu zniesieniem bytu politycznego. Zatarg powyższy i wielce nietaktowne postępowanie rezydującego w Warszawie W. Ks. Konstantego, brata cesarskiego, który o ile znakomicie musztrował wojsko, o tyle duszy narodu polskiego nie znał i nie rozumiał, powodowało coraz większe rozgoryczenie w kraju i obawę o spełnienie groźby cesarza. Lelewel, naoczny wszystkiego świadek, opowiada, jak instrukcye rządowe nakazały cenzurze szukać ukrytej myśli autorów w najprostszych ich wyrażeniach. W kraju, który już w XVI. wieku posiadał sto wolnych prywatnych drukarń, który rządowej cenzury nigdy nie miał, weszły na porządek dzienny tak dzikie i jątrzące rzeczy, jak wymazywanie autorom nieraz najobojętniejszych wyrazów, wystrzyganie kart z książek naukowych i zakazywanie dzieł, w których nie ubliżającego władzy nie było. Aleksander I, dowiedziawszy się, że nauka czytania rozszerza się wśród ludu polskiego, przejął się pewnemi z tego powodu obawami. Postanowiono przeto zapobiedz oświacie przez zamykanie szkółek, jakoby nazbyt licznych. Znaleźli się znieprawieni Polacy, którzy instrukcye dawane im z góry gorliwie wykonywali. Zaczął tę robotę książę namiestnik Zajączek i przez jego nieprawne rozporządzenia do władz podrzędnych, odrazu zniesiono kilkaset wiejskich szkółek. Potem Kalasanty Szaniawski, dyrektor oświecenia, stawszy się uległem narzędziem senatora Nowosilcowa, rezydenta czyli komisarza cesarskiego w Królestwie, wziął się do szkół wyższych. Można sobie wyobrazić oburzenie narodu, który miał już od kilku wieków przy wszystkich kościołach szkoły bezpłatne dla młodzieży, który prawo do swobodnego nauczania uważał za równe prawu człowieka do życia i oddychania powietrzem, którego król Batory, zwiedzając szkoły, mawiał do uczniów znane słowa: „Ucz się chłopcze, a zrobię cię mościpanem“.

Można sobie wyobrazić oburzenie narodu, który już w XVII. wieku w najpopularniejszej ze wszystkich domowej książce, jaką była „Ekonomika ziemiańska“ Jakóba Kazimierza

Haura (1675) miał następujące zalecenie: „Spasabiają się też chłopkowie na wsiach do czytelnych i piśmiennych nauk, gdy za tą wygodą ludzie wiejscy swoje dziatki posyłają do pomienionych szkół, do czego każda parafia ma mieć do tej promocjej i dozoru baczenie, pilność i powinność dla ćwiczenia młodzi: albowiem trafiają się między nimi tak sposobne ingenia, i przychylne do nauki, że stąd biorą do wszelkich nauk dobry początek i powód, i bywają z nich na chwałę Bożą i do świeckiej polityki godni ludzie; by ich było wiele na świecie, albowiem świat stoi, wspiera się i zdobi ludźmi z nauk uczonymi i mądrymi".

Przez nieznajomość ducha polskiego zaczęto uczucia narodowe Polaków uważać za występek polityczny, a humanitarne stowarzyszenia młodzieży uniwersyteckiej za polityczne konspiracye. Jakoż naturalnem następstwem tych wszystkich prześladowań musiały być konspiracye polityczne i rok 1831. Wówczas to zawiązano w Warszawie „Towarzystwo przyjaciół włościan", do którego wstąpili członkowie rządu narodowego, posłowie ziemscy z sejmu i inni. Atoli upadek powstania i cofnięcie konstytucyi, wykluczyły na długo wszelką możność zmiany ustroju krajowego, utrzymywanego żelazną ręką Mikołaja I.

Gdy r. 1842 ziemiaństwo polskie zaczęło wydawać w Warszawie „Roczniki gospodarstwa krajowego", zaraz w pierwszych zeszytach podniesioną została kwestya włościańska, jako paląca. Toteż (jak twierdzi Henryk Dymsza) sejmik wileński r. 1843 zwrócił się do tronu z prośbą o reformę włościańską. „Ale w odpowiedzi otrzymał jeszcze bardziej surowy i stanowczy, niż r. 1818. zakaz zajmowania się tą sprawą". Późnieszym orędownikom ludu nie uchodziły płazem wygłaszane ich piórem zasady. Żeligowski i Zofia Klimańska (około r. 1850) ciężko odpokutowali za swój idealizm i pobłażliwość cenzury wileńskiej. Żeligowski po kilku latach wrócił z Syberyi.

Szlachta kowieńska zebrana na sejmiku w Kownie r. 1857, pierwsza w państwie rosyjskiem po wstąpieniu na tron Aleksandra II. wystąpiła z adresem, prosząc o zniesienie poddaństwa. Wywołało to wielkie oburzenie szlachty wielkorosyjskiej, którego dosadnym wyrazem był szorstki wyrzut, uczyniony przez księcia Trubeckiego, marszałka moskiewskiego, w czasie uroczystości koronacyjnych w Moskwie hrabiemu Adolfowi Czapskiemu, marszałkowi kowieńskiemu: „My nie uważamy za szlachtę rosyjską

obcych ludzi, którzy chcą zgubić „dworiaństwo“ Rosyi przez zgubne reformy“. Młody jednak cesarz, pragnąc oprzeć podstawy swego tronu na najszerszych warstwach narodu, postanowił przeprowadzić reformy. Wówczas to, w poufnej rozmowie, mówił do cesarza Nazimow: „Obywatelowi wielkorosyjskiemu zniesienie poddaństwa, jako rzecz całkiem nowa, o której on nigdy nie myślał, wydaje się strasznym przewrotem ekonomicznym, zagrażającym wręcz jego bytowi. Inaczej rzecz się ma z obywatelstwem kraju litewskiego. Szlachta litewska nie ulękłaby się reformy“. Po tych wynurzeniach, Nazimow powróciwszy do Wilna, nawiązał rokowania w tej kwestyi z niektórymi obywatelami. Orzeszko— marszałek gubernialny grodzieński, Lubański marszałek oszmiański i Chomiński marszałek święciański, a także Ireneusz ks. Ogiński i Adolf Czapski z gub. kowieńskiej, oświadczyli się stanowczo za reformą. Jednocześnie, (jak zapewnia Sołowiew, członek Komitetu Urządzającego w Królestwie): „przedstawiciele rządu naradzali się z marszałkami szlachty gubernij rdzennie rosyjskich, ale nie osiągnęli żadnego skutku. Toteż w przemówieniu osobistem do szlachty w Moskwie (d. 12 września 1858 r.) cesarz zrobił jej ostrą wymówkę za niechęć do reform włościańskich. Zaś w przemówieniu do szlachty litewskiej rzekł w Wilnie: „Wy pierwsi daliście przykład i całe cesarstwo za wami podążyło“. *(Russkaja Starina,* luty i kwiecień r. 1881 i maj 1882 r.).

Zawiązane r. 1858 „Towarzystwo Rolnicze“ w Warszawie, do którego weszło całe ziemiaństwo Królestwa, podjęło z zapałem i gotowością do ofiar uregulowanie sprawy włościańskiej. Niektórzy z ziemian, kosztem znacznej części swego mienia, (tam, gdzie przy oddzieleniu gruntów dworskich od włościańskich okazała się potrzeba przeniesienia całych wsi), zawarli umowy, zamieniając pańszczyznę na czynsze. Musiano pokonywać wielkie trudności, zwłaszcza, gdzie grunta włościańskie były w szachownicy z dworskimi i przywiązani do nich włościanie o zamianie słyszeć nie chcieli, jak również o zamianie pańszczyzny na czynsz pieniężny. Robocizny bowiem nie cenili na pieniądze, a czynszu najniższego obawiali się, jako nie przywykli do jakichkolwiek opłat pieniężnych, których za czasu pańszczyzny nie znali. Towarzystwo Rolnicze roznieciło silny ruch oświatowy. Drukowało setki tysięcy egzemplarzy kilkogroszowych książek dla ludu, (a zwłaszcza ele-

mentarza opracowanego przez Aleksandra Krajewskiego). Prawie przy wszystkich dworach wiejskich założono szkółki i ochronki. Ta jednak czysto humanitarna działalność Towarzystwa Rolniczego wzbudziła podejrzenia w sferach miarodajnych. W dniu 17 marca 1861 r. ukazał się okólnik Muchanowa, podniecający włościan, a w kilka tygodni potem Towarzystwo Rolnicze zostało rozwiązane. Godzi się jednak tu zaznaczyć, iż polski ziemianin Aleks. margrabia Wielopolski (lubo słusznie obciążony zarzutem niechęci dla Tow. Roln.), zostawszy naczelnikiem rządu cywilnego w Królestwie, zaprojektował i wyjednał ukaz, znoszący ostatecznie pańszczyznę (w maju 1861 r.), zatem na trzy lata przed uwłaszczeniem włościan, które nastąpiło w marcu 1864 r.

Powstanie 1863 r., do którego naród nierozważnie został wciągnięty przez młodzież podnieconą nieprzyjaznymi dla Rosyi, a przychylnymi dla Polski artykułami prasy francuskiej i angielskiej, było w skutkach jedną z największych klęsk w dziejach narodu polskiego. Wszelka praca oświatowa poczytana została po r. 1863 za występną, wszystkie szkółki i ochronki zamknięte, podarowanie ludowi elementarza polskiego za karygodne. Cenzurę dla wszystkich książek popularnych (choć nie było jeszcze dzisiejszej literatury socyalistycznej, ani rewolucyjnej) ustanowiono podwójną: zwykłego Komitetu cenzury i drugą w Komitecie Urządzającym. Każda książka popularna musiała przechodzić przez obie, wykreślające takie wyrazy, jak: naród, miłość kraju i t. p.

Ukaz, uwłaszczający włościan r. 1864 w Królestwie, miał cel z podkładem silnie politycznym. Dawniej wszystkie dobrodziejstwa ogłaszali ludowi tylko Polacy, ale nie było im dozwolone przeprowadzenie tych reform. Obecnie więc, w r. 1863, gdy włościanie ci nie ufając, aby luźne i źle uzbrojone oddziały partyzanckie mogły pokonać wielką armię rosyjską, zachowali się powściągliwie względem ruchu powstańczego, rząd postanowił wynagrodzić ich za to bardzo suto kosztem przychylnej powstaniu szlachty, tak, żeby uważali go na zawsze za swego dobroczyńcę, zaś byt własności większej żeby nachylić do upadku ekonomicznego. Nietylko zatem ukaz z d. 2 marca 1864 r. darował włościanom wszelkie przestrzenie dworskie, z których w jakikolwiek sposób, choćby chwilowo, użytkowali pomiędzy r. 1846 a 1864, ale nadto na pozostałych przy folwarku polach, łąkach i lasach

nadano włościanom wszystkie takie same użytki, z jakich za pieniądze, robociznę lub darmo po roku 1846 choćby czasowo tu i ówdzie użytkowali. Były lasy, w których przyznano włościanom tyle wozów opału rocznie, że gdyby byli w możności go spożytkować, las cały nie wystarczałby na dłużej, niż na lat kilka. Wszelkie nadużycia włościan przy korzystaniu z serwitutów wyjęte zostały z pod kompetencyi sądów, a oddane usposobionym wrogo przeciw ziemiaństwu komisarzom i komisyom włościańskim. Komitet Urządzający, który czuwał nad wykonaniem Ukazu, spełniał to z całą wiarą, że własność większa upaść w tym kraju musi, a z nią wszelkie idee narodowe Polaków, że pozostaną w końcu na ziemi tylko włościanie, jako wiekuista podpora władzy państwowej. Jakoż istotnie trzecia część folwarków gorzej gospodarowanych i więcej obdłużonych lub dotkniętych serwitutami, uległa potem parcelacyi. Przed ukazem r. 1864 istniało ich w Królestwie około 9.000, obecnie zaś nie znajduje się więcej nad 6.000, czyli około 3.000 drogą prawidłowych tranzakcyi przeszło w dziedzictwo włościan. Że zaś Królestwo liczy obecnie wszystkich wsi (z oddzielnemi nomenklaturami) około 30.000, więc przeciętnie pozostał już tylko jeden folwark na 5 wsi, i na dzisiejszem stanowisku jako jedyny wzór postępu rolniczego i kultury, dostarczyciel doborowego ziarna na nasienie dla włościan, poprawnych reproduktorów i narzędzi, wreszcie porady i oświaty dla zacofanych niezbędnej, jest dla otaczających go wiosek mniejszem lub większem dobrodziejstwem, a w każdym razie zniknięcie takiego sąsiada i współpracownika stanowiłoby prawdziwą dla ludu krzywdę.

Odkąd istnieje na ziemi człowiek, odtąd funkcyonuje i ta nizka cecha jego duszy (zarówno w ludach pojedynczych, jak narodach), że silniejszy, gdy pokona słabszego, stara się go znienawidzić i oczernić, aby tym sposobem gwałt swój usprawiedliwić i dowieść światu, iż przeciwnik jego miał tyle wad i grzechów, że sam spowodował swój upadek i że pogromca ma nawet zasługę, iż złe pogromił, a zresztą spełnił tylko konieczność historyczną. W tem położeniu znalazła się Rosya wobec Polski. Cała literatura historyczna i prasa rosyjska od lat stu wytyka grzechy szlachty polskiej, (a między nimi i ucisk ludu wiejskiego), które jakoby spowodowały upadek Rzeczypospolitej i konieczność jej rozbioru. Ogół, który się uczy dziejów z podręczników szkolnych i gazet, uwierzył w to, jak w dogmat, co mu powtórzyli tysiąc razy: Ilo-

wajskij, Belarminow, Lebiediew, Katkow i chór publicystów w Rosyi, oraz korespondentów z Warszawy (należących do tamtejszej biurokracyi). Ale nietylko uwierzyli w ten dogmat Rosyanie, nietylko Rusini i Litwomani, dla których jest on wobec ciemnych mas ludu rusińskiego i litewskiego znakomitym agitacyjnym taranem przeciwpolskim, ale uwierzyli i sami Polacy w szkołach rosyjskich ostatnich lat 40-tu wychowani, a nie zdający sobie z tego sprawy, że jeżeli grzechy szlachy rządzącej Polską dały powód do wymazania Polski z mapy Europy, to na mocy prawa analogicznego, biurokracya, rządząca państwem, rosnącem przez wiek XVIII. i XIX. w obszar i potęgę, musiałaby przedstawiać cudowny majestat cnót obywatelskich.

Oczywiście owocem tak błędnych pojęć była np. obawa Kadetów rosyjskich o los chłopów polskich w razie dania autonomii Królestwu. „Szlachta bez nas pognębi chłopa polskiego — powiada młoda Rosya — i dlatego to właśnie nie będziemy mogli dać szerokich pełnomocnictw sejmowi warszawskiemu". A więc, jak słusznie ktoś zauważył, istnieją dwa narody: polski, którego lud ma dziwny pociąg do ulegania szlachcie, który nietylko nie spalił ani jednego dworu w Królestwie, ale ratował gospodarstwa szlacheckie podczas ostatnich strajków służby folwarcznej — i drugi naród rosyjski, którego chłopi rabują i palą dwory swej szlachty, troszczącej się o dobrobyt ludu polskiego. Obawa ta jest znamienną, bo wykazuje, jak Rosyanie niestety nie mają żadnego pojęcia o stosunkach polskich i np. nic nie wiedzą, że w Królestwie od lat stu szlachta nie posiada żadnych przywilejów stanowych, że nigdy nie próbowała ich odzyskać, a przeciwnie, poczytuje za chlubę swego kraju kodeks Napoleona, który zrównał jej stan ze wszystkimi innymi. Rosyanom, mającym obawy o los chłopów polskich, radzimy zresztą zajrzeć do statystyki kryminalnej Sybiru, przedstawionej przez zmarłego niedawno pisarza rosyjskiego Maksimowa w grubem dziele (wydanem r. 1871) „Sybir i katorga" gdzie między innemi jest wyliczenie włościan zesłanych na Sybir za zabójstwo panów i krnąbrność względem nich okazaną. Otóż od r. 1827 do 1858 na żądanie szlachty rosyjskiej zesłano do Syberyi z 6-ciu gubernij: Twerskiej, Tulskiej, Orłowskiej, Tambowskiej, Saratowskiej i Moskiewskiej 2405 takich włościan. Z gubernij zaś: Wołyńskiej, Wileńskiej, Kijowskiej, Mińskiej, Grodzieńskiej i Podolskiej, zamieszkałych prze-

ważnie przez szlachtę polską, pomimo większej liczby dworów w tych drugich 6-ciu guberniach z prowincyi dawnej Polski, zesłano tylko 206. Z guberni Kowieńskiej i obwodu Białostockiego, gdzie szlachta składała się wyłącznie z Polaków, nie był zesłany ani jeden włościanin.

Jednym z najświeższych faktów filantropijnej pracy ziemiaństwa dla dobra włościan w Królestwie jest uzyskane (nie bez trudności) przez „Towarzystwo kredytowe ziemskie" prawo udzielania przez nie włościanom długoterminowych pożyczek na nizki procent, począwszy od rubli 250. To rozszerzenie działalności Towarzystwa nie leżało wcale w jego interesie materyalnym, a jednak instytucya ziemiańska nie cofnęła się przed niezawodnym ogromem kłopotliwej pracy, jaka ją czeka w spełnieniu wysokiej doniosłości dla braci włościan czynu obywatelskiego.

Do takiej samej kategoryi dziwnych obaw młodej Rosyi, jak o los chłopów polskich, należą i obawy o los żydów w razie autonomii Królestwa. Że żydom musiało być lepiej w Polsce, niż w każdym innym kraju, najlepszym tego dowodem już sam fakt, że na ziemiach dawnej Polski osiadło i namnożyło się ich więcej, niż na przestrzeni całej reszty kuli ziemskiej. Było to naturalnem następstwem dzikiego prześladowania żydów średniowiecznych na całym Zachodzie i jednocześnie przywilejów opiekuńczych, jakie oni otrzymali np. w połowie XIII-go wieku od Bolesława księcia polskiego w Kaliszu. Ciekawym jest fakt, że gdy oto w Rosyi i zachodniej Europie prześladowanie żydów należało do cech ówczesnej pobożności, to w Polsce wyjątkowa opieka Bolesława nad żydami nie przeszkodziła mu otrzymać od narodu przydomek „Pobożnego", pod którym książę ten kaliski w dziejach polskich jest znany.

W końcu wieku XVIII. Polacy mieli już całą literaturę rozpraw, dotyczących konieczności reform i uspołecznienia żydów polskich, lecz i na te zamiary krzywo patrzyli się sąsiedzi Rzeczypospolitej. W granicach też państwa rosyjskiego pierwszym, który (w Kongresówce) przeprowadził równouprawnienie żydów (r. 1861), był margrabia Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego w Królestwie. Gdy żyd hrubieszowski, Abraham Stern, odznaczył się jako matematyk i dokonał kilku wynalazków mechanicznych, uczone Towarzystwo Przyjaciół Nauk

w Warszawie mianowało go (r. 1818) swoim członkiem i odtąd na posiedzeniach Towarzystwa wśród grona ludzi, należących do sfer wyższych, zasiadał Stern w prostym ubiorze żydowskim, co przecież nikogo z Polaków nie raziło. Wreszcie co do tych obaw Rosyan, aby w autonomicznem Królestwie nacyonalizm polski nie zaciążył nad ludnością żydowską, nie zaszkodzi tu zwrócić uwagę, że przecie na sto większych pogromów, jakie wydarzyły się od Kiszyniowa do Białegostoku i Siedlec, jeszcze ani jednego pogromu nie urządzili Polacy.

Chyba w żadnej kwestyi nie zachodzi tak wielka różnica pojęć i poglądów pomiędzy Polakami i Rosyanami, jak w agrarnej. Wspólnota rolna, pijaństwo, brak zamiłowania do prac rolniczych, wadliwy system podatkowy, wytworzyły dla chłopa rosyjskiego istne piekło, o jakiem Polacy pojęcia jasnego wcale nie mają. Wspólnota ziemi *(obszczina)* rosyjska, chociaż znajduje się w stanie rozkładu, stanowi jednak rodzaj *credo* społecznego większości postępowych Rosyan, choć widzą jej upadek, ale nie chcą uznać jej nieudolności. Potrzeba bowiem wychować się od dziecka w atmosferze zachodnich pojęć o własności ziemi i przywiązania do swego kawałka roli (którego kulturę podnoszą nieraz sukcesyjnie liczne pokolenia), aby zrozumieć, że wynikiem wspólnoty musi być to, co widzimy obecnie w Rosyi, t. j. gospodarstwo rabunkowe i w najżyźniejszych okolicach częste głody. Nic nie pomoże darowanie komu kawałka pustej ziemi, jeżeli ten nowy jej właściciel nie ma dostatecznych środków na założenie całego dobrego gospodarstwa na tej roli, jeżeli jest nałogowcem, nie przywiąże się do rodzinnego zagona i umiejętnie gospodarować na nim nie potrafi. Wymowny przykład dają nam pod tym względem Niemcy. Gdy Bismark powołał do życia dzisiejszą Rzeszę Niemiecką, liczyła ona wówczas 42 miliony ludności i sprowadzała wielką ilość zboża z zagranicy, bo miejscowe nie starczyło na wyżywienie jej mieszkańców. Obecnie Rzesza Niemiecka ma ludności o 20 milionów więcej i pomimo to sprowadza zboża daleko mniej. A stało się to tylko skutkiem podwyższenia produkcyjności gleby zapomocą ulepszania gospodarstw, narzędzi rolniczych, a przedewszystkiem wprowadzenia kainitu i innych nawozów mineralnych do gospodarstw mniejszych t. j. chłopskich. Lecz nie dość na tem. Przy pomocy ścisłej statystyki niemieckiej obliczono, że gdy cała istniejąca prze-

strzeń gruntów ornych w państwie niemieckiem dojdzie do równej doskonałości gospodarki, to państwo to będzie mogło własnem zbożem bez żadnego przywozu z zagranicy wyżywić około 80 milionów ludzi. Jeżeli teraz zważymy, że Rosya posiada na przestrzeni od Prutu do Amuru kilkanaście razy większą przestrzeń gruntów nietylko zdatnych pod pług, ale przeciętnie lepszych, niż mają Niemcy, to prosty płynie stąd wniosek, że gdyby doszła do równej Niemcom kultury rolnej, mogłaby wyżywić wówczas, bez doznawania głodów, ludność około sześć razy większą od dzisiejszej. Że chłop słowiański potrafi tak samo dobrze gospodarować, jak niemiecki, duński lub francuski, mamy tego dowód u Czechów i w Księstwie Poznańskiem, a widzimy teraz wielki postęp i w niektórych okolicach Królestwa, zwłaszcza tam, gdzie gospodarstwa folwarczne dają dobry przykład drobnej własności, stosującej się do łacińskiego przysłowia: *ager non multus, sed bene cultus*, przysłowia, znanego już przed dwoma tysiącami lat u Rzymian, najlepszych rolników w ówczesnej Europie.

Jeżeli spojrzymy na cały obszar Słowiańszczyzny od Adryatyku po Ural i na ogół rolników na tym wielkim obszarze, to zobaczymy obok małorolnej ludności słowiańskiej, większą własność ziemską w ręku Niemców, Żydów, Węgrów, Polaków i Rosyan. Rosyanie przeważnie nie mieszkają w swoich domach i mało poświęcają się fachowemu rolnictwu, tak, że jedyną prawie grupą zawodowych rolników słowiańskich, którzy na folwarkach swoich pracują osobiście wśród ludu i z ludem, którzy posiadają mało latifundyów w stosunku do znacznej liczby średnich folwarków, którzy w melioracye tych produkcyjnych warsztatów włożyli kapitały i własną pracę wielu pokoleń, którzy pracują dziś szczerze dla postępu kultury krajowej, nie tworząc żadnej kasty uprzywilejowanej, (bo np. w Królestwie od stu lat żadnych przywilejów nie posiadają, a pochodzą nie tylko z dawnej szlachty, ale zarówno ze wszystkich warstw narodu) — są ziemianie polscy. Wobec coraz zaciętszej tysięcletniej walki Polaków ze światem germańskim, usunięcie ziemi z pod nóg tej inteligencyi wiejskiej narodu kresowego byłoby potężną przysługą, oddaną wrogom Słowiańszczyzny — Niemcom, a ciężką krzywdą dla narodu polskiego i pośrednio całej Słowiańszczyzny, zadaną Polakom przez samych Słowian t. j. Rosyę. Stronnictwo socyalistyczne w Niemczech

uważa projekt rządowy wywłaszczenia ziemiaństwa polskiego za tryumf swojego programu. Państwo wywłaszczające Polaków staje bowiem na gruncie teoryi socyalistycznej, która przyznaje państwu prawo wywłaszczania wszelkiej własności prywatnej. Tylko ludzie o bardzo krótkim wzroku nie widzą tego, że każde państwo, które w XX-tym wieku obalając prawo własności, wejdzie na drogę wywła zczeń, rozpocznie żywiołowy kataklizm powszechnego rabunku, jakiego dzieje ludzkości jeszcze nie widziały. Względnie do sprawy polskiej, historya zapisze tych, co będą wywłaszczali Polaków nad Niemnem i Dniestrem, do równej w skutkach kategoryi, jak tych, co wywłaszczają nad Wartą i Notecią.

Różnice pojęć i nastrojów w społeczeństwach: polskiem i rosyjskiem, trafnie raz objaśniła gazeta rosyjska *Oko* odrębnością i wartością dwóch zupełnie różnych kultur narodowych, polskiej i rosyjskiej: „Nie należy zapominać — pisze *Oko* — że rosyjska rewolucya, stawiając wszystko na jedną kartę, ryzykuje tem, co jej bojownikom mocno obrzydło. Rosyjski bagaż kulturalny nie wiele waży, prawie się nie rachuje krucha powłoka nędznego dobytku społecznego. Polacy zaś w ciągu lat 40-tu gromadzili nowe siły kulturalne, które miały przyczynić się do ich przyszłego rozwoju narodowego. Rosyjska rewolucya i pokrewne jej żywioły w Polsce, żądają, aby naród polski postawił cały ten kapitał narodowy, krwawym potem zdobyty, na jedną kartę razem z nimi. Naród polski nie może się na to zdecydować, a w Rosyi mieszają go za to z błotem, równając niemal z czarnemi sotniami. Płytki ten pogląd opiera się na wytrwałej niechęci Rosyan widzenia istotnych różnic i odcieni, które są wynikiem odrębnego rozwoju historycznego w polskim kraju i narodzie“. Do tej różnicy poglądów i zasadniczych pojęć dwóch narodów, różnicy wprost uniemożliwiającej nieraz wzajemne zrozumienie się bez uprzednich studyów, należy i ta ważna okoliczność, że Rosya nie jest narodowościowo uciśniona, ale przeciwnie: uciska innych, podczas gdy Polakom na każdym kroku gwałcą i obrażają wszystko, co naród ten ma najdroższego. Rosya ma historyę, której nie czci sama i nie kocha, gdy u Polaków wspomnienia dziejowe poruszają najlepsze i najszlachetniejsze struny ich duszy, a wezbrane uczucie wywołuje często łzy w oczach zarówno niewiast polskich jak i mężczyzn.

Narzucanie całemu państwu rosyjskiemu jednych praw i formuł ekonomicznych, od Zagłębia Dąbrowskiego do Kamczatki, byłoby czemś potwornie despotycznem i niekonstytucyjnem. Jeżeli cywilizacya stanęła już na tym poziomie, że pojedynczy człowiek istnieje przedewszystkiem dla siebie, a nie dla państwa, to cóż dopiero mówić o narodach w skład jednego państwa wchodzących. Interes państwowy wobec ich praw przyrodzonych do życia i potrzeb indywidualnych, jest, jeżeli nie czczą blagą, to zwierzęcem okrucieństwem i despotyzmem pokrywanym doktryną.

Gdy wywrotowcy francuscy wystąpili z projektem upaństwowienia ziemi podobnym, jak socyaliści rosyjscy, głośny ekonomista J. Meline dał im odprawę w znakomitem swem dziele: *Le retour à la terre*, z którego kilka zdań nie zaszkodzi tu przytoczyć: „Z chwilą, kiedy zasada prawa własności zostałaby zachwiana, rolnictwo otrzymałoby cios śmiertelny. Nikt już nie chciałby umieszczać swych pieniędzy w przedsiębiorstwie tak niepewnem, kosztownem i mało zyskownem. Ziemia, aby wyżywiła naród, stanowi istną otchłań dla kapitału. Gdyby zrachować sumy, które przez szereg stuleci wsiąknęły w nią w postaci nakładów na nawozy, ulepszenia, budynki, narzędzia i t. d., doszlibyśmy do cyfr przerażających swoim ogromem. Któżby łożył te fundusze i zaopatrywał rolników w kapitał obrotowy w razie zniesienia hypotek własności osobistej? Wszyscy dobrze o tem wiedzą prócz socyalistów. Stronnictwo rewolucyjne chce oddać to wszystko pracownikom za darmo. Ma się rozumieć — byłaby to prosta kradzież. Bezpośredniem następstwem takiej próby kollektywizmu byłoby zubożenie ziemi, upadek jej wartości, powrót do stanu pasterskiego, a zatem do niedostatku, nędzy, głodów i t. d.“.

A więc są dwa oddzielne światy słowiańskie?

Obydwa one usiłowały rozszerzyć środowiska swojego życia i swojej państwowości, ale sposobami wręcz odrębnymi. Polska już od wieków średnich oddziaływała ku wschodowi za pomocą swej kultury, obyczaju narodowego, uroku swobód i praw wolnościowych, pod hasłem: równi z równymi. Rosya przeciwnie, w polityce swojej i systemie rządzenia państwem wierzyła tylko w siłę: miecza, pięści, prawosławia, biurokracyi i ukazu. Jeżeli dziś rząd rosyjski zapowiada wniosek do Dumy Państwowej o osobistej nietykalności obywateli, jeżeli Rosya d-

piero w r. 1907 wybiera się w drogę, znaną nam już w r. 1454, to tylko przykład jeden z wielu.

Widocznie metoda polska była lepszą, bo choć nie ocaliła bytu politycznego Rzpltej (która jako taka utrzymać się wśród trzech rządów despotycznych i zaborczych nie mogła), to jednak sto lat ucisku nie zdołało zniweczyć owoców pracy polskiej. Rusyfikacya nie zrusyfikowała na ziemiach dawnej Polski nikogo, a rozbudziła tylko nienawiść do biurokracyi i do systemu, który doprowadził największe państwo na starym lądzie do sromotnej klęski w wojnie z małym krajem azyatyckim i do anarchii szarpiącej obecnie wewnętrzne życie narodu.

Słowiańszczyzna, która zajmując w Europie przestrzeń największą, odegrała w politycznem jej życiu rolę najmniejszą, musi dziś pomyśleć sama o sobie, ale nie w ten sposób wstrętny, aby brat rusyfikował brata i gnębił wspólnie z germanizującym go Niemcem. Słowiańszczyzna, aby wytrzymać potężny napór świata germańskiego, musi w przyszłości być silną. Ale ta jej siła bynajmniej nie polega na stworzeniu jednolitego policyjnego państwa słowiańskiego.

Idea taka jest skończonym absurdem, wylęgniętym w głowach nie mających żadnego pojęcia o prawie natury i rozwoju narodowości w dziejach ludzkich — jest wyrazem słowiańskiego krótkowidztwa politycznego, które zniweczyłoby w ludach słowiańskich resztę tężyzny, tak niesłychanie im potrzebnej zarówno wobec narodowościowej walki z germanizmem, jak walki przemysłowej z całym zachodem Europy, zalewającym nas swoim kapitałem i wyrobami. Cała przyszłość, dobrobyt i siła Słowiańszczyzny polega na tem, aby zapanowały w niej nie idea absolutyzmu państwowego, jaki doprowadził największe państwo słowiańskie do anarchii i rewolucyi, ale idea równości narodowej, rozwoju indywidualnego narodów na podstawie ich rodzimego obyczaju, wielowiekowej kultury i piśmiennictwa, idea wzajemnego poszanowania praw narodowych przy braterskich stosunkach na wewnątrz, a politycznej solidarności na zewnątrz.

Zygmunt Gloger.

„DWA ŻYCIA SAMODZIELNE W JEDNEM PAŃSTWIE“.

Kiedy w lipcu roku 1905 t. zw. „ziemcy“ na zjeździe swym w Moskwie oświadczyli się zasadniczo za przyznaniem każdej narodowości w państwie prawa stanowienia o swoim losie, co do Królestwa Polskiego postanowionem zostało: „Królestwo Polskie, stanowiąc całość wyraźnie odosobnioną od innych dzielnic państwa, zupełnie jednolitą pod względem tak narodowym, jak i kulturalno-obyczajowym, powinno być wydzielonem w osobną autonomiczną jednostkę z osobnym sejmem i t. d.“

Pamiętamy również, iż powyższe postanowienie zjazdu ziemców spotykało się wówczas nietylko z życzliwem przyjęciem wśród ogółu rosyjskiego, lecz i z przychylnem a conajmniej nieodmownem przyjęciem u politycznych stronnictw rosyjskich.

Kiedy więc najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa rosyjskiego pod wpływem wznioślejszych uczuć i myśli pierwsi podali nam rękę i zagwarantowali ze swej strony poparcie naszych najżywotniejszych żądań, zdawać się nam mogło, iż otwiera się nakoniec dla narodu polskiego w zaborze rosyjskim lepsza doba dziejów i że, wraz z nowem budzącem się życiem, skończy się nareszcie ta zmurszała a opłakana epoka, w jakiej żyliśmy dotychczas.

Tym sposobem „ziemcy“ przyczynili się na razie w znacznym stopniu do złagodzenia naszego stosunku z Rosyanami, który był dotąd, z przyczyn bardzo naturalnych, nacechowany najwyższym pessymizmem i nieufnością. Żądania nasze nie przedstawiały nic takiego, coby się nie zgadzało z jednością państwa. Ale w tym samym jeszcze roku, na następnym zjeździe ziemców, pojawiły się nieoczekiwane zastrzeżenia, a ostatecznie rozstrzygnięcie sprawy pozostawił zjazd przyszłej Dumie Państwowej.

Już wtedy znać było, że na „ziemców“ tak dalece liczyć nie możemy, pomimo, iż łączyć nas z nimi zaczęły ogólno-ludzkie ideały wolności i sprawiedliwości i że to oni właściwie pierwsi wyciągnęli do nas rękę.

Późniejsze wypadki polityczne w Rosyi aż nadto dobrze są nam wszystkim znane... bilans ich z dwóch lat ostatnich przedstawia się nam nad wyraz smutnie.

Teorye wywrotowe przerodziły się w pospolity bandytyzm, głoszone przed rokiem jeszcze szczytne doktryny postępowe utraciły swój pierwotny urok, u steru rządu i na urzędach widzimy, jak i dawniej, apostołów despotycznej, policyjnej państwowości, nie przestających prowadzić dalej państwa do zguby i starających się wszelkiemi siłami sprowadzić okres reakcyi, ażeby raz jeszcze wyssać soki i użyć po swojemu. Wiedzą bowiem doskonale o tem, że kiedy państwo wejdzie na lepsze tory, natenczas dla nich już miejsca nie będzie, nie widzą więc powodu do oszczędzania państwa, kraju, społeczeństwa i narodu.

A w stosunku do nas... dawna polityka rusyfikacyi, panowanie samowoli i negacya wszelkiego prawa...

Rząd widzi w dalszym ciągu w rewolucyoniście — Polaka, a w Polaku — rewolucyonistę, rusyfikatorowie zaś w Królestwie wytaczają z wielkim hałasem coraz to nowsze sprawy na naszą niekorzyść, posuwając się niekiedy bardzo daleko w zawziętości przeciwko wszystkiemu, co polskie, pragną bowiem wszelkiemi siłami nie dopuścić do uspokojenia wzburzonych umysłów.

Naturalnie, że system taki doprowadził do najwyższego obostrzenia stosunków, nic więc dziwnego, że zamiast autonomii, dostaliśmy stan wojenny i sądy polowe, że zamiast zmiany na lepsze, fala moralnych cierpień wzbiera z dnia na dzień coraz bardziej i że całe Królestwo zasianem jest, jak zresztą i całe cesarstwo, ziarnem niezgody i anarchii, szarpiącej duszę narodu.

W pierwszej Dumie postulaty nasze polityczne, spisane w roku 1905 wspólnie z biurem organizacyi „ziemskiej", a mogące być odbiciem potrzeb i żądań całego narodu, zostały zepchnięte z porządku dziennego wcale lekkomyślnie, a dziś odzywają się o nich głosy, niestety, bardzo nieliczne... niewielu wyjątkowo bezstronnych, życzliwych nam Rosyan... a i ci, uznając prawa i potrzeby nasze w teoryi, w praktyce odłożyliby może takowe „ad calendas graecas".

Taką jest polityczna proza obecnej chwili, w jakiej żyjemy w zaborze rosyjskim, a która nie może nie oblać zimną wodą największych, najgorętszych u nas marzycieli... o autonomii dla Królestwa Polskiego i o lepszej doli dla nas, Polaków żyjących na kresach.

Lecz nie ukrywajmy tej smutnej rzeczywistości, najlepszym bowiem sposobem rozwiązania wszelkiej polityki jest zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, jak rzeczy stoją.

To, co się w Rosyi stało od pamiętnego owego zjazdu lipcowego, aż do chwili obecnej, to stopniowe przeobrażenie pojęć, a wkońcu straszliwe ich pomięszanie, to bezwzględne okrutne samolubstwo, depczące po słabszych, to gorączkowe, niemal ekstatyczne nastrojenie wszystkich, z których każdy dziś równie namiętnie czemuś przeczy, a coś twierdzi — wszystko to stać się siłą rzeczy musiało i łatwem było do przewidzenia...

Jestto charakterystyczny rys wszystkich marzycieli rosyjskich... w marzeniach swych piękni, nawet wzniośli, a w zetknięciu z życiem realnem, z polityką — stają się tyranami, najgorliwszymi zwolennikami pozytywizmu państwowego. Bo jest to żywioł samorodny, bo dusza rosyjska jest to jeszcze wielka otchłań niezbadana... zagląda do niej umysł jednostronny i obcem jej jest poczucie obowiązku i odpowiedzialności moralnej! Młodsza generacya, opuszczając ławy uniwersyteckie, nie odrazu wprawdzie wyrzeka się swych młodzieńczych ideałów, lecz cóż znaczą te ideały wobec kompletnego braku siły woli i samoistnego sądu? I co znaczyć może, zresztą, garstka szlachetnych tych myślicieli, chociażby najbardziej prawych i wolnomyślnych, nie umiejących jednak objąć myślą szerokich widnokręgów politycznych i społecznych? Są to ciemni zupełnie, jakby analfabeci polityczni, pozbawieni wszelkiej samodzielności i przedsiębiorczości; każdy z nich, gdyby mu wypadło ostać się na własnych nogach, byłby kaleką moralnym, nie umiejącym dbać o samego siebie, ani odpowiedzialnym być za swoje czyny.

Jestto właśnie rezultatem tyloletniej opiekuńczej, zbyt wszechwładnej administracyi, która wkońcu musi zawsze zdusić wolę i myśl poddanych i naród pochylić do upadku. Dlategoto widzimy dziś w Rosyi taką powszechną polityczną niezaradność społeczeństwa, które tyle jest warte dziś politycznie, ile wart jest ten rząd opiekuńczy, któremu się naród tak biernie i przez tyle lat poddawał. Dlategoto naród rosyjski przedstawia się nam dziś tak smutno pod względem politycznym, wyczerpany z sił żywotnych. Z takiego społeczeństwa skądże się może wziąć rozumny

i sprężysty parlament? A tembardziej rząd silny i zdolny do kierowania skomplikowaną maszyną państwową?

I oto dlaczego w Rosyi do dziś dnia u steru rządu widzimy zawsze tych samych, niedołężnych biurokratów, znających li tylko rutynę biura, ludzi bez najmniejszego poczucia prawdy i sprawiedliwości, którzy, chociaż się już dawno rozczarowali co do rezultatów, jakie sobie z góry założyli, niemniej jednak nie przestają rządzić po dawnemu, ślepo przekonani, że cały naród jest na to, by się tej jednej biurowej rutynie zadość stało! I oto dlaczego rząd niedołężny, bez oparcia o żywe w narodzie siły, nie może powstrzymać wzrastającej powoli, lecz nieprzerwanie anarchii, toczącej społeczeństwo nieuleczalną chorobą!

Przed rokiem jeszcze, a szczególnie kiedy państwo rosyjskie w okresie wojny w r. 1904—1905 poniosło porażkę na całej linii, łudzono się u nas, że zbawienie nasze, jeżeli nie wyjdzie z nad Newy, to dadzą nam je masy, które, jak się zdawać mogło, doprowadzone przez wiekowy ucisk i nadużycia, wstrząsnęły się nagle i zapragnęły upomnieć się o swe deptane prawa ludzkie i obywatelskie. I zdawać się mogło, że żyjemy w przededniu istotnej rewolucyi.

Lecz w Rosyi zwichniętą jest równowaga między poczuciem prawa a uznaniem obowiązku i... widzimy dziś chaos i anarchię! Bo te ciemne, zaledwie obudzone masy, w rozhukanym rozpędzie pobudzonych namiętności, upominając się o prawa, zapomniały o tem, że obok praw ludzkich i obywatelskich muszą być i obowiązki ludzkie i obywatelskie. Bo masy te, domagając się praw, zaczęły deptać — obowiązek! A więc, w imię prawa do wolności i równości człowieka, zburzono za jednym zamachem — tradycye historyczne, w imię tegoż prawa do wolności — przytłumiono obowiązek, czyli uszanowanie tejże wolności względem sumień i przekonań innych.

Oni zdają się nie wiedzieć, że wolność, równość jest dla wszystkich, że uszanowaną być musi jednakowo, że przywileju na nią nie może mieć jeden naród, jedno stronnictwo, jedna kasta lub klasa społeczna!

Ztąd więc zawierucha i chaos najokropniejszy!

Bo prawo i obowiązek człowieka są to pojęcia tak nierozdzielne, iż tak ludzie z osobna, jak i narody całe o tyle mogą dążyć do cywilizacyjnego rozwoju, o ile mają zrozumienie prawa z jednej strony,

poczucie zaś obowiązku z drugiej. Jestto, zaprawdę, ogromnie ważna zasada w życiu każdego społeczeństwa i kiedy przed rokiem o tem pisałem (w jednym z pierwszych numerów *Dziennika Kijowskiego)* nie przypuszczałem wtedy, iżbym tak prędko mógł słowa moje poprzeć żywym przykładem.

Bo i cóż znaczą w rzeczy samej najbardziej nawet wolnościowe instytucye polityczne wobec martwej mocy biurokratycznej z jednej strony, a z drugiej wobec kompletnej nieświadomości, niedojrzałości politycznej mas! Mandat, zawisły od wyboru, musi się zdobywać szlachetnem poświęceniem się, obywatel, powołany do służby społeczeństwu, powinien się wznieść ponad sprawy prywatne, zająć się dobrem ogólnem, a własną pomyślność mierzyć pomyślnością powszechną. Państwo zaś, uwalniając swych obywateli od większej części trosk osobistych i gwarantując im do pewnego stopnia utrzymanie i obronę, winno żądać od nich w zamian takiego właśnie, a nie innego zajęcia się sprawą publiczną. Lecz o ile wolność wszelka zniewala naród do takiej troski o dobro powszechne, do poświęcenia dla państwa, o tyle społeczeństwo musi mieć bezpieczeństwo osobiste, oraz prawo obmyślania urządzeń państwowych; tylko przez taką wolność możliwym jest moralny postęp narodu, bez niej zaś wszystkie prawa będą zawsze paliatywami. A więc trzeba, żeby każdy obywatel, powołany do wyboru urzędników i posłów, miał koniecznie, dzięki wolności zebrań i prasy, sposobność do wyrobienia w sobie takiego samodzielnego zdania o sprawach prywatnych. Wtedy tylko mógłby z powodzeniem niemi się troszczyć i zająć, i wtedy tylko prawo powołane do życia za jego współudziałem, mogłoby być rękojmią jego własnej, lepszej doli. Taki obywatel, żyjący życiem państwa i społeczeństwa, nie gniłby i nie marniał, nie byłby doktrynerem ani samolubem, lecz, przeciwnie, wzniósłby się moralnie, spotężniał, a wraz z nim spotężniałoby i same państwo, które wtedy możnaby było nazwać prawdziwie dobrze rządzonem i wszechmocnem.

Lecz, niestety, wszechmoc biurokratyczna z każdym dniem wzrasta, a społeczność rosyjska gnije, wydając się coraz bardziej w ręce państwa i nie zdając sobie wcale sprawy z tego, iż zwolna popełnia narodowe samobójstwo. Zbytnia zaś chęć rządu zaprowadzenia nadzwyczajnego ładu potęguje tylko nieudolność rządzących i rządzonych. Wiadomo bowiem, iż tam, gdzie do urzędu

prowadzi intryga i podłość, demoralizacya musi się mnożyć nie tylko pośród rządzących, lecz i pośród obywateli.

I na to niema rady i wątpić coraz bardziej należy, by naród rosyjski przejrzał i dojrzał politycznie! Bo i jakżeby w narodzie, w którym 110 milionów analfabetów, analfabetów zaś politycznych o wiele więcej, zwyciężyć miały idee cywilizacyjne!

Przeciętny wyborca rosyjski nie może, powtarzam, objąć myślą szerokich widnokręgów politycznych i społecznych, gdyż obraca się li tylko w ciasnem kole swych prywatnych interesów i rodzinnych dolegliwości. Osobiste samolubstwo robi go niezadowolonym, chętnie też słucha demagoga, obiecującego mu złote góry, czytuje gazety, złorzeczące ludziom odeń szczęśliwszym i bogatszym; zanadto zajmują go jego własne, drobne sprawy, by mógł znaleść czas na rozumne rozważanie spraw publicznych, często trudnych i zawiłych. Rozsądny mówca go nudzi, a podczas wyborów głosuje biernie i bezmyślnie.

Jeżeli w całej Europie zachodniej widzimy ostatnimi czasy rozpaczliwe obniżenie poziomu parlamentów, które wolność konstytucyjną robią coraz bardziej rzeczą fikcyjną, jeżeli w Niemczech Bismark, pomimo szerszej konstytucyi, umiał przeprowadzać swe projekty, nie zważając na wręcz przeciwne uchwały parlamentu, cóż dopiero w Rosyi, gdzie wolność konstytucyjna jest nierównie mniejszą, nierównie misterniejszą, że się tak wyrażę, łapką! Jeżeli więc w innych, o wiele starszych, bardziej pod względem politycznym wyrobionych parlamentach posłowie, posłuszni komendzie rządu lub jakiego potężnego syndykatu, oddają powoli władzę w ręce biurokracyi, która rządząc podług litery konstytucyi, rządzi samowolnie; jeżeli się to już stało złem koniecznem każdej dzisiejszej formy konstytucyjnej, chociażby najbardziej wolnościowej, cóż dopiero można oczekiwać od tak młodej, tak jeszcze niewyrobionej Dumy rosyjskiej, za którą stoi Rada państwa, Rada ministrów i t. p., którym przysługują ogromne prawa prerogatywy! I cóż my, Polacy z pod zaboru rosyjskiego mamy oczekiwać od tej tak młodej, tak zależnej od zewnętrznych biurokratycznych wpływów instytucyi przedstawicielskiej? Naturalnie, że nie możemy oczekiwać w najbliższej przyszłości ziszczenia się naszych ideałów politycznych, tak, jak nie możemy się spodziewać, by w najbliższej przyszłości wyborcy w Rosyi wybierali rozumnie, parlament radził mądrze, sprawiedliwość zapanowała powszechna

i tylko słowo prawdy mogło liczyć na powodzenie... niestety, fakta gorzkie a oczywiste oddalają dziś od nas te błogie marzenia!

Lecz, chociażby nasze ideały miały na dłuższy czas się nawet odroczyć, chociażby i nowa Duma rosyjska znowu nie wywarła żadnego wpływu na nasze losy, musimy jednak spełnić nasz obowiązek, to jest zrobić — wszystko, co w danych warunkach i okolicznościach zrobić można.

Wprawdzie wśród ogólnej niezgody i niepokoju, podzieliło się było i społeczeństwo polskie początkowo na niezgodne stronnictwa, w łonie których zaznaczył się był antagonizm na tle różnic politycznych, lecz nikt nie jest wolnym od błędów, a tembardziej te polityczne stronnictwa, które do niedawna nie znały wcale polityki, od których więc na razie trudno było żądać doskonałej równowagi politycznej. Niemniej jednak, nasze najważniejsze postulaty ułożyły się w jednę całość, w jeden nakaz, przyjęty ostatecznie przez wszystkie nasze partye narodowe. O ruchu obecnym w Rosyi zresztą nie śniło się jeszcze nikomu, a my mówiliśmy i marzyliśmy o autonomii dla Królestwa Polskiego — czyli tej formy bytu politycznego, jaką lat temu 40 dał Galicyi rząd austryacki, zabezpieczywszy tem sobie wierność poddanych Polaków. A w tych marzeniach naszych ani razu przecież nie zeszliśmy ze stanowiska wspólności państwowej z Rosyą, lecz nie możemy pogodzić się z dzisiejszym stanem rzeczy i dążymy do jedynego środka, któryby mógł przerwać straszliwą dezorganizacyę pracy i życia w Królestwie i uratować kraj ten od ruiny ekonomicznej.

A chybaby też w społeczeństwie rosyjskiem nie było wcale myślących obywateli, żeby nie mieli poznać w końcu, że zaprowadzenie w Królestwie Polskiem rządów autonomicznych w niczem nie zaszkodziłoby potędze państwa i że to jest jedyny środek, któryby mógł rozwiązać nakoniec odwieczny spór dwóch bratnich narodów słowiańskich, że też obecny stan rzeczy w Królestwie, prócz szkody i zła, nic państwu nie przynosi i że niezadowolenie z tego stanu rzeczy potęguje tylko upór i nienawiść społeczeństwa, a więc poszczególną i, co za tem idzie, ogólnopaństwową reakcyę!

Trudno przewidzieć, jakie mogą nastąpić kombinacye polityczne. Dużo zależeć będzie od tego, co z Rosyą się stanie. Być

może, że otrzymamy kiedyś możność połączenia się z sobą we wszystkich dawnych prowincyach naszych i stworzenia znowu jednej całości politycznej! Być może, że kwestya przywrócenia naszej niepodległości przeniknie świadomość narodów i zostanie podniesioną przez ich przedstawicieli! Byłoby to, naturalnie, prawdziwem dobrodziejstwem dla całej Słowiańszczyzny, a szczególnem szczęściem dla dwóch sąsiednich, tak zwaśnionych bratnich narodów! Zapewne, że przepełnieni wiarą w odkupienie ludzkości, nie przestajemy pielęgnować to hasło w głębi duszy naszej. Uchylam i ja też nisko czoło przed cieniami wielkich naszych, wielkich ludzi, wielkich poetów, którzy hasłu temu byli wiernymi do końca życia. Cześć im, tym bohaterom, tym romantykom politycznym! Lecz hasło polityczne trzeba mierzyć podług epoki, w jakiej się ono zrodziło i dojrzewało! Dziś rzeczy uległy wielkiej zmianie; nie brakłoby nam i dziś może dzielnych ułanów z pod Stoczka, ani żelaznych czwartaków z pod Grochowa, interes jednak narodowy dziś nam inną wskazuje drogę... i w najbliższej przyszłości jedyną tą drogą dla Królestwa Polskiego — są rządy autonomiczne, to jest taki byt polityczny, któryby raz na zawsze — sprowadził pożądaną na tle słowiańskiem harmonię między Rosyą a Polską, dając jednej należny byt samodzielny, a drugiej potęgując siły, których nie trzebaby było tracić na trzymanie w karbach krnąbrnych a upartych dziś milionów.

„Dwa życia samodzielne w jednem państwie", oto jest nasza obecna dewiza, taka, jaką cały naród polski pojmuje, a nietylko moralny obowiązek, lecz i rozumna rachuba, czyli korzyść samego państwa, obowiązuje naród rosyjski przyjść nam w tem z pomocą i zakończyć odwieczną waśń podobnym kompromisem. I nie powinna temu przeszkadzać droga nienawiści, droga wzajemnych obelg i utrudnień, chociażby nawet między Rosyą a Niemcami istniała jakaś „umowa" w sprawie polskiej, czemu jednak kanclerz Bülow formalnie zaprzeczył i chociażby nawet trudności techniczne, jakich można wiele przewidywać, okazały się bardzo skomplikowane.

Jeżeli jednak wierzyć, że Opatrzność kieruje bezpośrednio losami narodów i ludzi, to, pomimo tak bardzo nieprzyjaznych okoliczności, pomimo tej nędzy moralnej dni ostatnich, która może w nas budzić chwilowo najwyższe zwątpienie, położenia

jednak naszego nie należy uważać za zupełnie beznadziejne. Naród bowiem, taki jak nasz, tak świadomy swych ideałów, nie może być wynarodowionym, bo naród o takiej odrębności plemiennej i przeszłości historycznej nie może się zmieszać z ludami, które zajęły względem niego stanowiska panujące. Zapewne, że narody te mogą jeszcze nieraz zapisać w dziejach swych i w stosunku do nas coś, co nam może przypomnieć nikczemną tyranię Nerona lub Caliguli! A zwłaszcza Niemcy!

Ma się ku temu przecież, iż w walce między narodami rozstrzygać coraz bardziej będzie nie przewaga liczebna i nie bogactwo, ale organizacya i oświata, któż więc zaręczy, że dzisiejsi Słowianie, coraz bardziej cywilizowani, nie zdobędą z biegiem czasu takiej moralnej na świecie przewagi, iż przodownictwo dziejowe w ich ręce przejdzie? A wtedy — zluzują Germanów, jak Germanie zluzowali Romanów i jak ongi Rzymianie przerośli i zajęli miejsce Greków.

I nie są to fantastyczne mrzonki... Niemcy powinni nakoniec wybić sobie z głowy, że się im uda pokonać Słowian, bo ludzkość musi spełniać swój obowiązek moralny, tak jak i postęp w przyrodzie odbywa się sam przez się, bez pomocy człowieka! Ród ludzki musi zdobyć równość dla wszystkich w obliczu prawa i dojść do szczęśliwszej doli, aż się ziści — Królestwo Niebieskie, o którego przyjście modlimy się każdodziennie. Bo tak Bóg nakazał, ażebyśmy byli doskonałymi, ażebyśmy się do tego celu zbliżali nieustannie i z nieprzepartą siłą!

Jako chrześcijanin, wierzę w to nadprzyrodzone dążenie ludzkości i w jej ciągłe przeobrażanie się na lepsze! Lecz wierzę i w to także, że tylko narody spełniające powyższy moralny obowiązek, wzrosną w potęgę i posiędą potrzebną moc i wiedzę, narody zaś, odbiegające od tego obowiązku, popadną w zależność od innych, a pozostające dłużej w opieszałości — zginą.

A więc człowiek, pomimo największego nawet chwilowego pessymizmu, musi być mistykiem i oczekiwać lepszej doli w przyszłości dla całej słowiańskiej rasy, która, jedna tylko, może wnieść zasady takiej chrześcijańskiej moralności do życia politycznego społeczeństw cywilizowanych.

A na jej czele dojść musi do szczęśliwszej doli i naród polski, któremu świat zawdzięcza poczet uczonych, którego twór-

czość widzimy na wszystkich polach ducha, który tak potrafił przetrwać zwątpienie i zatracenie, który więc... musi z czasem ziścić przeznaczenie, przez swych wieszczów wyśpiewane! [1])

Nieczuja.

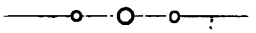

ANTON CZECHOW.

(Fragment studyum).

Literatura polska zna tylko nieznaczny odłam twórczości Czechowa, zarówno w ilościowem, jak i w jakościowem słowa tego znaczeniu. Z dziesięciu dużych tomów, w których bibliografia rosyjska zamknęła działalność literacką niedawno zmarłego pisarza, posiadamy tomik nowel i jeden niedawno, a mylnie w tytule przetłumaczony dramat: „Mewa". Poza tem garść opowiadań, porozrzucanych po odcinkach pism. Jakościowy wybór tłumaczeń podaje też zazwyczaj czytelnikom polskim Czechowa jednostronnego, a najmniej charakterystycznego: Czechowa humorystę, tj. Czechowa z pierwszej młodzieńczej epoki tworzenia, z przed dwudziestu pięciu bez mała lat. Co prawda, i późniejsze lata pisarza przynoszą stałą, jakby obowiązkową daninę satyry, anegdot rodzajowych z życia rosyjskiego, ale danina ta nie stanowiła nigdy i nie stanowi dziś w sumarycznym wyniku żadnego pozytywnego elementu w talencie Czechowa; była i jest wartością drugorzędną.

Istotną zaś, koronującą pamięć Czechowa właściwością jego twórczą jest właśnie ton tragiczny; nawet nie tragikomiczny, który się dostrzegać daje w humoreskach i satyrach, nie ów gogolowski śmiech poprzez łzy, lecz przeciwnie, szczery i poważnie wypowiedziany akord bólu.

---

[1]) Artykuł ten nadesłano nam z Podola rosyjskiego. Jakżeż znamienną jest owa wiara w posłannictwo i ciągłe odnoszenie spraw narodowych do pewnego wyższego porządku rzeczy, a że się to objawia raz w raz u pisarzów i polityków polskich z najrozmaitszych grup politycznych i społecznych, a osiadłych w różnych prowincyach i nie wpływających zgoła wzajemnie na siebie, tem większej dodaje ten objaw otuchy, że „nie zginęła", bo kultura nasza na głębokich oparła się fundamentach.

Czytelnikom śledzącym uważnie publicystykę lat ostatnich, pseudonym autora nie jest zapewne nieznanym.

Z tym właśnie Czechowem przekłady polskie nie zaznajomiły nas dotąd.

Ton tragiczny, ton bolesny nie był z razu, na początkach twórczości Czechowa związany z literaturą jego organicznie. Pierwsze kroki pisarskie stawiał na gruncie znanym literaturze polskiej, na gruncie dość szczerej nawet wesołości, satyra jego mieniła się przed oczami czytelnika barwami nieudawanej nawet jasności. Pisma humorystyczne, jak n. p. *Budilnik,* drukowały z zapałem jego drobne utwory, nacechowane rzadkim dowcipem i rozradowaną wesołością. W latach 1887 i 1888, gdy Czechow dochodzi do decydującego tak często wieku 27, 28 lat, w organizmie jego psychologii zachodzi jakaś niezbadana dotąd biograficznie przemiana. Przez długi czas nie pisze, czy tylko nie drukuje ani wiersza, poczem wypuszcza w świat dwa pisma, jakby jednym tchem większe już dzieła: nowellę-powieść p. t. „Nudna historya" i dramat p. t.: „Iwanow". Czytelnicy dawnego, „tamtego" Czechowa nie odnajdują w tych utworach swojego autora. Wesołość i jasna beztroska humorysty przepadła, w młodej duszy coś się zapadło, coś złamało. „Iwanow" i „Nudna historya" — pisze jeden z krytyków Czechowa — wydają mi się rzeczami, nasiąkłemi najbardziej pierwiastkiem autobiograficznym. W nich każden wiersz łka — i trudno przypuścić, by tak łkać mógł człowiek, patrzący na nieszczęście li tylko cudze. I ze wszystkiego widać, że nieszczęście to nowe, nieoczekiwane, jakby spadłe z nieba. Nieszczęście ono naszło, istnieje, jest, będzie, będzie zawsze — i co z niem począć — niewiadomo".

Że istotnie nieszczęście owo nieznane spotkało pisarza w tej samej epoce, w której powstaje idea „Iwanowa" i „Nudnej historyi", o tem świadczy podniesiony, krzykliwy aż głos skargi, wydobytej wprost, bez prawa domyślników z treści, ze słów utworu. Ten naderwany głos nie powtórzy się już nigdy w literaturze Czechowa. Jak Gogol „płakał poprzez śmiech", tak Czechow bolał zawsze poprzez spokój. Nietylko w piśmiennictwie rosyjskiem, ale i ogólnie europejskiem uchodzić może za przykład cichego, nieraz przejmująco cichego wypowiadania swoich jęków. Jestto melancholia w najklasyczniejszym wyrazie tego pojęcia.

Otóż „Nudna historya" nie dochodzi jeszcze do podniosłości melancholii. Spowiedź zestarzałego i wydanego na śmierć profesora rozlega się przed nami w natężeniach krzyku, niekiedy

tak podmiotowo odczutego, że czytelnik zatraca w nim wrażenie dzieła sztuki. Bohaterem noweli jest niejaki Mikołaj Stepanowicz, profesor uniwersytetu, sława swojej umiejętności, człowiek, którego imię ze czcią i wzruszeniem wspomina tysiące uczniów; życie poprzednie, to, które znamy tylko z kilku zdań autora, spłynęło mu podobno spokojnie, normalnie, w pracy dla nauki, w zbieraniu owoców tej pracy. Przeciętnie szczęśliwe nawet życie. I oto poznajemy go w chwili, gdy medycyna zdefiniowała koniec jego doczesnego istnienia. Mikołał Stepanowicz wie, że musi umrzeć — i ta świadomość staje naraz przed nim, jak uosobienie tragedyi. Spokojny pozytywista, wytrwały badacz praw natury, przez długie swoje lata nie zaznał ani jednej takiej chwili, w którejby mógł spokojnie i bez krzywdy dla swojej pracy pomyśleć głębiej o tem zagadnieniu: „co potem?" Wiara w życie pozagrobowe odpadła zeń zapewne za młodu, odpadła bez dramatu, jak się dzieje z 95% ludzi w Europie ze sfery inteligencyi. Późniejsze prace zawodowe, zawodowe zdobycze i zawodowo przyrodniczy pogląd na świat nie tylko zaakceptowały, ale i ugloryfikowały ten stan jego rzeczy. I oto teraz po wyroku medycyny zastarzały uczony — wyrocznia mądrości dla tylu setek i tysięcy, staje naraz przed zagadnieniem śmierci, jak dziecko; straszne a nieukojone żadną wiarą spojrzenie w bezdeń wieczności uderza w biedny mózg uczonego, jak piorunowy błysk nowości, nowości skazania, dożywotniego, stokroć dożywotniego skazania, któremu nawet formy, kształtu, przeczucia określić nie sposób.

I sama ta rozpaczliwa nowość uświadomienia, gorzej od przyczyn fizycznych dobija biednego uczonego. Staje się trupem za życia! „Dawniej przez dwie godziny z rzędu — wspomina: mogłem uwagę słuchaczy trzymać na uwięzi zainteresowania, dzisiaj nie zdobywam się nawet na kwadrans tego władztwa". Myśl o tem, co się z nim stanie, doprowadza go do stanów najpotworniejszej newrozy. Probuje ją opanować wspomnieniem swojego owocnego życia, tą wiarą, jaką złożył u stóp wszechpotężnej nauki. „Wydając ostatnie tchnienie, wierzyć jeszcze będę, że nauka jest najważniejszą i najpiękniejszą potrzebą życia i ludzkości, wierzyć będę, że nauka była zawsze i będzie najwyższym przejawem miłości — i że tylko przez nią człowiek zwycięży siebie i naturę. Wiara to może naiwna, ale nie mojać to wina, że wierzę tak, a nie inaczej. Losy szpiku pacierzowego w chorym pacyencie

zajmują mię więcej, niż ostateczny cel wszechświata". Atoli pociecha ta nie jest w stanie utulić jego newrozy. Strach, podły strach pędzi jego myśli na nieodmienną kolej rozpamiętywań śmierci. „Żadna filozofia nie zdolna jest pogodzić mię ze śmiercią; na śmierć patrzę, jak na zatracenie. Pośród wykładu, w chwili, gdy przed zebranymi słuchaczami roztacza wielkość nauki, jej nieśmiertelność i tryumf, czuje naraz, jak do gardła jego cisną się łzy i w tej chwili nachodzi nań histeryczne, niepohamowane pragnienie wyciągnąć przed siebie ręce — i jęknąć głośno, jak najgłośniej, zawołać, wyznać straszną rzecz, że los skazał jego, znakomitego uczonego na karę śmierci. „I w chwili takiej stan mój wydaje mi się tak przerażającym, że chcę, by wszyscy moi słuchacze przerazili się, by się zerwali z miejsc i w strachu panicznym, z nieprzytomnym krzykiem rzucili się do drzwi. Strach to we mnie niedoświadomiony, zwierzęcy, taki strach, jakby naraz z pod ziemi wyrosła przedemną przeolbrzymia, a złowieszcza łuna".

I oto w chwili, gdy Mikołaj Stepanowicz przeżywa taki beznadziejny, a tak nieoczekiwany okres życia, zdarza się wypadek, który ostatnim, łagodnym z pozoru, a najboleśniejszym w swej treści wewnętrznej akordem zamyka karty noweli i smutną pieśń życia bohatera. Do Charkowa, miasta w którem żyje i wykłada profesor Mikołaj Stepanowicz, przyjeżdża wychowanica jego Katia. Życie i z nią obeszło się brutalnie. Wypadki zewnętrzne i przeżycie duchowe doprowadziły ją do tego, że dzisiaj świadomość jej i wola stanęły jakby na jakiem rozdrożu, pośród głuchych pól w jesienny stalowy wieczór. Ciemna pustka i nieświadomość kierunku. Jeden z tych arcyznanych stanów, które przeżywa człowiek współczesny.

Katia jest młodą dziewczyną, jej instynktem naturalnym jest entuzyazm i wiara, jak u wszystkich młodych. Sama nie podoła uporać się ze swoim stanem, ale wierzy, że skoro przyjedzie do swego opiekuna, do Mikołaja Stepanowicza i wyzna mu do dna ból serca i ból woli — wtedy lekarstwo musi się znaleźć. Przecież profesor-opiekun szedł przez życie zawsze z tak jasno podniesioną głową, na wszystkie pytania, na wszystkie wątpliwości odpowiadał tak decydująco określonemi odpowiedziami. Przybywa i zastaje go takim trupem moralnym. Jednakowoż probuje zadać mu pytania:

— Mikołaju Stepanowiczu, Mikołaju Stepanowiczu, nie mogę dłużej tak żyć! Nie mogę. Na miłość Boską, proszę mi powiedzieć, zaraz! Co robić? co czynić?

— Cóż ja mogę powiedzieć — odpowiada jej.

— Powiedz, błagam. Przysięgam, że dłużej już tak żyć nie mogę.

— Pomóż mi przecie!

— Nic ci pomódz nie mogę, Katiu.

— Na rany Chrystusa, przecieżeś ty jak ojciec mój, przecieżeś ty mój przyjaciel jedyny. Byłeś profesorem, jesteś mądry, uczony, wykształcony, powiedz, co robić, by mi było dobrze?

— Sumiennie ci mówię Katiu, nie wiem.

Na tem ostatniem „nie wiem", krytyk rosyjski Szestow oparł obszerne studyum o Czechowie p. n. „Twórczość z niczego". Chociaż trudno się zgodzić z Szestowem we wszystkich szczegółach jego analizy, to jednak należy mu przyznać trafność, iż owo właśnie „nie wiem", włożone w usta profesora Mikołaja Stepanowicza, pisać musiał Czechow drżącą ze wzruszenia ręką. To „nie wiem", ta rozpaczna, a jedyna odpowiedź, jaką uczony pozytywista mógł tylko dać prostej, ufnej dziewczynie, te dwa krótkie wyrazy streściły w sobie bez wątpienia i głęboką wewnętrzną rozterkę autora. I w nim samym, w Czechowie, w epoce „Nudnej historyi" stać się musiało rozdwojenie duchowe, osobowość jego do tej pory jednolicie beztroskliwa, swobodna, jasna, pod wpływem jakichś przyczyn, jakichś uderzeń zewnętrznych, rozpadła się na raz, jakby na dwóch ludzi, z których jeden — to bogaty w dorobek myślowy, w zdobycze wiedzy racyonalistycznej, zawsze jeszcze wierzący w wiary tego pokolenia, któremu przyświecała nie bez zachwytu pochodnia religii Comte'a; drugi zaś z tej samej duszy rozczepiony — to biedne, schłostane zwątpienie. Zwątpienie w zwątpienie, niewiara w niewiarę. I oto ta niewiara, to zwątpienie przychodzi, przybiega, rzuca się na kolana przed potężnym jeszcze tak niedawno rozumem i pyta, błaga o jakąś radę:

— Co czynić, by się nie czuć nieszczęśliwym?

Rozum-pozytywista jednak, dziś już zamierające wspomnienie świetności, daje współtowarzyszowi tylko jedną a tak rozpaczną odpowiedź:

— Sumiennie jeśli mam powiedzieć, nie wiem.

I tak obok siebie w duszy Czechowa, żyją i żyć będą dwaj ci współtowarzysze — i bez odpowiedzi, z ciągłem pytaniem — i z wiecznem: nie wiem.

Komentatorowie Czechowa, w pierwszej zaś linii Szestow, a później Mereżkowskij przeprowadzają analizę „Nudnej historyi" na gruncie wyłącznie teologicznym. Istotnie tem zwątpieniem i tą stratą, która ugodziła w najgłębsze podstawy jego bytu wewnętrznego — musiała być niewiara w wiarę, lub niewiara w niewiarę, zwątpienie zamknięte w kręgu religijnym. Ale poza religią człowiek współczesny zaznaje też nie mniej druzgocących ciosów, nie mniej unicestwiających utrat nadziei. Horyzonty duszy współczesnej rozszerzyły się do tego stopnia, że na jednej tragedyi nie kończy się zazwyczaj proces zwątpienia; po utracie wiary religijnej, jeszcze jest miejsce na utratę teoryj etycznych, socyalnych, politycznych. Skład życia, mechanizującego człowieka, skład tego życia, które przeżywamy wszyscy w dobie obecnej, odbiera z całą bezwzględnością wiarę dziecka i wiarę pacholęcia człowiekowi, który z młodzieńca staje się człowiekiem. Kto silny, kto przeznaczony do wytrwania, ten się opiera, kto słabszy, temu pozostaje dobrowolnie wstąpić w otchłań smutku, o ile życie nie nauczy go pogodnego kompromisu. I oto Czechow na tle tego stanu rzeczy staje się, począwszy od „Nudnej historyi", wyrazicielem swojego pokolenia. Jego nowele i jego dramaty odczytują rówieśni, jako pieśń lepszych stron swojej duszy. Imię Czechowa po roku 1888 widać na ustach każdego czującego Rosyanina.

Niezależnie bowiem od tej treści, która się złożyła na smutny stan duchowy dziecka XIX. stulecia z drugiej połowy wieku — życie wewnętrzne Rosyanina dokłada do tej treści swoją daninę dorobku specyficznego, tego osmutnienia, które się w nim zrodziło na tle przyczyn polityczno-społecznych.

Przekrój życia europejskiego daje inteligencyi Francuza, Włocha, Niemca, quantum praw i szereg linij rozwoju, które przed oświeconym Rosyaninem zamknięte są na siedm spustów. Historya to znana, tysiąc razy omówiona, „nudna", czechowska „historya". A jednak tysiąckrotne skonstatowanie faktu nie zmieni w niczem uczuciowego doń stosunku. Najbardziej pogodzony z życiem inteligent rosyjski choć raz w życiu, ale musi przeżyć chwilę, w której stan polityczno-prawny jego obywatelskości przyprawia go o wstyd, o żałość, jeżeli nie o rozpacz. A cóż dopiero

mówić o tych, którzy nie urodzili się z talentem do kompromisu? Co mówić o tych, którzy z siły i gatunku swojej umysłowości odczuwają nie tylko w materyalnych, ale i uczuciowych i metafizycznych motywach — średniowiecze układu zbiorowego Rosyi. Z tym układem zresztą jednoczy się ściśle i sprawa Kościoła, sprawa prawosławia policyjnego, która — przyznają to najreligijniejsi ludzie w Rosyi — jak Sołowjew — wyniszczyła nieomal sama, bez pomocy innych czynników, poczucie wiary w kołach wykształconych jego ojczyzny. Pokolenie, które dla Czechowa było jeszcze generacyą ojcową, próbowało czynnie protestować przeciwko złu historycznemu. Czechow wchodzi na widownie życiowe, dojrzewa w epoce, w której społeczeństwo rosyjskie złożyło już broń. Na pytanie, co robić, jak poradzić na nieszczęście polityczne, ludzie przeciętnie czynnego pokroju mają już tylko tę złowieszczą odpowiedź: „nie wiem!" Zbankrutowała w nich zresztą wiara nie tylko we własne siły, zbankrutowała siła jeszcze ważniejsza: wiara w wartość, w górność ideałów ojcowych. Nadzieje roku 1848 zrealizowały się podówczas prawie w całej Europie, jeżeli nie w karykaturę, to w zły rysunek wiośnianej niegdyś wizyi. „Siła przed prawem!" Okrzyk i widomy czyn tego hasła odbiły się o uszy i wzrok Rosyanina. Zamknięty pod kloszem, zatrzymany „w futerale" obostrzeń politycznych, przeżywał dotąd wciąż w marzeniu idee 48 roku takie, jakie doń dochodziły w nieskażonym kształcie apostolstwa. Wolna korupcya ideałów omijała jego doświadczenie, aż naraz staje przed jego oczyma wynik trawiącego procesu w całej ohydzie cynicznego okrzyku:

— Siła przed prawem!

„A więc ten cywilizowany zachód nato ginął setkami na barykadach, nato poświęcał krew najzapalniejszych, nato przeszedł praktykę czterdziestu lat wolności, by się o nasze uszy obiło hasło, które my u siebie znamy w tak udoskonalonej już formie? — pyta zdumiony Rosyanin i ręce wówczas opadają mu bezsilnie.

Przecież musi być jakaś rada, zwraca się z błaganiem do Europy, — tyś taka mądra, tak uczona, tyle wydałaś teoretyków prawa, polityki, socyologii — zmiłujże się nademną, powiedz co mam czynić, by wyjść ze stanu nieszczęścia.

Uczona Europa odpowiedziała podówczas, jak wiadomo, jednem tylko zdaniem:

— Sumiennie ci powiadam: nie wiem.

I oto z tem „nie wiem“ zastygała w apatyi cała oświecona Rosya.

Gdy więc w r. 1888 z pod pióra Czechowa wypłynęło to samo, acz osobowo może tylko odczute: „nie wiem“ — cała młoda zwłaszcza Rosya drgnęła, uczuła, że przez usta pisarza mówi jej jakby serce i jej uczucie. Napróżno Arystydes a i Herakles ówczesnej krytyki, Michajłowskij, po tej właśnie opowieści, po „Nudnej historyi“ ostrzegał społeczeństwo przed Czechowem, wyczuwając subtelnie w jego organizmie psychicznym „niedobre, błędne ogniki“, jak się wyraził: — nie pomogło, Czechow stał się pisarzem pokolenia. Po Nadsonie i Garszynie — jemu przypadła rola protagonisty smutku.

O ile melancholia, nawet rozpacz „Nudnej historyi“ zharmonizowały się może przypadkowo z tonem duchowym pokolenia, o tyle dalsza działalność jego szuka już świadomie przedmiotowych motywów w życiu rosyjskiem. Powstaje dramat „Iwanow“, w którym osoba tytułowa może być śmiało postawiona obok „Bohatera naszego czasu“ Lermontowa. Iwanow, to rodzony wnuk Pieczorina; bajronistyczny płaszcz dziada wisi napewno w zbiorach rodzinnych, sam Iwanow odziewa już duszę swoją w pozytywne kuse reading-coat'y. Jak w Pieczorinie, tak i w Iwanowie tkwi jakiś instynkt niszczenia, tak wrodzony zresztą Rosyaninowi. Tylko Iwanowi nie staje już sił do czynnego niszczycielstwa, jego anarchizm uczuciowy poprzestaje na anarchizmie przeczenia. I Czechow mistrzowsko uwydatnia, jak tą bierną negacyą doprowadza siebie i otoczenie do tragedyi. Niemniej znakomitym jest też rys dramatu, w którym rosyjscy bohaterowie sztuki lgną poprostu, upajają się destrukcyjnym wpływem Iwanowa. Szestow, autor studyum o Czechowie, wykazuje przenikliwie, że nie tylko bohaterowie: — i sam autor.

Od Iwanowa rozpoczyna się teraz imponująca galerya typów, charakterów, ludzi, dusz, serc — którym wszystkim jedno miano: — smutek. Czynownicy, chłopi, studenci, obywatele, łyki, aktorzy, uczeni, kryminaliści — tysiąc ich może będzie z górą, każdy wtłacza się w mózg czytelnika z bierzmem tej cichej melancholii, która jak socius doloris siadała u biurka Czechowa i z bladym uśmiechem patrzyła na wydobywające się z pod pióra wiersze tych pieśni o życiu bez skrzydeł...

I właściwie tylko ta barwa życia podpada pod aparat uczuciowy Czechowa. „Dopóki człowiek — pisze jeden z krytyków rosyjskich: — dopóki człowiek jako tako współmierny z życiem prawidłowem, dopóki człowiek choć coś, coś ma przed sobą — Czechowa stosunek doń najzupełniej obojętny. Jeżeli opisuje go, to pospiesznie i w tonie ironicznym. Ale niech tylko zaplącze się, a zaplącze się tak, że się rozplątać jakimikolwiek środkami niesposób, wówczas Czechow zaczyna się ożywiać. Wtedy powstają w nim barwy, energia, zwyżka sił twórczych, natchnienie“ *).

Na zasadzie tego spostrzeżenia wypowiada tensam krytyk definicyę, iż Czechow w literaturze rosyjskiej jest apostołem beznadziejności. Przy całej surowości jest to definicya słuszna. Uzasadnił ją w rok później w świetnej dyalektycznie rozprawie inny krytyk, tak sławny dziś w Europie pisarz: Mereżkowskij. I obaj oni: Szestow i autor „Antychrysta“ wytaczają przed sądem historyi nieubłagany przeciw Czechowowi akt oskarżenia. Akt ten zwłaszcza w świetnej rozprawie Mereżkowskiego „Gorkij i Czechow“ zawarty, stać się może lada chwila własnością i naszej literatury, tembardziej więc na czasie i na miejscu będzie tutaj kilka słów zastrzeżenia i kilka słów dopowiedzenia.

Niewątpliwie, Czechow śpiewał całe życie pieśń beznadziejności, ale pieśń ta była raczej samobiczowaniem, nieraz okrutnem w ciszy bez skargi, w ciszy bez jęku, samobiczowaniem raczej, aniżeli jakąś propagandą. Obaj krytycy nie dość tolerancyjnie uznają w tym wypadku autonomię nastroju podmiotowego twórcy. Grzeszą zresztą na tym punkcie wraz z innymi, świetnymi nawet nieraz reprezentantami krytyki rosyjskiej.

Niewątpliwie, Czechow śpiewał pieśń beznadziejności, ale pieśń ta nie wyskoczyła naraz z życia rosyjskiego, jak Atene z natchnionej głowy Zeusa — przeciwnie, trzydzieści lat myśli rosyjskiej przed „Nudną historyą“ i przed „Iwanowem“ składają się na nią.

Dostojewskij w r. 1873 w swoim *Dzienniku pisatiela*, z powodu pewnej sprawy kryminalnej o obrazę religii, pisze o psychologii Rosyanina co następuje:

„W duszy rosyjskiej tkwi pewna potrzeba; potrzeba przerzucenia swojej indywidualności poza rubież fizyczności i psychiczno-

*) Szestow: „Twórczość z niczego“.

ści, potrzeba dojścia do kraju przepaści — by tam, w zamierającem odrętwieniu zawisnąć do pół ciała, spojrzeć w bezdeń — i w wypadkach poszczególnych, zresztą bardzo rzadkich — rzucić się w nią, szaleńczo głową na dół. To ta potrzeba przeczenia, w człowieku czasem jaknajmniej negatywnie usposobionym, potrzeba przeczenia wszystkiemu, nawet najświętszej świątyni serca swojego, ostatecznemu ideałowi swojemu, przed którym dopiero — co może upajał się w zachwycie — i który naraz stał mu się ciężarem nie do zniesienia. Czasem staje się to w nim siłą poprostu niewstrzymaną. Miłości, wódce, rozpuście, samolubstwu, ambicyi, zawiści, Rosyanin oddaje się z duszą na łaskę i niełaskę; gotów jest wyrzec się wszyskiego: rodziny, tradycyi, Boga. Czasem najlepszy w świecie człowiek może się stać najplugawszym złoczyńcą, łajdakiem, jeżeli tylko wpadnie w tę zawieruchę, w ten tragiczny wir spazmatycznego i momentalnego przeczenia i samoprzeczenia, tak swoistego charakterowi rosyjskiemu w pewne rozpaczne minuty jego życia".

Otóż myśl rosyjska od najdawniejszych lat swojej świadomości, a zwłaszcza od szóstego dziesiątka lat XIX w. oddawała się bez zastrzeżeń temu „rozpacznemu wirowi przeczenia".

Nie mówiąc już o samym Dostojewskim, który poprzez pozory pozytywnej tendencyi przepajał swoją twórczość instynktem najgłębszej negacyi, dość będzie wspomnieć tę fazę działalności *Sowremiennika*, w której władcą umysłów stał się Dobrolubow, a wreszcie historyę *Russkiego Słowa* i znaczenie, jakie wywalczył sobie w społeczeństwie nihilista Pisariew. Nihilizm w życiu politycznem i nihilizm w literaturze opanowały myśl rosyjską. Nihilizm rosyjski na wszystkie pytania etyczne, estetyczne, socyalne, kulturalne odpowiadał zamaszystem:

— „Naplewat".

To „naplewat" nihilizmu jest tylko bardziej pospolitą oktawą tamtego: „nie wiem!" które wychowanicy swojej daje umierający bohater Czechowa. I Mikołaj Stepanowicz, a wraz z nim i Czechow są tylko spokorniałymi spadkobiercami Pisariewa i jego „Scholastyki XIX stulecia". Winić Czechowa, a nie pociągać na ów sąd historyi całego szeregu poprzedników, jest to uszczuplać teren oskarżenia.

Mereżkowkij we wspomnianem już studyum p. t. „Gorkij i Czechow" analizuje z niesłychaną ścisłością sto

sunek Czechowa do spraw religijnych — i wykazuje plastycznie, dokumentalnie, że inteligenci utworów Czechowa są warstwą równoległą moralnie z chuliganami Gorkiego. Jedni i drudzy stracili ideę życia, jedni i drudzy stanęli na stanowisku antropocentryzmu metafizycznego.

Studyum Mereżkowskiego tak pojęte, mogłoby być rozprawą genialną, gdyby nie to, że jako krytyka artystyczna, zakończona jest na tem, od czego się dopiero zacząć powinna. Po zdefiniowaniu charakteru ludzi Czechowa, tak przeźroczyście, tak ostatecznie postawionego, krytyka artystyczna ma dopiero obszerne pole do wykazania, jak ten stan rzeczy, ten materyał filozoficzny Czechowa przeobraża się pod jego piórem w najczystsze kształty poezyi. Jak *status quo* niewiary i zwątpienia cerebralnego reaguje na stany uczuciowe pisarza, w jakie osobiste wielkie cierpienie przetwarza się ból, któremu nie on sam winien, — i jak następnie z tych fal smutku, fal melancholii, wypływa raz po raz północna, słowiańska Afrodyte zadumy.

Mereżkowskij uznaje w Czechowie prawnego następcę wielkiej literatury. „Złoto jego talentu — pisze: — takiej czystości, jak u żadnego z poprzednich pisarzy rosyjskich oprócz Puszkina. Odrębną właściwość poezyi rosyjskiej: [prostotę, naturalność, niedomiar wszelkiego uwarunkowanego patosu, sztuczności doprowadził Czechow do ostatnich możliwych granic". Uznaje w nim to, ale nie rozwija tych cech twórczości, nie wykazuje on, a wraz z nim i cała krytyka rosyjska, jaki artystyczny stosunek wiązał Czechowa z osadem jego duchowego smutku; jak smutek jego zwątpiałych oczu osiadał dziwnie łagodnie, macierzyńsko na wszystkiem co biedne, co cierpi, co nieszczęśliwe; jak oko jego umiało w osobnikach ludzkich wyszukiwać tysiące odmian osmutnienia, jakim naprawdę genialnym geologiem był w wyczuwaniu podziemnych żył i strumieni bólu...

Mereżkowskij utrzymuje, iż rodzajowość Czechowa nie powiązała się niczem ani z przeszłością, ani z przyszłością ojczyzny. Że tak nie jest, można przytoczyć dowody, cytaty. Jedna z ważniejszych figur w ostatnim dramacie Czechowa p. n. *Sad Wiśniowy*, student Tropimow, w chwili wyjątkowej, do dna szczerej, mówi o teraźniejszości rosyjskiej:

„Pozostaliśmy w tyle przynajmniej o jakie lat dwieście. Nie posiadamy nic, nie mamy nawet określonego stosunku wobec

przeszłości. Albo filozofujemy, albo pijemy wódkę. Przecie to tak jasne, że nim się zacznie żyć teraźniejszością, musi się odkupić winy przeszłości, a odkupić je można tylko cierpieniem, tylko niezwykłym, nieprzerwalnym trudem".

W kim pała taka gorąca żądza odkupienia złej przeszłości, tego niesposób pomawiać o obojętność wobec niej. A nie obojętnymi byli bohaterowie Czechowa i przyszłości ludzkiej. Niejednokrotnie w dramatach jego ludzie, traktowani nie ironicznie, a przynajmniej nie zupełnie ironicznie, zwykli powtarzać z uśmiechem i z wiarą:

„Po dwustu, po trzystu latach życie na ziemi będzie niepojęcie cudowne, zachwycające. Człowiek musi się doczekać takiego życia, a jeżeli go niema na razie, to powinien przeczuwać je, czekać, marzyć, przygotowywać się".

I oto jak Trofimow w „Sadzie wiśniowym" propaguje odkupienie przeszłości przez cierpienie, tak sam Czechow każdym wierszem swoich prac mówi do wrażliwego czytelnika, że jedyną formą przeczuwania tych lepszych światów na ziemi — jest to samo cierpienie. Cierpienie staje się religią w poglądzie na świat Czechowa. Przez świadome, celowe jakby cierpienie, człowiek ma dochodzić do form wyższego rozwoju.

Ten moment poglądu uczuciowo-filozoficznego Czechowa, stawia go w pokrewieństwo z dziejami naszej polskiej umysłowości. Jeszcze nie przeszliśmy bodaj i my sami do porządku dziennego nad epoką, w której ofiarę, cierpienie wewnętrzne, stawiano za warunek onego „wyższego tonu w duchu", jak Towiański nazywał zdolność rozwoju metafizycznego.

Nietylko zresztą w dziedzinie umysłowości Czechow najbliższym nam jest z pośród współczesnych pisarzy rosyjskich. Skład uczuciowy jego psychologii stoi na rozgraniczu między uczuciowością polską, a wielkoruską. Najbliższym mu może byłby typ ruski, ukraiński, gdyby nie pewien instynkt bezwiednej arystokratyczności, która go w systematyce historyko-literackiej stawia tuż obok Turgieniewa.

Od Turgieniewa bierze też i czar, wdzięk odczuwania natury zupełnie odrębny, swój własny. Nerwy Czechowa nie wychodzą nigdy z kamertonu nastrojów wiejskich. Szeroka cisza pól spłynęła na jego uczucie — i jej wiernym pozostał.

Najwyższym i najpiękniejszym wyrazem tej wierności pozostanie w literaturze rosyjskiej — jego dramat „Wiśniowy sad". Bohaterem dramatu jest — ziemia. Czyni to z dzieła utwór dziś nietylko poetyczny, ale i aktualny. W „Wiśniowym sadzie" dzieje się proces, którego zagadnienie wstrząsnęło dziś całą Rosyą. Oto wiśniowy włókowy sad i dominium, folwark i stary dom, w którym się wychowało kilkanaście pokoleń, musi iść na parcelacyę. Niema rady, lekkomyślność, wspaniałomyślność i niezaradność panów tego domu, odwiecznych spadkobierców sadu wiśniowego, cechy, które nam autor odmalowywa w sztuce z przedziwną żywotnością, sprawiły, że nic innego nie pozostaje, jak tylko poddać się losowi. Właściciele nie decydują się na inicyatywę; długi rosną, a ratunku, cudu znikąd.

I oto w tem miejscu Czechow skojarza wszystkie siły swojego instynktu ziemianina, by cztery akty jego dramatu pachniały wiosenną wonią białych anielskich kwiatów tego sadu. Po długich ścieżynach pod baldachimem zroszonych konarów błądzą zda się mary ojców: kilkanaście pokoleń rodu żyło na tej ziemi!

Przed nami staje dramat prawdziwy: z jednej strony wszystkie liryczne elementy, wiążące serca bohaterów z tem, co w przeszłości było pięknego, podniosłego, spajającego człowieka z ziemią; — z drugiej zaś strony nieubłagany fakt, że ci sami bohaterowie nie czują w sobie już woli władania. Siła talentu Czechowa sprawia, że „Wiśniowy sad" staje się wzorem dramatycznego poglądu na człowieka. Za jego sprawą kolizya wypadków wykazuje zjawisko: Wiśniowy sad przechodzi w ręce obce, przestaje być dziedzictwem starej warstwy nie dla tego, że z biegiem historyi zmieniła się forma ekonomicznych cech władania, lecz, że z biegiem historyi dusze dzisiejszych dziedziców zatraciły jędrność sentymentu ziemiańskiego. Bronią jeszcze dziedzictwa, łzawią się na myśl rozstania ze starym domem, ale obrona ich nie znajdzie w głębinach woli tych uzasadnień ostatecznych, które stwarzają zwycięstwo. I w tem jest prawda momentu rosyjskiego. Rozkroił ją Czechow na kilka lat przed projektem agrarnym w Dumie.

Widzowie i słuchacze „Wujaszka Wani", wystawionego w roku zeszłym w teatrze krakowskim, mieli sposobność podziwiać Czechowa dar stwarzania żywych dusz, jeden z najrzadszych chyba darów, jakie zna praktyka dramatyczna. W „Wiśniowym

sadzie" nie uronił pisarz tej właściwości, jeżeli jej nie podniósł. W dramacie, mającym za treść zagadnienie takiego typu, nic łatwiejszego, jak unieść się publicystycznym impulsem mówienia. Poczucie sztuki w Czechowie tryumfuje nad trudnościami, „Wiśniowy sad" od pierwszego wiersza do ostatniego pozostaje utworem poetycznym.

Treść czterech aktów zamyka się prawie dokładnie w losach żałosnego sadu. Na przymusowej licytacyi kupuje majątek Rastajewskiej niejaki Łopachin, milioner, dawny chłop tej samej wsi. Ojciec jego i dziad odrabiali tu jeszcze pańszczyznę. Wiśniowy sad z czarem wszystkich wspomnień, po setkach lat istnienia, kwitnienia, pójdzie pod siekierę. Na skarczowanych gruntach staną wille dla letników.

Łopachin upija się z radości:

— Patrzcie! — krzyczy — jak ja, Łopachin Jermołaj, ten Jermołaj bity, bosy niegdyś Jermołaj, jak teraz doszedł do ziemi! Kupiłem ziemię, na której dziad mój i ojciec byli niewolnikami, gdzie ich nawet do kuchni nie puszczano. Wiśniowy sad mój! Wiśniowy sad mój! Schodźcie się wszyscy patrzeć, jak Jermołaj Łopuchin wytnie siekierą w pień wiśnie, jak gruchną drzewa na ziemię! Urządzimy tu nowe życie! Muzyka graj!!

Chłop Łopachin zostaje dziedzicem szlacheckiej ziemi. Dawni właściciele, nieporadne rozbitki, rozlatują się po świecie, jak zeschłe liście po wietrze jesiennym. — Następuje ostatnie pożegnanie z domem. Znowu jedna z tych rozdzierających a z czechowska cichych niedopowiedzianych scen. Jęk idzie z piersi do gardła i tu zamiera. Czuciem go się tylko słyszy i sercem.

Rozjechali się dawni właściciele, w domu jakby przypadkiem został tylko 87-letni lokaj tego domu, Firs. Służył w tym domu z osiemdziesiąt lat. Nie wynurzał się ani na chwilę poza majątek państwa. Dzisiaj narzuca się wyobraźni naszej jak duch-opiekun, słowiański „domowój" tych zczerniałych dębowych ścian i pował. W pośpiechu opuszczania domu odjeżdżający jakby zapomnieli o nim. Ktoś powiedział, że go podobno odwieźli chorego do miasta. Gdy już ucichł turkot odjeżdżających pojazdów, gdy opustoszała scena, Firs niespodziewanie wynurza się z jakiejś kryjówki.

Rozgląda się — wszystko pozamykane. Poczyna mruczeć:

— Odjechali... Położę się... Ach sił już niema...

Ledwie go słychać, tak mówi bez sił, ostatkiem tchu.

Może dziś jeszcze przystąpią do rozbierania tego domu, gdzie przeżył swoje osiemdziesiąt siedm lat... Na niego też czas... Ten dom — to wszakżesz on.

Pozbawion sił kładzie się na jakimś gracie. Chwila milczenia. Tylko od strony wiśniowego sadu dolatuje dźwięk siekiery... To osędziałe pnie wisien wycina t. zw. nowe życie.

Na scenie starzec Firs bez drgnienia, bez jęku oddaje ostatnie tchnienie.

A. Grzymała Siedlecki.

PRZYWILEJE CZYNOWNICTWA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

(Projekt wniosku do Dumy państwowej).

Rozpisywać się o właściwościach czynownictwa, tuczącego się na rozstroju państwowości rosyjskiej, nie trzeba: cały świat wie, co ono warte. Ale czynownik Rosyi właściwej jest jeszcze niewiniątkiem w porównaniu z biurokracyą rosyjską, gospodarującą w prowincyach polskich.

W *Dziadach* Mickiewicza (część III., scena balowa, pisane w r. 1832) powiada oficer rosyjski do Bestużewa:

Nie dziw, że nas tu przeklinają:
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają
Samych łajdaków stek.

Od tego czasu wyrobiły się przymioty czynownictwa jeszcze bardziej, do potęgi! Cóż więc dziać się poczęło w kraju, gdy Polaków usunięto zupełnie od urzędów, odkąd niema u nas całkiem innych urzędników, jak tylko „samych łajdaków stek"?

Dodajmyż, że nasyłało się ich z poleceniem znęcania się nad ludnością. Urzędowali po to, żeby prześladować, a czem bardziej dali się we znaki ludności, tem pewniejsi byli awansów i orderów. Toteż rozwydrzyli się tak, że możnaby ten okres dziejów naszych nazwać śmiało ponownym najazdem Mongołów.

Hakatystyczna biurokracya pruska poczyna zaledwie być dla nas tem, czem jest od dawna czynownictwo rosyjskie. W znęcaniu się nad ludnością polską jest pruski urzędnik dotychczas początkującym dopiero uczniem swego mistrza, rosyjskiego czynownika.

Ciekawa rzecz, że rząd pruski naśladuje Rosyę także w wyborze środka, mającego podnieść antypolską żarliwość urzędników. Wyższe pensye biurokracyi pruskiej w Wielkopolsce i rozmaite formy nagród są przejęte ze systemu rosyjskiego.

Prerogatywy czynownictwa w Kongresówce trwają ciągle. Czas pomyśleć o zniesieniu tego barbarzyństwa!

Najpierw przedstawimy faktyczny stan rzeczy, poczem pozwolimy sobie na pewien wniosek. Podajemy poniżej wykaz przywilejów naszych „abrusitielej", sporządzony na prośbę redakcyi przez jednego z najpoważniejszych ziemian Kongresówki.

* * *

Urzędnicy pochodzenia rosyjskiego w Królestwie Polskiem korzystają oprócz pensyi do urzędu przywiązanej, ze szczególnych prerogatyw, wymienionych w księdze trzeciej ustawy o służbie cywilnej, (art. 43 do 57 włącznie, tom trzeci zbioru praw cesarstwa). Prerogatywy są następujące:

1) Urzędnicy pochodzenia rosyjskiego, wstępując do służby w Królestwie Polskiem, choćby najpodrzędniejszej kategoryi, jak kanceliści zajmujący się tylko przepisywaniem, otrzymują znaczne fundusze na koszta przeprowadzenia się i podróży. I tak urzędnicy klasy 4-ej i 5-ej po tysiąc rubli, klasy 6, 7 i 8 po rubli pięć set, a klas niższych i kanceliści po rubli trzysta. Zazwyczaj koszta podróży nie wyczerpują i trzeciej części otrzymanych na ten cel pieniędzy i szczęśliwy nominat staje się od razu posiadaczem kilku set rubli na uprzyjemnienie początku swej działalności na nowej posadzie.

2) Po latach pięciu pozostawania na jednej posadzie urzędnik pochodzenia rosyjskiego dostaje podwyżkę płacy w stosunku 15 procent, a nauczyciel 25 procent pobieranej pensyi, i tak co każde 5 lat.

3) Dzieci urzędników rosyjskich w Królestwie, nie posiadających majątku, kształcą się w zakładach naukowych na koszt rządu.

4) Urzędnicy pochodzenia rosyjskiego pobierają zapomogi na wychowanie dzieci po rubli sto lub stopięćdziesiąt rocznie, sto-

sownie do wieku dziecka z funduszów rządowych, i to zaraz od ich urodzenia.

5) Czas służby dla takich urzędników rosyjskich z prerogatywami, do wysłużenia emerytury skrócony do lat 25, podczas gdy koledzy pochodzenia polskiego do wysłużenia emerytury pracować muszą lat czterdzieści.

6) Urzędnikom pochodzenia rosyjskiego zapewniona jest możność łatwiejszego uzyskania rang i odznaczeń służbowych.

Wszystkie te prerogatywy są tak nęcące, że w sferze urzędniczej wielu bardzo marzy tylko o tem, aby dostać się z Cesarstwa do Królestwa na urząd, bo przedewszystkiem otrzymuje pokaźną sumę na koszta przeprowadzenia (подемне), korzysta z szybkiego awansu i powołanych prerogatyw. Wyrobił się w tym kierunku cały system; i tak, syn urzędnika uprzywilejowanego w Królestwie, wykształcony na zasadzie przytoczonych ulg w Królestwie, nie zaczyna swojej karyery urzędniczej w Królestwie, ale po ukończeniu tu zakładu naukowego wyjeżdża do Cesarstwa, tam wstąpi do służby rządowej, a po kilku miesiącach, jako urzędnik pochodzenia rosyjskiego przybywający z Cesarstwa, dostaje pieniądze na koszta podróży, dla których to jego chwilowe osiedlenie w Cesarstwie nastąpiło i korzysta z wszystkich wymienionych przywilejów. Jestto najzwyczajniejsze polowanie na grosz państwowy, na zasadzie formalistyki urzędowej prowadzone. Większa część nowych urzędników pochodzenia rosyjskiego, można nawet bez błędu powiedzieć prawie wszyscy, manipulacyę tę uprawiają. Wszystkie wyszczególnione prerogatywy są natury pieniężnej, dlatego tylko korzyści pieniężne stanowią pobudkę, która ściąga urzędników pochodzenia rosyjskiego do naszego kraju na urzędowanie.

Działalność urzędników tego rodzaju jest ogólnie znana i dla tego mówić o niej niema potrzeby; prerogatywy wyjątkowe są anomalią niczem nie usprawiedliwioną, pochłaniając bezużytecznie znaczne sumy z dochodów państwowych a i z moralną szkodą społeczeństwa.

Źródłem przepisów o prerogatywach urzędników pochodzenia rosyjskiego w Królestwie jest ukaz z 30 lipca 1867 r. (dziennik praw tom 67 str. 289). Uznając za słuszne — powiada ukaz — nadać urzędnikom rosyjskim prerogatywy służbowe, poruczone było kancelaryi dla spraw Królestwa Polskiego ułożenie stosownych przepisów, dla bliższego określenia tych prerogatyw. Tą drogą

powstały w roku 1867 owe prerogatywy i trwają do chwili obecnej. Celem ich widocznie było, choć to w ukazie nie wskazano, powiększyć w Królestwie liczbę urzędników pochodzenia rosyjskiego. Cel ten został w zupełności osiągnięty. W ciągu lat czterdziestu wszystkie posady wyższe w Królestwie, a nawet posady mniejsze i kancelaryjne, zajęte są przez urzędników pochodzenia rosyjskiego i ciągle jest masa zgłoszeń nowych kandydatów. Wyjątkowe okoliczności, które wywołały nadanie poszczególnych prerogatyw pewnym urzędnikom, przestały istnieć, a więc i one straciły racyę bytu. Te olbrzymie fundusze rozdawane hojną ręką, uzdrowiłyby w części budżet państwa — z pod tego ciężaru niesprawiedliwych wydatków, które są bezcelowe a nawet niemoralne.

Tu jest pole do wniosków i uwag. *Wojski.*

- - - -

Jasną jest rzeczą, że jeżeli ludność polska ma się pogodzić z państwowością rosyjską, trzeba przedewszystkiem znieść te przywileje czynownictwa, stanowiące symbol wrogiego usposobienia rządu dla kraju.

Posłowie nasi w Dumie mają nietylko prawo, ale obowiązek domagać się tego. A nawet powinniby rosyjscy konstytucyonaliści sami tego żądać, żeby zmazać z imienia rosyjskiego najohydniejszą plamę. W razie pojawienia się takiego wniosku w Dumie nastąpiłoby też odrazu jasne ugrupowanie się stronnictw.

Niesposób przypuścić, żeby wniosek nie pozyskał większości. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zyskałby większość olbrzymią, bo jakież możnaby przytoczyć argumenta contra?! Wielką wartość miałaby sama dyskusya nad wnioskiem, ze względu na naszą oryentacyę polityczną, bo byłaby probierzem także dla „październikowców“ i wogóle dla pewnej części prawicy.

Stanowisko rządu wobec wniosku byłoby tak kłopotliwe, że trudno przypuścić, żeby brał w obronę ten istny absurd, jakim są prerogatywy czynownictwa w Kongresówce. Wszak sprawa ta wzbudziłaby od razu ogromne zajęcie za granicą, a zwłaszcza całej Słowiańszczyzny.

Przejście wniosku stanowiłoby pierwszy konkretny czyn, łączący naszych z „przyjaciółmi Moskalami“.

Łatwo zrozumieć, że w razie odjęcia temu czynownictwu prerogatyw, w razie zrównania go z ogółem urzędników rosyjskich, nastałby nowy okres w stanowisku czynownictwa względem

kraju, który przestawałby stopniowo być dla nich „ziemią obiecaną“.

Na nic debaty ogólne o przyszłym stosunku Polski do Rosyi. Trzeba zrobić pierwszy wyłom, i to wyłom w obecnym stosunku rządu do kraju. A jak doniosłem w dalszych następstwach byłoby zdjęcie z czynownictwa, urzędującego w Kongresówce, jakiejś czynowniczej aureoli specyalnych rządu poufników i specyalnie za to wynagradzanych — to zbyt proste i jasne, żeby to bliżej wyłuszczać.

Trafnie obmyślony pierwszy krok bywa rękojmią powodzenia całego planu. *F. K.*

KORESPONDENCYA Z PETERSBURGA.

Petersburg, dnia 26-go marca 1907.

Obecnie są najbardziej męczeńskie dni dla sprawozdawców politycznych. Trudno przecież zdobyć się na otwartość i powiedzieć odrazu, że się nic nie wie naprawdę o sytuacyi ogólnej.

Co teraz? — pytamy siebie, siedząc w jednym z tych świeżo wynajętych, świeżo meblowanych i bajecznie drogich salonów w pobliżu pałacu Taurydzkiego, których właściciele od rana do nocy skazani są widzieć w swych progach obce twarze tych wszystkich, którzy za czasów pierwszej Dumy gromadziliby się po różnych klubach. Obecnie kluby istnieć nie mają prawa, dziennikarze nie mają prawa rozmawiać z posłami, — tem większa konieczność — „salonów“.

Rozglądam się dokoła — kilku posłów, kilku znanych członków komitetów partyjnych, w otoczeniu zwykłych szeregowców z różnych grup lewicy. Nie brak i kobiet czynnie pracujących w partyach.

— A więc socyal-demokraci powiedzieli znowu Panom, że najważniejszem zadaniem chwili dzisiejszej jest określenie „dążeń klasowych“ rozmaitych grup nieproletaryackich, obrachunek wzajemnego stosunku klas tych — i dopiero, zależnie od tego, wytknięcie sobie stanowiska frakcyi w Dumie wśród innych partyi?

— A no, tak, toteż trzeba mieć nadzieję, że będą wiedzieli o nas wkrótce daleko więcej od nas samych. Co do mnie np.

wyznaję otwarcie, że partya, do której należę, prawie tyle wie i myśli o swoim odrębnym interesie „klasowym“ — co i ja o tej klasie społecznej, w której się urodziłem i do której chcą mię wbrew mojej woli i widocznie na zawsze zapakować panowie „bolszewiki“.

— A więc do kojca „wielkiej burżuazyi“, według ich terminologii — mówi półgłosem mój sąsiad. Bo chociaż pan ten jest zawziętym, przekonanym „trudowikiem“, — ale posiada tutaj ze 60 sklepów i magazynów spożywczych i całą armię „prykarczyków“. Nie wywierał zresztą na nich żadnego nacisku, toteż w ostatniej kampanii wyborczej jedni z nich przylatywali do nas po kadeckie biuletyny wyborcze, drudzy do improwizowanych biur „lewego bloku“

— A do „październikowców“?

— Takich wcale pomiędzy nimi nie było. Nawet na Siennym Rynku mołojcy w białych fartuchach zmykają już teraz z szeregów prawicy.

— Gorąco było wtedy nam wszystkim — odzywa się młoda, elegancka profesorowa, prowadząca główną akcyę w jednym z komitetów dzielnicowych kadeckich. — W końcu wyborów byłam już na seryo przekonaną, że dostałam meningitis, głowa mi drętwiała na karku aż do szczytu od tego gorączkowego ruchu.

— A u nas co się działo! — odpowiada jeden z kurskich opozycyonistów — dzięki zwłaszcza „istinno-rosyjskiemu“ hr. d'Horreur.

— Nomen omen. Wszyscyśmy chyba wychudli i zbledli — oprócz Rodiczewa zresztą, który nawet utył, i Maksyma Kowalewskiego, który schudnąć niestety nie jest w stanie.

— To przeszłość panowie — przerywa popularny fejletonista polityczny, — mówcie lepiej co teraz, co dalej?

— Ze stopnia na stopień, ze schodka na schodek — rozdrabniać kwestye, kurczyć projekty praw... pracować i trwać, — odpowiada poważnie, cicho i smutnie jeden z najwykształceńszych i najzasłużeńszych „trudowików“.

Patrzę na niego ze zdziwieniem, przypominam sobie nietylko junackie wystąpienia zeszłoroczne — ale i świeże mowy mityngowe, jakoteż artykuły dziennikarskie z przed tygodni paru, — i niewiem, czy mam się cieszyć z tej nowej rozwagi, — czy też widzieć w niej tylko znak zbyt oczywisty złowrogich przewidywań.

— Polityka symplifikuje się nadzwyczajnie — potrąca młodzieniec z zielonkawemi wypustkami przy tużurku studenckim i z malinowym kołnierzem u bluzy. — Pozostaje nam się zrujnować na szczelne futeraliki dla różnych partyi, wraz z ich leaderami siedzieć w nich cicho i grzecznie, nie zawracając głowy narodowi, który się czegoś po nas spodziewa.

Nikt widocznie nie ma ochoty polemizować z młodym oratorem, więc ciągnie dalej.

— Duma szczelnie zamknięta w ramach drobnych projekcików, jak ostryga zawarta w swej skorupie, — musi się wydawać oczom opozycyjnego narodu takim dziwolągiem, że trzeba zrezygnować z wszelkiej nadziei na jego poparcie.

— Kto wie, czy nie każą nam wkrótce zrezygnować z całej Dumy — odpowiada nowy gość, filar wpływowy świeżo zamkniętej, umiarkowanej gazety. — Jak Panom wiadomo, na brak czasu skarżyć się teraz nie mogę, sonduję więc tu i owdzie psychologię „sfer" i chwytam uchem ich przyciszoną muzykę. Czuła harmonia wykwita coraz wyraźniej pomiędzy niemi a dumską prawicą, „nie lubiącą żartować". Zanim naród zdąży się nawet domyśleć, że Duma, jak pan powiada, jest dziwolągiem, — albo zanim się nauczy, jak chcą inni, cenić ją i bronić, stanie się już ona może tylko — wspomnieniem, przeszłością.

— No, no, odzywa się gospodarz, exdeputowany pierwszej Dumy i jeden z najwybitniejszych kadetów: — Nie mamy dotąd powodów do tak ponurego pesymizmu — pan widzisz tylko chmury, my zaś wolimy szukać jaśniejszych horyzontów. Faktem jest, że jak tu w salonowej tej miniaturze, tak i w pracy parlamentarnej znalazły się już we wspólnym szeregu takie grupy, które dziesięć dni temu myślały tylko o zwalczaniu się wzajemnem. Bo też i nasz wspólny teren jest ogromny i pracy na nim — moc nieprzebrana. Z narodowymi-socyalistami łączy nas kadetów tyle punktów stycznych, takie koleżeństwo tradycyi politycznej, literackiej, ziemskiej, więziennej etc., że i w taktyce parlamentarnej znajdą się łatwo analogie z natury rzeczy wypływające. Tradycya pierwszej Dumy zbliża nas z trudowikami. Socyaliści — rewolucyoniści?

— Ci są nadzwyczaj pokojowo usposobieni — mówi znana literatka, stykająca się z nimi w ogniskach trudowików, do któ-

rych przeszła obecnie, oderwawszy się od „zbyt umiarkowanych“ kadetów.

— Słowem, najkonieczniejszy warunek życia parlamentarnego, istnienie większości twórczej jest, zdaniem mojem, dziś już zapewniony, nie rozbiją go też zapewne i te wytężone szturmy, które doń przypuszczają organy es-deckie, chociaż owa „drobna burżuazya“ — na służbie średniej burżuazyi — t. j. kadetów, będąca, ów „ogon kadecki“ — jest tam przecież coraz energiczniej wzywany do zerwania wszelkich kompromisów i narad z kadetami, i do zajęcia stanowiska pod komendą wyłączną panów bolszewików. „Walka o hegemonią w Dumie pomiędzy kadetami a nami — czytałem świeżo w *Nowym Łuczu* — musi się skończyć zwycięstwem nas, esdeków“. Nie wierzę w to bynajmniej, pomimo najgroźniejszych „nakazów“, czyli instrukcyi, obstalowywanych po fabrykach przez p. Alexińskiego i najgroźniejszych artykułów p. Lenina, utrzymującego się zawsze „na lewo od rozumu“.

— Mam złe przeczucia, wbrew wszystkim tym realnym kombinacyom i wnioskom — zabiera znowu głos poprzedni interlokutor — mówiłem państwu o zgodnej muzyce sfer — „wysokich“ i „prawych“, a teraz pytam, czyście panowie kadeci, n-esy, trudowiki etc., których tu widzę obok siebie na miękich fotelach i kanapach, jak przystało burżujom, zadali sobie fatygę zbadać „stimmung“ socyal-demokratów, bolszewików, zwłaszcza w ciągu dni ostatnich?

— To wcale niełatwo, i niewiadomo nawet, czy się opłaci; przekonać maniaków przecież niepodobna, a ostatecznie jest ich trzynastu tylko we frakcyi parlamentarnej, z patologicznym posłem petersburskim na czele. — Lecz poza frakcyą? Czy niezastanawia państwa, że po dwu pierwszych posiedzeniach Dumy, w tym samym czasie, kiedy „deputowany Kruszewan et comp.“ już całkiem odważnie oblewa pomyjami Dumę i jej prezydyum w swojej pogromowej gazecie, i kiedy lada dzień czekamy jakiejś decydującej prowokacyi, pretekstu do katastrofy, z tej strony, w organach najskrajniejszej lewicy dziwnie systematycznie podają argumenta, dowodzące słabości i bezużyteczności Dumy. — Albo te rezolucye robotników wywoływane teraz z tak gorączkowym pospiechem we fabrykach Petersburga i Moskwy? — odzywa się z ożywieniem „trudowiczka“!

— W każdym razie są one daleko poważniejsze od zeszłorocznych papierowych rezolucyi „bab ze wsi Nogatek“, obiecujących poparcie swe Dumie, na które z takim patosem powoływał się wasz Aładjin, — odpowiada student-politechnik ze zjadliwym uśmiechem.

— Moi państwo — tu nie zgromadzenie przedwyborcze, nie macie potrzeby tak polemizować, pozwólcie mi dokończyć. Otóż wczytując się i wsłuchując w najnowsze hasła naszych samobytnych „bolszewików“, przychodzę do przekonania, że są one tak nieocenione dla rządu, że gdyby nie było pana Alexinskiego, musiałby on go stworzyć! Prawdopodobnie zresztą frakcya ta, nie chcąc się depopularyzować w oczach kilkudziesięciu milionów „drobnej burżuazyi“, t. j. włościan, postara się nadać przynajmniej taki obrót rzeczom, w chwili wybuchu z prawa i z lewa fajerwerków, podpalających Dumę, żeby odium całe spadło wyłącznie na prawicę.

-- Nie odium, lecz chwała w oczach Kruszewanów i Puriszkiewiczów.

— Pesymizm, panie, pesymizm — uspakaja kadet — zbytnią wagę przywiązuje pan do artykułów dziennikarskich, tembardziej, że właściwie frakcya ta nie ma dotąd organów swoich stałych; nie mówiąc już o ciągłych konfiskatach, redakcye te nie są naprawdę skoordynowane; niespodzianki są tam na porządku dziennym. Pomimo całej doktryneryi es-dekowskiej, muszą się przecież ludzie ci liczyć z niemocą społeczeństwa. Wiedzą i oni to, co i my wszyscy, niestety, wiemy, i co nas wiąże obecnie, pomimo wszelkich różnic programowych i w ordynek ustawia, mianowicie, że Duma jest słaba, że Stołypin ma ją właściwie w swoim ręku, bo kraj cały spętany jest niemocą i śmiertelne znużenie padło nań teraz po gorączce rewolucyi.

— Otóż właśnie że nie! — zrywa się z krzesła politechnik, — o taktyce socyal-demokratów mówić dziś jeszcze za wcześnie, chociażby dlatego, że teraz właśnie gotują się oni do takiego samego zjazdu rewizyjnego, jaki dał niedawno linię wytyczną socyalistom-rewolucyonistom; przewidywać jednak można, że będzie ona zależną od całkiem innych sprawozdań z usposobienia społeczeństwa, aniżeli to, któreśmy przed chwilą tu słyszeli. Widzę lekki uśmiech na ustach zgromadzonych, a jednak nie ulega dla mnie wątpliwości, że w dniach ostatnich właśnie atmosfera rozpala się znowu,

i kto wie, czy bezpośrednią odpowiedzią na rozpędzenie słabej — a więc i bezużytecznej Dumy, nie będzie strejk powszechny kolejarzy, robotników miejskich itp. Proletaryat coraz oczywiściej się przekonywa, że partye szlachecko-przemysłowe, w najściślejszym związku z caryzmem, wyrywają z rąk jego wszystkie zdobycze rewolucyi; zaś liberalna burżuazya z kadetami na czele zacieśnia obecnie swe aspiracye w granicach uporządkowania społeczeństwa pod osłoną sławetnej monarchii konstytucyjnej, policyi, parlamentu z dwiema izbami, armii stałej etc. Dla socyal-demokratów nie ulega dziś wątpliwości, że powinni oni ująć w swe ręce dowództwo w obecnej fazie burżuazyjno-demokratycznego ruchu, i przy pomocy mas włościańskich wyzyskać wszystkie okoliczności, prowadzące do ostatecznego rozwoju rewolucyi demokratycznej i jej celów: zdobycia rzeczypospolitej demokratycznej, całkowitego samowładztwa ludu i niezbędnego dla proletaryatu minimum socyalno-ekonomicznych ulepszeń: 8-godzinny dzień roboczy...

— Nie trudź się pan wyliczać, wszak umiemy to wszystko na pamięć, — no i naturalnie zazdrościmy panu z głębi serca tych zdobyczy... a przynajmniej tej wiary. Swoją drogą, już późno, czas odpoczynku skończony, komisye nasze się zbierają, bierzmy się do pracy, panie i panowie!

— A dużo tam panowie wyprawią quasi-posłów z powrotem do domów?

— W naszej komisyi zakwestyonowani tymczasem są Mińszczanie.

— Ładna garstka stamtąd przyjechała, — lubią ich, szczególniej najbliżsi sąsiedzi, Polacy z Koła terytoryalnego!

Na wspomnienie Polaków grzeczna rezerwa opanowuje towarzystwo; mniejszą rezerwę zauważyłem w dniu otwarcia Dumy, wśród tego mrowia ludzkiego, jakie zalewało przyległe do pałacu Taurydzkiego ulice. Chociaż parę razy tylko gwizdnęli robotnicy, dowiedziawszy się, że któryś z narodowych-demokratów jedzie, wśród nieruchomej alei ludzkiej i wogóle nie pozwalano sobie względem nich na głośne afronty, ale też nie słyszeliśmy tych oklasków i entuzyastycznych okrzyków, które budziło tu wszędzie słowo: „Polak" w roku przeszłym przed Dumą.

Kolonia polska, przynajmniej część jej znaczna, urządziła raut na powitanie posłów polskich; niektórych z nich znamy osobiście już z pierwszej Dumy. Najciekawszym jest w oczach

ciekawych pań i panów, dobrze znany w Krakowie, Lwowie i Warszawie p. Dmowski. Teraz zajmuje nas pytanie, jakim pozna go tutejszy świat polityczny? Trudne role: prezes Koła i leader jego w jednej osobie.

— P. Dmowski jest silny — odpowiadają jego zwolennicy. Zdaje mi się jednak, że większość ogromna dzisiejszej Dumy trochę inaczej „siłę" rozumie.

Korzystając z uprzejmie udzielonych sal rosyjskiego uniwersytetu ludowego, grono osób z Polonii tutejszej urządza wykłady polskie popularne, systematyczne, dla robotników polskich, pół inteligentów etc. Wykłady luźne dla inteligencyi odbywają się w sali Sokoła i Lutni.

W obecnym sezonie dość żywy udział w tutejszych interesujących wystawach biorą artyści polscy. Na wspanialej wystawie Niestierowa oglądaliśmy z prawdziwem rozrzewnieniem doskonały portret naszego nieodżałowanego Stanisławskiego.

St. Wroński.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Badającego sprawy **ruskie** uderza, że publicystyka ruska w Rosyi, jakby nagle ugrzęzła w piaskach; nie znać jej w polityce całkiem. Objaw ten wprawia w osłupienie. Dodajmyż, że liczba posłów ruskich w Dumie, którzy weszli do niej pod hasłem narodowem, zmalała w ciągu roku z 72 na 16!! Wszak oni są tam na własnem, na etnograficznie własnem terrytoryum! Prasa ruska pocieszała się, że faktycznie jest Rusinów w Dumie znacznie więcej, tylko, że dla rozmaitych powodów nie mogli występować, jako Rusini. Poczęto wreszcie wyszukiwać Rusinów wśród posłów i doliczono się ich w sam raz znowu 72 i jest zamiar skupienia ich w narodowym „Klubie Ukraińskim". Czy Klub ten będzie mógł występować z należytą spoistością i sprawnością w sprawach narodowych, skoro zasiądzie w nim 52 posłów takich, których trzeba było dopiero ściągać pod sztandar narodowy?

Z galicyjskiej prasy nie doczytamy się niczego innego, jak tylko obrony napadu na uniwersytet lwowski. To był wielki czyn, bohaterstwo i szczytna ofiara!

Wiadomo, że stronnictwo polskie t. zw. ludowców, było dla Rusinów wielce życzliwem. Mogły się z tem łączyć nadzieje, że przynajmniej najskrajniejszej demokracyi polskiej uda się dojść z nimi do jakiegoś porozumienia (dobre byłoby i to na początek!). Ale nie! Rusini doprowadzili do

tego, że p. Stapiński musiał imieniem ludowców wyprzeć się ich w Sejmie, bo nie mogli zdobyć się na to, żeby potępić awantury.

Gdyby Rusini mieli choć trochę zmysłu politycznego, mogli byli przeprowadzić swe żądania narodowe, boć w każdem stronnictwie sejmowem mieli ludzi sobie życzliwych i nie wymagających od nich niczego innego, jak tylko, żeby dali spokój borbom.

Oburzywszy przeciw sobie wszystkich Polaków i popsuwszy sobie do reszty pozycyę w Wiedniu, doszli do ciekawego wniosku: Oto postanowili wybierać posłów jak najradykalniejszych. Przywództwo ruchu ruskiego przesuwa się bowiem coraz bardziej na lewo.

Czekamy nowego parlamentu. Czy też posłowie ruscy wystąpią tam z wnioskiem o ruski uniwersytet?! Zwrócić wypada uwagę, że młodzież ruska w Czerniowcach oświadczyła, że niechce mieć uniwersytetu „ukraińskiego", lecz tylko rosyjski.

Stało się i z polskiej strony głupstwo. Nasza młodzież nie wpuściła do uniwersytetu Rusinów i pobito kilku ruskich kleryków. W osądzaniu borb, awantur i wybryków nie może być dwóch miar. Co jest złem, to trzeba potępiać jednakowo, bez względu na narodowość sprawców.

W *Rusłanie* pojawił się projekt, żeby ruskie wykłady przenieść do innego gmachu, ażeby młodzież polska i ruska rzadziej się spotykały. Projekt dobry, bo byłoby to nawet symbolem zawiązku osobnego uniwersytetu ruskiego, który — jak to od przeszło dwóch lat głosimy — powinien powstać jaknajprędzej.

Wydział teologiczny jest gotów. Jest trochę katedr wydziałów filozoficznego i prawniczego; uzupełnić, czego trzeba do osiągnięcia pewnego minimum, bez którego Wydział istnieć nie może — i zacząć z trzema Wydziałami, choćby jak najskromniej. Rozwój dalszy, pozyskiwanie nowych katedr i wydziału medycznego to byłoby już wyłącznie rzeczą Rusinów; my nie mielibyśmy nic do tego, a pozbylibyśmy się ciężkiego kłopotu.

Czy jednak Wiedeń dopuści do tego? Czy nie będzie wolał mnożyć ruskich katedr w polskim uniwersytecie, ażeby doprowadzić do utrakwizacyi, utrwalającej niepokoje, borby i tę wzajemną niechęć, przy której divide et impera?

W czerniowieckiej *Bukowynie* Nr. 27 pojawiła się notatka wymierzona wprost przeciwko mnie, jako redaktorowi *Świata Słowiańskiego*, żem się sprzeniewierzył własnym zasadom, zająwszy „nietaktowne, wyzywające, brukowe stanowisko w sprawie wypadków lwowskich".

Otóż nie sprzeniewierzyłem się, bo nigdy nie byłem zwolennikiem borb, ale tylko praw narodowych ruskich i nie mogę wyjść z podziwu, że w umysłach Rusinów łączy się koniecznie jedno z drugiem.

Gdyby opinia publiczna ruska miała się do tego stopnia zbałamucić, że bezkarne popełnianie publicznych gwałtów uważałaby także za ruskie prawo narodowe, nie pozostałoby mi nic innego, jak zamilknąć w obliczu braku pola do porozumienia się.

Dr. Felix Koneczny.

Prasa rosyjska w miesiącu bieżącym, to synonim Dumy. Wszystko poza Dumą spada do znaczenia drugorzędnego. Cytować na tem miejscu głosy prasy kadeckiej, socyalistycznej, „oktobrycznej" itd. — to tosamo, co jeszcze raz powtórzyć mowy Rodiczewa i Aleksinskiego, czy kogokolwiek z posłów partyjnych, głosy, które publiczność czytająca zna już dostatecznie z relacyj pism codziennych i biur lub ajencyj korespondencyjnych. Poza stronnictwami parlamentarnemi istnieje jednak jeszcze opinia inna, oficyalnie milcząca, ów tertius czekający czy czyhający tylko na hojność przymiotnika gaudens tj. poprostu biurokracya. Myślimy, że nie obojętną rzeczą będzie wyłuskać ze wstrzemięźliwych jej wynurzeń to, co serce jej odczuwa na widok zebranego ciała parlamentarnego, co umysł jej kombinuje, odbierając wrażenia z pierwszych posiedzeń Dumy. Wynurzeń tych, jak wiadomo, szukać należy w *Rossii*, pół oficyalnym organie p. Stołypina i jego kolegów.

Gdy wszystkie zabiegi moralnych wydawców *Rossii*, zdążające do utrącenia przy wyborach żywiołów nie tyle rewolucyjnych, ile opozycyjnych, zawiodły, wówczas jadowity wobec przyszłych posłów ton gazety stołypinowskiej przemienia się nareszcie w timbre namaszczenia kaznodziejskiego. Na dwa dni przed otwarciem Dumy w Nr. 374 czytamy pod adresem nowych narodu przedstawicieli ostrzeżenie tej treści:

„...Przyjdźcie do upamiętania, zdołajcie stanąć ponad namiętnością stronniczą, pamiętajcie, że ojczyzna łaknie pokoju i spokoju, nie wykolejajcie samych siebie i nieutożsamiajcie powodzenia na wiecach z powodzeniem swojem u społeczeństwa".

W numerze następnym z dnia 1 marca *Rossii* wyczytujemy już niespodziankę. Oto czytamy solenną przysięgę na to, iż rząd rosyjski nietylko nic niema przeciwko opozycyi, lecz przeciwnie uznaje ją, pragnie, pożąda, a jeżeli walczy z nią, to tylko wtedy, gdy opozycya ta wiąże się z rewolucyą.

W dniu 5 marca r. b. w Nrze 378 przechodzi *Rossija* przez cios otwarcia drugiej Dumy. Nowo-zebrane ciało prawodawcze wita organ p. Stołypina artykułem wstępnym, którego zakończenie brzmi j. n.:

„Rosyą rządzi nie Duma, lecz ustanowieni przez monarchę ministrowie. — Jak wszyscy ludzie, jak posłowie Dumy, tak samo i ministrowie mogą się mylić. Ponoszą odpowiedzialność za omyłki swoje, a nawet kładą w ofierze życie, byle tylko podtrzymać porządek państwowy i spokój. Działalność ich znana jest powszechnie i powszechnej podlega ocenie. Powszechnej ocenie narodu podlega i działalność posłów. Niechże więc i posłowie nie uważają się za nieomylnych. Niczego jeszcze nie uczynili, a człowieka sądzić można tylko wedle czynów jego. Rosya czeka nie słowa, lecz czynu politycznego".

Gdy się weźmie do ręki numer następny gazety, łatwo dojść do przekonania, iż redakcya odczytuje artykuł wczorajszy z wrażeniem straconej nadarmo energii. Artykuł wczorajszy pisano pod adresem domniemanych demonstracyj anti-ministeryalnych, tymczasem pierwszy dzień Dumy przeszedł spokojnie, ku radości czy ku zmartwieniu rządu. Na to odpowiedzą dalsze dnie *Rossii*, tymczasem gazeta rządowa gra wytrawnie rolę gentelmana. Zachowaniu się Dumy wystawia stopień celujący:

„W nowej Dumie przeważają elementy lewicowe. Mimo to parlament nasz, o ile można sądzić, nie skłania się w kierunku efektów słownych. Pozostaje nadzieja, że czyn weźmie w nim przewagę nad słowem, a zmysł realny nad fantazyami i namiętnością". — Chętnieby się każdy w Europie pod tem życzeniem podpisał, gdyby każdy w Europie o tem samem myślał przy wyrazach: „namiętność" i „fantazya", co myśli p. Stołypin. My fantazyą Dumy pierwszej nazywaliśmy n. p. demagogią, — p. Stołypin: pragnienie szczerej konstytucyi.

Spełniwszy w artykule, cytowanym powyżej dług dobrego wobec Dumy wychowania, *Rossija* uznała, że z czystem sumieniem może już teraz popracować nad paraliżowaniem tej owocności, którąby Duma, broń Boże, wykazać mogła. Najniespodziewaniej po tych wszystkich nadziejach, które wartości realnej parlamentu przypisała w rzeczonem oświadczeniu wczorajszem, podaje dziś (dnia 7 marca) czytelnikom swoim wiadomość... iż Duma nie zdolna jest do pracy realnej...

Wiadomość ta przechodzi przez taką drogę myślową:

„Organy lewicy wypisują już obawy, że Duma będzie nadto poprawna, że pójdzie w wysługę burżuazyi liberalnej. Prasa prawicy wytyka Dumie skondensowanie grup lewicy i nie dowierza tym optymistom, którzy skłonni są w posłach widzieć szczerych pracowników nad naprawą ojczyzny, rozrywanej przez twórców niepokojów". — Więc to „prasa prawicy" stanęła naraz w kontrowersyi z *Rossiją*, jeszcze wczoraj wierzącą w sprawność prawodawczą Dumy? Więc „prasa prawicy" nie dowierza tym „optymistom" z *Rossii*, czytaj p. Stołypinowi i ministrom, którzy „w posłach skłonni byli widzieć szczerych pracowników" parlamentarnych? Czy tu niema przypadkiem przestawienia konjugacyjnego? Czy nie miała *Rossija* na myśli futurum (nie będzie dowierzać), gdy użyła praesens (nie dowierza)? Albo czy to nawet nie jest poprostu: „nie dowierzajcie!" bo tak zapadło postanowienie, powzięte niestety po wypuszczeniu w świat wczorajszego naszego artykułu?

Równocześnie, w tym samym artykule *Rossija* daje drugi rozkaz dzienny: walczyć przedewszystkiem przeciwko kadetom! Partye rewolucyjne nie tyle nam straszne, co konstytucyjne. Na partye rewolucyjne zawsze można liczyć, że po uchwaleniu budżetu... dadzą powód do rozwiązania Dumy. Ta myśl przewija poprzez wszystkie białe korytarzyki, „międzywierszami" artykułu zwane. Z tego powodu organ ministeryalny wytacza dziś pierwsze przeciw kadetom działo — osądzenie ich „nieprzyzwoitości", jaką popełnili, siedząc przez czas czytania orędzia carskiego. Z artykułu *Rossii* sądzićby należało, iż cała lewica zajęła w tym wypadku odmienny od kadetów sposób zachowania się; tak starannie artykuł przemilcza „nieprzyzwoitość" trudowików, narodników, i innych rewolucyjnych stronnictw, Atak idzie tylko w kierunku kadetów.

Oile dotąd myśli *Rossii* doczytywać się należało w owych międzywierszach, o tyle już w następnym numerze wypowiedziała się z całą rodzimą szczerością. Na froncie numeru (Nr. 381) znajdujemy artykuł, który gromi kadetów za nawoływanie... do jedności Dumy. Jasna rzecz: cóż może być groźniejszego dla ministrów nad jedność krytyczną? Dopóki

się gryzą wzajemnie, możemy wraz z całym labiryntem departamentów spać spokojnie, — niechże jednak Bóg obroni od tej chwili, w której ustanie swarliwa gadanina, a posłowie wejdą na drogę pracy ustawodawczej! I oto z tego powodu *Rossija*, tydzień temu życząca parlamentowi: „więcej czynu, mniej słów!" — naraz ostrzega prawicę i lewicę przed porozumieniem z kadetami, a więc przed kamieniem węgielnym wszelkiego czynu. „Pojednanie, pojednanie, pojednanie! — oto nowa zmora kadetów. Pojednanie! krzyczą bez pamięci autorowie tej zmory, a krzyczą tak głośno, bez miary i bez taktu, że siłą rzeczy doprowadzą do rozdrażnienia partyjnego" *) ...„Cóż to jest owa jednomyślność, o którą nawołują autorowie zmory? Jeżeli jednomyślność skierowana będzie w stronę, po której płynąć powinno prawidłowe życie państwa, to czyż państwo może walczyć z taką jednomyślnością? Jeżeli zaś ta jednomyślność skieruje się ku celom przeciwpaństwowym, to" i t. d. Czyli, że mogą być wedle *Rossii* tylko dwie kategorye woli politycznej: albo wola konstrukcyi autokratycznej (prawidłowe życie państwa w pojęciu *Rossii*), albo przeciwpaństwowa, t. j. rewolucyjna. Na wolę państwową, a reformatorską, na wolę opozycyi i konstytucyi miejsca w Dumie niema. Dalsze wyjaśnienia chyba zbyteczne.

Między 7—9 marca musiało się zanosić na jakiś modus vivendi we współżyciu reprezentacyjnem kadetów a październikowców. Poznamy to po namiętności artykułu — ostrzeżenia — *Rossii* z dnia 9 marca. Brzmi ono w najważniejszym ustępie j. n.:

„Kadeci starają się wszelkimi sposobami, by znaleźć sposób na osiodłanie każdego — i zmuszenie go do ciężkiej pracy wyciągnięcia wozu kadeckiego, który zabrnął w bagno — i to nie przypadkowo. Wóz obciążony jest bezwątpliwie bagażem kadeckim, ale by okoliczność ta nie rzucała się tak wprost w oczy, woźnice kadeccy: Kutler, Hesseny, Teslenko i w. i. wystroili się w czerwone liberye. Lewica reaguje na czerwień. Ponadto, przy wszelkim, najmniejszym momencie powątpiewania u lewicy, panowie ci wylewają jeszcze na swój wóz i na swoje liberye całe wiadra gryzącej czerwieni. Gdy jednak dostrzegą, że lewica mimoto trwa w uporze, przybierają gest groźby i upominają: panowie, upamiętajcie się; uprzytomnijcie sobie, że z taką samą łatwością możemy się przebarwić w szary kolor, z jaką ubarwiliśmy się w czerwony".

Przypuścić można bez pomyłki, że cały ten ustęp mógłby być wyjęty ze stenogramu socyal-demokratycznego meetingu. Boć w gruncie rzeczy i tutaj mogłoby paść ostrzeżenie przed temi konsekwencyami pokojowej taktyki, w jaką kadeci chcą wdrożyć partye wywrotowe. *Rossija* nie ma też odtąd innego celu nad zagłuszenie pokojowego głosu kadetów — i przekonanie niepewnych październikowców, że to ze strony kadetów zręczna maska. Do ambicyi prawicy przemawia w artykule:

„...tylko prawica i umiarkowani w Dumie odczuwają potrzebę zasadniczą odosobniania się od innych grup, jawnie lub tajnie rewolucyjnych".

Bezpośrednio po tym artykule *Rossii* następowały wybory wicepre-

*) Podkreślenia nasze. *Św. Słow.*

zesów, sekretarzy i podsekretarzy Dumy. Trudno napewno sądzić, że wiadomy ich wynik stoi w związku przyczynowym ze stanowiskiem gazety ministeryalnej, wyłuszczonem powyżej; — natomiast daleko pewniej można utrzymywać, że zadowolnił on dostatecznie i przedewszystkiem rzeczoną gazetę. Po wyborach, w Nrze 383 *Rossija* odetchnęła: „Skrajna lewica zagarnęła pod siebie grupę kadetów;" — Niema już mowy o „zmorze" pojednania kadetów z październikowcami! Vivat!

Od tego dnia uszczęśliwiona *Rossija* nie zaznaje już obowiązku szanowania Dumy, jako instytucyi bądźcobądź prawnie zagwarantowanej, a szczucia li tylko na kadetów. Nieznośny obowiązek przeszedł: Odtąd można szczuć i na Dumę, skoro Duma zawiodła październikowców i monarchistów. I *Rossija* przystępuje do nowej taktyki z zapałem. W Nrze 385 (z dnia 14 marca) czytamy już o Dumie:

„Rewolucya nietykalna, deputaci rewolucyi nietykalni; gazety, apostołujące rewolucyę — nietykalne. Narażeni na niebezpieczeństwo ci tylko, którzy przeciwdziałają rewolucyi". Oto do czego nas doprowadza idea Dumy! — biada przed czytelnikami organ biurokracyi. „Nie szukajcie w tem wszystkiem logiki, poczucia sprawiedliwości nie szukajcie". — Tu już odczuwamy patos szczerości. Tu *Rossija* po dwóch tygodniach „obowiązku konstytucyjnego", jest już sobą.

Wszystko dobrze, co się dobrze kończy. A morał z całości dostępny nietylko dla *Rossii*..

Polityka *Rossii* wykazuje aż nadto dobrze, iż patroni jej rządowi stokroć chętniej widzą w Dumie gromkie frakcye lewicy od szczerze konstytucyjnego centrum: partyi pokojowego odnowienia, Polaków i kadetów. Z tego stanu rzeczy zdają sobie sprawę wszystkie poważniejsze umysły Rosyi. W Nrze 7 *Moskiewskiego Jeżeniedielnika* zabiera głos Eugeniusz ks. Trubeckoj, by omówić wagę i wynik ostatecznego ugrupowania się stronnictw Dumy. „W ostatecznem streszczeniu, wyniki wyborów dadzą się określić bardzo krótko: zwycięstwo nihilizmu, klęska konstytucyi i kultury. Zwyciężył ten kierunek, który odrzuca ideę Dumy. Na tym punkcie prawica identyfikuje się z lewicą. Ci chcą unicestwić Dumę w imię samodzierżawia, tamci widzą we wszelkiem prawodawstwie biurokracyę i wchodzą do Dumy po to, by wykazać jej niemoc ustawodawczą. Spotkanie dwóch jednakowo niszczycielskich prądów w życiu rosyjskiem. Daj Boże, by w Dumie nie spłynęły się w jeden wspólny rujnujący strumień. — Prawica uosabia ten sam rewolucyjny konserwatyzm, który panował w Rosyi przez ćwierć wieku i przeprowadzał program wyłącznie negatywny: niszczenie ziemstw, sądów. uniwersytetu, szkoły ziemskiej, niszczenie wszelkiej zbiorowości; lewica uosabia biegun przeciwległy — ów rewolucyjny nihilizm, który nawet i dzisiaj ob'awia się wyłącznie w niszczycielstwie i udowadnia absolutną niemoc we wszelkiej pracy twórczej". — „W składzie posłów krańcowych brak imion większej miary. Nie trudno przewidzieć, że lewe skrzydło Dumy składać się będzie przeciętnie z ludzi, których przygotowanie polityczne nie wypływa ponad znajomość broszur kopiejkowych, których bagaż umysłowy doprowadza się do wykutych na pamięć form i szablonowych. Tacy ludzie nie mogą stwarzać praw, choćby nawet chcieli.

Zasadnicze przeczenie „pracy organicznej" staje się dla nich taktyką wygodną, jako szczęśliwe zamaskowanie braku zdolności i nieuctwa". — W następnej części swej pracy omawia prof. Trubeckoj możliwość a raczej niemożliwość utworzenia ministeryum parlamentarnego w Rosyi. „Z jakich żywiołów mogłoby ono się złożyć? O ministeryum z prawicy, rozumie się, nie może być mowy. Ze stronnictw opozycyjnych ani jedno nie rozporządza większością dla stworzenia gabinetu partyjnego. Ministeryum utworzone z łona lewicy, bez udziału kadetów, nie może liczyć na większość swoją w Dumie, nie mówiąc już o tej utopii, wynikającej z niskiego poziomu ich kultury i niemocy organicznej. — Ministeryum kadeckie miałoby za sobą w Dumie tylko jedną piątą jej część. Bardzo możliwe, iż lewica zgodziłaby się na istnienie ministeryum kadeckiego, by pozostawić sobie prawo obelg na nich. — Ten warunek jednak sam w sobie uniemożliwia kadetom wejście do gabinetu. Tak więc urzeczywistnienie parlamentaryzmu w najbliższej przyszłości napotyka na przeszkody w tem, że nie da się stworzyć ministeryum z łabędzia, szczupaka i raka". *Sdl.*

W niejasnem, bo nie opartem o żaden ustalony program, życiu publicznem **czeskiem** nastanie może zwrot na lepsze. Do stronnictwa młodoczeskiego przystąpiła liczna grupa inteligencyi, żywiołu, którego tam nie było dotychczas nazbyt. Miejmyż nadzieję, że stronnictwo wyleczy się z kultu frazesów, z płytkości i krótkowidztwa!

Reforma Młodoczechów dokonała się przy sposobności zwołania walnego zjazdu stronnictwa, który zapowiadaliśmy w poprzedniem sprawozdaniu. Organami i władzami stronnictwa „národni strany svobodomyslné" (jak się oficyalnie zowią Młodoczesi) są: zjazd mężów zaufania, komitet wykonawczy, grono poselskie i — jako najwyższa instancya — zjazd walny, mający się urządzać przynajmniej co sześć lat. Przedostatni taki zjazd odbył sie dnia 29 września 1901 r., ostatni teraz właśnie, dnia 2 i 3 marca 1907.

Nazajutrz po zjeździe urządzono uroczysty jubileusz 80-lecia weterana młodoczeskiego Dra Edwarda Gregra. Urodził się dnia 4 marca 1829, a więc miał dnia 4 marca 1907 r. dopiero lat 78, ale chciano mu zrobić owacyę, ażeby sobie przez to dodać reklamy i reputacyi i postanowiono, że będzie miał tego dnia lat 80. Jubilat poddał się uchwale i pozwolił się zrobić o dwa lata starszym dla wygody stronnictwa. Tylko *Přehled* zajrzał mu potem do metryki, ale bez złośliwości.

Zasługą Gregra jest to, że zrywając w swoim czasie z polityką Palackiego, położył koniec abstynencyi, głosząc, że „sejm krajowy i rada państwa staną się nam jeszcze z czasem najmocniejszemi basztami" — i miał słuszność.

Była to w swoim czasie „polityka pozytywna".

Dzisiaj rzucają Młodoczesi powtórnie hasło „polityki pozytywnej", rozumiejąc przez to, że gotowi są ofiarować sojusz każdemu, kto im nawzajem da jak najwięcej. Stąd w nowym ich programie wielka (nadzwyczajna, jak na Czechów) oględność względem... klerykałów, stąd też roztrząsania Dra Kramaŕa, czyby nie zawrzeć sojuszu z postępowemi stron-

nictwami niemieckiemi. Ma to być przeciwieństwem do „doktrynerstwa" „słowiańskiej wzajemności", a zresztą... nie mieliśmy sposobności zajrzeć za kulisy, a okoliczności tak się składają, że przypuszczeń możnaby robić wiele, nawet i to, że to ma być ostrzeżeniem dla Koła polskiego. O politykę przeciw Polakom posądzać tu trudno, bo nie ma do tego powodu. Niektórzy tak jednak zrozumieli te kroki, a *Moravska Orlice* pisała z tego powodu (nr. 32), że mimo uprzedzeń do Polaków „sojusz z nimi jest bądźcobądź lepszy, niż gruszki na wierzbie przymierza z niemieckimi postępowcami, którzy mieli i mają dla Czechów tylko — kamienie". Dr. Kramař stoi nieco na boku od głównego prądu młodoczeskiego.—*Narodní Listy* zajęły właśnie w ostatnim miesiącu stanowisko przyjaźniejsze dla austryackiej polityki Polaków. Autonomiczne wnioski Dra Głąbińskiego podane w Sejmie lwowskim, spotkały się z najzupełniejszem uznaniem tego pisma, a sprawę z „galicyjskimi Rosyanami" ogłoszono za sprawę wewnętrzną Galicyi. Trzeba czekać, co z tego wszystkiego będzie... W każdym razie znać już wpływ inteligencyi w stronnictwie.

Na Morawach nie dotrzymują Niemcy warunków ugody, zawartej na sejmie 1905 roku. Na wniosek posła Dra Edwarda Parmy uchwalono wówczas t. zw. lex Parma, że jeżeli w jakiej gminie jest choćby tylko piąta część ludności drugiego języka krajowego, gmina ma urzędować z zachowaniem równouprawnienia obydwóch języków: czeskiego i niemieckiego, t. j. że ogłoszenia urzędowe musi się sporządzać w obydwóch, a podania załatwiać w języku podającego! Czesi dotrzymali słowa, ale Niemcy ignorują lex Parma w Ołomuńcu, w Ostrawie i wielu innych gminach, których zarząd mają w swym ręku. Stowarzyszenie Národni Jednota wniosło tedy zażalenie do Wydziału Krajowego z prośbą o obmyślenie sankcyj karnych na łamiących ustawę.

Inna z ustaw ugodowych, lex Perek, postanawia, że nie wolno dziecka przyjąć do szkoły, której językiem wykładowym nie włada. Niemcy ustawę przyjęli, ale wykonywanie jej uważają za rzecz Czechów, ale nie swoją. Doprowadza to do wielu sporów, a w jednym wypadku oparło się o sąd. *Ostravský Denník* donosi co następuje:

W gminie Hrabová pod Ostrawą niema całkiem Niemców, ale jest szkoła niemiecka, utrzymywana przez znane stowarzyszenie „Nordmard". Kiedy ogłoszono we wsi lex Perek (jak zwykle przy pomocy będna, co nazywa się też: obębnieniem — vybubnování), oburzyli się tamtejsi Niemcy (tj. renegaci, jakich nie brak niestety pomiędzy Czechami) i rozpoczęli z gminą walkę.. plakatami, zarzucając Radzie gminnej, że rodziców okłamuje, że wywiera na nich bezprawną pressyę i t. p. (Plakaty te były drukowane w obydwóch językach, dla wszelkiej pewności, żeby hrabowscy Niemcy mogli je zrozumieć). Rada gminna pozwała tedy przed sąd wydawców plakatów, a mianowicie komitet szkoły niemieckiej. Na rozprawie, odbytej w grudniu 1906 w Nowym Jičinie ofiarowali pozwani... dowód prawdy! Zastanówmyż się: jęli się wykazać, że w gminie czysto czeskiej wywierany był nieprawny nacisk na czeskich ojców, żeby zapisywali dzieci do czeskiej szkoły. N. Jičin, siedziba najbliższego sądu obwodowego, jest miastem niemieckiem (Neutitschein), sąd uznał

atoli, że nie zdołano przeprowadzić dowodu prawdy. Ale germanizatorowie bronili się tem, że lex Perek niema mocy obowiązującej, bo nie wydano przepisów wykonawczych. Dla sądu wystarczyło atoli, że ustawa była należycie opublikowana w Dzienniku Praw, jako prawo sankcyonowane 27 listopada 1905, a więc ogłoszenie go przez gminę nie było szerzeniem fałszywych wieści i okłamywaniem, jak zarzucali to Radzie gminnej obwinieni. Sędzia (Niemiec rodowity) skazał ich na grzywny i koszta procesu. Jest więc wyrok sądowy, stwierdzający moc obowiązującą legis Perek.

A teraz szczegół najciekawszy: Oto nazwiska pięciu skazanych, reprezentantów uciśnionej w Hrabowej niemczyzny:

Zavesky, Kolibáč, Šebesta i dwóch Míčków (Míček).

Istna operetka, bo okazało się zaraz na początku rozprawy, że ci panowie nie władają językiem niemieckim i trzeba ją było przeprowadzić po czesku. Wyznali też w końcu otwarcie, że nie rozumieli, co podpisują, bo ani nawet na tyle nie umieją po niemiecku. A stanowią komitet szkolny germanizatorskiej szkoły i należą do „Nordmark"!

Oto obraz stosunków morawskich. A przyczyna wszystkiego w zależności ekonomicznej od jakiegoś niemieckiego przemysłowca, w tym wypadku od p. Kretschmera, inżyniera sławnych zakładów przemysłowych we Witkowicach.

Kubek w kubek postępują tak samo czescy inżynierowie na Śląsku z polskimi podwładnymi.

K.

Każdy niemal dziennik czeski posiada jakąś rubrykę stałą, jeden codzienną, inny tygodniową, wyłącznie pewnej sprawie specyalniejszej poświęconą. *Hlas Naroda* co niedzielę rozgląda się po scenach europejskich, a w codziennem wydaniu skrzętnie zapisuje najdrobniejszą cyfrę w postępie kapitału czeskiego. *Narodní Listy* mają trzy coniedzielne stałe rubryki w jednej od lat kilku K. Mandl opowiada o sztuce wszelakiej, druga otwarta głosom nauczycielskim i zawsze pełna, trzecia, świeża, przedstawia rozwój przygotowań do zlotu sokolskiego. *Pozor* uprawia „wzajemność słowiańską" każdego dnia w długich wierszach. *Moravská Orlice* lubi znowu sprawy turystyczne. Agrarny *Venkov* oddał znów część sporą miejsca chorągwi z napisem „Studentský Věstník" (Goniec studencki).

Studenci czescy mają kilka pism swoich: *Časopis českého studentstva* — *Volnost* — *Student* — *Studentský sbornik* — *Studentský obzor menšinový* — niedawno zmarły *Studentské Noviny*. Jak na liczbę — sporo tego, ale służą one wszystkie niemal polityce codziennej, nawet nie naukowej. „Precz z tak zwanem dziennikarstwem studenckiem, agitującem politycznie, interesownem; pracujmy usilnie nad zniszczeniem i zgnębieniem tej pracy niezdrowej" — woła przedstawiciel studencki w 65 Nrze *Venkova*. Ale i rada jego druga bardzo jest zdrowa: założyć pismo studenckie, któreby zajęło się pracami ludoznawczemi i kulturnie-historycznemi, oraz bibliografią źródeł i artykułów pomocniczych, a w prasie codziennej rozrzuconych.

Mg.

W prasie **słowackiej** rubryka sądowa jest wciąż obficie zapełniona. Stan Słowaczyzny jest w tej chwili podobny bardzo do stanu Wielkopolski; jeden proces polityczny za drugim! Podawszy poprzednio charakterystykę, jak się takie rozprawy sądowe odbywają w tem państwie, w którem należało powołać przed kratki przedewszystkiem ministra sprawiedliwości i to nie za polityczne „zbrodnie", lecz za pospolite łajdactwa, poprzestać już musimy teraz dla braku miejsca na samem stwierdzeniu faktu, że stosunki nie poprawiają się i niema tygodnia bez jakiegoś procesu politycznego. Samych prasowych procesów było w ostatnich sześciu miesiącach 50. Wypada z tego na *Slovenský Týždennik* 29, *Ludove Noviny* 15, *Oravę* 1, *Hlasnika* 3, i na *Národnie N.* 2; jak widać z wykazu, madiarski szowinizm daje się we znaki nawet pismom wcale umiarkowanym.

Pomimo prześladowania niemadiarskich autonomicznych szkół na Węgrzech, zostało ich jeszcze trochę. Nie dało to spokoju hr. Aponyiemu i rząd wystąpił z projektem ustawy o regulacyi płac nauczycielskich, obejmującym wszystkie szkoły, a w którym zastrzeżono, że z poprawy płacy korzystać będzie taki tylko nauczyciel, któremu nie można zarzucić zaniedbania w nauczaniu języka madiarskiego. Dochodzenie dyscyplinarne ma być wdrożone przeciw tym z nauczycieli, którzy nie będą się mogli popisać, że ich uczniowie wyrażają się płynnie po madiarsku, albo gdyby się okazało, że nauczyciel postępowaniem swem działa na przekór madiarskiemu charakterowi państwa, lub też występuje przeciw używaniu języka madiarskiego.

Nowa ustawa ma niewinny tytuł „regulacyi płac nauczycielskich w szkołach wyznaniowych (autonomiczno-kościelnych) i gminnych", ale z 40 paragrafów jej ledwie 14 odnosi się do regulacyi płac, a reszta niesie madiaryzacyę. O istotnym celu ustawy poucza dostatecznie następujący przepis: Jeżeli jakaś szkoła autonomiczna otrzymuje od państwa przynajmniej 200 koron rocznej subwencyi, tam przysługuje państwu prawo mianowania nauczycieli. Gdzie subwencya jest mniejsza lub całkiem jej niema, tam kandydat na posadę nauczycielską musi mieć potwierdzenie ministerstwa, a w razie, gdyby rząd dwa razy odmówił zatwierdzenia, tj. gdyby mu przedstawiono do zatwierdzenia dwa razy personam ingratam, natenczas rząd sam zamianuje kandydata. Jestto tedy upaństwowienie wszelkich szkół autonomicznych bez kosztów upaństwowienia. — Inne przepisy stanowią, że członkami Komitetów szkolnych (Rad szkolnych miejscowych) mogą być tylko osoby władające należycie językiem madiarskim, a gdyby takich zabrakło, nie mogą nie umiejący po madiarsku być wybieranymi, ale brakującą ilość członków Komitetu uzupełni się za pomocą... nominacyi z ramienia żupana komitatu. — Każdy nauczyciel musi złożyć przysięgę, że będzie zawsze zaszczepiał w młodzieży miłość madiarskiej ojczyzny, jej ustroju i praw. — Język madiarski, rachunki, historya i geografia, muszą być wykładane po madiarsku. — W tym duchu obmyślono całą ustawę. Zupełnie na wzór rosyjski! — (przypisek dla braci słowaków).

Przykre, a nawet bolesne wrażenie w prasie słowackiej sprawiło zrzeczenie się mandatu przez Xiędza Dra Franciszka Jehličkę, posła

okręgu pezinskiego. Motywowane jest chorobą i prawdą jest, że X. Jehlička już od lipca 1906 niebrał udziału w życiu publicznem, a leczył się we Wörichshofen, — ale również prawdą jest, że „madiaroni" od kilku miesięcy przepowiadali, że poseł ten zerwie ze stronnictwem patryotycznem.

O ileż łatwiej byłoby urzeczywistnić politykę słowiańską, gdyby nasi pobratymcy mieli w sobie choć cząstkę polskiego patryotyzmu!

Prasa **słowieńska** zajęta jest do tego stopnia sprawami powiatowemi — a zwłaszcza teraz, w okresie przedwyborczym — że nawet sprawy ogólnego znaczenia narodowego budzą większe zajęcie w tej tylko ziemi, w której się wydarzyły. Dziwnie niewiele poświęcono uwagi zasadniczej sprawie wykluczania języka słowieńskiego z obrad w sejmach tryesteńskim i istryjskim. W Istryi naliczono przy ostatnim spisie ludności 136.191 Włochów, a 190.774 Słowian (Słowieńców i Chorwatów), ale Włosi nie dadzą się w Sejmach odezwać po słowieńsku. Przykre doświadczenie zrobił znowu pod tym względem poseł Słowieńców tryesteńskich Gorjup. — Istryjski Sejm nie obraduje całkiem od r. 1905. Kiedy bowiem w owym roku chciał reprezentant rządu odpowiedzieć po słowieńsku na słowieńską interpelacyę, wyszli Włosi ze sali, zanim zdążył zabrać głos i zdekompletowali Izbę.... i ten stan rzeczy trwa dotychczas, jakby kto zaczarował czas i ludzi. Sejm nie zebrał się od owego posiedzenia, bo na najbliższem ma komisarz rządowy mówić po słowieńsku, żeby wygłosić ową odpowiedź na interpelacyę, wiszącą w powietrzu od dwóch lat. Jedyny-to wypadek, że rząd staje po stronie Słowian!

O wiele więcej zajął prasę słowieńską nowy epizod ricmiański. Biskup tryesteński, Nagl, zgodził się już na głagolicką liturgię w Ricmaniach, ale gmina nie chce mieć z nim nic do czynienia i co przed dwoma laty byłoby przyjęte z wdzięcznością, a jeszcze przed rokiem z zadowoleniem, teraz może już być spóźnione. Redaktor tryesteńskiej *Slavenska Misao* stwierdził na miejscu, że wójt Berdon, a za nim cała gmina, nie chcą już katolicyzmu ani w słowiańskim obrządku, ale myślą już o prawosławiu. Niema oczywiście mowy o tem, żeby bizantyńskie wyznanie mogło się rozszerzyć na Zachodzie, ale co za wstyd dla biskupa, żeby mu choćby jedna gmina urządzała takie demonstracye!

Echa polskie znajdujemy wciąż w prasie słowieńskiej. *Slovenec* drukował dalej fejletony X. Lenarda poświęcone wycieczce do Warszawy. Ale i w pismach innych obozów znajdują się polonica. *K.*

W tryesteńskim dzienniku słowieńskim *Edinost* (Nr. 64—67) niepodpisany polski jakiś socyalista — co sam wyznaje otwarcie — ogłosił „Nekoliko razmotrivanj poljskega beguna iz Varšave" (Kilka doświadczeń zbiega polskiego z Warszawy). Naprzód ogólnie przebiegł rozbiory Polski i walki o jej wskrzeszenie, potem luźnych parę uwag rzucił o stosunkach rosyjskich i carze Mikołaju; o Dumie nowej zapewnia, że „życia długiego jej nie przeznaczono" i że „po jej rozpuszczeniu nastanie wojna wewnętrzna w rozmiarach niezwykłych i póki nie padnie tyle głów rewolucyjnych przywódców, ile naczelników reakcyi, póty nie można myśleć o spokojnem i powolnem rozwiązaniu kwestyi nieszczęsnej". *Mg.*

W prasie **chorwackiej** wywołała silne wrażenie audyencya u cesarza Franciszka Józefa delegacyi chorwackiego sejmu, która wręczyła adres większości sejmowej. Delegacya składała się z prezydenta sejmu Dra B. Medakovića i Marka Grahovca.

Cesarz odpowiedział na mowę Medakovića w słowach: „Z zadowoleniem przyjmuję adres Królestw Chorwacyi, Slawonii i Dalmacyi i miło mi, że się porządek sejmu obecnie rozwija normalnie. Jednak z żalem widzę, że punktami, które się tyczą mego monarszego prawa łaski, jak i telegramem, który sejm wyprawił do biskupów dalmatyńskich w kwestyi głagolicy, przekroczono granicę działalności sejmu; oczekuję od prezydyum, że działać będzie w tym kierunku, aby sejm pozostał w granicach ustawowej działalności, etc."

Według *Obzora* odpowiedź cesarza poruszyła głęboko opinię publiczną w Chorwacyi. Gdy przewodniczący sejmu oznajmił ją publicznie, nastało milczenie w całej Izbie. Natychmiast potem przeszedł sejm do specyalnej debaty rachunkowej.

Pokret jest zdania, że ostre słowa cesarza nie będą mieć żadnego wpływu na rozwój parlamentarnych zdarzeń. Mimo wszystko cesarz wyraził zaufanie obecnemu rządowi Chorwacyi, z czego można wnosić, że wiedeńskie koła dworskie nie będą stawiać żadnych przeszkód prawnej działalności sejmu. Dostaliśmy naganę, pisze ten organ — jakich wiele dostawali Czesi i Madiarzy. Ale nie słyszeliśmy nigdy, aby który z tych „zganionych" narodów stracił z tego powodu cokolwiek ze swego rozwoju. Niech to będzie wiadomem, że Chorwaci nie są już tym najmniejszym narodem, który chodzi drogami wskazanemi z góry. *Agr. Zeitung* przynosi za to interview z banem, w którym ban Pajačević zupełnie zgadza się z naganą. Korony, a nawet sądzi jeszcze surowiej działalność chorwackiego sejmu.

Supilo, leader partyi koalicyi chorwackiej, omawiając naganę monarchy, wyraża się o niej w ten sposób:

Ojcowską naganę monarchy uważam za nieporozumienie spowodowane fałszywemi informacyami. Przy wniosku sejmowym o ułaskawieniu, daleką była od deputowanych myśl wkraczania w prawa monarchy. Przyznaję, że stylizacya tego przedłożenia nie była odpowiednia, ale sejm przyjmując wniosek, miał tylko na myśli uprosić monarchę o amnestyę; to prawo prośby jest w zwyczaju i w innych sejmach.

Co do kwestyi głagolicy, należącej również, jako sprawa kościelna do naszej autonomii, to ta tkwi głęboko w naszem życiu narodowem. Prawo głagolicy dane jest naszemu narodowi jeszcze w IX wieku. Utrzymało się ono mimo wszelkich przeszkód w narodzie nieprzerwanie przez 11 wieków i nie możemy go się wyrzec. W ostatnich czasach istnieje napór z Rzymu, aby przez stosowne tłomaczenie tego prawa ścieśnić je do tych granic, któreby w kilku dziesiątkach lat wykorzeniły zupełnie głagolicę. Przez jednomyślnie przyjęty telegram do konferencyi biskupów dalmatyńskich, sejm był tylko wiernym tłomaczem opinii całego chorwackiego narodu. W interesie dobra publicznego jest porozumienie w tym względzie.

Spór Chorwatów i Serbów w Chorwacyi spotyka się u koalicyi wę-

gierskiej z ostrem potępieniem. Prasa komentuje wystąpienie w tym względzie peszteńskiego *Budapesti Hirlap*. Ciężką do pojęcia jest wojna serbsko-chorwacka, — pisze ten dziennik. Wprawdzie niema teraz demonstracyi takich, jak w r. 1902, ale i dziś oba narody żyją na stopie wojennej, czego dowodem starčevićańska obstrukcya w sejmie. Partya Starčevića gubi grunt pod nogami i straty wynagrodzić chce sobie walką przeciw Serbom. Stąd żądała, ażeby z adresu do tronu wykreślić nazwę „Serbi". I chociaż obstrukcya ustała, to krzewi się wciąż nienawiść przeciw Serbom. Napróżno Supilo tłomaczy Chorwatom i Serbom potrzebę pożycia razem, że mają tensam język, że są jednej krwi. I naprawdę to było powodem, że art. XXX ustawy z r. 1868 ogłasza Chorwacyę i Slawonię jako osobne terytoryum polityczne z chorwackim politycznym narodem a chorwacki język jako wyłącznie urzędowy język; nikt nawet nie pomyślał o języku serbskim, bo nikt nie uważał go za osobny język. Różnica między oboma językami istnieje tylko w piśmie: Chorwaci piszą latinicą a Serbi cyrylicą. Lecz najważniejszą ich różnicą narodową jest wiara, gdy Chorwaci są katolikami, a Serbowie prawosławnymi. Lecz czy to może być powodem, aby dwa plemiona nie były jednym narodem? Gdyby to mogło być miarodajne wówczas Madiarzy nie mogliby nigdy zjednoczyć się, gdyż dzielą się na katolików i protestantów.

Dalej ma istnieć różnica w pochodzeniu. Chorwaci twierdzą, że oni są czystem plemieniem, podczas gdy Serbi są mieszaniną Greków i Rumunów. Choćby i tak było, to nigdy Madiarom nie przyszło na myśl dzielić się według pochodzenia. Nikt nie twierdzi, że Madiarzy sikulscy i kumańscy nie są synami jednego narodu. A naprawdę śmieszne byłoby, gdyby ta różnica miała mieć wpływ na politykę.

Stąd niemożność dla Chorwatów, wskutek separatystycznych tendencyi, zapanowania między plemionami. Lecz nie będzie to długo trwało, gdyż serbsko-chorwacka koalicya odniosła przy ostatnich wyborach zwycięstwo, a naród pójdzie zdrową drogą, którą wskazała mu koalicya. Przyjdzie czas, gdy oba plemiona zjednoczą się w myśli kulturalnej i politycznej, jak to Madiarzy zrobili już przed 1000 laty, łącząc się w jeden naród. Przejdzie jeszcze wiele czasu, aż dojdzie do tej jedności, a póki do tego nie dojdzie, to byt narodowy będzie się mógł rozwijać tylko pod skrzydłami madiarskiej hegemonii, gdyż Chorwaci i Serbowie pozostawieni samym sobie, gryźliby się jak dwa lisy z bajki, tak długo, ażby z obu pozostał tylko sam ogon.

Co do zachowania się Słowian Austro-Węgier wobec przesilenia węgierskiego, konstatuje *Sloboda*, że prawie wszyscy z wyjątkiem Chorwatów i Serbów w Dalmacyi są przeciwni Madiarom. *Naše Jedinstvo* (Split) stwierdza, że zachowania tego zupełnie ganić nie można. Słowianie nie mogą się entuzyazmować zachłanną polityką madiarską. Ideałem austryackich Słowian jest federalizm, a Madiarzy są najzaciętszymi przeciwnikami tegoż. Austryaccy Słowianie starać się będą wprowadzić federalizm i stworzą w parlamencie żelazny pierścień. Pomyślcie, — woła *N. Jedinstvo* — nawet ci Polacy, którzy jedyni walczyli za Madiarów w r. 1848, nie są już za nimi.

A skąd mogą być za nimi Czesi, kiedy we Węgrzech uciskają Słowaków, najbliższych Czechom!

Urzędowy organ Dalmacyi przynosi program rządowy polepszenia ekonomicznych stosunków Dalmacyi. Program ten jest bez wątpienia następstwem niepewności co do oddzielenia się Dalmacyi od Cislitawii. Austrya usiłuje zająć pozycyę zaniedbaną przez czas zbyt długi. Niedawno utworzono we Wiedniu osobną sekcyę, która ma za zadanie podniesienie ekonomiczne Dalmacyi. Wypracowano znaczny eleborat, który wylicza potrzeby kraju. Rząd obiecuje więc budowę kolei, nowe porty, kanały, podniesienie szkolnictwa ludowego, nowe linie żeglugi parowej, szkoły gospodarcze etc. Prasa dalmatyńska nazywa to złotym deszczem przed wyborami. W programie owym twierdzi się ze strony austryackiej, że nie jest winą Austryi brak połączenia Dalmacyi linią kolejową z monarchią. gdyż Węgry nie chcą się co do tego porozumieć. Węgrzy nie pozwalają Austryi przeprowadzić linii dalmatyńsko-chorwackiej. To daje powód jeden więcej dalmatyńskiej *Slobodzie* do agitacyi na rzecz połączenia Dalmacyi z Chorwacyą. Jeśli — pisze *Sloboda* — linia kolejowa przez Dalmacyę, łącząca nas z Europą, jest dla nas kwestyą życia i śmierci, to zrealizujemy ją raczej wówczas, gdy Dalmacya przypadnie Chorwacyi. Wówczas bowiem sprawa ta będzie sprawą czysto wewnętrzną państwa węgiersko-chorwackiego i załatwienie jej nie będzie wymagało tyle czasu.

Bośnia-Hercegowina otrzymała wreszcie nową ustawę prasową, publikowaną 2 marca br. Kaucya dla pism politycznych tygodniowych wynosi 3000 kor., dla pism wychodzących 3 razy na tydzień 6 000 kor., dla dzienników 10.000 kor. Według ustawy prasa jest swobodną w granicach prawa. Postępowanie karne przeciw prasie przypada tylko sądowi. Konfiskata może być zarządzona przez prokuratora lub władzę policyjną, ale potwierdzenie w terminie 24 godzin jest rzeczą sądu okręgowego. Kolportaż jest wzbroniony, również jak sprzedaż czasopism po ulicach.

N. Srbobran nie spodziewa się niczego po nowej ustawie, uważając że jest ona tylko środkiem pokazania światu tendencyi postępowych rządu; w rzeczywistości policyjne panowanie istnieć będzie w dalszym ciągu.

W chorwackiej prasie Bośnii panuje wielkie oburzenie na mowę Supila w sejmie chorwackim o krajach okupowanych. „Trzeba, żeby Chorwacya była murem Bałkanu, a w tym celu konieczną jest zgoda Serbów i Chorwatów. Choćby nawet nie byli jednym narodem, trzeba im jedności z politycznych względów. Co do Bośni, nie jest ona ani chorwacka ani serbska, ni austryacka, lecz o niej stanowią mocarstwa. Austrya przygotowuje w niej teren dla swego przedzierania się na wschód. Gdy przyjdzie rozstrzygać kwestyę Bośni, mało będzie ważył głos Chorwatów. Nie my będziemy przecinać ten węzeł. Lecz jeśli los postanowi, że Bośnia wyjdzie z obręczy monarchii, wówczas każdy prawdziwy Chorwat i Serb musi życzyć sobie, aby przypadła Serbii. Coby się stało wówczas z bośniackimi Chorwatami, gdyby ich Serbi tak samo negowal, jak wy, frankowcy, negujecie Serbów.

Oburzenie frankowców w izbie odbiło się żywem echem wśród Chorwatów w Bośni. Sarajewski *Hrvatski Dnevnik* rzucił odpowiedź swoje par-

tyi hasłem: Habsburgowie lub Turcy, ale nigdy Habsburgowie lub Karadjordżewicowie!

W słowach tych zamyka się dość wyraźnie stosunek obu narodów w krajach okupowanych.

Prasa **serbska** pozdrawia jednomyślnie 25-letni jubileusz ogłoszenia Serbii królestwem. Na uroczystem posiedzeniu Akademii Umiejętności z tego powodu był obecny król Piotr. Ljuba Javanović otwierając skupsztynę, w tym uroczystym dniu, wygłosił mowę: „Lat temu 25 za inicyatywą serbskiej Nar. Skupsztyny dokonał się znamienity fakt historyczny w życiu i rozwoju politycznym narodu. W tym dniu królestwo serbskie, przez setki lat skryte pod stosem kości serbskich junaków, po nowych stratach poniesionych w walce i na polu społecznego postępu, zmartwychwstało. Naród zdobył znów niezawisłe i swobodne królestwo". — Na znak uroczystości przerwano posiedzenie skupsztyny.

Prasa wylicza cyfry świadczące o szybkim postępie Serbii. Przed 25 laty kraj miał 1.859.000 mieszkańców, obecnie przyrósł cały milion. Budżet rozchodów wynosił w 1882 r. 25.438.971 fr., dziś 90.487.000 fr.

Pożyczka nowa, zakupy artyleryi serbskiej i wojna cłową z Austryą, oto pytania, które ciągle panują w prasie serbskiej. Kwestya pożyczki państwowej załatwioną została w sposób dla Serbii pomyślny, we Francyi. Pożyczka zapewnioną została w bankach paryskich dwa razy więcej, niż wynosi jej suma. Jak wiadomo, zamówienie dział uczyniono również we Francyi w fabrykach Creuzot. Komisya złożona z oficerów, udała się na miejsce dla nadzoru prac.

W zawieszeniu pozostaje wciąż umowa handlowa z Austryą i nie można przewidzieć, jaki koniec będzie tylokrotnie zrywanym obradom. Serbia według ogólnego głosu w prasie, nie ma obecnie powodów do ustępstw, zawarłszy ugody handlowe z państwami zachodniej Europy. Chce ugody z Austryą, ale tylko na podstawie czystych rachunków handlowych. Prasa lekceważy sobie obecnie spór z Austryą, uważając, że nie jest on tak groźny, jak się z początku wydało. Serbia zapewniła także zbyt swoich produktów, a więc nierogacizny i wołów, na targach Francyi a także w Egipcie, na Malcie etc., tak, że kryzys ekonomiczne, wywołane początkowo, zaczyna przechodzić szczęśliwie. Olbrzymie rzeźnie w Belgradzie zawarły układ z firmą handlową w Bordeaux o dostarczanie mięsa wieprzowego w ilości wyższej nawet, niż wynosi eksport Serbii.

Obecnie rokowania podjęto znowu. Na ostatnią notę serbskiego rządu nadeszła odpowiedź monarchii. Według *Samoupravy*, organu rządowego Serbii, rząd austro-węgierski przystaje na podjęcie rokowań handlowych na nowych podstawach i wezwie rząd serbski do wysłania swoich delegatów. Rząd monarchii ma nadzieję, że Serbia przy zakupnach państwowych weźmie na uwagę przemysł austro-węgierski.

Prezydent ministrów Pašić, odpowiadając na interpelacyę co do ugody z Austro-Węgrami, zaznaczył, że ostatnia odpowiedź monarchii jest korzystną, gdyż przystaje na podjęcie rokowań na podstawie czysto handlowo-politycznej. Wobec tego, że rząd austro-węgierski chce skończyć

ugody z Rumunią i Bułgaryą przed zawarciem ugody z Serbią, rząd serbski w kwestyi stosunków handlowych z monarchią nie przedsięweźmie obecnie żadnych zarządzeń specyalnych.

Stosunek Serbii do Bułgaryi zaostrza się coraz więcej. Belgradzka *Samouprava* występuje silniej przeciw prasie bułgarskiej a szczególniej przeciw dziennikowi *Večerna Pošta* za jego artykuł twierdzący, że Serbia podkopuje znaczenie Bułgaryi w Londynie i Paryżu i szkodzi jej interesom (konwersya długów). *Samouprava* akcentuje, że postępowanie bułgarskiej prasy wcale nie przyczynia się do rozwoju przyjaznych stosunków między bałkańskimi narodami.

W Czarnogórze urzędowy *Glas Crnogorca*, donosząc o fakcie, że serbska Narodna Skupština przyjęła bez debaty i jednomyślnie nową ugodę handlową z Czarnogórą, pozdrawia go temi słowy: „Cieszymy się tym jednodusznym braterskim odzewem i mamy nadzieję, że żywsze stosunki handlowe między nami wpłyną bardzo korzystnie na wspólną pracę około ogólnych interesów serbskiego narodu. Tenże organ ogłasza co do przestępców politycznych, którzy wyemigrowali z Czarnogóry, że rządowi książęcemu nie wiadomo o takowych, a ci, którzy się rzeczywiście za przestępców politycznych uważają, mogą powrócić bez obawy żadnych następstw. Równa się to amnestyi dla przestępców politycznych, których znaczna liczba przybywa w Serbii i Austro-Węgrzech.

Ogłoszono tu nową ustawę o wyborach do skupsztyny. Według niej wybory odbywać się będą 14 września, a mandat trwać będzie 4 lata.

Kraj przygotowuje się do wystawy bałkańskiej w Londynie. Komitet ukonstytuował się już, wybierając przewodniczącym M. Vuletića.

Prasa **bułgarska** daje nam obraz głębokiego rozstroju, panującego w społeczeństwie bułgarskiem. Z jednej strony większość, majoryzująca bezwzględnie partye mniejszości parlamentarnej, presya rządu, z drugiej opozycya niecofająca się przed najsilniejszymi środkami. Zabójstwo ministra Petkowa w Borysowym Parku w Sofii jest tylko jedną z typowych oznak zrewoltowania kraju. Petkow był bliskim przyjacielem Stambułowa, znanego z energii ale też i z charakteru terrorystycznego. Po jego śmierci Petkow objął dowództwo stronnictwa i jak jego poprzednik, przypłacił życiem tę władzę. Minister handlu Genadijew w mowie po śmierci Petkowa wyraził oburzenie, że człowiek, który stracił rękę w obronie kraju (pod Szypką) zginął od zbrodniczej ręki rodaka. To nam zresztą — wyraził się Genadijew — nie przeszkodzi działać dalej dla dobra kraju, choćby nam wszystkim groziła śmierć. Uchwalono pochować Petkowa kosztem państwa.

Że zanosi się na burzę w kraju, wiadomem było od dawna. Mityngi zwoływane w całym kraju, protestujące przeciw rządowi, wzburzały coraz bardziej opinię publiczną, niezadowoloną do najwyższego stopnia z księcia, ministeryum i z ostatnich zarządzeń władz.

Usposobienie to w wymownych słowach charakteryzuje B-ow w *Slobodzie:* Dobrych stosunków u nas i dawniej nie było — pisze B-ow — bo obcy gospodarzy w naszej ziemi, ale to, co ten obcy robi teraz z naro-

dem, który go obrał kniaziem, przechodzi wszelkie granice. Cierpliwość bułgarskiego ludu już się wyczerpała zupełnie. Praw nie szanują ci, którzy powinni ich bronić, konstytucyę depcze się nogami, a obywatele bułgarscy zdani są na łaskę i niełaskę obcego autokraty i jego pomocników, najbardziej zepsutych synów bułgarskiego narodu. Wygląda to, jakby „nasz" książe chciał widzieć, dokąd naród pozwoli się tyranizować i szedł w swych gwałtach coraz dalej i dalej, aż pęknie struna, która już i tak zbyt naciągnięta.

Wszelką wolność teraz z Bułgaryi wypędzono. Nauczycielom zabroniono należeć do politycznych stowarzyszeń, a przez to odjęto całej jednej kategoryi obywateli ich prawa; uniwersytet zamknięto, profesorów rozpędzono, studentów pozamykano lub gwałtem oddano do wojska, prasie odjęła za jednym zamachem służalcza większość swobodę; w parlamencie prezydent ministrów publicznie zachęca posłów z większości, aby na niewygodnych opozycyjnych posłów napadali, a prezydent izby, rządowa kreatura, nie ujmuje się za napadniętymi i ani jednem słowem nie gani tych drabich postępków.

To jedna część otwartego rządowego gwałtu na narodzie, ale gwałty czynią się i tajemnie. Za przykładem rosyjskich czarnych sotni, które organizował rząd, aby ubijać niewygodnych jej ludzi, zorganizował i rząd bułgarski z najgorszych żywiołów drużyny bandyckie, które napadają w potrzebie i zabijają wybitniejszych obywateli, których się rząd boi.

A ministrowie wypełniają kieszenie publicznymi pieniądzmi. Niektórzy ministrowie popłacili długi wynoszące setki tysięcy, dostając pensyi rocznej około 20.000, kradną więc przy zamówieniach państwowych, w lasach państwowych, w administracyi, w wojsku — wszędzie, gdzie są pieniądze.

Kniaź Ferdynand trzyma takich ministrów, jakich mu trzeba. Uczciwi ludzie nie popieraliby jego roboty, dlatego zawezwał on do gabinetu moralnie przepadłych ludzi, którzy na każdy jego czyn się zgadzają, a w nagrodę pozwala im rabować Bułgaryę, byle tylko sam dostał coś z tego rabunku. Rząd zbyt długo uciszał naród tem, że wykazywał, że on jeden tylko zdolny jest prowadzić pomyślną politykę w Macedonii — i naród długo wierzył. Aby zadowolnić szowinistyczne elementa w Bułgaryi, rząd stale pracował przeciw Serbii i przez to trzymał przy sobie szowinistów, którzy za jego antiserbską politykę, przebaczali rządowi gwałty na bułgarskim narodzie.

Ale gwałty przeciwnarodowej władzy dosięgnęły w ostatnich dniach krańca i naród nie będzie ich cierpiał. W całym kraju widoczny silny ruch, przed którym ministeryum i kniaź muszą kapitulować. Ze wszystkich miejsc dostaje kniaź telegramy, w których uciśniony naród żąda zaprzestania tego systemu, wprowadzenia do Bułgaryi praw, prawdziwej konstytucyi i wolności. Napróżno wojsko krąży po ulicach bułgarskich miast i broni obywatelom zbierania się. Napróżno robota czarnych sotni, bo naród żąda swych praw bez strachu.

Gwałt rodzi opór. I bułgarski naród odparł gwałty kniazia-przybylca i jego zauszników. Rząd ma wprawdzie wojsko, ale to nie jest już zbyt

pewna straż. Książe musi ustąpić, bo zbyt wielkie jest ryzyko walki z całym narodem. — Takie czytuje się artykuły.

Charakterystyczne dla usposobienia Bułgaryi jest uchwalenie przez Sobranje nadzwyczajnego kredytu w kwocie 32 milionów na potrzeby wojskowe.

Wpłynięcie Bułgaryi na wody polityki austryackiej wywołuje w części prasy południowo-słowiańskiej wielkie zaniepokojenie. Dzienniki bułgarskie wyrzucają Serbii, że ona pierwsza przybliżyła się do dwuprzymierza i położyła swoje nadzieje w Rosyi i Francyi. Wobec tego Bułgarya według swego nowego kursu, austrofilstwa w polityce, przystała do trójprzymierza. Posądzają rząd bułgarski o chęć zysków w Macedonii za pośrednictwem Wiednia i Berlina. Z drugiej strony misya Stančewa w Wiedniu ma obracać się koło zyskania dla Bułgaryi tytułu królestwa.

Nowe ministeryum, które doszło po śmierci Petkowa do władzy, uważane jest powszechnie za prowizoryczne. Szef gabinetu Gudew jest poważnie cierpiący i niedawno jeszcze z tego powodu nie chciał przyjąć propozycyi wstąpienia do ministeryum. Stąd można wnosić o przejściowym charakterze nowego gabinetu. Rząd będzie starał się ukończyć finansowe operacye, zaczęte przez gabinet Petkowa.

Według zapatrywania wodza stronnictwa demokratycznego, Malinowa, jest obecny gabinet słaby i niezdolny do poważnej pracy. Teodorow, wódz narodowców, widzi w nim ostatnie ataki „stambułowszczyzny"; gabinet Gudewa jest równie niekonstytucyjny i nieparlamentarny, jak Petkowa i walka opozycyjnego bloku trwać będzie dalej.

Naczelnicy liberalnych stronnictw Radosławow i Tonczew uważają nowy gabinet, jako naturalne następstwo zabójstwa Petkowa i przypuszczają, że ustąpi on, ukończywszy program Petkowa. Opinia publiczna uważa po ostatnich katastrofach panowanie stambułowistów za uniemożliwione.

Partya stambułowistów wybrała wodzem stronnictwa Genadjewa. W jego organie *Večerna Pošta* znać pewne niezadowolenie, że nie oddano mu portfelu spraw wewnętrznych.

W sobranju zyskał gabinet Gudewa między większością życzliwe przyjęcie.

Stara Serbia i Macedonia niepokojone są ciągle akcyą oddziałów powstańczych, które nie występują obecnie wcale przeciw Turcyi, ale niszczą siły w bratobójczej walce. Oddziały bułgarskie, greckie i serbskie wycinają się nawzajem. W ostatnich czasach doszło do licznych starć między Bułgarami a Grekami.

Macedońscy emigranci w Sofii wysłali do angielskiego prezydenta ministrów Bannermana memorandum, w którem opisują nieznośne położenie mieszkańców Macedonii i proszą o zajęcie się kwestyą autonomii tego kraju. Podobne memorandum wyszle komitet carowi, prezydentowi Francyi i królowi włoskiemu. Organ organizacyi macedońskiej *Makedonski Pregled* napada w ostatnich numerach na Austryę i Rosyę z powodu programu mürzstedzkiego. Według niego program nie przynosi wcale sanacyi stosunków w Macedonii, lecz raczej wprowadza większy zamęt. Ta

dalej iść nie może. Mocarstwa powinny zreorganizować te smutne stosunki, inaczej grozi zupełna zguba ludu w Macedonii.

Jakkolwiekbądź, Macedonia nie jest zadowoloną z reform prowadzonych przez Helmi-paszę z pomocą cywilnych agentów Rosyi i Austro-Węgier. Bułgarzy i Serbowie twierdzą, że w interesie kraju leży odjąć obu tym mocarstwom preponderencyę w sprawach reform, gdyż one widzą tylko swój własny interes, a ten jest przeciwny autonomii, a nawet wszelkim gruntownym reformom. Opinia ta zwróciła uwagę innych mocarstw, które również mają swoje interesa w Macedonii. *Fremdenblatt* w Wiedniu a *Rossia* w Petersburgu odpowiadają na oskarżenie, twierdząc, że oba mocarstwa mające mandat wykonują reformy szczerze i wykazują liczne błogie skutki akcyi reform. Mimoto oskarżenia o fiasko są coraz częstsze i coraz częstsze apele do mocarstw nie liczących w Macedonii na podbój, o polepszenie stosunków, w jakich żyją mieszkańcy Starej Serbii i Macedonii. *St.*

KRONIKA.

Na zarzuty Rusinów przeciw władzom galicyjskim dawał odpowiedź Namiestnik Galicyi, hr. Andrzej Potocki, na posiedzeniu sejmowem 16-go marca. Przy końcu mowy powiedział, co następuje:

„Mnie zawsze tam znajdziecie panowie, gdzie chodzi o potępienie siania nienawiści, czy będzie wychochodziła od organów prasy polskiej, czy od organów prasy ruskiej. Z obowiązku muszę przeglądać i czytać wszystkie, albo przynajmniej wszystkie trochę poważniejsze dzienniki i czasopisma wychodzące w kraju i mogę panom powiedzieć, co każdej chwili możecie stwierdzić, że jeżeli w polskiej prasie pewna część odzywała się przychylnie dla Rusinów i szukała zgody z nimi, to dotychczas w żadnym organie ruskim takiego głosu nie czytałem. Jeżeli panowie przez jakikolwiek organ chcielibyście przynajmniej w części stanąć na stanowisku tych organów polskich, które do tej zgody dążą, to możebyśmy jednakże o krok naprzód i bliżej przyszli do tego przyszłego pogodzenia się“.

Świat Słowiański przez dwa lata czekał napróżno, żeby które z pism ruskich podjęło przynajmniej dyskusyę z nami; trzeciego roku doczekaliśmy się, że pismo nasze uznano za wrogie dla Rusinów. Albowiem jeszcze w styczniowym zeszycie 1907 (str. 8) pisaliśmy:

„Dać bez układów, co się należy, a mianowicie:

a) uznanie języka ruskiego urzędowym na równi z polskim w galicyjskiem Namiestnictwie i podległych mu urzędach,

b) osobny ruski uniwersytet we Lwowie,

c) zrzeczenie się przywileju, że rząd wiedeński nie może założyć w Galicyi ruskiej szkoły średniej bez zezwolenia lwowskiego Sejmu,

ale to na nic! bo uważamy za czyn karygodny łamanie sprzętów i krajanie nożami obrazów w gmachu uniwersyteckim! Wynikałoby z tego, że zasadniczym warunkiem zgody nie są owe trzy punkty powyższe, ale bezkarność łamania sprzętów i niszczenia obrazów.

Konstytucya w Rosyi.

Pojęcia, a raczej brak pojęć o konstytucyonalizmie, charakteryzuje do-

sadnie postępowanie biurokracyi z Dumą państwową. W oczach czynowniczych dostojników jestto zgromadzenie, mające uczynić w społeczeństwie popularnemi rządy czynownicze, dodać im nowej sankcyi; od tego jest Duma, a o ile posłowie nie zechcą zrozumieć swego zadania w ten sposób, stają się „buntowszczykami"; toteż jest nad nimi dozór odpowiedni. Opozycya jest nadużyciem mandatu! Posłów uważa się po prostu za nowy gatunek urzędników państwowych, ale takich, którym nie można ufać!

Ministerstwo spraw wewnętrznych przesłało gubernatorom okólnik, zalecający, aby w razie przybycia do miasta lub wsi członka Dumy Państwowej, pod żadnym pozorem nie zezwalali na zgromadzenia publiczne. Ministeryum bowiem dowiedziało się, że deputowani mają zamiar od czasu do czasu zapoznawać swych wyborców z działalnością Dumy. W krajach konstytucyjnych jest to często praktykowane, a nawet stanowi obowiązek sumiennych posłów. Ministeryum rosyjskie zwyczajów takich nie uznaje. W razach, gdyby o pozwolenie na mityngi natarczywie się upominano, gubernatorowie powoływać się mają na § XVI. ustawy Dumy i „przestępców" pociągać do odpowiedzialności za obrazę tego paragrafu.

Ciekawe jest, że nawet w gmachu Dumy znalazł się mały generałgubernator, w postaci barona Osten-Sackena, naczelnika ochrony pałacu Taurydzkiego. Mąż ten zakazał korespondentom pism wszelkiej styczności z posłami narodu nawet w bufecie.

O warunkach całkiem anormalnych, w jakich się znajduje prasa w parlamencie rosyjskim, świadczy memoryał, złożony przewodniczącemu Gołowinowi, przez biuro prasy Dumy Państwowej.

„My, przedstawiciele rosyjskiej prasy parlamentarnej — głosi memoryał — mamy zaszczyt zwrócić uwagę W. P. na stan nienormalny, w jaki jesteśmy postawieni przez administracyę ochrony pałacu Taurydzkiego. W dni, gdy niema posiedzeń, dostęp do lokalu Dumy jest nam całkowicie wzbroniony. Ponadto, gdy jeden z korespondentów zaczął rozmowę z posłem Struwem, zbliżył się do dziennikarza jeden z agentów ochrony i zwrócił uwagę, że wzbronionem jest dziennikarzom rozmawiać z posłami. Te całkiem bezprawne rozporządzenia przyoblekane są w całkiem nieodpowiednią, a obraźliwą formę: dziennikarze, idący do biura prasy, konwojowani są przez agentów ochrony.

„Porządek taki idzie wbrew praktyce pierwszej Dumy Państwowej i wszystkich parlamentów Europy, pozatem stoi w sprzeczności z zadaniem prasy w Dumie, gdyż pozbawia nas możności spełniania naszych obowiązków zawodowych: informować w swoim czasie społeczeństwo o życiu parlamentu poza trybuną Dumy"...

Po rozpatrzeniu tej sprawy przez prezydyum, Gołowin wezwał do siebie naczelnika ochrony pałacu Taurydzkiego bar. Osten-Sackena i zwrócił uwagę na niewłaściwość i brak podstawy prawnej do podobnego postępowania. Naczelnik ochrony tłómaczył się tem, że otrzymał rozporządzenie odpowiednie z góry...

Bilety wejścia na galeryę Dumy Państwowej wydaje się osobom, które zapisały się we właściwem biurze, dopiero po sprawdzeniu ich prawomyślności politycznej. W lożach dla publiczności zarezerwowano 70 miejsc dla urzędników wydziału ochrony!!

Gmach obrad parlamentu znajduje się w zawiadostwie policyi. Nie prezydyum Dumy, lecz policya jest gospodarzem gmachu! Najlepszy dowód jak zapatrują się sfery rządowe na całą „konstytucyjność"!

Gospodarka w pałacu Taurydzkim jest wybornym symbolem gospodarki w całem państwie. Wiedziano już w zeszłym roku o złym stanie sufitu, wydano przeszło milion rubli na naprawy, a swoją drogą sufit się zawalił!... Tem lepiej, bo będzie można robić nowe interesy na nowych naprawach!

Jeżeli Rosya nie zmieni na czas formy rządu, musi upaść choćby dla tej prostej przyczyny, że będzie do reszty rozkradzioną.

Choćby się starano nie wiedzieć jak o naprawę gmachu państwowego,

wszystko na nic; i tak zawalą się nad nim wszystkie sufity, dopóki naprawą kieruje czynownictwo.

Rosya generał-gubernatorska ma już przed sobą jedno tylko zadanie do spełnienia: rozbić cesarstwo rosyjskie.

Z Warszawy mamy wiadomość o nowem „bezhołowiu" policyi. Ten najgłupszy ze wszystkich działów rosyjskiej biurokracyi obmyślił nowy system dokonywania rewizyi:

Oddział policyi wkracza do domów bankowych i handlowych i rewiduje zgromadzonych tam interesantów. Rewizyi takich dokonano w domach bankowych W. Landaua na ul. Senatorskiej i H. Wawelbeerga na ul. Kotzebuego. W tym ostatnim domu zaaresztowano trzech interesantów, których nazajutrz uwolniono. Podobna rewizya odbyła się w kasie kolei Wiedeńskiej, gdzie jednemu z interesantów rewidujący, przez nieostrożność, podarł na kawałki banknot storublowy.

Ale bo też wynalazek ten nie ma nic innego na celu, jak tylko bliższe zetknięcie się z pugilaresami publiczności!

Wśród tego steku szykan i wybryków policyjnych daje jednak znaki życia prąd drugi, naprawdę konstytucyjny. U góry targują się dwa prądy, a choć policyjny silniejszy bez porównania, konstytucyjnemu uda się jednak wytargować niejedno.

Mamy do zapisania wielką zdobycz kulturalną: zatwierdzenie ustaw Towarzystwa Naukowego warszawskiego. Dotychczas nie wolno było Polakom zakładać ani stowarzyszeń naukowych — i my nie mieliśmy nienawidzić tego państwa z całych sił!!

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Zdarza się nieraz, że Czesi przyparci do muru, przyznają się, że nie postępują lojalnie względem żywiołu polskiego w Cieszyńskiem i że używają sztuczek, celem opanowania go. Przyznają się, że czechizują sztucznie polskie gminy — ale twierdzą, że robią to dla wspólnego dobra Czechów i Polaków, jako przywódcy wspólnej walki przeciw germanizacyi i że muszą tak robić, bo inaczej żywioł polski uległby niemczyźnie, będąc niezdatnym do zachowania ziemi Cieszyńskiej cechy słowiańskiej.

Argumentacya ta pojawia się często w prasie czeskiej. *Ostravský Denník* pisał w lutym: „My Czesi powitalibyśmy z radością wzrost narodowego uświadomienia Polaków, gdyby polscy patryoci walczyli z germanizacyą, wspólnym wrogiem Słowiańszczyzny". Nawet *Slovanský Přehled* podziela to zdanie, a tego pisma nie można pomawiać o niechęć względem Polaków.

W tej bajce jest coś prawdy. Bajką jest, jakobyśmy nie wypierali niemczyzny z tej części Śląska. Zaczęliśmy to robić wcześniej od Czechów, a czynimy to gruntownie, bo nietylko szerzymy tam polską kulturę, ale wydobywamy z tej krainy nowe dla niej źródła (czego o Czechach dotychczas powiedzieć nie można).

Ale prawdą jest, że prowadzimy walkę z niemczyzną ogromnie przez rękawiczki, zaniedbując przy tem wielce całą zewnętrzną jej stronę, przez co starcie niemieckiego pokostu z kraju odbywa się w tempie wolniejszem, niżby tego można było dokonać, gdybyśmy okazywali mniej wstrętu do narobienia wrzawy i ostrego postawienia się.

Np. w powiecie frysztackim naliczono przy ostatnim spisie ludności (w r. 1900) Polaków 71.727, a Niemców zaledwie 8.279. Ale napisy oryentacyjne w gmachu starostwa we Frysztacie są tylko niemieckie! Otóż czegoś podobnego nie możnaby sobie wyobrazić w powiecie, w którym Czesi stanowiliby choćby tylko znaczniejszą mniejszość. Napisy te stanęłyby wkrótce kością w gardle p. staroście, tyle miałby przykrości o nie! Nasi są „grzeczni", boją się robić sprzeczek, które na malutkim terenie mogłyby się łatwo zamienić w osobiste nieporozumienia itd. Otóż można zaręczyć, że gdyby na naszem miejscu byli Czesi, napisy owe w starostwie zmieniłyby się w ciągu miesiąca. Co prawda, to prawda!

Na poczcie w Cieszynie ciągle nie rozumieją po polsku, i polska ludność Cieszyna i okolicy nie umie sobie na to poradzić, mając za sobą ustawy!! Ależ w Cieszynie

jest polska inteligencya!!! Czesi, nie znający w takich razach żartów, doprowadziliby w bardzo krótkim czasie do takich komplikacyj, że tego pana, nie chcącego znać ich języka, musianoby przynajmniej schować przed publicznością.

Polak prosi grzecznie, żeby uszanowano jego język, a Czech żąda, powołując się na ustawę, a gdy to nie skutkuje, staje się — jak mówią Niemcy — „grubianinem". Polak pozwala Niemcowi na wiele dla świętego spokoju, podczas, gdy Czech doprowadza do tego, że Niemiec, pragnąc spokoju, musi mu ustąpić.

Polacy w Cieszyńskiem muszą przyswoić sobie trochę owego czeskiego „grubiaństwa", jako jedynej skutecznej broni w walce z germanizującą biurokracyą.

Trzeba nam się poprawić pod tym względem, bo inaczej będą mogli Czesi twierdzić nadal, że wypieranie polszczyzny jest smutnym, ale koniecznym krokiem wstępnym do wyparcia niemczyzny. A niejeden Czech mówi to całkiem szczerze. U nich bowiem odbywa się walka z germanizacyą metodą wprost przeciwną, niż u nas, bijąc właśnie z ogromnym impetem w tę zewnętrzną stronę sprawy i od niej zawsze zaczynając.

Jeden rok dobrze obmyślonej agitacyi wystarczyłby na usunięcie takich skandalicznych anomalij, jak te dwie przytoczone tu dla przykładu. Dać się we znaki kilku tuzinom biurokratów, a niemiecki pokost urzędowy pocznie tajać. A wtenczas będziemy też mieć łatwiejszą sprawę z czechizacyą.

Czechizacya postąpiła znowu i ma do zapisania nowy, a znaczny tryumf: W Orłowej przeszła czeska lista przy wyborach do Rady gminnej, bo kazał na nią głosować górnikom dyrektor kopalni, inżynier Mladek.

Czesi są górą w kopalniach, bo polski górnik pozostaje nietylko od czeskiego inżyniera w zawisłości, ale znajduje się pod ciągłą kontrolą polityczną czeskiego dozorcy (sztygara).

W samym okręgu górniczym ostrawskim jest 1684 takich dozorców, a wśród nich Polaków... 54. Czesi mają w samej Morawskiej Ostrawie swoją szkołę górniczą, a Polacy nie mają wogóle żadnej, ani na Śląsku, ani w Galicyi!! Horrendum, jacy my niedbali! Na tyle kopalń węgla na ziemi polskiej nie mamy żadnego zakładu, któryby nam dostarczał prostych dozorców! (Wielicka szkoła jest wyłącznie salinarną). Koło Polskie i Sejm muszą przyjąć do swego programu założenie przynajmniej dwóch takich szkół, jednej w Cieszyńskiem, drugiej w Krakowskiem.

Sprawę tę porusył *Dziennik Cieszyński*, twierdząc słusznie, że sprawa ta zasługuje na szczególną uwagę społeczeństwa polskiego.

Bogiem a prawdą, w Cieszyńskiem Seminaryum nauczycielskie potrzebniejsze nam od gimnazyum, a szkoła górnicza jeszcze potrzebniejsza od seminaryum. Jakie to znamienne, że Czesi zabrali się też do tych rzeczy w porządku odwrotnym, niż my. Są rzeczywiście roztropniejsi od nas.

W Karwińskim okręgu górniczym nie przyjmują czescy inżynierzy na dozorców nawet takich Polaków, którzy pochodzą z Karwiny, tam pracowali i ukończyli szkołę górniczą.

Jakżeż inaczej, postępują nasi wobec Czechów! W Dąbrowej jest rada gminna w ręku polskiem, a jednak uchwalono tam przed niespełna dwoma laty budowę czeskiej szkoły i wystawiono piękny gmach.

Czeska kronika.

O uproszczenie pisowni czeskiej dopominają się *Rozhledy*, a pomysł ten znajduje przyjaciół. Za podstawę służyłby dawny projekt ś. p. Dra Ferdynanda Jokla. Było w nim usunięcie niepotrzebnych kresek nad samogłoskami. nie mającemi i tak znaczenia; skasowanie zupełne *í* (z kreską), a ograniczenie *y* tylko do zgłosek *d, t, n* (dy, ty, ny). Czeski język nie posiada bowiem wcale brzmienia polskiego *y*. Ich ypsylon czyta się, jak *i*. Zabawne też wrażenie sprawia w polszczyźnie odmiana imion własnych czeskich z pełnią uszanowania dla owego *y*, np. Palacky'ego, Kinsky'emu itd.: powinno być po prostu: Palackiego, Kinskiemu, bo „Palacký" czyta się: Palacki.

Stólecie urodzin Wojciecha Šebery obchodziło 21 marca rodzinne jego miasto Vysoké Mýto.

Któż nie zna tego nazwiska, jednego z najsłynniejszych pomiędzy slawistami? Ale rzadko kto zapewne zastanowił się nad tem, że Šembera należy też do najwznioślejszych charakterów w dziejach nauki, do największych wyznawców prawdy, której złożył w ofierze cały dorobek życia, naraziwszy się w ostatnich latach sędziwej już starości na publiczną wzgardę dla miłości prawdy.

Karyerę rozpoczął na Morawach, gdzie spędził lata 1830 do 1849, najpierw jako urzędnik magistracki, następnie profesor języka czeskiego przy ówczesnej Akademii w Ołomuńcu, potem w Bernie, w końcu zaś jako dyrektor archiwum krajowego. Odznaczał się od początku gorącym patryotyzmem i należy do „budzicieli" Moraw. Wydawał kalendarze dla ludu, starał się o czeskie przedstawienia teatralne w Bernie, należał do redakcyi *Moravských Novin*, szerząc hasło równouprawnienia językowego, szczyt marzeń ówczesnych patryotów.

Powołany następnie do Wiednia na katedrę slawistyki, działał na tem stanowisku przez trzydzieści lat, ku największej chlubie nauki czeskiej, a znosząc cierpliwie nieustanne przytyki i napaście swego kolegi a rodaka, profesora Marcina Hattali, który odznaczał się wielką pewnością siebie i uznaniem współczesnych, jakkolwiek nie wydał żadnej większej pracy. Drugim antagonistą Šembery był słynny w swoim czasie Józef Jireček, czynny także w dziedzinie polityki— człowiek, nienawistny już Palackiemu, do tego stopnia, że „Ojciec Ojczyzny" nieznosił wprost jego nazwiska — a jednak popularny przez jakiś czas niemal na równi z Palackim, a o ileż popularniejszy od Šembery!

Cztery są główne dzieła Šembery: Dějiny řeči a literatury české (1858), Základy dialektologie československé (1864) i Západní Slované v pravěku (1868) i jeszcze jedno, nieznane wprawdzie poza granicami Czech, ale dla Czechów niezmiernego znaczenia, a mianowicie przekłady Dziennika Ustaw Państwa, nad czem pracował przeszło 30 lat, nie dla zysku — zarobek to lichy, — nie dla sławy — której być nie mogło, — ale dla miłości języka czeskiego; toteż ze wszystkich ludów Austryi jedni tylko Czesi mają tłómaczenie zbioru ustaw państwowych porządne, dzięki Šemberze, który ich nauczył, że pracy tej lekceważyć nie można, bo chodzi o wyrobienie języka prawniczego, o pokazanie, że czeszczyzna może być językiem legislacyjnym na równi z niemczyzną. Są też w tłumaczeniach Šembery ustępy prawdziwie klasyczne.

Niepospolite zasługi naukowe i patryotyczne tego męża zjednały mu w końcu ogół, pomimo, że się o popularność nie ubiegał i że Hattala towarzyszył jego pracom stale swemi zjadliwemi krytykami. Obchodzono uroczyście 70 letnią rocznicę urodzin Šembery, bo zresztą cudzoziemcy nauczyli już Czechów, jak należy go cenić; to też jubileusz jego miał cechę — słuszną — święta czeskiej dumy narodowej. Przyczyniła się do tego wiele spopularyzowana już tymczasem, a dla Słowianina, a zwłaszcza dla Czecha, tak miła treść dzieła o Zachodnich Słowianach w prawieku.

Sławiony i uwielbiany Šembera nie przestał pracować dalej, chociaż przekroczył już siedm krzyżyków. Najbliższą jego pracą był rozbiór „Sądu Libuszy". Doszedł do przekonania, że to falsyfikat i.... powiedział to publicznie. A potem zabrał się jeszcze do krytyki innych „rękopisów" i mówił zawsze prawdę.

Rękopisy królodworski i zielonogórski stanowią dla Czechów dziś jeszcze ósmy niejako sakrament (jedyny zarazem, w który godzi się wierzyć); dziś jeszcze uważa niejeden czeski „intelligent" za wroga Ojczyzny i za nieuczciwego człowieka każdego, kto śmie wątpić... a cóż dopiero było wówczas! Toteż uwielbiany jubilat ogłoszony był naraz zdrajcą, odstępcą, ptakiem kalającym własne gniazdo, zakałą czeskiego narodu i t. d. A wśród lżących go nie brakowało takich, którzy wiedzieli, że on ma słuszność, ale chcieli być... popularnymi.

Zacny Šembera pisał jednak dalej prawdę i zmarł obłożony klątwą narodu w marcu 1882 r. Teraz dopiero będą go powoli „rehabilitowali".

Patrząc na etykę tego męża i jego zachowanie się ze stanowiska ogólno-ludzkiego, wypadnie zaliczyć go do najszlachetniejszych męczenników nauki, do świetlanych postaci moralnego pochodu ludzkości.

Na jednej ze swych polemicznych publikacyi położył takie motto:

„Cóż mi zależy na życiu? Wszystko zależy na prawdzie, którą Ty, o Panie, wyznałeś własną krwią, na zwycięstwie światła, za które zawsze walczyłem".

Obchód stóletniej rocznicy urodzin przeszedł cicho, jako akt ściśle lokalny. Nie powiódł się i pisma czeskie nie zainteresowały się nim bliżej... Jeszcze jest nie zupełnie bezpiecznie chwalić Šemberę...

Frekwencya szkół średnich w Czechach zmniejsza się już. Oto cyfry z ostatniego trzechlecia, z lat szkolnych 1904/5, 1905/6, 1906/7; — W Królestwie w gimnazyach uczniów 10.089 — 10.030 — 9.855; w szkołach realnych 9.789 — 9.980 — 10.034. W Margrabstwie w tychże latach w gimnazyach 5.167 — 5.055 — 4.918; w realnych 4.642 — 4.572 — 4.510. W Morawach ubywa więc młodzieży we wszystkich szkołach średnich; w Czechach spadła nagle ilość gimnazyalistów niemal o 300, a realistów przybyło zaledwie 54.

Średnia ilość uczniów jednej klasy wynosi obecnie w gimnazyach w Królestwie 30·7, w Margrabstwie 38·7; w szkołach zaś realnych 36·9 i 43·2 uczniów.

Wakacye szkół średnich czeskich będą odtąd od 1-go lipca do 1-go września, jak w Galicyi. Dotychczas zaczynały się i kończyły o dwa tygodnie później.

(Mg.) **W sprawie własności Hradczan,** poruszanej już kilka razy w naszem piśmie, złożyli oświadczenie także artyści czescy.

Radykalnie postępowa *Samostatnost* (Nr. 22) ogłasza na miejscu naczelnem artykuł podpisany przez Jana Liera, a zaczęty słowami: Český umělecký svět pro královský hrad pražský. Zdanie ostateczne, że zamek królewski jest własnością korony czeskiej, a nie domu panującego. Jak dwór książęcy w Sofii nie był ani Battenberski ani Koburski, jakby willa jaka, lecz własnością Bułgaryi jest zawsze; jak dwór szwedzki nie może sobie rościć praw do zamku w Chrystyanii, jak dwór w Budzie zawsze jest własnością Węgier a nie c. k. skarbu dworskiego, tak i zamek praski jest własnością Czech. Nie jest majątkiem korony węgierskiej, ani nie istniejącej jakiejś korony „Królestw i ziem w radzie państwa reprezentowanych", więc jest własnością Korony czeskiej. Tak mówi świat artystyczny czeski.

(Mg.) **Inwentarz sztuki na Morawach.** *Moravská Orlice,* która czuje się i jest strażniczką czeskości Moraw, ma w Nrze 64 piękne uwagi Fr. Kretza p. n. „Umělecký inventář Moravy", nawołujące do zestawienia wszystkich obrazów i pomników sztuki, jakie się znajdują w posiadaniu jednostek zamożnych na Morawach. Szczególnie zamki i grody morawskie mieszczą wiele dawnych czeskich i obcych dzieł artystycznych, te należałoby spisać, niektóre stale wypożyczyć dla wystawy muzealnej, a tak pod skrzydłami „Morawskiego Towarzystwa muzealnego" przysłużyć się dobru nauki i narodu. Przemysł artystyczny, co kwitł niegdyś w ziemi morawskiej, stworzył sztukę szklarską i wiele piękności, które dzisiaj trzebaby wydobywać z ukrycia.

(Mg.) **Karol Šipek.** Kończy rok pięćdziesiąty życia, od lat 30 pióro literackie w rękach swych dzierży, a wydał dopiero trzy tomiki: „Žertem i do opravdy", „Rubalic" i „Zavětrem". On i Ignacy Herman, o dwa lata odeń starszy, znani są, jako autorowie powiastek humorystycznych, lecz pełnych wzlotu artystycznego, zamieszczanych w *Svandzie Dudaku.* Šipek — to czeski Lam w pewnej mierze.

(Mg.) **Studentské noclehárny** czyli noclegi studenckie cieszą się w Czechach wielkiem powodzeniem. „Klub czeskich turystów" zrozumiał już wcześnie znaczenie i pożytek z wycieczek młodzieży w czasie wakacyjnym i ułatwił jej ogromnie zwiedzanie i poznanie ojczystego kraju

przez założenie bezpłatnych często noclegów. Czechy, Morawy i Śląsk posiadały w roku 1906 takich noclegarni 209, a w nich 6592 uczniów spędziło 7885 nocy podróżnych (w r. 1905 — 6186). Ruchliwy K. Č. T., ruchliwszy od naszych stowarzyszeń tego rodzaju, stworzył też znaczną już książnicę turystyczną, a wydanego przezeń „Spisu i regulaminu noclegarni studenckich", rozsprzedano w roku ostatnim 12.000 egz. Tak świetnie kwitnący klub gotuje się także do udziału w międzynarodowej wystawie hygienicznej, która będzie w Londynie.

Czesi wołyńscy używają nieszczególnej opinii, — a jednak osadnictwo to było z razu kulturalnym czynnikiem na Wołyniu. *Woł. Eparch. Wiedomosti* ogłaszają artykuł prawosławnego duchownego Włodzimierza Zacha, który stwierdza, że upadek religijności i moralności nastał po przyjęciu prawosławia.

Świadectwo świadka niepodejrzanego!

Łużycka kronika.

Organizacya wyborcza na Łużycach utrudniona jest przez to, że dzielą się na dwa obozy wyznaniowe, katolicki i ewangielicki.

Obie strony zawarły w r. 1898 kompromis, że do parlamentu Rzeszy będzie się wybierało ewangielika konserwatystę, a do drezdeńskiego sejmu katolika, również konserwatystę. Poseł łużycki Zoba jest też jedynym katolikiem sejmu królestwa saskiego. W latach 1898 i 1903 konserwatyści katolicy nie mieli jednak własnego kandydata i Łużyczanie katoliccy głosowali na centrowca Porschego, który podjął się roli, jako „Zählkandidat". Przy ściślejszych wyborach 1903 r. powrócono do kompromisu, a ewangielik Gräfe poczynił pewne zobowiązania, mogące zadowolnić Łużyczan obojga wyznań. Tenże wystąpił też przy ostatnich wyborach ponownie ze swą kandydaturą, a budziszyńska grupa katolicka poparła go, podczas gdy grupa drezdeńska oświadczyła się za kandydatem centrowym. Nastał rozłam pomiędzy zgodnymi dotychczas Łużyczanami, tem niepotrzebniej, że centrowiec był znów tylko kandydatem dla obliczenia się wysuniętym. Słuszność wypadnie przyznać tem bardziej budziszyńskim, że gdyby Łużyczanie nie byli poparli Gräfego, byłby przeszedł kandydat socyalistyczny, który otrzymał już i tak 45% głosów.

Słowacka kronika.

Przekład Pisma św. na język słowacki ma za sobą długą historyę: Pracuje się nad nim już od lat 25, a niewiadomo, kiedy będzie mógł wyjść drukiem.

Proboszcz Józef Šťastný zapisał był 10.000 złr. na słowackie wydanie Pisma św. i rozdanie go pomiędzy uboższe kościoły słowackie. Przekładu podjął się Sasinek — za honoraryum 200 złr. Rękopis przyjęło Towarzystwo św. Wojciecha (wydawnictwo książek religijnych i ludowych) i posłało go do cenzury do konsystorza w Ostrzyhomiu. Tam badał go cenzor, kanonik Jan Mally, całych dziesięć lat. Potem nastąpiły swary o to, kto ma Biblię drukować? Towarzystwo św. Wojciecha nie chciało drukować u niekatolickiego drukarza, a że słowackie tłocznie znajdowały się w sam raz w ręku ewangielików, skończyło się na powierzeniu roboty obcej firmie „Austria" w Wiedniu. W r. 1890 druk rozpoczęto. Ledwie wyszło kilka arkuszy, posypały się ostre krytyki co do języka przekładu i stylu. Pod wpływem zarzutów poleciło Tow. św. Wojciecha dwom proboszczom, Andrzejowi Kmetiowi i Oswaldowi Truchlemu, żeby przekład opracowali na nowo. Ci odesłali atoli rękopis po niedługim czasie, nie podejmując się zadania. Wziął się wtenczas do rzeczy przewodniczący stowarzyszenia, ks. Kubin. Opracował przynajmniej ustępy przypadające na niedziele i święta i ta część nakładu wyszła przed sześciu laty. W r. 1903 walne zgromadzenie Towarzystwa przystąpiło na nowo do sprawy; grono specyalistów miało przejrzeć rękopis, a obmyślenie i przeprowadzenie potrzebnych do tego prac poruczono księżom Donovalovi i Jurydze. Uchwalono zarazem 3.000 koron na ten cel. Obecnie jeden z członków rewizyjnego grona, pleban Paweł Bednar

ogłasza, że przekład Sasinka jest dobry, dokonany pięknym językiem; można mu co najwięcej zarzucić niektóre czechizmy, ale takie, które dla ludu słowackiego nie byłyby niezrozumiałe.

Towarzystwo św. Wojciecha jest jedyną instytucyą słowacką, nie zniesioną przez rząd węgierski. Garna się też do niego Słowacy gorliwie. W r. 1906 przybyło 4 500 nowych członków.

(Mg.) **Banki słowackie.** Słowacy nie znają „kas" oszczędnościówych. U nich istnieją tylko „banki", oparte na udziałach akcyjnych, przeważnie 100-koronowych, a w większej ich części fundusz podstawowy nie przekracza 100.000 kor. Nie są też wcale stare, skoro z 25 banków ledwie 5 przekroczyło 12-ty rok swego żywota.

Najpomyślniej rozwinął się bank ludowy w Nowem Mieście nad Wagiem (Kiszuca Ujhely), którego kapitał zakładowy pierwotny 60.000 K. wnet doszedł wysokości 120.000, dzisiaj wynosi 180.000 K., roczny obrót w lecie 1906 doszedł 15 milionów i pozwolił rozszerzyć się zapasowemu funduszowi do sumy 60.000 K. Wzrost i rozwój banków jest tylko stosunkowo znaczny, bo z natury stosunków społecznych i politycznych ograniczają swą działalność na wkładki i pożyczki rolniczego ludu. O przedsięwzięciach przemysłowych i handlowych mowy jeszcze na Słowaczyźnie nie może być rychło. Banki słowackie żyją w ścisłych stosunkach z czeskimi zakładami pieniężnymi.

Początek swój zawdzięczają pieniężne, gospodarcze i kupieckie spółki słowackie ruchowi klerykalno-antysemickiemu po zaprowadzeniu metryk rządowych w całych Węgrzech. Aby umniejszyć wpływ „liberalno-żydowskiej" partyi rządzącej, madiarskie stronnictwo ludowe przyciągnęło ku sobie wszelkie żywioły wyznaniowo-polityczne reszty narodów i rzucono się do wydzierania zysków instytucyom żydowskim. W Słowaczyźnie dotąd jeszcze jest 110 kas i banków „obcych" obok 25 słowackich. Mają one i kapitał silny. Słowackie i niesłowackie posiadały w r. 1906 wkładkowe sumy: 30—203 milionów, wykazy pożyczek: 35—228 milionów, zyski: 400.000 koron a 3,400.000 kor. A więc jeszcze wyzwolenie się nie tak bliskie dla Słowaków.

(St.) Chorwacka kronika.

Śmierć Matki Jugovićów, pieśń dramatyczna w trzech aktach I. Vojnovića, wystawiono w teatrze narodowym zagrzebskim. Krytyka, oceniając nowe dzieło znanego poety, zaznacza, że dramat nie tworzy tęgiej organicznej całości, lecz trzy akty łączą się tylko pewnym węzłem ideowym. Według niej autor nie zamierzał stworzyć dramatu w ogólnem znaczeniu tego słowa, lecz raczej dać obraz swoich idei o katastrofie na Kosowem Polu. Nie zajmuje się on samą bitwą, ani chce pokazać jej ciąg z aparatem patryotycznych szablonowych rekwizytów dla osiągnięcia łatwych efektów; tworzy rzecz oryginalną. Są to, jak powiada krytyk *Pokretu,* odgłosy walki w duszach poszczególnych osób. Trzy części dramatu zatytułowane są: Snahe (Bratowe), Avet i Kosovo.

Matka Jugovićów, posyłająca ostatniego syna swojego w stracony bój, pragnąca, aby wszyscy jej synowie zginęli na grobie ojczyzny, jest postacią naprawdę pełną głębokiego tragizmu. Pieśń ludowa stworzyła z niej bohaterkę ginącego narodu, Vojnović dał jej siłę niepospolitą, siłę niespożytego piękna. Poetycka indywidualność Vojnovića zaznaczyła się w tym utworze potężnie.

Wystawienie „Śmierci Matki Jugovićów" w Zagrzebiu było wyborne. Sukces artystyczny pierwszorzędny osiągnęła słynna artystka chorwacka p. Ružička-Strozzi w roli tytułowej.

Miesięcznik dla oświaty ludu, *Pučka Prosvjeta,* począł wychodzić w Zagrzebiu, pod redakcyą Dra Ortnera.

Przemysł Chorwacyi podnosi się wciąż. W ostatnim czasie powstały znów dwa wielkie zakłady przemysłowe: firmy Pierottiego dla obrabiania granitu i ogromny tartak w Bielovarze z kapitałem 3.000.000 kor.

Ruch pangermański w Rumie był przedmiotem interpelacyi w sejmie chorwackim: Poseł Riester (Niemiec) usprawiedliwiał wywieszanie niemieckich chorągwi tem, że

wolno wywieszać także chorągwie o barwach serbskich.

Ważna reforma przygotowuje się w rządzie Bośni-Hercegowiny. Będzie nią osobna sekcya, rodzaj ministeryum dla przemysłu, handlu i spraw robotniczych. Obok tego wprowadzone będzie przymusowe protokołowanie firm, gdyż nieprotokołowane firmy zbyt często przynosiły szkodę ludności przez oszukańcze spekulacye.

(*St.*) *Serbska kronika.*

Na cele oświaty serbskiej zapisał Avram Sandić testamentem 100 tysięcy denarów.

Nowe koleje w Serbii wybudowane będą z zaciągniętej świeżo pożyczki. Będą to linie: 1) Paraćin-Praovo, 2) Zabrežje-Valjevo, 3) Stalać-Kruševać-Kraljevo-Užice, 4) Arandžeovac-Lajkovac, 5) Kragujevac-Kraljevo i 6) Belgrad-Obrenovac. Długość tych linii wynosi 400 klm. Trzy pierwsze linie gotowe będą już w jesieni b. r. Nadto powstał w Konstantynopolu projekt linii Skoplje-Priština (w Starej Serbii).

Nowe czasopismo polityczne *Novosadske Novine* wychodzić będzie w Nowym Sadzie pod redakcyą Subotića.

Vaso Grgic, redaktor gazety *Srpska Riječ* w Sarajewie, został aresztowany, gdyż znaleziono u niego 5000 fotografii króla Piotra. Chodzi tu o propagandę polityczną serbską w Bośni.

Konfiskata broszury „Jezuici w Bośni" wymierzonej przeciw działalności arcybiskupa Stadlera w Bośni, nastąpiła z rozporządzenia władzy.

W Uleinju w Czarnogórze powstanie z pomocą kapitału rosyjskiego wielki zakład kąpielowy.

Towarzystwo eksportowe w Pirocie (granica serbska) wywiozło w przeszłym roku produktów serbskich za 1.200.000 fr. Obecnie poszukuje ono nowych targów dla eksportu serbskiego i nawiązało stosunki z kupcami tureckimi.

Wartość rudy wykopanej w Serbii w r. 1906 wynosi 2.325.000 fr.

(*Mg.*) **Prasa serbska** posiada 225 czasopism, z tych 141 wychodzi w królestwie, 6 w Czarnogórze, 65 poza państwami serbskiemi w Europie, a 13 w Ameryce. Belgrad jest siedzibą 96 redakcyi, w tem 27 politycznych. Wszystkich politycznych wogóle jest 98, beletrystycznych 15, wychowawczych 10. Przed laty 5 mieli Serbowie wszystkiego ledwie 100 pism.

Rząd bośniacki przypomniał rozporządzenie zabraniające urzędnikom drukować w pismach bez wiedzy i pozwolenia władzy. Zakaz ten istnieje już od r. 1895.

Nowy organ demokratyczny Czarnogóry *Slobodna Riječ*, zaczął wychodzić w Nikšiciu.

Rozwój przemysłu w Serbii postępuje wciąż naprzód. W Jagodinie utworzyło się towarzystwo przemysłu szklanego z 500.000 denarów kapitału. Firma Bracia Ilić kupiła od Niemca E. Michela fabrykę sukna za milion denarów.

Belgradzka gmina uchwaliła ku uczczeniu stuletniej rocznicy oswobodzenia Belgradu obdarzyć miasto szpitalem z najnowszemi urządzeniami.

(*St.*) *Bułgarska kronika.*

Strajk kolejowy naraził kraj i rząd na straty finansowe bardzo znaczne. Państwo musi dać odszkodowanie kupcom za towary zepsute wskutek zaniechania ruchu kolejowego.

Adwokaci sofijscy na zgromadzeniu postanowili przyłączyć się do ogólnego protestu przeciw rządowi bułgarskiemu.

(*Mg.*) **Geografię Bułgaryi** bardzo szczegółową, ścisłą i naukową rozpoczął zamiast powieści drukować *Le Courrier de Sophia* w marcowych numerach. Praca zamierzona ma rozmiary większy, a język jej francuski rozszerzy znajomość ziemi bułgarskiej na podstawie poważnej.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Druk ukończono dnia 30 marca 1907 roku.

Sanatoryum dla chorych piersiowych

Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie

Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem hygieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

DWA NAJSŁABSZE MIEJSCA SŁOWIAŃSZCZYZNY.

(Słowo o Kaszubach i Słowieńcach styryjskich).

Nie można myśleć o przyszłości Słowiańszczyzny bez wolnego dostępu do Bałtyku i Adryatyku. Polacy i Chorwaci mają podobne pod tym względem posłannictwo dziejowe do spełnienia, strzedz tego, co ma stanowić głównie o potędze i ogólno-światowem znaczeniu przyszłej organizacyi słowiańskiej. Do spełnienia atoli tego zadania w zupełności potrzeba współdziałania dwóch innych słowiańskich narodów: Czechów i Słowieńców. Należyte wyzyskanie mórz zależnem będzie od tego, czy uda się utrzymać pomiędzy północą a południem pasmo słowiańskiego zaludnienia i to na linii wysuniętej jak najdalej na zachód.

Horoskopy tej sprawy są atoli nader słabe, niemal opłakane.

Chorwaci utrzymują się wprawdzie nad morzem Adryatyckiem, ale tylko o tyle, że tam mieszkają. Nie mają jednak ani kapitału swego na morzu, ani też dostatecznego materyału inteligencyi żeglarskiego zawodu. Statki są własnością niemiecką i włoską, komenda na nich włoska, tylko majtkowie i palacze Chorwaci, a oficer rzadko kiedy. Ani nawet w austryackiej flocie wojennej nie jest procent chorwackich oficerów tak znacznym, jakby się spodziewać należało. We flocie handlowej jest może jeszcze gorzej. Cała pociecha w tem, że w ostatnich latach zajmują się Chorwaci coraz bardziej tem polem działania i nie brak było poważnych głosów, zmierzających do nadania przynajmniej flocie komunikacyjnej, obsługującej wybrzeża, cechy narodowej. Ale i to nawet trzeba będzie dopiero wytargować na Madiarach. Jeżeli się to powiedzie, obudzić się może większy ruch ku morzu pomiędzy naszymi południowymi pobratymcami. Do wyzyskania sprawy mają jednak jeszcze jedną przeszkodę. Wybrzeża chor-

wackie stanowią najuboższą część Chorwacyi, a Dalmacya — to nędza ekonomiczna.

Jeszcze gorzej mają się te rzeczy nad Bałtykiem. Polacy panowali nad morzem, ale sami nigdy na nie nie ruszali, wyręczając się flotą najemną (gdańską). Nie było u nas nigdy zamiłowania do żeglugi, tem bardziej nie mogło się ono wyrobić w XIX. wieku. Nie zamieszkujemy też nawet bałtyckiego pomorza w należytym stopniu, a o polskim kapitale, materyalnym czy moralnym, na morzu, nie można zgoła mówić: jesteśmy tam zupełnem zerem.

Polski szczep nadmorski, Kaszubi, ubożeje coraz bardziej, intelligencyi wydaje z pośród siebie tak mało, że niemal nic, a nie zna z morza innej korzyści, jak najzwyklejszy połów ryb w pobliżu wybrzeża; nawet handel temi rybami jest już w ręku Niemców.

Jest to niemal nic — ale wszelkie nadzieje na przyszłość opierać się muszą bądźcobądź na tem, że Kaszubi jeszcze są i że szerzy się wśród nich poczucie narodowe polskie.

Pomiędzy Polską a Chorwacyą przerwana jest już dawno zachodnia linia słowiańskiego osadnictwa. Raz tylko była ona cała w słowiańskiem ręku i to na krótko, za czeskiego Otakara II. Bitwa pod Dürnkrut na Morawskich Błoniach 1278 r., była klęską pośrednio całej Słowiańszczyzny, a bezpośrednio nie jednego, lecz dwóch narodów słowiańskich: Czechów i Słowieńców. Gdyby dzieło Otakara było się utrwaliło, byłby żywioł słowiański pozostał niepodzielnie panującym od Bałtyku po Tryest. Przez tę klęskę rozstrzygnął się los Słowieńców, opuszczonych odtąd i zdanych na łaskę niełaskę żywiołu niemieckiego.

Pomiędzy Czechów a Słowieńców wszedł klin niemiecki już przedtem, a z upadkiem Otakara II. zniknęła na szereg stoleci nadzieja pozbycia go się, lub przynajmniej uczynienia nieszkodliwym. A klin ten należy do najdonioślejszych zagadnień bytu Słowiańszczyzny! Rozmiary jego są zmienne. Od XVII. wieku powiększały się przeraźliwie, największe były z początkiem XIX. wieku, kiedy całe niemal południowe Czechy przylgnęły do idei niemieckiej.

Niemiecki obszar osiedlenia pomiędzy Czechami a Słowieńcami godzien jest bliższej uwagi, jako przykład, że w historyi niema nic nieruchomego — i że żadna sprawa nie jest stanowczo przegraną, póki tyko znajduje bojowników. Rozważmy

tylko, jak od połowy XIX. wieku odzyskują Czesi stopniowo swe południowe kresy, wypierając z najlepszym skutkiem niemczyznę. Walka nie jest jeszcze ukończona, ale dotychczasowe jej wyniki pozwalają przypuszczać z nadzwyczajnem prawdopodobieństwem, że Czesi ostatecznie Niemców wyprą. Niezmiernie ciekawy jest też objaw, że gdy napór czeski nie może sobie na razie dać rady z jaką „niemiecką basztą“ w drodze, przeskakuje zaporę i sunie dalej, poza nią. Jak wódz, nie chcący tracić czasu na oblęganie fortecy, pozostawia ją do czasu w ręku nieprzyjaciela, a tymczasem pędzi wprost w kraj nieprzyjacielski, tak Czesi znacznie wcześniej rzucili się do Rakuz i na sam Wiedeń, zanim udało im się odzyskać niejedno zniemczone miasto południowych Czech. Czechizacya Wiednia postępuje gwałtownie, a są już w Rakuzach czeskie wsie z poczuciem narodowem [1]). Dodajmy, że przynajmniej drugie tyle Czechów zniemczyło się w Wiedniu, a zastanowiwszy się, jak znaczna część mieszkańców Wiednia jest czeskiego pochodzenia (może już $^2/_5$), i zadawszy sobie pytanie, co będzie, gdy wobec wzmagającego się coraz bardziej poczucia narodowego Czesi przestaną się germanizować, dojdziemy do przekonania, że czechizacya Wiednia odbywać się będzie coraz silniej i musi wreszcie dojść do tego, że stolica Austryi będzie miastem czesko-niemieckiem, w którem żywioł czeski nietylko wywalczy sobie równouprawnienie, ale okaże się według wszelkiego prawdopodobieństwa śmielszym, bardziej przedsiębiorczym, hartowniejszym i — bardziej patrzącym w przyszłość. A gdy do tego dojdzie, skutki mogą być niezmiernie doniosłe dla losów owego całego niemieckiego klina pomiędzy Czechami a Słowieńcami. Taka czechizacya Wiednia jest wprawdzie rzeczą dalszej dopiero przyszłości, ale trzebaby być ślepym, żeby nie widzieć, że się na to zanosi. Bądźcobądź faktem jest, że żywioł czeski rozprzestrzenia się w kierunku południowym i ma tam przed sobą przyszłość.

Gdybyż równocześnie rozszerzał się żywioł słowieński w kierunku północnym, jakżeż moglibyśmy być pełnymi otuchy! Dotychczas, niestety, wcale tak nie jest. Granica etnograficzna słowieńska cofała się przez cały wiek XIX. ku południowi. Jedynym jaśniejszym promieniem w tym smutnym biegu rzeczy jest fakt, że jednak w pewnych punktach granicy językowej okazał się

---

[1]) Porównaj artykuł Smólskiego: „Czesi w Wiedniu“ w zeszcie *Świata Słowiańskiego* z sierpnia r. 1905.

żywioł słowieński zdatnym nietylko do obrony, ale nawet do walki zaczepnej, jakkolwiek prowadzonej jeszcze na bardzo małe rozmiary. Jest bądźcobądź jakaś dobra iskierka. Czy udałoby się ją rozdmuchać? Jak dotychczas, zużyli Słowieńcy niewiele energii na obronę swej północnej granicy narodowej, zajęci bardziej obroną na innych miejscach, mając pełne ręce roboty naglącej gdzieindziej, a niewiele sił do dyspozycyi. Ale w miarę, jak staną się panami Krainy, może się wiele zmienić, a rozpowszechnienie świadomości, jak wielką sprawą historyczną jest walka z niemczyzną szczególniej na północy, w Styryi, może się przyczynić do zwrócenia głównego prądu energii narodowej w tamte strony.

Trzeba sobie atoli zdawać sprawę z tego, że obecnie są to pia desideria i mówi się o tem... po akademicku.

Dla całości Słowiańszczyzny jest walka Czechów z niemczyzną ku południowi, a Słowieńców ku północy — częścią walki o Bałtyk i Adryatyk.

Z czterech pobojowisk, składających się na całość tej walki, na jednem tylko wiedzie nam się dobrze, a mianowicie na czeskiem. Na chorwackiem nie cofamy się przynajmniej. Smutnie natomiast przedstawia się sprawa na polskim terenie walki, a jeszcze gorzej na słowieńskim. Tym dwom najsłabszym miejscom Słowiańszczyzny przyjrzymy się bliżej.

Zacznijmy od naszych Kaszub.

Cofanie się żywiołu kaszubskiego przed niemieckim trwa od wieków; ocaleli o tyle, o ile byli pod panowaniem polskiem[1]. Król pruski nosi tytuł księcia kaszubskiego i wendyjskiego. W starych atlasach oznaczono, jako księstwo kaszubskie, okręgi miast Białogrodu (Belgard), Kołobrzega, Koszalina, Bublic, Nowego Szczecinka i innych przyległych; jako zaś księstwo wendyjskie okolice Stołpy, Polnowy, Miasteczka (Rummelsburg) aż do granic dawnych lenn polskich, księstw lęborskiego i bytowskiego[2]. Część

[1]) Stosunki kaszubskie przedstawiamy na podstawie niezmiernie cennej książki p. t. Kaszubi giną. Wiązanka wiadomości historycznych i statystycznych. Skreślił Konstanty Kościński. Poznań 1905, w 8-ce, str. 67.

[2]) Homann: Ducatus Pomeraniae novissima tabula Norimbergae 1741 — cyt. u Kościńskiego.

Prus Królewskich, zamieszkałą przez Kaszubów, oznaczano w południowej części nazwą Borowiny; i dziś jeszcze ludność tamtejsza zowie się po części Borowiakami. Obecnie znajdujemy ludność kaszubską w kilku powiatach Prus Królewskich: w człuchowskim, tncholskim, chojnickim, kartuskim, kościerskim, wejherowskim, puckim i gdańskim, tudzież w części obwodu rejencyi koszalińskiej w prowincyi pomorskiej (Lęborg-Bytow). Żadna z tych krain nie należy do historycznego pojęcia owych „księstw kaszubskiego i wendyjskiego". Słuszny wniosek wyprowadza z tego p. Kościński, że dzisiejszy etnograficzny obszar kaszubski miał niegdyś podrzędne tylko znaczenie, jako pozostający na uboczu głównego środowiska plemiennego; a dziś jest ogniskiem głównem, gdy to, co niegdyś głównem było, przepadło od wieków.

Za czasów niepodległości Rzeczypospolitej cała ziemia znajdowała się wyłącznie w ręku Kaszubów. Jeszcze z początkiem XIX. wieku cała większa własność była w polskiem posiadaniu, a cała pierwsza połowa stolecia niewiele tylko poczyniła szczerb w tym stanie rzeczy. Ale druga połowa XIX. wieku okazała się groźną dla większej własności, a zwłaszcza ostatnie dwa dziesięciolecia.

Jak w całej Polsce, tak też i tu, okazywali Polacy długo istny wstręt do zawodowego zajmowania się parcelacyą; ale nigdzie nie ponieśliśmy tylu strat, jak na Kaszubach, przez to, że nas Niemcy i Żydzi wyręczali w tem, co mogło być zrazu przykre, ale odrazu było potrzebne, a nawet niezbędne. Własność większa — a nie wielka — ten typ „szlacheckiej fortuny" — nie da się utrzymać nigdzie, a Kaszuby nie mogą stanowić wyjątku; przeciwnie, w tej krainie jeszcze trudniej było utrzymać się szlacheckiej większej własności, bo szlachta była mniej zamożną, gdyż całe Kaszuby są ziemią ubogą, ubożuchną.

„Ziemia jest tu miejscami tak piaszczysta i tak jałowa, że gospodarstwa zawierające kilkaset mórg, zaledwie starczą na nędzne wyżywienie posiadaczy, którzy już jakoby z natury są nader skromni w swoich wymaganiach. Bulewki (ziemniaki) stanowią ich główną podstawę pożywienia. A u kogo jest „chleb na chleb" — tam już wedle pojęcia Kaszuby panuje dostatek... Na mniejszych „dobrach" (wyrazu tego używa Kaszuba i w bardzo ścieśnionem znaczeniu) Kaszuba tylko z największym wysiłkiem wiedzie swe życie — a wypadki, że do sochy jedyną krowę za-

przęgać musi, której nawet sama gospodyni w ciągnieniu powrozem pomaga, nie należą do nadzwyczajnych".

Wśród wydm piaszczystych na wybrzeżu niema na czem „gospodarować". Klasycznym przykładem jest Cejnowa w powiecie puckim:

„Cejnowa miała charakter dóbr rycerskich, choć te dobra tylko 140 morg piasku wynosiły i nigdy pługa nie zaznały. Nie tak dawno temu, jak kupiec Goldberg z Pankowa nabył dobra cejnowskie za jednego talara, ale je 1902 r. za 8500 marek odsprzedał" (zapewne nowy nabywca liczy na budowę wil na letnie mieszkania?)

Na półwyspie hylskim panują patryarchalne stosunki. „Przed kilkunastu laty jeszcze był tam jeden tylko wózek i to jeszcze „bosy", na drewnianych osiach, do którego zaprzęgano parę wołów. Tak jeździł proboszcz z Jastarni do chorych".

Wśród powszechnego ubóstwa tem trudniej było utrzymać się przy ziemi niezasobnej szlachcie kaszubskiej. Są okolice, w których niema jej już całkiem.

W powiecie gdańskim „nizińskim" (Danziger Niederung) nie posiadamy już ani jednego majątku ziemskiego, i ten powiat „jest już dla żywiołu polsko-kaszubskiego zupełnie stracony". W powiecie kościeszyńskim ponieśliśmy takie straty, że z większej własności ziemskiej pozostały nam „tylko strzępy". Na 39.747 ha niemieckich, pozostało zaledwie 4.900 ha w ręku polskiem. W powiecie kartuskim stosunki są jeszcze smutniejsze: 45.770 ha a 1.225 ha, czyli, że nie posiadamy tam już niemal nic, a w tej „Szwajcaryi Kaszubskiej" — „odgrywa Kaszuba już tylko pośledną rolę". — W puckim powiecie cyfry są straszne: Na 17.533 ha większej własności w posiadaniu Niemców, mają Polacy wszystkiego razem zaledwie 267 ha.

Większa własność uległa germanizacyi tem łatwiej, że kraj miał wiele królewszczyzn, które przeszedłszy w posiadanie rządu pruskiego, posłużyły mu za pierwsze narzędzie do zniemczenia kraju. Taranem istnym przeciw polskiemu żywiołowi stały się dobra poklasztorne. A klasztory tutejsze były bogate. Jednym z najbogatszych w całej Polsce był klasztor w Kartuzach. Posiadał on w wieku XVIII około 50 wsi, jezior 40, sadzawek rybnych 2 młynów 9, karczem 20 i w jedenastu miejscach bory; wszystk te dobra zajął fiskus po kasacie klasztoru.

Znają Kaszuby także drobnych „posesyonatów". W powiecie człuchowskim były zaścianki drobnej szlachty tak liczne, że — jak powiada p. Kościński — ani Dobrzyńskich z „Pana Tadeusza" nie mogło być więcej. Podobnież jest mniej więcej na całym obszarze kaszubskim. Ale tradycye szlacheckie dawno zaginęły. Nawet nie wiedzą, co to znaczy herb, a gdy „jednemu z tutejszych szlachciców wytłumaczono, że to znak szlachecki, przechodzący dziedzicznie z ojca na syna, — odpowiedział: — Jegomość, takiej choroby, takiego defektu my nie mamy" —, odpowiedź budząca domniemanie, że ten wiedział, ale nawet nie chciał wiedzieć. Ze szlachetczyzny pozostało to jedno, że pomiędzy małżonkami nie istnieje wspólność majątkowa; opierają się na zasadzie prawa prowincyonalnego Prus Zachodnich i „mąż za żonę, a żona za męża, stosownie do okoliczności, długów nie płaci".

O ile szlachta wioskowa została wypartą ze swych siedzib, o tyle zaściankowa uległa w znacznej części germanizacyi; ta część jednak, która zdołała się jej oprzeć aż dotychczas, trzyma się już dzielnie.

Zmiany, jakie zachodziły we własności włościańskiej, nie wyszły na szkodę polską. Tak np. w powiecie tucholskim zdołał lud już do r. 1897 wykupić 14.000 mórg ziemi, a to z pieniędzy zarobionych na obczyźnie. Tucholszczyzna należy mianowicie do okolic dostarczających najwięcej „obieżysasów", a zarazem „do najsilniejszych posterunków polskich w Prusiech Zachodnich", pomimo, że we większej własności stosunek sił polskich do niemieckich jest opłakany (3637 ha. gleby ornej, a 8293 ha.). — Podobnież utrzymał się żywioł polski „jeszcze dość licznie" pod Chojnicami, dzięki nabytkom włościańskim z dóbr postarościńskich i duchownych.

W takim powiecie puckim, gdzie — jak powiedziano, — niema już niemal całkiem polskiej większej własności, mamy jednak pomimo to olbrzymią przewagę liczebną, dzięki włościaństwu. W powiecie wejherowskim jest już żywioł polski słabszy, ale i tak przypada tam na nas przeszło $^2/_3$ ludności.

Miasta i miasteczka zachodniej części Kaszub niemczą się widocznie. N. p. w Kościerzynie nie było w r. 1750 ani jednego protestanta, ani jednego żyda, co stwierdza wyraźnie ówczesna wizytacya kościelna. Miasto przeszło pod rządy pruskie czysto polskiem i katolickiem, a dziś?! Ale zupełnie zniemczyć nie udało się żadnego z tych miast, ani nawet na wschodniej granicy ką-

szubskiej, gdzie Gdańsk szerzył niemczyznę od wieków. W samym Gdańsku jest naszych jeszcze około 6000 a powiat gdański górny (Danziger Höhe), liczy wśród 40.053 mieszkańców jeszcze mniej więcej trzecią część Polaków.

Reasumując wyniki, zebrane na podstawie pracy p. Kościńskiego, widzimy, że Kaszuby ubożeją coraz bardziej, „giną materyalnie", tracąc większą własność, a pod względem narodowym byt ich również jest zagrożony. Możnaby się wprawdzie zabawić w optymizm i powołać się na „miazgę narodu", na lud, który zdobywa sobie nowe środki do życia i powiększa swą własność ziemską; ale na ten optymizm jeszcze zawczasu! Pewnymi swego moglibyśmy być natenczas dopiero, gdyby wśród tego ludu była dostateczna ilość inteligencyi, umiejącej nim pokierować. Jeżeli lud dojdzie do (względnej) zamożności, będzie wydawał z pośród siebie coraz więcej jednostek, porzucających sochę dla zajęć miejskich. Zamożniejszy włościanin nie dopuści do działu ojcowizny, ale da młodszym synom wychowanie, otwierające przed nimi zawody mieszczańskie. Czy ci kupcy, przemysłowcy, nauczyciele, adwokaci i t. p., z kaszubskiego pochodzący ludu, będą po większej części Polakami, czy Niemcami, sprawa dziś jest jeszcze wątpliwa. Dużo już znaczy samo to, że możemy mieć jeszcze nadzieję zwycięstwa w tym boju.

Sprawa kaszubska jest tedy sprawą napływu polskiej inteligencyi w tamte strony. Obecnie jest jej na Kaszubach tak mało, że lud pozostawiony jest samemu sobie, a to jest źle, bardzo źle.

Jest to pierwszorzędnym naszym obowiązkiem narodowym, żeby opinię publiczną polską zainteresować należycie Kaszubami. Publicystyka nasza powinna urządzić w tej sprawie systematyczną kampanię, jak w swoim czasie urządzono ją dla Śląska. Możnaby też stan polszczyzny na Kaszubach porównać pod wielu względami (jakkolwiek nie pod każdym względem) ze stanem jej na Śląsku przed kilkunastu jeszcze laty. Nieoceniona książka p. Kościńskiego, wyliczająca każdą osadę i każdą znaczniejszą rodzinę kaszubską, wykazuje, jak wiele polskiej krwi już się zniemczyło i jak ci, którzy się nie chcą zniemczyć, nie mają się na czem oprzeć.

Dostarczmyż im moralnego oparcia: pism i książek, popierajmy instytucye kulturalne na Kaszubach, odbywajmy wycieczki wakacyjne w tamte strony, składajmy grosz na wychowanie chętnej do wyższych nauk młodzieży kaszubskiej. Jakaś akcya na

większą skalę musi się rozpocząć koniecznie i to jak najprędzej. Inicyatywę powinno dać polskie Koło poselskie tamtego zaboru, lub też grono naszej inteligencyi, osiadłej na Kaszubach; zbyt szczupłe wprawdzie, żeby coś zdziałać, ale dość liczne, żeby się zorganizować w rodzaj komisyi programowej, wskazującej potrzeby Kaszub i sposoby zadośćuczynienia im, o co starać się musi Polska cała. Wszak podobnie było na Śląsku.

Wzmożenie polszczyzny na Kaszubach jest kwestyą bytu dla przyszłej Polski, mogącej mieć tylko z tej strony własny etnograficzny dostęp do morza. Jest zaś ta sprawa zarazem ogólną słowiańską i to jak najdonioślejszą, z powodów wyżej już wyłuszczonych.

Przenieśmy się teraz myślą na południe, na niemiecko-słowieńską granicę etnograficzną w Alpach styryjskich. Niegdyś w czasach zamierzchłych i Rakuzy i Styrya były ziemiami słowiańskiemi. Zaginęła tam już nawet pamięć tego! Trzebaby rządu słowiańskiego na to, żeby móc marzyć o odzyskaniu tych ziem dla Słowiańszczyzny, o tyle przynajmniej, żeby niemieckie zaludnienie uczynić nieszkodliwem, t. j. politycznie biernem, a przerzucić poprzez zajęte przez Niemców krainy chociażby jakąś sieć żywiołu słowiańskiego. Wszystko, o czem dziś myśleć można, ogranicza się do tego, żeby Słowieńcy mogli zwolna zacząć na nowo posuwać się ku północy, zdobywając mozolnie gminę po gminie, parafię po parafii, ażby odzyskali cały ten pas, w którym nie zaginęła przynajmniej tradycya, że był słowieńskim. Może to marzenie, może poprzestać wypada na pragnieniu, żeby żywioł słowieński nie cofał się już dalej na południe, żeby przestał tracić, nie myśląc o zdobyczach odzyskania?

Jeżeli Słowieńcy przestaną tracić, poczną też odzyskiwać! To jest naturalną konsekwencyą tamtego. Co się kurczy, to zamiera, ale co żyje, musi okazać żywotność rozszerzaniem się. Pokazało się to na Górnym Ślązku, gdzie przestawszy tracić, poczęliśmy wraz odzyskiwać. Niema bowiem pomiędzy narodami nieruchomej stałości, jest tylko wieczny ruch: wstecz lub naprzód.

Myśl o posuwaniu się Słowieńców ku północy nie jest tedy czczem marzeniem.

Około[1]) r. 970 rozpoczął Otto I. niemiecką kolonizacyę, przysyłając do Styryi licznych Bawarów, Sasów i Franków. Ślady tego osadnictwa zachowały się w imionnictwie; Styrya bowiem obfituje w Baierdorfy, Sachsenbergi i Frankenbergi. Stare osady zachowały przez całe średnie wieki pierwotne nazwy słowieńskie, przekręcane z czasem na niemieckie, ale takie, że filolog niemiecki napróżno sobie łamie nad niemi głowę. W średnich wiekach była jeszcze w Styryi i szlachta słowieńska; dochowały się ślady pisemne czynionych przez nią fundacyj kościelnych w Styryi i to w północnej części kraju. Podróżujący w roku 1493 Hartman Schedel stwierdza wyraźnie, że lud wiejski na lewym brzegu Drawy jest także słowieński. Ale nie było mowy o jakiemkolwiek, choćby najsłabszem, poczuciu narodowem i aż do początku XIX w. byli Słowieńcy nietylko w Styryi, ale wszędzie, tylko żywiołem etnograficznym, a systematyczna praca narodowa datuje się dopiero od połowy XIX wieku.

W r. 1850 naliczono w Styryi Niemców 642.194, a Słowieńców 363.750, a zatem o 42.653 ponad trzecią część ludności.

W r. 1880 było 794.841 Niemców, a 388.419 Słowieńców, a więc już tylko 18.003 ponad trzecią część. W ciągu owego 30-lecia przybyło Niemców 152.647, a Słowieńców tylko 24.669.

Przy ostatnim spisie ludności w roku 1900 doliczono się 902.343 Niemców, a 409.521 Słowieńców. W 20-leciu tem wzrosła niemiecka ludność o 107.502 dusz, a Słowieńców zaledwie o 21.112.

W ciągu całego pół wieku 1850—1900 wynosi wzrost ludności niemieckiej 260.149, t. j. $40^1/_2$% zaludnienia z r. 1850-go, podczas gdy Słowieńcy wykazują przyrost 45.781 dusz, t. j. w stosunku $12^1/_2$%. W roku 1850 było na 100 mieszkańców Styryi 64 Niemców, a 36 Słowieńców; w roku 1900 już 69 Niemców, a tylko 31 Słowieńców.

Kurczenie się słowieńskich dzierżaw w Styryi spostrzegli słowieńscy patryoci już dawno i są tego w książce p. Bega liczne, a nader przykre dowody. Przytoczymy dla przykładu stopniowe ślady germanizacyi parafii Sobota:

---

[1]) Materyał do opisu stosunków na niemiecko-słowieńskiem pograniczu czerpiemy z książki p. t.: Slovensko-nemška meja na štajerskem. Kulturno-zgodovinski in narodnopisni doneski. Nabral Ante Beg. V Ljubljani 1905.

W r. 1855 była na pół słowieńska, germanizowana szkołą i... kościołem. Jakkolwiek proboszczowie byli zawsze Słowieńcami, miewali kazania po niemiecku. Gdy w r. 1855 nowy pleban, Józef Divjak, wygłosił kazanie słowieńskie, przyszli do niego starsi Sobocianie do domu z dziękczynieniami, że się Bóg nad nimi zlitował i dał im nareszcie słowieńskiego księdza. Młodsi nie wzięli udziału w tej deputacyi.

Po księdzu Divjaku został tedy w Sobocie ten porządek, że dwa kazania w miesiącu były słowieńskie, a katechizacya odbywała się po większej części po słowieńsku; spowiadali się też niemal wszyscy parafianie po słowieńsku. Ale następca ks. Divjaka wygłaszał kazania wyłącznie po niemiecku, chociaż ludność wcale tego nie pragnęła. W opisie podróży z r. 1860 pisze Božidar Raić (w *Novicach*), że znalazł w gminie tylko dwoje dzieci, nie chcących rozumieć słowieńskiego języka.

W pamiątkowej księdze przy kościele filialnym św. Lenarta czytamy notatkę z r. 1847, pióra J. Muršeca, profesora szkoły realnej z Gradca[1]), wyrażającą obawę, że Sobota będzie za jakie 10—20 lat zupełnie niemiecka. W r. 1848 stwierdza inny gość, że gmina ta była niegdyś czysto słowieńska, a teraz już niemal całkiem zniemczona. W zapisce z r. 1860 stwierdza coraz gorszy stan rzeczy Božidar Raičev, badający umyślnie granicę etnograficzną. Z tego samego roku pochodzi zapiska księcia biskupa dyecezyi Lawantu (siedziba w Maryborzu), sławnego Slomšeka, jednego z najwybitniejszych patryotów słowieńskich, męża pełnego zasług około rozbudzenia poczucia narodowego. W Sobocie ogarnęła go rezygnacya, która wyraziła się w następującej zapisce, niezmiernie znamiennej:

„Anton Martin Slomschek[2]), Fürstbischof von Lavant zu Marburg. — Auf der bischöflichen Visitation. — (dalej po słowieńsku): Przybyłem po raz trzeci do miłej Soboty, odnalazłem

---

[1]) Graz, stolicę Styryi, nazywa się u nas coraz częściej Hradcem; jest to slawizacya przyjęta z czeskiego, a więc drogą pośrednią. Po słowieńsku jest Gradec, a że forma ta nie sprzeciwia się polskiemu poczuciu językowemu, lepiej więc ją spopularyzować, jako bliższą źródła.

[2]) Wpisuje się i po niemiecku, zapewne dlatego, że jest pasterzem nietylko Słowieńców, ale też Niemców. Zaczyna jednak po niemiecku, a pisząc w tym języku, wypisuje swe nazwisko niemiecką pisownią. Nie należy wysnuwać z tego innego wniosku, jak tylko, że nawet najwięksi patryoci nie zważali około r. 1860 na takie rzeczy.

starą krainę, ale nie starych przyjaciół i znajomych, gdyż język słowieński wymiera w tych górach. Skoro zaś słowieńszczyzna ginie, niech żyje nasza święta wiara rzymsko-katolicka, boć w niebie nie będziemy mówili ani po słowieńsku, ani po niemiecku, ale po anielsku, jeżeli będziemy godnymi. Kochamy język ojczysty, kochamy drogą ojczyznę, ale nie zapominać nam o niebiosach, które są naszym prawdziwym domem".

Zrozumieć i wyrozumieć trzeba te słowa — a dostrzeżemy rezygnacyę męża, który walczył usque ad finem, ale też nabył gorżkiego przeświadczenia, że finis bliski i... nieuchronny. Słowieńcy lubią się dziś z tych słów naigrawać i rzucają kamieniem na zacnego biskupa. Krzywdę mu robią wielką. To zdanie Slomšeka, tak przedziwnie proste, wypada raczej zaliczyć do najgłębszych objawów ludzkiego bólu i do najwybitniejszych słów historycznych.

W owej księdze pamiątkowej znajdujemy jeszcze kilka bardzo ciekawych słowieńskich zapisek z r. 1860 i lat następnych, a wszystkie na bardzo żałosną nutę. Obecnie jedynem pisanem słowieńskiem słowem w Sobocie jest jeden i jedyny w tym języku napis nagrobny na tamtejszym cmentarzu, pochodzący z r. 1903. Miejsce wiecznego spoczynku pełne jest natomiast napisów niemieckich, sporządzonych źle, arcykomiczną ortografią.

W gminie St. Lovrenz nad Ivnico przyznawała się w r. 1855 jeszcze piąta część mieszkańców do języka słowieńskiego, a w r. 1880 nie wylicza spis ludności już ani jednego Słowieńca. Przed stu laty była cała parafia wyłącznie słowieńska! Dziś są tylko trzy razy do roku słowieńskie kazania ze względu na parafian z sąsiedztwa; a to w drugie święta Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i Zielonych Świątek. Ale i w sąsiedztwie coraz gorzej się dzieje, język niemiecki wdziera się do chat i wypiera mowę ojczystą. Są już zaledwie trzy takie domostwa, w których nie modlą się nigdy po niemiecku. Dzieci umiejących po słowieńsku jest już mało. Szkoła, ściśle niemiecka, robi swoje. Dzieci „po dwóch latach już się wstydzą, że są „Slowenje" — a po ośmiu latach (nauka obowiązkowa do lat 14) gotowy z chłopaka Niemiec, który już wymyśla na „Windische". I powiedzieć, że w parafii tej i proboszcz i nauczyciel są Słowieńcami-zaprzańcami!

W niektórych gminach można śledzić ten zanik rodzimego żywiołu całkiem szczegółowo. Tak np. w Beli (Wiel-Friesen) za-

pisano przy spisie ludności w r. 1880 jeszcze czterech Słowieńców, a w r. 1900 już ani jednego. Tylko nazwiska chłopskie świadczą o pochodzeniu ludu: Gutschi, Martischnig, Kriberneg, Jamernig, Mathiz, Gerbiz, Strametz nie mogliby się wyprzeć słowieńskich przodków. Ale i to nawet zniknie! Wynaleziono na to radę. Jak w wielu innych krajach, „wołają się" tu chłopi po wsiach pomiędzy sobą nietyle po nazwiskach, jak po przezwiskach (imioniskach); te zaś — nie dziedziczne, lecz tylko osobiste — są już niemieckie. Urzędy zapisują tedy w aktach tylko owe imioniska, i w ten sposób tworzą sztucznie i podstępnie nowe nazwiska jak: Maxlipi, Peterannerl, Simmerlsepel, Waldpeter itp.

Nie wszędzie cofa się żywioł słowieński. — W gminie Remšnik wykupili Słowieńcy trochę gospodarstw niemieckich, a w Kaplji powiększyła się w ostatnich 20 latach ilość Słowieńców. (Proboszczem jest Czech, którego biskup gradecki przysłał tam dlatego, że nie umiał ani słówka po słowieńsku. Ale nauczył się i począł miewać w tym języku kazania). Gmina Sv. Duh na Ostrem Vrhu staje się coraz wyłączniej słowieńską; przy ostatnim spisie ludności doliczono się zaledwie 22 Niemców, a 660 Słowieńców. W okręgu arvežskim w okresie 1880—1900 ubyło 1956 Niemców, a przybyło 1588 Słowieńców, jakkolwiek sam Arvež jest zupełnie zniemczony. W tymże czasie stracili Niemcy w miasteczku Lučane 46, a Słowieńcy zyskali 13 dusz. W sąsiednich wsiach Gradišče i Eichberg przybywa również Słowieńców. — Sv. Jurina Pesnici wykazuje równocześnie przyrost 30 wprawdzie tylko Słowieńców, ale ubytek 106 Niemców. Nie można też narzekać na Špičnik, gdzie w okresie 1880—1900 przybyło wprawdzie 46 Niemców, ale Słowieńców 119. — Podobnież wykazuje postęp zaludnienie słowieńskie w całym okręgu spielfeldzkim. — W gminie Sladki Vrh nie wykazuje spis ludności 1880 r. ani jednego Słowieńca, a w r. 1900 zapisano ich 94 obok 145 Niemców; podobnież w trzech innych gminach tejże okolicy pojawili się Słowieńcy dopiero przy ostatnim spisie ludności.

A więc nie wszędzie martwota, niebrak okolic pełnych żywotności! Stanowią one mniejszość, czego bezsprzecznym dowodem, że ogólny procent ludności słowieńskiej w Styryi zmniejsza się, — ale można je bądźcobądź uważać za dowód, że żywioł słowieński może się nie cofać, że cofanie się nie tkwi tu bynajmniej w samej naturze rzeczy, że słowieńszczyzna nie jest

w tych górach zasadniczo i bezwzględnie słabszą od niemczyzny, ale tylko skutkiem szczególnych okoliczności, które można łatwo określić. Słowieńcy nie są tu wcale z góry skazani na zagładę, jakoby jakiś żywioł niedołężny wobec niemieckiej tężyzny! Chłop niemiecki w Styryi nie jest pod żadnym względem czemś lepszem od słowieńskiego. Po większej części jest taki sam, bo nie jest rodzimo niemieckim, lecz tylko zgermanizowanym. Ci zaś, którzy są etnograficznie Niemcami, potomkowie rozrodzonych niemieckich osadników, nie odznaczają się wcale żadnemi wybitnemi zaletami, a na ogół można o nich powiedzieć, że pochlebiłoby się im, gdyby ich co do zdolności, rządności i charakteru uważać za równych Słowieńcom. Wszak Styrya jest klasyczną ziemią matołków!

Nie żadne przyrodzone warunki sprowadziły tu na Słowieńców klęskę, ale dwa czynniki, zależne najzupełniej od ludzkiej woli i dające się zmienić: szkoła i t. zw. nabożeństwa dodatkowe w kościele. Jedno i drugie służy dziś germanizacyi, a jutro mogłyby one służyć slawizacyi.

Słowieńcy powinniby wytężyć swe siły przedewszystkiem w kierunku północnym. Dzieje się zaś przeciwnie, bo tam czynią w sam raz zabiegów najmniej.

Trzeba przedewszystkiem więcej duchowieństwa słowieńskiego w dyecezyi gradeckiej. Najpierw musi się tam odniemczyć Kościół, potem dopiero będzie można zdobywać szkoły.

Najżywotniejsza, najdonioślejsza słowieńska sprawa jest sprawą kościelną, zależną od duchowieństwa i jego hierarchii. Prosty z tego wniosek, że patryotyzm słowieński musi szukać dróg, ażeby zjednywać duchownych, a przynajmniej nie odstraszać ich. Niestety, liberalne stronnictwo słowieńskie jest tak zaciekle antikatolickiem, a nienawiść swą względem kleru objawia w tak prostackiej formie, że musi zrażać duchownych, nie posiadających należytego uświadomienia narodowego — a takich jest jeszcze wielu w Styryi i w Karyntyi. Nie odmawiamy patryotyzmu liberałom, ale stosunki układają się w ten sposób, że postęp słowieńszczyzny w Styryi jest (na razie przynajmniej) zależny od tego, żeby się stronnictwo liberalne jak najmniej mięszało do tej sprawy. Przydałby się idei narodowej słowieńskiej wielce cichy pakt między stronnictwami, a mianowicie tego rodzaju, żeby praca na północy objęło katolickie stronnictwo ludowe, a liberali mogliby za to skupić swe siły do akcyi ku południowi, biorąc na

siebie w podziale pracy — Tryest. Tam, gdzie dobro narodu wymaga koniecznie pozyskania sfer kościelnych, powinni liberali trzymać się w rezerwie.

Nasuwa się znowu porównanie z Górnym Śląskiem. Ziemię tę zgermanizował nam Kościół, a odzyskaliśmy ją, prowadząc politykę bezwzględnie katolicką! Pobratymcy nasi powinniby skorzystać z naszego doświadczenia.

Staraliśmy się wykazać ideowy związek spraw, których nikt dotychczas nie uważał za mające z sobą jakikolwiek związek. Kaszubi na piachach nadbałtyckich, Słowieńcy w Alpach styryjskich, ruch czeski w Austryi Dolnej i budzące się żeglarskie ambicye Chorwatów w Dalmacyi — to złomki jednej i tej samej wielkiej sprawy słowiańskiej. Nie wiedząc o tem, pracujemy w tym samym kierunku, w którym odnajdzie się w końcu wspólny interes. Niechby tylko prace każdego z tych czterech narodów postąpiły znacznie i wydały widoczne każdemu rezultaty — a wspólny ich kierunek i wynikający z nich wspólny interes stałby się zaraz widocznym dla każdego. Dziś jest on jeszcze zakryty, niewidoczny dla ogółu, lecz niemniej przeto istnieje.

Niechaj to posłuży za przykład, jak płytkim i niekrytycznym jest skeptycyzm co do wspólności interesów Słowiańszczyzny. Nie uznaje się jej, a nawet mówi się głośno o przeciwieństwie interesów, bo... nie chce się nam spojrzeć na te sprawy głębiej i zastanowić się nad niemi uważniej. Zerwijmy z powierzchownością, a odsłoni się nam wiele, wiele, i to pierwszorzędnych wspólnych interesów słowiańskich! A zwłaszcza polskie sprawy mają to do siebie, że którąkolwiek z nich poruszyć, każda z nich zyskuje ogromnie, gdy ją się osadzi na tle słowiańskiem i wtenczas dopiero staje w należytem oświetleniu. Możnaby powiedzieć, że przeniesienie jakiegokolwiek polskiego interesu narodowego na tło słowiańskie nadaje mu znaczenie powszechno-dziejowe niejako. Bo też staniemy się na nowo wielkim historycznym narodem w takim tylko razie, jeżeli wyzyskamy przyrodzone nasze tło, którem była i będzie Słowiańszczyzna. Jeżeli nie chwycimy się na czas oburącz polityki słowiańskiej, możemy być w Europie tylko drugorzędnym narodem, mogącym w izolowaniu od Słowiańszczyzny utworzyć trzeciorzędne państewko, dobre na piłkę dla dyplomacyi sąsiadów.

My też powołani jesteśmy przedewszystkiem do tego, żeby oświecać Słowiańszczyznę co do wspólności jej interesów politycznych. Dajmyż spokój frazesom o „literackiej i kulturalnej wzajemności“ Słowian. Taka wspólność istnieje pomiędzy wszystkimi kulturalnemi narodami i niema żadnego powodu, żeby z tego robić coś specyalnie słowiańskiego, a zresztą... z tego się wogóle nie da nic zrobić. Na miejsce frazesów wprowadźmy krytyczne badanie naszych interesów, a okaże się, że słowianofilstwo nie jest literacką zabawką, ale największą ideą polityczną, a zatem sprawą zupełnie pozytywną.

My, naród historyczny, z tak wybitnym zmysłem państwowości, jesteśmy od tego, żeby wytworzyć politykę słowiańską i pokazać pobratymcom, że ona jest możliwą.

O sprzeczności interesów pomiędzy słowiańskimi narodami mogą mówić tylko krótkowidze. Zapewne, jeżeli sobie weźmiemy za przykład Polaka bojącego się, żeby się jaki ruski uczony nie habilitował —, Czecha, zmuszającego polskiego górnika głosować na narzuconą mu listę wyborczą —, Chorwata, wyklinającego Serba, który jest jednego z nim języka, ale innego wyznania —, Rusina, uprawiającego „borby“, jako „sztukę dla sztuki“ —, Rosyanina, trwożliwego o los czynownictwa w Warszawie; — jeżeli wogóle ograniczymy się do tego, co w Słowiańszczyźnie jest głupiego — ha! natenczas nie dojrzymy wspólności interesów. Ale któżby wybierał tak jednostronnie, tak złośliwie i jakby tendencyjnie jednostronnie, żeby mieć oczy otwarte tylko na to, co głupie?

Są Polacy, pielęgnujący dla swego narodu ambicye większe, niż adresowanie do Rusinów pism urzędowych po polsku — są Czesi, pragnący wskrzeszenia idei Jagiellońskiej — są Chorwaci, wiedzący o tem, że jest tylko jeden naród serbo-chorwacki — są Rusini, którym przejadła się już pajdokracya — i są Rosyanie, pragnący naszego dobra; czemuż więc nie osądzać idei słowiańskiej podług tych ludzi, podług rozumnych, skoro ich niebrak w Słowiańszczyźnie?

Sprzeczność interesów jest sztuczną i objawem chorobliwym krótkowidztwa. Spojrzmy na ideę słowiańską z wysoka, wytężmy wzrok dalej przed siebie, szukając nowej chwały dziejowej z wielkich czynów, mogących mieć znaczenie powszechnodziejowe, a dopatrzymy się od razu wspólności interesów.

Nie widzimy jej, bośmy przywykli patrzeć na krótką metę, a z polityki zrobiliśmy wielką dźwignię do małych interesów, do rozmaitych szacherek lokalnych. Ale czasy wrogie większym myślom, smutne czasy pełzania politycznego i duszenia się w ciasnocie pojęć, muszą się wreszcie skończyć. Wyczerpały się też już dotychczasowe hasła polityczne, doprowadziwszy do wyjałowienia w umysłach i do absurdów w czynach. Trzeba nam wszystkim odrodzenia i we wszystkiem nawrotu do wielkich idei.

Zdzisław Marycki.

UCZENI POLSCY W PETERSBURGU.

I.

Humaniści.

Nam porzuconym, hen, na kraniec świata, choć niejednemu rozświeci żmudną drogę życia załzawiona dola, przykazano od ojców stać twardo przy nauce polskiej, jako pamiętając, żeśmy nią wykarmili się za młodu, nią żyli i imię jej podtrzymać godnie wśród obcych nakazał narodowy obowiązek. Toteż z prawdziwą radością przychodzi mi na samym wstępie wyznać publicznie, że nie pokryje się rumieńcem wstydu nauka nasza z powodu obecnych swoich przedstawicieli nad Newą.

Podział tych pracowników według grup naukowych nie jest równy. Wbrew panującej modzie — przyrodnicy są w mniejszości, ale bynajmniej nie ustępują oni ani na włos swoim kolegom-humanistom, wśród których znowu ci, co się prawować nawykli, przeważają. Większość, na chlubę naszego imienia, zajęła katedry uniwersyteckie; mają jednak wszyscy cechę wspólną: pisują po polsku i po rosyjsku, jeśli nie jeszcze w jakim zamorskim, „niemieckim“ języku. Można jednak bez przechwałki rzec, że po obydwu stronach mamy umysły bardzo tęgie, ba, nawet niektóre doczekały się europejskiego rozgłosu.

* * *

Z godności i z wieku należy się pierwszeństwo wychowankowi Szkoły Głównej, prof. J. Baudouinowi de Courtenay,

którego jubileusz nie weterański, a tylko długotrwałych badań, święcono w r. b. Lat 40 znamienicie pracować na niwie naukowej, to dzisiaj rzadko się zdarza! A jeszcze rzadziej, by przejść tak, jak on, całe życie prawdą, choć mu ona kolcami miała wyścielić przyszłą drogę. Człowiek pierwszorzędnej miary, umysł niesłychanie krytyczny i ostrożny w stawianiu twierdzeń, uczony pierwszorzędny, może o sobie powiedzieć, że uznanie, jakiem się cieszy nietylko wśród swoich, może nawet większem wśród obcych, wywalczył sobie wybitnemi zdolnościami, niespotykaną mozolną pracą; że szedł do chwały żmudnie, prawdą i jej najwyższem umiłowaniem, a nie, jak wielu innych, pięknym pokłonem, choćby upakarzającym... Wyrósł ponad zwyczajną miarę, a przytem nienawidził zawsze fałszu w nauce. Nie zasklepiał się w jednej gałęzi umiejętności, wykładając różne przedmioty: w Kazaniu, Dorpacie, Krakowie, czy w Petersburgu, w miarę, jak zmieniał miejsce pobytu i katedry, bo tych nie brakłoby dlań w świecie całym. Równe są jego zasługi dla językoznawstwa porównawczego, sanskrytu, filologii słowiańskiej, folkloru, jak dla nauk społecznych, filozofii życia i polityki, której w ostatnich czasach oddał się całą duszą, jakkolwiek z niepomierną szkodą dla nauki. A chociaż nie jest nacyonalistą, owszem kierunek ten najsurowiej potępia, jest w głębiach przeczystej swojej duszy najzagorzalszym patryotą polskim, choć mówi zazwyczaj, że jest tylko człowiekiem. Prac jego naukowych niesposób wyliczać. Zajęłoby to tom cały.

Najbliżej mu studyami stanął prof. Stanisław Ptaszycki, choć poświęcał się więcej, nawet przeważnie, studyom literackim, niźli językoznawczym, gdy one własną siłą musiały mu się nasunąć podczas badania zabytków starodawnego piśmiennictwa. Wyłożył on wiele trudów i na badanie staropolszczyzny, które zajmuje go dotąd, rozświetlając zwłaszcza kwestye Rejowskie, dotyczące Krzyckiego i Górnickiego, czy śledząc wpływ literatury polskiej na rosyjską w trzech pracach, czy wydając dawne zabytki, z których najcenniejsze: „Wizerunek“ i „Psałterz Dawidów“ Reja, czy opisując bogactwo, zawarte w metryce litewskiej, lub szczorsowskiej bibliotece Chreptowiczów, wydając od kilku lat roczną bibliografię literatury naszej, czy wrzucając hojnie mnóstwo drobnych szczegółów z życia tych wielkszych zapomnianych pisarzy, co mieli odwagę pisywać w barbarzyńskim języku, nawet tak dowcipnie, że niejedną ich rzecz

człek i dziś „byczo“, jakby to rzekł nieboszczyk Rej, ucieszy serce i ducha rozweseli. Mimo kilku krzyżyków, jakie na barkach dźwiga niestrudzenie, nie żadowolił się po uzyskaniu wielu zaszczytnych uczonych godności, snem na laurach, zdobytych mozolnie, lecz i nadal oddaje się mrówczej pracy, obdarzając rok rocznie naukę owocami swoich benedyktyńskich badań. Jako badacz odznacza się sporym zapasem krytycznego sądu, niezmordowaną pracowitością i znakomitą znajomością staropolskiej literatury, jak niemniej rosyjskiej. Wykłady jego uniwersyteckie cechuje jasność i przystępność wykładu. Toteż niemało przybyło mu liści do laurowego wieńca rzetelnej zasługi.

Jak zaczął swoją działalność naukową zbijaniem fałszów w nauce rosyjskiej, jakie o nas podawała, tak też i w życiu społecznem nie uchylał się od obowiązków, które nań wkładało narodowe poczucie. Wystarczy przypomnieć jego wystąpienie prawdziwie męskie w komisyi, zwołanej przez ministra oświaty, Głazowa, w sprawie nauczania języka polskiego na Litwie i Białorusi, jego uwagi, poczynione w akademickiej komisyi dla tłomaczenia imion własnych polskich, a dalej, że ostateczna redakcya pamiętnego memoryału w sprawach szkolnych Królestwa wyszła z pod jego pióra, że on doprowadził do skutku dział polski na drukarskiej wystawie w r. 1904, że on jest opiekunem kuchni studenckiej. Toteż nie dziw wobec tak obywatelskiego służenia sprawie narodowej, że podczas obchodu 25-lecia jego pedagogicznej działalności, duchowieństwo polskie wręczyło mu dyplom, jako... nauczycielowi języka rosyjskiego w Akademii Duchownej. Ile z tej nauki można skorzystać, ile w niej polszczyzny dawał szanowny profesor, o tem sporo mogliby powiedzieć b. jego wychowankowie. Albo czyż nie prawdziwie obywatelskim czynem była odpowiedź prof. Ptaszyckiego na zaproszenie do uczestnictwa w jubileuszu gimnazyum wileńskiego, tak dosadnie podkreślająca charakter narodowy Litwy, tak, że jej nie odczytano wcale na uroczystym akcie? Może tedy w przeszłość patrzeć z zadowoleniem, jakie daje uczciwe spełnienie obowiązków, tak daleko doprowadzone, jak o to dziś nie łatwo. Jak mu czas na to starczył, to pozostaje dla mnie nieodgadnioną zagadką. Skąd bowiem czerpał siłę, to dla każdego jasne.

O obu seniorach polskiej nauki humanistycznej w Petersburgu piszę z umysłu ogólnie, jako że o nich tylokrotnie prze-

demną szczegółowo mówiono, i że zasługi ich domagają się stanowczo uogólnienia, syntezy.

Słowiańskie literatury mają zapewniony przybytek młodych sił naukowych. Uniwersytet bowiem postanowił pozostawić dwu ukończonych studentów, a mianowicie: pp. Jana Ptaszyckiego przy katedrze słowiańskiej filologii, a Władysława Kołaszewskiego przy katedrze języka i literatury rosyjskiej, jako stypendystów. P. J. Ptaszycki, syn profesora matematyki, został odznaczony złotym medalem za rozprawę o Ostrorogu, która niebawem ukaże się w druku.

Materyały do dziejów kultury białoruskiej, jak niemniej wszystko, co się tyczy Białorusi, zbiera od szeregu lat skrzętnie pomocnik bibliotekarza uniwersytetu p. Bronisław Epimach-Szypiłło. Zasług w tym kierunku położył wiele. Niemniej skrzętnie zajmuje się bibliografią (wydał między innemi katalog działu polskiego na wystawie drukarskiej). Jako lingwista, posiada praktycznie wiele języków, osobliwie znawcą jest bardzo mało zbadanych języków, jak n. p. Syngalezów i niektórych żywych narzeczy indyjskich. Z pracy obywatelskiej nie można pominąć pomocy jego przy uporządkowaniu biblioteki kościoła św. Katarzyny.

Filologia klasyczna ma w Polakach dwu tęgich przedstawicieli, znanych całemu światu. Więcej znany jest u nas profesor gimnazyalny, wykładający nadto historyę w seminaryum duchownem katolickiem, p. Stefan Cybulski. Ur. na Podolu roku 1858, po ukończeniu gimnazyum w Niemirowie i uniwersytetu warszawskiego, dopełniwszy studya za granicą, rozpoczął pracę pedagogiczną w Warszawie r. 1883. W siedm lat potem przeniósł się nad Newę. Pisać zaczął jeszcze za czasów studenckich w *Echu* i *Gazecie Warszawskiej*. Był też współpracownikiem *Przeglądu pedagogicznego*, w którym pomieścił w latach 1885—1890 szereg artykułów krytycznych. Muzyk z amatorstwa, należy do stałych współpracowników *Śpiewu kościelnego*, gdzie drukował bardzo wiele prac, z których wymienię: „Gramatyka łacińska dla organistów", „Kościelno-muzyczne wrażenia z podróży do Niemiec, Austryi i Włoch", „O udziale kobiet w śpiewie kościelnym" — i „O pieśni bez słów". Ponadto poruszył te sprawy w dwu osobno wydanych pracach, oraz w pismach specyalnych niemieckich i francuskich. W pismach rosyjskich: *Żurnał Min.*

Narodn. Proswieszczenia, Fiłołogiczeskoje Obozrienije, Gimnazja i innych pisał artykuły z zakresu pedagogii. Pod prasą właśnie znajduje się obszerna jego rzecz, p. t. „Organizacija sredniej szkoły w Ewropie". Nie to jednak wyrobiło mu imię w nauce europejskiej. Zasmakowawszy w filologii klasycznej oddał się całą duszą badaniu życia i kultury starożytnego świata. Owoce, jakie stąd powstały, rozsławiły jego imię szeroko i stworzyły dla: pomnik trwały. Któż nie zna jego tablic poglądowych do wykładu starożytności greckich i rzymskich, wydawanych od lat 14-tu przez światową firmę Köhlera w Lipsku? Większa część Europy posługuje się niemi. Objaśnienia wydano dotąd w językach: polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim i włoskim Krytyka fachowa zagraniczna przyjęła to wydawnictwo z najwyższem uznaniem, wystawy powszechne w Antwerpii, Paryżu, Nowogrodzie, St. Louis odznaczyły je złotymi medalami. Kulturze starożytnej poświęcił nadto sporo prac, z których wymienię: „Die Kultur der Griechen und Roemer", „Grieczeskija i rimskija moniety", „Chudożestwiennoje wwiedienije k 4-toj knigie obwinitielnoj rieczi Cicierona protiw Werresa" i in.

Nieporównanie większą europejską sławą cieszy się prof. uniwersytetu Tadeusz Zieliński, jako uczony pierwszorzędnej miary. Umysł to wszechstronny, o głębokiem filozoficznem wykształceniu i nastroju. Wykłady jego są bez przesady znakomite, nietylko pod względem treści i opracowania wykwintnego, lecz także jako wzory niedoścignione sztuki krasomówczej. Ściągają one licznych studentów zarówno na uniwersytecie, jak niemniej w instytucie filologicznym. Mimo zasklepienia się w nauce, ten gabinetowy uczony potrąca nieraz o współczesne kwestye żywotne, tyczące się reformy społeczeństwa i nauczania. Drukuje swoje prace w lwowskiem czasopiśmie *Eos* po łacinie. Z prac ogłoszonych w językach francuskim, łacińskim, niemieckim i roryjskim, należy wymienić przedewszystkiem: „O sintagmach w driewniej grieczeskoj komedji" (1883), „O dorijskom i jonijskom styliach w driewniej atticzeskoj komedji" (1885), „Die Gliederung der altattischen Komödie" (1885), „De appendice waticana", „Driewnij mir i my" (1903), oraz „O wriemieni postanowki Trachianiok Sofoklia" (1905). Liczba poważnych prac jego przenosi 50. Drukowane były w czasopismach: *Żurnał min. nar.*

proswieszcz., Fiłołogiczeskoje Obozrienije, Fiłoł. Zapiski, Wiestnik Jewropy, Philologus, — Rheinisches Museum f. Philol. i w. in. W uznaniu za działalność naukową mianowano go członkiem ces. Akademii Nauk petersburskiej, rzymskiego Istituto di correspondenza archeologica, i kilku innych towarzystw naukowych rosyjskich. Profesor Zieliński ur. w r. 1859, w Kijowszczyźnie, mimo wczesnego sieroctwa, mimo walki o byt powszedni, udał się do lipskiego seminaryum w r. 1876, gdzie po ukończeniu studyów promował się na doktora filozofii. Następnie jako stypendysta pracował w Monachium, Wiedniu, we Włoszech i w Grecyi, a po powrocie, uzyskawszy stopień magistra r. 1883, został mianowany docentem, a w r. 1890 zwycz. profesorem filologii klasycznej.

Arcywiele obiecuje młodziutki, bo ledwo trzydziestoletni docent na wydziale języków wschodnich p. Władysław Kotwicz. Z urzędnika małego został powołany na docenturę mongolskiego i mandżurskiego języka. Prac pisał niewiele, wszystkie jednak, począwszy od obszernej oceny „Izwiestij" instytutu władywostockiego, a kończąc samodzielnemi rozprawami w rodzaju „Kałmuckije zagadki i posłowicy" (1905), lub „Lekcii po grammatikie mongolskawo jazyka" (1902), czy „Kwoprosu o transkrypcii kitajskich zwukow russkimi bukwami" (1905), uchodzą w opinii znawców za pierwszorzędne. I cóż można żądać więcej po trzech latach pracy naukowej?

Wspomniawszy słówkiem o młodym stypendyście Konstantym Chylińskim, zostawionym przy katedrze historyi powszechnej, niepodobna przemilczeć docenta tegoż przedmiotu p. Witolda Nowodworskiego. Uczony to młody, w wieku lat 30-tu kilku, oddaje się nie od dzisiaj z umiłowaniem serdecznem swojemu przedmiotowi. Jako badacz odznacza się bystrością spostrzeżeń i krytycyzmem niezawodnym. Najważniejszą jego pracą są „Lata młode Jana Zamojskiego". Prócz tego pisał wiele po rosyjsku i po polsku. Obecnie został mianowany profesorem instytutu w Nieżynie.

Ktoby zobaczył po raz pierwszy profesora Petrażyckiego, nigdyby nie spodziewał się, że w tem nikłem ciele żyje potężny duch, że głowa to europejskich poglądów i światowej sławy, powagi i talentu. Człowiek o nikłym wyglądzie, serce „złotem", dobroci i wyrozumiałości nieskończonej, skarbi sobie sympatyę wszystkich, z którymi się zetknie. Szacunek, jaki go

otacza ze wszech stron, wziętość u obcych i u swoich, świadczą najlepiej o niezwyczajnych przymiotach, jakich posiada szanowny profesor niemało. Ur. w r. 1867 w Mińszczyźnie z rodziców niezmiernie inteligentnych i prawdziwie obywatelskim duchem przejętych, od wczesnej młodości rokował wielkie, a ziszczone świetnie nadzieje. Jeszcze jako student uniwersytetu kijowskiego, który ukończył w r. 1888, wydał przekład niemieckiego dzieła prof. Barona p. t. „Zasady prawa cywilnego rzymskiego", a kończąc kursa, uzyskał złoty medal za pracę „Majątkowe stosunki między małżonkami według prawa rzymskiego". W r. 1890 wysłano go za granicę, gdzie studyował na uniwersytecie heidelberskim u prof. Wekkera i Karłowa oraz Kuno Fiszera, a następnie w Collège de France paryskiem u prof. Esmaina, Caena, Garsonneta, Gerarda, Renana, Ribota, Leroy-Beaulieau, poczem udał się do Berlina, gdzie, oprócz systematycznej pracy w seminaryum romanistycznem, słuchał wykładów prof.: Ecka i Pernisa, a niemniej innych na mniejszych wszechnicach niemieckich w Monachium, Wiedniu, Strassburgu, Leodyum.

Tam dopiero rozpoczął płodną działalność pisarską, wydając w krótkich odstępach czasu: „Fruchterteilung bei Wechsel des Nutzungsberechtigten" (1892), pierwszy tom dzieła „Lehre vom Einkommen" (1893), w dwa lata później tom drugi z obszernymi dodatkami w formie poważnych studyów. W pracach wymienionych zajął prof. Petrażycki stanowisko wręcz przeciwne takiej powadze, jak Ihering, że zaś było ono racyonalne, tego dowodzi zwycięstwo jego poglądów, przyjętych początkowo z nieufnością. Po powrocie do Rosyi bronił w r. 1896 rozprawy magisterskiej pt. „Dielenije ditalnych płodow po rymskomu prawu", a w dwa lata później pracy doktorskiej p. t. „Bona fides w graždanskom prawie". W półroczu zimowem r. 1897 rozpoczął wykłady encyklopedyi teoryi i filozofii prawa w uniwersytecie petersburskim, początkowo w charakterze docenta, wnet jako profesor, a nawet dziekan wydziału. Pozatem wykładał też w szkole prawnej, z powodu jednak wydalenia kilku uczniów za sprawy polityczne, zrzekł się tej godności. Jako teoretyk prawa, jest prof. Petrażycki badaczem ścisłym, opierającym się przedewszystkiem na psychologii (w „Zarysie filozofii prawa" i „O motywach ludzkich występków"). Udział jego w życiu politycznem i specyalnie w kię-

rownictwie stronnictwa demokratów konstytucyjnych (Kadetów) jest aż nadto dobrze znany. Znakomite zdolności przebijają się zeń na każdym kroku, toż nie dziw, że uchodzi w sferach fachowych zachodnio-europejskich za uczonego pierwszorzędnego, za talent niepospolity. Prace z konieczności pisywał w językach obcych. Dbały jednak o naukę naszą, nieomieszkał wydawać ich w języku ojczystym, choć z pewnem opóźnieniem. Przyszły uniwersytet polski w Warszawie chlubnie szczyciłby się niewątpliwie tak genialnym człowiekiem, jakim jest bez przesady nasz petersburski skromniutki uczony.

Również za bardzo tęgiego prawnika uchodzi w kołach kompetentnych prof. Konrad Dynowski. Ukończywszy w roku 1887 kijowski uniwersytet, został wysłany do seminaryum romanistycznego, jakie rząd wówczas utrzymywał w Berlinie. Już na uniwersytecie zapowiadał się świetnie, kończąc go ze złotym medalem i otrzymując nagrodę Pirogowa za pracę p. t. „Dawnost', kak sposob priobrietienija prawa sobstwiennosti po rymskomu prawu". Po dwuletnim pobycie w Berlinie, gdzie pracował pod kierunkiem najznakomitszych cywilistów, został przez nich uznany za zupełnie przygotowanego do pełnienia obowiązków profesorskich. Toteż w r. 1889 został mianowany p. o. nadzwyczajnego profesora prawa rzymskiego w uniwersytecie odesskim. Jako profesor zyskał niepowszednią popularność wśród młodzieży. Wkrótce został wybrany sędzią pokoju, a w r. 1893 stałym członkiem zjazdu sędziów pokoju. W trzy lata później został członkiem sądu okręgowego, a przed rokiem zajął stanowisko radcy w ministerstwie sprawiedliwości, uniwersytet zaś petersburski zamianował go docentem prawa i procedury cywilnej. Zasługa i talent niepospolity odnosiły tryumf po tryumfie, bo przed kilku miesiącami prof. Dynowski został awansowany na zastępcę nadprokuratora departamentu kasacyjnego Senatu cywilnego. Prace pisał przeważnie po rosyjsku, jak każdy profesor tutejszego uniwersytetu. Najważniejsze są: „Zadaczi ciwilisticzesk. obrazowanija i znaczienije jewo dlia grażdanskawo prawosudia" (1896), oraz „Woprosy processualnoj poszlinki w diele woznagrażdienija sudiebnych pristawow" (1904). Nie koniec to jednak świetnej karyery, ani prac naukowych. Polskość ma w nim wybitnego przedstawiciela w uniwersytecie, a nie mniej w sądownictwie najwyższem stolicy. Jako profesor cieszy się wziętością uczniów,

jako człowiek — szacunkiem wszystkich, którzy się z nim zetknąć mieli sposobność.

Tuż należy postawić trzeciego przedstawiciela polskości na wydziale prawnym, p. Lubomira Dymszę. Arcypoważna to, a zarazem arcycharakterystyczna postać. Poważna swoją niezmordowaną pracą, charakterystyczna niespożytą energią życiową i dążeniem ze szczebla na coraz wyższy. Czysto polska natura! Dowodzi to zresztą najlepiej jego życie. Ur. w r. 1860 w rodowym majątku w Zdaniszkach w gub. Kowieńskiej, ukończywszy w roku 1879 gimnazyum w Mitawie ze złotym medalem, uczęszczał na wydział prawny petersburskiego uniwersytetu, a ukończywszy go ze stopniem kandydata, obejmuje posadę referenta w ministerstwie oświaty. W roku 1887 uzyskuje w Moskwie stopień magistra nauk politycznych, poczem udaje się z polecenia rządu do Szwecyi dla zbadania samorządu miejscowego. Wydawszy znakomitą pracę o samorządzie w Anglii, Francyi i Prusiech, został mianowany docentem prawa konstytucyjnego w uniwersytecie petersburskim. R. 1896 przynosi mu godność delegata ministeryalnego do wydziału edukacyjnego na wystawie chicagoskiej. Wnet potem otrzymuje nominacyę na starszego referenta Rady państwa w dziale administracyjnym, a zarazem czyta lekcye uniwersyteckie z zakresu prawa konstytucyjnego i prawa publicznego rosyjskiego. Wydawszy jedyne w literaturze naukowej słowiańskiej dzieło o prawie publicznem w Szwecyi, uzyskał stopień magistra prawa państwowego. Dzieło to wyszło r. 1902 w szwedzkim przekładzie w Stokholmie. Nie zaniedbywał też pracy obywatelskiej. Toteż w r. 1903 obrano go członkiem petersburskiej Dumy miejskiej, a 31 maja b. r. jej wiceprezesem. Prof. Dymsza bierze czynny udział w życiu społecznem zarówno kolonii polskiej w Petersburgu, jak niemniej poświęca sporo trudów w czasie feryj wakacyjnych, podejmując pracę nad odrodzeniem ducha narodowego w Siedleckiem, gdzie ma ku temu okazyę, spędzając lato w majątku swojej żony, w Neplach. Prac obszernych i referatów w sprawach polskich wydał prof. Dymsza niemało, tak, że wyliczanie ich zajęłoby zbyt wiele miejsca. Wartość naukową prac jego stawiają fachowcy wysoko. Najlepszym tego dowodem zaszczyty, do jakich doszedł pracą i tylko pracą uczciwą. Jako człowiek odznacza się niezrównaną uczynnością, prawym charakterem i przystępnością, choć czasem wysuwą się

z tej prawdziwie szlacheckiej postaci — natura szlachecka, dobroduszna, ale poczciwa.

W nader licznym stosunkowo poczcie prawników tutejszych niepoślednie miejsce zajmuje p. Bohdan Kutyłowski. Człowiek w sile wieku (ur. 1863), rzutki i energiczny, dał się poznać, jako ruchliwy działacz na różnych polach działalności społecznej. Podolak, po ukończeniu gimnazyum kijowskiego i petersburskiej Akademii wojskowo-prawniczej w r. 1890, zaciągnął się w szeregi palestry, jako pomocnik prof. Spasowicza, i w krótkim czasie zyskał sobie zasłużony rozgłos. Nie zaniedbywał jednak pracy naukowej, ogłaszając mnóstwo rozpraw w pismach specyalnych, z których najważniejsze: studyum o czynszach wieczystych m. Warszawy, którem obalił wniosek Ministerstwa dóbr państwa, zmierzający do obciążenia miasta kilkumilionowym ciężarem. Niemniej doniosłe znaczenie miały studya o propinacyi, które przyczyniły się do uzyskania dla kraju odszkodowania, wynoszącego około 20 milionów rubli. Z pośród innych nie podobna pominąć prac: O prawie do wnętrza ziemi, o wspólnotach wiejskich w Rosyi *(Ekonomista)*, o ziemstwach rosyjskich *(Świat Słowiański)*, wreszcie najnowszego studyum o sprawie polskiej, drukowanego w zeszłorocznych zeszytach *Obrazowanija*. Ponadto wydał obszerną pracę o plemionach mongolskich i buddaizmie w języku rosyjskim. Nie przeszkodziły te naukowe i zawodowe zajęcia zawarciu znajomości z Muzą. Przed laty 20-tu *Tygodnik* drukował jedną z pierwszych jego poezyi, których wiele potem pomieściło warszawskie *Życie*. Drukował ich też niemało w *Kraju*, którego jest dawnym a wytrwałym współpracownikiem w dziale politycznym i ekonomicznym, obecnie zaś redaktorem.

Z pomiędzy prawników wymienić jeszcze należy pp.: Henryka Święcickiego, autora broszury o kwestyi agrarnej, czynnego przytem działacza społecznego, adwokata pana Bolesława Olszamowskiego, wytrawnego znawcę prawa cywilnego, który pisał o prawie własności ziemskiej w prowincyach zachodnich, p. Wacława Ciechowskiego, poświęcającego się studyom nad prawem polskiem i dziejami krajów zabranych, człowieka niepowszednich zdolności, lecz nie idące o w pewnym z góry wymierzonym kierunku, skutkiem czego prace nie dają takich rezultatów, jakich trzeba żądać od jego talentu, a dalej adwokata Stanisława Hłaskę, trochę poetę z bo. :j

łaski, znanego z licznych artykułów z zakresu spraw społeczno-ekonomicznych, drukowanych w *Słowie* i *Kraju*, oraz z obszernego studyum o Białorusi, drukowanego *w Przeglądzie polskim*. Nie można wreszcie pominąć milczeniem p. Zygmunta Godlewskiego, który był ongiś prokuratorem na Syberyi, w Charkowie i Astrachaniu, obecnie zaś zajmuje się adwokaturą. Oprócz kilku rozpraw fachowych, wydał tomik nowel, skreślonych na tle syberyjskiem, niesłychanie ciekawych pod względem tematu, lecz słabszych co do samego ujęcia przedmiotu i opracowania. Rozprawy jego były czytane na posiedzeniach Towarzystwa filozoficznego i w Kółku im. poety Połońskiego, z których na uwagę zasługują zwłaszcza: „Idea bóstwa w utworach pisarzy rosyjskich“ oraz „Światopogląd Renana“. W r. ub. obchodzono uroczyście jubileusz 25-cioletniej jego działalności naukowej i literackiej.

II.

Matematycy i przyrodnicy.

Z pomiędzy członków wydziału matematyczno-przyrodniczego petersburskiego uniwersytetu na samo czoło wybił się prof. Jan Ptaszycki. Młodszy o rok od swego brata (ur. 1859 r.), po ukończeniu uniwersytetu petersburskiego poświęcił się wyłącznie matematyce, wyjechawszy celem specyalizacyi na studya za granicę. Po powrocie objął katedrę w r. 1881 jako docent, a zostawszy profesorem wytrwał na stanowisku już lat 25. Prac specyalnych ogłasza mnóstwo, niestety, wyłącznie w językach francuskim i rosyjskim. Po polsku wydał jedną tylko rozprawę. Sercem jednak i duszą czuje się Polakiem. Wydawanie zresztą prac w językach obcych tłomaczy się przedewszystkiem interesem ogólno-naukowym, powtóre brakiem niemal zupełnym u nas specyalnych wydawnictw, poświęconych umiłowanej przez niego gałęzi nauki. Zna go więcej Europa, niźli my sami.

Seniorem wydziału matematyczno-przyrodniczego a zarazem najstarszym z pośród Polaków, wykładających na uniwersytecie, jest zasłużony profesor matematyki Julian Sochocki. — Urodzony w Królestwie, po upadku powstania 63 r., w którem brał udział, przesiedlił się do Petersburga i wnet wybitnemi zdolnościami dał się poznać, jako uczony wysokiej miary. Oddał się tedy swojej matematyce wyłącznie, nie widząc poza nią świata.

Toteż nie brał udziału w życiu społecznem, nigdy jednak nie zapomniał, że jest Polakiem, i stale popierał wszystkie instytucye nasze nad Newą. Większość prac jego z zakresu specyalnego ukazała się, z nietrudnych do zrozumienia powodów, w języku rosyjskim. Kilka jednakże drukowało się po polsku. W uznaniu zasług Akademia krakowska mianowała go swoim członkiem, a petersburskie Towarzystwo matematyczne wybiera go stale prezesem.

Geologów mieliśmy przed rokiem jeszcze dwu. Pierwszy z nich, prof. Leonard Jaczewski, urodził się w r. 1857 w gub. Kaliskiej. Po ukończeniu Instytutu górniczego w Petersburgu w r. 1883, został mianowany inżynierem przy jenerałgubernatorze wschodniej Syberyi, gdzie badał źródła słone kraju zabajkalskiego i w gub. Jenisejskiej, a także pokłady złota. Zaproszony przez ces. Towarzystwo geograficzne, wziął udział w ekspedycyi naukowej do zachodniej Mongolii. W r. 1888 zbadał kopalnie węgla kamiennego w zachodniej Syberyi, w dwa lata zaś potem początkowo w charakterze pomocnika, następnie naczelnika, prowadził badania geologiczne w Syberyi środkowej. Zawód skończył na posadzie profesora mineralogii w wyższej szkole górniczej w Ekaterynosławiu, z której-to posady ustąpił w r. 1903. Pracę naukową zapoczątkował w warszawskim *Wędrowcu* i w *Słowniku geograficznym*. Ogółem ogłosił drukiem w języku polskim, rosyjskim i niemieckim około 50 prac z zakresu swojej nauki.

Do najważniejszych należą: „O wiecznie zamarzniętej ziemi", „Geotermiczne obserwacye, dokonane na Syberyi", „Ueber Granat und Magnetit aus Daschkesan" i „Ueber termische Regime der Erdoberfläche" (częściowo była ona drukowana po polsku we *Wszechświecie)*. Na kongresie w r. 1905 w Brukseli zapoczątkował założenie specyalnej międzynarodowej sekcyi do badań geotermicznych. Przyjmował też udział w wydaniu wielkiego dzieła o nefrycie, pod redakcyą Bischofa-Kunza w Nowym Jorku, którego bito wszystkiego 100 egzemplarzy. Swój egzemplarz ofiarował bibliotece uniwersytetu warszawskiego, a zważyć należy, że egzemplarz kosztował 1000 dolarów. Prof. Jaczewski jest członkiem wielu towarzystw naukowych, a w r. 1898 otrzymał od Tow. Geograficznego ze swoje prace fizyczno-geograficzne medal imienia Przewalskiego.

Drugi uczony legł przed rokiem w mogile. Niesposób go jednak pominąć w naszym przeglądzie. Ś. p. Aleksander Michalski pochodził ze szlachty podolskiej. Po ukończeniu Instytutu górniczego w r. 1878 zaczął pracę naukową badaniami geologicznemi w gub. kieleckiej i radomskiej. Całe, można rzec, życie pracował nad terytoryum polskiem. Kiedy zaś kollekcye jego wzbogaciły się, został wysłany na dalsze studya porównawcze za granicę, do Wiednia i Wrocławia. Systematyczne badania zaczął w r. 1882, jako konserwator świeżo utworzonego Komitetu geologicznego. W r. 1885 został młodszym geologiem, w r. 1897 starszym. Jako uczony położył wielkie zasługi, toteż prace jego są ogromnie cenione. Drukował ich sporo *Pamiętnik Fizyograficzny*, z których wymienimy: „Zarys geologiczny strony południowo-zachodniej gub. Kieleckiej" (1883), „Formacya jurajska w Polsce" (1885), „Nafta w Wójczy i zdrojowiska mineralne w Busku" (1887), „Zarys geologiczny południowo-zachodniej części gub. Piotrkowskiej" (1888), „Ammonity niżniawo wołżskawo jarusa" (*Trudy geol. Kom.* 1890) i „Miodobory w Bessarabii" (*Izwiestija G. Komit.* 1902). Zgasł przedwcześnie w 49-tym roku życia.

Najwybitniejszy profesor Instytutu inżynierów i komunikacyi p. Henryk Merczyng ur. się w r. 1860 w Łęczyckiem. Po ukończeniu wydziału matematyczno-przyr. w uniwersytecie warszawskim w r. 1882, studyował jeszcze dwa lata inżynieryę w Petersburgu, poczem wyjechał celem przygotowania się do zawodu profesorskiego za granicę, gdzie poświęcał się mechanice i fizyce. Po powrocie został docentem fizyki stosowanej w Instytucie komunikacyi, w którym wykładał od r. 1887, oraz w Instytucie elektrotechnicznym. Obroniwszy publicznie pracę „O biegu wody w rurach szerokich", został mianowany w r. 1892 adjunktem, a w cztery lata później profesorem. Wykłada teoryę elektryczności, elektrotechnikę i hydraulikę, a zarazem od r. 1899 jest kierownikiem specyalnej stacyi doświadczalnej. Na polu naukowem rozpoczął pracować jeszcze za czasów studenckich. Rozprawy jego były drukowane w językach: polskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim, w wydawnictwach: krakowskiej Akademii Umiej. i Akademii paryskiej, Rocznikach fizyki i chemii Poggendorfa i innych specyalnych wydawnictwach. Najważniejsze jego prace są: „O metodach określania długości

fal światła", „Zjawiska fizyczne na podstawie praw zachowania ilości energii i materyi", „O biegu płynów", „Elektromagnetyczna teorya światła" i „Teorya prądu elektrycznego". A nadewszystko należy wymienić „Zasady elektrotechniki", będące pierwszym podręcznikiem tego rodzaju w języku polskim, oraz „Dumania przyrodnika", stanowiące popularny przegląd ważniejszych zagadnień przyrodniczych. Pozatem wydał wiele rozpraw drobniejszych. Nie można też pominąć milczeniem jednego charakterystycznego rysu prof. Merczynga. Jest on wielbicielem aryanizmu polskiego. Zbiera tedy wszystko, co się do historyi Aryanów odnosi, z prawdziwym pietyzmem. Z prac w tym zakresie wymienię przyczynki do polskich ewangielików: Rejów i Drohojowkich. Katolicko-międzynarodowy charakter stowarzyszeń petersburskich powstrzymał go od udziału w ich przedsięwzięciach. Natomiast zaznaczyła się jego działalność w pracach nad zreformowaniem szkolnictwa polskiego.

Nie można wreszcie pominąć milczeniem najstarszego uczonego polskiego w Petersburgu, jenerała Edwarda Kowerskiego. Jakkolwiek obracał się przeważnie w sferach rosyjskich, pomimo najnieprzychylniejszych warunków, w jakich działać mu było przeznaczone, nie zatracił polskości. Zasług niemało położył na stanowisku profesora Akademii generalnego sztabu i innych zakładów naukowych. Jako obywatel gub. mińskiej, krzątał się niemało około wzmożenia ducha narodowego i religijnego.

Wreszcie inżynier ministerstwa komunikacyi Antoni Zdziarski, ur. w Warszawie w r. 1852, ukończywszy wydział matematyczno-przyrodniczy uniwersytetu warszawskiego w roku 1873, kształcił się przez dwa następne lata, jako stypendysta, w astronomii w obserwatoryum w Pułkowie. Okoliczności niezależne od niego skierowały go do nie do karyery naukowej wyłącznie. Ukończywszy w dwu latach pięcioletni kurs Instytutu dróg i komunikacyi, wstąpił do służby rządowej, nie zaniedbując bynajmniej umiłowanej, a niedoścignionej w zupełności pracy naukowej. Pisuje w językach: angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Najważniejsze jego prace są: „Istoriczeskij oczerk razwitija żeleznych dorog w Rossii", „Istoria sibirskich żel. dorog", „Kratkij oczerk kanalskoj tichookeanskoj żel. dorogi", „The first

lection of the great liberiad railroad" (1892), „Nouvel excavateur a chevaux", „Nev Era" de M. Augustin" (1893). Ponadto był współredaktorem tłómaczonego na kilka języków „Putiewoditiela po wostoczno-sibirskoj żel. dor.", oraz wydał w rosyjskiem tłómaczeniu kilka obcych prac z zakresu matematyki. Jako siła naukowa w zakresie budowy kolei, jest bardzo ceniony zarówno przez Rosyan, jak przez zagranicę, od której otrzymał za urządzenie rosyjskiego działu kolejowego na wystawie paryskiej w r. 1900 dyplom honorowy wraz z złotym medalem.

III.

Z pod znaku Eskulapa.

Senior tutejszych potomków Eskulapa, prof. Jan Mierzejewski, nie odpoczywa bynajmniej po 43 latach żmudnej pracy naukowej, z których na katedrze psychiatryi i neuropatologii zostawał przez lat 30. Powaga jego ceniona jest przedewszystkiem za granicą z powodu całego szeregu prac z zakresu patologii idyotyzmu, postępowego paraliżu obłąkanych i alkoholików. — Urodzony w r. 1838 w Lubelskiem, po ukończeniu Akademii medyczno-chirurgicznej w r. 1831 i uzyskaniu stopnia doktora medycyny, w trzy lata potem udał się do Niemiec, Francyi i Szwajcaryi, gdzie uzupełniał swoje wykształcenie pod kierunkiem prof. Virchova, Westphala, Charcota i innych znakomitości ówczesnych. Po odbyciu powtórnej podróży zagranicę został docentem, a wnet potem profesorem psychiatryi i neuropatologii w zakładzie, w którym pobierał sam naukę. W r. 1889 otrzymał tytuł akademika. Jego zasłudze zawdzięcza Petersburg założenie kliniki psychiatrycznej, a nauka powstanie specyalnego czasopisma p. t. *Wiestnik kliniczeskoj i sudebnoj psychiatryi i newropatołogji.* Ponadto niemniejszy tytuł do chwały stanowi wykształcenie szeregu uczniów, którzy prędko dopięli stanowisk uniwersyteckich, żeby wymienić prof.: Biechtieriewa, Erlickiego, Januszkiewicza, Popowa, Czyża, Anfinowa i Rosenbacha. Z zakresu swojej specyalności pisał prof. Mierzejewski bardzo wiele, mniej więcej około 50 prac w językach: rosyjskim, francuskim i niemieckim. Zna go Europa, uczeni powołują się często na jego autorytet.

Niezwykle płodną działalność pisarską w zakresie chorób nerwowych rozwinął prof. Aleksander Dogiel. Urodzony w r. 1852 w Poniewieżu, ukończywszy wydział lekarski uniwersytetu kazańskiego, został wysłany na dalsze trzyletnie studya za granicę, już jako doktor medycyny. Po powrocie został mianowany docentem histologii i embryologii oraz prosektorem w Kazaniu. W r. 1888 otrzymuje katedrę w uniwersytecie Tomskim, a w r. 1895 zwyczajną profesurę w Petersburgu, początkowo tylko w uniwersytecie, w dwa lata później także w żeńskim Instytucie lekarskim. Z przeniesieniem się do Petersburga zaczyna się prawdziwy deszcz prac jego, których ogłosił dotąd 70, przeważnie w języku niemieckim, mniej w rosyjskim, w czasopismach: *Archiv für mikroskop. Anatomie und Entwickelung, Internationale Monatsschrift f. Anat. u. Histologie, Zeitschr. f. physiolog. Chemie, Anat. Anzeiger, Zapiskach Akad. Nauk, Wraczu* i in. Po polsku ogłosił jedną tylko rozprawę w *Gazecie lekarskiej* z roku 1883 p. t. „W kwestyi skrzyżowania się nerwów wzrokowych u człowieka". Pierwszą pracę wydrukował będąc jeszcze studentem II. kursu. Badania prof. Dogiella pozyskały powszechne uznanie, czego dowodem nagrodzenie ich premiami Akademii wojskowo-lekarskiej i Akademii petersburskiej nauk. Wiele instytucyi naukowych zaliczyło go w poczet swoich członków.

Trzecim uczonym, który zajął wybitne stanowisko wśród badaczy chorób nerwowych, jest prof. Otton Czeczott. — Urodzony w Mińszczyźnie z rodziny szlacheckiej, po ukończeniu Akademii lekarsko-chirurgicznej w Moskwie, został w r. 1866 ordynatorem kliniki św. Mikołaja Cudotwórcy. W dziesięć lat później uzyskał stopień d-ra medycyny na podstawie dzieła „O galwanizaci simpaticzeskawo nerwa u czełowieka i o tierapeuticzeskom jeja znaczenii", poczem objął asystenturę przy prof. Balińskim, w r. zaś 1882 wykładał jako docent na Żeńskich kursach lekarskich. Zasłużył się też wielce nad zbadaniem właściwości klimatyczno-leczniczych Kaukazu. Prac obszerniejszych wydał około 30-tu, parę zaś z nich przedłożył Zjazdom balneologicznym. W Piatigorsku, gdzie rok rocznie latem ordynuje, jest bardzo wziętym i cenionym lekarzem.

Niemałej sławy doczekał się dr. Witołd Orłowski, docent akademii medycznej. Wydział lekarski uniwersytetu kazańskiego wybrał go na opróżnioną katedrę dyagnostyki lekarskiej,

z pomiędzy 11-tu kandydatów. Uczony ten urodzony r. 1874 w gub. mińskiej, ukończywszy z odznaczeniem w r. 1896 akademię, w której dotąd pracował na klinice chorób wewnętrznych, mianowany w r. 1898 docentem, uchodzi w mniemaniu uczonych rosyjskich „za wschodzącą gwiazdę na widnokręgu wiedzy lekarskiej". Nie omieszkał wzbogacić szczodrze naszej literatury medycznej, będąc stałym współpracownikiem *Przeglądu lekarskiego* oraz *Gazety lekarskiej*. Poświęcił się specyalnie badaniom przewodu pokarmowego i zasadowości krwi. Dzięki niemu, obudził się ruch naukowy wśród tutejszych eskulapów, on bowiem był jednym z założycieli Koła lekarskiego i niemal nieprzerwanie sekretarzował w niem. Drukowanie protokołów posiedzeń Koła w krakowskim *Przeglądzie lekarskim*, przez niego uskutecznione, dało możność poznania ruchu naukowego, jaki trwa wśród lekarzy petersburskich. Pozazdrościć Kazaniowi tak tęgiej a obiecującej siły. Młoda ona i niecodziennych zdolności.

Dr. Stanisław Zdziarski.

PRZYCZYNEK DO WYŚWIETLENIA HISTORYI KRÓLESTWA POLSKIEGO 1815—1831 r.

„Piszę, bo mam silną w to wiarę, że prawda wcześniej lub później znajdzie sobie rycerza, który uchwyci jej sztandar i pod nim walczyć będzie; piszę w przekonaniu, że poza kilkudziesięcioma dziennikarzami i konserwatywno-rewolucyjnymi marzycielami, że poza kilku tysiącami tromtadratów, istnieje naród, pracujący poważnie nad organicznym rozwojem kraju, naród, który na własnej skórze Bożej doświadczywszy kary, przystępnym jest dla słów prawdy i rozsądku; zwracam się do tych, którzy nie tylko w życiu prywatnem uznają potrzebę uczciwości i logiki, lecz którzy nie wzdrygają się także przyznać jej prawa obywatelstwa w życiu politycznem narodu i to narodu, w którym uczciwość i logika stanowią jedyną spójnię poszarpanego bytu i życia narodowego" [1]).

[1]) Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracyi politycznych narodu polskiego, r. 1882, str. 8.

Oto słowa, które pisałem przed ćwiercią wieku w chwili, gdy epigonowie *komitetu białego* w Królestwie Polskiem, rzucając ziarna bezrozumu politycznego w intelligentne warstwy mieszczaństwa i ziemiaństwa naszego, oddawali je pod komendę frazesu, prywaty i ambicyi.

Niestety nieznalazła sobie prawda rycerza w tym nieszczęsnym kraju Helotów, któryby uchwycił silną dłonią jej sztandar i niedopuścił do zmarnowania po raz trzeci otwierającego się przed nami pola rozwoju i pracy, któryby pod jej znakiem doprowadził do zwycięstwa zagrożoną sprawę wolności i zgody ludów słowiańskich.

Wśród grozy, która zawisła nad przyszłością naszej ojczyzny, jedni tylko przedstawiciele polskiej wiedzy stawili się dziś do apelu, oni jedni to zrozumieli, że prawda, uczciwość i logika stanowią jedyną spójnię poszarpanego bytu i życia narodowego.

Ze zdwojoną energią zabrała się dziś Akademia Umiejętności do opracowania i wydawnictwa źródeł porozbiorowej historyi, obierając najprostszą drogę do przekonania polskiego społeczeństwa, że nie polityka nie znosi zasad prawdy i logiki, ale nie znosiły ich od wieku obałamucone podstępem i oszołomiałe rozpaczą umysły nasze.

Profesor uniwersytetu lwowskiego, p. Szymon Askenazy, był jednym z pierwszych, który z zapałem zwrócił się do badań dziejów porozbiorowych. Biorąc na siebie rolę straży przedniej rekognoskującej dziewicze, a nieraz niedostępne materyały źródłowe, musiał on z tem większemi walczyć trudnościami, że do ich przezwyciężenia brak mu najpewniejszego klucza, którym jest tradycya, rzucająca nieraz więcej na wypadki światła, jak najwiarogodniejsze dokumenta.

Gdyby p. Askenazy nie lekceważył sobie powagi tradycyi, i gdyby był brał ją więcej w rachubę przy swoich badaniach, to z pewnością w swem studyum p. t. *„Z działalności Ministra Lubeckiego"*, byłby uniknął takiej pomyłki, jak zarzut mu robiony, że *„z obywatela, z męża stanu sam się zdegr..dował na urzędnika"* (str. 3). Nie byłby również napisał, że książe Lubecki, powróciwszy z wojska w Grodzieńskie, *„dziesięć lat bezczynnie strawił"* (str. 4) Drugi zarzut, jaki można zrobić szanownemu badaczowi porozbiorowych naszych dziejów, jest wprowadzenie do historycznej oceny przypuszczeń, bez poparcia ich ani materyalnemi dowodami, ani logiczną koniecznością.

I tak n. p. czytamy na str. 9-tej tegoż studyum, że: *„Jednocześnie oznajmiał sekretarz wolę Najwyższą, ażeby dla przywrócenia równowagi w budżecie wydatki Korony zniżyć o przeszło jedną trzecią, zmniejszyć liczbę urzędników płatnych ze Skarbu"*; a zaraz potem dodaje od siebie p. Askenazy bez umotywowania i bez zająknienia, że *„mielibyśmy nie jedno do powiedzenia o tej słynnej odezwie"... „Co więcej, mamy pewne powody do przypuszczenia, że jakkolwiek wyprzedza ona o dwa miesiące datę nominacyi Lubeckiego, nie była przecież zredagowaną bez jego wiedzy"*.

Również ze stanowczością wykluczającą wszelką wątpliwość — *mówiąc o artykule dodatkowym z lutego 1825 r., który ograniczył jawność sejmowania* — zapewnia nas p. Askenazy, że *„w dojściu tego aktu wziął udział Lubecki. Uczyniono mu z tego zbrodnię, zrobiono go tego aktu inicyatorem"* (str. 13).

Tymczasem p. profesor Smolka udowodnił w swej *„Polityce Lubeckiego"*, że tenże nie brał żadnego udziału w tym akcie.

Czytając dzieła profesora Askenazego doznaje się wrażenia pewnego błędu w metodzie traktowania czytelnika. Zamiast wtajemniczać go w historyczne dowody, zamiast wprowadzać go w tok logiki swoich wywodów, szanowny badacz żąda najczęściej od niego ślepej wiary w swe zapewnienia lub domysły.

W świeżo wydanej książce p. t. *„Rosya i Polska 1815 do 1830 r."* pomija p. Askenazy zupełnie podanie źródeł, na których się opiera. A przecież nigdzie wskazanie źródeł czytelnikow nie jest tak niezbędnem, jak przy historyi porozbiorowej, na której zamącenie składały się zarówno gorące a błędne uczucia patryotyczne, jak polityczne namiętności i osobiste ambicye. System ten zatajania podstaw swoich twierdzeń tem bardziej szkodzi naukowej wartości książki, że szanowny autor wprowadza w niej częstokroć twierdzenia sprzeczne z dotychczas znanemi źródłami, które nie mogą nikogo przekonać bez należytego udowodnienia i uzasadnienia.

I tak, zarówno dotychczas przystępne źródła, jak tradycya pokolenia, które nas poprzedziło, wpoiły w nas przekonanie, że pierwszy początek spisków zrodził się pod wpływem rozczarowania, którego doznały gorętsze serca i zapalne umysły wskutek ostatecznego postanowienia Kongresu wiedeńskiego o losie Polski. *„Pierwsza próba towarzystwa tajnego"* — powiada Ignacy Prądzyński w swoim pamiętniku — *„była podobno ta, do której za-*

łożenia ja należałem, a nawet najgłówniejszym byłem jej autorem. Było to w jesieni roku 1815 czy 1816. Chodziło nas trzech młodych ludzi po Saskim ogrodzie: Gustaw Małachowski, Kołaczkowski i ja... Był to czas, gdy tak wiele mówiono o Tugendbundzie, który rozpostarłszy się na całe Niemcy, miał się, jak twierdzono, głównie przyczynić do skruszenia potęgi Napoleona... Zapalają się nasze głowy i postanowiliśmy założyć tajemny związek"...

Również i drugi założyciel spisku, Klemens Kołaczkowski, w podobny sposób podaje genezę i datę spisku. *„Rok 1815* — opowiada on w swej biografii Prądzyńskiego, wydanej 1851-go roku — *„pamiętny powrotem Napoleona z wyspy Elby i poruszeniem wszystkich sił Europy przeciwko jednemu człowiekowi, nie przeszedł bez wrażenia dla Polski. Na odgłos powrotu wielkiego wodza poruszyły się umysły młodzieży wojskowej, wrzącej za czynami i zaczęto tajemnie zapytywać się jedni drugich, coby nam uczynić wypadało na wypadek szczęśliwego powodzenia Napoleona. Byli tacy, co przestrzeń pomiędzy Renem a Wisłą za lekce ważąc, żądali bezpośredniego powstania i czynnej dywersyi".*

„Rozsądniejsi ostudzili niewczesny zapał, a pogrom pod Warteloo dowiódł ich przezorności".

„Ta okoliczność dała powód niektórym młodym oficerom do silniejszego poznania się; stąd to wszczęły się pierwsze potajemne zmowy i związki w Królestwie kongresowem. Pierwszym tego rodzaju związkiem było towarzystwo „Przyjaciół Polskich", zawiązane r. 1816 w Warszawie. Trzech młodych ludzi, między nimi Prądzyński, pod bystrem okiem W. Księcia Konstantego dało początek, zobowiązując się przysięgą do bronienia narodowości polskiej od grożącej jej zagłady, do przyjmowania członków i rozkrzewiania zasad, któremi sami byli przejęci. Związek ten w czasie nader krótkim rozgałęził się w wojsku i w cywilności, przeszedł granicę Królestwa i zaczął się rozkrzewiać na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Tajemnica tak dobrze zachowaną została, iż dopiero w r. 1826 badania komisyi śledczej potrafiły wykryć wątek tego najpierwszego w Polsce stowarzyszenia tajnego" (str. 12).

Że dopiero wiadomość o zapadłem w dniu 3 maja 1815 r. postanowieniu Kongresu Wiedeńskiego co do losów Polski, podziałała deprymująco na umysł Prądzyńskiego, widoczny tego ślad odnajdujemy w jego korespondencyi z rodzicami. Dość zestawić ostatni jego list pisany z Paryża 7 maja 1814 roku, z pierwszym

listem pisanym z Warszawy 20 maja 1815 roku, a więc w parę tygodni po decyzyi Kongresu o losie Polski. Pierwszy list, to widocznie list pisany przez człowieka, któremu nic nie cięży na sercu, człowieka śmiało patrzącego w przyszłość, pragnącego tylko jak najprędzej rzucić się w objęcia ukochanych rodziców.

„Z niecierpliwością“ — pisze on — *„wyglądam chwili przybycia do kochanej familii, od której iuż dawno wiadomości nie miałem“*.

Zupełnie inne piętno nosi na sobie list z 20-go maja 1815 r. Wieje z niego jakiś mroźny powiew zawiedzionej nadziei i obawy przed niedyskrecyą poczty, która zmusza go widocznie do ostrożności i zaznaczania swych wrażeń i uczuć pomiędzy wierszami.

„Doszła mnie tu wiadomość — pisze on — *„o losie, któremu nasza prowincya podpadła“* (sic). *„Mniej się nam spodziewać nie należało: co do moiey osoby dzielę w tej mierze wszystkie uczucia drogich rodziców“*.

„Łatwo domyślić się mogę, iakie wrażenie zdarzenie to na wszystkich umysłach sprawiło“.

„Czyż się Krasicki udecydował względem przyszłości?“ „Niechay Ojciec Dobrodz. raczy go przypilnować, ażeby iuż ostatecznie otrzymał urlop lub dymisyę dla uniknienia iakich nieprzyjemności. Zaklinam, żeby był ostrożnym i gorliwość swoją do czasu zachował. Święty Jan bez wątpienia nie będzie bardzo wesół“.

Ostatni ustęp widocznie odnosi się do jakichś ryzykownych majątkowych interesów i kłopotów, do jakiegoś kupna majątku lub kontraktu dzierżawnego, skoro kłopota te mają się skrupić na świętojańskim terminie. Pierwszą zaś połowę tego listu można śmiało brać za objaw punktu zwrotnego, który się świeżo dokonał w umyśle Prądzyńskiego pod wpływem doznanego zawodu w narodowych nadziejach i który go dopiero usposobił do szukania odwetu w spisku, którego stał się inicyatorem w 1815 czy 1816 roku zgodnie ze swą własną i z Kołaczkowskiego relacyą.

Tymczasem wbrew tym relacyom samych głównych aktorów spisku i jego założycieli, nie waha się p. Askenazy cofać termin jego zawiązania do roku 1814-go. *„Ponieważ“* — pisze on na str. 94-tej swojej *„Polski-Rosyi 1815—1830“*, *„równocześnie jesienią 1814 wynikły na Kongresie wiedeńskim ostre zatargi między mocarstwami z powodu sprawy polskiej i nawet czas jakiś zanosiło się na powszechną wojnę“*... (sic) *„myślano ze strony rosyjskiej o zużytkowaniu w razie potrzeby energii narodowej polskiej,*

jako sukursu dla Rosyi, przeto pierwotnie, jak się zdaje" (sic) *„cesarz Aleksander, a nawet W. Książe Konstanty nie byli przeciwni ówczesnemu rozwojowi tajnych organizacyi patryotycznych polskich, o ile pokładałyby one nadzieję odbudowania Polski w cesarzu rosyjskim".*

Cała ta rewelacya jest gmachem zbudowanym na bardzo wiotkim fundamencie dowolnego, niczem nie popartego *„jak się zdaje"*.

Jeżeli bowiem istnieją na to dowody, że cesarz Aleksander i W. Książę Konstanty nie byli przeciwnymi ówczesnemu rozwojowi tajnych organizacyi patryotycznych polskich, to muszą one także i na to istnieć, że te organizacye powstały już w r. 1814 i że powstawały pod egidą rosyjską.

Tymczasem na istnienie tych organizacyi przed rokiem 1815, nie przedstawia nam szanowny Autor ani cienia dowodu; przypuszczeniu zaś, że cesarz Aleksander I. protegował w r. 1814 polskie spiski, przeczy sama logika faktów, rozgrywających się podczas Kongresu Wiedeńskiego.

Otóż w osobistem zetknięciu się z profesorem Askenazym, na posiedzeniu Akademii Umiejętności, na które miałem zaszczyt być zaproszonym jako właściciel pamiętników generała Prądzyńskiego, dla omówienia ich wydawnictwa, miałem sposobność przekonania się, że profesor Askenazy żadnych nowych spisków polskich w r. 1814 nie odkrył, ale poprostu, wbrew twierdzeniom samych inicyatorów, przełożył ich datę z roku 1816 na rok 1814, opierając tę operacyę na zeznaniach Łukasińskiego przed komisyą śledczą.

Otóż stanowczo twierdzę, że zeznania przed komisyą śledczą nie mogą mieć najmniejszego dowodowego znaczenia, bo oskarżeni mieli wówczas cały system ratowania siebie i drugich fałszywemi zeznaniami. I tak n. p. przyjętem było przez nich, jako ogólna zasada, żeby na zapytanie, przez kogo byli przyjęci do tajnego towarzystwa, wymienić osobę, której udział w towarzystwie był już niewątpliwie udowodnionym. Wobec tego jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Łukasiński badany w roku 1826 o tajny związek uformowany w r. 1816 przez Prądzyńskiego, Kołaczkowskiego i Małachowskiego, chcąc ich ratować, cofnął tę datę o dwa lata, t. j. na czas poprzedzający ustanowienie Królestwa Kongresowego, a w każdym razie poprzedzający złożenie przysięgi na wierność *„Najjaśniejszemu Imperatorowi Wszech Rosyi i Króle-*

stwa Polskiego", którą — jak się dowiadujemy z rozkazu dziennego W. Ks. Konstantego z dnia 6/18 czerwca 1815 r., składało wojsko dopiero „*w dniu 8/20 czerwca o godzinie 11-tej z rana*" podczas wojskowej parady za Wolskiemi Rogatkami.

Dopóki więc p. profesor Askenazy nie przedstawi innych dowodów swojego przypuszczenia, to relacya Prądzyńskiego i Kołaczkowskiego musi być uważaną za prawdziwą, tem bardziej, że zgodną ona jest zupełnie z naturą ówczesnych politycznych wypadków, które wykazują najdobitniej, że nieprawdopodobną jest rzeczą, iżby tajne związki polskie — gdyby nawet istniały już w r. 1814 — zostawały wówczas pod patronatem Aleksandra I. i W. Ks. Konstantego. Na poparcie swojego twierdzenia odwołuje się profesor Askenazy na „*ostre zatargi między mocarstwami z powodu sprawy polskiej*" na Kongresie Wiedeńskim, które zdaniem jego groziły *powszechną wojną*, nie objaśniając czytelnikowi zupełnie właściwej istoty tych zatargów, a które w głównych zarysach w następujący przedstawiały się sposób:

Przedewszystkiem Francya pragnęła za jakąbądź cenę wyjść z odosobnienia, w którem się znalazła na Kongresie Wiedeńskim i odsunąć Prusy jak najdalej na wschód; Prusy zaś starały się wszelkiemi siłami odzyskać utracone terytorya i sparaliżować, o ile się da, zamiar Aleksandra I. wskrzeszenia Polski, w czem gorliwie popieranemi były przez księcia Metternicha i lorda Castlereagh'a.

„Przez dziwne zaślepienie, chcąc podciąć potęgę Prus, rzuciła je Francya w objęcia Rosyi, pod której skrzydłami doszły one właśnie do siły, którą życzono sobie utrzymać na wędzidle. Tak więc z jednej strony targ o Saksonię, z drugiej nieugięte obstawanie Aleksandra I. przy żądaniu Księstwa Warszawskiego, stały się głównemi punktami pertraktacyi kongresowych. Z wyjątkiem Aleksandra I. nikt nie dbał o los Polski, która ze względu na zamiary tegoż cesarza, była przez Anglię, Austryę i Francyę uważaną tylko za bardzo niewygodny skopuł dyplomatyczny. Gra główna rozgrywała się o losy Saksonii" [1]).

Dla odosobnienia Francyi „*ułożono plan bardzo ścisłego i wiecznego przymierza Austryi z Prusami i z Holandyą, powiększoną Niderlandami, a nawet konfederacyą Szwajcarską*"...

---

[1]) Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy — Jerzy Morzyński, r. 1894, t. I., str. 354.

„Jednak przy cierpliwości, umiarkowaniu i rozsądku, udało się wreszcie ambasadzie francuskiej osięgnąć zwycięstwo".

„Dnia 3 stycznia zostało zawartem przymierze między Francyą, Austryą i Anglią. Przystąpiły do niego Niderlandy, Bawarya i Hanower. Od tego czasu rozwiała się zupełnie koalicya, a Francya nie potrzebowała się więcej obawiać tej żelaznej obręczy, którą zamierzono ją skuć" [1]).

„Do tej konwencyi doszedł Talleyrand całym szeregiem intryg i podstępów na dwie strony, których głównym celem było niedopuszczenie, by Prusy posiadły Saksonię. Ma się rozumieć, że wobec zapewnienia, które zaraz po zajęciu Paryża dostały Prusy od Anglii, Austryi i Rosyi, że powrócą do dawnej liczebnej siły, dla uratowania Saksonii zostawał jeden tylko środek t. j. powrót do dawnego podziału Polski, a więc okrojenie, albo zupełne zniweczenie szlachetnych względem niej zamiarów Aleksandra, do których dążył tenże z siłą i energią" [2]).

„Udało się więc Talleyrandowi zbliżyć się do Austryi a następnie do Anglii i nawiązać nici przyszłej ligi, której celem rzeczywistym i jedynym było niedopuszczenie do odbudowania Polski pod dynastyą rosyjską. Przyznaje się do tego król Francyi Ludwik XVIII. z całą otwartością w liście pisanym do Talleyranda w dniu 14 października 1814, w którym oświadcza, że *„przeszkodzenie powodzeniom ambitnych planów Rosyi i Prus jest jedynym celem, do którego powinniśmy dążyć"* (Corr. do P. Talleyranda, str. 49 [3]).

„Pierwszym owocem tej nawiązującej się akcyi trzech mocarstw przeciwko odbudowaniu Polski przez Aleksandra I. było wysunięcie myśli odbudowania Polski niepodległej, w memorandum podanem temuż przez przedstawicieli Anglii" [4]).

„Absolutna niemożliwość urzeczywistnienia projektu stworzenia dla nas niepodległego bytu, była jedynym powodem, dlaczego z taką odwagą i platoniczną bezinteresownością schwyciły się go państwa, stojące w opozycyi do Rosyi, nie cofając się nawet z oświadczeniami poświęceń, których, jak o tem z góry wiedziały, nikt od nich nie będzie żądał" [5]).

---

[1]) Correspondence inedite du Prince de Talleyrand et du Roi Loui XVIII. pendant le Congrès de Vienne, str. 432—433.

[2]) Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy, t. I., str. 356.

[3]) Ibidem, t. I., str. 357.

[4]) Ibidem, t. I., str. 358.

[5]) Ibidem, t. I., str. 359.

„Będąc zdecydowanym poświęcić zupełnie Polskę dla Saksonii, nie szczędził jednak zachodów Talleyrand, ten szalbierz polityczny, żeby wmówić w Polaków, że pracował nad niepodległością ich ojczyzny i żeby zachwiać ich zaufanie do Aleksandra I.“ [1]).

W tych warunkach jasną jest rzeczą, że gdyby wskutek komplikacyi Kongresu Wiedeńskiego powstała była jakaś konspiracya w wojsku polskiem, to źródłem jej nie mógłby być Aleksander I., który jawnie kroczył do stworzenia połączonego z Rosyą Królestwa Polskiego, ale twórcami jej mogliby byli być ci tylko, którzy wysuwaniem widma niepodległej Polski chcieli przeszkodzić zamiarom Aleksandra I. i powrócić nasz stan do granic i stosunków istniejących po ostatnim rozbiorze.

A gdyby nawet wówczas wisiała była rzeczywiście nad Europą wojna powszechna, gdyby nawet Aleksander I. uczuł był potrzebę odwoływania się do *„energii narodowej polskiej“*, to z pewnością poparcia tego byłby on szukał u Kościuszki, u Dąbrowskiego, u Kniaziewicza, u Krasińskiego, u księcia Adama Czartoryskiego, a nie u kapitana Ignacego Prądzyńskiego, Klemensa Kołaczkowskiego i Gustawa Małachowskiego. Do tej rangi nie spadli jeszcze wówczas rewolucyoniści polscy, jeszcze wówczas nie zajaśniała gwiazda kapitanów, podporuczników i podchorążych, których nie Aleksander I., ale pruskie i austryackie matactwa, wymierzone przeciw bytowi naszego narodu i zgodzie naszej z Rosyą, wyprowadziły na polityczną arenę, składając w ich ręce losy ojczyzny naszej.

Zresztą i to pewna, że pogróżki wojenne po 15-letniem wyczerpaniu całej Europy napoleońskiemi wojnami, były niezgrabną komedyą, która nikogo w pole nie mogła wywieźć.

Potwierdza to książe Metternich w swoich pamiętnikach, mówiąc, że:

„Prusy udając przez kilka tygodni, iż w stósunkach swych względem Rosyi weszły na drogę Anglii i Austryi, i że popierają przez nich ułożone plany, oświadczyły naraz, w połowie listopada, że dobrze rozważywszy zamiary cesarza Aleksandra, uznały niemożliwość sprowadzenia zmiany w jego zamiarach, nie mogą więc dłużej trzymać się tej drogi i mogą tylko dać jedną radę swym przyjaciołom, żeby dobrowolnie ustąpili Rosyi“ (tom II., str. 485)

„Pomimo nieustannie rzucanych na niego podejrzeń, po-

[1]) Myśl polityczna z księgi dziejów cierpień i pracy.

mimo starań Metternicha i Talleyranda, nieodstąpił Aleksander I. od swoich zamiarów względem Polski; okroił je tylko o tyle, o ile zmuszonym był do tego koalicyą, zawartą w dniu 3-go stycznia 1815 r. pomiędzy Anglią, Austryą, Francyą, Niderlandami, Bawaryą i Hanowerem, mającą na celu niedopuszczenie do ich ziszczenia"[1]); a jako wyraz polskiej wdzięczności zyskał już w r. 1816 rozgałęziające się po całej Polsce spiski wojskowe i obywatelskie. Jest to fakt, którego nie przygłuszą ani nie odrobią żadne sofizmata i którego nie wolno pomijać żadnemu poważnemu historykowi przy wydawaniu sądu historycznego o wypadkach 1815 do 1831 roku, jest to fakt, którego nie wolno ani eskamotować ani dowolnie antidatować, by w błędnem świetle wystawić konsekwencyę faktów i jej wpływ na wypadki.

Zdawałoby się, że wchodząc na tę niebezpieczną drogę, profesor Askenazy ulega chyba suggiestyi historycznych poglądów tych ludzi, dla których historya jest narzędziem do zrzucania na barki Aleksandra I. odpowiedzialności, przygniatającej ich własne sumienie za zmarnowanie epoki Królestwa Kongresowego i za pogrążenie ojczyzny na samo dno przepaści. Ten deprawujący element ratowania reputacyi swej wobec potomności kosztem historycznej prawdy, odnajdujemy prawie u wszystkich, nawet najpoważniejszych historyków powstania 1830-go roku. Stanisław Barzykowski, którego *„Historya Listopadowego Powstania"* wydana w Poznaniu w r. 1883, należy z pewnością do najpoważniejszych prac o tej epoce, nie zdołał się jednak także pod tym względem utrzymać na wyżynach prawdy. *„Otrzymało Królestwo"* — pisze on — *konstytucyę, instytucye narodowe i w nich szczerze żyć pragnęło. Chciało, aby słowo stało się ciałem, aby było rzeczywistością, lecz przy skreślonem usposobieniu Aleksandra, przy objawach rewolucyjnych zachodzących w Europie i przy ciągle podbudzanej przez Nowosilcowa i innych Moskali nienawiści ku Polakom, to, co było istotnie narodowem i konstytucyjnem, uznano za rewolucyjne: Następuje więc reakcya. Ta reakcya, rzecz naturalna, wywrzeć musi swój wpływ i na naród, który dotychczas w dobrej wierze zostawał. Polska, że tak rzekę, budzi się, ogląda i widzi się zmuszoną o sobie myśleć, przygotowywać się do obrony. Powstaje najprzód opozycya w Sejmie, a dalej związki tajemne"* (str. 76).

---

[1]) Ibidem, t. I., str. 367.

Tak więc, podług chronologii pana Barzykowskiego, Sejmy z r. 1818, 1821, 1825 i 1829 roku i na nich powstała opozycya, poprzedziły zawiązanie się związków tajnych w 1816 roku! A przecież ta data, wskazująca, że życie konstytucyjne zaczęliśmy od konspiracyi, że ona była początkiem wszystkiego złego i wszystkich narodowych nieszczęść i ucisków, jest pierwszorzędnej wagi dla sprawiedliwej oceny późniejszego postępowania Aleksandra I. Kto fakt ten eskamotuje, lub przestawia jego datę, ten wyrzuca czynnik sprawiedliwości z historycznego sądu o tej epoce, ten robi z historyi nie matkę politycznego rozumu, ale macochę, rodzącą polityczne potwory, prowadzące do zwątpienia o możności stosowania do polityki zasad logiki i zdrowego sensu.

Zacieranie śladów przeniewierstwa względem Aleksandra I., przeniewierstwa, toczącego narodowy nasz organizm nieledwie od pierwszego dnia utworzenia przez niego Królestwa Polskiego, a jednocześnie wykazywanie możliwości dobrego wyniku lekkomyślnie podjętej wojny 1831 roku, oto dwa główne czynniki, któremi przywódcy powstania starali się złagodzić przed potomnością swą odpowiedzialność za zmarnowanie bytu narodowego. Nie dziwota więc, że Barzykowski, członek Rządu narodowego, nie waha się nas zapewniać, że *„nie było pewno lepiej wyćwiczonego, pełniejszego subordynacyi i porządku wojska, jak polskie z czasów Konstantego. Zapewne, że z jednej strony zbyteczna jego drobiazgliwość, z drugiej gwałtowność charakteru, często stawały się przyczyną nieszczęść generała, oficera i żołnierza i dlatego właśnie, że nie umiał we właściwych granicach zachować się, stawał się arlekinem z buławą na Saskim placu i katem polskiego żołnierza. Lecz jeżeli wojsko pod względem technicznym było wzorowem, to było jego dziełem“* (t. I., str. 90).

Błędną tą ocenę powtarza także za Barzykowskim profesor Askenazy. *„Wojsko“* — powiada on — *„pod straszliwie twardą, ale nader sprawną ręką W. Księcia Konstantego, szybko doszło do organizacyi pełnej, pod względem technicznym, będącej szczytem doskonałości“* (str. 83).

Tymczasem rzecz się miała wręcz przeciwnie, bo wojsko to doprowadzonem było nie do technicznej, ale do mechanicznej doskonałości, której jedynym celem były parady i popisy na Saskim placu.

Zdanie to wyraził generał Prądzyński, w memoryale pisanym w Petersburgu na rozkaz Cesarza, w następujących słowach:

„L'instruction d ns l'armée polonaise se réduisait à l'exercice et notamment à l'école de bataillon et d'escadron. S'agissait-il de faire maneuvrer plusieurs bataillons ou escadrons, c'était toujours sur le même terrain d'après un programme minutieusement arreté d'avance, et même après des repétitions"... „Mais c'est surtout la discipline, qui était la partie faible de l'armée polonaise".

Podobny sąd o armii polskiej, osnuty na zdaniu Prądzyńskiego, wyraża jenerał Puzyrewski w swem dziele p. t. *„Wojna polsko-rosyjska 1831 r.": „Stare wojska polskie"* — powiada on — *„doskonale były wyćwiczone, dzięki niezmordowanym staraniom Wielkiego Księcia Konstantego, który słusznie chlubił się niemi. Zaniedbywane w armii rosyjskiej pomocnicze ćwiczenia wojskowe, jak na przykład pływanie, fechtunek i t. p. prowadzone były w armii polskiej systematycznie i nader starannie".*

„Polowe ćwiczenia i manewry, w których polscy dowódzcy bardzo okazywali się biegli, prowadzone były wcale nieracyonalnie. Większa część czasu i starania poświęcona była ćwiczeniom frontowym, a mianowicie szwadronowym i batalionowym. Manewry zaś odbywały się na jednej i tej samej miejscowości, według ułożonego przed tem szczegółowego programatu, a niekiedy i z próbą uprzednią" (!)

Do jakiego zaś stopnia zaniedbaną była służba polowa, zarówno w polskiej, jak w rosyjskiej armii, dowodzi tego najlepiej fakt, że dopiero po rozpoczęciu wojny pomyślano o ułożeniu regulaminów i instrukcyi dla służby polowej bezpieczeństwa i rekonesansowej.

W polskiej armii dokonał tego jenerał Prądzyński, w rosyjskiej zaś — jak się dowiadujemy z dzieła jenerała Puzyrewskiego — dopiero *„przed wkroczeniem w granice nieprzyjacielskie, rozdana była (ułożona przez Nejhardta, a poprawiona przez Tola i Dybicza) instrukcya dla wojsk pod tytułem: „Prawidła obowiązujące podczas marszu, na biwakach, blizkich kwaterach i w samym boju"* (str. 38).

Toteż cały przebieg 10-cio miesięcznej kampanii świadczy o niesłychanej niezdarności w służbie polowej, zarówno w polskiej, jak w rosyjskiej armii. Dość wspomnieć o tym sławnym marszu flankowym armii rosyjskiej ku Siedlcom, w dniu 9 kwi-

tnia 1831 r., odbywanym jednocześnie z wyprawą korpusu polskiego na Iganie i Siedlce, zostającego pod dowództwem Prądzyńskiego. Obydwie armie maszerowały na równoległych[1]) do siebie drogach w tak niedalekiem oddaleniu, że kolumny widziały się wzajemnie. A jednak ani polskiej ani rosyjskiej komendzie nie przyszło na myśl zrekognoskowanie patrolami siły nieprzyjacielskiej kolumny i celu jej pochodu.

Jak złą była służba rekonesansowa rosyjskiej armii, dowodzi tego również fakt, że przez całe 8 dni, bo od 12 do 20 maja zostawał Dybicz w zupełnej niewiadomości o fakcie, że cała armia polska ruszyła na gwardye, a główna armia rosyjska miała przed swoim frontem sam tylko jeden korpus Umińskiego.

Równego braku sprawności w służbie polowej złożył dowód 12-to tysięczny korpus Łubieńskiego, który mając do dyspozycyi 24 szwadrony kawaleryi, a postawiony nad Bugiem dla obserwowania ewentualnej przeprawy Dybicza przez tę rzekę, nietylko, że nie opatrzył się, że Dybicz z całą 37-mio tysięczną armią pod Grannem na prawy brzeg Bugu się przeprawił, ale sam Łubieński dał się 23 maja tak niespodziewanie zaskoczyć w Nurze rosyjskiej armii, że — jak powiada Puzyrewski — tylko *„dzięki swej stanowczości wyplątał się z krytycznego położenia, jakie sam zgotował sobie“* (str. 262).

Tak więc do rozrachunku historycznego z nieszczęsnem powstaniem listopadowem, wprowadził profesor Askenazy — idąc utartym śladem jego uczestników — dwie błędne cyfry, których wyjaśnienie i sprostowanie tembardziej naglącą jest rzeczą, że w studyum swem p. t. *„Z działalności ministra Lubeckiego“* zapowiada nam szanowny autor powrót do tego przedmiotu i robi nam nadzieję przedstawienia tej działalności właśnie w czasie poprzedzającym powstanie listopadowe i w chwili samego wybuchu tegoż. *„Przychodzi sąd sejmowy“* — powiada p. Askenazy — *„Przychodzi wojna turecka. Przychodzi rewolucya paryska. Nareszcie przychodzi katastrofa listopadowa. Jak wśród tych wszystkich przejść i przewrotów rozwijała się działalność Lubeckiego — do tego powrócić może kiedy stosowna nastręczy się sposobność* (str. 63).

Skoro zaś polemikę swoją z poglądami profesora Askenazego zamknąłem słowami, wyjętemi z jego studyum, p. t. *„Z działalności ministra Lubeckiego“*, to niech mi będzie wolno i to zaznaczyć,

[1]) A. K. Puzyrewski „Wojna Polsko-Ruska 1831 r.“, Warszawa 1899, str. 166.

że w głównych rysach tej pracy nie dał się pociągnąć szanowny autor niesprawiedliwym sądom Kajetana Koźmiana i innych ministra Lubeckiego wrogów i utorował nią pierwszy ślad ku prawdzie historycznej, stwierdzając, że umiał on odważnie i skutecznie bronić interesów ekonomicznych kraju, że *„Minister skarbu Królestwa ani myślał zastraszyć się żadnemi insynuacyami, pochodzącemi z generalnego konsulatu pruskiego, ani myślał uznawać żadnych względów wyjątkowych, przynależnych jakoby dworowi berlińskiemu“* (str. 41), a dając mu to świadectwo, dowiódł równocześnie najlepiej profesor Askenazy, że minister książę Lubecki nie zdegradował się sam z obywatela, z męża stanu na urzędnika, lecz przeciwnie, nie uznając względów wyjątkowych, przynależnych dworowi berlińskiemu, odgrodził się prawdziwie chińskim murem od świata urzędniczego rosyjskiego, dla którego ta właśnie uległość Berlinowi, stanowi pierwszy artykuł wiary.

Nie ulega wątpliwości, że pod szczęśliwą gwiazdą zabrał się pan Askenazy do opracowywania dziejów porozbiorowych, skoro nietylko musimy mu być wdzięczni za cenne błyski prawdy, które do nich dorzucił, ale nawet i za popełnione myłki w ocenie znakomitego polskiego ministra skarbu. Im bowiem głównie mamy do zawdzięczenia, że ogromny materyał papierów po ministrze Lubeckim, oddała jego rodzina do opracowania profesorowi Stanisławowi Smolce, którego gorliwej i niestrudzonej zawdzięczamy pracy, że pierwszy tom znakomitego jego dzieła p. t. *„Polityka Lubeckiego“*, dostał się już do rąk polskiego społeczeństwa.

Krakow, 20 kwietnia 1907 r.

Jerzy Moszyński.

---o O—o---

PROJEKT AUTONOMII KRÓLESTWA POLSKIEGO

wniesiony do Dumy państwowej d. 23 kwietnia 1907 r.

Art. 1. Terytoryum Królestwa Polskiego stanowi kraj, istniejący pod tą nazwą w granicach, określonych w 1815 roku.

Art. 2. Królestwo Polskie, stanowiąc niepodzielną część Państwa Rosyjskiego, w sprawach swych wewnętrznych jest rządzone przez odrębne instytucye, na zasadzie odrębnego ustawodawstwa.

Art. 3. Do spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego ustanawia się: odrębny Sejm, skarb i budżet, zarząd administracyjny

z Namiestnikiem na czele, instytucye sądowe z senatem Królestwa Polskiego i osobny minister, sekretarz stanu do spraw Królestwa Polskiego w Radzie ministrów.

Art. 4. Z pod kompetencyi Sejmu wyłączone są następujące sprawy: uposażenie członków Domu Cesarskiego, jak również zarząd i instytucye ministeryum dworu, sprawy Kościoła prawosławnego, ministeryum spraw zagranicznych, armia i flota, oraz wszystkie należące do zarządu wojennego i morskiego komunikacye i budowle, sprawy monetarne, ustawodawstwo ceł i akcyzy, poczt i telegrafów, ogólno-państwowe ustawodawstwo telefonów, jak również taryfy międzynarodowej i ogólno-państwowej komunikacyi pocztowej, telegraficznej i telefonicznej, taryfy kolejowe komunikacyi międzynarodowej i bezpośredniej wewnętrznej z Cesarstwem, ustawodawstwo dotyczące znaków fabrycznych i przywilejów, tudzież własności literackiej i artystycznej, ustawodawstwo karne w sprawach o bunt przeciw władzy monarszej, zdradę stanu, rozruchy, pogwałcenie postanowień o służbie wojskowej, fałszerstwo monety, papierów wartościowych i znaków, pogwałcenie ustaw dotyczących kwarantanny, ceł, akcyzy, poczt, telegrafów i telefonów; wreszcie wyłączone są pożyczki i zobowiązania ogólno-państwowe.

Art. 5. Do kompetencyi Sejmu należy: ustawodawstwo we wszystkich sprawach krajowych, z wyjątkami wyszczególnionemi w art. 4, nakładanie wszelkiego rodzaju podatków, opłat i poborów, z wyłączeniem akcyzy i ceł, rozpatrzenie i uchwalenie coroczne budżetu i zestawienia dochodów i rozchodów skarbu Królestwa Polskiego, oraz sprawozdania kontroli Królestwa Polskiego z wykonania budżetu i zatwierdzenia dorocznego sprawozdania z zarządu Królestwa Polskiego.

Art. 6. Uchwalone przez Sejm projekty praw są przedkładane przez ministra sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego do sankcyi Monarszej i za kontrasygnatą tegoż ministra, ogłaszane w „Dzienniku Praw", wydawanym w Warszawie.

Art. 7. Sejm zbiera się corocznie w Warszawie z Najwyższego rozkazu, kontrasygnowanego przez sekretarza stanu. Rozwiązanie Sejmu, zarówno jak i odroczenie sesyi, następuje w myśl zasad, ustanowionych w tym przedmiocie dla Izby Państwowej, z zastrzeżeniem, że odpowiednie akty władzy Monarszej są kontrasygnowane przez ministra sekretarza stanu do spraw Królestwa Polskiego. Każda sesya sejmowa trwa co najmniej trzy miesiące.

Art. 8. Sposób i ordynacya wyborów do pierwszego Sejmu, jego skład liczebny i sposób zwoływania, określi osobna w tym względzie ustawa, z zastrzeżeniem, że Sejm ten zwołany będzie na zasadach powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Art. 9. Władza wykonawcza w Królestwie Polskiem należy do osobnego zarządu kraju z namiestnikiem na czele, z wyjątkami wskazanemi w art. 12 niniejszej ustawy. Namiestnika mianuje Cesarz. Namiestnik nie może być równocześnie dowódcą wojsk.

Art. 10. Stosunek namiestnika do Sejmu, organizacya sądownictwa krajowego i wszystkich dykasteryj zarządu i samorządu, zakres ich kompetencyi, stosunek zależności od namiestnika, będą określone przez Sejm, w drodze wskazanej w art. 5 i 6 niniejszej ustawy.

Art. 11. Minister do spraw Królestwa Polskiego, mianowany jest przez Monarchę z pośród Polaków, obywateli Królestwa Polskiego, sposobem określonym dla nominacyi ministrów. Minister do spraw Królestwa Polskiego przedstawia do uznania Monarchy uchwalone przez Sejm projekty praw i wszystkie sprawy, dotyczące Królestwa Polskiego a postawione w zależności od sankcyi Monarchy, kontrasygnuje i nadaje właściwy bieg wszystkim rozporządzeniom i nominacyom, wychodzącym od Monarchy a dotyczącym Królestwa Polskiego. Bierze udział we wszystkich sprawach Rady ministrów, zwłaszcza w sprawach ogólno-państwowych, dotyczących Królestwa. Jest odpowiedzialny na zasadach ogólnych wraz z innymi członkami Rady ministrów, w sprawach zaś Królestwa Polskiego — przed Sejmem.

Art. 12. Z liczby spraw ogólno-państwowych, wymienionych w art. 4 niniejszej ustawy, podlegają bezpośredniemu zarządowi centralnych organów wykonawczych sprawy ministeryum dworu, spraw zagranicznych, wojny, marynarki i Synodu.

Zarząd wszystkich pozostałych spraw ogólno-państwowych w obrębie Królestwa Polskiego, wymienionych w art. 4 niniejszej ustawy, należy do instytucyi miejscowych Królestwa Polskiego, z zastrzeżeniem, że instytucye powyższe we wszystkich tego rodzaju sprawach działają na podstawie praw ogólno-państwowych.

Art. 13. Co do wszelkich dochodów, wpływających do skarbu Królestwa Polskiego, jak również co do ich wydatkowania a potrzeby miejscowe i ogólno-państwowe, ma być układany jeden ogólny budżet, z zestawieniem dochodów i rozchodów, oraz jedno ogólne sprawozdanie.

Art. 14. Do skarbu Królestwa Polskiego wpływają wszystkie podatki, opłaty i pobory, zarówno bezpośrednie jak i pośrednie, ściągane w granicach kraju, oraz dochody z regalii, majątków, kapitałów i przedsiębiorstw Królestwa Polskiego. Opłaty celne, pobierane w obrębie Królestwa Polskiego z towarów idących transito do gubernii Cesarstwa są przelewane do dochodów ogólno-państwowych; natomiast opłaty pobierane w obrębie Cesarstwa z towarów wysyłanych transito do Królestwa Polskiego przelewane są do skarbu Królestwa.

Art. 15. Skarb Królestwa Polskiego, proporcyonalnie do stosunku liczebnego ludności kraju do ludności całego państwa, bierze udział w poniższych wydatkach państwowych: na utrzymanie członków Rodziny Cesarskiej i ministeryum dworu, na umorzenie długów państwowych i zobowiązań, oraz na opłatę procentów, na gwarancye prywatnych kolei w granicach Królestwa, na centralne instytucye prawodawcze, na własną kancelaryę Jego Cesarskiej Mości, na Radę ministrów, na ministeryum spraw zagranicznych, na ministeryum wojny i marynarki, na kontrolę państwa i t. d.

Art. 16 określa sposób obrachunku skarbu Królestwa z ogólno-państwowym.

Art. 17. Na własność skarbu Królestwa przechodzą należące do skarbu państwa w granicach kraju ruchome i nieruchome majątki, koleje rządowe, kapitały i prawa, przysługujące instytucyom rządowym, za wyłączeniem własności ministeryów dworu, wojny i marynarki.

Art. 18. Najwyższą instancyą sądową w kraju jest Senat Królestwa Polskiego w Warszawie. Do kompetencyi jego należą: 1) kasacya wyroków sądowych i wznawianie spraw kryminalnych; 2) rozstrzyganie sporów między władzami sądowemi i administracyjnemi lub między instytucyami administracyjnemi; 3) rozpatrywanie skarg na czynności wszystkich władz administracyjnych i urzędników, nie wyłączając najwyższych instytucyj miejscowych.

Art. 19. Urzędowanie instytucyj prawodawczych, sądowych i administracyjnych oraz rządowych zakładów naukowych w Królestwie, jak również wykład w szkołach wszelkich kategoryj odbywa się w języku polskim. W stosunkach z władzami centralnemi używany jest język rosyjski. W ustawach, określających ustrój wewnętrzny Królestwa, będą zabezpieczone prawa języków ludności litewskiej i małoruskiej w instytucyach sądowych, administracyjnych i społecznych, a także w rządowych zakładach nau-

kowych. Prawa używania tych języków w szkołach prywatnych i w sprawach wyznaniowych nie podlegają żadnym ograniczeniom. Rosyanie mają prawo zwracać się do władz sądowych i administracyjnych w języku rosyjskim i żądać odpowiedzi oraz dokumentów w tymże języku. Dla ludności rosyjskiej będą ustanowione średnie i niższe szkoły.

Art. 20. Ogólno-państwowe zaręczenia wolności obywatelskiej i politycznej stosowane będą i do Królestwa.

Art. 21. Mieszkańcy Królestwa biorą udział w reprezentacyi ogólno-państwowej za pośrednictwem swych przedstawicieli, wybieranych według ogólnych dla całego państwa zasad.

Art. 22. Nieporozumienia i spory, z powodu kompetencyi władz ogólno-państwowych i władz Królestwa Polskiego, rozstrzyga komisya. Proponowana jest komisya złożona z 12 członków wybieranych przez Sejm i 12 przez Izbę państwową.

Art. 23. Bez zgody Sejmu Królestwa nie mogą być zaprowadzone żadne zmiany w Statucie autonomicznym.

Art. 24. Przed wydaniem przez Sejm ustawy o ustroju wewnętrznym i zarządzie kraju, Królestwo będzie rządzone na zasadzie ustawy tymczasowej o zastosowaniu niniejszego Statutu.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** propagowała zrazu gorąco kompromis ukrainofilów i moskalofilów przeciw Polakom. Patryota ruski miota obelgi na „zdrajcę" uważającego się za Rosyanina, ale uzna w nim na poczekaniu brata, gdy go potrzebuje przeciw Polakowi; w jednej chwili, z dwóch narodowości: ruskiej i rosyjskiej, robią się dwa stronnictwa tylko jednego narodu. Którego? tego już polskim rozumem objąć niesposób.

Ale kompromis rozbił się. Nie z narodowych wcale względów, tylko ze socyalnych, które wśród Rusinów górują coraz bardziej nad tamtemi. „Moskalofile" są konserwatystami, a ukrainofile niemal wszyscy czerwono podszyci.

Dla przykładu przytoczymy manifest wyborczy „ruskiej partyi radykalnej", ogłoszony w *Hromadskim Hołosie*.

Czytamy w nim, że skoro radykałowie ruscy zostaną wybrani do parlamentu w Wiedniu, ziemia, fabryki, maszyny i t. d. staną się własnością gminy, zaś rządy w kraju i cała polityka przejdzie w ręce chłopów, którzy uchwalać będą takie prawa, jakie będą dla nich najkorzystniejsze. Grunty dworskie i parafialne zostaną odebrane panom i księżom i oddane

będą chłopom. Lasów i pastwisk będą mogły gminy używać wspólnie, zaś grunty oddzierżawione będą gospodarzom, potrzebującym ziemi, albo spółkom. Podatek gruntowy, domowy i zarobkowy będzie zupełnie zniesiony, a natomiast zaprowadzony będzie stopniowy podatek od dochodu, tak, by dochód do 1.200 kor. był zupełnie wolny od podatku. Również taki kawałek gruntu, który jest koniecznie potrzebny do wyżywienia rodziny, będzie wolny od wszelkiej egzekucyi.

Galicya podzieloną ma być na dwie części: zachodnią-polską i wschodnią-ukraińską. Do ukraińskiej części Galicyi przyłączoną będzie północno-zachodnia część Bukowiny. Z tego więc stworzoną być ma osobna austryacko-ruska prowincya z osobnym ruskim sejmem i ruskim językiem urzędowym. We wszystkich publicznych szkołach Galicyi wschodniej językiem wykładowym będzie język ruski. Stałe wojsko ma być zniesione, a natomiast wprowadzone będzie ludowe „opołczenie", czyli, że każdy chłop mieć będzie u siebie w domu karabin.

Tego było już „moskalofilom" za dużo. Urządzili własną organizacyę wyborczą, i kto wie, czy nie zdobędą kilku krzeseł poselskich.

Jeden z prenumeratorów zapytywał nas, dlaczego nie zajęliśmy stanowiska wobec głośnego artykułu Björnsona o „polskich ciemiężycielach", ogłoszonego równocześnie w *Le courrier éuropéen* i *Ukrainische Rundschau* (Nr. 4)? *Świat Słowiański* jest pismem poważnem, nie lubi zajmować się tumanami, po których nic nie zostanie prócz pyłu. Takim tumanem był ów głos pisarza, który nietylko nigdy w Galicyi nie był, nie rozumie ani słówka ni po rusku ni po polsku, ale nawet nie wie, gdzie na mapie szukać tego kraju, o którym pisał. Ci Rusini, którzy artykuł ów wymogli, popełnili... nieostrożność, wybrawszy sobie na obrońcę kogoś... kto ich nie zna. Cała ta akcya wyniknęła z przesądu, jakoby samo szkodzenie Polsce było już samo przez się pożytkiem dla Rusi. Przesąd ten odwodzi Rusinów od istotnej pracy politycznej, która winna zmierzać do zorganizowania w Galicyi zgodnej polsko-ruskiej grupy politycznej, a którą dałoby się wytworzyć nietrudno, gdyby nie to, że Rusini tego nie chcą!

W Wiedniu wychodzi ciągle *Ukrainische Rundschau*, miesięcznik poświęcony specyalnie pogłębianiu nienawiści pomiędzy Polakami a Rusinami, zamieszczający artykuły pisane w takim tonie, że najzimniejsza nawet krew musi zawrzeć. Systematyczne od pięciu lat szkalowanie Polaków w języku niemieckiem nie może mieć na celu szkodzenie nam wśród Niemców, tj. tam, gdzie nie mamy już nic a nic do stracenia. Może to jednak być bardzo przydatne Niemcom, potrzebującym rozterki rusko-polskiej do swoich celów. Wydawcę tego pisma, posła do Rady Państwa Bazylego Jaworskiego należy też uważać za maryonetkę w ręku niemieckiem.

Pismo to nie szanuje samo siebie. Czyż szanująca się redakcya miesięcznika może przedrukowywać artykuły z rewolwerowego pisemka brukowego? Każdy znający jako tako stosunki lwowskie, wie, co to jest *Monitor* (tygodnik żyjący z paszkwilów i pamfletów). Ogłoszony tam paszkwil na uniwersytet lwowski, tłumaczy *Ukrainische Rundschau* i ogłasza artykuł: „Der Verfall der Lemberger Universität". Ależ to

śmieszne, mówić w tych czasach o upadku tej szkoły, stojącej dziś stanowczo wyżej, niż kiedykolwiek przedtem. Ale chodziło o napisanie czegoś złego na Polaków, a gdy o to chodzi, każde śmiecie nabiera u nich ceny złota. Ależ takim handlem śmieciami ubliża się — własnemu społeczeństwu.

Dziwny traf zrządził, że jednak w tejże samej *Ukrainische Rundschau* znajdujemy w sprawie uniwersyteckiej artykuł pozytywny (rara avis w publicystyce ruskiej!). Profesor Stanisław Dnistriańskyj proponuje, co następuje:

„Dzisiejsi profesorowie i docenci ruscy mają wystąpić ze związku obecnego uniwersytetu lwowskiego i utworzyć tymczasowo osobne collegium, mające rozstrzygać autonomicznie o sprawach tyczących się ruskiego uniwersytetu. Do prowadzenia biur powołuje się osoby władające językiem ruskim.

„Będący już profesorami i docentami, wykładając swe przedmioty obowiązkowe, zobowiążą się nadto mieć wykłady przedmiotów pokrewnych. Na inne katedry, jeszcze nie obsadzone, powołać przedewszystkiem Rusinów zajmujących już stanowiska profesorów lub docentów w innych uniwersytetach. Do reszty przedmiotów zamianować suplentów z pośród doktorów teologii, prawa i filozofii. Już dzisiaj jest dostateczna ilość zdatnych kandydatów, toteż obsada całego grona profesorskiego nie przedstawia trudności. Stan ten byłby oczywiście prowizorycznym, a suplentom trzebaby dać sposobność, żeby mogli pozyskać w krótkim czasie veniam legendi. Do habilitacyj w przedmiotach nie mających jeszcze profesorów, możnaby przyzwać fachowych sił naukowych z innych uniwersytetów. W ten sposób umożliwi się Rusinom, żeby osięgli własny uniwersytet z wszystkiemi prawnie ukwalifikowanemi siłami nauczycielskiemi w czasie dającym się przewidzieć".

W ten sposób proponuje prof. Dnistriańskyj złożyć trzy wydziały: teologiczny, prawniczy i filozoficzny.

Projekt ten ma wprawdzie pewne niedomagania, które mogłyby budzić wątpliwości w ministerstwie oświaty, ale to już są szczegóły, a zresztą to nie nasza rzecz. Do nas należy tylko przyjąć ten projekt, jako punkt zaczepienia do akcyi dającej wyjście z nieznośnego dla obu stron położenia. Naszem zdaniem powinien uniwersytet ruski powstać jak najwcześniej, bo wymaga tego i nasz, polski, interes, a zatem należałoby uchwycić się tego projektu i popierać go usilnie.

W tymże artykule pisze profesor Dnistriańskyj: „Wir wollen keine Verwandlung der heutigen Universität in eine ruthenische, sondern nur die Errichtung einer neuen, selbständigen, ruthenischen Universität in Lemberg".

Oświadczenie to jest tem cenniejsze, że jest przeciwne takt[illegible] redagowanej niekonsekwentnie *Ukrainische Rundschau.*

Ale ogół Rusinów jest za utrakwizacyą, stawiając dopiero na [illegible]szym planie starania o własny, osobny uniwersytet. W rezolucyi w[illegible] ruskich studentów, odbytego we Lwowie dnia 15 kwietnia, czytamy:

„...aby rząd przywrócił równocześnie uprawnienie ukraińskiego jęz[illegible] na obecnym, w myśl ustaw utrakwistycznym, uniwersytecie lwowski[illegible]

Wszystkie pisma ruskie pomieszczają ciągle artykuły, wywodzące, że obowiązujące przepisy należy interpretować w ten sposób, że uniwersytet lwowski jest prawnie utrakwistycznym. Wywody te, grubo naciągane, zbito dokładnie w szeregu artykułów w wiedeńskiej *Polnische Korrespondenz.*

Wszystkie polskie stronnictwa (nawet już „wszechpolacy" w *Słowie Polskiem*) godzą się na uniwersytet ruski. Nie brak było nawet zebrań, uznających manifestacyjnie, że Rusinom uniwersytet należy się; i za kordonem poskładano oświadczenia tego rodzaju (w Odessie nawet). A więc o cóż trwa spór, dlaczego ruskie pisma milczą o tych objawach, czemu nie przyjmują ich do wiadomości?

Jeżeli Rusinom naprawdę chodzi o założenie ruskiego uniwersytetu, natenczas niema przedmiotu sporu, bo na to wszyscy się zgadzamy.

Ale pisma ruskie toczą bez ustanku kampanię uniwersytecką w takim tonie, że polski czytelnik musi odnieść wrażenie, że zmierzają do zagarnięcia uniwersytetu polskiego, do czego przygotowaniem byłaby utrakwizacya jego.

My na utrakwizacyę nie możemy przystać żadną miarą, bo w takim razie rząd nie założyłby nigdy osobnego uniwersytetu ruskiego, a utrakwizacya mogłaby w danym razie, wśród pewnych okoliczności, stać się może kiedyś początkiem wyrzucenia polszczyzny z tej szkoły. Musimy być przewidujący i ostrożni.

Przykro pomyśleć, że jeżeli nasza polityka ruska będzie prowadzona nadal tak niedołężnie, możemy się tej utrakwizacyi doczekać, i to w czasie niedługim, bo ten sposób załatwienia sprawy byłby dla Wiednia... bardzo przyjemny.

Polityka „wszechpolska" okazała się nadzwyczaj przydatną... dla Rusinów. Uprzedzając sankcyę uchwalonej przez Sejm ustawy o języku urzędowym władz autonomicznych (mocą której trzebaby większości $^3/_4$ do zmiany dzisiejszego stanu rzeczy), wprowadzono w ciągu nie całych dwóch miesięcy już w blisko tysiącu gmin Galicyi wschodniej język urzędowy ruski. Tym razem odnieśli Rusini rzeczywiście tryumf polityczny. Jeżeli ustawa będzie teraz oddana do sankcyi, będzie zwrócona przeciw... Polakom!

Nasze stanowisko w tej sprawie proste: pragniemy, żeby w gminach polskich pod wszystkiemi trzema zaborami urzędowano po polsku, a zatem musimy gminom ruskim przyznać prawo urzędowania po rusku.

Zwrócić nam wypada jeszcze uwagę na głos Dra Okuniewskiego, podniesiony przeciw niemądrym wymaganiom prasy, żeby posłowie ruscy przybrali jak najostrzejszy ton: „To znaczy — pisze dr. Okuniewski, że cała ta praca denerwująca, wszystkie te snopy światła, wyjaśniające n ze położenie, dające nam sposobność kontynuowania propagandy na- r owego uświadamiania masy ludowej, podcinające przeciwnika w samych je podwalinach moralności prawnej, przygotowując rozwianie się fikcyi, iż polska hierarchia społeczna znakomicie rządzi Galicyą, a naród rusiński t hołota, nie mają żadnego znaczenia z tego powodu, że p. Romańczuk n rozbił pulpitu w parlamencie, a Oleśnicki nie uderzył nikogo w sejmie p twarzy, a tem samem nie dał się wyrzucić z sali obrad sejmowych...

Jeżeli my działalność posłów naszych oceniać będziemy na podstawie większych lub mniejszych skandalów, wyprawianych przy pomocy pięści, to gdzież my zajdziemy? Jaką reprezentacyę wytworzymy sobie przy pomocy takiej krytyki, która główne zadanie naszych przedstawicieli w sejmie krajowym i w Radzie państwa upatruje w ich gotowości do wyprawiania skandalów parlamentarnych, w ich dzielności pięściowej i agitacyjnej? Z tego wyniknąć może tylko straszna kompromitacya, zarówno jednostek jak i całego narodu. I jakież otrzymamy zadośćuczynienie za to, jeżeli cała nasza reprezentacya narodowa stanie się pośmiewiskiem bez poważania u innych narodów, a całą swą energię zużywać będzie na skandale w parlamencie i agitacyę poza parlamentem? Taki nacisk sztucznie wytworzonej opinii publicznej na „ostry tryb postępowania", doprowadzi nas do tego, że lepsi posłowie zaczną ustępować z widowni publicznej, a wówczas naród nasz otrzyma zastępców z małą wiedzą i zdolnościami, lecz za to dobrych agitatorów. Lecz biada społeczeństwu z takimi posłami! Takie żądania stawia nie ogół rusiński, lecz ta jego część, która niedawno gromadziła się na narady w szyneczkach Huczela i Cenguła, a teraz, zająwszy miejsca w „Narodnej Hostinnicy" z cygarem w zębach i laską bilardową w rękach dyktuje prawa narodowi, chociaż sama się nie wystawia na żadne przykrości".

Dojadło nareszcie ulicznikostwo taktyki politycznej i znalazł się pierwszy sapere ausus... Vivat sequens! Czekamy. Z przyzwoitymi przeciwnikami można się będzie porozumieć, z awanturnikami niema co gadać. *K*

Ukraińscy posłowie do rosyjskiej „Dumy" utworzyli swój klub, który nazwali „Ukraińską Hromadą". Należy do niego przeszło 50 posłów; przystąpili do „Hromady" także prawi posłowie z Wołynia, przeważnie wieśniacy. Do prezydyum ukraińskiego „klubu", który jest częścią składową partyi „trudowików", weszli: Hrynewicz, Łoś i Rubis. Organem „Hromady" miała być własna gazeta: *Nasza Duma*, którą rząd zaraz po pierwszym numerze zawiesił.

Według informacyi byłego posła do pierwszej Dumy, Hrabowećkiego, obecna reprezentacya ukraińska przedstawia się bardziej jednolicie i góruje nad tamtą pod względem politycznego wykształcenia, chociaż podobnie, jak jej poprzedniczka, w $^2/_3$ składa się z wieśniaków. Na jednem z posiedzeń „Hromady" omawiano stosunek polsko-ukraiński, a to z powodu powitalnego adresu Koła polskiego, który „Hromada" właśnie otrzymała była i przy tej sposobności zarysowała się różnica zdań w tej sprawie. Najskrajniejszy z posłów ukraińskich, Semenow, powiedział, że ukraińscy posłowie, jako trudowiki, z polskimi deputatami „panami" nie mogą mieć nic wspólnego. Ale spokojny i rozważny Czyhyryk odpowiedział, że ma się do czynienia nie z panami eksploatatorami, lecz z przedstawicielami Polski i że pomagając narodowi polskiemu w walce o „ziemię i wolność", będzie się mieć na uwadze interesa ludu polskiego, a nie jednostek „w rodzaju Grocholskiego i innych". Do tego zdania przychylili się i inni i w tym duchu zredagowano odpowiedź do Koła polskiego.

Na tem samem posiedzeniu omówiono stanowisko względem ministra finansów i jego planu budżetowego, oraz taktykę wyborów do komisyj. Na pogrzeb posła Jołosa wysłano deputacyę.

Posłowie ukraińscy pozostają w ciągłej styczności z kolonią ukraińską w Petersburgu, biorą udział w rozmaitych zebraniach swoich rodaków, czynią starania o zaprowadzenie katedr ukraińskich na wolnym uniwersytecie w Petersburgu i — uginają się pod ciężarem tych niezliczonych żądań, które na nich wyborcy dzień dziennie drogą nadzwyczaj obfitej korespondencyi listowej wkładają. *N. M.*

Stosunkami polsko-ruskiemi zajmuje się też wiele prasa **rosyjska.** W Nrze 14 *Moskowskiego Jeżeniedielnika* znajdujemy artykuł prof. M. Zdziechowskiego p. n. „Spór polsko-ruski", który jest odpowiedzią na szereg wiadomości, które się rozeszły po prasie rosyjskiej z powodu ostatnich awantur ruskich na uniwersytecie lwowskim, a które stosunek Polaków wobec kwestyi ruskiej stawiały w świetle najfałszywszem.

Pracę swoją rozpoczyna prof. Zdziechowski od przedstawienia, jak do dziś dnia w psychologii Polaka, mieszkającego zdala od Galicyi wschodniej, pojęcie Rusina kojarzy się z pojęciem brata i sprzymierzeńca. Jest to refleks historycznych tradycyj. „Jeżeli los zmusi takiego Polaka do przeniesienia się do Lwowa, to jedzie on tam w usposobieniu niezwykle podniosłem, z najszerszymi planami działalności ugodowej, ale po pewnym czasie opanowywa go rozczarowanie i apatya — i tak pomału przemienia się w zdecydowanego i twardego bojownika o polską sprawę narodową".

„Przed pięciu laty założono w Krakowie Klub słowiański. Założyciele klubu postawili sobie za pierwsze zadanie dojście do kompetencyi w sprawach życia kulturalnego Rusinów i wogóle Małorusów. Pierwsze posiedzenie klubu poświęcone było odczytowi o literaturze ukraińskiej; następnie klub niejednokrotnie zapraszał na odczyty wybitnych działaczów ze Lwowa; w organie Klubu, w *Świecie Słowiańskim* referat o prasie ruskiej powierzono utalentowanemu poecie i krytykowi ruskiemu p. Bohdanowi Łepkiemu. I na czem się wszystko skończyło? — Dzisiaj i p. Łepki odmawia współpracownictwa w *Świecie Słowiańskim* [1]), krakowscy zaś rutenofile oziębli najzupełniej w sympatyach ku swoim najbliższym współplemieńcom".

Następnie wykazuje autor, jak to ciężkie i zawiłe zagadnienie polsko-ruskie rozmaici dziennikarze rosyjscy ilustrują lekkomyślnie, a w stosunku do Polaków oszczerczo. Przy tej sposobności wspomina artykuł *Nowi*, „od początku do końca wstrętny za swoją potwarz niesumienną".

„Przeciwdziałać tej gromadzącej się przeciwko nam w Rosyi nieufności uważam za swój obowiązek i w tym celu piszę moje słowa, choć piszę je w smutnej świadomości niemocy: drogi, prowadzącej do zgody polsko-ruskiej nie widzę". — „Nie widzę dlatego, że zobopólne rozdrażnienie obu

---

[1]) Było to chwilowe nieporozumienie z powodów taktycznych, a wcale nie zasadniczych. Pan Łepki nie cofa się od nas. Oznaczony wyżej *N. M.* ustęp jest jego pióra. *Przyp. red.*

narodów, dochodzące dziś do wrzenia, wypływa z konfliktów nietylko politycznych; istnienie swoje czerpie z pokładów głębszych, z instynktów psychicznych obu walczących stron".

„Polityczny stosunek Rusinów do Polaków można porównać ze stosunkiem Słowieńców w Krainie i południowej Styryi do Niemców. Niemcy przyzwyczaili się również tam panować — i również przyzwyczaili się już dziś ustępować przed powstającą siłą wrogą. Ale Niemcy tamtejsi bronią swoich pozycyj z energią i uporem bez porównania większym, niż Polacy w Galicyi. Tak np. zdolnym i wysokokulturalnym Słowieńcom nie dali Niemcy dotychczas ani jednego gimnazyum *). A mimo to wzajemne środki walki Niemców i Słowieńców nie dochodzą i w setnej części do tego wyokrutnienia, jakie widzimy we Lwowie". Wytłomaczenie tego właśnie fenomenu widzi prof. Zdziechowski w tych właśnie momentach rasowo-psychicznych, o których wspomniano powyżej.

„Nie będę utrzymywał, iżeśmy bez winy. Polacy to typowy Herrenvolk. Arystokratyzm spoczywa głęboko nietylko w duszy pana, ale i chłopa polskiego. Arystokratyzm ten odgranicza wybitnie siebie od innych Słowian i bruździ w sprawie zbliżenia słowiańskiego. Ten rys w zetknięciu z narodem, stojącym niżej materyalnie i kulturalnie, a zwłaszcza w okresie walki, przemienia się nieraz w wyniosłość nie do zniesienia. I na to właśnie skarżą się Rusini". — Obok tego rysu polskiego występuje po stronie ruskiej rys fantazyi młodzieńczo-historycznej, rodzaj megalomanii politycznej: to ciągłe przebywanie w Rusi Włodzimierza W., w Rusi Romana i Daniła, jakby w Rusi współczesnej. Dla umysłu Rusina współczesnego nietylko bieg wydarzeń politycznych od tych czasów po wiek XIX., ale nawet prawa kulturalne Polaków jakby nie istnieją. — Toteż Rusin żadną miarą zrozumieć nie może, że Polak jest też już autochtonem w Galicyi wschodniej i na Ukrainie. Tymczasem rzeczywistość zadaje kłam protestowi Rusinów. „Lwów, ów t. zw. historyczny i naturalny ich centr, mieści w sobie wśród ludności ogólnej tylko 7% Rusinów. A przytem ta stolica ruska jest równocześnie centrem życia polskiego i kultury polskiej, rywalizującem w tej mierze z Krakowem. Nie dość na tem. Można wędrować w głąb Rusi halickiej, w kierunku Stanisławowa, Kołomyi, stąd do Woroneńki w kierunku granicy węgierskiej — i ani razu nie usłyszeć słowa ruskiego, chyba w chłopskich wioskach. Bo też „polscy przybysze" dochodzą na Rusi do $^1/_3$ ludności, kraj ten stał się dla nich ojczyzną, do której się przywiązali całą siłą duszy; a że przytem są oni silniejszymi materyalnie i kulturalnie, więc nie mają powodu ukrywać swej przewagi. — Wszystko to doprowadza Rusina do rozpaczy. Roman i Daniło Haliccy użyczają wówczas miejsca w jego duszy Chmielnickiemu i wodzom hajdamackim; marzy o krwawej zemście; za przyjaciela uznaje każdego, kto może uczynić złe znienawidzonemu lachowi; wszelki krok antypolski i rusyfikacyjny w Rosyi przepełnia go zachwytem; gotów jest z rozkoszą wsłuchiwać się w jęki katowanych w Poznańskiem dzieci polskich".

---

*) Rusini w Galicyi mają 4 gimnazya i oddziały ruskie w kilku gimnazyach polskich.

„Rusini obrażają się, gdy ich nazywać nie narodem, lecz plemieniem, a jednak Rusini reprezentują jedyne w swiecie społeczeństwo, w którem inteligentne sfery do tej pory wiodą okrutny spór o to, do jakiego narodu należą: do ukraińskiego, czy rosyjskiego. Jedni z nich uważają się za naród odrębny, z odrębnym językiem i kulturą — i ponieważ Wielkorusowie ukradli — wedle ich definicyi — ich historyę zamierzchłą i piśmiennictwo wraz z nazwą narodową, więc im pozostało tylko wyszukać nową nazwę — to Ukraincy. Inni uważają się za gałęź wspólnego narodu rosyjskiego, marzą o zjednoczeniu się z nim, starają się mówić i pisać językiem nie rusko-halickim, lecz rosyjskim literackim. Polacy nazywają ich moskalofilami. — Wszelkie ustępstwo polskie na korzyść Ukraińców rodzi oburzenie u moskalofilów — i przeciwnie. To zasadnicze i nieuleczalne rozdwojenie Rusinów stawia Polaków wobec nich w pozycyi bez wyjścia: cokolwiekbyśmy uczynili w kierunku ugody, do niczego nie dojdziemy; będą nas przeklinali albo jedni, albo drudzy".

„Polska polityka miała przed sobą trzy drogi: 1) bezwarunkowego oporu wobec żądań Rusinów, tak ukraińców, jak i moskalofilów, 2) związek z moskalofilami przeciw ukraińcom, 3) z ukraińcami przeciw moskalofilom".

Co do pierwszej alternatywy, Polacy mogliby byli przed laty naśladować Madjarów wobec Słowaków, lub choćby wobec tych samych Rusinów, to jest niszczyć wszelki zakus kulturalny i polityczny. „Patryotyzm ruski był wtedy bardzo słaby — i śmiała zaczepna polonizacya zmusiłaby Rusinów do respektu. Aniby marzyć mogli Rusini o oporze świadomym i energicznym; odczuwając w polskości siłę, baliby się jej i szanowaliby ją. Nie skarżyliby się nawet z taką śmiałością i z taką furyą, jak teraz; o ich krzywdach Europa wiedziałaby równie mało, jak mało wie o męczeństwie ich współbraci na Rusi węgierskiej. — Ze strony Polaków byłaby to polityka najkorzystniejsza i najrealniejsza, ale i niesumienna; takiej polityki chwyciłby się rząd madiarski, pruski, rosyjski. Polacy nie poszli po tej drodze — i to im czyni zaszczyt".

„Realną polityką byłby związek z moskalofilami przeciwko ukraińcom". Między moskalofilami, a czynnikami rządowymi w Galicyi, dałoby się odszukać elementy porozumienia, wypływające z podobieństw nie politycznych, lecz socyalnych, ze wspólkości programu konserwatywnego. „Ale czyż wolno nam było wiązać się z nimi w okresie tryumfu systemów rusyfikacyjnych w Królestwie, w okresie zuchwałej samowoli biurokratycznej w Królestwie Polskiem? Możnaż było zawierać pakta z ludźmi, dla których Rosya Katkowa i Rosya Pobiedonoscewa była ideałem, którzy nietylko czerpali mądrość z *Moskowskich Wiedomosti*, ale przerzucali się gromadami w granice imperyum rosyjskiego (zwłaszcza księża), aby uchwyconą mądrość wprowadzać w czyn, zapisywać się w szeregi najzjadlejszych gnębicieli i rusyfikatorów Rusi Chełmskiej? Tego związku Polacy również wybrać nie mogli".

„Pozostawała tylko trzecia droga. Wybór jej odpowiadał żądaniom rozumu i pociągowi serca. Całe wieki osiedlenia na Rusi halickiej przyzwyczaiły Polaków tamtejszych uważać Ruś za ojczyznę; przywiązali się do jej natury, obyczajów i pieśni; pragną pokoju z Rusinami — a sympaty-

czniejsi im wśród nich ci, którzy stoją na gruncie ojczystym ukraińskim, niż na wszechrosyjskim. Poza tem związek z ukraińcami zapowiadał złamanie groźnej pozornie moskalofilskiej propagandy na rzecz Rosyi — i wydawał się być zawiązkiem przyszłego sojuszu polsko-małoruskiego przeciw centralizmowi rusyfikacyjnemu. W fundamentach tego obrachunku tkwiło nieporozumienie. Polacy pragnęli szczerze iść ręka w rękę z Ukraińcami, ale miłość ich ku Rusi była miłością „starszego brata". W stosunku do młodszego brata brzmiał obrażający ton opieki. Młodsi zaś bracia przyjmowali wszelkie ustępstwo polskie nie jak dobrodziejstwo, ale jako drobną część tego, co im się z prawa należy. Każda nowa zdobycz zwiększała ich nadzieje i rozbudzała większą ku nam nienawiść".

„Tak więc ze świadomą pomocą Polaków wytworzyło się na Rusi halickiej ognisko ruchu narodowego Ukraińców. Nie stało się ono jednak groźbą dla Rosyi Katkowów i Pobiedonoscewów; przeciwnie, ruch ten z całą siłą młodzieńczej energii zwrócił się przeciw... Polakom".

I powstało „zjawisko, niezrozumiałe dla psychologii polskiej: Ukraińcy patrzą prawie obojętnie na surowo i nieubłaganie konsekwentną politykę rusyfikacyjną biurokracyi rosyjskiej, — o nacisku rosyjskim, o „kradzieży zamierzchłej historyi i literatury" mówią tylko w rozmowach prywatnych z Polakami, — a o strasznych krzywdach wyrządzanych im w Galicyi jęczą w niebogłosy przed całą Europą na łamach pism rosyjskich niemieckich i francuskich, chociaż tu pod „jarzmem polskiem" mają jedyny teren, gdzie im wolno rozwijać siły".

Bezpośrednio po tym ustępie omawia autor sprawę ostatniego zajścia na wszechnicy lwowskiej. „Mieszkając poza granicą wrogich walk nieraz zadawałem pytanie:

— Dlaczego senat uniwersytetu lwowskiego nie wykazuje większej pochopności do spełnienia żądań Rusinów, tworzących znaczną część tamtejszych słuchaczów?

— Dlatego — odpowiadano mi — że polonizacya niemieckiego uniwersytetu we Lwowie była zakończeniem ciężkich krwawych wysiłków kilku pokoleń; podówczas, gdy Polacy przelewali krew za ojczyznę i przepełniali więzienia austryackie, — policya austryacka, pragnąc mieć oręż przeciwko znienawidzonym wówczas Polakom, wzięła pod opiekę ruch narodowy Rusinów i w nagrodę za wierność obdarzyła ich nazwą: „Tyrolczyków wschodu". I my teraz mamy ustąpić placówkę, zdobytą tak drogo?

Ten moment uwag daje mały refleks wielkiego światła, które w sporze rusko-polskim nie małą odegrało rolę, — „światła" rządowego austryackiego, systemu divide et impera — no i zapału Rusinów w dopomaganiu temu systemowi (przyp. red.).

Pomijamy te wiersze rozprawy prof. Zdziechowskiego, w których musi wobec czytelników rosyjskich spełniać melancholijną misyę wyjaśniania, iż napad na uniwersytet, łamanie i niszczenie cudzej własności, poranienie, skopanie, przetrącenie ręki bezbronnemu człowiekowi, choćby to nawet był profesor-polak — może i jest bohaterstwem u Tunguzów ale w zacofanej Europie nie przestało być motywem karnym — i że w aresztowaniu bohaterów tkwił tylko przymus prawa. Omawiając sprawę „ło-

dówki" bohaterów przytacza autor słowa *Świata Słowiańskiego* o tym fakcie (zobacz zeszyt marcowy).

Bardzo słusznie przytoczył też szanowny autor zapowiedź ruską p. Budzynowskiego: „innym razem pójdą studenci do uniwersytetu nie z rewolwerami, lecz z bombami". To mówi samo za siebie!

„Rusini wywalczą sobie uniwersytet we Lwowie, to nie ulega wątpliwości. Polacy nie będą im w tem przeszkadzać; Polacy pragną tylko zatrzymać dla siebie swój, istniejący już, polski uniwersytet. Nie dotykam tu pytania, czy Rusinom starczy sił naukowych. Wiemy tylko, że spełnienie ich dążenia, przyszły ów uniwersytet będzie nowem ogniskiem nienawiści do wszystkiego, co polskie — a równocześnie w łono narodu ruskiego rzuci ziarno rozterek. Już dziś ruscy słuchacze uniwersytetu w Czerniowcach zaprotestowali przeciwko założeniu uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie — i wogóle gdziekolwiek, ponieważby to było „nowym krokiem na drodze wrogiego kulturze separatyzmu ukraińców; żądamy — mówi rezolucya — rosyjskiego (nie ukraińskiego) uniwersytetu w Austryi".

Pracę swoją kończy prof. Zdziechowski zacytowaniem orędzia metropolity Szeptyckiego z dn. 29. XII. 1905, w którem wzywa pasterzy grecko-katolickich, by w usta Chrystusa nie wkładali słów i nauk, których On nigdy nie wygłaszał, by spowiedzi pasterskiej nie używali do celów politycznych, by na wiecach nie akceptowali głosów, podżegających do morderstw i podpalań.

„Czyż może minąć spokojnie burza polityczna, mogąż liczyć na powodzenie pokojowe próby Polaków, jeżeli w społeczeństwie ruskiem, nawet pośród sług ołtarza, znajdują się ludzie, którym należy dopiero wyjaśniać, że winni oni są potępiać zbrodnie, zabójstwa i podpalania?"

Pewnem dopełnieniem artykułu prof. Zdziechowskiego o Polakach, Rusinach i o Rosyi, o obliczu halickiem i o obliczu kijowskiem Rusinów — będzie bezwątpienia głos prasy kijowsko-rosyjskiej na wiadomość o tem, że prof. Hruszewski, Rusin ze Lwowa, zabiega o katedrę historyi rosyjskiej na uniwersytecie kijowskim. — „Po śmierci prof. Gołubiewskiego — pisze Kijowska *Prawda* — wakuje katedra historyi rosyjskiej... Dochodzą nas głosy, że o katedrę tę stara się osławiony wódz ukrainomanów, „prochwesor" uniwersytetu lwowskiego Michaił Hruszewskyj". Omawiając szereg protekcyj, jakiemi rozporządza prof. Hruszewskij, dziennik pisze: „pan Hruszewskij może tym sposobem wpakować się do uniwersytetu i jeśli tylko organizacye patryotyczne miasta Kijowa nie wywrą w tym kierunku wpływu, to szkodliwa sekta ukrainomanów stanie w Kijowie na nogi i nie prędko sobie z nią poradzimy". — Inne pismo kijowskie traktuje kandydaturę pana Hruszewskiego nie mniej otwarcie: pan Hr. nie może być profesorem uniwersytetu rosyjskiego; bo nie umie dobrze po rosyjsku i nie może być „urzędnikiem" rosyjskim, bo agituje na rzecz rozdwojenia sił rosyjskich (ukraiństwo). „Jako uczony, p. Hr. włada niewątpliwie techniką naukową, t. j. przeczytał i przejrzał mnóstwo książek i artykułów, umie gromadzić cytacy, niema w nim jednak kardynalnej powagi uczonego — miłości dla prawdy. Jest wykształconym kłamcą. Bez spuszczenia oka, z zuchwałością śmiałą, obraca na nice prosty sens dokumentów, naciąga

fakty, zmyśla wypadki, słowem wpędza historyę w apriorystyczne ramy swoich dążeń politycznych".

„Pan Hruszewskyj spieszy do Kijowa nie na to, by tu siać ziarno wiedzy; wszakżeć on widoma głowa „ukraińskiego" narodu, niezaprzeczalnie przyszły prezydent rzeczypospolitej „ukraińskiej". To stanowisko zobowiązuje go wobec agitacyi politycznej. Na katedrze swej zajmie się nie nauką, lecz chwytaniem młodzieży w sieć ukrainomaństwa — tej polityki najgłupszej, zwierzęcej, bratobójczej".

Słowem, rzecz przedstawia się tak, że w tyrańskiej Galicyi prof. Hruszewski może wykładać na wszechnicy polskiej w języku ukraińskim, a na Ukrainie, gdzie chyba niema tyranii, skoro się o niej nic przed Europą nie jęczy — ten sam prof. Hruszewskij nie może wykładać nawet po rosyjsku, chociaż dla „znienawidzonego" języka rosyjskiego porzuciłby wykłady w „ukochanym" języku ojczystym.

Czy p. Bjoerstjerne-Bjoernson i o tej zagadce będzie też powiadomiony drogą via Berlin — czy też nie?

Birżewyja Wiedomosti zamieszczają w odcinku swoim sylwety wybitniejszych posłów Dumy. W Nr. 9849 p. M. Gakkebusz daje wizerunek O. Eulogiusza, biskupa chełmskiego, jednego z fundamentalnych reprezentantów prawicy. Nie tylko ze względu na artystyczną wartość pracy, ale i z powodu, że w wizerunku tym porusza autor wiele cech, ilustrujących stosunki na Rusi chełmskiej, zamieszczamy na tem miejscu obszerniejsze wyciągi artykułu:

„Przewielebny Eulogiusz, to reprezentant Chełmskiego, tej Rusi zabużańskiej, która jak wysepka, zabłądziła w morze polskie — kto nie zna Chełmskiego, ten nie zrozumie i wizerunku politycznego biskupa Eulogiusza".

„Wyobraźcie sobie kraj, którego mieszkańcy, należący do dwóch odmiennych narodów, tak się ze sobą przetasowali kapryśnie, jak karty w talii. Trzy czwarte wsi stanowią Pólacy, resztę Rusini. Gromada wsi polskich otacza ruską — i przeciwnie. W stosunkach religijnych ta sama komplikacya; część ludności — katolicy, inna — prawosławni, trzecia — unici. Trzydzieści lat temu pewien żandarm Gromeka, który doszedł nawet do stanowiska gubernatora w Siedlcach, uczuł w sobie żar apostolski. Żandarmerya i misyonarstwo! Takie zestawienie możliwe jest tylko w Rosyi, gdzie sprawami wiary rządzą żandarmi w sutannie. Gromeka przechrzcił — co prawda na papierze — wszystkich unitów na prawosławnych. Ponieważ wielu z księży unickich w widoku korzyści ziemskich przyjęło prawosławie, więc owczarnia unicka pozostała bez pasterzy. A ponieważ ją przemocą pędzono w prawosławie, więc prawie bez wyjątku wszyscy zaczęli wyznawać łaciński katolicyzm".

„Ex-unitom zakazano modlić się po kościołach. Za obdarzenie u ity potrzebą religijną księża podlegali surowym karom administracyj m. Ludność z radością wyciągnęła rękę do wieńca męczeńskiego, zgot ra-nego jej przez miejscową administracyę. — Przez trzydzieści lat tutaj nie odprawiano nabożeństw, nie grzebano umarłych z udziałem właściw go kapłana, nie błogosławiono związków małżeńskich, dzieci nie chrzc no,

albo chrzczono ukradkiem. Wieloletnia walka na tem tle, przez jakiś czas zgnieciona, a od r. 1875 do dnia 29 kwietnia 1905 (manifest tolerancyjny) na nowo wzmożona, wytworzyła w Chełmszczyźnie niecodzienną podniosłość nastroju religijnego".

„Gdy padły, ściślej: zelżały pęta, krępujące sumienie, olbrzymia większość Rusinów zabużańskich, która przez całe trzydzieści lat trwała w utajonym katolicyźmie, zaczęła teraz wyznawać wiarę rzymską otwarcie. Stąd poszły bajki o przeciąganiu prawosławnych na „papizm". W rzeczywistości zaś ludność tutejsza zaczęła jedynie czynić w biały dzień to, co przedtem czyniła w nocy".

„Tutejszy kler prawosławny obdarzony jest materyalnie tak, jak nigdzie w Cesarstwie: tutejsi duchowni w porównaniu z pasterzami centralnych gubernij dostają utrzymanie wprost kolosalne. W reprezentantach tutejszego duchowieństwa ceni bowiem rząd nie ich dostojność chrześcijańską, lecz wyłącznie gorliwość rusyfikatorską".

„W kraju tak niekulturalnym, jak Rosya, nie separuje się jeszcze pojęć państwowych i religijnych. W Chełmszczyźnie (rządowej — *przyp. red.*) cofniętej kulturalnie nawet poza Rosyę centralną, nie mogą urzędnicy pojąć zasadniczo, jak można być obywatelem rosyjskim, wyznawać pochodzenie rosyjskie — i należeć równocześnie do kościoła katolickiego".

„I ani w jednym zakątku naszej ojczyzny religii nie poniżono do takiego stadyum poddańczego wobec państwa, jak tu w Rusi chełmskiej. Duchowny jest tu czynownikiem, pracuje nie w imię Chrystusa, lecz w imię uriadnika*)".

„Przedstawicielem tego duchowieństwa w Dumie państwowej jest właśnie przewielebny biskup Eulogiusz".

„Przewielebny Eulogiusz, to natura bojowa. Jest rycerzem cerkwi synodalnej, właśnie synodalnej, nie Chrystusowej. Częściej zwraca się o pomoc do miecza rządowego, niż duchownego. Jego to wysiłki zrodziły myśl czwartego rozbioru Polski, czyli wyodrębnienia Chełmszczyzny z granic Królestwa".

„Na wysokiem wzgórzu, usypanem, jak mówi tradycya, przez bojowników Daniły halickiego, stoi arcybiskupi dom, gdzie mieszka biskup Eulogiusz. Z wysokości tego pałacu, jak okiem sięgnąć, widać bezgraniczną przestrzeń spokojnych, uśmiechniętych pól".

„Gdy feldfebel duchem, feldmarszałek rangą, nieboszczyk Hurko, jenerał-gubernator warszawski, pierwszy raz odwiedził Chełm, wyraził swój podziw nad pięknością tego widoku w owe słowa:

— Ach, gdyby tutaj wytoczyć choć jedną bateryę! Niech djabli wezmą, jakiby można porządek uczynić!

„Czarujące krajobrazy, rozpostarte oku z wysokości wzgórza, nie nastrajają idylicznie ani gospodarza tutejszych stron, biskupa Eulogiusza I on umocował tu bateryę, choć niewidzialną — i posyła stąd salwy w obóz braci-polaków tylko za to, że ci się modlą inaczej, niż prawosławni".

„Przewielebny Eulogiusz jest z natury dyplomatą. Z natury i z konieczności. Zwłaszcza dyplomatyzuje wtedy, gdy w nim samym staczają

*) Jeden z niższych stopni służby policyjnej.

walkę powołanie obowiązku kapłańskiego z ideałami politycznymi. Tymi ideałami, które w nim zapłodniła Chełmska atmosfera nietolerancyi i rusomanii".

„W czerwcu 1905 r. piszący te słowa odwiedził Chełm i długi czas rozmawiał z arcypasterzem. Gdym go zapytał, co myśli o reskrypcie tolerancyjnym, odpowiedział:

— Jako sługa Boży mogę tylko z radością przywitać każdą sprawę, którą podjęto w imię miłości bliźniego".

„W pół godziny później, autor tego artykułu zwiedzał nader ciekawe muzeum cerkiewno-archeologiczne i przy tej sposobności zaznajomił się z memoryałem, podanym do najwyższych sfer przez biskupa Eulogiusza, memoryałem... wykazującym wszelkie zgubne skutki tolerancyi w Rosyi.

„Jako chrześcijanin, o. Eulogiusz mówił, a może i myślał to, co powiedział. Jako czynownik zarządu synodalnego — dowodził co innego".

„Chrześcijanin walczy z biurokratą w duszy biskupa i na sesyach Dumy". *Sdl.*

Dnia 23-go kwietnia podali posłowie polscy w prezydyum Dumy wniosek o autonomię Kongresówki. Stronnictwo („wszechpolskie"), które uznało, że teraz można tę sprawę przeprowadzić, ma zapewne jakieś dane po temu, ogółowi nieznane. Wszyscy wiemy, jakie są contra te taktyki w obecnej chwili; z tego, że argumenty pro nie są publicznie wiadome, nie wynika, żeby ich miało nie być. Raczej przypuszczać trzeba, że są niezmiernie doniosłe, skoro wymagają tajemnicy stanu. A tajne one są. Te bowiem, z któremi wystąpiono w prasie, nie są właściwie niczem. Nie o to przecież chodzi, żeby Rosyanie wiedzieli, że chcemy autonomii, (wie o tem od dwóch lat cały świat), ale żeby oficyalne wypowiedzenie tego zdało się na coś i żeby się do celu — zbliżyć. Sprawa autonomii naszej wikła się z wieloma względami, sięga w głąb państwowości rosyjskiej i daleko poza Rosyę, jest sprawą ze znaczeniem międzynarodowem. Kto wziął na siebie odpowiedzialność za oficyalne wystąpienie z nią w tej chwili, musi mieć coś na pokrycie tej odpowiedzialności; — a że tego nie rozgłasza, dziwić się nie można wobec natury całego tego przedmiotu.

Nowoje Wremia, Mosk. Wiedomosti, Rossija itp. uważają projekt autonomii za dążenie do rozbicia Rosyi. Półurzędowa *Rossija* pisze o „szarpaniu Rosyi na sztuki". Ale to wiedział każdy z góry, że te pisma będą przeciw nam.

Nie wszyscy, bo tylko patrzący głębiej w sprawy, przewidywali, że nie możemy też liczyć na kadetów, którzy mogą przy tej sposobności stać się naszym kosztem stronnictwem „zdatnem do rządów".

Kadecka *Riecz* przyznaje, że projekt oparty jest na zasadzie nierozdzielności państwowej z Rosyą, ale zarzuca mu szereg „stron słabych" co do rozdziału spraw miejscowych od ogólno-państwowych, co do kierownictwa urzędów przez naczelną władzę miejscową i co do ułożenia organizacyi wewnętrznej Królestwa aż po zwołaniu Sejmu.

A kończy rzecz swoją nader pesymistycznie. Duma nie może nie żądać zmian nader poważnych w projekcie, gdyż w przeciwnym razie mogłaby nietylko skazać się na samobójstwo, lecz i wywołać bardzo poważne zawikłania międzynarodowe.

A tymczasem Koło Polskie, tem wystąpieniem dobrowolnie się skrępowało w swej roli parlamentarnej i dlatego — dodaje *Riecz* — należy szczerze żałować, iż krok tak wielkiej wagi politycznej został wykonany w czasie tak nieodpowiednim i dokonany w pozycyi, tak trudnej do obrony.

W *Rusi* pochwalił „Nestor" krok Koła Polskiego:

„Koło Polskie — pisze — przyspieszyło wniesienie do Dumy projektu autonomii Królestwa Polskiego. I zrobiło doskonale. Niechaj nareszcie wszyscy wątpiący, obawiający się, podejrzliwi i dowierzający wszelkiemu oszczerstwu, przeczytają to oficyalne sformułowanie żądań polskich i wyjaśnią sobie nareszcie, co to jest autonomia. Dotychczas była ona dla nich straszydłem potwornem, zuchwałem, przerażającem swą tajemniczością. Projekt polski wyjaśnia, że dla Polaków z jednej strony autonomia nie jest zwyczajnym samorządem, ale z drugiej, nie jest unią realną, ani tembardziej osobistą z Rosyą. Przedstawiciele Polski dostatecznie silnie podkreślają swoją chęć uwzględnienia interesów ogólno-państwowych".

Wyliczywszy ustępstwa, poczynione przez Polaków, Nestor przechodzi do słabych stron projektu. Za najważniejszą z nich publicysta rosyjski uważa to, że Polacy chcą uczestniczyć w wydatkach ogólno-państwowych proporcyonalnie do liczby ludności, a nie do stopnia zamożności kraju.

W innym artykule pisze *Ruś:*

„Cały ten program polski może być rozpatrywany z dwóch stron i, rzecz prosta, całkiem odmiennie. Ze strony dawnego porządku rzeczy i jego zwolenników, bezwątpienia, napotka na opór nieprzejednany i co do wszystkich punktów i co do samej idei przewodniej. Co się zaś tyczy ogólnie rosyjskiego przedstawicielstwa, przyjęcie prawdopodobnie nie będzie tak nieprzychylne i co do główniejszych żądań, Polacy mogą liczyć na zupełne współczucie oraz dobre chęci współdziałania; wszakże i wtedy nawet niektóre punkty ulegną silnym zasadniczym zaprzeczeniom.

Tak np. z pewnością poddanem będzie krytyce żądanie Polaków wzięcia udziału w wydatkach ogólno-państwowych tylko w stosunku proporcyonalnym do liczby ludności, a nie w stosunku ich zamożności. Podobnemu losowi ulegnie ta część programu, w której się mówi o języku, ewentualnie językach (rosyjskim, ruskim i litewskim).

Jest również prawie pewnem, że zaniepokoi tego lub owego wypowiedziany dezyderat, żeby ogólnie-państwowe gwarancye cywilnej i politycznej swobody uzależnić od specyalnych, a wydanych przez Sejm, prawideł „zgodnie z potrzebami i warunkami kraju".

Moskiewski *Parus (Nowyj Wiek)* pisze:

„Zaspokojenie gorącego pragnienia Polaków posiadania własnego Sejmu w Warszawie, i własnego przedstawiciela w Radzie ministrów — odrazu zlikwidowałoby odwieczną nienawiść, której następstwem jest po pierwsze bezpłodne dążenie Rządu do zrusyfikowania kraju, a po drugie systematyczna opozycya całej ludności przeciwko rozporządzeniom i zamierzeniom Rządu. Dlatego też zadaniem każdej rozumnej polityki powinno być usunięcie antagonizmu polsko-rosyjskiego i wytworzenie takich warunków, przy których blizkie współżycie polityczne dwóch wielkich pokrewnych narodów w obrębie jednej organizacyi państwowej, służyłoby

wysokiemu rozwojowi i pomyślności. Naród polski jednogłośnie oświadcza, że wynik ten możliwy jest do osięgnięcia jedynie przy autonomii.

Należy przeto wyjaśnić, co traci Rosya w razie zaspokojenia żądań polskich, i jeśli traci, to czy straty te okupuje ta wygrana, którą jest ustanie antagonizmu polsko-rosyjskiego".

Tutaj *Parus* streszcza główne zasady projektu autonomii, poczem wypowiada następujące uwagi:

„Choćby nawet przeciwko tak rozszerzonemu samorządowi można było protestować, to w żadnym razie nie z punktu widzenia interesów jedności państwa i potrzeb Rosyi. Wszystkie jęki, któremi „prawdziwi" Rosya nie i Październikowcy powitali samą ideę autonomii polskiej, wydają się nam, po obznajmieniu się z projektem Koła polskiego, zarówno bezpodstawnemi, jak i nieszczeremi. Projekt zasługuje przeto na jaknajżyczliwsze przyjęcie ze strony tych wszystkich, którzy w zaspojeniu legalnych żądań ludności widzą i cel polityki i środek do przywrócenia spokoju w kraju".

Najotwarciej i najbezwzględniej oświadczył się za polskim wnioskiem *Towariszcz,* zamieszczając obszerny artykuł Pantielejewa, tego, który pierwszy z pośród Rosyan oświadczył się za autonomią Kongresówki, którego publiczne występy w tej sprawie znane są naszym czytelnikom już z pierwszego rocznika *Świata Słowiańskiego.*

Niektórzy z rosyjskich polityków są wprawdzie — i to szczerze — za nadaniem Kongresówce autonomii, ale ganią taktykę obraną przez Koło Polskie, jako zgoła niepolityczną:

Czy pora już dziś mówić o autonomii Królestwa? — takie pytanie stawia w *Słowie* petersburskiem prof. A. Pogodin i odpowiada na nie przecząco Zdaniem prof. Pogodina, autonomię powinna uprzedzić decentralizacya i szeroki samorząd prowincyi kresowych; ten ostatni zaś z czasem może przerodzić się w autonomię.

„Posłowie z Królestwa Polskiego mają do rozwiązania wiele realnych spraw, które nie są związane z żądaniem autonomii, lecz mogą i powinny być rozwiązane niezależnie od niej. Inne żądania ich, jak n. p. żądanie wyższej i średniej szkoły, mogą doznać życzliwego przyjęcia u większości Dumy, lecz spotkają się z przeciwwagą w sferach rządowych.

„Przedstawicielstwo narodowe może w tych oto warunkach na razie zastrzedz jedynie w swych aktach pomyślne rozwiązanie dla Polski wielu spraw; po utrwaleniu się formy konstytucyjnej rządów, życzenia te staną się czynem. Oto dlaczego urzeczywistnienie już teraz, w danych warunkach, takich reform, które z samej natury rzeczy byłyby bardzo pożyteczne dla Polski, a tem samem i dla całego państwa, byłoby rzeczą nader pożądaną, choćby nie były one związane z kardynalną sprawą autonomii, sprawą, która w chwili obecnej nie będzie i nie może być rozstrzygniętą inaczej, jak w duchu przeczącym.

„Pomiędzy autonomią a samorządem lokalnym, oczywiście, tkwi wielka różnica; organ autonomii, jakkolwiekbądź nazwalibyśmy go, musi posiadać funkcye prawodawcze, organ samorządu zaś — tylko administracyjne. Lecz rozwinięta zasada decentralizacyi, lecz stopniowy bieg rzeczy musi nieuchronnie rozszerzyć kompetencyę i miejscowych organów samorządu pewnemi funkcyami prawodawczemi. Wcześniej lub później stanie się rzeczą

jasną, że ogólnopaństwowy organ prawodawczy nie jest kompetentny w ogromnej liczbie spraw, mających jedynie lokalne znaczenie i możliwych do pomyślnego rozwiązania tylko na miejscu. To przeświadczenie doprowadzi do stworzenia pewnych mandatów prawodawczych, lecz nietylko w Polsce, ale i w Rosyi centralnej, w północnych jej guberniach, wszędzie, gdzie historya lub geografia przeprowadziła swe granice.

Zdaje mi się, że dziś jeszcze czas ten nie nadszedł. My wszyscy, gdziekolwiek mieszkamy, odczuwamy tymczasem jedną największą, najgorętszą potrzebę, potrzebę organizacyi całej naszej machiny państwowej na nowych zasadach. Prawa o „swobodach" i inne, są dla całego państwa daleko niezbędniejsze, aniżeli niezwłoczne urzeczywistnienie projektu autonomii Polski. Wszędzie ziemstwa i rady miejskie, wszędzie ich zdemokratyzowanie i rozszerzenie, wszędzie sąd przysięgłych, szkoła z wykładem przedmiotów w języku miejscowym, porządek i rękojmia swobodnego rozwoju życia miejscowego, a potem dopiero autonomia Polski. Jako człowiek, uważający się za szczerego przyjaciela narodu polskiego i wypowiadający otwarcie swe przekonania, nie zaś „wysługujący się" mu, pozwolę sobie powiedzieć, że narodowcy polscy zrobili błąd, wnosząc do Dumy projekt autonomii Polski". Tyle Pogodin.

Podczas gdy Rosya ma rozstrzygnąć szereg spraw, mających stanowić o tem, czy uda się jej utrzymać na stanowisku pierwszorzędnego państwa, zasoby jej kurczą się wśród klęski głodowej, która przybrała już przerażające rozmiary. Administracya nie dorosła nietylko do zaradzenia złemu, ale ani nawet do oryentowania się w sytuacyi. Dla scharakteryzowania tych stosunków przytaczamy jeden tylko, ale niezmiernie znamienny przykład:

Po roku 1891, gdy ogromnie wzrosła liczba włościan w Rosyi, nie posiadających koni, urzędowy *Sielskij Wiestnik* znalazł łatwe wyjście z tego położenia: zalecał zaprzęgać do sochy ludzi, zamiast koni. „W pięciu orać trudno — pisał *Wiestnik* — w siedmiu — łatwo, a w sześciu — akurat dobrze. Gdy włościanin straci konia, to niema jeszcze powodu do porzucania uprawy roli. Kilku biedaków, zmówiwszy się wspólnie, mogłoby podołać orce... ot, i byłby chleb na wyżywienie przez cały prawie rok". W roku obecnym *Sielskij Wiestnik* zaleca włościanom chleb na połowę ze słomy. „Na wyróżnienie zasługuje słoma owsiana — naucza urzędowy organ ministeryum rolnictwa. — Nawet dzieci i chorych można karmić słomą, „okraszając" ją tylko, a w tym celu gazeta zaleca mleko, serwatkę, wywar lniany i t. p., „stosownie do tego, co jest pod ręką i co jest tańsze".

Wilenskij Wiestnik nawołuje do organizacyi sił kulturalnych rosyjskich na Litwie, celem współzawodniczenia z wpływami polskiemi. Pismo to zrobiło się nagle sentymentalnie-liberalne, ale (oczywiście) w jednym tylko kierunku. Daremność wszelkich wysiłków rusyfikacyi przypisuje mylnej metodzie, temu, że Rosyanie opierali się na dwóch tylko podstawach: „taszczyt' i nie puskat'"; należy to zmienić i rozwinąć działalność społeczną, szerząc kulturę rosyjską własnym jej pędem, co musi się udać, bo... rząd dopomoże. Oto konsekwencya!!! Znaczy to, że należy prześla-

dować polskość na Litwie, byle tylką nową metodą. Reprezentantem kultury rosyjskiej pozostanie rząd, boć prócz czynowników niema tam innych Rosyan, a szerzyć tę kulturę ma się zapewne wśród Białorusinów, których będzie się dalej uważać za Rosyan. Innego pola do działania trudno się dopatrzeć dla rosyjskich organizacyj kulturalnych; z nami nie da się przecież robić żadnych eksperymentów „kulturalnych".

Prasa **czeska** zajęta była głównie pobytem monarchy w Pradze, łączącemi się z tem przypuszczeniami politycznemi i polemiką o nie z prasą niemiecką. Pragnęlibyśmy gorąco, żeby dwutygodniowe „rezydowanie" cesarza w Pradze miało jak największe i najpomyślniejsze znaczenie dla Czechów, dla sprawy wskrzeszenia Korony ś-go Wacława, ale jesteśmy mocno przekonani, że podróż monarchy nie miała żadnego a żadnego znaczenia względem idei państwowej czeskiej. Jeżeli fakt ten miał mieć wogóle jakiekolwiek znaczenie polityczne, jeżeli podróż była celową, mogła mieć tylko jeden cel: dodać popularności stronnictwom umiarkowanym przed wyborami powszechnemi. Młodoczesi mają dobry atut w ręku przeciw opozycyi. Stronnictwa rządzące, a zagrożone w swem stanowisku, zwykły wzmacniać się na nowo po uroczystych przejazdach monarszych. Tego uczy doświadczenie, zrobione w niejednym już kraju.

Na inne sprawy niewiele pozostało miejsca dziennikom czeskim; poprzestawano na prostem dostarczaniu informacyj, co się dzieje w świecie.

Zwraca uwagę jedno przemilczenie, a to w *Národnich Listach*. Główny czeski dziennik nie wie do dziś dnia (4 maja) nic o tem, że w Dumie państwowej rosyjskiej podano wniosek o autonomię Królestwa Polskiego. Byliśmy przekonani, że (jak zwykle w sprawach polskich), znajdziemy tam streszczenie artykułu z jakiej *reptilii*, — ale tym razem obrano taktykę inną: zamilczano całkiem o całej rzeczy. Nie da się to robić na długo, przyjdzie więc jeszcze czas na wtórowanie Gringmuthowi, jako arcykapłanowi Słowiańszczyzny.

Poruszyły raz *Národni Listy* zagadnienie, czy uda się Niemcom pozyskać Polaków w nowym parlamencie do jakich kombinacyj parlamentarnych, i pisały wtenczas (w N-rze 99) w te słowa:

„Te nadzieje i pożądania nie muszą się wcale Niemcom wypełnić. Może się stać samą siłą przyrodzoną, że w chwili stanowczej jeden jakiś powód zdoła skupić to, co należy do siebie, że swój przylgnie do swego i wszystko, co słowiańskie, ustawi się wobec niebezpieczeństwa wszechniemieckiego najazdu w jeden szereg na obronę prawa i prawdy. Ale ta szczęsna i arcypożądana możliwość uśmiecha się w takim tylko razie, jeżeli obydwa historyczne narody słowiańskie, czeski i polski, znajdą się w stanowczej chwili na wiedeńskim placu boju sprzymierzeńcami". Następuje wywód o potrzebie wybrania na posłów tęgich głów, żeby Polacy uznali siłę polityczną czeską i liczyli się z nią.

Tęgie głowy są zawsze potrzebne, ale w pierwszym demokratycznym parlamencie będzie ich mniej, niż bywało w poprzednich. Obniży się poziom poselstw, tak czeskiego, jakoteż polskiego; to dziś już rzecz pewna. Uczucie będzie rozstrzygalo bardziej, niż rozwaga i polityczne przewidywania. Jeżeli w przyszłem Kole Polskiem będzie niechęć do Czechów

i jeżeli ta niechęć miałaby się stać czynnikiem w polityce, ubolewalibyśmy wielce nad takim błędem politycznym, ale też zarazem musielibyśmy zarazem winę tego przypisać przedewszystkiem redakcyi *Narodnich Listow*, która robiła, co tylko się dało, żeby Polaków rozdrażnić przeciw Czechom i wyrobić swym rodakom u nas opinię wrogów sprawy polskiej. Przeciętny Polak niezna tak dalece ruchu umysłowego i politycznego w Czechach; ale każdy Polak wie, że największy czeski dziennik był i jest zwolennikiem rusyfikacyi i policyjnego ucisku, że przepisuje skwapliwie, co o nas pisze *Nowoje Wremia*, a głosy polskiej prasy z pod zaboru rosyjskiego dla niego całkiem nie istnieją.

Na Morawach coraz głośniej odzywa się niezadowolenie, bo Niemcy — jak nieraz już donosiliśmy — nie dotrzymują „paktu". Doszło do tego, że posłowie czescy z morawskiego sejmu wysłali w tej sprawie deputacyę do Wiednia. Jak doniosły berneńskie *Lidové Noviny*, opracowuje się w ministerstwie przepisy wykonawcze do lex Perka (prawo stanowiące, że wolno przyjmować dzieci tylko do takiej szkoły, której język wykładowy rozumieją), a zachodzi obawa, że będą zredagowane po myśli niemieckiej. W związku ze sprawami „paktu" jest zapewne i to, że zanosi się na zmianę namiestnika. O gwałtownej opozycyi Czechów przeciw dzisiejszemu namiestnikowi Moraw pisaliśmy już.

Ważną i dla nas sprawę podnosi *Revue Moravsko-slezská* w zeszycie kwietniowym. W artykule p. t. „K otázce moravského centra" wykazuje p. Jaromir Sedláček, jak fatalną sieć kolejową mają Morawy i jakie zabójcze wprost dla dobrobytu kraju połączenia kolejowe, dzięki czemu „centrem dla Moraw jest Wiedeń". Między licznymi postulatami morawskiej polityki kolejowej wylicza autor także potrzebę bezpośredniego pociągu kolejowego z Berna przez Przerów i Ostrawę do Krakowa. Żądanie to winnoby znaleść poparcie i w polskich kołach poselskich; dla nas ma wszelkie ułatwienie komunikacyi z Morawami także pierwszorzędne znaczenie i to pod niejednym względem.

Prasa **słowacka** przechodzi dalej przez ogień procesów prasowych. Siedzi obecnie w więzieniu Milan Hodža (poseł nietykalny!), naczelny redaktor *Slovenskeho Týždennnika*, a zastępującego go redaktora Dušana Porubskiego skazano z końcem marca na rok więzienia i 1200 K grzywien. Innych pomniejszych procesów i wyroków — pełno.

Ksiądz Juriga zaczął odsiadywać dwuletnie więzienie. Dnia 2-go maja zawarły się za nim wrota wacowskiego więzienia.

Ośmiu gimnazyalistów wydalono z zakładu w Sarvašu za to, że „uczestniczyli czynnie w kształceniu się w języku słowackim w tajnem stowarzyszeniu".

Ale Słowacy bądźcobądź mężnieją! Madiarzy liczyli na demoralizujące wrażenie rezygnacyi posła X. Jehlički (zob. poprzednie zeszyty *Świata słowiańskiego)*, a jednak nie udało im się i przy wyborach uzupełniających w okręgu pezińskim przeszedł znowu Słowak i to dobry Słowak, Dr Milan Ivanka.

Stronnictwa **słowieńskie** organizują się na nowo. Trwa to już od roku, a początek dali „klerykali", skupiwszy się w stronnictwo katolicko-narodowe z wybornie obmyślonym programem politycznym i społecznym. Liberali ulegli wkrótce potem rozbiciu, a to głównie dzięki oporowi głowy stronnictwa, Dra Tavčara, przeciw powszechnemu głosowaniu. Młodsi dawno już chcieli się wydostać z pod wpływu liberałów starszych, trącących manczesterstwem jeszcze, jak myszką. Część ich zgrupowała się około miesięcznika *Naši Zapiski*, część próbuje utworzyć osobne stronnictwo postępowo-gospodarcze, nie bardzo dalekie od socyalizmu, a inni poszli na wieś i chcą pomiędzy chłopami zrobić coś nakształt „ludowców", jakieś stronnictwo postępowo-agrarne. (Widać z tego, że nie bardzo zamierza mięszać się w sprawy agrarne, które w ziemiach słowieńskich robią z chłopa mocnego... konserwatystę!)

W szeregu liberalnych kandydatów stanął też burmistrz Lublany, Dr. Ivan Hribar. Z jego mowy kandydackiej podnieść należy dwa ustępy, nadzwyczaj chwalebne: Powoływał się na to, że za młodu wyuczył się wszystkich słowiańskich języków, i w razie wyboru starałby się skorzystać z tego, ażeby zawiązać bliższe stosunki z innymi słowiańskimi Klubami. Nasuwa się tu uwaga, że możnaby to również zrobić, porozumiewając się w jakimkolwiek języku; ale rzecz jest w czem innem Skoro Dr. Hribar zadał sobie trud przyswojenia sobie wszystkich naszych języków, dał dowód, że słowianofilstwo nie jest u niego frazesem, że gotów jest naprawdę pracować dla tej idei, że jest nią istotnie przejęty, a więc należy rzeczywiście do mężów posiadających kwalifikacyę do wytworzenia pewnego nastroju słowiańskiego wśród naszych klubów poselskich; a takich trzeba nam koniecznie.

O zmyśle politycznym Dra Hribara świadczy inny ustęp jego mowy. Oświadczył, że w razie wyboru wstąpi do Klubu słowieńskiego pomimo to, że klerykali będą mieli tam większość. Brawo! To jest prawdziwie po obywatelsku i cieszymy się niezmiernie, że nareszcie dał się w Lublanie słyszeć głos rozumny, prawdziwie polityczny. Uważamy też tylko za manewr agitacyjny pogróżkę *Slovenca*, że Dr Hribar nie zostałby przyjęty do Klubu. W okresie przedwyborczym wypisuje się nieraz niestworzone rzeczy, ale po wyborach wraca się do stanu normalnego. Oświadczenie lublańskiej głowy „liberalców" należy przyjąć z największem uznaniem, jako początek solidarności narodowej Słowieńców.

Polonica znajdują się zawsze w prasie słowieńskiej, a przynajmniej zawsze w konserwatywnej. *Slovenec* zamieścił obszerniejszy artykuł o polskiej debacie w sejmie berlińskim, *Dom in Svet* opisuje okolice Chocimia i Okopów św. Trójcy (wycieczka X. Lenarda, z illustracyami), *Čas* drukuje rozprawę prof. Jana Magiery p. t.: „Črtice iz poljske književnosti", która jest zwięzłą historyą naszego piśmiennictwa. *K.*

Post tot discrimina rerum odłożono sejm **chorwacki** na nieokreślon termin. Miniony czas debat wypełniony był niesłychanie ostrą walką pa tyjną między koalicyą a stronnictwem prawa Dra Franka, toteż działa ność ustawodawcza sejmu nie jest zbyt obfita. Mimo wszystko przeszł jednak kilka ważnych ustaw mających znaczenie polityczne: i tak ustaw

o przestępstwach prasowych, o ochronie swobody wyborczej, o osiadłości, o niezawisłości sędziowskiej, o swobodzie prasy etc. Ważne jest również przyjęcie przez sejm wniosku Dra Lorkovića, który ustanawia komisyę mającą zebrać materyał potrzebny do reformy wyborczej na podstawie równego, powszechnego, tajnego prawa głosowania.

Jak zaraz z początkiem sejmu, tak i obecnie rozbiera prasa kwestyę stałej większości sejmowej. Jak wiadomo, stronnictwa tworzące koalicyę w sejmie chorwackim nie są zupełnie jednomyślne, ani złączone stałymi węzłami zasad Każde ze stronnictw zatrzymało swoje stanowisko, a złączył je tylko jeden aktualny program sformułowany w manifeście wyborczym. Poza tem zasady partyi są różne, nieraz najzupełniej przeciwnej Stąd nadzieje starych madiaronów, że t. zw. „młodzi madiaroni" zaproponują im fuzyę, która zresztą dałaby do ręki broń Frankowcom, wobec znienawidzenia przez kraj starych madiaronów.

Pokret twierdzi, że kombinacye stworzenia nowej stałej większości nie są obecnie potrzebne, a urgowanie tego pytania jest zbyt niebezpieczne — jest to hak, na który miałaby się złapać koalicya i rząd chorwacki. Dziś nie czas na to. Kiedy wyczerpie się program wewnętrznych reform, kiedy przeprowadzoną zostanie reforma wyborcza, kiedy trzeba będzie przejść do przeprowadzenia rezolucyi rjeckiej na zewnątrz, wówczas będzie chwila myślenia o silnej i skonsolidowanej większości. Ale ta nie wyjdzie z kulis, ale z wyborów powszechnych i z tej sytuacyi parlamentarnej, którą one wytworzą.

Teraz nie pora zabawiać się kwestyami nie mającemi aktualności tej, jaką ma reorganizacya zewnętrznych stosunków Chorwacyi.

Kampania około skutków rezolucyi w Rjece i t. zw. „nowego kursu" toczy się ciągle w prasie. Ostatnio ogłosił Dr. Ivan Majstrović znamienny artykuł w *Sl. Misao*, krytykujący ostro politykę rezolucyonistów. O ile nie negowałem samej rezolucyi — twierdzi ten poseł — o tyle daleki jestem od tego, co się nazywa dziś polityką rezolucyonistów, a co stoi w sprzeczności z samą rezolucyą. Główny jej cel był, aby naród chorwacki doszedł do rozpraw, jako równouprawniony z narodem madiarskim. W tem równouprawnieniu jest podstawa, a i główna zdobycz rezolucyi w Rjece. Tymczasem do tych rozpraw nigdy nie przyszło, bo przecież nie można za takie uważać wystawanie w przedpokojach w Peszcie chorwackich delegatów. Węgrzy, jak przedtem, nie uznają równouprawnienia Chorwatów. Jeśli doszło do pewnego uspokojenia, wskutek którego wolniej oddychamy w Banowinie, to jest to tylko dobra wola Madiarów, którym to jest dziś na rękę. Chorwaci nie mogą rachować na obecne polityczne zdobycze rezolucyi w Rjece, bo te nie są zdobyte jako prawo, lecz dane są z woli i z łaski Madiarów. Kwestya połączenia (z Dalmacyą) miała według rezolucyi wstąpić w nową fazę i przy równouprawnieniu a obopólnej pomocy miała być osią jej główną.

Lecz tak jak równouprawnienie pozostało pium desiderium i nowym pomnikiem dobroduszności chorwackiej, tak i kwestya połączenia, jako postulat narodowego i państwowego prawa chorwackiego, pozostała dla Madiarów pustym snem wielkochorwackiej megalomanii.

Niepowodzenie rezolucyi przypisze historya niepoprawnej ekskluzywności polityki madiarskiej, z drugiej strony delegatom chorwackim, którzy nie dorośli do historycznej ważności chwili, tak jak opinia publiczna kraju nie dorosła do kontroli.

Podczas gdy rezolucya wobec Madiarów pozostała martwem słowem, chcą niektórzy narzucić ją Chorwatom, jakby jakąś magna charta libertatum. Stworzono z niej, która była tylko czasowem porozumieniem międzypartyjnem o kwestyach wprost taktycznej natury, program stronnictw.

Dziś każdy patryota chorwacki widzi jasno: gdy rezolucyę zrodziła reakcya przeciw polityce wiedeńskiej, stworzono z niej program własnowolnej zawisłości od Pesztu. I tak magnetyczna igła naszej polityki narodowej oscyluje od Scylli do Charybdy, nie zatrzymując się nigdy w środku, aby okręt mógł szczęśliwie przejść między niebezpiecznymi wirami. I z góry ma się prowadzić stara polityka związanych rąk, która charakteryzuje narody bez dojrzałości i bez mocy postanowień, polityka nagłych reakcyi, dla narodu niezdrowa i niekorzystna. Dzisiejsi „odrodziciele" narodowi chcą przekonać Chorwatów, że jego losem jest czekać w przedpokojach ministerstw madiarskich, tak jak ich ojcowie szukali zbawienia w przedpokojach ministrów austryackich.

Słowa smutne; oby były słowami fałszywego proroka. Opinię szerokich warstw okażą nowe wybory.

Jaka jest szczerość rządowych kół madiarskich wobec Chorwatów, wykazuje niedwuznaczne zachowanie się ich wobec nowych projektów kolejowych. Rzecz zbyt znana, byśmy ją dłużej tu mieli poruszać. Madiarzy przez usta Szterenyego otwarcie przyznali, że oni to stali na zawadzie przeprowadzeniu tak nowych, jak i już wotowanych linij kolejowych, mających związać Dalmacyę, odciętą zupełnie od cywilizowanego świata z resztą monarchii.

Prasa chorwacka omawia „odpowiedź Wekerlego na interpelacyę barona Banfyego co do „wielkoaustryackiej" agitacyi szerzącej się w Chorwacyi. Żądają odemnie — powiedział Wekerle — abym wspólnie z austryackim rządem przeszkodził temu ruchowi. Do tego byłbym powołany tylko wtedy, gdybym wiedział, że ruch ten ma związek z rządem. Jeżeli ruch ten na podstawie ustawy o swobodźie zdania, prasy i zgromadzeń nie podlega karnemu kodeksowi, wówczas nie należy on do mnie. Rząd austryacki nie stoi w związku z tym ruchem. Są żądania, żebym zwrócił uwagę rządowi austryackiemu na organizowanie się partyi, których program zwrócony jest nietylko przeciw dzisiejszemu ustrojowi i niezawisłości państwa węgierskiego, ale dąży do usunięcia węzłów między oboma państwami. Ja postępuję w tej kwestyi zupełnie tak, jak z pytaniem o stosunkach międzynarodowych.

Przy rozstrząsaniu tych kwestyi patrzymy, czy rząd zagraniczny jest w jakimkolwiek bezpośrednim lub pośrednim stosunku z takim ruchem i to jest granica, w której można czynić odpowiedzialność przy takich konfliktach.

Gdy w Austryi pojawiła się nieprzyjaźna opinia przeciw nam — a muszę przyznać, że i nas przeciw Austryi — wtedy pokazało się, że rząd austryacki czyni wszystko, aby przeszkodzić ruchowi. Jestem przeświad-

czony, że Austrya nie stoi z nim w związku i dlatego nie uważam za stosowne żądać od rządu austryackiego wyjaśnień z powodu tego ruchu.

Również komentuje się w prasie zdanie sławnego czeskiego socyologa Masaryka o ugodzie austro-węgierskiej, odnoszące się do Chorwacyi. Jeśli upadnie ugoda z r. 1867 — powiedział Masaryk — wówczas upada według obecnej umowy i ugoda węgiersko-chorwacka. Na ten punkt prawno-państwowy powinien zwrócić uwagę rząd przeciw szowinistycznym zachciankom madiarskim. Wreszcie my Czesi nie powinniśmy wydać Madiarom na łaskę i niełaskę Słowian węgierskich, a przedewszystkiem naszych Słowaków. Madiarzy mają prawo do swej niezawisłości, ja im go nie zaprzeczam, jak nie zaprzeczali nasi wodzowie, a przedewszystkiem Dr. Rieger. Ale nie mają oni żadnego prawa do przeciwkulturalnej madiaryzacyi.

Że madiaryzacya jest celem nawet tych polityków madiarskich, którzy są na pozór stronnikami braterstwa madiarsko-słowiańskiego, pokazuje choćby nowy projekt ustawy szkolnej hr. Alberta Aponyego. Projekt ustanawia 1000 koron, jako minimum pensyi nauczycielskiej. Mniej nie ma płacić żadna konfesya, ani żadna gmina. Gdyby która gmina, choćby konfesyonalna, nie mogła płacić tej sumy swemu nauczycielowi, to szkoła przechodzi w ręce państwa, albo sumę tę dopełnia państwo, ale przez to miesza się w jej organizacyę. Ustawa ta zmniejszyłaby odrazu serbskie szkoły do połowy i ta połowa zaś straciłaby zresztą mniej więcej typ szkoły serbskiej narodowej. Zmadiaryzowanie szkół a przez to „węgierskie zjednoczenie plemienne", oto dobrze zrozumiany zamiar.

Kiedy Berzewicy a potem Lukacs wystąpili z podobnymi wnioskami — podniósł się cały naród serbski w Wojewodinie, jak jeden człowiek, a teraz mu grozi większe jeszcze niebezpieczeństwo, bo Aponyi ma za sobą ogromną większość, która zdolną jest zamienić projekt w obowiązującą ustawę.

Śmierć ministra Petkowa nie sprowadziła większych zmian w obecnem położeniu **Bułgaryi**. Miejsce jego zajął prezydent nar. sobranja, Gudew, pozatem gabinet pozostał w głównych zarysach ten sam. Kniaź Ferdynand zatrzymał przy władzy Stambułowistów, a tak grozi krajowi według niektórych polityków już nie kryzys gabinetowa, ale dynastyczna. Niezadowolenie narodu według głosów opozycyjnych jest już zbyt wielkie, a rządy Stambułowistów zbyt znienawidzone, żeby sprawy mogły iść dalej dzisiejszym torem. Zabójstwo Petkowa dawało kniaziowi sposobność powołać do rządów neutralny gabinet, któryby przeprowadził bez gwałtów nowe wybory, dające wyraz woli narodu. W ten sposób zakończyćby można owe ciągłe wstrząśnienia, przeszkadzające normalnemu rozwojowi młodego państwa. Z drugiej strony prasa rządowa twierdzi, że naród jest zadowolony, tylko agitacya opozycyjnych dzienników stwarza ów stan zaostrzony.

Toteż ustawa prasowa należy do dzieł, którym nie można odmówić reakcyonizmu. Redaktor pisma, prócz obywatelstwa i nieposzlakowaności, musi mieć stałe mieszkanie w miejscu wydawania pisma, musi mieć wyższe wykształcenie, lub płacić płacić najmniej 100 franków bezpośrednich po-

datków państwowych. Kary za przestępstwa prasowe uderzają swą surowością. Grzywna za tajną drukarnię wynosi 1000—5000 denarów. Kto z pomocą prasy wzywa do przestępstw, przewidzianych ustawą karną, karany będzie więzieniem do 3 lat i grzywną do 5000 denarów. Kto za pomocą prasy wzywa do przestępstw przewidzianych ustawą karną, karany będzie więzieniem do 3 lat i grzywną do 5.000 denarów. Obraza przez prasę karze się więzieniem do dwóch lat i karą do 2000 denarów. Zbieranie składek na spłacenie grzywny karane jest więzieniem do 6 miesięcy i grzywną do 1000 denarów.

Widzimy, że ciężka ręka spoczęła na prasie bułgarskiej i że oczekiwać należy represyi silnej i energicznej.

Rząd zamierza więc wytrwać w swej dotychczasowej polityce, mimo ataków opozycyi. Jak donosi sofijski *Den*, kniaź Ferdynand tłumaczy następująco zamach na Petkowa: Atentat na prezydenta ministrów Petkow ma swoją głęboką polityczną przyczynę. Rząd bułgarski znajdował się w ciężkiem położeniu, odpowiadając żądaniom mocarstw i trzymając w karbach szerokie masy bułgarskiego narodu, który gotów iść w pomoc rodakom w Macedonii. Swą żelazną ręką umiał Petkow trzymać te elementy, które chcą naruszyć pokój w Macedonii i zasłużył przez to na pochwałę europejskich gabinetów, choć równocześnie ściągał na siebie nienawiść Bułgarów. Już wiele miesięcy panowało silne poruszenie wśród bułgarskiego narodu. Kara na profesorów i studentów z powodu demonstracyi przy otwarciu nowego teatru, nie byłaby tak ostra, gdyby się między studentami nie były pojawiły radykalne prądy. Wśród nich mówiono jawnie o zabójstwie ministrów, a nawet księcia i stąd rząd zmuszony był użyć przeciw profesorom i studentom takich środków, jakich nie użyło żadne państwo. Większość wypędzonych studentów odeszła na uniwersytet belgradzki. Tam knuto spiski przeciw państwu i jego kierownikom. Prócz tego przychodzili z Rosyi agenci, którzy namawiali lud bułgarski do rewolucyi.

Trzeba będzie wielkiej energii, aby utrzymać dalej stambułowską politykę, która pragnie utrzymania dobrych stosunków z Turcyą. Lecz tę politykę ocenia znacznie poważniej i trzeźwiej Europa, niż Bułgarya. Szerokie koła Bułgaryi życzą sobie tej polltyki, którą prowadził minister Danew.

Przeciw anarchistom i zwolennikom zabójstw politycznych przyjęło sobranje nową ustawę, wymierzającą najsurowsze kary za odnośne przestępstwa.

Stara **Serbia** i **Macedonia** jest jak zwykle widownią walk narodowościowych, szczególniej serbsko-bułgarskich.

Kiedy się u nas deklamuje o Jugoslawii — pisze *Srbobran* — i wno i toasty na cześć braci Bułgarów, komici bułgarscy w najdzikszy spos ı tępią żywioł serbski w Macedonii i Starej Serbii. Mocarstwa wykonują : reformy nie opuszczają ani jednej sposobności upomnienia Serbii, je i się Serbi kiedy odważą pomścić dzikość bułgarską, a patrzą spokojnie ı ı czyny bułgarskich komitetów.

Najnowsze wieści przynoszą znów nowe fakta, świadczące o niebezpieczeństwie, grożącem każdemu, kto śmie w tych krajach przyznać się do narodowości serbskiej. Oddziały bułgarskie znów napadły na serbskie wsie: Rudnik i Topolčane w Macedonii. Zabito siedmiu Serbów, poczem zapalili 30 serbskich domów. Zdziczali Bułgarzy nie zadowolnili się tem, lecz męczyli dzieci, kobiety i dziewczęta.

To pobudza do zemsty. Przekonani jesteśmy — są słowa powyższego dziennika — że Serbi nie zostaną dłużni. Kiedy się pali, niech się pali. Tylko wówczas, co będzie z jugosłowiaństwem i ze zjednoczeniem? Dotychczas wedle faktów to tylko utopia. Niechaj widzi całe Słowiaństwo, że z małym wyjątkiem najgorszym wrogiem Jugosłowiaństwa są nasi bracia Bułgarzy.

Makedonski Pregled ogłosił niedawno, że powstańcy stoją w stosunkach z rządem serbskim, ale wieść tę dementuje naturalnie rząd stanowczo, jak również pogłoskę, że serbski następca tronu należy do organizacyi macedońskiej i ofiarował na jej cele 200.000 franków. Wieść ta mogła wyjść z faktu, że rząd serbski dał kwotę 300.000 fr., jako pomoc Serbom macedońskim, którzy wskutek rozruchów stracili mienie. *St.*

KRONIKA.

Konstytucya w Rosyi.

Oswoić się z konstytucyą ciężko jest nietylko rządowi, ale też społeczeństwu rosyjskiemu. W całej Dumie jedni tylko Polacy wiedzą, na czem polega ustrój konstytucyjny i nasi tylko posłowie okazali zawsze zmysł państwowy obok zamiłowania wolności. Dobrze się spisali, że nie wzięli udziału ani w szkalowaniu, ani w wychwalaniu armii, ale uchwalili budżet wojskowy, jako konieczność państwową. My jedni życzymy Rosyi potęgi i wolności. Rząd życzy jej potęgi bez wolności, a własne społeczeństwo pragnie po większej części dla Rosyi słabości i samowoli!

Niestateczność Dumy stała się grząskim gruntem do rozmaitych reakcyjnych chętek rządu. Gotowy jest plan działania na wypadek rozwiązania Dumy, opracowany przez Makarowa, wiceministra spraw wewnętrznych. Ale nie można powiedzieć, żeby rząd tak bardzo pragnął ewentualności rozwiązania Dumy. Przeliczył się trochę Gringmuth, arcykapłan słowianofilstwa w stylu *Now. Wremieni* i *Nar. Listów,* wystąpiwszy zbyt głośno ze swym planem ustanowienia dyktatury wojskowej.

Kuryer Warszawski donosi, że wobec poruszenia sprawy skasowania przywilejów służbowych dla urzędników Rosyan w Królestwie Polskiem, otrzymano z Petersburga wyjaśnienie, że nie tak prędko będzie ona zdecydowana, gdyż musi to nastąpić w drodze prawodawczej. Według projektu ministra spraw wewnętrznych, dodatki i przywileje dla urzędników Rosyan mają być skasowane tylko dla nowo-wstępujących. Urzędnikom, którzy przesłużyli przynajmniej lat pięć i nadal będą przysługiwały przywileje.

Pozwolono w szkołach początkowych Królestwa uczyć historyi polskiej, a kurator okręgu naukowego warszawskiego wydał w tej sprawie instrukcyę dla nauczycieli i to nie

najgorszą, a swoją drogą Izba sądowa warszawska skazała panią Stanisławę Pisarzewską za jej „Zarys dziejów Polski“ dla młodzieży i nakładcę książki, p. Jana Gebethnera, na siedm dni aresztu, a książkę na konfiskatę, bo była w niej mowa o prześladowaniu doznawanem od Rosyi w ciągu XIX stulecia.

Wolno zakładać Kółka rolnicze, ale trzeba za każdym razem osobno pozwolenia urzędu. Wiadomo o coraz nowych wypadkach odmowy.

Wolno zbierać składki na Macierz Polską, wolno wydawać odezwy. Wydał odezwę Sienkiewicz, wydrukowały ją pisma warszawskie, ale w Łodzi zawieszono za to dziennik *Rozwój* na tydzień.

Ogłoszono tolerancyę wyznań, ale o odzyskanie zabranych kościołów trzeba się procesować. Katolickie świątynie, zagrabione w epoce kasowania Unii i później za czasów Murawiewa, nie zawsze mogły być przerobione na cerkwie, tam, gdzie i bez tego w pustej cerkwi parafian nie było; teraz, w przewidywaniu, że katolicy mogą wyprocesować te mury, pośpiesznie przysposabiają je choćby na pozorne jakie akty obrzędowe, jak np. pokropienie wodą święconą, odśpiewanie hymnu cerkiewnego, po jakowej akcyi kościół liczy się na wieki wieków nieodzyskalnym dla katolików. — A zatem grabi się dalej!

Straszliwe, wstrząsające opisy tortur, używanych przez policyę w Rydze, okazały się tedy zupełnie prawdziwemi; uznać to musiał przedstawiciel rządu. Znane z pism codziennych szczegóły, uzupełniamy wiadomością, że bywali przy tem obecni i czynni baronowie niemieccy inflanccy. Jeden z prenumeratorów nadesłał nam numer *Danziger Zeitung*, gdzie wskazano po imieniu barona Radena, z dodatkiem: „und er ist nicht der einzige, der zu nennen wäre“.

Czeska kronika.

† **Edward Gregr**, długoletni trybun polityki młodoczeskiej, zmarł dnia 1 kwietnia w swym wiejskim majątku we Lstěni pod Sazawą, niebawem po odebraniu hołdów w 80 rocznicę swych urodzin. Czynny politycznie od wczesnej młodości walczył w r. 1848 w Wiedniu na barykadach. Był lekarzem z zawodu, ale od r. 1861 zajmował się już wyłącznie polityką, wybrany do sejmu krajowego, a od r. 1884 i do Rady Państwa.

Dla stronnictwa młodo-czeskiego położył zasługi olbrzymie, a i dla narodu niemałe. Był w walkach stronniczych ciętym, ale nie zaciekłym i kierował się bądźcobądź względem na dobro narodu, a nie stronnictwa, które umiał utrzymać w roli narzędzia do narodowej pracy. Sekciarzem politycznym nie był.

Gregr, niezwykle żywy, poniekąd burzliwy, porywał za sobą naród, rozgoryczony bezowocną walką o swoje prawa i zniechęcony do umiarkowanej polityki staroczechów. Z drugiej atoli strony burzliwy charakter ten sprawiał, że Gregr nie zawsze szedł prosto; nieraz zmuszony był nawracać z drogi, na którą przedtem wkroczył. I tak, podczas gdy w r. 1876 w broszurze swej pod tytułem „Nasza polityka“ drwił wprost z „czeskiego prawa państwowego“, twierdząc, że prawo to nie warte „szczypty tabaki“, w r. 1889 sam uznał je za podstawę do dalszej walki o prawa narodu czeskiego. Podobnie rzecz się miała z żądaniem zaprowadzenia języka czeskiego we wewnętrznem urzędowaniu.

Los życzliwy zrządził, że Gregr doczekał się jeszcze spełnienia jednego z głównych żądań, z którem wystąpił w r. 1886, a mianowicie powszechnego prawa głosowania.

Husovo Museum. Miejskie muzeum praskie zapragnęło stworzyć u siebie oddział, dający przegląd dziejów kościoła i kultury w Czechach od pogaństwa aż do emancypacyi żydowskiej. Rada miejska objawiła przeciw temu pragnieniu swoje życzenie, by kaplicę świętomarcińską (kościółek św. Marcina jest mumificencyą rady miejskiej) zamienić na wystawę pamiątek doby husowej wyłącznie. Między dwa wnioski przeciwne wszedł V. Flajshaus z trzecim głosem. Radzi na wzór niemieckich domów Goethowskiego, Nietzschowskiego, Lutherskiego... stworzyć w Pradze „dom Husa“ w kaplicy św. Marcina i

zgromadzić w nim wszystko, co Husa i jego doby dotyczy, choćby drogą pożyczek i aneksów. Z założenia takiego muzeum pragnie też złączyć nowe towarzystwo, na wzór angielskiego „Wiclif-Society", które zwałoby się „Společnost Husova", a celem jego byłoby gromadzić prace i materyały oraz ułatwiać studya tym, którzy badania nad epoką Husową czynić będą.

Divadlo Vinohradske. Teatr nowy, świeżo wzniesiony, na Królewskich Winogradach będzie ostatecznego postanowienia sceną samodzielną i wyłącznie dramatyczną. Zarząd jego należeć będzie do „Spojeného družstva Národního divadla" (nie Společnosti Nar. Div., które kieruje „Narodním Divadlem"). Pomieści ono 1700 widzów, (270 krzeseł, lóż 28, na galeryi siedzeń 540).

Czeskie osady czarnomorskie. Cztery są na Krymie:

Cerekwice, gmina czesko-niemiecka, w której Czesi stanowią tylko mniejszość. Leży niedaleko Symferopola przy kolei żelaznej.

Alexandrovka, z czeską większością, a niemiecką mniejszością. Leży o dwie mile na zachód od Cerekwicy w kierunku Eupatoryi.

O półtorej mili na północ leży Bohemka, osada czysto czeska.

Jeszcze dalej ku północy, z drugiej strony słonego jeziora Czonhorskiego leży czwarta osada czeska, Cehohrad, również wyłącznie przez Czechów zamieszkała, założona w r. 1869 na gruntach podarowanych przez rząd.

Koło miasta Noworossyjska są trzy osady czeskie, powstałe w r. 1868: Kyrilovka, Metodějovka i Glěbovka, uprawiające tytoń, wino i owoce. Mają one pomnik w literaturze czeskiej, a mianowicie Svatopluk Čech opiewa ich początki w utworze p. t. „Slava".

Zjazd czeskich bibliotekarzy odbędzie się w Pradze, w czasie zlotu sokolskiego. Ze zjazdem złączona będzie wystawa biblioteczna i kurs praktyczny. Treść kursu stanowią wykłady: 1) dzieje i opisanie ludowych książnic i czytelni w Czechach i poza Czechami, 2) pierwsze urządzenie ludowej książnicy wiejskiej, 3) wzorowe urządzenie publicznych książnic i czytelni w miastach czeskich, 4) zwiedzenie książnicy i czytelni miasta Pragi, 5) zwiedzenie książnicy Muzeum Królestwa czeskiego, 6) oglądnięcie książnicy uniwersyteckiej.

Wystawa obejmie: 1) statystykę czeskich książnic i czytelni, 2) obrazy ważniejszych czytelni i książnic, 3) wzorowe urządzenie czytelni, 4) wzorowe urządzenie 20 ludowych bibliotek okrężnych (przenośnych), 5) wzorowo urządzoną książnicę z 1000 książek i 6) czytania ludowe w dobie odrodzenia narodowego.

Pomnik Palackiego stanie między Rudolfinum a szkołą przemysłową. Na wniosek twórcy pomnika prof. Suchardy i senatu akademickiego uchwaliła Rada miejska przenieść fundamenta pomnika z miejsca obecnego na nowe, artystycznie odpowiedniejsze.

Wystawa gospodarcza, jaka co roku bywa w Pradze, urządzona będzie w dniach 15—20 maja przez Centralny związek towarzystw gospodarczych czeskich.

„Moravsky archaeologicky klub" zawiązał się w Bernie z nowym rokiem. Celem jego przedewszystkiem jest złączyć w jeden związek dotychczasowe mniejsze towarzystwa: „Musejní spolek v Brnie", „M. s. v Olomouci" i „Musejní společnost při zemském museu Františkovu" — oraz stworzyć ognisko dla wszystkich, co poza tymi związkami pracom i badaniom archeologicznym się poświęcają. Naczelnikiem Towarzystwa wybrano inżyniera J. L. Cervinkę, konserwatora w Kojetinie. Organem klubu będzie wydawnictwo *Pravěk*, ustřední list pro anthropologii a praehistorii zemí českých.

(Mg). **Zemský dům w Bernie.** Rząd morawski doczekał się nareszcie odpowiedniego umieszczenia. Na przyjęcie krajowych urzędów, kas, bibliotek i t. d. otwarł już bramy nowy gmach, zawierający 300 izb z 1200 oknami. Budowa kosztowała 2,200.000 koron, oprócz ceny miejsca, wynoszącej 650.079 koron.

„Matice Opavská" kończy w tym roku 30-lecie swej narodowej działalności. Śląska stolica zawdzięcza jej czeskie gimnazyum, szkołę przemysłową i uzupełniającą, kilka szkół ludowych i ochronek w okolicy O-

pawy. Jej wydawnictwa: śpiewnik i czytanka patryotyczna, oraz miesięcznik *Věstnik* budzą ducha narodowego czeskiego na Śląsku. Dla ducha tego zbudowała ona ołtarz i ognisko w „Matičnim domě" opawskim. W roku jubileuszowym Macierz wydała odezwę do Królestwa i margrabstwa, by jej z materyalnym zasiłkiem w pomoc przybyć choćby do spłaty reszty długu, jaki w jej domu cięży.

(K.) **O aktorach i aktorstwie** nie zwykliśmy się rozpisywać, wiedząc i tak z góry, że żadnemu z pobratymczych narodów nie brak oczywiście tych „wielkości" w wielkiej ilości, a co za często jest wielkiem, to potem szybko maleje; mamy zaś ważniejsze rzeczy do przekazywania pamięci! Ale zrobimy wyjątek:

Czy słyszał kto kiedy, żeby w teatrze amatorskim grano Hamleta lub Norę?

Stało się to dnia 16 i 17 lutego w „Domu robotniczym" w Prościejowie na Morawach. A nie należy brać tego ze strony komicznej, jakoby curiosum pretensyonalności małomiejskich amatorów. Nie! To trzeba brać całkiem poważnie. W społeczeństwie czeskiem bowiem teatry amatorskie nie są zabawą, lecz instytucyą społeczną, która ma dawne tradycye i dokładną organizacyę. Wystawienie takich utworów jest wskazówką, jak wysoko rozwinęła się ta instytucya.

Czesi, posiadający u siebie najwyższą oświatę ludową, nie znają zgoła kwestyi „teatru ludowego", która u nas tyle wywołuje bałamuctw. Kwestyę tę rozstrzygnęły tam od dawna — teatry amatorskie.

(K.) **Nauczycielki morawskie** rozwinęły znaczną akcyę za „zniesieniem swego celibatu", jak się same wyrażają.

Od r. 1873 do 1903 wolno było nauczycielce na Morawach wyjść za mąż za zezwoleniem Rady szkolnej okręgowej; w razie odmowy mogła odwołać się do Rady krajowej. — Z końcem roku 1903 zapadła w sejmie uchwała, że nauczycielka wchodząca w związek małżeński podaje się przez to samo do dymisyi. Było to ciekawe w dziejach parlamentaryzmu wydarzenie, uchwała zapadła bowiem wbrew referentom i komisyi szkolnej. — Obecnie podano do sejmu petycyę o „zniesienie celibatu".

Sprawę tę omawia się raz w raz to w tym, to w owym kraju; jest ona wszędzie „na porządku dziennym", a zmienność postanowień w tym względzie jest charakterystyczna. Bywają istne corsi e ricorsi pod tym względem i co jakiś czas powraca się do norm poprzednio zarzucanych. Naprzemian wolno i nie wolno mężatkom być nauczycielkami.

W przeprowadzanej już tylokrotnie nad tą sprawą dyskusyi doczytać się można wszelakich argumentów za i przeciw. Na jedną tylko okoliczność nie zwrócono dotychczas uwagi:

Praca zarobkowa panien podnosi godność kobiety, uświadamia ją, dopomaga społeczeństwu pozbyć się głupiego typu „panny na wydaniu", próżniaka i pasożyta, lalki, polującej na męża i wychodzącej za mąż dla utrzymania, a więc profanującej instytucyę małżeństwa, robiąc z niej — prosty zarobek. Życie rodzinne... dla zarobku! Kobieta, nie musząca wyjść za mąż dla chleba, może się przyczynić i przyczyni się niezawodnie do rozwoju etycznego społeczeństwa. — Ale praca zarobkowa mężatek jest premium dla lenistwa lub niedołęstwa mężczyzn, a zatem przyczynia się do obniżenia poziomu społeczeństwa.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Kompromis w sporze ślązkim jest możliwy. Rozgoryczenie nie doszło jeszcze do ostateczności, skoro udało się zawrzeć ugodę na czas wyborczy. Czerpmy z tego otuchę, że doczekamy się ugód polubownych ogólniejszych i na czas dłuższy.

W *Dzienniku Cieszyńskim* czytamy: W sprawie zachowania się wobec czeskich kandydatów narodowych, zwracamy uwagę polskich wyborców, aby oddali głosy swoje na tychże kandydatów, a nie na kandydatów socyalno-demokratycznych, albo jakichkolwiek innych. Czeski narodowy komitet wyborczy uchwalił w polskich powiatach nie stawiać czeskich kandydatów, choćby dla policzenia czeskich głosów, ale głosować w tych powiatach wszędzie na

narodowych kandydatów polskich. To lojalne postępowanie wymaga, abyśmy tak samo postąpili. Rozchodzi się tutaj praktycznie i przedewszystkiem o wiejski okręg wyborczy frydecko-polsko-ostrawski i o kandydata radcę Hrubego. Wzywamy wszystkich Polaków w tym okręgu, aby z pewnością swoje głosy oddali p. Hrubemu. Taki naturalny, rozsądny i jedynie godziwy kompromis wyborczy nie przesądza wcale, że w swoim czasie i na swojem miejscu i nadal rozprawimy się rzeczowo i poważnie z Czechami w naszych pogranicznych sprawach spornych. Okręgu przemysłowego ten cichy kompromis obejmować nie może już z tego powodu — nie mówiąc o innych — ponieważ tam czeska narodowa kandydatura postawioną jest tylko dla policzenia głosów, a tak i my musimy tam policzyć nasze głosy poza socyalno-demokratycznymi, tem bardziej, że i Niemcy stawiają tam podobno kandydata dla policzenia głosów.

Dobiliśmy się wreszcie uznania praw naszych na kolei północnej: od Krakowa do Bogumina wprowadzono język polski, jako urzędowy, na równi z niemieckim. Przepis ten tyczy się także linij ubocznych, a zatem także kolei z Dziedzic do Bielska i z Bielska przez Cieszyn i Frydek na Morawy do Kojetyna biegnącej. Ale tu nastaje zwyczajna austryacka niejasność: Pytanie, gdzie ta wewnętrzna śląska linia poczyna być „za Boguminem", będą sobie długo jeszcze interpretować urzędnicy sami i trzeba będzie znowu starań i zabiegów, nim się uzyska interpretacyę z urzędu, wyjaśniającą, że na całym Śląsku Cieszyńskim muszą urzędnicy kolejowi władać językiem polskim.

Czesi poradziliby sobie na naszem miejscu bardzo łatwo. Gdy urzędnik na stacyi Sviniowie (Schönbrunn) nie chciał rozumieć po czesku, 17 okolicznych czeskich gmin wniosło przeciw niemu oskarżenie.

A co zrobiliby Czesi, gdyby w jakiem ich miasteczku urzędnicy sądowi śmieli założyć filię Nordmarki? Mieliby się z pyszna i ci sędziowie i sam prezydent Sądu krajowego wyższego, pod którego władzą zaszłoby coś podobnego. A u nas, pożal się Boże! W Jabłonkowie założył „Nordmark" c. k. adjunkt sądowy Dr. Kresta, a drugi adjunkt p. Żydek, jest sekretarzem germanizatorskiego, politycznego, a prowokującego stowarzyszenia. A Jabłonkowianie milczą, co najwięcej napiszą anonimowo artykulik do gazetki.

Artykuł prof. Nitscha z zeszytu marcowego *Świata Słowiańskiego* o polsko-czeskiej granicy językowej (artykuł — za który pozostajemy głęboko zobowiązani uczonemu autorowi) — powtórzył *Dziennik Cieszyński*, cytowało kilka pism czeskich, a streszcza go kwietniowy *Přehled Slovanský*. Starszy nasz brat zapytuje przy tem, czemu prof Nitsch stwierdza narzecze przejściowe, dokąd tylko na wschód znać wpływy polszczyzny, a nie traktuje równomiernie widocznych daleko na wschód wpływów czeszczyzny. Odpowiedź jest w samym artykule, gdzie rozróżniono cechy zasadnicze języków od wpływów przygodnych (np. immigracya robotnicza); dla filologów rzecz całkiem prosta. Redaktor, p. *A. C.*, zachęca w końcu czeskich uczonych, żeby przyjęli wezwanie naszego autora do wspólnego obejścia granicy językowej.

Artykuł prof. Nitscha był ściśle naukowy i dalsza działalność jego w tej sprawie możebną jest również tylko na naukowym podkładzie i do celów naukowych, a zatem tylko z osobami, podzielającymi to stanowisko.

Ponieważ obie strony powołują się na argumenty z językoznawstwa, trzeba wreszcie dojść raz pod tym względem do jakiegoś zdania pewnego, uznanego i przyjętego przez obydwa narody. Rzecz zależy teraz wyłącznie od naukowego świata czeskiego, czy przyjmie propozycyę polskiego uczonego. Załatwmy się przynajmniej z jedną stroną przedmiotu spornego.

Pozostaną inne strony do załatwienia, ale przynajmniej dobry początek będzie zrobiony, gdy nareszcie określone będą podłoża etnograficzne spornych okolic.

W tymże zeszycie *Slovanskeho Přehledu* znajdujemy korespondencyę z Cieszyńskiego, podpisaną „Slezan",

a napisaną w tym samym duchu, jak my pragnęlibyśmy widzieć ten spór załatwionym i złożonym ad acta. Niechże więc rozumni trzymają się razem i nie dadzą się ogłuszyć niepolitycznym wrzaskom *Slezského Slova* i *Głosu ludu śląskiego,* z których śmieje się i zaciera ręce tertius gaudens.

Słowacka kronika.

O rozmiarach emigracyi do Ameryki, zwłaszcza ze wschodnich okolic Słowaczyzny, może dać pojęcie fakt, że podczas ostatniego poboru wojskowego w Humennem i w Stropkowie komitatu zemplińskiego stawiło się na 60 popisowych zaledwie 21 — reszta była w Ameryce. Wyemigrowało tedy 96½% młodzieży męskiej! Takiego przykładu emigracyi nie dostarczy cały świat, a świadczy on aż nazbyt wymownie o politycznym ucisku i ekonomicznym wyzysku rządów madiarskich.

Z madiarskiej buty. Dr. Milan Štefanik, o którego naukowej wyprawie astronomicznej do Turkestanu pisaliśmy, wracając do Paryża, wstąpił do swych rodziców w Košariskach w nitrzańskim komitacie, i odbywał wycieczki w okolicę. Raz znalazł się w madiarskiem towarzystwie, a to w pociągu kolei żelaznej pomiędzy Pezinkiem a Preszburgiem. Siedzieli w przedziale posłowie madiarskiego stronnictwa ludowego: Szmrecsányi, Kovács, Bresztyenszky, Csizmazia, Csitary i Ernszt, tudzież Štefanik z drugim Słowakiem. Słysząc słowacką rozmowę, poczęli Madiarzy wyzywać, a gdy nasi znajomi nie przestali mówić po słowacku, przyskoczył Kovács do Štefanika i wyjąwszy rewolwer, zakazywał odzywać się po słowacku. Drugi z posłów, Szmrecsanyi, odgrażał się również, że Słowaków zabije. Napastowani nie otrzymali na kolei żadnej ochrony, ani satysfakcyi. — Bez komentarza!

Femka. Celem miadiaryzowania Słowaczyzny istnieje osobne stowarzyszenie: Felvidéki magyar közmüvelödési egyesület (Towarzystwo oświaty dla Górnych Węgier), zwane zazwyczaj krótko „Femka". Stowarzyszenie doznaje wydatnego poparcia od rządu i posługuje się wprost urzędnikami państwowymi; ale patryotyzm madiaryzujących Izraelitów — głównych podpór madiarskiego szominizmu — kończy się zazwyczaj, kiedy zapukać do ich kieszeni. Dla Słowaków tem lepiej! Dawniej utrzymywała Femka 60 ochronek dla dzieci, w roku 1906 miała ochronek tylko 36 i jednę szkołę ludową. Biblioteczek ludowych utrzymuje 107, ale te nie mają żadnego wpływu na lud, zawierając książki wyłącznie madiarskie, których lud nie może czytać. Femka działa natomiast na wielką skalę podczas wyborów i zajmuje się dostawą słowackich sierot do okolic etnograficznie madiarskich, obfitujących — jak wiadomo — w bezdzietne stadła. Członków było według ostatniego (z sierpnia 1906) sprawozdania 7437, ale większa połowa nie zapłaciła wkładek; majątek towarzystwa wynosił 262.411 K., dochodów było 77.594 K. a wydatków 68.590 K.; na najbliższą kampanię preliminowano jednak 93.113 koron. W mieście Nitrze wystawiło stowarzyszenie własny dom („dom kultury"). Znaczną część dochodów pożera administracya; koszta jej wynosiły aż 11.700 K., z czego sam sekretarz Clair otrzymał pod rozmaitymi tytułami 6400 K.

Słowieńska kronika.

Miasto Gorica, stolica Gorycyi, staje się coraz bardziej ogniskiem germanizacyi. Grona nauczycielskie w gimnazyum i w szkole realnej składają się niemal z samych Niemców, jakkolwiek uczniowie są słowieńscy i włoscy, z nader nieznaczną tylko domieszką niemieckich chłopców. Obecnie germanizuje się personal stacyi kolejowej.

W Styryi zorganizowała się „Narodna stranka za Stajersko", pod przewodnictwem Dra Vekoslava Kukovca. Wzięto się do dzieła ruchliwie. W ciągu stycznia urządzono dziesięć zebrań po wsiach, z mowami i dyskusyą o stosunkach gospodarczych stanu kmiecego, wykluczając na razie politykę. Stosunki w słowieńskiej (południowej) Styryi są opłakane. Do szkół ludowych wysyła się umyśl-

nie nauczycieli i nauczycielki nie umiejące ani słówka po słowieńsku. Zdarzyło się właśnie teraz w styczniu, że przy obsadzeniu jednej posady pominięto 30 (wyraźnie: trzydzieścil) kandydatek, wykazujących się kwalifikacyą w obydwóch językach, niemieckim i słowieńskim, a dano posadę Niemkini, która sama prosiła, żeby jej tam nie posyłać, bo się z ludem rozmówić nie potrafi. Właśnie dlatego wybrano ją, jako..... najkompetentniejszą.

Chorwacka kronika.

(St.) **Akademia zagrzebska** obchodziła 40-lecie istnienia. Z tego powodu odbyło się uroczyste posiedzenie przy wielkim udziale członków.

(Mg.) **Urzędowy język w Dalmacyi.** Nareszcie rząd spełnił słuszne żądania Serbo-chorwatów, że językiem urzędowym będzie od bieżącego roku w Dalmacyi słowiański, gdy dotąd dzięki tradycyi urzędowo-historycznej, wbrew wszelkiej logice życia, potrzebom i statystyce, przywilej ten posiadał język włoski.

(St.) **Liczba wyborców w Dalmacyi** wynosi według najnowszych spisów 141.226 w jedenastu okręgach wyborczych. Z tego dwa okręgi: Benkovac i Skotor (Cattaro) są serbskie.

(St.) **W Bośni i Hercegowinie** ogłoszono ustawę o administracyi gmin na podstawie samorządu.

(K.) **Ludność rolnicza w Bośni** powiększyła się w ostatniem 25-leciu o 37%, a zbiór płodów o 156%. Ilość pól uprawnych wzrosła w ciągu lat 1886—1904 z 10.302 km.² na 11.550 km.², obszar ogrodów z 394 km.² na 593, łąk z 3.262 na 3.991 km.², a winnic z 50 na 62 km.□ Obowiązki czynszowe i dzierżawne względem szlachty (begów) skupiło w ciągu 25-lecia 20.193 wieśniaków za 13 milionów koron. Begów żyjących z chłopów jest jeszcze 5.833, a na ich własności ziemskiej jest osiedlonych 88.970 wieśniaków.

O stosunkach agrarnych w Bośni pisaliśmy obszernie w zeszytach marcowych i kwietniowych 1905, tudzież potem kilkakrotnie w „Kronice".

(St.) **Wielka fabryka** czekolady powstaje w Osieku w Slawonii, z kapitałem przeszło pół miliona koron.

(St.) Serbska kronika.

Serbska Akademia Umiejętności wydaje pod redakcyą znanego uczonego Dra Jovana Cvijića, wielką pracę p. t. Osiedlenie serbskich ziem. Dotychczas wydano opis 2800 serbskich wsi.

W oddziale leksykograficznym przygotowuje Akademia wydanie słownika. Prace nad nim poruczono profesorom: Belicowi, Jvanicow i Džerićowi.

Wśród Serbów węgierskich podnosi się żywy protest przeciw projektowi ustawy szkolnej Apponyego.

Drugi kongres dziennikarzy serbskich zbierze się w dzień Zielonych Świątek w Belgradzie.

Skargi na brak swobody prasowej w Bośni są bardzo liczne. Opozycya wylicza wiele konfiskat dzienników serbskich.

Serbski uniwersytet w Belgradzie miał w zimowym semestrze br. 744 słuchaczy, z tego 52 nadzwyczajnych. Studentek było 78 (25 nadzwyczajnych).

Reorganizacya armii serbskiej jest w projekcie ministeryum wojny. Zmieni się podział terytoryalny państwa, a utworzone będą nowe korpusy. Czas służby trwać będzie dwa lata. Projekt wniesiony będzie przed nar. skupsztynę w najbliższym czasie.

Projekt kolei Sarajewo-Mitrovica-Solun spotyka się w prasie serbskiej z opinią, że wykonanie jego byłoby krokiem naprzód w urzeczywistnieniu niemieckiej „Weltpolitik" i jej celów polityczno-ekonomicznych.

Budżet czarnogórski przedłożony skupsztynie na ten rok wykazuje w dochodach cyfrę 2.773.690 kor., w rozchodach 2.730.994 k. Suficyt wynosi 42.000 k. Do cyfry przychodu dodać trzeba jeszcze 1.678.000 kor. które daje monopol tytoniu i 800.000 kor., które daje Rosya na utrzymanie czarnogórskiego wojska.

Firma wydawnicza Dačića wydaje z nowym rokiem „Jugosłowiańską Bibliotekę", w której wyjdą najlepsze utwory południowo-słowiańskich pisarzy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

Z powodu licznych świąt i wynikłych stąd trudności technicznych, numer spóźniony.

Sanatoryum dla chorych piersiowych
Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie

Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem hygieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

SŁOWIANOFILSTWO BEZ USTĘPSTW.

Niegdyś, w okresie mocarstwowym Polski, idea słowiańska nietylko nie była nam obcą, lecz stanowiła nieraz oś prądów, przenikających życie publiczne w wieku XV, XVI i XVII. Starsza od Grunwałdu, od czasu tego zwycięstwa staje się coraz powszechniejszą, nabiera popularności, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli. Polska staje z zupełną świadomością na czele „wojny z całą nacyą niemiecką“, powołując się w latach 1410—1435 po tyle razy na pobratymstwo krwi i języka. Okres to pełen wielkich czynów, a nie tylko wojennych. Mając do czynienia z husytami z jednej strony, a ze schyzmatykami z drugiej, my pierwsi w Europie pokazaliśmy, że idea polityczna może nie być wyznaniową. Myśl tę należy uważać za jedno z największych odkryć, dokonanych w pochodzie kultury, a jest ona cechą kultury polskiej aż do połowy XVII wieku, bo aż do tego czasu wyznawaną była przez ogół narodu. Tem się różniliśmy zasadniczo od reszty Europy, a w szczególności od Czechów. Wszystkie a wszystkie porywy czeskie XV, XVI wieku i ostatnia ich walka, zakończona 1620 r. na Białej Górze, mają cechę ściśle wyznaniową. Idea narodowa i każdy kierunek polityczny nietylko miały tam zabarwienie wyznaniowe, ale powstawały, wytwarzały się tylko na tle swarów teologicznych i wojen religijnych, aż doszło do tego, że Czech bliższym się czuł Niemca tegoż wyznania, niż rodaka, ale antagonisty religijnego. Nie było wojen religijnych w Polsce i mieliśmy zgoła inne pojęcia o ustroju państwowym, w którym miało być miejsce jednakowo „dla kozłów i baranów“, żeby użyć słów Zygmunta Starego. Historycy niektórzy dziwią się, jak „płytkim“ był u nas prąd t. zw. reformacyi, jakkolwiek szeroki (skoro był czas, że objął znaczną większość narodu). Bo w głębiach polskiej myśli polity-

cznej płynęły prądy zgoła inne. Bardziej od sporów wyznaniowych zajęci byli Polacy XVI wieku sprawami ściśle narodowemi i ściśle politycznemi. Kiedy ościenni zużywali całą energię na dyletantyzm teologiczny, powstają u nas nowe idee polityczne, takie, do których wykonania łączą się obywatele bez względu na wyznanie. Tak osadziło się Jagiellonów na tronie czeskim i węgierskim, w ten sposób dokonano „egzekucyi" i unii i snuto coraz potężniejsze zamysły, aż do poddania polskim wpływom całego Wschodu, aż do pomysłu unii z Moskwą, i to na takich warunkach, że każdy obywatel jednego z tych państw byłby zarazem faktycznie obywatelem drugiego, co musiałoby w dalszym rozwoju doprowadzić do zniknięcia wszelkich granic państwowych na całej równinie sarmackiej. A snuto te pomysły, propagowano je i krew dla nich przelewano z całą świadomością wspólności „imienia słowiańskiego". W całej naszej literaturze, w prozie i poezyi, w pismach polskich i łacińskich, pełno jest świadectw, że Polska zmierzała do wzrostu swej potęgi politycznej na tle słowiańskiem, uważając pobratymstwo szczepowe za przyrodzony grunt polskiej twórczości politycznej.

Byliśmy od połowy XIV w. aż do drugiej połowy XVII w. społeczeństwem niezmiernie twórczem w polityce. Lektura nietylko pisarzów politycznych polskich, ale samych aktów, dokumentów z tych wieków, jest prawdziwą rozkoszą. Czuje się, jak ta myśl polska pracuje samodzielnie, nie oglądając się na to, że inni tego jeszcze nie wymyślili, lub że inni tę samą sprawę pojmują zupełnie odmiennie. I ta cudowna, niewysłownie wspaniała i potężna twórczość myśli, wgłębionej w „sprawy pospolite", wydawała z siebie w następstwie twórczość w zakresie czynów, t. j. że wychodziły z niej czyny — udałe.

Nie zawsze bowiem czynność wiedzie do dzieła, bywają okresy dziejowe smutne, w której największa czynność, i z poświęceniem, i z bohaterstwem całem, nietylko nie zbliża do celu, ale od niego oddala. A w okresach takich daje się zawsze stwierdzić brak twórczej myśli politycznej.

Wojny kozackie wstrzymały życie Rusi, a nas zdemoralizowały, obniżyły poziom narodu i odtąd znać coraz większe zacieśnianie się polskiego horyzontu politycznego, aż doszło do tego, że za polską sprawę uważaliśmy to tylko, co było wyłącznie polskiem. Zasadniczy ten błąd politycznego rozumowania pociągnął za sobą straszne konsekwencye i długo, długo przed pierw-

szym rozbiorem byliśmy politycznie martwi, do tego stopnia, że wojna „sukcesyjna polska“ toczyła się przecież bez nas. Szlachcic z epoki saskiej był święcie przekonany, że nigdzie w całej Europie nie rozgrywał się żaden interes polski, bo żaden z nich nie był wyłącznie polskim i bezpośrednim. Wymazaliśmy państwo polskie sami z mapy Europy przez to, żeśmy byli bezczynni wobec tego, co się koło nas działo, ograniczywszy się do spraw, nie wykraczających poza własne granice. Państwo, które było niejako cywilnie umarłe dla polityki międzynarodowej, musiało się w końcu stać narzędziem polityki cudzej i łupem ościennych. Do tego nas doprowadziło ograniczenie się do samych tylko spraw krajowych.

Wśród odrodzenia społeczeństwa, pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem, kiedy wyszło nowe pokolenie ze szkół wiekopomnej Komisyi Edukacyjnej, pojawiają się na nowo pomysły polityczne, ale nie starczyło już czasu na wszczepienie ich w głowy ogółu. Były to kwiaty, które zawiędły, nie wydawszy owocu.

Rozbiór Polski przypada równocześnie z brzaskiem odrodzenia innych narodów słowiańskich. Nie miały one pretensyj państwowych, marząc tylko o zachowaniu cech etnograficznych, a co najwyżej o tem, żeby nie należeć do państw, których ustrój był im wrogi, żeby się wydobyć z pod jarzma niemieckiego i tureckiego. Gdyby państwo polskie przetrwało było tę chwilę dziejową, polonofilstwo musiałoby było stać się hasłem całej tej Słowiańszczyzny, budzącej się do nowego życia, a spragnionej państwowości słowiańskiej.

Nie było państwa polskiego, a więc zamiast polonofilstwa nastało „moskalofilstwo“. Rosya, zagarnąwszy Polskę, objęła po niej spadek polityczny, t. j. wszystkie korzyści, które miały się stać udziałem państwa polskiego.

Ale Rosya nie dorosła do zarządzania tym spadkiem i pod jej wpływem nastąpiło takie zwyrodnienie idei słowiańskiej, że nikomu nie zdała się na nic, ani nawet samej Rosyi.

Przyczyna tego zmarnowania największego ze skarbów politycznych, jakim kiedykolwiek rozporządzano, tkwi w tem, że Rosya pojmowała ideę słowiańską, jako sprawę wyłącznie rosyjską, w której innym Słowianom przystoi udział tylko bierny. Słusznie też przezwano u nas panslawizm panrussycyzmem.

I zażegnywano się od wszelkiej idei słowiańskiej, jakby uznając, że nie można jej pojmować inaczej, jak tylko w sensie panrussycyzmu. I tak przez cały XIX w. odwracaliśmy się coraz

bardziej od polityki słowiańskiej, aż w końcu nietylko zatraciło się wszelkie słowianofilstwo, ale po r. 1863 nastała u nas slawofobia. W okresie Pobiedonoscewa, Suworina (ojca) i tryumfów Gringmutha trudno się temu dziwić.

Panrussycyzm był tak widocznem spaczeniem idei słowiańskiej, a przytem był czemś tak pozbawionem zdrowego sensu, że nie trzeba było wielkich wysiłków umysłowych, żeby się na tem poznać i wytworzyć sobie zgoła odmienne, polskie pojmowanie tej idei. Jakoż tysiące, rzesze całe, wiedziały, co o tem sądzić należy; ale rzadko kto zabierał w tej rzeczy głos publicznie, bo uważano sprawę za przepadłą.

Panslawizm żądał, żebyśmy przestali być Polakami, a przynajmniej, żebyśmy poczynili zasadnicze ustępstwa z idei narodowej na rzecz nie Słowiańszczyzny wcale, lecz po prostu na rzecz rosyjskiego knuta. Naturalnie nie mogło być o tem mowy. Ale nie wynikało z tego, żeby nie wystąpić do czynnej walki z panslawizmem! A czynną mogła być tylko przez przeciwstawienie mu własnej, polskiej idei słowiańskiej.

Największym tryumfem rosyjskiego panslawizmu nie jest to, że się przyjmował tu i ówdzie wśród Słowian, ale to, że Polacy uznali, że wszelkie słowianofilstwo wiedzie ku panrussycyzmowi i że się usunęli zupełnie od polityki słowiańskiej. Stwierdzaliśmy przez to, że idea słowiańska nie może być inną, jak tylko panrussycyzmem, że sobie zdajemy sprawę z tego, że inaczej być nie może.

Ocknęliśmy się w wieku XIX z błędu, żeby nie widzieć sprawy polskiej poza granicami kraju, ale wyrzekliśmy się wszelkiej twórczości politycznej. Przez całe stolecie — od Napoleona aż do r. 1863 — łączyliśmy sprawę swoją z kombinacyami międzynarodowemi i z biegiem spraw europejskich; ale wszystkie ogólniejsze idee polityczne, któremi kierowaliśmy się w ciągu XIX w., były importowane, pochodziły z zagranicy i doprawdy wlekliśmy się na ogonie Europy pod tym względem, przejmując i naśladując u siebie hasła obce. Jestto okres coraz większego ubożenia politycznego; szczęściem wzmagaliśmy się coraz bardziej duchowo, społecznie i umysłowo.

Brak twórczości politycznej uwydatnia się atoli najjaskrawie w kwestyi idei słowiańskiej. Nawet w tem, co stanowi nasze przyrodzone tło, nasz przyrodzony warstat polityczny, poszliśmy za zapatrywaniem cudzem, a mianowicie rosyjskiem, identyfikując tak

samo, jak oni — choć w przeciwnych zamysłach — słowianofilstwo z panrussycyzmem. Ogół wyrzekł się samodzielnego myślenia w sprawach politycznych, biorąc wszystkie pojęcia polityczne gotowe i z Zachodu i ze Wschodu, aprobując jedne, a inne zwalczając, ale własnych nie tworząc. Polityczną pracę umysłową ograniczyliśmy do tego, co bezpośrednio było polskiego, do sprawy odzyskania niepodległości i... dziś już wiemy, jak przydatne były nasze powstania dla obcych. Pozostaliśmy nadal nieświadomem narzędziem obcej polityki, składając ofiary nasze, ciężkie a święte, na ołtarzu Francyi, Anglii, Austryi, czasem nawet Turcyi, często Prus, a klęskami naszemi dopomagając zawsze do powiększenia potęgi reakcyi w Rosyi.

Na początku XX-go wieku doczekaliśmy się korzystnej dla siebie konstellacyi politycznej i takich przewrotów, że rozpoczyna się nowy okres historyi Europy. Od wyzyskania lub zaniedbania sposobnej chwili zależy cała nasza przyszłość polityczna.

Ta wielka chwila zastała umysły polskie (co do polityki) w stanie, który da się określić w dwóch spostrzeżeniach:

a) Ponieważ łączenie sprawy naszej z kombinacyami europejskiemi nie zdało się przez całe stulecie na nic, nastąpił u ogółu zwrot ku wyodrębnieniu jej, ku zlokalizowaniu polityki polskiej.

b) Z idei ogólno-politycznych rozszerzone są wśród ogółu dwie: socyalizm i teorya egoizmu narodowego — obie obcego pochodzenia.

Chwila przełomowa zastała nas bez własnej idei politycznej, a do tego skłonnych do lekceważenia tego, co się dzieje poza własnym krajem. Nie może być gorszego nieprzygotowania, i wielkie to dla nas szczęście, że przesilenie rosyjskie przewlecze się, przez co przeciągnie się też ogólne wahanie w konstellacyi europejskiej; mamy czas spostrzedz się.

Do potęgi politycznej dochodzi społeczeństwo wówczas, jeżeli własną twórczą polityczną myślą ogarnie całą sytuacyę międzynarodową, a zwłaszcza ludów ościennych. Polityczna potęga może być wynikiem tylko zastosowania własnej politycznej twórczości do stosunków i spraw współczesnych. Idea taka musi mieć zawsze ten przymiot, żeby nietylko nie traciła wartości poza granicami własnego kraju, ale owszem, żeby tam oddziaływała przyciągająco. Idea polityczna jest jak moneta, która musi mieć kurs za granicą, jeżeli niema nastąpić bankructwo w kraju.

Rosya jest obecnie w tem położeniu, że niema idei politycznej, mogącej oddziaływać na zewnątrz. Hasła „świętych przymierzy“ przebrzmiały dawno, a panrusycyzm pękł, jak bańka, w naszych oczach. Niema dla Rosyi pomocy „ani od rządów, ani od ludów“ (mówiąc dawnym stylem), póki niema w niej czegoś takiego, coby mogło wywierać wpływ na sąsiadów.

Dla Rosyi jest tylko jeden sposób, żeby nie utracić znaczenia politycznego. Ona przez Polskę, przez zabór jej ziem, stała się mocarstwem europejskiem, a utrzymać się na tej wyżynie może tylko przez należyte zawiadywanie spadkiem politycznym Rzpltej, przez kontynuowanie wobec Słowian polityki polskiej. Panslawizm musi się zamienić na polskie słowianofilstwo, choćby prowadzone pod rosyjską firmą. Rzecz prosta, że tę nową dla siebie ideę polityczną musiałaby Rosya zastosować wpierw praktycznie do nas, ażebyśmy byli „wolni z wolnymi, równi z równymi“ we wspólnem naszem państwie; inaczej nikt do tego państwa wzdychać nie będzie. O wskrzeszeniu panslawizmu niema co marzyć; ta idea związana jest bowiem nierozerwalnie z reakcyą, a więc z kierunkiem, który może tylko wyniszczyć Rosyę do szczętu, a jakżeż mogłaby upadająca Rosya propagować panrusycyzm?!

Bankructwo panslawizmu jest więc zupełne i stanowcze, nie dające się już odrobić. Teraz kolej na polskie pojmowanie idei słowiańskiej, i jeżeli Rosya nie zechce prowadzić tej polityki, tem gorzej dla niej.

Słowianofilstwo polega w przeciwieństwie do panslawizmu na tem, że nie wymaga od nikogo żadnych ustępstw, ani narodowych, ani wyznaniowych, ani też społecznych. Niech każdy naród słowiański będzie sobą i niech się u siebie urządza po swojemu.

Idea ta wynikała z polskich teoryj i drzemała w polskiem społeczeństwie od dawien. Teraz same stosunki powołują ją do życia.

Bywały w historyi przykłady, że idei pewnej wyparli się właśnie ci, wśród których ona się zrodziła. Nie jest tedy wykluczonem a priori, że naród polski odrzuci od siebie słowianofilstwo, jakkolwiek ono jest przyrodzonym wytworem naszych stosunków i naszej historyi. Możemy się wyrzec twórczej działalności politycznej i nie wznieść żadnego sztandaru, któryby nas wysunął na czoło nowego okresu dziejowego; możemy pozostać

nadal — na ogonie Europy, jako epigonowie haseł z poprzedniego okresu dziejowego; możemy nadal nie mieć polityki własnej i pozostać przedmiotem do frymarki cudzych szachrajstw politycznych.

Szczupły nasz obszar etnograficzny, a do tego pozbawiony granic naturalnych, sprawia, że bardziej od innych narodów potrzebną jest nam wielka idea polityczna, taka, która nie byłaby wyłącznie polską. Polska znaczyła coś w Europie tylko przez to, że polskość sięgała poza Polskę, że miała wpływy poza obszarem etnograficznym.

Nawiązywanie polityki w wieku XX. bezpośrednio do roku 1772 byłoby dyletancką utopią. Świat nie przestał się ruszać przez te czasy i to, co było w r. 1772, byłoby dziś czemś wielce archaicznem. Gdyby państwo polskie nie było przestało istnieć, czyż pozostałoby niezmienionem? Czyż państwowość polska, pchnięta do życia Trzeciego Maja, nie byłaby się ciągle udoskonalała? Czyż stosunek nasz do Litwy i Rusi nie zmieniałby się z pokolenia w pokolenie, ulegając ciągłej rewizyi? I czy energia tego państwa nie byłaby zwróconą coraz bardziej na zachód? Nie o to chodzi, żeby przywrócić dawne formy, lecz o to, żeby dawną treść przyoblec w nowe formy, bo tylko w nowych da się ona utrzymać. A te nowe mogą być o wiele wspanialsze i przestronniejsze od dawnych.

Jeżeli uznamy słowianofilstwo za swą ogólną ideę polityczną, roztworzą się przed nami horyzonty takie, o jakich nie marzono ani za najlepszych czasów Rzpltej.

Jeżeli odrzucimy słowianofilstwo, ograniczymy polskość do obszaru etnograficznego. Czyż można przypuścić, żeby się dały utrzymać polskie wpływy we wschodnich prowincyach dawnej Rzpltej pod hasłem wyłącznie polskiem? Kto myśli o polskości poza Bugiem i Dniestrem, musi ideę polityczną polską tak rozszerzyć, żeby się w niej mogło zmieścić nietylko to, co jest polskiem. Musimy mieć taką ideę polityczną, która byłaby nietylko dla nas samych. Musimy mieć takie zamysły, których popieranie byłoby korzystnem — i to jak najkorzystniejszem — nietylko dla Polaków.

Jeżeli polityka polska nie będzie korzystną dla Litwinów i Rusinów, postarają się już oni o to, żeby nas ograniczyć do naszego obszaru etnograficznego, a wtenczas? Wstyd pomyśleć sobie taką Polskę.

Jeżeli odrzucimy słowianofilstwo, zwróci się ono przeciw nam. Idea ta istnieje, jest dla narodów słowiańskich nietylko dogodną, ale niezbędną; one muszą dążyć do jej urzeczywistnienia.

Mamy do wyboru: albo zyskać poparcie całej Słowiańszczyzny, albo mieć ją przeciw sobie. Skutki — błogie lub fatalne — nastąpić mają dopiero w przyszłości, ale wybór nastąpić musi teraz.

Jakie mogą być argumenty przeciw pielęgnowaniu w Polsce idei słowiańskiej, skoro panrusycyzm zbankrutował, a chodzi o słowianofilstwo bez ustępstw — nie wiem, bo się nigdzie z niemi nie spotkałem. Zdaje się, że jest to rzeczą uczucia i nerwów, a zgoła nie rozumowania, do którego się jeszcze nie zabrano. Obawa panslawizmu zrodziła niechęć do wszelkiego słowianofilstwa i ta jeszcze pozostała. Ogół polski stoi i pod tym względem na stanowisku epigonostwa okresu poprzedniego.

Bądźcobądź, zwiększa się coraz bardziej zastęp tych, którzy wiedzą, że idea słowiańska nietylko nie jest niebezpieczną dla Białego Orła, ale przeciwnie: na jej rusztowaniu wyolbrzymieją skrzydła jego.

Zastęp polskich słowianofilów wzrasta stale, ale poprzestaje na samej teoryi. Tak dalej być nie może. Trzeba rzucić hasło organizacyi i propagandy. *Feliks Koneczny.*

O SZKOŁĘ POLSKĄ W KONGRESÓWCE.

Ignorancya spraw słowiańskich jest wśród Słowian tak pospolitą i sięga tak głęboko, że rzadko który z naszych pobratymców naszych wie o tem, że pod berłem rosyjskiem niema dotychczas ani jednej szkoły publicznej z językiem wykładowym polskim, bo — nie wolno. Szkoły prywatne polskie, nie dające uczniom żadnych praw wobec władz rządowych, wolno nam zakładać dopiero od roku. Przedtem można było uczyć nawet w prywatnych szkołach tylko w rosyjskim języku, wedl g programu i z podręczników przepisanych przez rząd. Każda ta a szkoła — nawet pensyonaty dziewcząt — miała swego dozor ę policyjnego, który wchodził do klasy, kiedy mu się podoba o

i pilnował, czy nie błąka się po zakładzie duch polski. Jak się urządzaliśmy, że pomimo to mieliśmy w Warszawie szkoły, wychowujące młodzież naprawdę po polsku, a nawet dostarczaliśmy dojrzałej młodzieży wyższego wykształcenia, uniwersyteckiego w europejskiem znaczeniu tego słowa — o tem nie można jeszcze pisać. Konstytucya rosyjska jest jeszcze bardzo wątłego zdrowia, a w Warszawie pozostało to samo czynownictwo, które tam było wczoraj, te same głowy i... charaktery. Katakumby, z których wyszliśmy wczoraj, mogą się nam jutro przydać na nowo. Jeden tylko sekret całej sprawy można wyjawić braciom Słowianom: polegał on na tem, że nie cofaliśmy się przed ofiarami pieniężnemi, a nie baliśmy się więzienia i Sybiru.

Rząd rosyjski uczynił szkołę narzędziem antypolskiem wcześniej od rządu pruskiego. Suum cuique, pod tym względem ma Rosyanin pierwszeństwo przed Prusakiem. Pedagogia rosyjska ma też o jeden dowcip więcej od pruskiej. Dowcip to ciekawy, warto go przytoczyć:

Ażeby móc powiedzieć, że języka polskiego nie wyrzuca się ze szkoły, pozostawiono rzeczywiście naukę języka polskiego wśród przedmiotów szkolnych. Chłopców Polaków nauczał polskiego języka nauczyciel Rosyanin. Posady te nadawano zazwyczaj rozmaitym indywiduom z pod ciemnej gwiazdy; zwłaszcza za czasów kuratora Apuchtina (ku którego pamięci wybiła Warszawa medal z klątwą) starano się o dobór takich „dżentelmenów“ i o to, żeby oni sami po polsku nie umieli za dobrze. Nauka odbywała się w języku rosyjskim. Nauczyciel traktował język polski, jako „obcy“ i uczył tak, jak gdyby miał przed sobą nie Polaków, ale Rosyan. Miesiące schodziły nieraz na wykładaniu 12-letnim chłopcom w gimnazyum tajników polskiego abecadła i pisowni — po rosyjsku! Chłopcy, którzy przecież nie byli analfabetami, nudzili się, lekceważyli te lekcye. O to właśnie chodziło, żeby opuszczali te godziny szkolne! Ale była pod tym względem zmowa i dzieci nie absentowały się nigdy, ani nawet wtenczas, gdy nauczyciel obmyślał najcudaczniejsze sposoby obrzydzenia im tych lekcyj.

Wyobraźcie sobie, że czeskiego języka naucza czeskich gimnazyalistów nauczyciel Niemiec po niemiecku, przyjmując jako założenie swych wykładów, że chłopcy po czesku jeszcze nic nie umieją, ale za to władają doskonale językiem niemieckim!

Eksperymentów i dowcipów tego rodzaju pełną była i jest jeszcze ciągle szkoła rządowa rosyjska na ziemiach polskich. Świeci obecnie pustkami — zbojkotowana — (nad czem tak płakały *Národní Listy)*, ale władze obstają przy dawnym systemie.

Sprawa nadania autonomii Królestwu Polskiemu jest i wielka i daleka. W pierwszej linii chodzi nam o język polski w szkole, w sądzie i w urzędzie, a w szkole przedewszystkiem. To się nam należy bez względu na to, czy autonomia będzie, czy nie. Językiem wykładowym w szkole powinien być język ojczysty. W polskich prowincyach powinny być szkoły polskie! Rząd nie czyniący temu zadość — pruski czy rosyjski — dopuszcza się gwałtu i bezprawia. Zrozumieją to wszyscy, najłatwiej zapewne Czesi, boć wynika to z nauki Komenskiego, którym słusznie się chlubią, jako geniuszem pedagogii, a na którego również słusznie się powołują. Zasady Komenskiego są natury ogólnej, a więc nie tracą znaczenia, gdy chodzi o Polaków pod rządem rosyjskim?

Rząd rosyjski boi się oświaty. A że nawet z lichych szkół dobrzy uczniowie potrafią wynieść oświatę, dba więc rząd usilnie o to, żeby szkół nie było za wiele; idzie jeszcze dalej: stara się o to, żeby frekwencya w nich zmniejszała się, do czego czynownictwo umiało doprowadzić rozmaitemi środkami.

W 20-leciu 1874—1894 spadła liczba uczniów w szkołach początkowych Kongresówki w miastach z 31 na 27, a po wsiach z 21 na 19 na tysiąc mieszkańców. W okresie, kiedy na całym świecie zaprowadzono powszechne obowiązkowe nauczanie, rosła pod rządami czynowników liczba analfabetów. Czem ściślej rusyfikowano szkołę elementarną, tem niechętniej, tem rzadziej posyłał lud do niej dzieci. Dzieci w wieku szkolnym było w Kongresówce 993.000, a do szkół uczęszczało 177.000. Co byłoby, gdyby nie tajne nauczanie, karane więzieniem i deportacyą, a jednak coraz gorliwiej uprawiane przez patryotyczne społeczeństwo polskie?

W Norwegii przypada jedna szkoła elementarna na 250 mieszkańców, w Niemczech na 900, we właściwej Rosyi na 1500, a w Kongresówce na 3.200, a w samej Warszawie na 4.000 mieszkańców. Oto rosyjska gospodarka w Polsce! Szkół ludowych było po wsiach całego Królestwa Kongresowego 2.688 — a prywatnych nie wolno było Polakom zakładać własnym kosztem. Wolno to było robić Żydom i Niemcom. Szkół niemieckich było

w Kongresówce 313, a żydowskich chajderów 1.153, a polskiej szkoły ani jednej.

Od samego ogłoszenia konstytucyi robiono w Petersburgu zabiegi o zaprowadzenie polskiego języka wykładowego w szkolnictwie publicznem Królestwa Polskiego; starano się o to w rozmaity sposób — wszystko nadarmo. Obecnie Koło Polskie podało w Dumie wniosek w tej sprawie, którego tekst podajemy poniżej w dosłownem brzmieniu.

Zwracamy uwagę na kilka okoliczności:

My Polacy nie chcemy nikogo polonizować. §§ 2-gi i 3-ci projektu zapewnia uczniom innych narodowości szkoły z ich ojczystym językiem wykładowym. Rosyanie są tam tylko żywiołem napływowym (czynownictwo), ale projekt pamięta o ich dzieciach. W okolicach najbardziej południowo-wschodnich jest lud ruski, w północno-wschodnich litewski. Mają oni mieć litewskie i ruskie szkoły ludowe i gimnazya. Koło Polskie zachowało się prawdziwie po polsku, według hasła: równi z równymi. W okolicach Kongresówki etnograficznie mięszanych, rusko-polskich, niema całkiem intelligencyi ruskiej; jest tylko sam lud, któryby się nie tak prędko zdobył na upominanie się o narodowe szkolnictwo.

Nie czekając, aż się upomni, dają mu Polacy sami, z góry, z własnego natchnienia, nietylko ruską szkołę ludową, ale także ruską szkołę średnią, ażeby temu ludowi wychować ruską intelligencyę. Oczywiście Björnson zawiadomiony o tem via Berlin... nie będzie.

My Polacy nie mamy w sobie zasadniczej nienawiści do Rosyi. Niech nas uwolnią od drapieżnego, łapowniczego czynownictwa i niech dadzą pokój polityce rusyfikacyjnej, a możemy być przyjaciółmi. § 4-ty projektu zaprowadza naukę języka rosyjskiego, jako przedmiot obowiązkowy w szkołach średnich.

Wyjaśnić jeszcze należy § 7, pragnący dopuścić do urzędów nauczycielskich poddanych zagranicznych. Ponieważ w Warszawie nie było polskiego uniwersytetu, — a rosyjski był bardziej zakładem czynowniczo-policyjnym z misyą rusyfikatorską, niż uniwersytetem, — zachodzi obawa o brak należycie ukwalifikowanych kandydatów na posady gimnazyalne i chodzi o to, żeby wolno było ściągnąć ich z Galicyi.

A teraz podajemy dosłowny tekst projektu:

Wniosek szkolny Koła polskiego,

podany w Dumie państwowej dnia 21 maja 1907 r.

Na zasadzie art. 55 ustawy Dumy państwowej niżej podpisani członkowie Dumy państwowej mamy zaszczyt przedstawić przy niniejszem, dla złożenia do rozważenia Dumy, projekt przepisów tymczasowych o języku wykładowym w szkołach Królestwa Polskiego i o częściowych reformach zarządu sprawami szkolnemi, wraz z memoryałem do wspomnianego wniosku prawodawczego.

Niezależnie od wszechstronnej reformy autonomicznej, której potrzebę odczuwa Królestwo Polskie i która wymaga dłuższego czasu dla przygotowania i wprowadzenia w drodze prawodawczej, sprawa szkolna w kraju jest sprawą palącą, którą załatwić należy niezwłocznie. Uważając za zadanie najbliższej przyszłości przekształcenie całego systemu szkolnego, obecnie należy przywrócić wykład w języku ojczystym uczniów.

Wobec zbliżającego się nowego 1907/8 roku szkolnego, prosimy o złożenie proponowanego wniosku pod rozpoznanie Dumy państwowej poza koleją na jednem z najbliższych posiedzeń, dla skierowania wniosku do komisyi, złożonej z 33-ch osób.

Zasady projektu.

Tytułem zmiany, dopełnienia i uchylenia odpowiednich praw uchwala się poniższe przepisy tymczasowe:

§ 1. Z początkiem 1907/1908 r. szkolnego we wszystkich rządowych i publicznych ogólno-kształcących i zawodowych, niższych, średnich i wyższych (uniwersytet warszawski, instytut politechniczny warszawski, instytut weterynaryjny warszawski, instytut rolniczy i leśny w Puławach) szkołach w Królestwie Polskiem wprowadzony będzie wykład w języku polskim w rozmiarach odpowiednich.

§ 2. Dla dzieci osób pochodzenia rosyjskiego będą założone w odpowiedniej liczbie niższe i średnie szkoły z językiem wykładowym rosyjskim.

§ 3. W powiatach z ludnością litewską i rusińską będą założone niższe i średnie szkoły lub klasy równoległe z wykładami w języku ojczystym uczniów.

§ 4. Język rosyjski w średnich szkołach należy do przedmiotów obowiązkowych.

§ 5. W szkołach prywatnych i szkołach gmin wyznaniowych wybór języka wykładowego należy do założycieli tych szkół.

§ 6. Ograniczenia wyznaniowe przy przyjmowaniu uczniów znosi się.

§ 7. Na urzędy nauczycieli w Królestwie Polskiem mogą być mianowane również osoby, posiadające zagraniczne cenzusy naukowe, nie wyłączając poddanych zagranicznych.

§ 8. Wszystkie ograniczenia w urzędowaniu osób pochodzenia nierosyjskiego w szkołach w Królestwie Polskiem znosi się.

§ 9. Przy zarządzie warszawskiego okręgu naukowego działa, pod przewodnictwem kuratora, komisya do spraw szkolnych, składająca się z dziesięciu osób, mianowanych przez ministra oświaty z pośród Polaków bez różnicy wyznania, znanych z prac swoich w dziedzinie nauki i spraw szkolnych.

§ 10. Rada kuratorska, istniejąca przy kuratorze warszawskiego okręgu naukowego będzie zniesiona.

§ 11. Do kompetencyi komisyi szkolnej należy: a) realizacya zarządzeń, przewidzianych przez prawa niniejsze; b) wszystkie funkcye zniesionej rady kuratorskiej; c) przedstawianie władzom odpowiednich kandydatów na urzędy w zakresie szkolnictwa i wychowania w Królestwie Polskiem.

§ 12. Moc obowiązująca przepisów niniejszych nie rozciąga się na szkoły, podległe św. synodowi i ministeryum wojny.

§ 13. Wszystkie rozporządzenia prawodawcze, niezgodne z niniejszemi przepisami, znosi się.

Z ZABIEGÓW PRUSKICH O POLSKIE SYMPATYE W ROKU 1813.

Podajemy poniżej drobny przyczynek do historyi wyparcia najazdu francuskiego z Niemiec w r. 1813., roku otoczonym aureolą legend ku czci patryotyzmu pruskiego. Odwołano się wówczas — po raz jedyny podobno w dziejach narodu niemieckiego, a szczególnie państwa pruskiego — do ofiarności publicznej nie bezskutecznie i stąd gloriola świetlna nad tą datą. Niema czegoś podobnego w historyi polskiej i być nie może, bo żaden rok naszej przeszłości nie wyróżnia się pod tym względem od innych, a zwłaszcza w dziejach porozbiorowych; nie byłoby daty bez glorioli.

Patryotyczne przedsiębiorstwa pruskie mają za naszych czasów to do siebie, że się dostają w ręce nie bardzo czyste. Hakatyzm jest przedewszystkiem doskonałym „geschaeftem", wcale nie gorszym od osławionych interesów w afrykańskich koloniach Niemiec.

I dawniej bywało podobnie. Przejmując na rzecz Prus polskie dobra koronne, dopuszczano się takich szalbierstw, oszukiwano rząd tak dalece, że trudno o bardziej skandaliczny ustęp w historyi; najsłynniejsze grabieże grosza publicznego maleją wobec tych faktów. Od tego czasu bywały prowincye polskie stale polem popisu dla najrozmaitszych awanturników. Typów tego rodzaju nietylko bowiem nie brak w dziejach administracyi pruskiej, ale jest ich długa galerya. Pruski awanturnik nie posiada żadnych cech zewnętrznych, wyróżniających go od innych obywateli, jak to bywa w innych społeczeństwach; przeciwnie, on lubi być „ganz korrekt" i zawsze jest gorącym patryotą; ta cecha wzmaga się nawet coraz silniej, im bliżej naszych czasów. Handel patryotyzmem kwitnie tam w przeraźliwy sposób. Mamy na to liczne świadectwa od osób poważnych ze Śląska, z Poznańskiego i z Prus Królewskich. W chwili poważnego jakiego niebezpieczeństwa, gdyby na prawdę trzeba było ofiary — ilość Niemców, na których rząd pruski mógłby bezwzględnie polegać, okazałaby się... w całej pełni braku charakterów. Większość ich przeszłaby bez pomruku pod jakikolwiek inny rząd, nawet pod tatarski, byle przytem był „geschäft".

I ci ludzie chcą szerzyć wśród ludności polskiej poczucie „pruskiego patryotyzmu"!

Rząd pruski był pod tym względem zawsze naiwnym. Wierzono i wierzy się u góry, że patryotyzm jest rzeczą wypływającą z komendy i że można go „zrobić".

W r. 1813 naiwność ta poszła tak daleko, że przypuszczano, że Polacy z tej części Księstwa Warszawskiego, którą Napoleon od Prus oderwał, będą składali dobrowolne ofiary na pogromienie Napoleona, i wysłano tam w tym celu komisarzy. Ciekawą tą sprawą zajął się p. dyrektor Krotoski, najlepszy dziś znawca historyi stosunków prusko-polskich w XIX wieku i oddał nam do dospozycyi charakterystyczny ustęp swych badań. Drobiazg to — bo też i całe przedsięwzięcie zamieniło się w lichą komedyę, ale to właśnie jest charakterystyczne.

Dla historyka przybywa z tych poszukiwań jeden fakt, który warto podnieść. Widocznie rząd Księstwa Warszawskiego nie pousuwał wielu osób, które ze zmianą rządu usunąć należało, skoro pruscy wysłannicy mieli tam wskazanych sobie z góry „dobrych ludzi"; pozostało tedy w Księstwie dosyć Niemców, na których liczono w Berlinie. A jednak zawiedziono się na nich widocznie, skoro nie słychać nic o dobrych wynikach tej „dobroci". Nie dowierzali widać sprawie króla pruskiego i wierzyli bardziej w Napoleona. Mogli być jednakowo „dobrymi" na obie strony.

Do spraw polskich nie podaje nam niniejszy artykuł bezpośrednio nic nowego. Ale charakteryzuje dosadnie, jak lekkomyślnie, z pomocą jakich ludzi, i jak powierzchownie biurokratycznie robiło się polską politykę w szczegółach. Osobiste wspomnienia tych pełnomocników rządowych, wysłanych w doniosłej chwili historycznej, wykazują ich płytkość i nicość. Nawet opisać nie potrafili należycie tego, co widzieli. Zajmują ich rzeczy bez znaczenia, a ich zdolność spostrzegawcza zdaje się być ograniczoną do samej banalności. Komedyant wędrowny byłby widział coś więcej w obcym kraju! Pod tym względem rzecz mówi sama za siebie i nie wymaga komentarzy. *R.*

„Rok 1813 był, jak wiadomo, wspaniałą manifestacyą patryotyzmu pruskiego w walkach o niepodległość przeciwko brutalnemu despotyzmowi napoleońskiemu. Na odezwy królewskie: „An mein Volk" i „An mein Kriegs-Heer" powstał niesłychany entuzyazm wśród wszystkich warstw społeczeństwa pruskiego. Nietylko bez szemrania ponoszono największe ciężary, jakie państwo zubożałe musiało nakładać, lecz każda jednostka spieszyła, żeby dobrowolnie na ołtarzu ojczyzny składać ofiary w miarę możności. Kto sam nie mógł chwycić za broń, pomagał, o ile tylko środki mu starczyły, uzbrajać ochotników. Kto nie miał pieniędzy, ofiarował swą pracę, lub jakieś przedmioty przydatne na wojnę. Odezwa wydana przez władzę w Berlinie, celem przyjmowania darów patryotycznych, przyniosła najobfitsze owoce. Urzędnicy i oficerzy przynosili część pensyi, inni dawali bezprocentowe pożyczki, lub ofiarowywali państwu swe oszczędności. W tym powszechnym eutuzyaźmie brali udział wszyscy bez różnicy płci i wieku. Niewiasty i dziewczęta sprzedawały najdroższe klejnoty, tysiące pierścionków ślubnych składano dla ojczyzny i zastępowano je żelaznemi. Szesnastoletnia Ferdynanda Schmettau,

gdy nie mogła nic darować, obcięła sobie swe bujne blond włosy i sprzedała je za dwa talary; ale ktoś sprytny, zasłyszawszy o tym czynie, kazał z tych włosów porobić pierścionki i łańcuszki, które dały 1200 talarów dochodu. Od sfer dworskich aż do najniższych warstw, wszystko starało się, żeby tylko przyjść z pomocą wojsku walczącemu o niepodległość. Cały kraj zamienił się w jedno wielkie obozowisko".

Tak opisują patryotyzm pruski w roku 1813 entuzyaści niemieccy. [1]) Entuzyazm powszechny nie da się zaprzeczyć, ale wieści o nim są w znacznej części grubo przesadzone. „Dobrowolne patryotyczne dary — tak pisze jeden z krytycznych umysłów [2]) — na które niejednokrotnie w przesadny sposób, jako na cudowny środek w wojnie o niepodległość, zwracano uwagę, miały w pierwszych trzech miesiącach r. 1813 przynieść w gotówce około 100.000 talarów. Twierdzenie to nie jest zarzutem, jeżeli zważymy, w jaki niesłychany sposób Prusy przez Napoleona były wyzyskiwane. I co do ochotników nie miały się rzeczy tak cudownie. Kto był zdolny do broni, ten pójść musiał; na entuzyazm wcale nie czekano. Mimo to nie można jednak zaprzeczyć, żeby tego entuzyazmu nie było".

Ten entuzyazm starały się sfery rządzące wywołać także w dawnych „Południowych Prusiech", przydzielonych w r. 1813 do Księstwa Warszawskiego. Usiłowania te pruskie, celem zdobycia sympatyj polskich w r. 1813, opisuje w swym pamiętniku sekretarz kanclerza pruskiego Hardenberga, dr. Wilhelm Dorow, [3]) którego wysłał rząd pruski do Warszawy wraz z Triebenfeldem, żeby zbierał dary patryotyczne na rzecz pruskiego rządu i wojska. Inicyatorem całej tej wyprawy do Księstwa Warszawskiego był radca wojenny von Triebenfeld, którego sylwetkę mieliśmy sposobność w pracy naszej p. t. „Pruski Kulturträger z końca XVIII. w." skreślić obszernie. Tutaj wystarczy tylko wspomnieć, że Triebenfeld zrobił majątek w służbie starosty kopanickiego Ponińskiego, przy rozdrapywaniu majątków jezuickich, następnie robił dobre interesy w służbie mi-

---

[1]) Dr. Theodor Flathe: Geschichte der neuesten Zeit, w „Groesche allgemeine Weltgeschichte" tom II., str. 22.

[2]) Eugen Richter, „Das preussische Staatsschuldenwesen" — Breslau str. 29.

[3]) Erlebtes aus den Jahren 1813—1820 von Wilhelm Dorow, Erster Theil, Leipzig 1830.

nistra Görnego, jako zarządca dużych lasów krotoszyńskich a potem w służbie banku morskiego. Wreszcie odgrywał niepoślednią rolę przy rozdrapywaniu naszych dóbr koronnych i kościelnych na spółkę z ministrem Hoymem i otrzymał olbrzymie majątki. Wspomniany wyżej Dorow, doznawszy w r. 1813 w bitwie pod Grosgörschen kontuzyi, musiał zrezygnować ze służby wojskowej, przebywał dla leczenia się w górach Olbrzymich w Reichenbachu. Otóż pewnego dnia przychodzi do niego w Reichenbachu jakiś mały, gruby, człeczyna z czyhającym wzrokiem, bardziej chytry i sprytny, niż mądry i rozumny. Był to radca wojenny von Triebenfeld, który po wielu komplementach robi Dorowi następującą propozycyę: Słyszałem, żeś Pan opuścił służbę wojskową ze względu na swe zdrowie; zapytuję się tedy, czy Pan zechcesz mi towarzyszyć do Polski, ażeby tam zbierać dla armii pruskiej pieniądze, konie i różne utensilia, które patryotycznie usposobieni mieszkańcy zechcą złożyć jako ofiary na rzecz ojczyzny. — Dorowowi propozycya uśmiechała się, oświadczył atoli, że w tej sprawie należy najpierw zasięgnąć aprobaty u kanclerza Hardenberga. Ten był wprawdzie bardzo zajęty, ale wysłuchał długiego raportu Triebenfelda w tej sprawie i uznał, że sprawy tej nie należy lekceważyć. Polecił tedy, żeby Dorow z Triebenfeldem udał się do Polski, zbadać wszystko na miejscu i zdać mu sprawę, poczem wyda dalsze rozporządzenia. „Lecz bądź Pan ostrożnym — tak oświadczył Hardenberg Dorowowi — Triebenfeld jest niebezpiecznym człowiekiem, kłamie, jak najęty. Znajdziesz Pan go wcale wiernie opisanego w Helda „Czarnej księdze“, a także w pismach Buchholza. Znam ja dobrze właściwe motywy jego oferty, ale do Pana mam zaufanie, że zbadasz wszystko otwartem okiem i spokojnym umysłem. Bądź Pan ostrożnym, a nie daj się wystawić na dudka i jedź szczęśliwie! Temi słowy pożegnał Dorowa Hardenberg, a na odchodnem zawezwał go jeszcze raz do siebie i oświadczył mu: „Chciałbym Panu zwrócić uwagę, że podczas podróży obserwacyjnej nie powinieneś pary puścić o jej planie i celu. Jeżeli Triebenfeld coś o tem powie, zaprzecz i bądź tylko jego milczącym obserwatorem. Zresztą Triebenfeld może Panu, gdyby chciał być szczerym, wiele interesujących rzeczy o polityce opowiedzieć.

Tak pożegnał kanclerz swego ajenta, przeznaczonego do misyi polskiej.

Dwunastego sierpnia 1813 r. wyjechał Dorow z Trie-

benfeldem z Reichenbergu i z ciężkiem sercem usiadł w wozie obok tego starego człowieka o lichej reputacyi. Triebenfeld miał wygodny wóz zaprzągnięty w trójkę ukraińskich koni. W Błyszanowie, w dobrach Triebenfelda, tuż przy Kaliszu, zachorował Dorow poważnie. Dnia 6-tego września wyzdrowiał na tyle, że mógł pojechać do Kalisza. Tam znalazł „dzielnych ludzi", którzy wszystko dla Prus uczynić i ofiarować byli gotowi. Dorow odwiedził gubernatora rosyjskiego Rosena i poznał w nim podejrzliwego, lecz bardzo grzecznego i uprzejmego człowieka. Ażeby lepiej poznać kraj i mieszkańców, wyjechał Dorow w odwiedziny do hr. Trzinskiego (?), którego poznał u barona Rosena. U niego spędził kilka przyjemnych dni w miłem kole tej rodziny. Najpiękniejszą kobietą, którą Dorow w Polsce poznał, była małżonka właśnie hr. „Trzinskiego".

Rychło nabrał przekonania, że bez królewskiego pełnomocnictwa nie można nic wykonać. Triebenfeld cieszył się wszędzie najgorszą reputacyą, a jego ofiara na rzecz państwa ze skryptów dłużnych w kwocie 4.000 talarów i rzekome obietnice ze strony polskich panów wydawały się wątpliwemi, bo nawet całkiem bezwartościowemi.

Dnia 10-tego września przybył Dorow znowu do Błyszanowa, gdzie 12. września postanowiono powrócić do głównej kwatery pruskiej. We Wrocławiu mieszkał Dorow u prof. Rhodego (tłómacza Ossyana). Rhode charakteryzował Triebenfelda wyrazistymi rysami, poczytując go za człowieka ani złego, ani dobrego. Okoliczności decydują o jego czynach. Jego wielki spryt polega na tem, że kłamie bez miary i jest mistrzem w zmyślaniu dykteryjek i w podsuwaniu mów, które inni ludzie mieli rzekomo głosić. Najciekawszym był jego stosunek z ministrem Hoymem i jenerałem Bischofswerderem i zdaje się, że cała ta trójka ma dużo przyczyn, aby się nawzajem oszczędzać i okazywać sobie grzeczność. Triebenfeld chciał naturalnie zawsze uchodzić za ich narzędzie. Zarozumiałość jego urasta aż do manii wielkości; jest przytem zadłużony i udaje, że może rozporządzać setkami tysięcy.

Dnia 22-go wrócił Dorow z Triebenfeldem do głównej kwatery wojsk skoalizowanych, do Cieplic. Natychmiast udał się Dorow do majora i adjutanta królewskiego Thielego, aby mówić z nim o pełnomocnictwie królewskiem, celem przyjmowania w Polsce dobrowolnych darów na rzecz wojska pruskiego. Dorow pragnął, by Thiele przygotował kanclerza do poparcia całej

tej sprawy. Thiele obiecał pomówić o tem z Hardenbergiem i w kilka godzin kazał kanclerz Dorowa zawezwać do siebie. Kanclerz uznał propozycyę za dobrą, zgodził się na wszystko i cieszył się z gorliwości Dorowa i obiecał wygotować w kilku dniach pełnomocnictwa. Czekając na nie, przepędzał Dorow czas ustawicznie z Triebenfeldem i zasięgał od niego wiadomości o historyi polskiej. Triebenfeld rozpoczął nawet pisać w tej sprawie pamiętnik. Między innemi wspomina Dorow o dowcipnem kłamstwie starego wygi. Raz oświadczył mu Dorow, że oczy jego należą do najchytrzejszych, jakie kiedykolwiek widział. „Mój przyjacielu, odparł Triebenfeld, rzecz ma się całkiem przeciwnie. Już Fryderyk Wielki powiedział do mnie: „Mój kochany Triebenfeldzie, u ciebie Lavater wypowiedział wielką prawdę; nigdy nie widziałem uczciwszej twarzy od twojej, a także i twój charakter jest takim. Jestem twoim prawdziwym przyjacielem". Patrz Pan, tak powiedział do mnie wielki król".

Dnia 20-go września otrzymał Dorow w końcu przyrzeczenie kanclerza, że jutro otrzyma pełnomocnictwa. Gdy Dorow otrzymał zaproszenie na obiad, wspomniał o Triebenfeldzie, by i ten był proszony. W godzinę później przyprowadził Dorow Triebenfelda do kanclerza, by tenże mógł przed obiadem z nim pomówić. Kanclerz ograniczył rozmowę swą do kilku minut, oświadczając: „Dorow zna już mą wolę; spodziewam się spotkać Pana dziś na obiedzie". Podczas obiadu podziękował Hardenberg publicznie Triebenfeldowi za jego okazany patryotyzm i to wszystko, co z Triebenfeldem mówił. Dorow pożegnał się z wszystkimi, a gdy dzień przed odjazdem wracał od majora Tillego, spotkał na schodach króla Fryderyka Wilhelma III., przed którym zrobił front, ażeby go przepuścić. Król jednakowoż stanął, przypatrzył bystro się Dorowi i rzekł: „Nosisz teraz inny uniform. Dlaczego?" Gdy usłyszał, że się to stało na rozkaz jenerała Scharnhorsta, zamilkł król, a idąc dalej rzekł: „Jedziesz Pan do Polski; tylko nie wywołać mi żadnych niechęci i nieporozumień. Znajdziesz Pan tamże bardzo wielu przychylnych ludzi".

Dnia 29-go września w południe otrzymał Dorow pełnomocnictwo i kilka listów do Polski.

Pełnomocnictwo brzmiało: „Ponieważ wielu mieszkańców Księstwa Warszawskiego z dawnego przywiązania do państwa pruskiego i ożywieni życzeniem, żeby się przyczynić do dalszych powodzeń dobrej sprawy, oświadczyło chęć dostarczania dobrowol-

nych darów w pieniądzach, koniach, wołach, wódce i innych naturaliach, dla utrzymania wojsk pruskich, stojących na polu walki, jeżeli do nich wyśle się jednego lub więcej zaufanych ludzi, którymby można doręczyć tego rodzaju dary, poleciłem tedy radcy wojennemu Triebenfeldowi i porucznikowi w oddziele ochotniczym Lützowa Wilhelmowi Dorowi na rozkaz Jego Królewskiej Mości zająć się tą sprawą z okazywaną dotychczas chwalebną gorliwością. Tam, gdzie wykonanie niniejszego pełnomocnictwa wymaga poleciłem udać się i legitymować okazaniem niniejszego pełnomocnictwa, podpisałem je w tym celu własnoręcznie i królewską pieczęcią opatrzyć poleciłem. Teplitz, 26. września 1813. Hardenberg". Napis brzmiał: „Pełnomocnictwo dla radcy wojennego Triebenfelda i porucznika Wilhelma Dorowa, do zbierania dobrowolnych datków w pieniądzach, bydle i naturaliach w Księstwie Warszawskiem".

Późnym wieczorem dotarli wysłańcy pruscy do Aussig w Czechach, spotykając się na każdym kroku z wojskami rosyjskiemi. Dnia 4-go października przybyli do Zgorzelic, 7-go października do Wrocławia, gdzie Dorow zawitał znów do prof. Rhodeho i był obecnym na zabawie. Dnia 10-go października opuścił Dorow Wrocław, lecz w drodze do Kalisza zachorował i zaledwie tam przybył, musiał położyć się do łóżka i leczyć. Wkrótce wprawdzie wstał, lecz do zdrowia nie szybko mógł powrócić. W Kaliszu bywał Dorow często u rosyjskiego jenerał-gubernatora br. Klementiego, miłego staruszka, ale tchórzliwego i ograniczonego umysłu.

To było przyczyną, że uznał za potrzebne udać się do Warszawy i prosić o pomoc jenerała Lanskoya. „Polacy — jak zauważył Dorow, są jeszcze przywiązani do bożyszcza napoleońskiego. Modlą się do niego i spodziewają się od niego wybawienia". Dnia 18-go października otrzymał Dorow od króla, na żądanie, by go uwolniono od wojska, odmowną odpowiedź z Teplitz, z dodatkiem jednak: „Dopiero wtedy, gdy Dorow ze swego zadania w Księstwie Warszawskiem tak się wywiąże, że dobry skutek będzie widoczny, uwzględnię jego podanie"

Dorow zrobił wszystko, by Triebenfeld wykończył pamiętnik rozpoczęty w Cieplicach o zarządzie polskim za Fryderyka Wilhelma II. Rzeczywiście Triebenfeld pisał pilnie i 19-go paździer-

nika przyniósł dwa gęsto zapisane arkusze. Pismo to jest niesłychanie charakterystyczne i wielkiego znaczenia [1]).

„Dnia 20-go października rano o godz. 10-tej wyruszyliśmy sześciu końmi do Warszawy przez Staniszyn, gdzie wachmistrz w oddziele schillowskim był burmistrzem, udaliśmy się do Koła, gdzieśmy przybyli o północy najgorszemi możliwie drogami. Jasno świecił księżyc i oświecał pięknie wybudowany klasztor Bernardynów, tuż nad Wartą. W Pniewie nocowaliśmy w nędznej chłopskiej karczmie. Chrapanie parobków, hałasowanie pijanego karczmarza, krzyk sześciorga małych dzieci, rechtanie świń, obok ukłuć pcheł i pluskiew, były przyjemnościami tej nocy. „Nazajutrz poznał Dorow w Zduniach jakiegoś pana von Siegel, dzierżawcę dóbr Davousta. „Wydawał się być poczciwym człowiekiem, który nie mógł się dość nażalić na nieporządek, z jakim obecne rządy wszystko załatwiają. Dał nam listy do swego brata, kanonika w Warszawie. Po karkołomnych drogach. wśród dżdżu i ciemności przybyliśmy 23-go października o 8-mej godzinie wieczór do Warszawy. Ale jakiż wjazd do tego głośnego na cały świat miasta. Przedmieście niebrukowane, a błoto takie, że konie aż po brzuchy w nie wpadały. Naturalnie żadnego oświetlenia, a domy podobniejsze były do nędznych chałup wiejskich, niż do domów przedmieścia Warszawy. Zamiast bramy przejechaliśmy przez rogatkę, gdzie się pytano o nazwiska i paszporty. Jechaliśmy dalej po nędznie wybrukowanych ulicach, tu i owdzie oświetlonych ciemnemi latarniami, do hotelu D'Allemagne".

Podróż ta dlatego budzi zajęcie, bo Triebenfeld razu jednego podchmielony dobrem winem, jednakże przy pełnych zmysłach, wsiadł do powozu, zaczął Dorowa ściskać i zawołał: „Ach przyjacielu, ja kocham Pana, czczę Pana. Muszę Panu me serce otworzyć i dać z mojego życia pewne informacye i opowiedzieć, jak ja rozpocząłem karyerę i jak doszedłem do pieniędzy. Powinienem to uczynić dla świata, ażeby dać przykład, nie mający sobie podobnego, a Pan jesteś odpowiednim do tego człowiekiem".

I tak rozpoczął opowiadać w kilku przerwach co następuje: „Byłem leśniczym u jednego starosty, który należał do komisyi wyznaczonej do kasaty Jezuitów. Komisarze otrzymali od Jezuitów w podarunku kielichy i inne złote i srebrne naczynia, wysadzane drogimi kamieniami, które rzucano razem na wielką kupę, aby

[1]) por. Pruski Kulturträger w końcu XVIII. wieku.

to następnie pomiędzy komisarzy podzielić. Pewnego dnia znajdowała się cała sławetna komisya u starosty, a ja stanąłem za krzesłem mego pana. Rozmowa schodzi na podział jezuickiego daru. Zgromadzenie jest w kłopocie, w jaki sposób ten podział uskutecznić. Nie mogą się pogodzić, oczy panów zaczynają błyszczeć, straszna mordercza bójka ma wybuchnąć. Wtedy zabrałem głos i oświadczyłem, że zrobię odpowiednią propozycyę. Kazali mi mówić, poczem zrobiłem im następującą propozycyę: Drogie kamienie należy z naczyń wyłupać, a naczynia trzeba stopić w sztabki po 12 łutów wagi. — Propozycya znalazła uznanie, a mnie wyznaczono do wykonania tego topienia. W nagrodę miałem otrzymać co 21-szą sztabkę. Zabrałem się do wykonania wszystkiego. Wziąłem sobie do pomocy żyda, sprytnego i obeznanego w alchemii. W pierwszym dniu naszej wspólnej pracy rzekł do mnie żyd: „Pan mógłbyś teraz szczęście zrobić i stać się bogatym człowiekiem; jeżeli otrzymam 4.000 talarów, dam dobrą radę". Obiecałem mu pieniądze, jeżeli ten geschäft rzeczywiście tyle wyniesie, jak mię zapewniał. „Panie — oświadczył mi żyd — ja rozumiem się dobrze na chemicznej analizie. Można złoto od srebra oddzielić, a wtedy pan możesz co 21-szą sztabkę ulać sobie z czystego złota, posrebrzaną". Rada była znakomita i została wykonaną. W końcu interesu przyniósł mi żyd woreczek czeskich kamieni, które w miejsce prawdziwych miałem głupim Polakom wydać. Żyd otrzymał swoje 4.000 talarów, a ja z majątkiem do 35.000 talarów udałem się na Śląsk i rozpocząłem tam karyerę, jako kandydat na leśnika".

Gdy skończył to opowiadanie, które go niemało walk wewnętrznych kosztowało, zasnął, i obudził się dopiero w kilka godzin później, gdy wóz stanął. „Zdaje się — zawołał — żem wiele głupstw nagadał Panu. We wszystkiem, com opowiadał, niema słowa prawdy". Dorow przytakiwał mu. Obaj wysiedli z powozu i nic nie mówili o całej tej sprawie. — „Jechaliśmy dalej w nocy przy jasnym blasku księżyca. Naraz zaczyna znów Triebenfeld głęboko jęczeć i mruczeć. Zapytałem, co mu dolega, a on odpowiedział: „Ach, złe czasy; cnota jest prześladowana, zbrodnia tryumfuje, a nigdy nie można nikogo pociągnąć do sprawiedliwej odpowiedzialności. Ach, co za złe czasy". Ciekawy, dokąd to zmierza, zacząłem mu przytakiwać i przypomniałem czasy trybunału tajnego świętej Femy. „Tak, to jest właśnie, o czem chciałem dawno z Panem mówić — odpowiedział Triebenfeld; — taki

instytut powinien teraz istnieć. Książąt i ministrów powinno się przed taki sąd cytować, ażeby na nich zadekretować odpowiednią karę. Na taki cel mógłbym wielką sumę ofiarować".

W stosunkach Triebenfelda zdanie takie graniczyło naprawdę z obłędem i bawiło serdecznie Dorowa, który w swej młodzieńczej swywoli udawał, że sprawę tę brał całkiem na seryo i Triebenfeldowi tajemniczo oświadczył: „Mój kochany Panie Radco wojenny, wypowiedziałeś Pan wielkie słowo naprawdę lekkomyślnie. Czem mógłbyś Pan swą słowność i swą godność okazać, gdyby Pan mógł się dowiedzieć, że takie stowarzyszenie rzeczywiście istnieje?"

„Oto moja dłoń i słowo honoru, ceduję natychmiast na taką świętą instytucyę 1.500 talarów" — zawołał — „A więc dobrze, ja Panu pragnę zaufać — odpowiedział po pewnym namyśle Dorow, — taki sąd istnieje rzeczywiście. Ja sam jestem członkiem tego dzieła wielkiego, ludzkość uszczęśliwiającego. Chcę zobaczyć, co Pan uczynisz, a potem o tem dalej pomówimy. Na razie ani słowa o tem".

Fantazya Triebenfelda była aż do obłędu podniecona. Myśl o tajnym sądzie zajmowała go dniem i nocą i rzeczywiście pewnego wieczora wszedł do pokoju Dorowa, wyglądając poważnie i tajemniczo i dał mu skrypta dłużne, opiewające na imię jenerałowej Klebowskiej (?) w kwocie mniej więcej 1.500 talarów, cedowane na imię Dorowa i obiecał w krótkim czasie dać dalsze 2.000 talarów. Tak samo poważnie przyjął Dorow dokument i zapewnił starego grzesznika, że w przyszłości dowie się bliższych szczegółów o tej instytucyi uszczęśliwiającej ludy.

Zaraz wczas rano dnia 29-go października udał się Dorow do jenerał-gubernatotora Lanskoya, który mieszkał w pięknym pałacu „Brühlowskim", i został przyjęty grzecznie. Lanskoy obiecał wszystko uczynić, co będzie w jego mocy i prosił o pisemne sformułowanie życzeń. To wnet wykonano i wkrótce mu wręczono. „W kilka godzin masz Pan otrzymać list do br. Klementiego — rzekł Lanskoy; — on udzieli Panu wszelkiej pomocy". Dorow pożegnał się, a ponieważ miał sposobność spostrzedz, jak Polacy z Lanskoyem prowadzą interesy, a sam nie był w możności coś podobnego czynić, stracił nadzieję, pokładane w liście Lanskoya. Po kilku godzinach wysłał gubernator list i kazał się polecić łaskawej pamięci. Dorow mimowoli

pomyślał: „Oby to tylko nie był list Uryaszowy". Gdy wszystko było załatwione, poszli do teatru.

„Na pierwszy rzut oka sprawia on dobre wrażenie. Lecz wkrótce przechodzi się za blejtramowe dekoracye, a paskudny zapach tranu rozchodzi się od lamp. Śpiew był znakomity, kostyumy bardzo piękne; peruwiańscy żołnierze są na pół niby Polacy, na pół niby Hiszpanie; tak ubrani. Mirassa naiwno-czułe obietnice robiły na młodego, silnego Murneya tak potężne wrażenie, że powstała naprawdę skandaliczna scena z tego powodu. Loże były zapełnione, a miłe piękne twarze kobiece patrzyły z pod wielkich kapeluszy słomkowych, błyszczącemi czarnemi oczyma. Gdy wróciliśmy do domu, znalazł Dorow zaproszenie od Lanskoya na następny wieczór. Dzień następny przeszedł na oglądaniu kościołów i klasztorów, lecz nic nadzwyczajnego nie zauważyliśmy. Mieszkańcy ich zdają się być grubymi obżartuchami, pełnymi głupoty i ograniczoności. A także zastępujący Jezuitów Pijarzy, o których Dorow miał wielkie wyobrażenie, nie byli niczem lepszem, a Dorow nie mógł znaleść ani jednego osobnika, któryby w nim wzbudził większe zajęcie. Hołdowano widocznie wszędzie pijaństwu, lampartstwu i królowi Faraonowi. Towarzystwo na wieczorku u Lanskoya było bardzo przyjemne. Gospodarz był grzeczny i uprzejmy. Bardzo eleganckie i gustowne były toalety cudownie pięknych Polek, które się z wielką gracyą i podziwienia godną lekkością poruszały i potrafiły bardzo ożywioną rozmowę podtrzymywać; niestety, zaprawiały ją takimi swywolnymi i dwuznacznymi zwrotami, o jakich Dorow nawet w Paryżu nie słyszał".

W następnym dniu sprowadził Triebenfeld powóz i prosił swego towarzysza podróży w bardzo grzeczny sposób o pozwolenie, by mu mógł pokazać Warszawę. Z wdzięcznością przyjął Dorow tę ofertę. Niedługo jednakże trwała ta przejażdżka, bo dobrze brukowanych ulic nie wiele w Warszawie. Prawdziwie pięknych pałaców niema w niej, tylko Brülowski stanowi wyjątek. Reszta t. zw. pałaców, są to niewielkie domy, często z nędznymi, zielonem mchem porosłymi gankami na froncie. Domki z drzewa lub gliny, na których dachach można się było opierać, przeplatały t. zw. pałace. Całość robi wcale nie budujące wrażenie. Ulice są wprawdzie szerokie, ale wcale nie proste i nie piękne. Z niepozornego królewskiego pałacu i z dawnej, teraz zapadłej, szkoły kadeckiej, ma się piękny widok na szeroko płynącą Wisłę i przedmieście Pragę. Przy całym tym brudzie i wszo-

lakiej nędzy, Warszawa mimo to ma pozór wielkości i wspaniałości, który w przybliżeniu przypomina Paryż. „Często odwiedzał nas kanonik Siegel, brat dzierżawcy, elegancko i przebiegle wyglądający, wysoki prałat, który za czasów Hoyma wiele znaczył, wyniesiony był do godności szlacheckiej i z Triebenfeldem w bliskich był stosunkach. On też był oddany pruskim interesom. Odwiedzał nas także jakiś niby minister, który wyglądał jak wcielona chytrość i intryga. Jego ścisłe stosunki z Zerbonim pozwolą mu zapewne odegrać w przyszłości większą rolę. Nazywa się Woyda. Dnia 28 października siedzieliśmy już w powozie, gdy zadyszany przybył prałat Siegel i przyniósł nam gazetę berlińską ze wszystkiemi wiadomościami o zwycięstwach nad Napoleonem pod Lipskiem. Naturalnie wysiedliśmy z powozu, wyciągnęliśmy wino i głośno wobec wielu Polaków czytaliśmy gazetę. Na twarzach ich odźwierciedlały się wszystkie barwy żalu i rozpaczy. Powstał ogromny krzyk i hałas, lecz w końcu wszyscy się zgodzili, że Napoleon teraz jest stracony, ponieważ Poniatowski poniósł tak smutną śmierć i nie może go dalej popierać. W końcu odjechaliśmy. W Podębicach znaleźliśmy pierwszy dobry nocleg i pożywienie u hr. Zakrzewskiego. U jego młodej, pięknej i wesołej żony odkryłem zupełnie rozwiniętą zdolność przeczuwania. W Popowie u hr. Psarskiego byliśmy na obiedzie w towarzystwie jego żony, która dyablo mądrze wyglądała. Przeszedł nam tu czas bardzo przyjemnie. W Brodnicy, u pułkownika Jabłkowskiego przenocowaliśmy; niestety żona jego, z domu hrabianka Schönaich-Carolath, która ma być brzydka, ale bardzo mądra, była nieobecną. Tak zawitaliśmy w końcu do Kalisza, gdzieśmy mieli pozostać, ażeby to, co potrzeba z br. Klementim rozpocząć".

Z Dorowa pamiętników dowiadujemy się także, że Klementi nic nie chciał uczynić, a wszystko uciekało przed nazwą Triebenfelda, jak gdyby nieszczęście groziło. W tych okolicach, zwłaszcza w Krotoszynie, żyje Triebenfeld w strasznej pamięci. Okazywało się coraz jaśniej, że jego nazwisko, jak gdyby nieszczęście przynoszący upiór, wszędzie przeszkadzało i dlatego też zdecydował się Dorow działać na własną rękę. Opuścił Triebenfelda i rozdzielił z opuszczeniem jego nazwy pełnomocnictwa do powszechnie szanowanych ludzi i teraz dopiero zaczęły płynąć dobrowolne datki. Podczas, gdy Dorow w tych okolicach bawił, przysłano około 4000 talarów, częścią w gotówce, częścią w na-

turaliach do gubernium wrocławskiego. Triebenfeldowski dokument dłużniczy, wynoszący około 4000 talarów, nie dał się w danej chwili zrealizować. Z porady jakiegoś radcy sanitarnego, pana X. największego przyjaciela Zerboniego, napisał Dorow pod dniem 22 listopada do przyszłego prezydenta Wielkiego Księstwa Poznańskiego, który w celu uregulowania sum bajońskich udał się do Warszawy i wkrótce dostał od niego odpowiedź. Zupełnie pochwalił on postąpienie Dorowa, że wykluczył Triebenfelda od całej tej sprawy i prosił Dorowa, by otworzył kanclerzowi oczy na tego człowieka i pismo swe tak zakończył: „Pański list powoduje mię poruszyć sprawę tę w jutrzejszem sprawozdaniu do kanclerza. Wiele mi smutku sprawia, że rosyjskie władze nie okazują najmniejszej grzeczności, jaką pruskim rządom i wspólnej sprawie są winne. Co do mojej osoby, wszystko zrobię, co będę mógł. Sposobność poznania tak dobrze usposobionego patryoty była dla mnie bardzo pożądaną i wielką mi to przyjemność sprawi, ustnie złożyć Panu uszanowanie. Wieruszów, 28 listopada 1813. Zerboni di Sposeti.

Dnia 16 listopada 1813 r. wystosował Dorow do kanclerza długie pismo. Zdał sprawę z tego, co bez Triebenfelda się stało i opisał tego człowieka, jakim go poznał. Następnie przedstawił Dorow oficyalny wniosek jenerał-gubernatorowi Merklowi, ażeby Triebenfeldowi odebrać pełnomocnictwo, o czem go natychmiast poinformowano, albowiem pełnomocnictwo kazał sobie Triebenfeld udzielić przez Dorowa pod jakimś zupełnie niewinnym pozorem i nie chciał dobrowolnie go zwrócić. Gdy tedy wszystko wedle najlepszego przekonania było uporządkowane i urządzone, pożegnał się Dorow z Triebenfeldem, ażeby pojechać do Wrocławia. Całą tą sprawą tak pokierował, że pobyt w Polsce wydawał się bezskutecznym, co także doniesiono kanclerzowi. Triebenfeld był w najwyższym stopniu oburzony na to, wzywał na Dorowa pomsty podziemnych i nadziemnych bogów, zwłaszcza co do owego tajnego trybunału. W ostatnich dniach listopada wybrał się Dorow w podróż i jeszcze 21 grudnia napisał do Triebenfelda żartobliwy list w następujących słowach: „Chcę Jaśnie Wielmożnego Pana przy moim odjeździe pisemnie poinformować o pewnych sprawach, ażeby nie było między nami żadnych nieporozumień. O cedowanych mi skryptach dłużnych w kwocie 1500 talarów, opiewających na imię generałowej Klebowskiej, wydanych mi dla żużytkowania w wiadomym celu,

a mianowicie na poparcie stowarzyszenia, które zasiada do sądu nad życiem i śmiercią, a przed którego trybunałem stawać muszą królowie i ministrowie, nietylko zawiadomiłem naczelnego sędziego tego świętego związku, lecz także zrobiłem mu nadzieję na przyrzeczone mi przez Pana 2000 talarów. Mam Pańskie słowo, które Panu z pewnością jest świętem, że wszystko w tej sprawie pozostanie pomiędzy nami. Mogę także Panu przyjazną dać radę, ażeby się Pan w swej gorączce nie dał unieść do jakich kroków, którychby Jaśnie Wielmożny Pan mógł żałować. Klątwy na mnie 20 listopada rzucone, przed któremi ani u podziemnych, ani u nadziemnych bogów nie miałbym znaleść ochrony, nie miały najmniejszego skutku, albowiem nie żyję z demonami złego rodzaju i zbyt dokładnie wiem, w jakim się stosunku znajduję do nadziemskich istot". List naturalnie pozostał bez odpowiedzi. „Tak tedy opuścił Dorow pole swej działalności, gdzie zrobił wprawdzie bardzo piękne i naprawdę wzniosłe doświadczenie, gdzie jednak doznał dużo strasznego i zbrodniczego, a zwłaszcza gdzie miał sposobność wglądnąć w rosyjsko-polską administracyę. Niestety stosunki są tego rodzaju, że tych doświadczeń nie można publikować, jednakże one nie zaginęły".

W grudniu 1813 r. był Dorow już we Wrocławiu i zyskał zupełną aprobatę naczelnego prezesa Merkla za swą działalność w Polsce. Pospieszył przedewszystkiem do naczelnego sędziego tajnego trybunału, który rozstrzyga o życiu i śmierci książąt i ministrów, a mianowicie do radcy państwowego Hufelanda i oddał mu na rzecz lazaretów cedowane przez Triebenfelda 1500 talarów. Kazał sobie wystawić pokwitowanie i czuł się lekkim, że się pozbył pieniędzy dla tak fantastycznych celów otrzymanych. Dnia 21 grudnia otrzymał Dorow pismo kanclerza z Frankfurtu nad Menem z dnia 12 grudnia 1813 r., jako rezultat swego pisma z 16 listopada i sprawozdania Zerboniego i Merkla, w którem między innemi znajduje się następujący ustęp: „Jego Królewska Mość ze słusznych powodów uczuł się spowodowany zasystować w Księstwie Warszawskiem publiczne składki dobrowolnie dostarczanych ofiar w naturaliach, potrzebach wojennych i t. d. aż do definitywnej regulacyi spraw warszawskich. Zawiadamiam o tem Pana i proszę, ażeby wszystkie w kierunku składek poczynione kroki powstrzymać. Muszę Pana zapewnić, że w najwyższym miejscu usiłowania Jego znalazły wdzięczne uznanie, na które Pańska patryotyczna gorliwość słusznie zasługuje. Frankfurt nad

Menem 1813 r. Hardenberg". Dnia 30 grudnia opuścił Dorow Wrocław i udał się do Budziszyna, gdzie pozostawał przez cały styczeń 1814 r. i swe polskie sprawy całkiem uregulował.

Tak zakończyły się dość niefortunnie usiłowania pruskie celem pozyskania polskich sympatyi w Księstwie Warszawskiem. Sprawa jednakże owych 1500 talarów, danych przez Triebenfelda na rzecz tajnego trybunału, o mało co nie miało dla Dorowa smutnych i nieprzyjemnych następstw. Ów żartobliwy list, który wystosował do Triebenfelda w celu wyśmiania jego głupoty, mógł w r. 1820 ściągnąć na niego bardzo łatwo także kilka lat fortecy, albowiem wtedy go Triebenfeld albo sam denuncyował, albo list ten po jego śmierci znaleziony wśród jego pozostałości spowodował dość długą indagacyę na Dorowa. Było to po zamordowaniu Kotzebuego; reakcya wszędzie węszyła za spiskami. Żartobliwy list rzucił podejrzenie na naszego Dorowa. Z polecenia Hardenberga był przesłuchiwany przez sędziego śledczego i dopiero z trudem udało mu się wyjaśnić, że list zawierał niewczesny żart wobec błazeńskiego pomysłu pruskiego kulturträgera na ziemiach polskich, przyjaciela Hoymów i Bischofswerderów.

Nieudała misya Triebenfelda i Dorowa w r. 1813 celem pozyskania Polaków dla sprawy pruskiej, wykazała dowodnie, że 12-letnie rządy Hoymow, Bischofswerderów, Goldbecków w tz. „Południowych Prusiech", późniejszem Księstwie Warszawskiem, wystarczyły zupełnie, by Polaków ze sympatyi pruskich gruntownie wyleczyć. *Dr. K. Szkaradek Krotoski.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Czem się prasa **ruska** w miesiącu maju zajmywała? — Odpowiedź łatwa i łatwo zrozumiała: — wyborami.

Jeżeli od lat 30 były one tem silnem wstrząśnieniem organizmów narodowych, które co sześć lat powtarzało się z coraz większą gorączką i przyspieszeniem tętna — to ostatnie, a względnie „pierwsze" wybory, jako powszechne, równe itd., musiały być chwilą nadzwyczajną.

Nikt ich goręcej nie pragnął, nikt do nich większych nadziei nie przywiązywał, jak galicyjscy Rusini. Tych 8 posłów, których w parlamencie mieli, na 3½ miliona ludności, przy dzisiejszym stanie kulturalnym żadną miarą wystarczyć nie mogło, a więcej mandatów zdobyć według dawne ordynacyi wyborczej było niepodobieństwem. Toteż zapowiedzianej zmian

systemu wyborczego chwycono się z rozpaczliwą gwałtownością, jak ostatniej deski ratunku. Zwołano tysiące wieców, na wiece ściągano 20—30 tysięcy ludzi, zainteresowano wszystkie warstwy, poruszono wszystkie powiaty, popchnięto do walki cały lud. Takiego ruchu ubiegłe stulecie na Rusi galicyjskiej nie widziało.

Naturalnym skutkiem nadzwyczaj ożywionej akcyi za reformą wyborczą były obecne niemniej żywe wybory w Galicyi wschodniej.

Dopóki się one całkowicie nie skończą, obrazu ich skreślić nie możemy, zadowolić się trzeba ułamkami szkicu.

W Galicyi wybrano dotychczas (20 maja) 10 posłów ruskich, z tego 8 ukraińców, jednego radykalnego ukraińca i 1 moskalofila.

Do ukraińców należą: adwokat dr. Okuniewski (wstępujący powtórnie na arenę polityczną); redaktor *Diła*, adwokat Ohrymowicz; profesor lwowskiego uniwersytetu Kołessa; redaktorowie: Petrycki *(Hajdamaki)* i Budzynowski *(Diło)*; znany parcelator, bardzo dobry ekonomista ks. Wojnarowski; oraz dwaj młodsi od niego księża: Onyszkiewicz i Folis. Radykalny ukrainiec, to adwokat Trylowski (organizator „Siczy"), a moskalofil, to poseł sejmowy Kuryłowicz.

Z wyjątkiem Okuniewskiego wszystko ludzie nowi i to jest charakterystyczne, że jako tacy otrzymali tak olbrzymią liczbę głosów, np. Trylowski przeszło 22 tysięcy, ks. Wojnarowski 29, Kołessa 19 itd. Do ścisłych wyborów staje jeszcze 25 kandydatów, między którymi znajduje się Ołesnyćki, Romańczuk, prof. Dnistriański, Dr. Kost' Łewyćki, dyrektor Cehłyński i inni, z moskalofilów Dudykiewicz, z socyalistów Ostapczuk i Wityk. Ilu ich wyjdzie — trudno powiedzieć, chociaż szanse wszystkich są bardzo dobre.

Zdaje się, że Rusini nie stracą żadnago mandatu i że do parlamentu wyszlą wraz z bukowińskimi posłami 33—35 posłów t. j. tyle, ile nigdy nie mieli. Nic dziwnego, że ton prasy jest dość jasny i pewny siebie. *Diło*, a nawet *Rusłan* wzywają do stanowczej walki z wszechpolakami, natomiast takich wezwań, jak czytamy w *Reformie*, do złączenia wszystkich głosów polskich, nawet socyalistycznych przeciw ks. Hnatyszakowi dlatego, że hańbą byłoby, gdyby Rusin wyszedł w okręgu polskim — nie spotykamy. (Do niedawna tylu Polaków wychodziło w okręgach czysto ruskich i hańbą to nie było). Przeciwnie, nawet *Diło* zaznacza, że chodzi mu nie o zwycięstwo wyłącznie narodowe, jak raczej o zmianę systemu... W ogóle można będzie z pierwszych powszechnych wyborów w Galicyi wyciągnąć bardzo ciekawe wnioski, na razie poprzestajemy na zaznaczeniu ogromnego udziału wyborców w pierwszem, drugiem, a nawet trzeciem głosowaniu, (mimo odległości miejsc wyborczych), zwracamy uwagę na to, że głosy nie rozbijały się, lecz skupiały w miarę potrzeby na poszczególnych kandydatach i że na zachodzie, gdzie mniejszości ruskich wcale nie uznawano, dwóch ruskich kandydatów przyszło do ścisłego wyboru. Z dotychczasowego wyniku głosowania okazuje się stanowcze zwycięstwo partyi ukraińskich, które dostały przeszło 70% głosów, nad moskalofilską z niespełna 30 na sto. Socyaliści ruscy rozporządzają na razie 5 % i wyszlą prawdopodobnie 2 posłów, z moskalofilów zapewniony wybór ma trzech.

Jak się tych 35 posłów ugrupuje, jaki klub utworzą i do jakiego stronnictwa parlamentarnego przystąpią — nie wiadomo. Przypuszczać można, że Wasylko z pięciu towarzyszami bukowińskimi tworzyć będzie centrum przyszłego klubu. Jest to reprezentacya bardzo jednolita, na Bukowinie najliczniejsza, wybrana olbrzymią większością, mimo to, że moskalofile tworzyli tam niemal czarne sotnie i straszyli prawosławnych Rusinów na Bukowinie unią, którą chce, risum teneatis, zaprowadzić Wasylko, Pihulak i towarzysze! Zwycięstwo bukowińskich Ukraińców można nazwać rzeczywiście świetnem. (Wasylko otrzymał 6938 głosów na 7421, jego przeciwnik moskalofil Kozak tylko 311, resztą podzielił się były prezes ministrów Koerber i socyalista Adler).

„Cześć i sława — woła z tryumfem *Bukowyna* — wszystkim tym, którzy prowadzili nasz naród do walki, cześć i sława naszym zacnym wyborcom, cześć i sława naszym nowym posłom! Niech żyje szczerze narodowa idea, niech żyje nowa, wytrwała, pełna idei praca dla narodu".

Taktykę moskalofilską przy wyborach na Bukowinie najlepiej charakteryzuje fakt, że nie cofnięto się tam nawet przed tak wstrętnym środkiem, jak mord polityczny.

A w Galicyi?

Tutaj moskalofile postanowili za wszelką cenę przeforsować swego wodza, dra Dudykiewicza, któryby miał tę odwagę, proklamować w parlamencie jedność narodu ruskiego z moskiewskim, jak to niegdyś bez trwalszego skutku czynił Naumowicz.

Postawili więc jego kandydaturę w 4 okręgach, a kiedy zobaczyli, że w trzech sromotnie upadł — zwrócili się do Rady Narodowej z dosyć wyraźną propozycyą kompromisową. Kosztem Romańczuka miał wyjść Dudykiewicz. Równocześnie jednak gazety ich zapewniały lud ruski, że Ukraińcy porozumieli się z Polakami, że sprzedali Ruś, że Ołesnyćki połączył się z hr. Skarbkiem i t. d., kiedy zaś wskutek tego, obałamucony lud padł ofiarą strzałów żandarmskich w Horucku, wówczas zamiast bić się w piersi i siedzieć cicho, młodzież moskalofilska wydała odezwę, w której powiada, że naród ruski strzelali dotychczas rozmaici wrogowie, a teraz strzelają go Ukraińcy. Zaiste coś bardziej nędznego trudno sobie przedstawić. Przechodzi to najbujniejszą fantazyę uczciwego człowieka i widocznie musi być bardzo krucho z partyą, która się chwyta tak ostatecznych środków. Na szczęście spóźnili się moskalofile o jednę minutę. Naród ruski jest na tyle oświecony, że bredniom takim wiary nie da, a spodziewać się trzeba, że nawet najciemniejsze kąty, w których dzisiaj moskalofilskie nietoperze skrzydła swe rozpuszczają, w najbliższej przyszłości oświecą się, przejrzą i poznają prawdę.

Prasa ukraińska wystąpiła ostro przeciw tej bizantyńskiej obłudzie — oby konsekwentnie i nadal ją zwalczała.

Na Ukrainie wybory odbyły się zupełnie inaczej. Tam wyszło $^3/_4$ chłopów, którzy zwolna ściągali się do klubu ukraińskiego, liczącego obecnie 50 członków. Związki, które ten klub łączyły z rosyjską partyą „trudowików", rozluźniają się. Inaczej być nie mogło. Kto zna charakterystykę tych dwóch narodowości, chociażby z dzieł Kostomarowa, ten zrozumie, że w takiej n. p. sprawie agrarnej razem iść one nie potrafią, gdyż

skłonności ich wrodzone rozchodzą się w przeciwnych kierunkach. Toteż ukraińscy posłowie coraz bardziej stają się partyą samoistną, i jak z gazet ukraińskich wnosić można, przygotowują projekt autonomii Ukrainy.

Ridnyj Kraj pisze w tej sprawie: „Tylko wolny rozwój wszystkich sił narodowych w autonomicznych ustrojach, związanych organicznie temi wspólnemi sprawami, które można byłoby rozwiązywać w jednem centrum, w Dumie — dałby jedność i siłę państwową, zabezpieczającą spokojne stosunki w życiu międzynarodowem.

Większość postępowych frakcyj Dumy żąda szerokiego rozwoju miejscowej administracyi i rozszerzenia praw jednostek... Tak samo i ukraińska frakcya postara się o szerokie zaspokojenie wszystkich autonomicznych postulatów na Ukrainie, postulatów, które mają ogromne znaczenie dla całego wielkiego kraju". *N. M.*

Dodajemy wiązankę głosów ruskich, nadesłaną nam przez jednego z polskich przyjaciół pisma:

„Wybory ocecne" piszą *Hajdamaki* w nr. 233 są dowodem, jak daleko odszedł dawny rząd od woli narodów, którymi rządził".

Organ bukowińskich Ukraińców *Bukowyna*, wynosząc pod niebiosa zwycięstwo Rusinów przytacza w nr. 51 te słowa: „Bez demagogii, a przedewszystkiem bez zwykłej u innych demoralizacyi, siłą żywotnej idei, staraniem ludzi dobrej woli i godnem porozumieniem ze sąsiadami, sam nasz naród najlegalniejszą drogą doszedł do siły i do zwycięztwa, jakiego nie odniósł nikt inny na pięknej Bukowinie".

W ciągu całej kampanii wyborczej oba obozy: „starorusini" (tj. moskalofile) i ukraińcy, toczyły ze sobą bezprzykładną a straszliwą walkę. *Hałyczanyn* pisze w artykule p. t.: „Sąd nad oszustami narodu i wichrzycielami" co następuje: „Po przegranej na polu ostatniej walki wyborczej odbędzie się sąd nad nieudolnymi wodzami i zdrajcami. Zdrada stronnictwa ukraińskiego w obecnej kampanii wyborczej tak oczywista, nieudolność jego do kierowania polityką narodową tak bije w oczy, oszustwo, warcholstwo i niskie instynkta tak są krzyczące, że koniecznie oddać ich należy pod sąd narodu i otworzyć oczy oszukanemu chłopu. Naszem zdaniem nie należy tracić czasu, lecz zwoływać wiece podczas wyborów lub natychmiast po wyborach, odsłonić na nich zbrodniczą akcyę Ukraińców i domagać się wyroku masy narodowej". — Ukraińcy, byle tylko nie dopuścić do wyboru moskalofila, głosowali na syonistów. Odwzajemniają się im moskalofile, którzy wolą oddać swe głosy na Polaka, niż na ukraińca lub syonistę.

Jak przed wyborami, tak też w ciągu kampanii wyborczej organy ukraińskiego „Narodnego komitetu" wzywały ciągle włościan-wyborców, by używali, jako niezawodnego na wszystkie wyborcze dolegliwości środka, „chłopskiego paragrafu' t. j. kija. Skoro więc zajdzie jakaś wyborcza nieprawidłowość, nie bawić się w jakieś protesty, skargi i reklamacye — radzi „Narodny komitet" — ale od razu bić. Naprzykład *Swoboda* pisała dosłownie: „Jeżeli zaglądnie wam kto do kartki — chłopskim paragrafem takiego draba. Jeżeli kto nie puszcza was do głosowania — chłopskim paragrafem uczyć go swojego prawa. Pokażcie chłopy swoją siłę, niech oni drżą o swoją skórę. Płaćcie chłopy z procentem

za każdą krzywdę, za każde szachrajstwo. Na sobakę najlepszy jest dobry buczek". Rezultaty takiego pouczania ludu nie dały długo czekać na siebie. W Horucku odbywało się głosowanie. Kiedy po jego ukończeniu komisya wyborcza ogłosiła, że głosowało ogółem 687 wyborców, z tego zaś 573 głosy padły na ks. Dawydiaka (moskalofila), tłum począł się burzyć i wołać, że komisya popełniła oszustwo, gdyż ks. Dawydiak najmniej 1000 głosów otrzymać był powinien — a w końcu w myśl rady udzielonej przez „Narodowy komitet" — użyli rzekomo oszukani wyborcy „chłopskiego paragrafu" t. j. gwałtu i obsypali kancelaryę gminną i żandarmów kamieniami. Rezultat znany: cztery trupy i dziewięciu ciężko rannych. *Hałyczanyn* na wiadomość o tym smutnym wypadku wyszedł w żałobnych obwódkach i w artykule p. t.: „Doborołaś Ukraina do samoho kraju", odpowiedzialnymi za krew chłopską przelaną w Horucku czyni Ukraińców i ich machinacye. Pisze on: „Galicyjscy Ukraińcy, wychowańcy grafów Badenich, wyrośli przy pańskim żłobie, byli i pozostaną kozakami-Semenami; od nich nikt spodziewać się nie może żadnej etyki, ni prawdy, ni sprawiedliwości. Stosownie do swojego duchowego nastroju zdolni są oni do każdego plugactwa, do każdej podłości. By jednak Ukraińcy w swojej bezgranicznej nienawiści do Rusi, (t. j. Rossyi) w swoim niesłychanym szowinizmie, dla zadość uczynienia swej próżności doprowadzili aż do rozlewu krwi russkiej, do masowego mordu chłopów russkich, tego nawet po kozakach-Semenach niespodziewaliśmy się. Dusza wzdryga się! Niewinna krew pomordowanych i troje sierót niech spadną na was, kaziciele i zdrajcy narodu, mordercy russkiej narodowej siły, niszczyciele narodowej prawdy i woli". Nie pozostaje w tyle organ Ukraińców *Diło* i w 111 nr. zwala całą winę na „kacapów" i ich czyni odpowiedzialnymi za zajścia w Horucku. — Tak więc powszechne wybory, zamiast usunąć walki partyjne i narodowościowe, powiększyły je jeszcze bardziej. Dwa wrogie obozy, przesadzając we wzajemnej nienawiści, rzucają na siebie tysiące obelg i oszczerstw. *Słowo polskie* i *Dziennik polski* radują się w duchu i podniecają obie strony do walki, by jak najwięcej w tej walce skorzystać.

Przeglądając prasę ruską z ostatniego miesiąca, trudno znaleść artykuł nie stojący w związku z wyborami. Jeden z takich podał *Rusłan* w nr. 106 p. t. „Sienkiewicz—Björnsonowi". Główną jego myślą są następujące słowa: „Wszystkie ataki artystów polskich na postać Björnsöna rozbijają się, jak morskie fale, o twardą skałę prawdy. Taka fala może chwilowo skałę zalać, zmoczyć i obrzucić swoją pianą, ale fala po chwili przejdzie, a skała niewzruszona pozostanie. Porównanie położenia Polaków w Poznańskiem z położeniem galicyjskich Rusinów nazywa *Rusłan* nielogicznem. Natomiast logicznem byłoby, by Polacy dali w Galicyi Rusinom to wszystko, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa, czego żądają posłowie polscy w rosyjskiej dumie.[1])

Niedawno, jak podaje *Bukowyna* w nr. 52, odbył się na Ukrainie zjazd „Ukraińsko-narodnej partyi" (U. N. P.). Partya ta dotychczas nie dała prawie żadnego znaku życia. Zjazd odbył się w celu omówienia

---

[1]) Nasze zdanie o całej tej Björnsonijadzie podaliśmy w poprzednim zeszycie.

stanowiska ukraińskiej frakcyi w Dumie. Powzięto wiele ważnych postanowień, z których na uwagę zasługuje uchwała w sprawie autonomii Ukrainy. Uchwała ta brzmi: „Posłowie ukraińscy powinni równocześnie z Polakami wnieść projekt autonomii Ukrainy i równocześnie z nimi domagać się, aby doszedł do skutku. Autonomia Ukrainy musi obejmować wszystkie ziemie, zamieszkałe przez ukraińską ludność. Dopóki Polacy nie zdobędą dla siebie autonomii, dopóty nie będą przeciwni autonomii Ukrainy i dlatego trzeba z tego skorzystać. Posłowie ukraińscy mają postawić żądanie autonomii, jako osobny wniosek, a nie opierać go na ogólno-teoretycznym gruncie zmiany ustroju państwowego w Rosyi, bo na tym gruncie oprócz samych teoretycznych przemów, nic innego wyróść nie może, jak to, co wyrosło w Austryi, gdzie galicyjscy Ukraińcy dotychczas nie mają autonomii, mimo, że ją posiada przeważna większość austryackich narodów".

E. Nieb...

W sprawie autonomii Królestwa Polskiego podajemy w dalszym ciągu (patrz zeszyt poprzedni) znamienne głosy prasy **rosyjskiej.**

Petersburskie *Słowo* zamieściło obszerny artykuł, z którego przytaczamy najważniejsze ustępy:

„W federacyi słowiańskiej Polsce z prawa należy się wybitne i wpływowe miejsce, i Polska oczywiście musi w przyszłości stać się samodzielną częścią federacyjnej całości. Lecz historya, jak i natura, non facit saltus. Stopniowość rozwoju i stopniowość przejścia od jednego, niższego typu organizmu politycznego do drugiego, wyższego, są niezbędnymi warunkami wzrostu organicznego i, jako wynik naturalny, osiągnięcie celu wieńczy cały proces. Sztuczne, przy pomocy siły przyspieszenie tego procesu, dwukrotnie w ciągu ubiegłego wieku przyniosło tylko smutne wyniki: nie ulega najmniejszej wątpliwości, że powstania polskie w r. 1831 i 1863 nietylko za każdym razem coraz bardziej unicestwiały konstytucyę, która nadaną była Polsce przez Aleksandra I, lecz nie zdołała jeszcze stać się nieodłącznem mieniem narodowem, i potęgowały reakcyę ze strony rządu petersburskiego, lecz uzbrajały przeciwko Polsce i cały naród rosyjski, całą opinię publiczną kraju; ta zaś, ze swej strony, dawała rządowi trwały punkt oparcia w jego walce z dążeniami Polski do lepszych form politycznych"...

.....„Samodzielną częścią federacyi słowiańskiej Polska stać się może po przejściu stadyum części składowej Rosyi, szczerze dążącej razem z Rosyą do wspólnych celów historycznych; przedtem jednakże przedewszystkiem Polska powinna przeżyć uprzednio proces wzrostu historycznego i stać się częścią Rosyi z szerokim samorządem lokalnym, ale tylko lokalnym, nie dążąc na razie do autonomii politycznej, bez wszelkich tajnych marzeń o odłączeniu się".

„Trzeba umieć lojalnie czekać i po przyjacielsku, energicznie pomagać Rosyi przygotowywać się do urzeczywistnienia tego kroku historycznego, który jest ideałem całego świata słowiańskiego".....

.....„Sprawę autonomii politycznej Polski jeszcze zawcześnie wysuwać. Znaczy to nierozumieć chwili politycznej i powtarzać stary błąd polityczny".

„Obecnie wszystkie nadzieje Polski, co do świetnej przyszłości, powinny opierać się na ścisłem zjednoczeniu z Rosyą, na kroczeniu naprzód ręką w rękę z nią, na szczerem przestrzeganiu jej interesów".

„Już i teraz rząd niemiecki uważnie śledzi kroki Koła polskiego w Dumie w sprawie samorządu lokalnego, obawiając się bardzo prawdopodobnych następstw autonomii Polski rosyjskiej dla status quo ante swoich posiadłości polskich. Nie ulega wątpliwości, że temperament plemienia polskiego i jego żywe narodowe poczucie, przy niezwykłej wolności działania, wkrótce wyprowadzą polityków polskich daleko poza granice rozsądku i wywołają interwencyę sąsiadów — Niemiec, Austryi. Wtedy przed Rosyą stanie dylemat: albo manu militari wprowadzić w Polsce taki porządek, który nie niepokoiłby sąsiadów, albo zrzec się zupełnie wszelkiej z nią łączności, nie bronić jej i oddać ją na pastwę niemieckiej, apanażowej pięści. Trzecia droga — to stanąć w obronie Polski".

„Czyżby jednak Polacy nie zrozumieli, że narażać na niebezpieczeństwo przyszłość Rosyi z powodu fałszywego i przedwczesnego kroku Polski, Rosya niema prawa? W historyi ten ma słuszność, kto występuje w czasie właściwym — ani za późno, ani za wcześnie. I Rosya byłaby zmuszoną, być może, wybrać pośrednią drogę — oddać nie umiejących słuchać głosu rozsądku i wskazań historyi Polaków ich własnemu losowi Wtedy nadszedłby istotnie ostatni podział Polski, prawdziwy finis Poloniae, ponieważ Niemcy potrafią, korzystając z błędów Polaków, uniemożliwić na długo urzeczywistnienie idei słowiańskiej, która ożywiała i jeszcze będzie ożywiała Słowian, i obezwładniona przez Niemców Polska, zdradziwszy Rosyę przez swą niepowściągliwość i odmowę pomagania zgodnie Rosyi do urzeczywistnienia idei ogólnosłowiańskiej, może nigdy nie stać się w przyszłości samodzielnym członkiem federacyi narodów słowiańskich".

„A zatem, świetna przyszłość Polski zależy teraz od jej ścisłego zjednoczenia z Rosyą; dlatego też w chwili obecnej należy unikać wszelkiego politycznego żądania, które tylko powstrzyma i być może, unicestwi naturalny proces historyczny przywrócenia Polski. Wierzymy, że Polacy to zrozumieją i pójdą z nami zgodnie, ręka w rękę, i w Dumie, i w administracyi, i w armii, i w dziedzinie wspólnego gospodarstwa narodowego. My zaś obowiązani jesteśmy dać im wszystko, z czego korzystamy — i samorząd jaknajszerszy, i mowę ojczystą, i szeroki, na równi z Rosyanami, udział w miejscowym zarządzie administracyjnym". Tak pisze petersburskie *Słowo*.

Russkoje Słowo, rozbierając projekt statutu autonomicznego dla Królestwa Polskiego, przychodzi do wniosku, że sejm polski z projektowanym zakresem kompetencyi będzie tylko czemś trochę większem od obecnego ziemstwa rosyjskiego.

„W tym szerokim samorządzie niema nic strasznego, i nie może być wcale mowy o odłączeniu się od Rosyi; nie odłącza się przecież, dajmy na to, gub. twerska, chociaż ziemstwo twerskie ma swój budżet, nakłada na ludność podatki i t. d. A w najbliższej przyszłości, jak wiadomo, zamierzonem jest wprowadzenie jeszcze szerszego samorządu i to na bardziej demokratycznych zasadach i, głównie na zasadach większej niezależności od administracyi. Słowem, w guberniach rosyjskich w niedalekiej przyszłości będzie wprowadzony taki szeroki samorząd, który bardzo mało będzie się różnił od autonomii polskiej. I to nie przestrasza nikogo, oprócz zawziętych reakcyonistów, stronników starego ustroju biurokratycznego. A co

najgłówniejsza, nikt nie obawia się tego, że Rosya rozbije się na drobne, samodzielne państwa".

Dużo miejsca poświęca tej sprawie *Rossija*, drukując obszerną rozprawę p. t. „Czto znaczit awtonomija Carstwa Polskago". Wyszło dotychczas (do 28-go maja) sześć rozdziałów. Autor, podpisany: „Russkij", nie trudzi się zbieraniem rzeczowych argumentów. O problemie autonomii nie wiele dowie się czytelnik tych artykułów, ale nie o to chodzi, tylko o wpojenie w niego przekonania, że pomiędzy Polską a Rosyą nie może być zgody i że względem Polaków nie wolno stosować polityki innej, jak tylko ucisku i łupiestwa. Podsycanie nienawiści narodowej zdaje się być głównym celem półurzędowego organu, toteż we wszystkich artykułach owych stara się *Rossija* tylko zohydzić Polaków.

W gazecie *Okrajiny Rossiji* czytamy w artykule prof. Siergiejewskiego takie okrzyki:

„Powinniśmy odpowiedzieć słowami Stołypina: „nie przestraszycie!" Nie przestraszycie wy nas, pp. inorodcy, dążący do rozbioru Rosyi. Jak umrzeć, to umrzeć — umrzemy bez strachu, jeżeli taki już nasz los fatalny — ale przedewszystkiem będziemy walczyli. Bez wielkiej walki nie obejdzie się: wielka jeszcze siła narodu rosyjskiego! Znajdą się i przywódcy, którzy staną zamiast dzisiejszych ślepych sennych osłabionych..."

„...Przekażemy walkę naszym dzieciom! Dużo ojcowie i dziadowie nasi przelali swej krwi za Rosyę na równinach Polski i w górach Kaukazu i w Finlandyi; dużo przelali krwi nasi bracia na stepach Mandżuryi.. Czyż my gorsi od nich — niechaj i nasza krew się leje, jeżeli los chce takiej ofiary!"

O Dumie, jej stronnictwach i możliwości rozwoju parlamentaryzmu rosyjskiego, piszą niektóre pisma dosyć optymistycznie. *Russkija Wiedomosti* uważają pozycyę Dumy za silną, dzięki taktyce centrum, ściśle konstytucyjnej, a odpierającej ciosy z prawicy i z lewicy.

„Główną częścią tego centrum jest partya konstytucyjno-demokratyczna, do której z lewego i prawego skrzydła przyłączają się pokrewne jej żywioły. Jeżeli ten proces będzie trwał dalej, na co, jak się zdaje, można liczyć, to w Dumie ostatecznie uformuje się dostatecznie mocne centrum, wobec którego będą jednakowo bezsilni zarówno prowokatorowie z prawicy, jakoteż doktrynerzy z lewicy. Utworzenie takiego centrum, naszem zdaniem, powinno być najbliższem zadaniem Dumy".

Podobną opinię wypowiada *Russkoje Słowo:* I prawica i lewica uważają Dumę za niepotrzebną. Mówiąc o lewem skrzydle Dumy, dziennik zapewnia. że położenie jego nie jest do pozazdroszczenia. Socyaliści wykopali głęboką przepaść pomiędzy sobą a resztą Dumy, sami zaś pozostali w mniejszości. Ani jednej uchwały Dumy nie mogli zabarwić na kolor czerwony swych partyj. Lewica bezsilną jest w Dumie, a Duma ma dla niej wartość tylko jako środek agitacyjny, jakkolwiek nie zawsze odpowiadający celowi. Co się tyczy prawicy, to jej główną dewizą jest: Duma musi być rozwiązana; dla nich Duma — to ognisko rewolucyi i bankructwo tych starych poglądów, które tworzą ich program. Wobec tego cała praca twórcza Dumy tkwi w ręku postępowego centrum.

Z powodu zjazdu „październikowców“ w Petersburgu podała *Riecz* taką charakterystykę tej partyi:

„Był moment w historyi lat ostatnich — pisze organ kadetów — kiedy Związek 30-go października mógł odegrać poważną rolę polityczną, kiedy od niego zależało decydujące słowo. W grudniu r. 1905, kiedy admirał Dubasow gromił Moskwę, kiedy rząd, pod pozorem walki ze stłumioną już ewolucyą, zerwał z uroczystemi przyrzeczeniami manifestu z dnia 30-go października i rozwinął niesłychany system represyj, doprowadzonej do formalnej wojny domowej z ludnością, — w owym momencie, związek, stojący pod sztandarem 30-go października, zamiast swem poważnem słowem powstrzymać rozszalały żywioł samowoli, podnosił przez usta A. Guczkowa działania admirała Dubasowa. Upłynął miesiąc, szeroką rzeką polała się krew ludu, rozjątrzenie doszło do niebywałych zagrażających rozmiarów, i związek przejrzał. Na zjeździe w styczniu 1906 r. M. Stachowicz w sposób stanowczy, wśród głośnych oklasków, potępił zachowanie się rządu i nazwał je zagrażającem istnieniu państwa i dynastyi. Lecz było już późno — rzecz się stała, toteż nic dziwnego, że kiedy nadszedł sąd kraju, związek doznał na wyborach ciężkiej porażki, i do pierwszej Dumy dostali się tylko M. Stachowicz i hr. Heyden“.

Sądząc z ostatnich artykułów *Gołosa Moskwy*, październikowcy nie są od tego, aby połączyć się z kadetami w celu utworzenia centrum dumskiego, wstrzymuje ich jednak od tego jedna okoliczność:

„Czy przypadkiem, — zapytuje *Gołos Moskwy* — niema wśród kadetów żywiołów rewolucyjnych, zbliżonych do socyal-demokracyi? Jeżeli ich stanowczo wyrzekają się „bolszewiki“, to prawe skrzydło socyal-demokracyi, „mieńszewiki“, niejednokrotnie, zwłaszcza przed wyborami, starali się wejść w porozumienie z kadetami i ci ostatni umizgali się do bloku lewicy.

„Kadeci przedewszystkiem powinni zerwać ze swą przeszłością i wyłączyć z pośród siebie żywioły, które nie zgadzają się na potępienie morderstw politycznych. Wszelkie zarzuty ze strony partyi lewicy powinni uważać za zasługę dla siebie i być z nich dumnymi. Kadeci chcą stłumić rewolucyę. Niechajże wyznają otwarcie, że taki jest ich zamiar“.

W prasie **czeskiej** znajdujemy znamienny głos z narzekaniem, że inni Słowianie nie posiadają należytych informacyj o sprawach czeskich. „Najgorzej ma się rzecz wobec Polaków, zapewne dlatego, że to sąsiedzi bezpośredni. Do fałszywego osądzania, które w Galicyi uprawia się względem nas ze stałem zamiłowaniem, przyczynia się znacznie nasz stosunek do Rusinów galicyjskich, ale przedewszystkiem rywalizacya we Wiedniu, obawy polskie, żeby ich wpływy na politykę Austryi nie osłabiły się przez wzmocnienie czeskiego stanowiska we Wiedniu i w Austryi. Z tych powodów oceniają nas Polacy niechętnie, a nawet nieprzyjaźnie również o tyle, o ile też przez rzeczywistą nieznajomość naszych stosunków i dążeń. Byłoby to wdzięcznem zadaniem dla historyka polityki czeskiej, żeby od siódmego dziesięciolecia zeszłego wieku przedstawić te stosunki czesko polskie“. Tak piszą *Hlasy z Hane* w nr. 56.

Zapewne, znawstwa spraw czeskich jest u nas nie tyle, ile trzeba, ale z wszelką pewnością znacznie więcej, niż znawstwa spraw polskich u Czechów. Przypuszczenie o rywalizacyi w Wiedniu jest trochę zabawne, a stosunki czesko-ruskie mają wartość zera, jako polegające na próżnem gadaniu, którem mogą się martwić gimnastycy, ale nie politycy. W rzeczywistości nie utrzymują Czesi żadnych a żadnych stosunków z Rusinami, a jeżeli się czasem odezwą w tej sprawie, okaże się zawsze, że nie mają pojęcia o rzeczy. Dla nas, Polaków, byłoby właściwie bardzo pożądanem, żeby Czesi jęli się badać stosunki ruskie, ale na prawdę, poważnie, źródłowo, t. j. nie z gazet, ale — na miejscu. My zawsze każdemu karcącemu nas o Rusinów powiadamy to samo, cośmy powiedzieli Björnsonowi: Przyjedź i sam zbadaj!

Przyczyna pewnej niechęci do Czechów tkwi u nas zgoła w czem innem, niż sądzą *Hlasy z Hane*. Określić ją można w dwóch słowach: na imię jej: *Národni Listy*. Wiemy, że to najpoczytniejszy czeski dziennik, a więc czytujemy pilnie, co tam o nas piszą i czekamy. czy opinia czeska zmusi to pismo do zmiany stanowiska.

Rewizya programu młodoczeskiego i pozyskanie wielu osób z pośród kwiatu intelligencyi czeskiej, nie zdały się stronnictwu przy wyborach na nic. Prawdę rzekłszy, radujemy się z klęski tego stronnictwa, a nawet żałujemy, że nie poniosło jeszcze cięższej; było ono bowiem zawsze przeszkodą do zbliżenia się czesko-polskiego. Czem bardziej zależy nam na narodzie czeskim, tem bardziej pragniemy, żeby Młodoczesi mieli w nim głos jak najsłabszy.

Stan stronnictw czeskich w parlamencie będzie następujący: Z wybranych 84 narodowych czeskich posłów (socyalistów poza tem jest 24) pozyskali sobie krzeseł poselskich:

agraryusze	28
młodoczesi	22
katolicko-narodowi	17
koncentracya demokratyczna	9
staroczesi	5
realiści	2
dziki	1

Najsilniejsi są tedy agraryusze. Umieścimy o nich niebawem osobny artykuł; studya redakcyjne w tym przedmiocie są już w toku.

Kiedy obozy narodowe powetowały przy ściślejszych wyborach klęskę poniesioną w pierwszem głosowaniu od socyalistów, zamieściły *Nár. Listy* artykuł p. t. „Honór narodowego sztandaru ocalony". Na to odpowiedział *Čas* (realistyczny), że to nieprawda, bo nie czerwony sztandar groził narodowemu. ale „czarna gwardya klerykalna". Ani jedno z pism, nie wydawanych wprost przez „klerykałów", nie uważa ich za stronnictwo narodowe, a *Nár. Listy*, obliczając słowiańskie krzesła przyszłego parlamentu w artykule wstępnym nr. 143, dodają westchnienie, że obóz ten będzie „niestety obciążony przeszło 40 klerykałami".

Głównym przedmiotem dyskusyi większości prasy czeskiej jest też obecnie pytanie, czy socyalista lub klerykał może być dobrym Czechem, czy żaden z nich, czy też jeden z nich i który tak, a który nie?

W artykule *Narodnich Listów* w Nrze 147 z 30 maja p. t. „Zda nalezneme sebe samých?“ zadaje się pytanie, czy też Słowianie zabiorą się do jakiej wspólnej akcyi w parlamencie? „Wystarczyłoby, gdyby wszyscy prezesowie słowiańskich klubów porozumieli się o solidarne postępowanie w sprawach stanowczych i najgrubszych, według zasady: in necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas; wystarczyłoby, gdyby prezesowie utworzyli komisyę wykonawczą związku Słowian austryackich, któraby w razie potrzeby prowadziła układy z rządem i innemi stronnictwami, a wydawała wspólne postanowienia o zgodnem postępowaniu wszystkich klubów słowiańskich w chwilach stanowczych głosowań. Gdyby posłowie wszystkich narodów słowiańskich zrobili tyle, żeby się zebrali razem w ciągu dwóch tygodni lub wogóle żeby się porozumieli w jakiś sposób o ogólnej organizacyi tego rodzaju, byłoby to zaiste wypadkiem największym, a błogim dla całej przyszłości zachodniej i południowej Słowiańszczyzny“.

Suum cuique, artykuł to dobry i rozumny. *Świat Słowiański* pisywał o tem często i już zeszłego roku przedyskutowaliśmy tę sprawę, przewidując, że stanie się aktualną. Projekt nasz (organizacyi luźniejszej na wzór lwowskiego Koła Sejmowego) wydaje się nam łatwiejszym na początek; ale jeżeli możnaby pomyśleć już teraz o jakimś wspólnym komitecie wykonawczym — tem lepiej! Czy to jednak obecnie praktyczne, niech już osądzają sami posłowie. Wszak zależy to od osób.

O naszych polskich sprawach nie znaleźliśmy żadnej większej enuncyacyi w prasie czeskiej, co jest rzeczą przyrodzoną w miesiącu powszechnych wyborów: każdy pilnował spraw sobie najbliższych i inaczej być nie mogło. A zresztą nie będzie i na przyszłość o to większej dyskusyi, dla tej przyczyny, że czescy dziennikarze wiedzą o Polsce niewiele, bardzo niewiele i naprawdę nie mogą się w naszych sprawach oryentować, nie mając ku temu zgoła najmniejszych podstaw.

Národni Listy, wierna dziatwa starozakonno-istinno-rosyjskiego Gringmutha, zawsze jednakie. Ignorować tego pisma nie można. Zaprowadzamy dla większego porządku nową rubrykę stałą p. t. *Nowoje Wremia* i *Nar. Listy*.

Nowoje Wremia i Narodni Listy. O autonomii Kongresówki zachowywał główny czeski dziennik głębokie milczenie, i nietylko samodzielnego artykułu dotychczas jej nie poświęcił, ale nawet unikał notatek o tej sprawie. Dopiero w Nrze 135 z 17-go maja „wyszło szydło z worka“.

Nowoje Wremia wymyśliło nowy termin polityczny „Ce—Pe“ (Carstwo Polskoje) i zowie autonomistów „cepistami“.

Ponieważ projekt autonomii polskiej przyjmuje ciężary podatkowe na potrzeby ogólno-państwowe tylko w stosunku do liczby ludności, proponuje, aby wszystkich urzędników rodem z Królestwa Polskiego uwolnić z rosyjskiej służby państwowej. pozostawiając tylko 4 prc., albowiem taki stosunek zachodzi między ludnością polską Królestwa a resztą Rosyi.

Dalej proponuje *Nowoje Wremia*, żeby wyprowadzić z Królestwa Polskiego całą armię rosyjską, składającą się z 7 korpusów, a w tej liczbie 2 kawaleryi. Ponieważ wojska rosyjskie mniej więcej w takiej liczbie stoją tam przez lat 77 (od r. 1830), to wydatki na nie wynosiły 2 i pół miliarda

rubli, a więc o pół miliarda rubli więcej, niż cała kontrybucya, zapłacona Niemcom przez Francyę po wojnie 1870—1871 roku. Cała ta suma — jego zdaniem — poszła na pożytek producentów polskich. Wyprowadzone z Polski wojska należy rozłożyć w guberniach rdzennej Rosyi, które tym sposobem otrzymają rocznie ze skarbu państwa 31 i pół miliona rubli, która to suma nie jest do pogardzenia dla zubożałego centrum państwa. Lecz nadto przez przeciąg tych lat Królestwo Polskie korzystało z nawozu od 50.000 koni, który „użyźniał grunta Rzeczypospolitej". Z wielkim zatem pożytkiem będzie dla wyjałowionych gruntów w guberniach centralnych, jeżeli z nawozu tego będą korzystały!

W Rosyi ma już *N. Wremia* ustaloną reputacyę, jako pismo podłe a głupie. Trzeba być bardzo głupim, żeby sprawę mającą decydować o stosunkach polsko-rosyjskich traktować z tego tonu.

Ale dla *Nar. Listów* jest *N. Wremia* najwyższą wyrocznią w sprawach słowiańskich, a zwłaszcza polskich. Biorą tedy ten wybryk *reptylii* całkiem na seryo i piszą w Nrze 135:

„Samo *N. Wremia* poczyna się godzić z myślą o nadaniu Królestwu Polskiemu autonomii. Ażeby autonomia nie była czczą formalnością, podaje ta gazeta projekt, żeby wojsko rosyjskie..." itd. Dla braku miejsca (bo to tylko mała notatka) darowano sobie ustęp o końskim nawozie, a wkońcu przekręcono zdanie o urzędnikach polskich w ten sposób, jakoby tamta reptylia proponowała, żeby przenieść do Kongresówki wszystkich Polaków będących na urzędach w Rosyi właściwej (powiada, że ich tam jest 40 procent!!), podczas gdy mistrz *Nar. Listów* proponował — żeby w całem państwie rosyjskiem nie mogło być urzędników polskich więcej, jak 4 procent (c z t e r y).

W dziesięć dni później znaleźli prascy redaktorowie w *Now. Wremieni* oszczerczą i pozbawioną sensu korespondencyę z Warszawy z powodu napadu na kilku studentów weterynaryi (Rosyan) na wycieczce za miastem. Nie mogli wytrzymać i w wydaniu popołudniowem z 29-go maja piszą tak:

„Polacy pracują z obmyślanym planem i pełni ofiarności nad otrzymaniem autonomii, a my życzylibyśmy im szczerze, żeby osiągnęli spełnienie swych życzeń pod berłem carskiem i w jedności z narodem rosyjskim. Ale za główny warunek, a niezbędny, który wypełnić muszą, powinni uważać to jedno: muszą przekonać Rosyan, że autonomia polska nie będzie przynajmniej ze szkodą rosyjskiego państwa i narodu. A przekonania takiego nie zaszczepi się Rosyanom nienawiścią, której straszny przykład opisuje warszawski korespondent *Nowego Wremieni*...." i podano dalej bez namysłu za rosyjską *reptilią* jej wymysły. A przecież każdy Rosyanin wie, że *N. Wremia* kłamie, a o wypadku z Warszawy można się było poinformować w pismach warszawskich.

Ale w *Nar. Listach* nie czytuje się całkiem polskich pism z zaboru rosyjskiego, informując się tylko w *N. Wremieni*. To tak, jak gdybyśmy my osądzali sprawy czeskie według *Neue freie Presse*.

O wypadku w H o r u c k u podczas ostatnich wyborów piszemy w przeglądzie prasy ruskiej. Nie było przy tem wcale Polaków i sprawa nijako nas nie dotyczy. Ale *Nowoje Wremia* przedstawiło wypadek, jako

kawałek owej „polskiej intrygi". Dalejże tedy i *Nar. Listy* w ten sam ton w Nrze 147.

Nawet o galicyjskich sprawach informują się w *Nowem Wremieni.*

Na czele Nru 20-go **słowackiego** pisma *Slovenský Týždenník* znajdujemy znamienny artykuł p. t. Nová politika, z którego przytaczamy zasadnicze ustępy:

„Wśród tysiącznych naszych kłopotów politycznych, w ucisku narodowym i ekonomicznym cisnęło się zapewne niejednemu z nas na usta pytanie, czy tej wszystkiej biedy nie widzi ten, którego losy osadziły na tronie, który nosi koronę i winien mieć serce ojcowskie, miłujące jednako wszystkie narody? Ciężkie to było pytanie. Nie słyszeliśmy o tem żadnego słowa, a nie śmieliśmy wyrobić sobie zdania według czynów.... Teraz, po długim, bardzo długim czasie milczenia, słyszymy naraz głos z góry. Nie od teraźniejszego pana i króla naszego, ale od przyszłego. Panowie z koalicyi mają mianowicie sumienie trochę nadpsute; boją się, co na politykę ich powie ten, który kiedyś nastąpi. Koalicya rozgłaszała, że następca tronu, Franciszek Ferdynand d'Este, niema serca do Węgier. Jak zwykle, rozumie koalicya przez Węgry — samą siebie. Z otoczenia następcy tronu dochodzi atoli do wiadomości publicznej zajmujący odzew, z którego podajemy, co następuje:

„Kto tylko stykał się kiedy bliżej z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem, musiał poznać, jaka to nieprawda, żeby arcyksiążę miał niechęć do Węgier. Franciszek Ferdynand nie daje wogóle pierwszeństwa jednemu narodowi przed drugim, ani nie dopuści, żeby jeden miał szkodzić drugiemu. W sprawach narodowych nie ma wogóle żadnych uprzedzeń.

„Prawdą jednakże jest, że Franciszek Ferdynand nie taił się nigdy z tem, jak wstrętnymi są mu pewni szowiniści narodowi. Pragnie on utrzymać państwo na podstawach ugody z r. 1867; nie skrzywdzi ani Węgier, ani Austryi. Jest jednak tego zdania, że zapędy w tym kierunku nie pochodziły same przez się z Węgier, ale jedynie od szczupłego grona szachrajów politycznych (kšeftarskych politikov), którym się dobrze dzieje, a którzy zabierają głos za cały naród. Ci politycy są arcyksięciu wstrętni."

„Niechaj te słowa o usposobieniu naszego przyszłego króla przyjmie każda wierna słowacka dusza z tą serdecznością i szacunkiem, jakie tkwią tylko w słowackich sercach i umysłach dla sprawiedliwego monarchy.... To było dobre słowo, Franciszku Ferdynandzie! Mało było jeszcze mowy Twej, mało, ale ona pocieszy, podniesie i napełni wielką ufnością serca słowackie, z których wygnali wszelką ufność ci właśnie, którzy Tobie są wstrętni...."

Przeciw wyborowi Ivanki wnieśli „madiaroni" pezińskiego okręgu protest; akcyę tę popiera *Krest'an,* starając się przy tej sposobności rozbudzić nienawiść wyznaniową pomiędzy katolickimi a luterskimi Słowakami.

Apelacya od wyroku w słynnym procesie rużomberskim nie zdała się na nic; sąd wyższy wyrok potwierdził.

Ksiądz Andrzej Hlinka pojechał do Rzymu i miał audyencyę u papieża. Czas, czas już, żeby Rzym wglądał w niecne nadużywanie Kościoła do najpodlejszej ze zbrodni, do uciskania narodowości! Czas, żeby na stolice biskupie nie dostawali się rządowi urzędnicy od liturgii!

Posłów **słowieńskich** będzie w nowym parlamencie 25, z czego 21 katolickich, a 4 liberałów. „Klerikalci", jak ich zowią przeciwnicy, czyli — jak sami się zowią — Slovenska ljudska stranka — odniosła walne zwycięstwo. W samej Lublanie przeszedł liberał. Chodziło o jeden głos! Burmistrz Hribar pozostał przy pierwszem głosowaniu o jeden głos w mniejszości; zdobył mandat przy wyborach ściślejszych. Pisaliśmy w zeszłym zeszycie, dlaczego wybór jego należy uważać za pożądany. Poszczęściło się też Słowieńcom w okręgu tryesteńskim, gdzie Dr. Rybar pozyskiwał olbrzymie większości. W samem mieście naliczono 3897 głosów słowieńskich, a włoskich 7659 (nadto było socyalistycznych 8830 i chrześcijańsko-socyalnych 1932). Przed tryesteńskim „Narodnim domom" odbyła się wielka manifestacya na cześć Dra Rybara, a w oknie zabłysnął transparent ze znamiennym napisem: „1897 Amen — 1907 Alleluja!", z alluzyą do faktu, że w r. 1897 wystawiano na pośmiech Słowieńców transparenty z napisami „amen". — W Karyntyi poszczęściło się miłym naszym pobratymcom nadspodziewanie, bo zdobyli dwa mandaty. Sprawa słowieńska nie stoi więc tam tak źle, jak sami pessymistycznie sądzili, a twierdzenie *Grazer Tagblattu*, że „die kärntner Slovenen sind auf den Aussterbeetat gelangt", zostało odparte czynem.

W Lublanie założono nowe pismo: *Nova Doba*, glasilo slovenske gospodarske stranke, wychodzi dwa razy na tydzień, co środy i soboty. Znamy tylko cztery numery nowej gazety, trudno więc o niej powiedzieć coś pewnego. Ale podoba się nam, że redakcya występuje przeciw przesadnej walce stronnictw, którą doprowadzono wśród Słowieńców doprawdy do absurdum, tak, że Słowieniec z pewnego stronnictwa połączy się raczej z Niemcem lub Włochem, niż z rodakiem przeciwnego stronnictwa. Z politycznych artykułów zwraca uwagę artykuł: Narodna avtonomija ali federalizm (podpisany literami Dr. J. Š.), w którym autor głosi federacyę austryacką, mającą składać się z pięciu państw związkowych: 1) Zjednoczone ziemie niemieckie, 2) Królestwo Czeskie z Morawami i Śląskiem), 3) Królestwo Galicyi (złożone z trzech prowincyj: G. zachodniej, wschodniej i Bukowiny), 4) Królestwo Węgierskie (podzielone na 5 prowincyj: Siedmiogród, Północne Węgry, Panonija, Banat i wschodnie Węgry — z czego Panonia jest właściwą prowincyą madiarską), 5) Królestwo Illyryi, obejmujące królestwa Slawonii i Chorwacyi, królestwo Dalmacyi i ziemie: Pobrzeże, Wielką Krainę (t. j. dzisiejszą Krainę z południową Styryą) i Karyntyę. Wiedeń stanowiłby osobną ziemię, jako neutralna stolica całej federacyi.

Sprawami galicyjskiemi zajmuje się *Nova Doba* sporo, ale bardzo płytko. Mają informatora, który trzyma się starej naiwnej recepty: Byłby raj na świecie, gdyby nie było... szlachty. Co w Polsce znaczy „szlachcic", o tem Słowieńcy i wogóle Słowianie nie mają pojęcia, rozumiejąc, że to sami wielcy panowie, magnaci; nie wiedzą też o tem, że większa połowa

większej własności w Galicyi jest już w ręku nieszlachty. O zupełnej nieznajomości stosunków świadczy twierdzenie, że „centrum ludowe“ zostało utworzone przez szlachtę, a tylko „ludowcy“ są stronnictwem prawdziwie ludowem. Ostrzegamy przed informowaniem się nadal z jednej tylko gazety! Chcąc z dzienników osądzać obce strony, trzeba czytywać koniecznie kilka. Coby o nas powiedziano, gdybyśmy do oceniania słowieńskich stosunków trzymali się jednej jakiej, wybranej w tym celu, gazety lublańskiej? Ładne byłyby informacye!

Nova Doba redagowana jest poważnie i znać, że chce dać czytelnikom coś więcej od stronniczych wrzasków; tem przykrzej byłoby nam, gdyby dział polski był traktowany lekkomyślnie.

Socyaliści nie zdobyli wśród Słowieńców ani jednego mandatu. *Rdeči Prapor* („Czerwony Sztandar“), wychodzi wprawdzie już dziesiąty rok, ale codziennie tylko podczas wyborów! *Naši Zapiski* służą — jak same powiadają (Nr. 5) — „idei socyalistycznej, ale politycznemu stronnictwu socyalnej demokracyi tylko pośrednio“. W wyniku wyborów nie widzą „porażki“, ale tłumaczą go tem, że „jugoslovanska socialnodemokratična stranka“ jest najmłodszą ze wszystkich socyalistycznych organizacyi i nie tracą otuchy na przyszłość.

Slovenec ogłosił w N-rze 110 dalszy (siódmy) rozdział wspomnień warszawskich naszego przyjaciela, Ks. L. Lenarda. Opisuje „moment psychologiczny“, tak niesumiennie zmarnowany przez rosyjskich satrapów: ów pochód uroczysty w Warszawie po ogłoszeniu konstytucyi, kiedy chciano się „bratać“ nawet z żołnierzem rosyjskim, kiedy wszystko dyszało pragnieniem zgody, ...a władza kazała do ludu strzelać. O tak! To takie charakterystyczne dla Rosyi![1]).

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Walery Gostomski: *Ponad stronnictwami.* Warszawa, wydawnictwo „Dziennika Powszechnego“, 1907, w 16-ce, str. 51.

Ostatnie lata odznaczają się urodzajem na broszury; jak zwykle czasy reform w życiu publicznem. Wśród tej obfitości warto zwrócić uwagę na tok myśli pisarza, znanego już z dawniejszych lat dobrze czytającej publiczności, a wyszczególniającego się tem, że pragnie powiedzieć coś ze stanowiska „ponad stronnictwami“.

Autor posiada istotnie warunki do zajęcia takiego stanowiska, gdyż nie umie nienawidzieć przeciwnika. Stronnictwo jest dla niego środkiem,

[1]) Referent nasz prasy jugosłowiańskiej, znajdując się w podróży, nie mógł wygotować zwykłego sprawozdania; w następnym zeszycie damy przegląd prasy chorwackiej, serbskiej i bułgarskiej za dwa miesiące. Mamy też w tece obszerniejszy artykuł o sprawach serbskich.

a nie samo sobie celem. Daleki od zaślepienia stronniczego, karcąc tę przywarę, woła słusznie zaraz na początku swych wywodów: „O ślepi wodzowie ślepych, jakże wielkie klęski ściągaliście nieraz na sprawy przez was bronione!“ Zupełną ma też słuszność w tem, że wykluczenie idealizmu z polityki uważa za rzecz ubolewania godną: „Dziadowie nasi walczyli za ideały ludzkości, ojcowie nie wiele się o nie troszczyli, my walczymy zaciekle o interesy naszego narodu, stanu, stronnictwa, a o ideały i o ludzkość tyle dbamy, co o śnieg zeszłoroczny. Topnieje wciąż zastęp szlachetnych rycerzy ludzkości, zjednoczonych braterstwem humanitarnego posłannictwa, mnożą się zgraje żołdactwa z różnych obozów nacyonalistycznych, klasowych i partyjnych, które zdają się być sobie zupełnie obce, bo obce są łączącym je idealnym zadaniom“.

Autor oddaje sprawiedliwość każdej zasłudze, z któregokolwiek pochodziłaby stronnictwa. Stara się każde z nich zrozumieć. Przegląd obecnego ugrupowania stronnictw, dokonany zacnem piórem p. Gostomskiego, ma trwałą wartość, jest pewnego rodzaju dokumentem. Stanowi to główną treść broszury.

O „wszechpolakach“ powiedziano:

„Nasi nacyonaliści współcześni za mało mają przekazanej przez ojców wiary w przyszłość, a za wiele przejętej od obcych wiary w teraźniejszość“.

„Przecież naród nasz ma jeszcze coś do zrobienia poza obrębem elementarnej walki o byt. Naród nasz ma jeszcze do osiągnięcia wyższe cele okrom zastąpienia żandarma rosyjskiego żandarmem polskim. Ma wyższe cele okrom przekładania hakatyzmu pruskiego na język nacyonalizmu cudeckiego. Mamy głębokie przekonanie, że dążność do tych szerszych zadań i wyższych celów obudzi się prędzej czy później z żywiołową siłą w naszem społeczeństwie“.

Krytyczne to stanowisko wobec najliczniejszego obecnie z naszych stronnictw nie przeszkadza wcale autorowi uznać wszystkiego, co w niem było dobrego i bronić go przed zarzutami niesłusznemi. I tak postępuje wobec wszystkich stronnictw.

Własne zapatrywania rozwija autor przy końcu dziełka:

„Istotne dobro naszego rodzimego społeczeństwa polega nietylko na unarodowieniu ludu; — to jest tylko faza przejściowa — lecz nadto na uludowieniu narodu: — to jest ostateczny cel rozwoju. Naród nasz do dziś dnia chory jest na chorobę arystokratyzmu szlacheckiego. Jeśli nie wyleczy się z niej w prędkim czasie — zginie wśród zdemokratyzowanej Europy“.

Do mieszczaństwa nie ma autor zaufania, zrażony przykładem Zachodu. „Tylko przez lud i w ludzie odżyć może Polska, jako rodzima, jednolita całość narodowa. Potężna fala żywotnej swojszczyzny ludowej zalać musi cały nasz byt kulturalny, spłukać z jego powierzchni wszelkie obce naleciałości, zatopić w sobie przeżytki naszego arystokratyzmu szlacheckiego, napełnić sobą i ożywić nasz pusty lub zmartwiały w bezdusznym materyaliźmie demokratyzm mieszczański“.

Autor sądzi przeto, że polskie mieszczaństwo musi się rozwijać tak samo, jak zachodnio-europejskie i zejść na te same bezdroża. O to

możnaby się spierać. Nie brak w dziejach zachodniego mieszczaństwa kart bardzo zaszczytnych i idealnych, a zatem materyalizm nie stanowi nieuchronnej wady tego stanu ani nawet na Zachodzie. Dziś jest takiem, jutro może być innem. U nas zaś nie miał ten stan jeszcze sposobności rozwinąć się.

W niewoli XIX. wieku nie znalazł, nie zdołał wynaleźć odpowiednich dla siebie warunków, a więc widocznie nie zassymilował się z niewolą, co nie świadczy przeciw niemu. Gdyby chodziło tylko o względy materyalne, można było rozwinąć się świetnie, pod warunkiem upodlenia się. Nie zrobił tego jednak polski mieszczanin. Jakie to znamienne, że w wieku tak wybitnie mieszczańskim (XIX), Warszawa, ciesząca się najdogodniejszem w całej Europie położeniem, stosunkowo nie wiele z niego korzystała, zaczęła szybciej wzrastać dopiero pod koniec wieku, a i tak nie dosięgła jeszcze miliona ludności; a zważmy, że miasto to ma wszelkie warunki materyalne, żeby być jednem z największych ognisk nietylko Europy, ale całego świata! — Łódź rozwinęła się dzięki cudzoziemcom. Wszystkie zaś inne nasze miasta wzrastały w tempie stosunkowo nader wolnem, stanowczo za powolnem, jak na wiek XIX. Czemu? Wszak pieniądz non olet? Bo mieszczaństwo nasze nie zmartwiało wcale w bezdusznym materyaliźmie i można mieć otuchę, że nasz demokratyzm mieszczański nie byłby wcale czemś o wątpliwej wartości społecznej, gdybyśmy tylko mogli sami się rządzić u siebie. Autonomia miejska wykryje niejedne zasoby moralne w naszych miastach, a cóż dopiero, gdybyśmy mogli mieć autonomię polityczną, któraby dozwoliła chronić nasze mieszczaństwo od żywiołów wsuwających się na przynależne mu miejsce i rugujących je.

Rozważyć też wypada, że bez wzrostu mieszczaństwa bylibyśmy społeczeństwem ekonomicznie biernem, względem którego mogliby sąsiedzi uprawiać niejako politykę kolonialną. Naród pozostający w niewoli ekonomicznej, nie może być nigdy pewnym wolności politycznej. Ekonomiczna niewola Polski wyprzedziła rozbiory. Litwa i Ruś były już z początkiem XVIII. w. ekonomicznie zawisłemi od Rosyi, a Korona od krajów niemieckich, a zwłaszcza od Prus. A dzisiaj widzimy na Serbii, jak na włosku wisi niepodległość kraju pozostającego w ekonomicznej niewoli.

W tej kwestyi innego byłbym zdania i sądziłbym, że jak największy rozwój naszego mieszczaństwa stanowi conditio sine qua non odrodzenia Polski i utrwalenia jej. A zajęcie przez tę warstwę znaczniejszego niż dotychczas, stanowiska w narodzie, nie musi bynajmniej być przeszkodą do udziału w tym idealnym pochodzie ludzkości, jaki należy przewidywać na okres następny, może już niedaleki, rozwoju społeczeństw europejskich. Zgoda na to zupełna, co autor mówi o duchu religijnym narodu. Przytoczywszy przykłady tej zalety, dochodzi p. G. do wniosku zaiste wspaniałego, pełnego otuchy i radości:

„Czyż te i tym podobne objawy nie zdają się świadczyć, że naród nasz — być może wraz z innemi współplemiennemi narodami słowiańskiemi — powołany jest do pełnego rozwinięcia w swem życiu duchowem idei religijno-chrześcijańskiej?“ i tej demokracyi chrześcijańskiej, która

„powstaje niby, rodzi się wciąż na Zachodzie Europy, ale dotąd jakoś narodzić się i zakwitnąć nie może...“

Niewątpliwie, mielibyśmy wiele danych do przeprowadzenia tych idei, a i to pewna, że olbrzymie zadanie to, będące po prostu zadaniem przeobrażenia społeczeństwa nowoczesnego na chrześcijańskie bez uszczerbku dla dodatnich stron tej nowoczesności, nie dałoby się nawet spełnić inaczej, jak ręka w rękę z pobratymcami. Oto przeczucie słowiańskiego dziejów okresu pod Polski przewodem!

Znamienne to, że coraz częściej pisarze, myśliciele nasi i politycy najrozmaitszych obozów, natrafiają w wątku swych myśli na — ideę słowiańską. Coraz częściej! *F. K.*

Bogumil Vošnjak: *Na razsvitu*, ruske študije. Ljubljana 1906, založil L. Schwentner, w 8-ce, str. 396.

Autor napisał tę książkę jeszcze przed wybuchem rewolucyi; po jej wybuchu poprawił to i owo, dodał przedmowę i pozostawił tytuł „W przedświcie“. Gdyby dziś dopiero miał ją oddać do druku, możeby znowu sam zapatrywał się nieco odmienniej na swe własne dzieło? Bo rzadko kto ze Słowian ma sąd o Rosyi ustalony! Żal im dawnych własnych o niej sądów, a widzą, że były mylne i Rosya jest dla nich obecnie doprawdy owym „fantem, z którym nie wiedzą, co zrobić“.

Książka p. Vošnjaka należy wśród dzieł o Rosyi traktujących do krytycznych, stosunkowo nawet do wcale krytycznych; bądź co bądź, dalekim jest autor od ślepego bałwochwalstwa. Jeździł sporo, znajomości porobił dużo, patrzał na wszystko, wie coś o chłopie, o robotniku, o artieli, o szlachcie i gminie, zna miasta i trochę wsi, a wszędzie starał się dotrzeć do istoty rzeczy. Nie zawsze się to udawało, ale my wiemy, że Europejczyk musi lata całe badać Rosyę, nim się wśród niej zdoła zoryentować. Poczytujemy też za wielką już zaletę autora, że zdołał odróżnić Rosyę oficyalną od społeczeństwa i przyznajemy, że książka jego świadczy już o... postępie. Znać też to podczas samego pisania: Z początku sam zapał i odpowiednia doza złości na Polaków, potem coraz więcej krytyki, jakkolwiek nieśmiałej.

Droga do Rosyi wiedzie przez Polskę. Nasi pobratymcy chcąc niechcąc muszą patrzeć na naszą ziemię, choćby tylko z okien wagonu. Pan Vošnjak należy (a przynajmniej należał, pisząc książkę) do tych Słowian, którym widok Polski psuje humor. Skutek z tego komiczny. Autor nie dowierza czynowniczym informacyom co do Rosyi, ale co do Polski, drukuje bez opamiętania wszystko, co mu napletli czynownicy. Czyż to nie komiczne, żeby człowiek (umiejący skądinąd myśleć logicznie!) napisał, że antagonizm polsko-rosyjski jest dziełem Rzymu, że Rosya prowadzi w Polsce politykę demokratyczną przeciw samolubnej szlachcie?! Tak pisują gazety, które dziś zowie się już „czarnosotiennemi“ i których wspólnictwa jużby się autor wstydził.

O nas pisał p. Vošnjak tylko z niechęci do nas. Mógł był bowiem całkiem o nas nie pisać, a nawet nie powiniem był pisać, bo... nie był w Polsce (przejechawszy tylko kawałek Polski koleją ze zwykłym

turystycznym postojem w Warszawie) i nie zna nic a nic Polaków. Jakież to komiczne, żeby pisać o czemś, czego się nie zna!!!

Nie gniewamy się więc, ale się śmiejemy. Nie przywiązujemy też wielkiej wagi do całej tej sprawy, traktując to, po prostu, jako lekkomyślność, która przejdzie z latami. Autor jest sam jeszcze na razsvitu.

Kiedy powtórnie będzie pisał o Polsce, uczyni to już na podstawie autopsyi, zwiedziwszy kraj i poznawszy ludzi i gdy wtenczas nam coś wytknie, będziemy mogli dyskutować. Nadzieję, że Polskę zwiedzi, opieramy zaś na następującem rozumowaniu:

Wszystkie ustępy o nas w książce p. Vošnjaka powstały tylko z braku zastanowienia. Wystarcza bowiem jedna sekunda zastanowienia się, żeby nie rozprawiać o tem, czego się nie zna. Gdy ta sekunda nadejdzie, natenczas autor, nie mogąc już odrobić tego, co się stało, będzie musiał dorobić coś, co się nie stało, a mianowicie zabrać się przynajmniej ex post do polskiej podróży i napisać potem coś o nas. Wiemy bowiem skądinąd, że p. Vošnjak należy do ludzi szanujących się i nie zniósłby, żeby zarzut, że pisze o rzeczach sobie nie znanych, miał do niego przylgnąć. A nużby powstało wśród Słowieńców przysłowie: govori, kakor V. o Poljskem?!

Może być pewnym gościnnego przyjęcia u nas i nikt mu nie będzie wypominał tego... przypadku. Nawet poważnemu mężowi wolno przecież być raz w życiu lekkomyślnym, a zresztą... w gruncie rzeczy to dla nas dobre. A tak! Książka p. Vošnjaka jest bowiem nowym dowodem, że Słowianie są znakomitym materyałem na polonofilów, skoro polonofobia ich opiera się na ignorancyi. Witamy więc w autorze „Na razsvitu" przyszłego polonofila!

Nie wynika z tego, żebyśmy go chcieli przerobić na rusofoba. Owszem, niechaj się Słowianie zbliżają do Rosyi... ale droga do niej tylko przez Polskę i niema innej i nigdy innej nie będzie. Kto tej drogi dobrze nie przebędzie, ten napróżno jeździł do Rosyi! Od tylu lat próbowali Słowianie przeskoczyć przez Polskę w drodze do Rosyi i są tej Rosyi dziś obcymi i obojętnymi, a wynik „zbliżania się" jaki? Trochę bibuły zadrukowanej frazesami i koniec!

Zbliżcie się do nas, jeżeli chcecie mieć jakąś korzyść z Rosyi! Inaczej marny wasz rusofilizm, a polonofobia śmieszna! *K.*

(N-ny). Bibliografia rosyjska.

ХРОНИКА СОЦІАЛИСТИЧЕСКАГО ДВИЖЕНІЯ ВЪ РОССІИ 1878 - 1887 гг. Офиціальный отчетъ Москва. Изд. В. Саблина. 1907. Str. 363. Cena 1 rub. 50 kop.

W roku 1890 z drukarni petersburskiego ministeryum spraw wewnętrznych wyszło 500 egzemplarzy książki przeznaczonej wyłącznie dla członków rodziny carskiej i przedstawicieli obcych rządów. Książka miała napis „confidentiel et exclusivement personel", oraz tytuł „Chronique du mouvement socialiste en Russie 1878—1887". Była ona wyrazem tryumfującego

nastroju rządu rosyjskiego po doszczętnem — jak mu się zdawało — wytępieniu zarodków rewolucyi w państwie rosyjskiem. Mało kto wiedział o jej istnieniu, a zapoznać się z jej treścią było prawie niepodobieństwem.

Obecnie wydano tę rzadką książkę w przekładzie na język rosyjski. Szkoda wielka, że redakcyę powierzono p. Kałłaszowi, który potrafił opatrzyć książkę tylko bibliograficznymi dopiskami, podczas gdy tekst jej, ustalony pod czujnem okiem „towarzysza" ministra spraw wewnętrznych, p. Szebeko, wymagał w wielu razaeh dopisków uzupełniających, a jeszcze częściej — sprostowań.

УБІЙСТВО ИМПЕРАТОРА ПАВЛА I. Отрывокъ изъ записокъ кн. Адама Чарторыжскаго. Книгоизд. Л. И. Колеватова. Изд. подъ редакціей А. И. Каншина. Москва. 1906. Str. 15. Cena 15 kop.

Jest to przekład kilku kartek pamiętników ks. Adama Czartoryskiego, wydanych w roku 1887 w Paryżu.

А. Н. РАДИЩЕВЪ. Полное собраніе сочиненій. Томъ первый. Редакція, вступительныя статьи и примѣчанія В. С. Коллаша. Москва. Изданіе С Саблина. 1907. Str. 487. Cena 2 rub.

Ani Radiszczewa (1740—1802), ani rozgłośnej jego książki p. t. „Путешествіе изъ Петербурга въ Москву" ogół rosyjski do ostatnich czasów nie znał. O pisarzu i jego utworze wyrobił sobie sąd na podstawie wzmianki Puszkina, która, wedle słusznego zdania Hercena, nie robi zaszczytu wielkiemu poecie. Dopiero w roku 1905 cenzura rosyjska skreśliła z indeksu tę „niebezpieczną" książkę, a w roku bieżącym mógł się pojawić pierwszy tom utworów Radiszczewa jako zapowiedź wydania kompletnego. Do tego tomu weszło wspomniane „Путешествіе", „Житіе Ѳ. В. Ушакова", drobniejsze artykuły, oraz piętnaście utworów wierszowanych. Wydanie pozostawia wiele do życzenia. Np. odę „Вольность" przedrukowano z piątego zeszytu „Русской поэзіи" Wengierowa, a więc z ogromnemi opuszczeniami, ale zato z dopiskiem, że pełny tekst jest dotąd nieznany. Tymczasem już w styczniowym numerze z roku przeszłego miesięcznika „Былое" p. Siemiewskij zwrócił uwagę, że pełny tekst tej ody posiada prof. Jefremow, który dostał ją od syna Radziszczewa.

АЛЕКСАНДРЪ АМФИТЕАТРОВЪ. Происхожденіе антисемитизма. I. часть. Еврейство и соціализмъ. Берлинъ. 1906. Verlag der Stuhr'schen Buchhandlung. Str. 68. Cena 2 marki.

Znany w Rosyi dziennikarz, autor rozgłośnej satyry-paszkwilu „Господа Обмановы", występuje tu w nowej dla siebie niefortunnie odegranej roli badacza-historyka. Praca poważna w założeniu nabrała w wykonaniu wszelkich cech fejletonu, i czytelnik próżno szuka źródła, z którego antysemityzm wypłynął, i kierunków, które obierał. Ma zato opowiedzianą historyę biblijną i od czasu do czasu cytaty z Renana.

К. БАЛЬМОНТЪ. „Злыя чары". Книга заклятій. Изд. журнала „Золотое Руно". 1906. Str. 114. Cena 1 rub. 50 kop.

Podania ludowe, legendy, klechdy, prastare słowiańskie „zamawiania" i „odczyniania" — to motywy, które pod ręką prawdziwego poety mogą nabrać wielkiego wdzięku, mogą pociągać oko, jak polny kwiatek, czarować ucho, jak fujarka pasterska. Niestety, Balmont nie jest takim poetą, za jakiego go niektórzy uważają. Brak mu przedewszystkiem szcze-

rości, prostoty i bezpośredniości w wypowiadaniu uczuć. Gdy swe pomysły wciela zwolna w kształty poetyckie, gdy długo i starannie opracowuje je pod względem formy, daje utwory zimne, ale dźwięczne i melodyjne. Natomiast, ilekroć zapragnie być „płodnym", zawsze zwiększy swój dorobek literacki o kilkadziesiąt niezgrabnych, chropawych, nużących i nudnych wierszy. Tak zrobił i tym razem.

А. КУПРИНЪ. Т. III. Разсказы. Книгоиздательство „Миръ Божій". 1907. Cena 1 rub.

Na trzeci tom opowiadań popularnego autora „Pojedynku", naturą talentu tak żywo przypominającego naszego Reymonta, złożyło się kilka interesujących większych kreacyi, jak: „Штабсъкапитанъ Рыбниковъ", „Рѣки жизни", „Корь", „Жидовка" i „Конокрады", oraz parę bardzo ładnych „pyłków".

ЕВГЕНІЙ ЛОЗИНСКІЙ. Что же такое, наконецъ, интеллигенція? (Критико-соціологическій опытъ). Книгоиздательство »Новый Голосъ«. Спб. 1907. Str. 259. Cena 1 rub.

Na pytanie postawione w tytule swej książki, autor daje następującą odpowiedź. Intelligencya jest odrębną klasą społeczną, wyzyskującą proletaryat, klasą „umysłowych robotników", których praca polega na zrealizowaniu nabytych umiejętności. Umiejętności owe stanowią monopol tej „pasożytnej" klasy, co stanowi jej źródło dochodu. Epokową, we własnem mniemaniu, książkę p. Łozińskij oparł na wynikach broszurki p. Wolskiego, p. t. »Умственный рабочій«, pragnąc jednak pozostać w zgodzie z głoszoną przez siebie teoryą (choć postawioną przez innego), nie podał źródła, z którego wypłynęła jego „krytyczno-socyologiczna próba".

ВАЛ. БРЮСОВЪ. Земная ось. Разсказы и драматическія сцены. Изд. »Скорпіонъ«. Cena 1 rub. 50 kop.

Mamy tu dramat p. t. »Земля«, oraz osiem opowiadań, z których tylko jedno „Зеркало" jest zupełnie oryginalne, inne naśladują, raz lepiej, drugi raz gorzej, analogiczne utwory A. Franca („Въ подземной тюрьмѣ"), Przybyszewskiego („Сестры") i E. Poe („Теперь когда я проснулся"). Wszystkie grzeszą nienaturalnością, wszystkie sprawiają wrażenie czegoś sztucznego, czegoś, co wyszło z głowy, nie z serca poety. „Dramat" „Земля" jest niczem innem, jak dyalogowanym traktatem filozoficznym, z którego można wyłowić kilka trafnych i oryginalnych zdań. Należy nadmienić, że w przedmowie autor uprzedza czytelnika co do swej zależności pod względem formy i tematów od wymienionych autorów. To było potrzebne. Zbędnem natomiast jest szczegółowe wyliczanie przez autora przełożonych na obce języki jego utworów, bo zalatuje samoreklamą.

М. ГАККЕБУШЪ. Объ автономіи Польши (Воскр. Лазарь) Второе исправленное и дополненное изданіе Т-ва И. Д. Сытина. М. 1906. Str. 235. — Cena 1 rub.

Jestto właściwie trzecie wydanie książki, o której pismo nasze dało sprawozdanie w zeszycie kwietniowym z roku ubiegłego. Pierw: wydanie natychmiast po wydrukowaniu (w sierpniu roku 1905) zostało sk fiskowane, drugie żyło niedługo: spaliło się w czasie „dni grudniowy w Moskwie.

СОЧИНЕНІЯ ПУШКИНА. Изданіе Императорской Академіи Наукъ. Переписка. Подъ редакціей и съ примѣчаніями В И. Саитова. Томъ первый. (1815-1826). Спб. 1906. Str. IV+394:

Weszły tu listy Puszkina i niektóre pisane do niego, które mogą wyjaśnić ciemne miejsca pierwszych. Wszystkie bruliony listów podane. Tekst zrewidowany, właściwości pisowni Puszkina zachowane. Kończy się korespondencya na roku 1826 (wyjazd ze wsi „Michajłowskoje").

ВОПРОСЫ РЕЛИГІИ. Выпускъ 1-ый. Москва. 1906. Str. 334. Cena 1 rub. 50 kop.

Książka składa się z artykułów Erna, Fłoreńskiego, Wołżskiego, Bułgakowa i Święcickiego. Jest ona wyrazem usiłowań, skierowanych ku odrodzeniu religii, która pod nazwą „prawosławia" bądź wysługuje się rzadowi rosyjskiemu, bądź tonie w bezpłodnym ascetyzmie. Podstawą książki są trzy artykuły prof. Bułgakowa, rozpatrujące stosunek Kościoła do kultury, państwa, oraz organizacyi społeczno-ekonomicznej. W pięknej rozprawce swej p. t. „Церковь и культура" autor wykazuje te fatalne skutki, jakie pociąga za sobą odłączenie kultury od Kościoła. Jest on stanowczym zwolennikiem rozdziału między Kościołem a państwem jako instytucyą, opartą na zewnętrznym przymusie i mającą na celu korzyści materyalne.

Pana Święcickiego zajmuje stosunek religii do przymusu. Zdaniem autora przymus jest usprawiedliwiony, jeśli go się zadaje w imię wolności chrześcijańskiej i jeśli się uważa człowieka jako cel, a nie jako środek. Pan Ern omawia reformę małżeństwa przy pomocy religijnej twórczości i natchnienia, p. Wołżskij w artykule „Проблема зла у В. Соловьева" stara się udowodnić, że zmarły myśliciel, podobnie jak Dostojewski, poruszał kwestyę usprawiedliwiania indywidualnych przejawów zła, wreszcie p. Fłoreńskij szkicuje portret niedawno zmarłego archimandryty Moszkina w artykule „Къ почести вышняго званія".

СБОРНИКЪ ТОВАРИЩЕСТВА „ЗНАНІЕ". Книга XIV. Cena 1 rubel. — Книга XV. Спб. 1907. Cena 1 rubel.

W pierwszej z tych książek zwracają uwagę bardzo blade i słabe „Враги" Gorkiego, tudzież nie lepszy od nich dramat Juszkiewicza p. n. „Король". Reszta materyału literackiego nie wzbudza najmniejszego zainteresowania. Drugą książkę wypełniają opowiadania Serafimowicza („Онъ пришелъ") i Teleszowa („Крамола"), satyra Gorkiego „Жрецъ морали", niedołężny poemat Skitalca („На Волгѣ"), ładne liryki Bunina, oraz utwory dramatyczne Najdienowa („Стѣны") i Czyrykowa („Легенда стараго замка"). Ten ostatni powstał z dwóch opowiadań Edgarda Poe i pod względem artystycznym jest chybiony, pierwszy prócz lichego wykonania ma bardzo niesympatyczną tendencyę, którą stanowi propaganda najczystszego egoizmu, podszywającego się pod popularne hasła „nadczłowieczeństwa".

ЛИТЕРАТУРНО-ХУДОЖЕСТВЕННЫЕ АЛЬМАНАХИ ИЗДАТЕЛЬСТВА „Шиповникъ". Книга 1-ая. Спб. 1907. Str. 290. Cena 1 rubel.

Stroną zewnętrzna tegn „almanachu" odróżnia go korzystnie od podobnych w zamiarze i celu skromnych, szablonowych „zborników" wydawnictwa „Знаніе". Nie można tego powiedzieć o treści. Z wyjątkiem

Sergiejewa-Ceńskiego i Zajcewa, którzy dali miłe w tonie („Полковникъ Розовъ“ Zajcewa) i piękne w szczegółach, ale zbyt rozciągnięte („Лѣсная тоць“) Sergiejewa-Ceńskiego) opowiadania mamy w „almanachu“ te same nazwiska, które tak często spotykamy w „zbornikach“. Andrejew dał pełne meterlinkowskich reminiscencyi „Życie człowieka“ („Жизнь человѣка“), Serafimowicz piękny obrazek p. t. „У обрыва“, a Briusow — zimne, nieszczere wiersze. Tomu dopełniają udatne opowiadania Garina i bardzo słabe Kuprina.

Е. КОЛТОНОВСКАЯ. Поборница справедливости (Элиза Оржешко). »Библіотека юнаго читателя«. Str. 16. Cena 5 kop.

Jubileusz Orzeszkowej wywołał w prasie rosyjskiej szereg artykułów, fejletonów i notatek bez większej wartości. Malutka książeczka p. Kołtonowskiej, przeznaczona dla młodocianych czytelników, a napisana wcale nieźle, zajmuje wśród tych prac jedno z miejsc naczelnych.

ЗАПИСКИ КНЯЗЯ С. П. ТРУБЕЦКОГО. Изданіе его дочерей. Спб. Str. 210. Cena 1 rub. 25 kop.

Zapiski te grudniowca-dyktatora były wprawdzie wydane za granicą (i to dwukrotnie), ale wydane z niedokładnej i niekompletnej kopii. Obecne wydanie dokonano z oryginału. Pamiętniki Trubeckiego są ważne i ciekawe dla historyka, którego interesują czasy Aleksandra I i Mikołaja I. Oprócz tego do „zapisków“ dodano dwa nader ciekawe dokumenty: artykuł zmarłego Czyczeryna p. t. »Восточный вопросъ съ русской точки зрѣнія« i nieznanego autora „Мысли объ истекшемъ тридцатилѣтіи Россіи« Oba artykuły, przepisane własnoręcznie przez ks. Trubeckiego, znaleziono w jego papierach. I te artykuły były już drukowane poza granicami Rosyi, dziś jednak są one białymi krukami bibliograficznymi.

А. Н. ШТИГЛИЦЪ, магистръ междун. права. Россія и Славянство Спб. 1907. Str. 35. **Tenże.** Памяти Ивана Сергѣевича Аксакова. Спб. 1907. Str. 28.

Z końcem ubiegłego roku powstało w Petersburgu i pod egidą „Ruskiego Sobrania“ („Русское Собраніе“) „Особое Совѣщаніе по славянскимъ вопросамъ“, którego celem ma być „poznanie życia słowiańskiego w przeszłości i w chwili obecnej, tudzież możliwie najczęstsze komunikowanie się Rosyan ze Słowianami“. Jako środek, wiodący do zamierzonego celu, wybrano wycieczki do ziem słowiańskich, oraz odpowiednie referaty i odczyty publiczne.

Dotąd takich odczytów było dwa, a miał je prezes „Sowieszczania“, magister prawa międzynarodowego, p. Sztiglic. Tytuły ich wypisaliśmy powyżej.

Pragnąc przekonać swych słuchaczy, że „historyczne posłannictwo Rosyi polega na wyzwoleniu chrześcijan z pod jarzma tureckiego“, p. Sztiglic daje odpowiednio oświetlony zarys polityki rosyjskiej w kwestyi bałkańskiej. „Rozwiązanie tej kwestyi — poucza prelegent — nastręczyło Rosyi sposobność do wykazania w życiu międzynarodowem swej miłości ku Słowanom, swej troski o ish losy polityczne“. Europa zachodnia, Europa katolicka i protestancka „wykazywała w życiu międzynarodowem te podstawowe czynniki, które stanowią jej wewnętrzną naturę, jej istotę, jej byt. Czynnikami tymi są: wojowniczość, duch zaborczości,

skrajny indywidualizm i materyalizm". Jakże inaczej postępowała Rosya! Pełna idealnych porywów, nigdy nie łaknęła cuozego chleba, nigdy nie zapominała o ewangelii. Europa „posługiwała się gwałtami, by zmusić człowieka do wyrzeczenia się swych przekonań religijnych", Rosya potęgą miłości przyciągnęła na łono prawosławnej cerkwi setki tysięcy unitów. Nie prawdaż? „Na Zachodzie... wiara chrześcijańska szerzyła się nie po chrześcijańsku, lecz po mahometańsku — ogniem i mieczem", w Rosyi naród przyjął ją „swobodnie i dobrowolnie", gdyż odpowiadała ona jego charakterowi, który zawsze się odznaczał „duchem chrześcijańskiej łagodności, duchem chrześcijańskiej pokory, duchem chrześcijańskiej miłości bliźniego, chrześcijańskiego darowania win, chrześcijańskiego niepamiętania uraz". Wszystko to już było, panie Sztiglic, ale dawniej miało więcej widoków powodzenia. Dziś inne czasy!

Druga z wymienionych broszurek jest mieszaniną licznych a długich cytat z artykułów Iwana Aksakowa z niemniej licznymi przymiotnikami w rodzaju: „nieskazitelny", „szlachetny", „rycerski", a nawet „święty".

ЛЕВЪ СЕМЕНОВЪ. Диктаторъ. Политическая фантазія. Москва 1907. Str. 32. Cena 10 kop.

Jest to projekt gruntownej przebudowy państwa rosyjskiego na podwalinach samowładztwa i samorządu — projekt bardzo podobny do programu Szarapowa, omówionego w czerwcowym zeszycie naszego miesięcznika z roku 1905., a ubrany w szatę fantazyi politycznej.

Anarchia dosięgała zenitu. Zdawało się, że niema ratunku, że jeszcze chwila, a Rosya stoczy się w przepaść, nad której brzegiem tak długo wisiała. I oto raptem gruchnęła wieść o mianowaniu dyktatora. Został nim nieznany nikomu, młody, 35-letni pułkownik Iwanow 16-ty. Po krótkiej, energicznej przemowie, jaką powitał nazajutrz zebranych w Zimowym Pałacu przedstawicieli duchowieństwa i biurokracyi, dyktator wezwał do swego gabinetu po kolei wszystkich ministrów, zaczynając od Stołypina. Z rozmów, jakie z nimi prowadzi, dowiadujemy się o jego programie. Parlamentaryzm w Rosyi jżst obłudną komedyą. Z tego nie wynika, żeby należało powrócić do dawnego ustroju. Nie, nie można mieć dziś zaufania do biurokracyi; przeżyła się, zhańbiła i zrujnowała państwo. Władza najwyższa w Rosyi musi być samowładną, ale opierać się winna nie na systemie biurokratycznym, lecz na pełnym samorządzie. Grupa samodzielnie zorganizowanych powiatów, zbliżonych pod względem etnograficznym i gospodarczym, stanowiłaby kraj, obejmujący kilka dzisiejszych gubernii, a obdarzony głęboko pojętym samorządem, Federacya tych krajów z samowładnym cesarzem na czele utworzyłaby nowy typ potężnego, zdolnego do dalszego rozwoju państwa. Podział na kraje nasuwa się sam przez się. Finlandya, Polska, Kaukaz, Turkiestan i t. d. są to zupełnie jasno określone całości. Jak łatwo byłoby rządzić państwem, gdyby cesarza otaczała, nie strupieszała kamarylla, lecz grono najlepszych przedstawicieli poszczególnych krajów! Brak nam tu miejsca do streszczenia całego tego programu, pod wielu względami sympatycznego — na papierze, ale równocześnie nie pozbawionego pewnych cech utopijności. Zaznaczymy tylko, że, zdaniem autora, wieś rosyjską mógłby uzdrowić tylko drobny kredyt do wysokości przynajmniej miliarda rubli (bagatelka!), oświatę zaś — zniesienie wszelkich

dyplomów i zamknięcie rządowych, uprzywilejowanych szkół. Niech każdy uczy się gdzie chce, czego chce i od kogo chce i niech wszelkie koszta nauki ponosi sam. Dla państwa zostanie jedynie nadzór, by szkoła nie demoralizowała uczniów.

Logiczną konsekwencyą zapatrywań „dyktatora" były trzy ukazy, z których pierwszy znosił autonomię uniwersytetów, drugi wypędzał z nich Żydów jako organizatorów i przywódców zaburzeń, trzeci zaś za mniejsze wykroczenia przeciw rządowi (nawet i za strejki) wyznaczał — rózgi! Po nieudanej próbie pozyskania „kadetów" „dyktator" rozwiązał Dumę, i — kończy autor — „karta historyi Rosyi była odwrócona bez hałasu i krwi".

Н. П. ВАСИЛЬЕВЪ Правда о кадетахъ. Изданіе пятое. Спб. 1907. Str. 88. Cena 10 kop.

Okładka mówi, że ta niezwykle tania broszura wyszła z drukarni Suworina i jest na składzie w księgarni *Nowego Wremieni*. Po takiej wiadomości rodzi się w nas pewien sceptycyzm, a w miarę czytania przekonywamy się, że p. Wasiljewowi nie tyle chodziło o prawdę, ile o zdyskredytowanie w opinii publicznej niemiłej mu partyi. Książeczka ma wszelkie cechy paszkwilu politycznego, nie zostawiającego na przeciwniku suchej nitki, a że jest napisana z talentem literackim, musi mieć licznych czytelników, którzy dowiadują się z niej np. takiej „prawdy", że „Rosya... nie jest krajem konspiracyi". Charakteryzując partyę kadecką, autor porównywa jej prawicę z wróblem, złapanym na plewy, lewicę — z hyeną, pożerającą trupy, a centrum — z wilkiem w owczej skórze. Charakterystyce tych „wilków" poświęca większą część swej broszury. Mamy tu sylwetki, a raczej karykatury Milukowa, J. Petrunkiewicza, Muromcewa, Nabokowa, Hessena, Rodiczewa („pierwszy tenor partyi"), książąt Dołgorukowych, Kariejewa, Pietrażyckiego („полякъ патріотъ своей отчизны" zaznaczono ironicznie), Baudouina de Courtenay („mieliśmy klasyczną pracę Dala, przyszedł taki, jak p. Baudouin, i zuchwale położył na niej rękę! W języku kadeckim nazywa się to służyć kulturze"), Lednickiego („ulubiony adwokat katolickich księży i bogatych starych Polek") i innych.

Bibliografia czeska.

Batovcův Priruční Místopis, Praha 1907, nakl. F. B. Batovce, lex 8-o, str. 513. Jestto skorowidz ziem Korony czeskiej, ułożony znakomicie. Zawiera nietylko ogólny spis wszystkich gmin, osad, przysiółków z podaniem wzniesienia nad poziom morza, obszaru, ilości domów i ludności, statystyki narodowej i wyznaniowej, poczty, parafii, sądu i starostwa, ale wymienia przytem wszelkie urzędy, szkoły, stacye kolejowe, instytucye publiczne, zakłady przemysłowe, finansowe i obszary większej własności ziemskiej. Cena 6 Koron.

(Ciąg dalszy w następnym zeszycie).

KRONIKA.

O interwencyi Austryi i Prus w Petersburgu przeciw nadaniu autonomii politycznej Kongresówce pojawiły się znowu pogłoski w prasie europejskiej. Nastąpiło zaprzeczenie, ale...

Ale wiemy z wszelką pewnością, że Berlin poczynił energiczne zastrzeżenia już w zeszłym roku, a nie tak łatwo przypuścić, żeby Wiedeń prowadził politykę samodzielną i wyrzekł się tradycyjnego wysługiwania się Prusom.

To pewna, że w Wiedniu skupiły się obecnie nici sytuacyi międzynarodowej. Wiedeń ma rozstrzygnąć o najbliższej przyszłości konstellacyi europejskiej i o całej przyszłości swojej własnej. Jak ją sobie wyobrażają w Prusiech, wiadomo od dawna — i rzecz naturalna, że nie życzą sobie konsolidacyi tych żywiołów politycznych, które byłyby powołane do obrony Austryi.

Odmowa Sokołów polskich, dana czeskim na zaproszenie na wielki zlot słowiański w Pradze, jest przedmiotem dyskusyi bardziej w polskiej prasie, niż w czeskiej. Czesi bowiem nic na tem nie stracą. Zlot odbędzie się i tak świetnie, wspaniale, a nieobecność Polaków wysunie tem bardziej Czechów na samo czoło; nie będą potrzebowali dzielić się z nikim moralnym zyskiem z wielkiego zjazdu słowiańskiego. Nieobecność naszych będzie tłumaczona, jako demonstracya antysłowiańska. tem bardziej przeto zwrócą się powszechne sympatye do Czechów, a przybędzie uprzedzeń i niechęci do Polski. Les absents ont tous jours tort.

Absencya nasza będzie eksperymentem, mającym zapewne wykazać Słowianom, że bez Polaków można się obejść? Dziwne to sprawy, bo zazwyczaj uważa się za cel polityki, żeby się uczynić niezbędnym, żeby mieć wszędzie wpływy i stanowczy głos.

Głód w Rosyi zagości niestety trwale. Już dziś przewidywać można, że położenie nietylko nie poprawi się, ale będzie na jesień jeszcze gorsze. Najżyźniejsze ziemie, gubernie kijowska, bessarabska i podolska, są zagrożone ciężkim nieurodzajem, w całem dorzeczu Dniepru stan płodów fatalny, nieuniknioną jest też klęska głodowa na Krymie i w gubernii chersońskiej.

Pod zaborem pruskim wysilają się władze na coraz dziksze pomysły prześladowania polskości. Nastały istne wyścigi urzędników, który coś potworniejszego wymyśli. Wynaleziono np. dla złamania strejku szkolnego „duchową nieobecność w szkole". Dzieci nie odpowiadające po niemiecku na nauce religii uważa się za nieobecne w szkole, bo chociaż znajdują się w izbie szkolnej, ale skoro nie biorą udziału w nauce (niemieckiej), są nieobecne „duchowo" — i rodzicom ich posyła się mandaty karne za żmudę szkolną! Kruczek godzien pamięci obok poprzedniego pomysłu, żeby te dzieci odbierać rodzicom i oddawać na przymusowe wychowanie pod dozorem państwowym, gdyż rodzice wychowują je niemoralnie, ucząc nieposłuszeństwa wobec władzy! Nie dało się to przeprowadzić w praktyce na większą skalę, wymyśla się więc ciągle kruczki nowe, i tak będzie, aż Prusy za przykładem Rosyi dojdą do ostatecznego absurdum i same wpadną w dołki pod nami kopane. Państwo deprawujące swoje urzędy podkopuje samo siebie. Niema u nas obawy o zagładę polszczyzny, która wśród tych prześladowań — szerzy się coraz bardziej.

Pod działaniem antypolskiego bzika (Polenkoller) rozkładają się u Prusaków w zgniliznę najelementarniejsze pojęcia etyczne. Oto w ubiegłym miesiącu doszło do tego, że wyzbyto się pietyzmu dla cmentarza, uczucia właściwego nawet najniższym stopniom kultury.

Wiarus Polski ogłosił następujące rozporządzenie policyjne:

Eickel. den 9. April 1907.
Nr. 2093 III.
Polizeiliche Anordnung unter Androhung der zwangsweisen Ausführung.

Auf Grund des § 15 der Begräbniss-Ordnung vom 27 Juni 1905 und des § 132 des Landesverwaltungsgesetzes vom 30 Juli 1883 sowie des Gesetzes über die Polizei-Verwaltung vom 11 März 1850 werden Sie hiermit aufgefordert, binnen acht Tagen nach Empfang dieses, die polnische Inschrift von dem Kreuze, das auf dem Grabe Ihres verstorbenen Kindes auf dem Kommunal-Friedhofe in Holsterhausen sich befindet, zu entfernen, widrigenfalls – die Ausführung auf Ihre Kosten angeordnet werden wird.

Gegen die Verfügung ist binnen 2 Wochen, vom Tage der Zustellung derselben gerechnet die Beschwerde bei dem Herrn Landrat, oder Klage bei dem Kreis-Ausschus zu Gelsenkirchen zulässig. Die Durchführung wird dadurch jedoch nicht aufgehalten. Sowohl das eine als das andere Rechtsmittel ist bei der unterzeichneten Behörde anzubringen.

(Stempel: Polizeiverwalt. Eickel).
Die Polizei-Behörde:
(podpis nieczytelny)
Amtmann.

An
den Bergmann Herrn
Andreas Wosniak
(Holsterhausen)—Horststr 21.

Taka zgnilizna moralna nie da się długo utrzymać.

Do jakiego stopnia hakatyzm niebezpiecznym jest dla państwowości pruskiej okazuje się z procesu księdza Stankowskiego z Potulic przed izbą karną w Bydgoszczy. Oskarżono go z powodu strejku szkolnego (niema dnia bez procesów tego rodzaju) i obrazę rejencyi. Reprezentant obrażonej władzy, bydgoski tajny radca rejencyjny Waschow wystąpił przy rozpatrywaniu przez obronę przepisów obowiązujących z twierdzeniem. że rozporządzenia są... zmienione. Napróżno pytał się obrońca, gdzie, kiedy i dla kogo były te zmiany dawnych królewskich rozporządzeń szkolnych i przez kogo były ogłoszone? Czy inspektor, czy nauczyciel także wydaje modyfikacye? Czy one są znane rodzicom, dzieciom, Kościołowi, któremu prawnie jeszcze do dzisiaj służy prawo kierowania nauką religii? Czy prawidłowo wiadomości o nich są obwieszczone?

Czyż może być dla organizacyi państwowej gra niebezpieczniejsza, jak tajne ustawodawstwo?

Gdy biurokracya pruska przywyknie do samowoli, zasmakuje w niej i co zaczęto na Polakach, da się następnie i Niemcom we znaki. Prusy przestaną być państwem praworządnem, a przed kulturą niemiecką stanie zagadnienie, czy monarchia pruska nie jest szkodnikiem na ciele niemieckiego narodu?

Sławny jest też proces księdza Gapczyńskiego przed Izbą karną poznańskiego sądu ziemiańskiego; ksiądz zrezygnował z wszelkiej obrony, prokurator wniósł dwa miesiące więzienia, a sąd dał trzy miesiące!

Przepowiadaliśmy już w zeszłym roku, że w prowincyach polskich nastanie nowy „kulturkampf" i już się on toczy. Nie braknie żadnych charakterystycznych objawów: Powracającego ze sądu w Śremie do swej parafii, do Kunowa, ks. Jezierskiego odprowadzono istnym tryumfalnym korowodem. We wszystkich wsiach po drodze witały go gromady, poustawiano nawet na prędce bramy tryumfalne, bito w dzwony, ustawiano dziewczęta w bieli, a jadącemu towarzyszył przez całą drogę orszak pojazdów obywatelskich.

Albo innego rodzaju obrazek: Publiczna sprzedaż mebli ks. Dra Surzyńkiego na rynku w Kościanie. Licytował sam komornik, bo nikt inny (ani żyd żaden, ani nawet Niemiec) nie chciał podbijać. I byłby musiał komornik stać się właścicielem mebli.... Nie dobrze mu się jakoś zrobiło na te myśl, przerwał licytacyę, znikł gdzieś bez śladu, a po chwili przyszedł Polak, Dr.

Laurentowski, i podbił komornika, „pożyczając“ zaraz zakupionych mebli prawemu ich właścicielowi.

Do połowy maja skazano z powodu strejku szkolnego 35 księży na 20 miesięcy więzienia i 6.350 marek grzywien. Redaktorzy dostali 45 miesięcy więzienia i 16.540 marek grzywien. Złożono z urzędu 250 sołtysów, ławników i członków dozorów szkolnych (pomiędzy nimi 65 księży). Z gimnazyów wydalono 80 uczniów, za to, że młodzi ich bracia „strejkowali“ w szkołach ludowych. Mandaty karne o żmudę szkolną wydano przeciw 1.450 osobom, skazawszy je na 18.000 marek grzywien. Osoby prywatne, pozostające rzekomo w związku ze strejkiem szkolnym, skazano ogółem na 5 lat i 6 miesięcy więzienia.

Celem zwalczania strejku szkolnego nasyła się nowych, nadliczbowych nauczycieli, na koszt gmin i instaluje się ich przymusowo. Niektóre gminy protestowały przeciw temu. Najwyższy trybunał administracyjny wydał wyrok dnia 14 maja (senat VIII), że nasyłanie nowych nauczycieli jest uprawnioną karą za strejk szkolny, a twierdzenie, jakoby rodzice i Kościół decydowali o języku wykładowym przy nauce religii, jest fałszywem. Jedynie państwu przysługuje prawo, w jakim języku nauka ma być udzielaną.

Zasadnicze to orzeczenie, wydane tak en passant, sprzeczne jest z ustawami państwa.

Rząd pruski rządzi zupełnie „po moskiewsku“. My to przetrwamy z pewnością, a dokąd to zaprowadzi Prusy, o to nas głowa nie boli.

My wcale nie giniemy. Tracimy stanowiska w klasie najwyżej opodatkowanych, ale objaw ten byłby i bez prześladowania narodowego, tylko dokonywałby się nieco może wolniej. Posiadamy w swem ręku coraz mniej dóbr „rycerskich“, ale i w Galicyi coraz mniej jest szlachty wioskowej (są już całe powiaty bez niej), przemysł zaś nasz i handel nie wzmógł się jeszcze na tyle, żeby wydać pokaźniejszy zastęp osób wyżej opodatkowanych. Ale zato w niższym i średnim cenzusie podatkowym siły nasze coraz większe.

Okazało się to w Poznaniu. Wysoki census majątkowy przy wyborach gminnych ułatwił wielce władzom rządowym te manipulacye, które mu były potrzebne celem wyparcia z Rady miejskiej polskich rajców. Ale oto z drugiej strony zaszedł fakt następujący:

Do sądu kupieckiego samodzielnych kupców w Poznaniu wybrano samych Polaków i to 311 głosami, gdy tymczasem kandydaci zjednoczonych Niemców i Żydów, mimo szalonej agitacyi ze strony czynników urzędowych, otrzymali tylko około 200 głosów. Hakatystyczna prasa poznańska wzywa z tego tytułu rząd pruski, aby przybył z pomocą zagrożonemu kupiectwu niemieckiemu, organa zaś wolnomyślne, idące ręka w rękę z rządem, biadają, że minęły te czasy, w których w Poznaniu kupców-Polaków na palcach zliczyć można było. Dziś już Polacy mają przeważającą większość, za lat kilka zaś jeszcze gorzej będzie, bo rząd polityką przeciwpolską doprowadził do tego, że dziś żaden Polak nie chce kupować u obcych i spieszy do swojego.

Konstytucya w Rosyi.

Zamachy na panujących są chlebem powszednim historyi państwa rosyjskiego, a wykonuje się je tam nietylko rewolucyjnie, z dołu, ale także... z góry, czasem zaś wytwarza je sztucznie naczelna władza policyjna. Do której z tych trzech kategoryi wypadałoby zaliczyć wykryte w połowie maja sprzysiężenie, tego dziś wiedzieć nie można na pewno.

Po raz pierwszy mówiło się o czemś takiem publicznie, urzędowo, wobec forum nieczynowniczego, skutkiem interpelacyi hr. Bobrinskiego w Dumie. Dawne nawyczki objawiły się jednak. Kiedy naczelnik rządu, Stołypin, zastrzegał się, że interpelacya nie należy bynajmniej do takich, na które rząd byłby obowiązany odpowiadać, okazało się przy tej sposobności, że rząd nie ma pojęcia o konstytucyonaliźmie. Ale brak tego pojęcia okazał się nietylko u rządu. Na posiedzenie, na którem miano uchwalić formułę lojalności względem tronu z powodu wykrycia spisku, nie stawili się nie-

tylko socyaliści czystej krwi, ale też rodzime rosyjskie partye radykalne świeciły demonstracyjnie nieobecnością. Lewica rosyjska okazała również brak pojęcia o monarchii konstytucyjnej. Środek, pragnący oprzeć swą politykę na tem właśnie pojęciu, nie doznaje poparcia od rządu. Wobec tego trudno przypuszczać, żeby Rosya zdołała przetrwać zdrowo całą tę kryzys.

Rząd solidaryzuje się publicznie z przeciwnikami konstytucyi. Na zjeździe „monarchistów" (tj. czarnosotieńców) w Moskwie witał generał-gubernator pochód z balkonu swego domu, a na otwarcie zjazdu stawili się dostojnicy rządowi w mundurach.

A swoją drogą ci czarnosotieńcy nie pałają wcale miłością dla obecnego rządu.

Z mów, wygłoszonych na zjeździe, najbardziej zasługuje na uwagę wściekła mowa mnicha Heliodora, sławnego z wezwań do pogromów, drukowanych w *Poczajewskich Listkach* i powtarzanych przy każdej okoliczności.

Mnich ten, nie krępując się obecnością wyższego duchowieństwa i tłumu ludu prawosławnego, zaczął swoje przemówienie od potępienia w ostrych słowach metropolity Antoniusza za to, że ten dostojnik Kościoła prawosławnego zabrania duchowieństwu brać udział w walkach politycznych. Metropolita Antoniusz, zdaniem o. Heliodora, gwałci postanowienia soborów powszechnych, które dawały błogosławieństwa i posyłały księży, aby demaskowali „łżeepiskopów". Z oburzeniem Heliodor zaznaczył, że godny potępienia metropolita Antoniusz modlił się przy otwarciu Dumy, „kiedy cały prawosławny naród spotkał ją z nienawiścią".

Następnie o. Heliodor przeszedł do potępienia premiera Stołypina, którego nazwał Piłatem.

„Jak dzięki Piłatowi, ciągnął dalej o. Heliodor, byli uwolnieni rozbójnicy i ukrzyżowany Chrystus, tak dzięki Stołypinowi zostają uwolnieni „kramolniki" i giną prawdziwi Rosyanie, a z nimi i Ruś święta".

Szczególniejsze te umizgi rządu do partyi reakcyjnych, które nie chcą o nim słyszeć i całe to dziwnie pogmatwane położenie da się wytłumaczyć tem tylko, że Rosyą nie rządzi ani ministeryum, ani Duma, lecz — kamarylla dworska.

Utrzymywanie stałych stosunków posłów ze swymi wyborcami należy do samej istoty parlamentaryzmu; sprawozdanie poselskie i sejmiki relacyjne są czemś, co się rozumie samo przez się w całym świecie, prócz Rosyi. Rosyjskie ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do gubernatorów okólnik, polecający im nie pozwalać na urządzanie zebrań z udziałem posłów. Z tego powodu *Towariszcz* robi następujące uwagi:

„Żadnej administracyi na świecie nie mogłoby przyjść do głowy protestowanie przeciwko takim zebraniom. Lecz w Rosyi, gdzie wybrańcami narodu opiekuje się rotmistrz żandarmeryi, a ministrowie „uczą" prezesa Izby prawa konstytucyjnego, zebrania takie uznano za niegodne i niebezpieczne. Posłowie przygotowywali się dopiero do wyjazdu, a ze stolicy rozesłany był już okólnik o tem, jakie należy im zgotować przyjęcie. Sądząc z posiadanych informacyj, każdy poseł ma być otoczony wartą honorową z przedstawicieli jawnej i tajnej policyi. Wydano surowy rozkaz zapobiegania wszelkimi sposobami mogącym wyniknąć pokusom. I w kancelaryi ministeryum spraw wewnętrznych utworzono osobny wydział dla zbierania i systematyzowania wiadomości o sprawowaniu się gości petersburskich na prowincyi.

„Można być prawie pewnym, że gorliwość ta uwieńczoną będzie zewnętrznem powodzeniem. Ale nie można wątpić i o tem, jakie wrażenie wywrze na kraj. Choćby jaknajwiększą liczbę stójkowych uszykowano w szeregu w celu ukrycia posłów przed wzrokiem jego wyborców, będzie on dla nich blizkim. Represye władzy otaczają tylko szczególną aureolą niewygłoszone mowy, których projektowana treść będzie przechodziła z ust do ust. A w tych figurach, które przeszkodziły ludowi do urzeczywistnienia swego naturalnego prawa politycznego, będzie on po dawnemu widział złych swych wrogów".

W Kaliszu miał się odbyć wiec, na którym miał zdawać sprawę z działalności Dumy poseł kaliski,

znany powszechnie i zasłużony obywatel p. Parczewski, ale wiec się odbyć nie mógł, bo władza go zakazała. W Towarzystwie muzycznem odbyła się potem wieczornica na cześć Parczewskiego. Przez cały wieczór był na sali komisarz policyi.

Objawy konstytucyjnego życia i równocześnie biurokratycznej samowoli można obserwować doskonale w państwach, w których zaprowadzono już od dawna konstytucyjną formę rządów. Nie dziwmyż się więc Rosyi!

Kuratorowi wileńskiego okręgu naukowego polecono zwrócić uwagę dyrektorów szkół średnich, że do egzaminów na stopień nauczycielski dopuszczane są często osoby, nie posiadające świadectw gubernatorów o sprawowaniu i moralności. Świadectwa te nadchodzą nieraz już po złożeniu egzaminu, co — w razie niepomyślnego ich brzmienia — wywołuje trudności przy wydawaniu dyplomów. W przyszłości należy tego unikać i do egzaminów nauczycielskich dopuszczać tylko osoby, posiadające czarno na białem, że odpowiadają wymaganiom gubernatorskiej moralności.

Ciekawie przedstawia się sprawa „Macierzy Szkolnej" w Kongresówce. Stowarzyszenie to istnieje najlegalniej w świecie, jako uznane przez władze i doznaje od tychże samych władz tylu szykan, że prezes Macierzy, zasłużony mecenas Antoni Osuchowski, mógł ułożyć o tem długi memoryał dla użytku Koła Polskiego, popierając swe wywody urzędowemi dokumentami. O każdą szkołę trzeba wnosić podanie z osobna; otóż nie pozałatwiano dotychczas podań wniesionych jeszcze w sierpniu 1906.

Kurator okręgu naukowego odmawia prośbie Macierzy o otwieranie szeregu szkół we wsiach, w których istnieją szkoły rządowe, choć niema wsi, w którejby w szkołach tych wszystkie dzieci znalazły pomieszczenie, a istniejące przepisy prawne nie uprawniają władz szkolnych do stawiania podobnych przeszkód instytucyi prywatnej. Zażalenia do ministra oświaty, niestety, nie odniosły pożądanego skutku.

Jedną z różnych przyczyn opóźniania otwarcia szkół Macierzy jest nieuzasadnione niczem żądanie dowodu prawomyślności nauczycieli, które w prywatnych zakładach wymagane jest tylko od właścicieli zakładu, a właścicielem w szkołach Macierzy jest zalegalizowane stowarzyszenie: Macierz. Wykazywanie prawomyślności dużo zajmuje czasu, tak, że na 266 podanych nauczycieli zarząd Macierzy otrzymał dotychczas zatwierdzenie 61.

Wobec analfabetyzmu, panującego wśród ludności Królestwa Polskiego, skutkiem zaniedbania szkolnictwa rzucono się wszędzie do organizowania kursów dla dorosłych analfabetów. Zdawałoby się, że to nie natrafi na przeszkody, tymczasem kurator okręgu naukowego od samego początku zajął wrogie stanowisko w tej sprawie. Chociaż nauki analfabetów czytania i pisania nie można podciągnąć pod przepisy obowiązujące przy organizacyi szkół, żądano w każdym wypadku wyjednania osobnego pozwolenia, a władze naukowe na wnoszone podania niejednokrotnie dały wprost niezrozumiałą odpowiedź, że „nauka analfabetów w obecnym czasie nie jest pożądaną". Memoryał przytacza szereg takich odpowiedzi.

Czuje się, że cała „konstytucya" wisi w powietrzu. Trzeba wyzyskać czas, póki przynajmniej nie odwołają jej jawnie... Nie brak odznak, że najwpływowsze, silniejsze od minsterstw, sfery w Petersburgu, nie byłyby od tego i wywierają też odpowiedni wpływ na ministeryum, które znajduje się prawdziwie pomiędzy młotem a kowadłem. Wbrew kamarylli nie mogąc marzyć o utrzymaniu się przy władzy, składa jej grube okupy i stąd wypływają wszelkie niekonsekwencye i cała „nieszczerość" rządu.

Takim pismom, jak *Znamia* Kruszewana, *Rossija, Kriestianin*, dostarcza się grubych subwencyj, żeby były rozsyłane darmo gminom. Pełno tych pism nawet na Litwie, ale opaski leżą nierozpieczętowane całemi stosami w kancelaryach gminnych. *Wilenskij Wiestnik* kazano gminom gubernij litewskich prenumerować obowiązkowo; niezła illustracya pojęć o konstytucyjnym ustroju gminnym.

Ale bo też Kruszewan ma za

sobą plecy i tę samą protekcyę, która pozwoliła nie tak dawno temu urządzać pogromy żydowskie urzędnikom rządowym wbrew rządowi.

Czem trudniej nam wierzyć, żeby kryzys państwowa rosyjska mogła mieć już dalej przebieg normalny, prawny, czem niepewniejsze jutro, tem skwapliwiej musimy ubiegać się o cząstkowe zdobycze, bo to zdaje się droga jedyna...

Mamy do zapisania zapowiedź nowej takiej zdobyczy. Być może, że Polacy będą mogli być sędziami na polskiej ziemi, wśród polskiej ludności.

Minister sprawiedliwości opracował projekt rozporządzenia, w myśl którego połowa członków sądów okręgowych i Izby sądowej w Królestwie może się składać z Polaków.

Projekt ten, przedstawiony do opinii i zatwierdzenia Rady państwa, został przyjęty i ma moc obowiązującą. Ponieważ w chwili obecnej z powodu stałego uniemożliwiania Polakom obejmowania wyższych posad w sądownictwie, specyalnie przygotowanych prawników brak, postanowiono mianować na członków adwokatów przysięgłych, którzy mają za sobą dłuższą praktykę obrończą.

W myśl projektu członkiem sądu może być mianowany adwokat przysięgły z 10-letnią praktyką, członkiem zaś Izby sądowej z 20-letnią praktyką obrończą.

W związku z tem nowem rozporządzeniem pozostaje nominacya adwokata przys. Maryana Krassowskiego na członka sądu okręgowego w Lublinie. Podobno wielu adwokatów warszawskich wyraziło swą gotowość do objęcia posad członków sądów. Również nominacye Polaków na sędziów śledczych nie będą zapewne obecnie napotykały trudności wobec nowego rozporządzenia.

Jakżeż ciężkiem jest nasze położenie w Kongresówce, skoro za zdobycz uważalibyśmy przepis, mocą którego połowa sędziów musiałaby i tak składać się z Rosyan!

Ale i ta zdobycz niepewna. Jakkolwiek bowiem projekt został przyjęty i ma już moc obowiązującą, my wiemy z długiego doświadczenia, że w Rosyi daleka droga od wydania prawa i nadania mu „mocy obowiązującej“ do — wykonania go.

Czeska kronika.

(Mg). **„Samostatnost“**, radykalnie-postępowa, obwieściła światu czeskiemu w nr. 37—9 odpowiedź Paderewskiego Björnsonowi, opatrzywszy przekład swój uwagą, że „wszyscy polscy pisarze i artyści odczuwają wszystko, co tylko czci i sławie imienia polskiego uchybia, że wszyscy — nie tylko Sienkiewicz lub Jeż — swe imię światowe oddają natychmiast w usługi narodowi dla jego obrony. U nas (Czechów) niedawno powstał spór publiczny o to, czy nasz Kubelik jest jeszcze Czechem, czy został już — Madiarem“.

(Mg). **Český Bayreuth.** Od r. 1895, kiedy czeskie Narodni Divadlo wykonało pierwszą artystyczną wyprawę do Wiednia, zaczynają się próby i mnożą się usiłowania, by opery Smetany przedstawić narodowi w cyklach. Widzimy to w latach 1895, 1899, 1903, 1904 i 1905. Uroczystym wieczorom sztuki narodowej dano nazwę Czeskiego Bayreuthu, zapragniono stworzyć rodzaj trwałej instytucyi operowej na cześć autora „Sprzedanej narzeczonej“, a cykl tegoroczny (zaczęty 11 maja), obejmujący ośm wieczorów, jest wspaniałem uczczeniem 23-ej rocznicy śmierci Smetany.

† Jan Gebauer, głowa filologów czeskich, zmarł po dłuższej chorobie sercowej w Pradze dnia 25 maja 1907, licząc lat 69.

Imię to europejskiej sławy, kontynuator wielkiego rzutu czeskiej wiedzy po Dubrovskim, Šafaříku i Jungmanie, autor przeszło 80 doskonałych prac naukowych, a kilku pomnikowych zaiste dzieł. Urodzony w r. 1838 w Ubislawicach pod Nową Paką z rodziców niemieckiego pochodzenia, studyował w Jiczynie i Pradze. W r. 1873 habilitował się do języka czeskiego w uniwersytecie praskim, w r. 1881 został profesorem zwyczajnym i dyrektorem seminaryum filologicznego, które podniósł do niebywałej wyżyny.

Zawód naukowy rozpoczął od filologii porównawczej, następnie ograniczył się do slawistyki, potem do samej czeszczyzny, wreszcie do języka staroczeskiego. W sporze o „rękopisy“ był z razu obrońcą ich

autentyczności, ale gdy po dalszych badaniach przekonał się, że to falsyfikaty Hanki, nie zawahał się oświadczyć to w r. 1886 jawnie, co w opinii czeskiej równało się zdradzie głównej (i dziś jeszcze szersza publiczność takie ma kryteryum patryotyzmu). Uczony, którego zdanie było już wówczas uważanem za najwyższą instancyę w kwestyach filologicznych, w tej jednej kwestyi poszedł, że tak powiem, pod powszechne głosowanie i został proskrybowanym, i to tak skutecznie, że żaden czeski księgarz nie chciał być nakładcą jego dzieł, z obawy, żeby sam nie uległ proskrypcyi. Wielki rozwój czeskiej filologii, którego sam Gebauer głównym był sprawcą, sprawił, że zaszła potrzeba napisania nowej gramatyki dla szkół średnich. Pracy tej nie mógł się podjąć kto inny, jak Gebauer sam i władza szkolna nie myślała też o nikim innym. Ten wypadek wybawił Gebauera z kłopotu. Oddał ową gramatykę szkolną w nakład firmie niemieckiej (Tempský w Pradze), a Niemiec, dostawszy od niego takie „złote jabłko", podjął się za to nakładu na pomnikowe dzieła wielkiego uczonego czeskiego. W ten sposób mogły ujrzeć światło dzienne trzy tomy gramatyki historycznej — Historická Mluvnice — (1893, 1896, 1898 r.) Powstała tymczasem instytucya naukowa, zasobna w środki, i drugie z wielkich dzieł Gebauera, Staročeský Slovnik, wychodziło już nakładem czeskiej Akademii Umiejętności; pierwszy zeszyt w r. 1901; ostatni, czternasty z rzędu w r. 1906, nie wyczerpuje litery M (kończy się na „mořský").

Gebauerowi nie brakowało zaszczytów tego świata; był członkiem niejednej akademii, profesorem i rektorem, radcą nadwornym, kawalerem orderów, członkiem Izby Panów etc. Wszystkie nekrologi stwierdzają jednomyślnie, że pozostał człowiekiem skromnym, a pracował do końca, jakby student do egzaminów, dzień w dzień przez cały dzień.

Takie typy uczonych o żelaznej wytrwałości i benedyktyńskiej pracowitości są jedną ze znamiennych cech czeskiego społeczeństwa i nie brakuje ich nigdy. Z żyjących budzą podziw np. Zibrt i Niederle, znani dobrze polskiemu światu naukowemu.

† **Bohuslav Rieger,** syn Franciszka Władysława, znakomity prawnik, zmarł dnia 30 maja w Karlowym Tynie, gdzie bawił na letniem mieszkaniu. Urodzony w r. 1857, studyował w Pradze, Strasburgu, w Halı, gdzie się doktoryzował, następnie w Paryżu i w Berlinie. W r. 1889 habilitował się w uniwersytecie czeskim do historyi i teoryi prawa publicznego. Z końcem r. 1893 został nadzwyczajnym profesorem historyi austryackiej, a w r. 1899 zwyczajnym, z obowiązkiem wykładania nadto prawa administracyjnego.

Był najlepszym znawcą dziejów administracyi. Głównem jego dziełem, opartem na wszechsstronnych studyach archiwalnych, jest „Krajské zřízení v Čechách", o administracyjnym ustroju Czech, rzecz oparta na tle ogólno-europejskiem, książka pierwszorzędnej wartości, zwłaszcza dla badaczy XVIII w. Wydał też pragmatyczną historyę austryacką, „Říšské dějiny rakouské". Nadto ogłosił szereg bardzo cennych rozpraw historyczno-prawniczych, umieszczanych przeważnie w miesięczniku *Osvěta*. Zebranie ich i wydanie razem jest nieodzowną potrzebą i zapewne niedługo wypadnie na to czekać.

Był posłem sejmowym z kuryi wielkiej własności, ale wpływu politycznego nie wywierał.

† **Alois Škampa,** poeta nie najwybitniejszy, ale serdeczny i szczery, zmarł 14 maja w Pradze, licząc dopiero 46 lat. Pierwszy zbiór wierszy wydał w r. 1883 p. t. Malby a písně, a zaraz w następnym roku Mládý svět. Wyszły następnie dalsze zbiory: Mala Křidla — Venku a doma i ostatni, w r. 1903, któremu dał jakby przeczuciem wiedziony tytuł: Posledním Květem. Tematów dostarczały mu miłość i przyroda; nie powiedział nic nowego, ale banalnym nie był nigdy, nieraz podniosłym, a zawsze pełnym rzewnego uczucia. Z życiem realnem nie wiele miał wspólnego, i nie bardzo wesoło mu tu bywało; smutny, czasem zrezygnowany, nie zatruwał jednak innych goryczą. Czcił poezyę ogromnie, a zdając sobie

sam sprawę z tego, że posiada tylko „małe skrzydła", wdzięcznym był Bogu za to, że mu wogóle dał być poetą i ten rys jest dla niego znamiennym, podnosząc go, jako charakter głębszy od niejednego słynniejszego wierszopisa. Krytyka późniejsza wyznaczy mu prawdopodobnie wyższe miejsce na czeskim Parnasie, niż je zajmował za życia.

Hymn narodowy czeski „Kde domov muj" wydaje się wielu Czechom za elegijny w melodyi, a tem bardziej w tekscie; chcą więcej siły. Dyrektor narodowego teatru w Pradze, F. A. Šubert, proponuje wybrać na hymn narodowy chór z ósmej sceny pierwszego aktu opery Smetany: „Braniboři v Čechach". Melodya rzeczywiście pyszna! Tekst jednak również niebardzo właściwy. Nadawałby się chyba jakotako sam tylko początek, który według nowego, poprawnego libretta brzmi tak:

Uhodila naše hodina,
otevřely se brány,
pražská se zbudila chudina
a zahraje si na pany.

Dalej jednakże tekst byłby już całkiem niestosowny na hymn narodowy. Šubert proponuje, żeby o napisanie słów uprosić Svatopluka Čecha lub J. V. Sládka.

Co należy sądzić o sztucznem tworzeniu „hymnów", pisaliśmy już przy sposobności omówienia konkursów na nowy hymn serbski.

Spór polsko-czeski w Cieszyńskiem.

Braki szkolnictwa polskiego w Cieszyńskiem są tak dotkliwe, a wina tego ciąży na Czechach tak widocznie, tak jawnie, że ani nawet w okresie wyborczym, wśród zaprzątającej umysły gorączki agitacyjnej sprawa szkolna nie zeszła z porządku dziennego

W Polskiej Ostrawie jest 13.000 polskiej ludności i ani jednej polskiej szkoły ludowej gminnej — a więc zupełnie jak w Rosyi lub w Prusiech. Póki trwa taki stan rzeczy, trudno się dziwić, że odzywają się głosy, stawiające Czechów na równi z Niemcami i niechętne wszelkiemu słowianofilstwu.

Kiedy w Michałkowicach pod Ostrawą otworzono z powodu przepełnienia polskiej drugiej klasy (168 dzieci, a miejsca na 40) oddział równorzędny, t. zw. paralelkę, wnosił wydział gminny przeciw temu rekurs aż do samego ministerstwa, a nauczyciel przez 5 miesięcy nie dostawał płacy, bo przewodniczący Rady szkolnej miejscowej nie chciał mu podpisywać kwitu!

Ta szkoła polska w Michałkowicach ma fatalne pomieszczenie, gniecie się w niej 400 dzieci polskich w zaduchu, a gmina ani myśli o wystawieniu porządnego budynku.

(Mg.) Natomiast zapragnęli tam Czesi mieć własną szkołę wydziałową i to na koszcie gminnym, twierdząc, że jeśli 2-tysięczne miasteczka mają wydziałówkę niemiecką, to 7-tysięczne Michałkowice muszą mieć czeską. Przeciw temu życzeniu czeskiemu wniesiono protest, podpisany — jak pisze *Ostravský Dennik* (Nr 118) — przez 15 żydów, 3 renegatów i 3 Polaków. Dziennik ten z szyderstwem wspomina, że Polacy znajdują współczucie u żydów w tem, że jedną tylko szkołę ludową mają w Michałkowicach. Ostro uderza na „sojusz żydowsko-polski", wymienia nazwiska żydowskie, a podpisy polskie zamierza ogłosić wtedy, gdyby nie zostały odwołane.

Słowacka kronika.

† **Franciszek Sujansky,** proboszcz w Selciach pod Bańską Bystrzycą, zmarł dnia 20 maja. Dobry kapłan, dobry patryota, zajmował się też folklorem. Do zbioru 10.000 przysłów słowackich, wydanych zeszłego roku przez czeską Akademię Umiejętności, dostarczył on sam 5.500 przysłów. Był też autorem szeregu prac literackich i językoznawczych.

Protestanckie prześladowania ruchu narodowego. Ucichły od jakiegoś czasu nadużycia, jakich się dopuszczała względem Słowaków hierarchia katolicka, oddana służbie ludowej, ale zato sroży się tembardziej organizacya ewangielicka. Dnia 30 kwietnia wydalono z wyznaniowego protestanckiego gimnazyum w Turvašu ośmiu uczniów za „czynny udział" czestnictwo w pielęgnowaniu języka słowackiego w tajnem stowarzyszeniu

niu"; w dwa tygodnie potem spotkał ten sam los jednego gimnazyastę w słowackiej Szczawnicy. — Generalny konsystorz w Budzyniu składa z urzędu pastorów nie dosyć powolnych systemowi rządowemu. — Superintendent słowacki (zowią ich Słowacy także biskupami) Fryderyk Baltik wystąpił w parlamencie w obronie projektu szkolnego Apponyi'ego, (o którym pisaliśmy w poprzednich zeszytach).

Wieś Kovačica, w komitacie Torontalskim, liczy na 4.546 mieszkańców 4.143 Słowaków, a Madiarów nawet według urzędowego spisu ludności tylko 212. Szesnaście osób zażądało od pastora, żeby każdej pierwszej niedzieli w miesiącu było nabożeństwo madiarskie. W myśl zasady kościoła protestanckiego — („wszelka władza w kościele pochodzi z dołu") i stosownie do przepisów synodalnych, przedstawił pastor tę prośbę kościelnemu zarządowi, t. zw. prezbyterium i konwentowi. Obydwa zebrania prośbę odrzuciły, zważywszy, że z owych 16 osób sześć włada językiem słowackim, a reszta, to dziesięciu urzędników, przenoszonych ciągle z miejsca na miejsce. Ale „biskup" kazał żądaniu tej garstki uczynić zadość, a pastorowi wytoczył „dyscyplinarkę". Kiedy pastor nolens volens począł wygłaszać kazanie po madiarsku, lud zagłuszył go śpiewaniem słowackich pieśni kościelnych. Z tego powstało śledztwo sądowe, będą znowu procesy i wiadome z góry wyroki. Lud wyprawił deputacyę do „biskupa" Scholtza, rezydującego w Budzyniu. Ten skrzyczał i zwymyślał ich po madiarsku, a oni odeszli, nie rozumiejąc z tego ani słówka. Na najbliższe madiarskie nabożeństwo we wsi stawili się do kościoła — żandarmi i zrobili w kościele użytek z broni siecznej, wypędzając lud na ulicę. Posadzka kościoła zakrwawiła się. Potem kościół zamknięto, otoczono żandarmami i tak, przy zamkniętych drzwiach, odbyło się pierwsze nabożeństwo madiarskie w Kovačicy. Stało się to dnia 19 maja. Będzie nowy proces o „bunt".

Jeden z dostojników protestanckich Emil Zvarinyi, oświadczył, co następuje: „A ja sądzę, że prawa synodalne są dla mnie wielkiem zerem, jeżeli nie można z ich pomocą wybrać kapłana madiarskiego; zdepcę każdy paragraf, bylem mógł zdeptać nieprzyjaciela mojego narodu i ojczyzny. Liczymy na silne poparcie komitatu, nie wykluczając bagnetów żandarmskich. Górą Madiarstwo z Dolnej Ziemi! (niziny etnograficznie madiarskie). Niech zdycha, kto nie Madiar!" (*Slovensky Obzor* Nr. 5).

Emigracya słowacka poczyna obejmować także Bułgaryę. Jest tam już osada słowacka w Mitropolu. W maju zakupiono znowu pewną ilość gruntów dla Słowaków.

Słowieńska kronika.

(Mg). **Słowieńcy w szkołach średnich.** Liczba Słowieńców według ziem przedlitawskich tak się przedstawia:

Styrya . .	500.000
Kraina . .	480.000
Karyntya.	150.000
Pobrzeże.	208.000
razem	1.338.000

Uczniów słowieńskich w szkołach średnich

w Krainie. .	2100	
w Styryi . . .	660	(na 930.000 Niemców 3.800 uczniów)
w Karyntyi. .	136	
w Pobrzeżu .	750	
razem	3650	

W tych samych ziemiach mniej więcej równa liczba Niemców (1·25 mil.) wysyła do szkół średnich 5.750 uczniów, a więc o 2100 więcej niż Słowieńcy. W szkołach najwyższych kształci się 550 studentów słowieńskich. Ponieważ ogólna liczba akademików w Przedlitawii wynosi 30000, a Słowieńcy w liczbie ludnosci ogólnej stanowią 5%, przeto odpowiednio i cyfra akademików słowieńskich stosunkowo winna być przeszło dwukroć wyższa.

(Mg). **„Društvo slovenskich profesorjev"**, istniejące 2 lata dopiero, dzielnie spełnia swój cel i zadanie. Postanowiono przedewszystkiem stworzyć własne, oryginalne podręczniki dla szkół średnich, aby przygotować się do kroku następnego, jakim jest domaganie się wyższych klas z językiem wykładowym słowieńskim, ażeby wreszcie można skuteczniej żą-

dać wszechnicy słowieńskiej. Początek działania nad wyraz pomyślny. Gotowe już są: gramatyka grecka, nowe wydanie czytanek Sheta po myśli ankiety zeszłorocznej, słownik niemiecki, geografia, zoologia i t. d. Której książki niema jeszcze w druku, jest w ocenie, lub się przepisuje. Zaledwie parę jest rękopisów tylko zaczętych. Ponieważ fundusz krajowy przyjdzie w pomoc wydawnictwu, biblioteka podręczników może być w najbliższych dwu latach gotową. Towarzystwo okaże się istotnie narodowem i światłodawczem.

Slovenska Matica odbyła walne zgromadzenie dnia 29 maja. Majątku posiada stowarzyszenie 115.000 K. i dwie fundacye w swym zarządzie, w kwocie 84.000 K.

W zgromadzeniu wzięli udział delegaci Hrvatske Matice, prof. Klaić i Dr. A. Radić.

W sprawie uniwersytetu słowieńskiego proponuje *Slovenski Narod*, żeby w dniu otwarcia parlamentu wszystkie gminy, stowarzyszenia i korporacye wyprawiły do ministerstwa oświaty telegramy z energicznem żądaniem założenia uniwersytetu w Lublanie.

O stosunku języka do kultury miał w Lublanie ciekawy wykład Dr. Ilešič. Prelegent wspomniał między innemi o zmiennem w rozmaitych okresach zamiłowaniu do pewnych ulubionych imion własnych. Najstarsi Słowieńcy lubowali się w imionach poetycznych, pełnych znaczenia, jak Milivoj, Branislav, Dragomir, Ognjeslav, Črtomir itp. Zaniknęły one w XVI w., a rozpowszechniły się imiona germańskie i romańskie, jak Felicyan, Tomasz, Walenty, Fryderyk itp. W nowszych czasach zaczęto tłumaczyć te imiona, słowiańszczyć je, żeby miały przynajmniej narodowe brzmienie, n. p. Jan—Ivan, Józef—Josip, Franciszek—Fran, Marcin—Davorin, Jerzy—Oroslav itp. — Dla księży udzielających chrztu jest wielka trudność w tem, że niema świętych słowieńskich, a trudno chrzcić imieniem niezapisanem w kalendarzu katolickim.

Polska ma kilkudziesięciu własnych patronów, a pomimo to są bardzo w użyciu imiona nie noszone przez żadnego świętego, np. Mieczysław, Zdzisław, Wanda i wiele, wiele innych. Rada na to prosta: zapisać imię „nieświęte" obok „świętego"; wystarcza, żeby było tylko jedno imię kościelne. Co uchodzi w Polsce, czemużby nie miało być niedopuszczalne u Słowieńców?

A możeby Słoweńcy zechcieli udzielać dzieciom swym imion polskich, o brzmieniu słowiańskiem, a najzupełniej kościelnych, kanonizowanych i beatyfikowanych? Byłoby to wyjście najprostsze z kłopotu, bez sporów z proboszczami i bez tworzenia imion sztucznych.

Chorwacka kronika.

Opus 1.016. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe! Któryż-to kompozytor doszedł do takiej liczby? Chorwacki Ivan Zajc, urodzony w Rjecie 1834 r. Samych oper i operet ułożył przeszło 50; ledwie połowa była wystawiona na scenie — boć stosunki chorwackie nie bardzo dogodne — ale mistrza to nie zraża. Komponuje jednym ciągiem, bez ustanku — a nie jest to jakieś muzyczne „grafomaństwo" ale talent prawdziwy i rozległy, w parze z przedziwną łatwością, a jeszcze większą pracowitością. Kroczy ciągle swoją drogą, „nie znając co ciernie, co kamienie". Jest to tem dziwniejsze, że był „cudownem dzieckiem"! Koncertował, mając sześć lat; licząc dziesięć, ułożył dwie uwertury, a pierwszą operę („Marya Teresa"), w dwunastym roku życia. Napisał 20 dzieł, nie znając harmonii, kontrapunktu, ani instrumentacyi. Dopiero w 17 roku życia dostał się do konserwatoryum w Medyolanie i dopiero od opus 89. mają utwory jego wartość artystyczną.

Okres przejściowy niejako trwa do opus 153. Trzeci okres zaczyna się w r. 1862, kiedy wyjechał do Wiednia: wpływy francuskie i niemieckiej instrumentacyi. Trwa to do 36 roku życia, do opus 239. Następują lata nowych, a własnych już kombinacyj. W tym czasie przeniósł się w r. 1870 do Zagrzebia i doszedł do opus 408. Nastaje kulminacyjna doba jego twórczości („Stabat Mater" i opera „Zrinjski"), ciągnąca się do 59 roku życia, do opus 815. Od tego czasu doprowadził już do opus 1.016!

Niektóre operetki Zajca zrobiły pochód po całej Europie, (pisano go często „Zaytz"), np. „Załoga na pokładzie" („Momci na brod" - „Mannschaft am Bord"), której rękopis kupiło British Museum. Wzorem w operze był mu Verdi.

Obecnie wkroczył w 70-ty rok wieku swego i komponuje dalej. Ostatnie opus, 1016, jest „Te Deum". Reprodukcyę pierwszej stronicy autografu partytury — spisanej 14-go kwietnia 1907 — podaje wyborny chorwacki dwutygodnik literacko-artystyczny, *Hrvatska Smotra*, w No 8, gdzie znajdujemy też krótki życiorys i udatny portret zasłużonego kompozytora.

Czasopismo muzyki kościelnej, *Sv. Cecilija*, poczęło wychodzić w Zagrzebiu w r. 1877, ale zdołało się utrzymać zaledwie przez jeden rok. Powtórna próba wydawania pisma, w r. 1883, znowu się nie udała. Obecnie wskrzeszono je po raz trzeci. Wychodzi w Zagrzebiu co dwa miesiące — adres Markov Trg 5, prenumerata roczna 5 K. Krytyka chwali bardzo i podnosi wartość pisma.

Brak lekarzy. W Chorwacyi są okolice, gdzie na 10.000 mieszkańców niema ani jednego lekarza i trzeba po niego posyłać 30-40 klm.

W Ameryce posiadają Chorwaci jednę tylko szkołę, a to w St. Louis w stanie Missouri. Uczęszcza do niej 32 chłopców i 10 dziewcząt. Koszta pokrywa zarząd tamtejszej parafii, która jest głagolicką.

Serbska kronika.

Postępy Serbów w Chorwacyi są coraz znaczniejsze. Serbskie stronnictwo „samostalna stranka" wydaje w obrębie Królestwa chorwackiego pięć czasopism W Zagrzebiu wychodzą *Novi Srbobran i Srpsko Kolo*, w Gospiću *Srbin*, w Mitrowicy *Sloboda*, w Srjemskim Karłowcu *Srpska Misao*.

(St.) **Czarnogórski Sejm** zwać się będzie na wniosek posła Marušića „Srbska Narodna Skupština kneževine Crne Gore".

(St.) Bułgarska kronika.

Ilość więźniów chrześcijańskich w Macedonii wynosi ogromną cyfrę 2.278, więzienie śledcze zapełnia 1.141 więźniów, z których wielu nie wie nawet, za co ich zamknięto.

Techniczny fakultet zamierza wprowadzić na uniwersytecie sofijskim ministeryum oświaty.

15.000 książek w języku bułgarskim wydrukowano od r. 1806, t. j. od założenia pierwszej bułgarskiej drukarni.

Bułgarska propaganda w Macedonii straciła bitoljskiego wojewodę, „szefa gorskiego sztabu", faktycznego i formalnego przedstawiciela „Wewnętrznej organizacyi". Zginął Damjan Grujew. W ostatnich dziesięciu latach, jak zaznacza *Slovenski Jug*, oddał Grujew ogromne zasługi nacyonalnej bułgarskiej idei.

Grujew ur. 1870 r. w Smiljewie (wzlajet Bitoljski) pobierał nauki w Belgradzie. Od r. 1897. oddał się organizacyi i razem z Dančewem był stronnikiem prawdziwej autonomii Macedonii. Z ludu chciał stworzyć jednostajną narodową masę i był za bułgaryzowaniem dementu serbskiego i greckiego, przeprowadzając zarazem myśl swoją praktycznie. Stąd jeden z powodów bratobójczej walki Serbów i Bułgarów w Macedonii.

(Mg.) **Tysiąclecie chrztu Bułgaryi** (za księcia Borysa) w tym roku obchodzić będzie naród bułgarski. Podnieta wyszła od „Družestva na blgerskitje publicisti". Uroczystość odbyła się w Sofii, jako dzień jej oznaczono 15 maja.

Druk ukończono dnia 10. czerwca 1907 r.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.